# INNY ŚWIAT



kwartalnik anarchistyczny nr 2/3(39/40) / 2013

cena: 13 zł (w tym 5%VAT)

UWAGA! 140 STRON!

EMMA GOLDMAN SZYMON RADOWICKI URI GORDON RAMÓN ACÍN WOODY GUTHIER MARTIN BUBER ÉLISÉE RECLUS AUGUSTYN WRÓBLEWSKI CARLO CARRÀ JOHANN MOST GEORGE ORWELL JANY WALUSZKO JUAN G. OLIVER ROD CORONADO SALVADOR PUIG ANTICH AUGUST SPIES MAX BAGINSKI JAN HEMPEL GUY DEBORD JULIAN BECK OSCAR WILDE DAVID GRAEBER JOHN MOORE PIOTR KROPOTKIN BUENAVENTURA DURRUTI EDWARD ABRAMOWSKI KENNETH REXROTH ALEKSANDER BERKMAN MICHAIŁ BAKUNIN EMILIANO ZAPATA ERRICO MALATESTA JAN W. MACHAJSKI NESTOR MACHNO VOLTAIRINE DE CLEYRE KONRAD ŚWIERCZYŃSKI FRANCISCO SABATÉ IDA METT JIDEŁE GRYNBERG JEAN WEIR LAMBROS FOUNDAS SENNA HOY BRADLEY WILL ADOLF BRYLICKI WILLIAM GODWIN TED KACZYNSKI ERIC DROOKER STUART CHRISTIE JACQUES ELLUL FRANZ KAFKA JAN WOLSKI ARMAND GUERRA PENNY RIMBAUD JOSE PEIRATS LUIGI LUCHENI ALFREDO BONANNO CARLO GIULIANI ROBERT OWEN MATEU MORRAL JEAN GRAVE JAKUB DRYNIA LYSANDER SPOONER LUCIO URTUBIA SANTO CASERIO MARIA ORSETTI

JÓZEF ZIELIŃSKI ERICH MÜHSAM HOWARD ZINN LOUISE MICHEL FREDY PERLMAN LEAH FELDMAN JOSIAH WARREN SIMONE WEIL LEW CZIORNYJ RAFAŁ GÓRSKI FEDERICA MONTSENY PAUL AVRICH LEO FERRE PIETRO GORI ALEKSANDER ATABEKIAN B. TRAVEN BOB BLACK SACCO I VANZETTI STANISŁAW MARKIEŁOW MARCO CAMENISCH DANIEL GRINBERG JAROSLAV HAŠEK URSULA K. LE GUIN PIERRE J. PROUDHON HAKIM BEY JOE HILL ANTEO ZAMBONI ITO NOE GIUSEPPE PINELLI BA JIN PAWEŁ LEW MAREK RAVACHOL JELLO BIAFRA JERZY SOREL LEON CZOŁGOSZ LUCY PARSONS IVAN ILLICH COLIN WARD JULES BONNOT LEW TOŁSTOJ HERBERT READ TOMASZ PILARSKI EMILE HENRY ABEL PAZ MARK BARNSLEY PAWEŁ ROGALSKI MAX STIRNER MAX NETTLAU KANNO SUGAKO JOHN OLDAY NOAM CHOMSKY PAUL GOODMAN PIOTR SIUDA JOHN ZERZAN ASHANTI ALSTON ALBERT MELTZER JUDITH MALINA

PAUL SIGNAC RUDOLF ROCKER OSUGI SAKAE GEORGES BRASSENS UTAH PHILLIPS SALI MOHAMED

WOLNOŚĆ RÓWNOŚĆ POMOC WZAJEMNA REWOLTA AUTONOMIA ZIELONY ANARCHIZM A.C.A.B. FEMINIZM ANTYRASIZM KOLEKTYW ANARCHOPRYMITYWIZM AKCJA BEZPOŚREDNIA SYTUACJONIZM REWOLUCJA ANARCHOINDYWIDUALIZM

ANARCHIZM SOLIDARNOŚĆ PARTYCYPACJA WŁADZA PRECZ! SABOTAŻ PRAWA WOLNA ZWIERZĄT MIŁOŚĆ BEZ BOGA ANARCHIA BEZ PANA EKOLOGIA ZIEMIA SPOŁECZNA PIERWSZA! KOOPERATYWA ANTYFASZYZM ANTYGLOBALIZM HARDCORE BUNT ANARCHOSYNDYKALIZM ANTYIMPERIALIZM SKŁOTING KONTR-KULTURA WOLNA ILLEGALIZM SZKOŁA

ANTYMILITARYZM SPÓŁDZIELCZOŚĆ SAMOORGANIZACJA INSUREKCJA ANARCHO-PUNK OCCUPY ANARCHOKOMUNIZM RADYKALNA EKOLOGIA PROPAGANDA CZYNEM JEDZENIE ZAMIAST BOMB UTOPIA POMOC WIĘŹNIOM BEZ GRANIC

**W NUMERZE:** Kongres anarchistyczny w Warszawie - Demokracja partycypacyjna - Protesty rolnicze - Anarchiści i autochtoni w Kanadzie - Anarchizm i piłka nożna w praktyce - Księżycowy Terrorysta - XXX lat R.S.A. - Anarchistyczna sprawiedliwość - ANARCHISTYCZNY CZARNY KRZYŻ - Insurekcje i powstańcza dzikość - Rozmowa z red. Grecji w Ogniu - Jan Hempel - Anarchistyczny blues - Oblężenie Sidney Street oraz wiele więcej...

ISSN 1898-7680

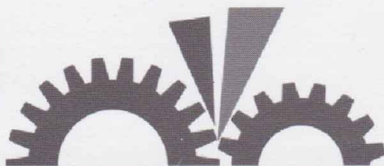











# Spis rzeczy:



INNY ŚWIAT
*kwartalnik anarchistyczny*

***www.innyswiat.most.org.pl***



Pismo *Inny Świat* nie reprezentuje żadnego określonego kierunku w szerokiej gamie ruchów i idei anarchistycznych. Poglądy prezentowane przez poszczególnych autorów nie muszą być zbieżne z poglądami redakcji.
Pismo ma również charakter nie-komercyjny. Nikt z członków redakcji, ani osób współpracujących, nie odnosi z tego tytułu żadnych korzyści materialnych.

**Kontakt z redakcją (propozycje tekstów i innej współpracy przy tworzeniu pisma):** innykrawat@wp.pl

**Redakcja:** Janusz Krawczyk (**redaktor naczelny**), Arkadiusz Jeleń, Agnieszka Maria Wasieczko (*ACK*)

**Do powstania tego numeru przyczynili się również:** Agnieszka Brytan, *AnarchoKomuna*, Anna, *Freejazz*, *Grecja w Ogniu* (R. & B.), Tomasz Herok, *Idele No More* (Joann & Terrence), *Jaśka*, Andrzej Kliś, *Księżycowy Terrorysta*, Aleksander Łaniewski, M., Ewa Małkiewicz, Tymoteusz Onyszkiewicz, Bartłomiej Ożóg, Mateusz Pietryka, *Powsinoga*, Michał Przyborowski, Lech L. Przychodzki, *Seksa*, Jarosław Tomasiewicz, *Typ spod Czarnej Gwiazdy*, Jany Waluszko, Marek Wichrowski, *Wila*, Zbych, Zdzichu, *Żeton*.

**Adres redakcji:** innykrawat@wp.pl

**Wydawca:** *Oficyna Bractwa Trojka*, Maciej Hojak, ul.. Fredry 5/3a, 61-701 Poznań

**Nakład:** 330 egz.

**Druk:** M-DRUK Janusz Muszyński, ul. Konopnickiej 50, 62-100 Wągrowiec

*Słowem wstępu...*

# Pomiędzy jednym a drugim zakrętem

I oto jest - kolejny numer *Innego*... Numer, jak nie trudno zauważyć, inny niż wszystkie. Numer jubileuszowy, więc jak na jubilata przystało - okazalszy, pełniejszy, grubszy i napakowany ideami anarchistycznymi, niemal w każdym odcieniu...

Obiecałem sobie, iż przy tej okrągłej rocznicy nie napiszę rocznicowego tekstu. Zostałem tu wyręczony, z czego się niezmiernie cieszę, bo w końcu o to tutaj chodzi - by czytelnik, nawet, jeśli jest dobrym kolegą i współpracownikiem pisma - wyraził swe zdanie. Wylał z siebie to, co leży na sercu czy wątrobie... To zadanie - wydaje mi się - zostało spełnione niemal doskonale. Może zabrakło nieco dziegciu, ale nawet taka słodkość robi dobrze duszy naczelnego... Nie mogłem jednak oprzeć się jakiejś formie rozliczenia z minionym dwudziestoleciem... Dlatego też powstała lista tekstów najlepszych z najlepszych. Tylko i wyłącznie moje, nader subiektywne, oceny materiałów, umieszczanych przez szereg lat na łamach *Innego*...

Pierwsze 20 lat mamy już za sobą i dziarsko spoglądamy w przyszłość...

Czy jednak wizje czasów, które nadejdą, nie są zbyt optymistyczne? Czy za 20 lat *Inny Świat* stanie się już tylko obiektem westchnień staruszków z czarnymi gwiazdami w klapach marynarek, długimi siwymi brodami i reumatyzmem w kościach? Albo badaczy zjawisk prasowych przełomu XX i XXI wieku, tudzież zainteresowanych anarchizmem naukowców? Czy może jednak przejmie go z czasem nowe pokolenie, pełne świeżych pomysłów i werwy do żmudnej nieraz oraz ciężkiej pracy, a przede wszystkim chęci do tradycji wydawania pism anarchistycznych w staroświeckiej trochę, ale nadal - przynajmniej dla mnie - atrakcyjnej formie. *Inny Świat* potrzebuje świeżej krwi! Potrzebuje jej, jak każdy organizm, który chce egzystować. I choć przez tyle lat zmagałem się z pismem sam, to dziś wiem, że dalej tak być nie może, dłużej nie pociągnę... Kolektywna praca redakcyjna jest w pewien sposób sprzeczna z moim wrodzonym indywidualizmem, ale z drugiej strony, możność współpracy z ludźmi, z którymi wiele się dzieli i wiele łączy, może stać się przyjemnością i szansą na dalsze lata wydawania *Innego*...

Zawartość tego numeru bardzo bobrze odzwierciedla chyba sama okładka. Owe „XX LAT" złożone z nazwisk wielu anarchistów i anarchistek oraz haseł, kojarzonych zazwyczaj z ruchami wolnościowymi, w pełni oddają to, co staraliśmy się powiedzieć o anarchizmie czytelnikom. Za owymi postaciami stały różne prądy myślowe i działania życiowe. Od chrześcijańskich anarchistów pokroju Tołstoja, poprzez wszelkiej maści wolnościowych komunistów, syndykalistów i kooperatywistów - aż po tych, co wolność wywalczyć zapragnęli rewolwerem, sztyletem czy bombą własnej roboty. Nie ma co ukrywać - taki jest właśnie anarchizm! I dlatego niczego nie ukrywaliśmy przez lata, odsłanialiśmy nawet te najciemniejsze zakamarki myśli i czynu anarchistycznego. Pisaliśmy o zaletach i wadach, bo w końcu kto - jak nie sam czytelnik - ma sobie wyrobić własne zdanie i zaakceptować (lub nie) dane rozwiązania. Rolą *Innego Świata* stało się propagowanie różnych form, trendów, kierunków czy taktyk w ruchach wolnościowych. Jest to rola niewdzięczna, gdyż łatwo narazić się wielu stronom i ludziom. Ale w życiu trzeba być twardym i nie oglądać się za siebie. Mam nadzieję, że przez kolejne dziesięciolecia *Inny...* Nadal będzie podążał tą drogą...

Kilka zdań jeszcze o tym, co w środku... Śmiało można by zawartość tego numeru określić słowami **„od partycypacji do insurekcji"**. Aż taka jest tu rozpiętość ideowa - i wszystko to znajduje się w worku z napisem „anarchizm". Jeżeli spojrzymy na tę rozbieżność pod kątem ideowym, to wiadomym jest, iż nie ma szans na połączenie tych prądów w jakąś sensowną całość. W dużej mierze insurekcjoniści to nihiliści - anarchistyczni samotnicy, nienawidzący społeczeństwa za samo jego istnienie. Sporo o tym jest w wywiadzie, jaki przeprowadziliśmy z redaktorami insurekcyjnego portalu *Grecja w Ogniu*. Oczywiście jest to uproszczenie. Nie każdy insurekcjonista jest nihilistą! Z drugiej zaś strony mamy anarchistów, wierzących w możliwość partycypacji w ramach systemu kapitalistycznego. Mamy również anarchistów broniących praw, ustalonych przez Państwo, które teraz chce je zmienić. Anarchista broniący prawa sam w sobie stanowi kuriozum - choć patrząc realistycznie, lepiej bronić pewnych praw, dających chociaż ułudę wolności, niż żyć w państwie totalitarnym w całej jego okazałości. Jednak czy trzeba nazywać się wtedy anarchistą i udawać, iż jest się przeciwko istnieniu Państwa w ogóle? Na to każdy musi sobie odpowiedzieć sam, nie mnie decydować, kto jest, a kto nie jest anarchistą...

Są jednak - jak myślę - pewne sfery, gdzie można pogodzić i partycypację i działania insurekcyjne. Trzeba jednak obie te rzeczy traktować nie jako własną ideologię, a jedynie taktykę walki z molochem, łączącym Państwo i Kapitał. Wyobraźmy więc sobie anarchistów i anarchistki jako ludzi, za dnia działających w grupach lokatorskich, zrzeszeniach sąsiedzkich czy nawet udzielających się w budżecie partycypacyjnym w ramach jakiegoś projektu, ustalonego przez władze miejskie. W nocy zaś, ci sami ludzie przyodziewają czarne kominiarki i uderzają tam, gdzie Państwo i Kapitał może zaboleć najbardziej... Czy taki scenariusz jest niemożliwy? Czy może jest już realizowany gdzieś w świecie? Czy tysiące anarchistów, wychodzących na ulice Aten w obronie aresztowanych insurekcjonistów nie robi niczego, poza rozbijaniem bankomatów? Czy może na co dzień zajmują się żmudną robotą od podstaw, by nocą... Mam nadzieję, iż z czasem coraz więcej ludzie właśnie w ten sposób będzie realizować anarchistyczne cele. Różnymi drogami ku jednemu celowi. Zawsze zostawiając sobie w zanadrzu wyjście awaryjne... W gotowości na każde wezwanie i wyzwanie.

Na koniec chciałbym podziękować ludziom, którzy przez jakiś czas tworzyli *Koło Czytelników Innego Świata* - nieformalną grupkę znajomych i przyjaciół - anarchistów ze Śląska, Małopolski i innych części Polski - tych, co poprzez dobrowolne samoopodatkowanie przez kilka lat wspierali ukazywanie się *Innego Świata*. To właśnie dzięki funduszom zebranym przez *Koło*, jubileuszowy numer pisma może być o okazalszy niż zazwyczaj... Podziękowania należą się również tym wszystkim, którzy przekazali na rzecz naszego pisma swój 1% z podatków... Zebrana w ten sposób suma nie jest może bajeczna, ale o wiele większa niż sam tego oczekiwałem. Akcja **„1% podatku - 100% anarchii!"** - przyniosła więc według mnie oczekiwany efekt. Mimo, iż akcja ta miała swych zatwardziałych krytyków i przeciwników (zazwyczaj wszystkowiedzących „czystych" anarchistów, którzy bez kapitalizmu tak naprawdę żyć by nie mogli, gdyż żerują właśnie na jego śmietnikach...), to jak widać po efektach, musiała spotkać się z dość dużym poparciem wśród rodzimych anarchistów i alternatywistów. I dobrze! Ten 1% wyrwany Państwu może zostać spożytkowany w inny sposób - i nie ważne czy będzie to pismo anarchistyczne, czy jakiś inny zbożny cel. Jeśli już musimy płacić podatki, a istnieje możliwość przetransferowania części z nich na coś poza budżetem państwowym, to czemuż mielibyśmy z tego nie korzystać? Dzięki więc dla ludzi z Opola za pomysł i realizację tego przedsięwzięcia!!!

A już na sam koniec wypada mi tylko zaprosić do lektury! Czytajcie! Myślcie! Działajcie!

**Salud i Anarchia!**

**JKK**

*Jubileusz...*

# DWADZIEŚCIA LAT MINĘŁO, JAK JEDEN DZIEŃ...

## *Typ spod Czarnej Gwiazdy*

Jak ten czas szybko leci... *Inny Świat*, obecnie jedyne regularnie ukazujące się w kraju pismo anarchistyczne, obchodzi jubileusz 20 lat istnienia. Jak na warunki polskie, jest to niewątpliwy ewenement. Szczerze mówiąc, do tej pory trudno jest mi w to uwierzyć. Będąc pewnym, że Redaktor Naczelny pod *Krawatem* z pewnością skrobnie parę słów okolicznościowego komentarza, chciałbym ze swojej strony podzielić się osobistymi spostrzeżeniami odnośnie pisma i środowiska, wokół niego skupionego. Rocznica dwóch dekad publicystyki wolnościowej jest wszak ku temu doskonałą okazją.

Z *Krawatowym* pismem zetknąłem się ok. 1996 r., kiedy jako młody anarchistyczny neofita, eksplorujący różnorodne przestrzenie rodzimej kontrkultury, pożerałem kilogramami podziemną prasę wolnościową i hc/punkową. Młodszym czytelnikom warto przypomnieć specyfikę tamtych czasów. Prasa anarchistyczna, głównie w postaci *zinów*, posiadała prawdziwą mnogość tytułów, różniących się często poziomem merytorycznym i edytorskim, na łamach których toczyły się często gorące spory ideowe. Nie sposób jest wymienić wszystkich, ukazujących się wtedy tytułów gazet - *newsletterów*, nieregularników. Z pewnością niekwestionowaną królową tego okresu wśród anarchistycznym periodyków była trójmiejska *Mać Pariadka*, ukazująca się wówczas jako miesięcznik (!). Szokujące, prawda? Do tej pory mam na swoich półkach dosyć pokaźną kolekcję tego pisma. W naturalny dla mnie sposób z biegiem czasu natrafiłem na *Inny Świat*, któremu wierny jestem do dzisiaj. Pierwszy do moich rąk trafił nr 8, kupiłem go w nieistniejącym już łódzkim *undergroundowym* sklepie *Propaganda*. Gazeta była całkowicie kserowana, co oczywiście wpływało na jakość zdjęć, skład punkowo-chaotyczny. Absolutnie mi to nie przeszkadzało, miało swój urok, uzupełniało doskonale treść, naładowaną tematyką anarchistyczną i muzyczną. *Inny Świat* stał się więc moim towarzyszem w ideowym rozwoju. Z perspektywy czytelnika obserwowałem jak się zmienia i rozwija, stając się najważniejszym (czy to dobre słowo?) pismem wolnościowym w dorzeczu Wisły i Odry. Była to czasem szorstka relacja, nie z wszystkimi poglądami autorów pisma się zgadzałem, ba!, niektóre budziły mój zdecydowany sprzeciw. Nigdy jednak z niego nie zrezygnowałem, więcej nawet, zacząłem w nim okazjonalnie publikować, aby w końcu zająć się jego kolportażem. I w ten sposób dożyłem okrągłej dwudziestki gazety.

*Inny Świat* to przede wszystkim ludzie, zarówno ci publikujący, jak i czytający. Na pierwszym miejscu należy oczywiście wymienić *Krawata*, z żelazną konsekwencją nadal dzielnie redagującego kolejne szpalty pisma. Poznałem go kilkanaście lat temu w Poznaniu, podczas targów prasy anarchistycznej na *Rozbracie*. W sumie niewiele z tego spotkania pamiętam, gdyż znajomość dosyć szybko oparła się o bufet... Fakt niezaprzeczalny, *Krawat* stał się moim kumplem, posiada bowiem taki rodzaj osobowości, który zjednuje ludzi. Mam do niego wielki szacunek, iż pomimo wszystkich przeciwności losu nadal nie zrezygnował z wydawania gazety. Ma dobry zmysł do doboru tematyki i autorów, dzięki czemu pismo jest ciekawe, mogące zainteresować nawet osoby nie związane z ruchem. Partnerem redakcyjnym *Krawata* jest Arek Jeleń, skromny i przenikliwy badacz tradycji historii anarchistycznej edukacji. To właśnie jest niezmienny trzon redakcji. Należy w tym miejscu wymienić również innych, interesujących - a stałych - współpracowników, jak np. Agnieszka M. Wasieczko, profesjonalna dziennikarka i publicystka, która posiadając pokaźny dorobek twórczy w tytułach ogólnopolskich, swoje umiejętności i talent poświęca anarchistycznej prasie. Nie sposób też nie wspomnieć o Lechu *Lele* Przychodzkim, dobrym duchu pisma - reportażyście, weteranie polskiego *undergroundu* i opozycji antykomunistycznej, pisarzu, twórcy *fluxusu*, działaczu społecznym, oj, długo by wymieniać... To dzięki niemu *Inny Świat* posiada odpowiednią stylistykę i jest blisko ludzkich problemów. No i na koniec tajemniczy *Powsinoga*, będący od kilku lat stałym publicystą periodyku. Moim skromnym zdaniem, jego przesiąknięte mistyką podróży teksty, naznaczone osobistymi przemyśleniami odnośnie relacji przyroda-człowiek są najmocniejszymi punktami numerów. Oczywiście w gazecie publikowało wielu wartościowych autorów, od zupełnych neofitów na niwie twórczej, po uznanych naukowców w osobie dr Rafała Chwedoruka, lecz ja pozwoliłem sobie na subiektywny wybór wolnościowych publicystów i działaczy, którzy w nieodparty sposób kojarzą mi się z pismem.

Nie tylko autorzy tworzą pismo, ale także osoby swoją bezinteresowną pracą je wspierające. Dystrybutorzy - *Metys* i *Xsiąc*, Jędrek walczący o fundusze na edycję oraz wspaniałe grono prenumeratorów, którzy w dzisiejszych trudnych ekonomicznie czasach potrafią poświęcić parę złotych, aby regularnie, z pominięciem niepotrzebnych pośredników, otrzymać swój wyczekany egzemplarz. Gdyby nie ci ludzie - możliwe, iż gazeta już by się nie ukazywała...

*Inny Świat* zawsze wyróżniał się na tle innych tytułów anarchistycznych oryginalnym zestawem poruszanej problematyki. Linia programowa była czytelna: żadnych tematów tabu, wszelkie informacje, dotyczące jakichkolwiek przejawów dziejów myśli i organizacji anarchistycznych, miały możliwość prezentacji na kartach pisma. Ważne było tylko, aby temat był ciekawie przestawiony. Wachlarz artykułów doprawdy szeroki - anarchizm bezprzymiotnikowy, syndykalizm, prymitywizm, historia ruchu, sztuka, akcje bezpośrednie - czyli wszystko, czego dusza wolnościowego czytelnika mogłaby zapragnąć. To właśnie na łamach *Innego Świata* zapoznałem się z poglądami twórców, który dali mi wiele do myślenia, bądź też zainspirowali: Hakim Bey'a, Johna Zerzana i Alana Moore. Przez pewien okres kolejne numery posiadały obszerne działy tematyczne. Redakcja konfrontowała ideę anarchistyczną ze zjawiskami takimi jak sztuka, religia, praca, technologia, feminizm, media itp. Co charakterystyczne, gazeta nigdy nie podlizywała się ruchowi. Nie bojąc się kontrowersji, stawiała pytania i eksplorowała rejony idei wolnościowych, których anarchiści bali się poruszać. Dosyć długo pismo określało się jako *niepoprawne politycznie*. Oj, obrywało się *Krawatowi* za tę wolność wypowiedzi... Sławna stała się konfrontacja pisma ze środowiskiem periodyku *Nigdy Więcej* o rzekomą współpracę z nacjonalistami. Dyskusja stała się z czasem wybitnie personalna, za sprawą polemik Jarosława Tomasiewicza (obecnie nie jest już regularnym współpracownikiem redakcji) z Rafałem Pankowskim. Awantura wkrótce rozeszła się po kościach, ze względu na brak argumentów ze strony przywódcy propaństwowych antyfaszystów. Obecnie *Inny Świat* jest, że tak powiem, po prostu anarchistyczny, choć co ważne, otwarty też

na czytelników spoza ruchu - nie można więc redakcji odmówić ambicji. Dlatego też jest obecny na półkach pewnej sieci księgarskiej, której nie mam zamiaru w tym miejscu reklamować. Miejmy nadzieję, że zdobędzie nowych czytelników.

Na koniec chciałbym podzielić się kilkoma refleksjami odnośnie obecnego, rodzimego, anarchistycznego ruchu wydawniczego. Niestety, jego kondycja pozostawia wiele do życzenia. Poza Jubilatem, w miarę regularnie ukazuje się teoretyczny *Przegląd Anarchistyczny*. Oprócz nich, praktycznie nie istnieje już żadne pismo ściśle wolnościowe. Funkcjonują, co prawda, pisma kontrkulturowe, związane ze sceną hc/punk, lecz ze zrozumiałych względów niewiele w nich można odnaleźć treści politycznych. Co jest przyczyną takiego stanu rzeczy? Czy można w tym kontekście tradycyjnie obwiniać Internet? Może to kwestia małego zapotrzebowania społecznego na anarchistyczną analizę współczesnego *status quo*? Wydaje mi się, iż problem jest bardziej złożony. Rzeczywiście publicystyka anarchistyczna w dużej mierze przeszła do świata wirtualnego, dyskusje toczą się głównie na forach internetowych. Zadajmy sobie jednak pytanie, czy poziom dyskusji i sposób formułowania argumentów się podwyższył? Uważam, że nie. I dlatego od internetowej trywialności wolę prasę papierową. Mam bowiem możliwość czytania artykułów bardziej przemyślanych, często sygnowanych konkretnym nazwiskiem, bądź też pseudonimem, gwarantujących odpowiedni poziom merytoryczny. Chcąc publikować w prasie - należy się jednak bardziej wysilić. Nie wystarczy klepnąć na forum chamski komentarz. Prasa papierowa trzyma się jednak (albo powinna trzymać) pewnych standardów, także odnośnie publikacji polemicznych. Dlatego też, biorąc do ręki papierową prasę anarchistyczną mam wrażenie, że obcuję z unikatem, czerpiąc z niego wręcz fizyczną przyjemność. Lektura jest dla mnie jedną z tych niewielu chwil, kiedy mogę odetchnąć do polskiej, skrzeczącej rzeczywistości. I dlatego tak bardzo ją sobie cenię.

W odróżnieniu od niektórych znawców polskich wydawnictw anarchistycznych, nie jestem przesadnym pesymistą, co od ich przyszłości. Uważam bowiem, że pomimo trudności, wolnościowe periodyki będą się nadal ukazywać. Istnieje wciąż skromny, ale wierny krąg czytelników, którzy będą je wspierać. Nie spodziewam się natomiast nowych tytułów pokroju Jubilata i *Przeglądu Anarchistycznego*. Niestety, przy obecnej liczbie odbiorców, nie utrzymałyby się. Wiem doskonale, ile potrzeba samozaparcia, aby prowadzić niskonakładową prasę wolnościową. Stąd też nie powinny dziwić kontrowersyjne decyzje redakcji o sprzedaży pisma w jednym z dużych salonów prasowych i próby pozyskania funduszy przez odpis podatkowy na konto zaprzyjaźnionej organizacji. Wszystkim malkontentom, potępiającym te posunięcia, stanowczo odpowiadam: krytykując wydawców, w efekcie krytykujecie samych siebie i ruch anarchistyczny. Dlaczego? Ponieważ, gdyby rodzimi anarchiści solidniej zabraliby się za czytanie *Innego Świata*, nie trzeba by było dokonywać tak niepopularnych posunięć. Radzę więc, aby zamiast wypisywać uszczypliwe komentarze, zajęli się propagowaniem *Innego Świata* w swoim mieście, regionie - będzie z tego więcej pożytku niż z bezprzedmiotowej internetowej gadaniny. Nie smęcąc na koniec, cieszę się, że pismu stuknęło 20 kresek i życzę redakcji co najmniej następnych tylu lat istnienia! A redaktorom - także mocnej wątroby ;-). Do zobaczenia na akcjach i imprezach!

***Typ spod Czarnej Gwiazdy***

*Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Szczecińskiego zaprasza na:*

## II KONFERENCJĘ NAUKOWĄ „Z DZIEJÓW ANARCHIZMU". W DWUSTULECIE URODZIN MICHAIŁA BAKUNINA

## Pobierowo, 29. - 31. maja 2014

W grudniu 2010 roku odbyła się w Pobierowie pierwsza w RP konferencja naukowa, poświęcona dziejom polskiego anarchizmu. Jej pokłosiem jest publikacja *Studia z dziejów polskiego anarchizmu*.

Pretekstem do zorganizowania kolejnej stała się przypadająca na 30. maja 2014 roku dwusetna rocznica urodzin wybitnego myśliciela i teoretyka anarchizmu - Michaiła Bakunina. To postać złożona, której wkład w teorię i praktykę ruchów lewicowych jest nie do przecenienia. Znane powszechnie jest także jego poparcie dla polskich starań narodowowyzwoleńczych. Chcemy, by nasze spotkanie wpisało się w zespół podobnych przedsięwzięć, podejmowanych w innych krajach Europy. Mają one uczcić i podkreślić znaczenie Bakunina dla europejskiej myśli politycznej, szczególnie anarchistycznej.

Do udziału w konferencji zapraszamy wszystkich, zajmujących się postacią, myślą i dziełem Michaiła Bakunina. Szczególnie ważne będzie podjęcie tematyki jego związków z zaborową Polską i Polakami, polskim uczniom Rosjanina oraz recepcji jego myśli w Polsce. Chcielibyśmy także przyjrzeć się konfliktom w łonie międzynarodowego ruchu robotniczego przez pryzmat poglądów i doświadczeń Bakunina.

Podobnie jak poprzednia, także i ta konferencja organizowana jest przez Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Szczecińskiego. Radę Naukową konferencji tworzą uznani znawcy problematyki ruchów lewicowych, myśli politycznej i historii anarchizmu: profesor Daniel Grinberg, profesor Michał Śliwa, profesor Tomasz Sikorski, doktor Antoni Kamiński.

Konferencja odbędzie się w Ośrodku Wypoczynkowo-Szkoleniowym Uniwersytetu Szczecińskiego w Pobierowie (ul. Grunwaldzka 66). Zgłoszenia przyjmujemy pocztą elektroniczną do 1. kwietnia 2014 roku (adres: **Radoslaw.Skrycki@univ.szczecin.pl**). Do zgłoszenia należy dołączyć abstrakt przygotowywanego referatu (maks. 1 strona maszynopisu). Warunkiem uczestnictwa jest uiszczenie opłaty konferencyjnej w wysokości 200 zł (w opłacie zawiera się wyżywienie, dojazd na miejsce ze Szczecina, powrót, materiały konferencyjne). Numer konta zostanie podany w osobnym komunikacie na początku 2014 roku. Koszty noclegu to około 40 zł/dobę, uiszczane na miejscu. Wobec ograniczonej liczby miejsc w ośrodku, pierwszeństwo w zakwaterowaniu mają prelegenci.



Komitet organizacyjny:
**Michał Przyborowski**
**Radosław Skrycki**

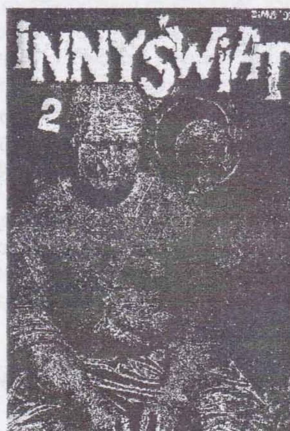
# THE BEST OF... INNY ŚWIAT

*Janusz K. Krawczyk*

Długo zastanawiałem się, w jaki sposób uczcić 20. rocznicę powstania *Innego Świata*... Na pisanie kolejnego wspominkowego tekstu o początkach pisma i mojej przygody z anarchizmem nie miałem już za bardzo ochoty. Któryż byłby to już raz..? Mógłbym poprosić dawnych i nowych współpracowników periodyku o podzielenie się swymi wspominkami, opiniami, sugestiami czy czymkolwiek innym, co chcieliby powiedzieć o *IŚ*. Ale to już było... Co prawda 10 lat temu, przy wiadomej okazji, więc chyba nie ma sensu się powtarzać. I pewnie długo bym się tak jeszcze zastanawiał, gdyby nie podpowiedź, jaka padła z ust Lecha (Przychodzkiego). Sam pomysł - co prawda - nie jest jego, ale to on był owym dobrym posłańcem, który podsunął myśl na temat stworzenia tytułowych najlepszych z najlepszych. Ale do rzeczy. Otóż Lechu wspomniał mi przy naszym niedawnym spotkaniu, iż w czasie jego rozmowy z prof. Stefanem Symotiukiem, ze strony profesora padła sugestia, iż doskonałym uwieńczeniem tak zacnej rocznicy pisma, byłoby wydanie numeru specjalnego z najważniejszymi - wedle redakcji - tekstami, które ukazały się na przełomie owych 20 lat. Pomysł naprawdę świetny, jednak z jego realizacją nieco gorzej. Nie jest tajemnicą, że *Inny Świat* od lat boryka się z problemami finansowymi i jego ciągła egzystencja dla nas samych pozostaje zagadką. Jakoś dajemy radę, kombinujemy jak możemy, sępimy gdzie się da, by kolejny numer pisma ujrzał światło dzienne. Pewnie i w przypadku tego numeru musieliśmy się nieźle nagłowić, by znów nie brakło na druk czy wysyłki... Wydanie numeru specjalnego - z przedrukami sprzed lat - byłoby więc dla nas finansowym samobójstwem. Tym bardziej, iż zależałoby nam na ukazaniu się równocześnie „normalnego" numeru. I w ten sposób powstał niniejszy tekst, będący osobistą wycieczką w przeszłość, połączoną z dzisiejszą oceną własnej pracy sprzed lat. *The best of... Inny Świat* to najlepsze i najbardziej wartościowe teksty ze wszystkich numerów *IŚ,* jakie dotychczas się ukazały. Począwszy od pierwszego numeru pisma do dnia dzisiejszego postanowiłem wybrać z każdego numeru pisma teksty, które kiedyś mogłyby ukazać się właśnie w takim specjalnym numerze *Innego*... Nie były to wybory łatwe. Niektóre numery do dziś uważam za udane w całości i warte ponownego sięgnięcia. W innych - ewidentnie faworyzowałem te najpiękniejsze kwiatki... Niejednokrotnie, nie mogąc się zdecydować na jakiś jeden jedyny, wymieniałem kilka tekstów, czasem nawet całe bloki tematyczne. Patrząc z perspektywy lat, trudno wybrać coś najlepszego, gdyż pamięta się ogrom pracy, włożonej w proces powstawania każdego z numerów. Oczywiście jest to tylko i wyłącznie moja wizja najlepszych tekstów z *Innego*. Z całą pewnością, każdy ze współpracowników czy czytelników pisma, mógłby wybrać zupełnie inaczej, po swojemu... Pora więc zacząć... Panie i Panowie, oto *The Best of... Inny Świat* - zupełnie mało obiektywna lista najlepszych kawałków z ostatnich 20 lat...

**1.** Dziewiczy numer pierwszy... Czcionka chyba najmniejsza, jaką dało się pomniejszyć i jeszcze przeczytać. Skład - wiadomo - maszyna do pisania, nożyczki, klej, xero, flamaster itp. Chaotycznie, ale jest! Zawartość też dość chaotyczna. Dużo muzyki - w końcu zaczynało się jako zin, związany ze sceną *hardcore/punk* - ale i tematy inne też są. Prawa zwierząt, (anty)faszyzm, ekologia, antyklerykalizm - no i oczywiście anarchizm! Z perspektywy lat, najbardziej dojrzałym i chyba dla mnie dziś najważniejszym tekstem w debiutanckim numerze był przedruk artykułu prof. Daniela Grinberga pt. *Dziewiętnastowieczni anarchiści*. Tekst ten pierwotnie ukazał się w miesięczniku historycznym *Mówią Wieki* w 1986 roku i był chyba moim pierwszym tekstem na temat anarchizmu, jaki przeczytałem. Piszę „chyba", gdyż nie pamiętam, czy czasami nie czytałem wcześniej innego tekstu prof. Grinberga z 1981 roku o tytule *Z dziejów polskiego anarchizmu*. Ale raczej nie... Do dziś pamiętam, jakie były powody umieszczenia owego tekstu na łamach pierwszego numeru pisma. Po pierwsze, jak wspomniałem przed chwilą, artykuł ten miał dla mnie wartość sentymentalną, a po drugie, chciałem - by od pierwszego numeru pisma wyraźnie zaznaczyć, iż anarchizm będzie miał tu swoje zagwarantowane miejsce. Zresztą, nie był to w tym numerze jedyny tekst nt. anarchizmu, choć był on najbardziej okazały i dość ważny.

**2.** Drugi numer pisma przypominał nieco ten debiutancki. Nadal dominowała muzyka i tematy przyboczne sceny niezależnej. Z anarchistycznych klimatów najciekawszy był chyba wywiad z Arturem Wyrwą, personą, która prowadziła przed laty wydawnictwo *Red Rat*. *Red Rat* był istotną częścią polskiego ruchu anarchistycznego w latach 90. ub. w. Artur, poprzez wydawane przez siebie broszurki, był propagatorem myśli wolnościowej i przypominał historię ruchu anarchistycznego. Z owego wywiadu chyba najbardziej podoba mi się jego odpowiedź na pytanie, *Czym dla Ciebie jest anarchizm?* Warto je chyba przytoczyć: „Dla mnie anarchizm jest drogą. Nie celem samym w sobie. Nie traktuję go jako systemu, nie jest dla mnie religią. Pytasz pewnie: 'Droga do czego?'. Droga do lepszego poznania się, w każdej sytuacji starać się zachować pogodę ducha, unikać autorytetów, żyć bez przymusu, tzn. nie stwarzać go innym, a walczyć z nim, gdy ktoś ci go zadaje. Mieć możliwość wyboru, wolną drogę decydowania samemu o sobie".




Warto jeszcze wspomnieć o jednym tekście. *TOTART, czyli przemyślność domokrążcy* to zarazem tytuł filmu dokumentalnego Pawła Konnaka z 1993 r. jak i tytuł tekstu, który ukazał się w drugim numerze *Innego Świata*. Tekst ten stanowił zapis ścieżki dźwiękowej filmu i spisany został osobiście przeze mnie. Jakież to było poświęcenie...

**3.** Trzeci numer *Innego*... był wówczas jednym z grubszych zinów w Polsce. Ustępowaliśmy chyba tylko

*Pasażerowi*... Swoją drogą to ciekawe: z zinów sceny niezależnej, ukazujących się w latach 90., do dnia dzisiejszego przetrwały tylko *Pasażer* i *Inny Świat*. Oba stworzone zostały na Podkarpaciu i dzieli je jedyne 30 km. Może kiedyś ktoś przeprowadzi jakieś badania na ten temat - dlaczegóż tak się stało? Numer ten otwierał anarchistyczny książę Piotr Kropotkin, tekstem pt. *Chrześcijaństwo*, będącym fragmentem szerszej całości pt. *Pomoc wzajemna jako czynnik rozwoju*. Jednak to nie najważniejszy wg mnie tekst w tym numerze. Jak powszechnie wiadomo, *Inny Świat* związany był w swych początkach z muzyką niezależną we wszelkich jej odmianach. Oczywiście *punk rock* był tu najważniejszy i to raczej w swej zaangażowanej społeczno-politycznej wersji. Jednym z polskich zespołów, który w ówczesnych latach zrobił nie tylko na mnie duże wrażenie była słupska *GUERNICA Y LUNO*, z którą wywiad ukazał się właśnie na łamach trzeciego numeru *Innego Świata*. *GYL* była wówczas jeszcze u progu swej polityczno-muzycznej „kariery", ale jej wokalista i autor zdecydowanej większości tekstów - Rafał *Ciacho* Szymański - już wtedy miał dużo do przekazania.

**4.** To pierwszy numer w formacie A4 i pierwszym podtytułem pisma: *anarcho hardcore punk 100% d.i.y. zine*. Okładkę zdobił wspaniały kolaż Fredriki Bead, z którą wywiad ukazał się w kolejnym numerze. Ale wróćmy do czwórki. Nowością na łamach pisma było pojawienie się czegoś na kształt serwisu informacyjnego. W czasach, gdy Internet w Polsce był zjawiskiem na miarę filmów *science-fiction*, przepływ informacji przebiegał głównie poprzez tradycyjne listy, telefony (bynajmniej nie komórkowe) oraz publikacje w pismach, zinach, informatorach itp. Taki dział zaczął się ukazywać również na łamach *Innego Świata* i trwał do numeru 11. Wśród materiałów z tego numeru najbardziej zadowolony byłem (i jestem nadal) z wywiadu z nieżyjącym już wtedy niemieckim artystą Gerdem Arntzem (1900-1988). Arntz był twórcą wielu znakomitych drzeworytów, przedstawiających życie i pracę klasy robotniczej, strajki, walki uliczne i rewolucje, faszyzm i wojnę. Oczywiście obok wywiadu (który był przedrukiem z niemieckiego zina *Enemy's Voice*) zamieściłem również kilka z jego arcyciekawych prac. Co prawda miałem wtedy problem z tym, że Gerd Arntz był zagorzałym komunistą, mieszkającym nawet przez kilka miesięcy w stalinowskiej Rosji, ale ważniejsza chyba była dla mnie jedność antyfaszystowska i fascynacja jego twórczością.




**5.** Skoro już wspomniałem akapit wcześniej nazwisko Fredriki Bear, to od razu muszę napisać, iż zamieszczenie na łamach piątego numeru *Innego Świata* wywiadu z tą wspaniałą artystką sprawiło mi dużo radości i było powodem do dumy. Wywiad ten ukazał się dzięki zaangażowaniu dwóch osób: Sebastiana Dzikowskiego z Piły (kiedyś współtwórcy *Wiatrów Piekieł*, zina, składającego się tylko i wyłącznie z recenzji muzyki, zinów, książek, a z czasem i trunków...), który udostępnił mi oryginał wywiadu, zamieszczony w książce *Ecstatic Incisions. The Collage of Fredie Bear* oraz *Jabola* z Kolbuszowej, który załatwił dobre tłumaczenie tego materiału. Oczywiście obok wywiadu zamieściłem wiele z kolaży, tworzonych przez artystkę i wykorzystywanych wcześniej przez mnóstwo wolnościowych inicjatyw (m.in. anarchistyczne księgarnie, wydawnictwa, ziny oraz zespoły muzyczne - jak choćby *POLITICAL ASYLUM*). Oprócz opowieści o swojej pracy artystycznej, Fredie powiedziała wówczas również kilka ważnych i odważnych słów o ruchu anarchistycznym: „XIX-wieczna filozofia nie może być jednak lekarstwem na wszystkie dolegliwości współczesnego świata. Marks, Bakunin, Malatesta, Debord nie rozwiążą naszych problemów. Możemy jednak zapoznać się z tym, co ci ludzie mieli do powiedzenia i starać się jakoś dopasować to do obecnej sytuacji. Należy rozwinąć teorię bardziej konkretną, uwzględniającą historię i wydarzenia bieżące, teorię, która nie stanie się sztywnym dogmatem, lecz będzie w stanie rozwijać się, biorąc pod uwagę wszystkie zachodzące w świecie zmiany. Teorię tę traktować należy z dużą dozą samokrytycyzmu. Anarchiści powinni zdać sobie sprawę z motywów własnych działań, potrzeby zmian. Jeżeli życie w obecnym społeczeństwie nie sprzyja harmonii, w jaki sposób jednostki byłyby w stanie uzdrowić własne życie, stając się istotami pełniejszymi? W jaki sposób możemy jednocześnie zmienić świat i samych siebie?" - mimo, iż słowa te padły w pierwszej połowie lat 90. ub. w. - to czyż nie pozostają nadal aktualne? Jeszcze bardziej gorzko zabrzmiała odpowiedź na pytanie o kondycję ruchu anarchistycznego: „Społeczność anarchistyczna, czy też antyautorytarna, to fałszywa społeczność; jedyną rzeczą, która trzyma anarchistów razem - jest wspólnota wyznawanych poglądów politycznych, tzn. protest przeciwko państwu. Społeczność anarchistyczna stała się ciasnym gettem, trwającym nadal dla samego faktu trwania, nie kwestionującym własnej ideologii i własnych działań. Gettem, które jest wewnętrznie podzielone i rządzone własnymi skostniałymi anarchoizmami. Anarchiści wciąż reagują w ten sam sposób, nie starają się poznać istoty rzeczy. Dlatego właśnie uważam, że potrzeba nam więcej ludzi, niekoniecznie określających się jako anarchiści, chętnych do podjęcia wysiłku skoncentrowania się na innych, wewnętrznych bądź zewnętrznych, nie-tradycyjnych metodach kontestacji. Nie sposób nie dostrzec prób rozwinięcia dotychczasowej formuły anarchizmu, co widać szczególnie na łamach *Fifth Esteta* i *Anarchy: A Journal of Desie Armed*." Czyż momentami nie brzmi to jak opis współczesnego polskiego ruchu anarchistycznego?




**6.** Kolejny numer pisma powstał dzięki połączeniu sił z zinem o tytule *Lord Terror*. Był to zin z miasta Łodzi, a jego wydawca był długoletni dziś działacz anarchistyczny, znany powszechnie pod ksywką *Seksa*. W późniejszym czasie ukazały się chyba jeszcze dwa numery tego periodyku i jego byt zakończył się śmiercią naturalną... Ale może przejdźmy do zawartości. Było w tym numerze kilka materiałów, które warto by






przypomnieć i trudno dziś wybrać z tego ten jeden, jedyny... Choćby wywiad z legendą *anarcho-punka OIPOLLOI* - którego notabene byłem świadkiem, a przeprowadził go na potrzeby pisma kolega *Pogo*. Szkoci grali wtedy kolejną trasę po Polsce i udało mi się zaliczyć trzy dni pod rząd ich koncerty (Tarnobrzeg, Rzeszów i Kraków). Innym niezmiernie interesującym materiałem był tekst o anty-bolszewickim powstaniu marynarzy z Kronsztadu w 1921 roku. Jednak chyba najbardziej wartościowym materiałem tego numeru był wywiad Remigiusza Okraski z działaczami *Ruchu Radykalno-Postępowego* ze Śląska. Były to czasy walki o dusze polskich alternatywistów. Walczyli ze sobą głównie libertarianie z katowickiego *Stowarzyszenia An Arche* oraz właśnie te „przebrzydłe komuchy" z *RR-P*. Byłem wówczas na tyle otwartą osobą, iż mimo niezgodności ze wszystkim, co głosili „postępowcy" ze Śląska, potrafiłem udzielić im miejsca na łamach własnego pisma. Dodatkowo znałem ich osobiście (gościłem swego czasu na ich imprezach pt. *Guevariada*) i byli to bardzo sympatyczni ludzie, bez uprzedzeń wobec anarchistów (no, może poza libertarianami).

**7.** Przy tym numerze pojawił się nowy podtytuł pisma: *niepoprawne politycznie pismo anarchistyczne*. Było więc to jasne i klarowne określenie się - *Inny Świat* przestał być już zinem *punkowym* czy anarcho-*punkowym*. Stał się pismem anarchistycznym i to w dodatku *niepoprawnym politycznie*. Oczywiście muzyka na łamach pisma pojawiała się jeszcze (w tym numerze wywiady z *EWĄ BRAUN*, *DEVIATION* z Białorusi i *BLACK KRONSTADT* z Kanady) - ale z czasem już tylko okazjonalnie... Za to zaczęły pojawiać się rzeczy nie zawsze zgodne z politycznie poprawną linią polskiego anarchizmu i nie tylko. W tym numerze z pewnością był takim wywiad z Jarosławem Tomasiewiczem - postacią nie tyle interesującą, co i bardzo kontrowersyjną w owych czasach. Jarek w pewnym momencie został oskarżony przez Janego Waluszkę o bycie agentem skrajnej prawicy, a do dziś dnia oskarżany jest przez środowisko, związane z antyfaszystowskim pismem *Nigdy Więcej!*, o bycie jednym z najniebezpieczniejszych faszystów w tym kraju. Zarówno ja sam, jak i Remik Okraska, który wywiad ów przeprowadził, nie uważaliśmy Jarka za tak bardzo demoniczną postać i postanowiliśmy pogadać z nim o wielu frapujących nas wtedy sprawach. Co najśmieszniejsze, w tym samym numerze ukazał się również wywiad z Rafałem Pankowskim - jednym z dwóch motorów, napędzających antyfaszystowskie *Stowarzyszenie Nigdy Więcej* i pismo o tym samym tytule. W późniejszej korespondencji pocztowej kolega Rafał nie był zbytnio zadowolony z tego, iż rozmowa z nim zamieszczona została na tych samych łamach, co wywiad z Tomasiewiczem - personą uważaną przez niego samego za jednego z najgroźniejszych skrajnych prawicowców w Polsce... Rafał odegrał się po kilku latach, pisząc do jednej z izraelskich instytucji, zajmujących się antysemityzmem, iż *Inny Świat* regularnie publikuje antysemickie i profaszystowskie teksty (patrz: Janusz *Krawat* Krawczyk, *O rzekomym antysemityzmie, Inny Świat* nr 20). O tym, iż są to - i były - zwykłe oszczerstwa i wierutne bzdury, chyba nie muszę nikogo dziś przekonywać...




**8.** Kolejny *split zine*. Tym razem wspólne przedsięwzięcie z Karolem i *Piszpuntem*... Karol, nim opuścił naszą ukochaną ojczyznę i wyemigrował do kraju swych przodków, Dominikany, stworzył bardzo fajnego i niezmiernie ciekawego zina w klimatach wolnościowo-*punkowych*. Stworzył, ale niestety nie wydał... Nie pamiętam już, jak długo leżało to dzieło i czekało na wydanie... Nie było chyba szans na samodzielną edycję, skoro po jakimś czasie zgłosił się do mnie *Piszpunt* z propozycją wspólnego wydania *Kamieni Mających Duszę*. Polegało to na tym, że do zrobionych już przez Karola materiałów ja dodaję swoje zebrane na kolejny numer i wydajemy w jednej całości jako *split zine*. Pomysł przypadł mi do gustu, więc szybko doszło do finalizacji projektu... Z Karolowej części pisma niewątpliwie najciekawiej dla mnie przedstawiał się materiał pt. *Piraci. Pozytywne punki minionych wieków*. Ta fascynująca opowieść o dawnych buntownikach, śmigających po morzach i oceanach na swych statkach, łupiących możnych i bogatych, walczących z wojennymi armadami ówczesnych imperiów i żyjących wedle własnych, jakże nieraz anarchistycznych zasad, wciągała i rozbudzała wyobraźnię. Po latach podobne uczucia towarzyszyły mi przy lekturze *Tymczasowej Strefy Autonomicznej* Hakim Bey'a, gdzie autor równie ciekawie, jeśli nie ciekawiej, opisywał pirackie życie. Być może dlatego też tak chętnie oglądałem hollywoodzkie produkcje o kolejnych przygodach kapitana Jacka Sparowa... Z materiałów *inno-światowych* zdecydowanie muszę wyróżnić wywiad z członkami *Anarchistycznej Inicjatywy Robotniczej*. Była to anarcho-syndykalistyczna grupa *Federacji Anarchistycznej* (głównie z Krakowa i Słupska), która postanowiła szerzyć idee samorządności robotniczej i rewolucyjnego syndykalizmu wśród polskich anarchistów. A przypomnijmy, iż były to czasy, gdy w *Federacja Anarchistyczna* miała również swe „prawe" skrzydło, w postaci śląskiego *AnArche*. *A.I.R.* nie funkcjonowała zbyt długo, ale na jej podwalinach po kilku latach powstało pismo *A-tak*, które stało się główną tubą propagandową polskiego anarcho-syndykalizmu.



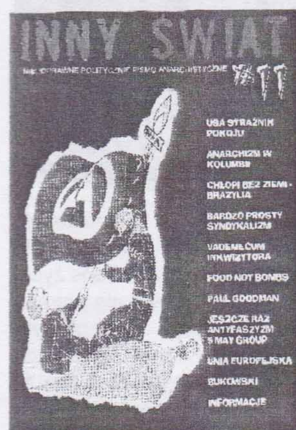

**9.** Kolejny numer z dość dużą dawką niepoprawności. Z pewnością można za niepoprawne politycznie uznać tu teksty Remika Okraski (o *Zielonej Książeczce* nieżyjącego przywódcy Libii, Muammara al-Kaddafiego, artykuł opisujący „inną stronę" roli kobiet w islamie oraz tekst o sojuszu politycznych ekstremów) oraz *Klub właścicieli świata i jego Konstytucja z dziurą dla Polski*, autorstwa Marka Głogoczowskiego. Sporo kontrowersji wywołał też wywiad, jaki przeprowadziłem z Jackiem Sierpińskim z katowickiego *Stowarzyszenia An Arche*. Jacek był znany propagatorem libertarianizmu wśród polskich anarchistów i głównie o tym, jak i o wielu innych ciekawych rzeczach, mi opowiedział... Jednak najmilej wspominam wywiad z braćmi Wytrychami (Wojtek i Maciek przez lata ciągnęli kielecką *Federację Anarchistyczną*, wydawali *Lokomotywę Bez Nóg* oraz szereg pomniejszych pism przeróżnych), jaki przeprowadziliśmy wspólnie z Remikiem Okraską w Kielcach. I to ten materiał uważam za najważniejszy w całym numerze... Choć równie ciekawy jest



wywiad z *Metysem* (*Bractwo Trojka*), który zrobiłem w czasie jednej z wizyt w Poznaniu, siedząc w starym jeszcze pomieszczeniu biblioteki anarchistycznej…

**10.** To jeden z najbardziej kontrowersyjnych numerów, jaki się ukazał. Na jego łamach rozpoczęła się m.in. „wojna" pomiędzy niektórymi działaczami społecznymi i ekologicznymi, a „antyfaszystami" z *Nigdy Więcej!* (reakcje R. Okraski, J. Tomasiewicza i Rafała *Qby* Jakubowskiego na oskarżenia o faszyzm z ich strony), zaś spore oburzenie wywołał dział materiałów pod wspólnym tytułem: *Anarchizm a Etna*. Jednak najbardziej cenny muszę uznać tekst Piotra *Piszpunta* Rachwalskiego nt. protestów w/s budowy autostrady przez Górę św. Anny - była to chyba pierwsza tak zdecydowana reakcja ekologów (i anarchistów też) na niszczenie środowiska naturalnego, od czasu protestów czorsztyńskich. Na uwagę zasługuje również wywiad z „pierwszym polskim prymitywistą", czyli Bartkiem z pisma *Primitivus*. Było też dokończenie rozmowy z braćmi Wytrychami (kolejna udana wizyta w Kielcach) oraz wiele innych, równie ciekawych materiałów…

**11.** To pierwszy numer *Innego Świata*, złożony całkowicie na komputerze. Jest więc zmiana szaty graficznej, ale nie zawartości… Nadal kontrowersje, jak i zaciekłe polemiki (Internet nie był jeszcze tak powszechny jak dziś, więc wszelkie ideowe niejasności wyjaśniano sobie na łamach pism)… Wtedy najbardziej chyba cieszyłem się, iż to właśnie na łamach *Innego Świata* ukazał się wywiad ze starszym już wiekiem anarchistą z Bułgarii, który od lat mieszkał na Śląsku. Pan Danganow miał m.in. zaszczyt otwarcia gliwickiego skłotu *Krzyk*, a w wywiadzie opowiadał o swej młodości w Bułgarii, pierwszych kontaktach z anarchistami, ruchu anarchistycznym w tym kraju i swych życiowych perypetiach. W 1999 roku pan Danganow był już po siedemdziesiątce, więc nawet nie mam pojęcia, czy jeszcze żyje? Może jacyś towarzysze ze Śląska by się zainteresowali - może ten człowiek potrzebuje naszej pomocy na stare lata? Przy tym numerze *Innego...* swą współpracę z pismem rozpoczął Piotrek Madej - poeta, tłumacz i nasz przyjaciel, który odszedł na zawsze kilka lat temu. Wówczas ukazało się jego tłumaczenie o brazylijskim *Ruchu Rolników Bez Ziemi* (*MST*) oraz świetny wiersz Charlesa Bukowskiego pt. *Genialny tłum*.




**12.** Kolejny numer ze świetnymi przekładami Piotrka Madeja (m.in. świetna *Ameryka* Allena Ginsberga) oraz jego znakomitym tekstem *Rozmowa z duchami* - kompilacja poezji Bukowskiego, Blake'a, Larkina, Lawrence'a, Pounda, cummingsa i Ginsberga, sprawnie podana w formie dialogu z tytułowymi duchami… Nie wiem, czy nie był to najważniejszym kawałek tego numeru, choć są też inne, bardzo znaczące. Remik Okraska kolejny raz rozprawił się z „zawodowymi antyfaszystami" w bardzo rozległym tekście pt. *Antyhitlerjugend*. Inny jego, równie duży, tekst omawiał przeszłość i teraźniejszość neopoganizmu, którym i ja wówczas się interesowałem. Za dość ważny uważam dziś również tekst o luddystach z dawnej Anglii jak i ich współczesnych odpowiednikach oraz szereg materiałów, poświęconych meksykańskim zapatystom.




**13.** Duch Zapaty unosił się i nad tym numerem pisma. W Meksyku gościła wtedy nasza koleżanka Natalia i to ona rozpisywała się zarówno o Chiapas, Oaxaca jak i tamtejszych *punkach*. Był również dobry tekst o Richardzie Flores Magonie - historycznej postaci, która nadal inspiruje wielu anarchistów w Meksyku. Najważniejszy jednak był dział, poświęcony globalizacji - nadszedł czas antyglobalizacyjnych protestów w Pradze, a wcześniej w Seattle. Tu najbardziej okazały i najciekawszy chyba był tekst *Globalizacja. Korzenie, historia, analiza, opór*. Tekst ten później doczekał się też chyba dwóch wydań broszurowych… Innymi, niezmiernie ciekawymi, rzeczami w tym numerze były: wywiad z Tedem Kaczyńskim - szerzej znanym jako *Unabomber*. Tu jedna ciekawostka, związana z tą postacią. Kilka lat po publikacji owego wywiadu, ukazała się książka Kaczyńskiego pt. *Społeczeństwo przemysłowe i jego przyszłość. Manifest wojownika*. Książka ważna i potrzebna do szerszego zrozumienia, czym jest współczesna cywilizacja i jakie nam stwarza zagrożenia. Jako wydawca książki widniało *Wydawnictwo INNY ŚWIAT*. Choć tak naprawdę z jej wydaniem niewiele miałem wspólnego, to użyczyłem nazwy na potrzebę tego projektu. Prawdziwy wydawca, którego nie podam - choć wiele osób wie zapewne, o kogo chodzi - nie chciał firmować książki osoby, jaka odsiadywała w Stanach Zjednoczonych wyrok dożywocia za działalność terrorystyczną. Mimo, iż dla kilku osób z tej organizacji Ted był niemal wzorem do naśladowania… Powodem tego stało się współfinansowanie działalności grupy przez jakąś amerykańską fundację, która, nie daj Boże, mogłaby zakręcić kranik z forsą, gdyby dowiedziała się, że są to fani *Unabombera*. I tak to, dzięki strachowi o kasę, *Inny Świat* stał się oficjalnym wydawcą manifestu *Unabombera*… Jeszcze innym, niezmiernie wartościowym i ciekawym materiałem była rozmowa z Tomaszem Szczepańskim nt. warszawskiego anarchizmu i trockizmu w latach 80. ub. w. Pan Szczepański jest dziś liderem *Stowarzyszenia Niklot* (niewielkiej grupki nacjonalistyczno-neopogańskiej), ale w rozmowie tej opowiada tylko i wyłącznie o swej lewackiej przeszłości. Niemniej, nie przeszkodziło to później czołowym „antyfaszystom" pleść głupoty, że *Inny Świat* na stałe współpracuje z *Niklotem*…

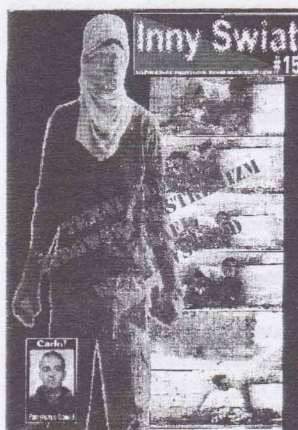



**14.** Najbardziej wyróżniającym się materiałem tego numeru był z pewnością obszerny wywiad z Rafałem Górskim - długoletnim działaczem opozycyjnym i anarchistycznym, który zmarł w 2010 r. Wywiad ten przeprowadziłem pewnej nocy w starym domu Rafała przy ul. Gontyna na krakowskim Salwatorze. Warto do niego wrócić, bo to kawał historii polskiego ruchu anarchistycznego. A tematem przewodnim tego numeru była 65. rocznica hiszpańskiej rewolucji i wybuchu

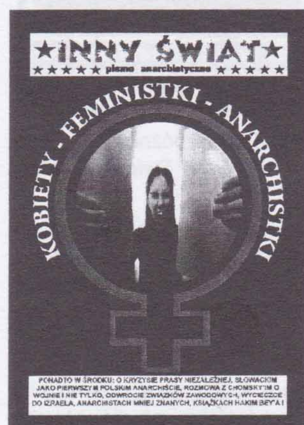



wojny domowej. Spora więc część pisma była poświęcona heroicznym czynom hiszpańskiego oraz międzynarodowego ruchu robotniczego w walce z faszystowską zarazą. Do tematu hiszpańskiej rewolucji powracam co jakiś czas, bo mimo, iż temat ten jest już dość dobrze „oklepany" wśród anarchistów, to jednak w historii walk w Hiszpanii nadal można odnaleźć rzeczy nieznane i wciąż inspirujące.

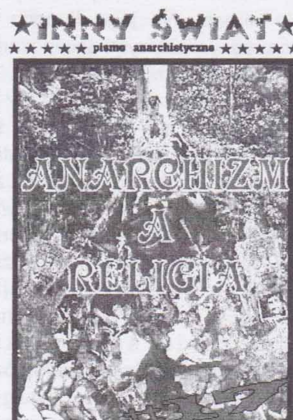
**15.** Był to ostatni numer pisma z *niepoprawnym politycznie* podtytułem. I z całą pewnością na to zasługiwał. O oskarżenie o antysemityzm był wtedy bardzo łatwo, bo poruszyłem temat żydowskiego ekstremizmu, temat, którego jak ognia bali się rodzimi antyfaszyści. Gdy wcześniej pytałem o to Pankowskiego z *Nigdy Więcej!*, napisał mi, że nie słyszał nigdy o czymś takim... Postanowiłem więc pogrzebać i wyszło na to, że Żydzi są równie nietolerancyjni, co psychotyczni fani Adolfa H. Oczywiście, nie wszyscy, ale niestety, są takie, równie chore przypadki. Wśród tych materiałów niewątpliwie najciekawszy był tekst żydowskiego dysydenta, Benjamina Merchava - *Faszyzm w sercu syjonizmu* oraz rozprawa Chomsky'ego o perspektywach pokoju na Bliskim Wschodzie. Z materiałów spoza tego bloku wyróżnić trzeba artykuł Remika Okraski pt. *Wiejski Abramowski. Wolnościowy agraryzm Ignacego Solarza*, który przypomniał nam postać, zupełnie zapomnianą wśród polskich radykałów...



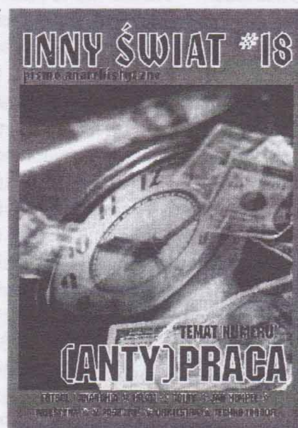

**16.** Ten z kolei numer zawierał aż trzy bloki tematyczne. Najobszerniejszym z nich był blok z okładki, czyli o kobietach, feministkach i anarchistkach. Tu mnogość podejścia do tematu autorów i autorek. Od kobiet w kulturach etnicznych, przez macierzyństwo, feminizm anty- i pro- chrześcijański, muzułmański po - feminizm indywidualistyczny i kobiety w hiszpańskiej rewolucji. Wśród tych tekstów wyróżniłbym *Czy kobieta może być zbawiona?* Darka Misiuny oraz *Delegalizacja pornografii naraża kobiety na niebezpieczeństwo* - Wendy McElroy - chyba najbardziej rozpoznawalnej amerykańskiej anarchoindywidualistki. Inny blok materiałów poświęcony był kondycji prasy niezależnej, a wnioski z niego nie były zbyt optymistyczne... I chyba nic się nie zmieniło do obecnych czasów, o ile nie jest jeszcze gorzej... Ostatnim blokiem były dyskusje wokół książeczki Hakim Bey'a pt. *Tymczasowa Strefa Autonomiczna,* która ukazała się nakładem *Anarchistycznej Inicjatywy Wydawniczej* (wspólne przedsięwzięcie kilku ośrodków i wydawnictw anarchistycznych, jakie niestety nie przetrwało próby czasu). Ta niewielka książeczka narobiła wówczas troszeczkę szumu wśród rodzimych wolnomyślicieli... Wyróżniającym się materiałem spoza tych bloków był tekst Jarosława Tomasiewicza pt. *Słowacki - pierwszy polski anarchista.*




**17.** Zdecydowana większość tego numeru poświęcona została wzajemnym przenikaniem myśli i praktyki wolnościowej z religią. Temat nieco kontrowersyjny - wszak wiadomo, jak anarchista to i antychryst. Ale dziś wydaje mi się, że omówiony niemal w całości. Byli więc klasycy anarchizmu (Bakunin, Most, Proudhon), anarchiści chrześcijański (katolicy, prawosławni, protestanci), pogańscy, jak i też ten zafascynowany religiami Dalekiego Wschodu (tao). Były też nieco dziwaczne podejścia do religii, jak choćby u Hakim Bey'a czy Janego... Do najciekawszych tekstów z pewnością należał *Kongres dziwacznych religii*, Bey'a właśnie, *Chrześcijaństwo i Anarchia* - Wayne Johna Sturgeona czy rozpatrywania Waluszki na temat tego, *Jak rozumiem religię?* Poza głównym tematem szczególnie wybijał się w pozostałej części pisma wywiad z Larrym Gabonem z wydawnictwa *Red Lion Press* i pisma *Any Time Now*. Gambone to znany już od lat badacz i teoretyk anarchizmu w jego mutualistycznej postaci.




**18.** Kolejny numer i kolejny „temat numeru". Tym razem *(Anty)praca* - mniej lub bardziej luźne rozważania nad tym, czy warto pracować albo jak pracować? Większość zamieszczonych nim tekstów napisana została z krytycznej perspektywy - praca jako złodziej naszego życia, człowiek jako trybik w kapitalistycznej machinie zysku itp. Już same tytuły wiele wyjaśniały: *Manifest na rzecz świata bez pracy*, *Pracowanie jest do bani*, *Lenistwo*, *Praca - Nie! Wspólnota - Tak!*, *Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się i przestańcie pracować.* Oczywiście nie obyło się później bez solidnej krytyki ze strony tych anarchistów, którzy w pracy widzieli sens życia i pole swojego działania, albo takich, co to nawet nie potrafią pomarzyć o tym, że można by żyć - nie pracując... Żeby nie było jednostronnie, publikowaliśmy również teksty, próbujące pokazać, iż można pracować i żyć jako wolny człowiek (czy to się nie wyklucza samo przez się?). *Anarchistyczny program dla świata pracy* był chyba jednym z najważniejszych w tym temacie... Z materiałów spoza „tematu numeru" warto wspomnieć *Islam i eugenikę*, Hakim Bey'a (jako pokłosie poprzedniego numeru, poświęconego anarchizmowi i religii), który kończy się dość ciekawą sentencją: „Islam w Europie i Ameryce? Dlaczego nie? Dlaczego się tym nie cieszyć? Autonomiczne enklawy w Berlinie, Paryżu i Londynie - połączone anarcho-federalizmem z innymi autonomicznymi strefami, *squatami*, centrami socjalnymi, eko-farmami i wolnymi wiejskim miastami i innymi anty-Kapitalistycznymi jednostkami oraz niehegemonicznymi cząstkami. Rewolucyjna różnica przeciwko idolom Molocha i Mammona oraz kulturze globalnej tożsamości. Dlaczego nie wprowadzić do 'zachodniej kultury'



wirusa krytyki tyranii wyobrażeń - ikonoklastycznego oddechu z pustyni? Reakcyjny fundamentalizm już dawno zdradził sam siebie, jako siłę rewolucyjną. Dlaczego nie coś innego, np. „duch Sarajewa" - lub zamki Asasynów…" - już widzę wściekłe miny islamofobów :) - których niestety nie brakuje również w środowiskach (ponoć) alternatywnych…

**19.** Tym razem na tapetę wzięliśmy wzajemne przenikania świata sztuki i anarchizmu. *Anarchia jest sztuką. Sztuka jest anarchią.* Niejako pomysłodawcą tego tematu, jak i osobą, która dostarczyła sporo materiałów, był *Metys* - dziś „szef" *Wydawnictwa Bractwa Trojka* i największy promotor literatury i prasy wolnościowej między Odrą a Bugiem… Mnogość tematyki była tu niezmiernie rozległa: *artziny* i wydawnictwa pojedyncze, *mail-art* i klasyczne malarstwo, poezja i proza, teatr i *performance,* anonimowość w sztuce i jej cenzurowanie, Rocker, Costantini, Duchamp, B. Traven, Bey, Harasymowicz, Rexroth, Muchsam, LeGuin… Oprócz tego m.in. dwa bardzo ciekawe wywiady: z Howardem Zinnem (głównie o „wojnie z terroryzmem" i anarchizmie) oraz na temat autostopu (pozdrowienia dla Lukasa!).




**20.** Ten numer przyniósł ostatnią chyba rozgrywkę pomiędzy *Innym Światem* a towarzystwem z *Nigdy Więcej!*. Tym razem sam musiałem wyjaśnić pewne oskarżenia wobec samego pisma… Bardzo interesujący był również wywiad z Pio Turronim - jednym z towarzyszy Nestora Machno oraz artykuł Rafała *Qby* Jakubowskiego o możliwości umieszczenia w Polsce baz amerykańskich (wówczas jeszcze nikt głośno nie mówił o tarczy antyrakietowej…). Jednak główny trzon numeru stanowiły materiały zawarte w bloku *O mediach różnie…* Tu, wśród wielości materiałów, warto wymienić choćby ciekawy tekst *Lelego* o pierwszych (i ostatnich) latach wolnej prasy, teksty o wolnych (?) mediach na wschodzie (Litwa i Białoruś) oraz niezmiernie interesujące materiały o wolnym eterze (mało popularne fale krótkie, *Radio Pacyfika* w USA, rozgłośnie zapatystów oraz wolne radia w niemieckim Dreźnie). Nie zabrakło tu również Noama Chomsky'ego - znanego z zawziętej krytyki mediów głównego nurtu oraz języka, jakiego się w nich używa…



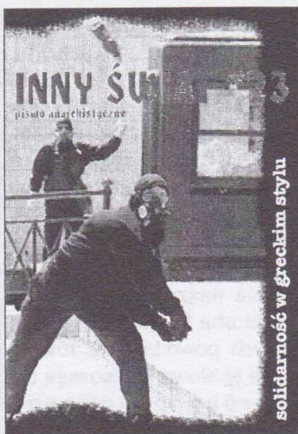

**21.** Ten numer tym razem nie miał tzw. „tematu numeru", przez co był bardziej zróżnicowany… Jednym z ciekawszych teoretycznych artykułów były z pewnością *Tezy o anarchizmie po postmodernizmie*, autorstwa Boba Blacka. Przytoczę choćby punkt 8. z owego tekstu: „Anarchiści mają kryzys tożsamości. Czy są ciągle, a może czy są tylko lewą stroną lewej strony? A może są czymś więcej albo nawet czymś innym? Anarchiści zawsze robili dużo więcej dla reszty lewicy niż cała reszta lewicy kiedykolwiek zrobiła dla nich. Jakikolwiek dług anarchistów wobec lewicy już dawno został w pełni spłacony. Teraz w końcu anarchiści mogą czuć się wolni, by być sobą. Ale wolność jest przerażająca, to widok mglisty i majaczący, podczas gdy stare ścieżki, lewicowe frazesy i rytuały, są wygodne niczym stare buty (także sztywne buty). Co więcej, od kiedy lewica nie stanowi żadnego zagrożenia, anarcho-lewacy nie muszą bać się państwowych represji, kiedy pamiętają i powtarzają swoje stare, mityczne chwile chwały. Jest to tak rewolucyjne, jak palenie haszyszu, a państwo stawia oba te zjawiska, z tych samych powodów, na równi". Jakże te słowa wpasowują się w próby ponownego zdefiniowania anarchizmu, które od kilku numerów usiłujemy przeprowadzić na łamach *Innego Świata*… Ale jak widać, polski ruch anarchistyczny jest na nie najwidoczniej głuchy… Z innych materiałów warto wspomnieć też tekst o anarchizmie tureckim. Tak, tak - anarchiści byli już w Turcji 10 lat temu, a swe początki mieli w latach 80. (pierwsze pismo anarchistyczne ukazało się tam w 1986 r.). Oczywiście wcześniej, jeszcze za czasów Imperium Osmańskiego, pojawiali się tu i ówdzie na jego terenach również anarchiści. O tym również pisywaliśmy na łamach *Innego...*, tyle, że nieco później… Warto jeszcze wspomnieć o dwóch bardzo interesujących materiałach historycznych w tym numerze. Pierwszy dotyczył czeskiego ruchu anarchistycznego w okresie 1914-23, zaś drugi to wywiad nt. Powstania Warszawskiego z pewnym poznańskim anarchistą, który do dziś jest dobrą duszą naszego pisma… W tym numerze ukazały się również fragmenty pamiętników Pawła Lwa Marka, które w 2006 roku wyszły w całości jako książka o tytule *Na krawędzi życia. Wspomnienia anarchisty.*




**22.** Tym numerem żegnaliśmy Dawida Sochę - anarchistę ze Szczecina, który odszedł na zawsze, pozostawiając nasze serca w bólu… Powrócił tu również „temat numeru" - choć już nie w takiej objętości, jak wcześniej. Zielony anarchizm kojarzy się albo z ekologią społeczną, wylansowaną przez Murray'a Bookchina (wywiad z nim był na łamach tegoż numeru) albo z radykalną ekologią spod znaku *Earth First!* oraz anarcho-prymitywizmem. W tym przypadku bardziej skupiłem się na tym drugim, bo wciąż uważam, iż nie są to idee do końca znane i rozpowszechnione wśród polskich anarchistów i ekologów. Najbardziej cennymi dla mnie rzeczami były tu teksty *Powrót do domu, czyli jak ugryźć prymitywizm* (tekst ukazał się nie podpisany, ale jego autorem był Bartek Bobkowski, twórca jedynego jak do tej pory polskiego pisma prymitywistów, *Primitivus*) i *Przeciwko jego opowieści. Przeciwko Lewiatanowi*, Fredy Perlmana. Poza tym tematem do materiałów, które na lata pozostały w pamięci, z całą pewnością należy wywiad Agnieszki Brytan i *Lelego* z Romkiem Janiszkiem nt. biedaszybów. Był to czas, gdy walka wałbrzyskich *ex*-górników o przeżycie miała swe apogeum, a poparcie dla niej rosło w całym kraju… Dziś, niestety, mało kto pamięta już o biedaszybnikach… Poniekąd z ich własnej winy.




**23.** Według mnie to jeden z najlepszych numerów *Innego Świata*! I to nie tylko ze względu na tajemniczą liczbę 23 (tak, tak, jestem ukrytym wyznawcą dyskordianizmu :). A skoro był to




23 numer pisma, to nie mogło w nim zabraknąć Roberta A. Wilsona z fragmentem *Kosmicznego spustu* - dotyczącym oczywiście *Zagadki liczby 23!* Jednak to nie to stanowiło sedna numeru. Była nim *Solidarność w greckim stylu*, czyli obszerna relacja ze spotkania z uczestnikiem greckiego *Anarchistycznego Czarnego Krzyża*, wywiad z nim oraz pomniejsze teksty o sytuacji w tym kraju. A mieliśmy rok 2006, czyli jeszcze przed eksplozją, jaka wybuchła po morderstwie Aleksandrosa i rewolcie, która nastąpiła w 2008 roku. Już wtedy ruch anarchistyczny miał dość silną pozycję w społeczeństwie... Innymi ważnymi materiałami były: wspomnienie o rosyjskim anarchiście, Piotrze Siudzie oraz artykuł jego autorstwa, opisujący strajk w Nowoczerkassku i represje, jakie później dotknęły robotników ze strony „władzy robotniczej". Sam Piotr prawdopodobnie również został zamordowany przez KGB w 1990 r. za swą działalność związkową, odkrywanie prawdy o wydarzeniach z 1962 roku oraz atakowanie w swych artykułach KGB i lokalnych komitetów partii. Na koniec jeszcze wspomnę o rocznicowym tekście z okazji 70. rocznicy wybuchu Hiszpańskiej Rewolucji w 1936 r. Tę okrągłą datę postanowiłem uczcić wspomnieniami Miguela Garcii pt. *Barcelona jest nasza!* Jest to fragment niewielkiej książki *Miguel Garcia's Story*, której wydanie zapowiadaliśmy już wtedy (w ramach serii *Hiszpański ruch anarchistyczny. Rewolucja, rewolucja, Ruch oporu*) Sam nie wiem, dlaczego ta pozycja jeszcze się nie ukazała? Chyba czas nadrobić tę zaległość...

**24.** Na okładce widniały czarne sztandary z białymi Anarchiami... To członkowie *Związku Anarchistów Ukrainy* - przedziwnej formacji anarchistycznej, o której dość sporo materiałów opublikowaliśmy w tym numerze pisma... Trochę nam się później dostało od „jedynie prawdziwych anarchistów" - że niby to nieprawdziwi anarchiści, jacyś libertarianie, co chcą partię zakładać i w ogóle jak tak można... No, ale nam wydawali się wówczas zjawiskiem interesującym, więc czemu nie przedstawić go szerzej? Co poza ukraińskimi anarchistami? Interesujący wywiad Agnieszki Brytan z prof. Symotiukiem nt. potrzeby utopii, rozważania *Hansa* i *Janego* o filozofii czynu, czy w końcu komunitariański anarchizm Gustawa Landauera. Z rzeczy historycznych z pewnością trzeba wyróżnić opowieść o Machnowskim kontrwywiadzie, który robił niezłe figle bolszewickiej władzy.




**25.** Był to numer, podsumowujący pewien okres działalności pisma. Już we wstępie poczyniłem wstępne rozliczenia nad słabą kondycją - nie tyle samego tytułu, co i szerzej: prasy, wydawnictw oraz ruchu anarchistycznego w Polsce i niejasnej przyszłości, jak rysowała się przed wydawnictwami, takimi jak *Inny Świat* właśnie. Numer był nieco grubszy, gdyż chciałem zaprezentować w nim zaległe materiały, tak by w razie zakończenia działalności (a istniała taka możliwość) być w porządku wobec ludzi, którzy coś napisali, podesłali i nie doczekali się publikacji... Znów, mimo braku „tematu numeru", samoczynnie stworzyły się pewne bloki tematyczne. Jednym z nich był żydowski anarchizm z bardzo ciekawym tekstem, opisującym wzajemne relacje ruchu anarchistycznego i syjonizmu. Za inny ważny tu materiał do dziś uznaję historyczny rys o żydowskich anarchistach na wschodnich krańcach dzisiejszej Polski, czyli w Krynkach. Drugi blok tematyczny krążył wokół spraw, związanych z radykalizmem ekologicznym oraz anarcho-prymitywizmem. Był to okres, gdy wszyscy w kraju pisali i mówili o Dolinie Rospudy. Łukasz Weber, późniejszy współredaktor pisma, dość dokładnie opisał przebieg protestów w okolicach Augustowa oraz klimaty, jakie panowały wśród protestujących. Materiał ten, oprócz licznych fotografii, uzupełniały fragmenty komiksu autorstwa Ryśka Dąbrowskiego, czyli *Likwidator nad Rospudą*. Zaznaczyć trzeba, iż była to prapremiera tego odcinka szalonych przygód Likwidatora - cały zeszyt ukazał się kilka miesięcy później... A co do anarchistycznego prymitywizmu, to tu całość tematu skupiła się wokół postaci Johna Zerzana - czołowego dziś ideologa i teoretyka myśli prymitywistycznej w anarchistycznym wydaniu. Oprócz szerokiej relacji z pobytu Zerzana w Polsce (w czerwcu 2007 r.) znalazł się tam również wywiad z nim oraz trzy teksty, w tym ten z najważniejszych: *Prymityw przyszłości* oraz jeden z najbardziej kontrowersyjnych: *Radykalizm wewnątrz Ku Klux Klanu w latach 20. XX w.* Innymi materiałami z niniejszego numeru, o których warto choćby wspomnieć były wywiady z anarchistycznym bardem Davidem Rovicsem, dyskusja o taktyce akcji bezpośredniej czy historyczne: o *Czarnej Gwardii* i o intrygującym tytule: *Religia Nestora Machno*.




**26.** Pierwszy zalegalizowany numer *Innego Świata*! Powstały zalążki redakcji, które jednak nie przetrwały próby czasu... Może i szkoda, choć z perspektywy lat dochodzę do wniosku, iż mój indywidualizm nie za bardzo pasuje do kolektywnego tworzenia pisma, a lenistwo ze strony współredaktorów tylko mnie w tym utwierdzało. Choć nie obyło się bez żali, najczęściej wylewanych za plecami... Ale mniejsza z tym. Tym numerem weszliśmy z *IŚ* na oficjalny rynek prasowy, a *kwartalnik anarchistyczny* wylądował na półkach salonów *Empik*. Dla niektórych - tych najbardziej ortodoksyjnych - była to oczywista zdrada ideałów i kolaboracja z Państwem. Dla nas - poszukiwanie nowych czytelników - próba wyjścia z ideami i praktyką wolnościową do szerszych mas społecznych. Czy się to udało - nie nam chyba oceniać... Ale może powrócę do samego numeru. O jego zawartości świadczyła już sama okładka. *NIE CHCEMY BYĆ TARCZĄ U.S.A.* - czyli walka polskiego społeczeństwa (w tym środowisk anarchistycznych) z możliwością instalacji w naszym kraju elementów amerykańskiej tarczy antyrakietowej. Jak dziś już wiemy, polski rząd wycofał się z tego przedsięwzięcia, na co mam nadzieje miały również



wpływ protesty społeczne, takie jak demonstracja *M29* w Słupsku. Oprócz spraw, związanych z antymilitaryzmem, dość dużo miejsca poświęcono również kwestiom pracowniczym. Sprawa strajku w kopalni *Budryk*, spotkanie anarchosyndykalistów w Warszawie czy w końcu wywiad z Polakiem, działającym w londyńskiej sekcji *Industrial Workers of the World*. Jednak za najbardziej wartościowy materiał z tego numeru uważam „wywiad" z Bohdanem Urbankowskim nt. *Klubu Artystów - Anarchistów*. Dziś pan Urbankowski jest, co prawda, bardziej po prawej stronie sceny politycznej, ale jego wspomnienia o prehistorii polskiego powojennego anarchizmu są z pewnością znakomitym uzupełnieniem białych plam na mapie historiografii polskiego anarchizmu. Warto jeszcze wspomnieć, iż w tym numerze zapoczątkowaliśmy dział *Anarchistycznego Czarnego Krzyża*, który nie opuszcza naszych łamów do dnia dzisiejszego…




**27.** Udało się po raz drugi. *Inny Świat* znów zawitał na półki *Empików* i mimo mikroskopijnego budżetu, utrzymał się na rynku. I robi to do dziś… Ten numer zaczął się dość smutno, bo od pożegnania Piotrka Madeja - naszego współpracownika, a przede wszystkim przyjaciela. Piotra pożegnał *Lele*, ja pożegnałem się z nim na łamach *Lelowej Ulicy Wszystkich Świętych…* Na dalszych kartach kontynuacja wcześniejszego numeru: antymilitaryzm, prawa pracownicze, *ACK*… Są również rzeczy nieco kontrowersyjne, np. na łamach gazety anarchistów wywiad z członkiem zgromadzenia Ojców Białych, br. Radkiem Malinowskim… Rozmowa toczyła się głównie o Afryce i problemach, jakie wciąż napotyka ten kontynent. Radek (dziś już nie brat, gdyż z czasem porzucił zakonne szaty, by oddać się życiu rodzinnemu i działalności społecznej…) na pustyniach i sawannach Czarnego Lądu nie zajmował się tylko i wyłącznie ewangelizacją. Był chyba w pierwszej kolejności działaczem społecznym, który przełamywał wszelkie stereotypy misjonarza. Jednak to nie wywiad z bratem Radkiem był wg mnie „hitem" numeru. Był nim inny wywiad, z Fernando Lopezem - o walkach anarchistów z wojskową dyktaturą w Argentynie. Materiał ten w rewelacyjny sposób oddaje klimat lat 70. ub. w., gdy anarchiści, u boku innych przedstawicieli radykalnej lewicy, musieli stawiać czoła już nie tylko trudom codziennego życia, ale i realnemu zagrożeniu życia ze strony wojskowych, którzy przejęli rządy w Argentynie. Warto jeszcze wspomnieć o dziale kontr-kulturalnym, gdzie wyśmienicie o *Monty Pythonie* napisał Marek Gajda, a obok niego puściliśmy fragmenty *W cukrze arbuza* pióra R. Brautigana, w tłumaczeniu Piotrka Madeja…

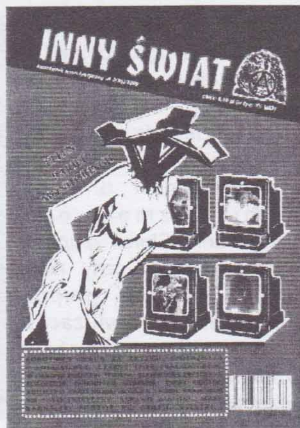
**28.** Ten numer posiadał chyba najgorszą okładkę w historii pisma. Tak sądzę dziś, ale najwidoczniej miałem inne zdanie, godząc się wówczas na nadesłany przez *Webcia* projekt… No, ale okładka to nie całość pisma, więc od razu przechodzę do tego, co w środku. A w środku jakby znów zazieleniało… A to za sprawą formującego się powtórnie w Polsce ruchu anty-atomowego, który niby to trwa do dziś, choć wydaje się mieć swe najlepsze lata za sobą… *Lele* rozprawia się całkiem sprawnie z pro-atomowym lobbingiem a *Jany* wspomina protesty żarnowieckie… Od atomu ruszamy w jeszcze dzikszą głusz… Ted Kaczynski - mówi wam to coś? To może *Unabomber*? Tak, tak - to ten zielony wojownik, co to posyłał różnych technokratom własnoręcznie robione bombeczki… Dziś nadal siedzi w więziennej celi i od czasu do czasu można usłyszeć zza murów jego głos. Na łamach *Innego*... pojawił się po raz kolejny… Tym razem w dwóch odsłonach: w wywiadzie, gdzie rozprawia się m.in. z zielonym anarchizmem i anarcho-prymitywizmem oraz opowiadaniu *Statek głupców*, gdzie w sarkastyczny nieco sposób objawia głupotę współczesnej cywilizacji… Mimo, iż materiały *Unabombera* są dla mnie niezmiernie wartościowymi, to jednak miano „gwoździa" numeru oddaję Stuartowi Christie człowiekowi, który chciał zabić gen. Franco. Był niezmiernie ciekawy wywiad, jak i fragmenty jego książki pt. *Babcia zrobiła ze mnie anarchistę*. Christie nadal jest aktywnym anarchistą, choć dziś bardziej na polu wydawniczym i historycznym.




**29.** Pierwszy numer pisma z dodatkiem! Była nim płyta z filmem *Śladami krwawego mordercy* - poznańskiej niezależnej formacji filmowej *Pumex*. Wywiad z chłopakami ukazał się numer wcześniej - teraz, dzięki ich inicjatywie i wkładowi finansowemu - czytelnicy mogli zapoznać się sami z ich twórczością… W tym numerze żegnaliśmy również Diego Camacho - bardziej chyba znanego jako Abel Paz. Ten weteran Hiszpańskiej Wojny Domowej oraz Rewolucji Społecznej, jaka miała miejsce w pierwszej fazie konfliktu, miał okazję odwiedzić Polskę jesienią 2003 roku. Podczas trzech spotkań (w Poznaniu, Warszawie i Krakowie) opowiadał o swoim niezmiernie burzliwym życiu, doświadczeniach rewolucyjnych i wojennych, przyszłości anarchizmu i ruchów rewolucyjnych… Sam miałem okazję uczestniczyć w krakowskim spotkaniu z Diego, zarówno tym oficjalnym, jak i mniej oficjalnym, w zaciszu *Kawiarni Naukowej*… Ale powrócę może do innej zawartości numeru. Obok tradycyjnych już tematów (robotnicy, anty-atom, protesty, represje…) - warto tu zwrócić uwagę na rozkminienie tematu ewentualnego wprowadzenia waluty euro w Polsce. Dość sporo miejsca poświęcono aktywnemu wypoczynkowi anarchistów. Obozy anarchistyczne, bazy namiotowe, wspólne wędrówki, spływy kajakowe… Anarchiści wszak to też ludzie, którzy potrzebują czasem odpocząć… A że odpoczywają aktywnie, to już inna sprawa. Przy tej okazji na wspominki o legendarnych *Hyde Parkach* udało nam się namówić Jasia Waluszkę oraz Krzyśka Skibę i Pawła *Konjo* Konnaka. Wydaje mi się, iż te właśnie materiały są najbardziej wartościową częścią numeru, choć konkurować mogą tylko z wywiadem z Alanem Moorem - słynnym scenarzystą komiksowym (*V jak Vendetta!*), miłośnikiem magii i okultyzmu oraz… anarchistą!



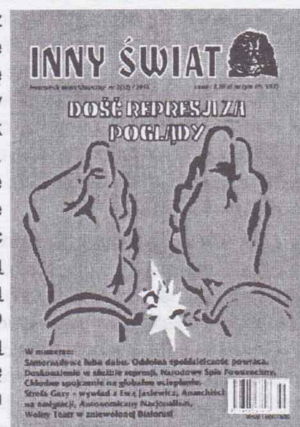

**30.** I kolejny numer, z którego ciężko wybrać jakiś jeden jedyny i najlepszy tekst. Może być nim bardzo interesujący reportaż Lecha Przychodzkiego i Dany Bolewicz o czeskim Temelínie - elektrowni atomowej, ludziach, którzy muszą żyć w jej cieniu i ogólnie - problemach ekologicznych i społecznych, jakie spotykają lokalne społeczności, gdy „dla ich dobra" i na ich terenie władza zainstaluje jakąś atomówkę. Temat jak najbardziej aktualny w polskiej rzeczywistości A. D. 2014. Albo



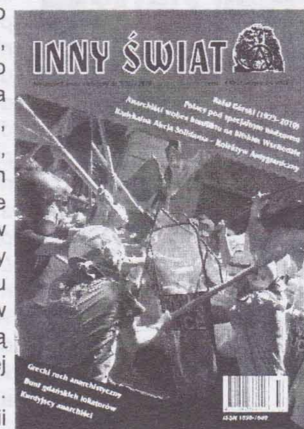
pozostający w anty-nuklearnym temacie wywiad z Wolią - białoruską aktywistką, zaangażowaną w ruch anty-atomowy za naszą wschodnią granicą. Inne ciekawe rozmowy na łamach to wywiad z Ashanti Alstonem o nie-eurocentrycznym anarchizmie, czy ze znaną pisarką *SF* i *fantasy*: Ursulą K. LeGuin - o pisarstwie jak i anarchizmie, wszak pani LeGuin znana jest ze swych anarchistycznych oraz ekologicznych postaw. No i coś jeszcze, co dla mnie osobiście ma duże znaczenie: wspomnienia Marka Barnsley'a - angielskiego anarchisty, który wiele lat spędził za więziennymi kratami i tam kontynuował swą walkę z niesprawiedliwością. W kolejnym numerze ukazał się jeszcze wywiad z Markiem, a całość stanowi treść broszury, jaka ukazała się w oryginale we Francji w 2004 r. Warto przeczytać i zobaczyć, jak wygląda życie i walka w brytyjskich puszkach...



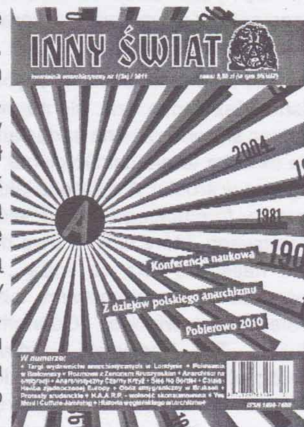
**31.** W tym przypadku jakoś mam mniej problemów z wyborem. Z pewnością materiałem nr 1 jest tu dla mnie wywiad z Peterem Lamborn Wilsonem - szerzej znanym jako Hakim Bey. Przez wielu znienawidzony świr, który psuje wizerunek anarchizmu i odciąga aktywistów od spraw przyziemnych... Ale równie wielu uwielbia jego twórczość, widząc w niej nowatorskie podejście do idei i życia. Wilson/Bey odkrywa lądy nieznane oraz zamieszkałe przez różnej maści nonkonformistów i odmieńców. Wyciąga z masy różnych tradycji to, co według niego da się połączyć w nową jakość życia społecznego, buntu, rewolty czy rewolucji. Jest intelektualnym insurekcjonistą, łamiącym tabu i burzącym mury dogmatyzmu. I taki jest również w *Ekonomii Stref Autonomicznych*, rozmowie, gdzie porusza się po obszarach antykapitalistycznych alternatyw ekonomicznych, taktyki ruchów rewolucyjnych czy wreszcie Internetu... Oczywiście Bey jest tu najjaśniejszym punktem, lecz są również inne błyszczące: bezpieczeństwo wg UE czyli *Program Sztokholmski*, *Riot Folk* - wywiad z Markiem Gunnery czy w końcu rozległa i dająca do myślenia recenzja książki Paula Masona - *Meltdown. The End of the Age of Greed*.



**32.** Jako, iż Państwo wciąż jako najprostsze rozwiązanie stawia na inwigilację i represyjność, postanowiliśmy wykrzyczeć to na okładce jak i w środku numeru. Tu m.in. tekst o Narodowym Spisie Powszechnym jako formie inwigilacji obywatela. Dość ciekawie wypadł wywiad z Ewą Jasiewicz - angielską aktywistką polskiego pochodzenia, zaangażowaną całym sercem w akcję solidarności z narodem palestyńskim. Wcześniej Ewa wspomagała niezależnych związkowców w okupowanym przez Jankesów Iraku. Dziwny zbieg okoliczności doprowadził do tego, iż w momencie ukazania się tegoż numeru, Ewa jako jedna z wielu aktywistów i aktywistek, została zaatakowana przez izraelskie siły zbrojne, dokonujące zuchwałego ataku na tzw. *Flotyllę Wolności*. Warto jeszcze wspomnieć o trzech tekstach, poświęconych doświadczeniom polskich anarchistów na emigracji. Temat ten krążył jeszcze wokół pisma, ale nie zakończył się - niestety - jakimś podsumowaniem... Dla formalności dodam tylko, iż tym numerem żegnaliśmy Marcela Szarego - związkowca, związanego z poznańskim *Ceglorzem* oraz *Inicjatywą Pracowniczą*, Colina Warda - angielskiego weterana ruchu anarchistycznego i pisarza oraz Howarda Zinna - opublikowaliśmy jeden z jego ostatnich wywiadów. Mamy nadzieję, iż jego „wiekopomne" dzieło, czyli *Ludowa historia Stanów Zjednoczonych*, wreszcie ukaże się w języku polskim (a zapowiada to *Krytyka Polityczna*).



**33.** Okładka bardzo bojowa i z tego, co pamiętam, wielu się przez to bardzo podobała. Była to pewna odskocznia od okładek, tworzonych przez *Webcia*, które otwierały kilka ostatnich numerów pisma. W numerze znów porobiło się kilka bloków tematycznych. Pierwszy o kontroli społecznej - a tu jeden z jaśniejszych punktów numeru, wywiad z Katarzyną Szymielewicz z warszawskiej *Fundacji Panoptykon*. O anarchistach w Rumunii pewnie niewielu widziało cokolwiek do tej pory? Dzięki *IŚ* można było przeczytać wywiady, dotyczące ruchu anarchistycznego, antyfaszystowskiego i syndykalistycznego. Okładkowi Grecy, walczący z policją, goszczą zaś w rozmowie z Antonisem - jednym z redaktorów blogu *Occupied London*. Rozmowa toczy się wokół anarchistów, walki zbrojnej, powstania w 2008 roku oraz kryzysu, jaki wówczas coraz szerzej obejmował Grecję. Ostatni blok materiałów poświęcony został wpływowi anarchizmu na Bliskim Wschodzie. Tu warto wspomnieć wywiady z członkami *Kurdyjskiego Forum Anarchistycznego*, organizacji *Anarchiści Przeciwko Murowi* czy w końcu z anarchistą z Syrii, który zapewne dziś walczy już nie o lepszy świat, a swoje własne życie. No i na koniec została najsmutniejsza powinność... Pożegnania Rafała Górskiego, który zmarł 4. lipca 2010 r. Obok krótkiego biogramu i opisu pogrzebu - pożegnali go przyjaciele: Michaś Przyborowski, Kubuś Rudnicki, Leszek Przychodzki i niżej podpisany... Rafał! - wciąż pamiętamy!!!

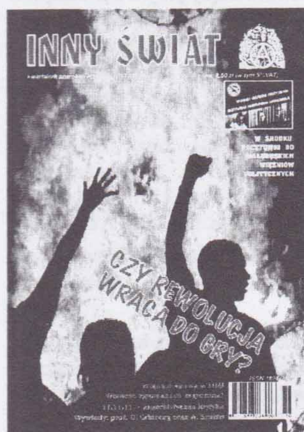


**34.** Numer otwierają dwie relacje w wydarzeń, związanych z anarchizmem już z samej nazwy. O londyńskich targach prasy i książki anarchistycznej pisał *Wila*, zaś ja starałem się jak najściślej opisać pierwszą w Polsce konferencję naukową, poświęconą anarchizmowi, pt. *Z dziejów polskiego anarchizmu*. Uzupełnieniem owego opisu były wywiady z dwoma organizatorami tego

przedsięwzięcia: Radkiem Skryckiem i Michałem Przybrowskim. Mimo, iż materiały dotyczące konferencji mają dla mnie dużą wartość i to nie tylko sentymentalną, to jednak z najważniejszą rzecz w tym numerze pisma uważam wywiad z Zenonem Kruczyńskim - działaczem ekologicznym, autorem książki *Farba znaczy krew* - kiedyś miłośnikiem polowań. Poza tym, warto wspomnieć jeszcze o tekstach anty-granicznych (sieć *No Border*, Calais, obozy anty-graniczne) i studenckich protestach, jakie przelały się w tamtych dniach przez wiele europejskich miast.




**35.** Już okładka mówi sama za siebie. Od razu wiadomo, jaki temat dominować będzie na łamach tego numeru. I nie ma się co dziwić. Ledwie opadły chmury radioaktywne po Fukushimie - toteż trzeba było trzymać rękę na pulsie... A o katastrofie u wybrzeży Japonii oraz kłamstwach na jej temat, jakie lansowano nam w *mass-mediach* - wyczerpująco napisał *Lele*. Natomiast protesty przeciwko budowie w Polsce elektrowni atomowej w Żarnowcu ciekawie i szczerze opisał jeden z ich organizatorów - Tomasz *Belfer* Burek. Wspomnienia te są naprawdę bardzo przydatną lekcją historii - lekcją, z której nadal możemy korzystać! Poza tematyką anty-atomową warto przypomnieć wywiad z reżyserką filmu *Nosie and Resistance* oraz historyczny tekst, opisujący anarchistyczny opór w Imperium Osmańskim.




**36.** Kolejny numer z dodatkiem. Tym razem nie żaden gadżet multimedialny, a pocztówki solidarnościowe, które należało wysłać do osadzonych w białoruskich więzieniach anarchistów. O samej ich sprawie można było przeczytać już wewnątrz pisma... Ale co poza tym? Przede wszystkim nieco kontrowersji - głównie za sprawą zadym z 11.11.11. - czyli rozważania anarchistów i anarchistek nad sensem protestowania przeciwko *Marszowi Niepodległości*. Tak jak przypuszczałem, teksty te wywołały spore zamieszanie i wiele dyskusji, a także polemikę, która ukazała się w kolejnym numerze pisma. Jednak nie to uważam za najbardziej wartościową część tego numeru. Jest nim z pewnością wywiad z prof. Danielem Grinbergiem, jaki udało się nam przeprowadzić na wspomnianej już wyżej konferencji w Pobierowie. Profesor Grinberg znany jest głównie ze swych historycznych zamiłowań do anarchizmu oraz odkrywania na nowo związków, jakie zachodziły pomiędzy ludnością żydowską, a myślą i ruchem wolnościowym. I głównie w takiej tematyce kręciła się rozmowa z panem profesorem. Inny wywiad, niemniej ciekawy, choć dla mnie o mniejszym ładunku emocjonalnym, przeprowadzony został z rosyjskim naukowcem, zajmującym się również anarchizmem, Aleksandrem Szubinem. Tu można było się dowiedzieć m.in. o początkach współczesnego anarchizmu i anarchosyndykalizmu w ZSRR oraz ciekawych, choć już nie anarchistycznych, poglądach Szubina, który dziś określa się bardziej mianem socjalisty-narodnika.




**37.** Tu ładnie z okładeczki spogląda *Czarny Blok*... W jakimś komentarzu (chyba na *CIA*) ktoś zapytał, czy to czasem nie autonomiczni nacjonaliści? Śmiechu warte! To, iż banda kretynów przechwytuje *lewacką* modę i taktykę, nie musi od razu oznaczać, że każdy zakapturzony demonstrant ma być brunatnym autonomem... Już pierwszy tekst (po wstępniaku) jest dla mnie osobiście znaczący. Dyskusja wokół *Post-lewicowej anarchii* trwa na łamach pisma nadal i mam nadzieje, że będzie toczyć się dalej... Podlizywanie się tzw. lewicy i uparte trwanie w tym, iż anarchizm musi być częścią ruchu lewicowego, jest wg mnie jednym z błędów współczesnego anarchizmu, nie tylko w Polsce. Ale szerzej o tym być może napiszę jeszcze kiedyś na łamach pisma... Z innej zawartości warto wspomnieć część, poświęconą Hiszpańskiej Rewolucji - wiem, że temat oklepany i niejeden/na się krzywi, ale dla mnie jest to wciąż żywa tradycja, do której warto się odwoływać. Tu na szczególną uwagę zasługuje wywiad nt. kinematografii anarchistycznej w gorących czasach wojny domowej...




**38.** I na koniec ostatni z numerów, jaki się ukazał... Tu, w wyniku pewnych niedociągnięć, wdarło się kilka drukarskich chochlików, które mam nadzieję, iż w przyszłości się już nie powtórzą... A w środku najważniejsza dla mnie jest chyba dyskusja o ruchu *Occupy* i polskich ruchach lokatorskich. Pada w niej wiele celnych spostrzeżeń i uwag. Poza tym, warto zwrócić uwagę na historyczne materiały, dotyczące rosyjskich maksymalistów i walczących w ich szeregach Polakach. Numer jest dość świeży, toteż nie mam jeszcze do niego odpowiedniego dystansu...

Ufff... I wreszcie koniec trudnego powrotu do przeszłości... Koniec wspomnień, nostalgii... Wypada jeszcze na koniec podziękować WSZYSTKIM osobom, które przez te 20 lat w jakikolwiek sposób przyczyniły się do powstania każdego z wyżej wymienionych numerów. Nie czas tu i miejsce, by wymienić Was - każdego z osobna... Ale wiedzcie, iż jestem Wam niezmiernie wdzięczny za każdą, choćby najmniejszą pomoc - bez Was *Inny Świat* nie przetrwał by tylu lat!

Teraz czas popatrzeć w przyszłość. O tym, czy *Inny Świat* doczeka kolejnych 10 czy 20 lat, nie nam chyba do końca o tym decydować... Oczywiście mamy dużo do powiedzenia, ale jeśli nie będzie komu robić dobrze, to po co w ogóle robić dobrze? Niemniej mam nadzieję, iż za kolejne 20 lat *Inny Świat* nadal będzie się ukazywał... Zadbajmy o to wszyscy!!!

**Janusz K. Krawczyk**

# KONKURS „PRAWDA REPORTAŻU" CZAS ZACZĄĆ...

Szanowni Czytelnicy, mamy niewątpliwą przyjemność ogłosić rozpoczęcie konkursu portalu **www.Polscott24.com**, obejmującego formy reportażowe. Nosi on nazwę „Prawda reportażu", a poświęcony jest pamięci red. **Kajetana Wojtysiaka** (1938-2002), który sam, co prawda, reportażystą nie był, wychował natomiast kilka znakomitych piór, poruszających się w obrębie tej formy prasowej. Wiedza, takt i cierpliwość red. Wojtysiaka owocują nadal pracami jego uczniów, którzy nie tylko opisują świat, ale też - jak zalecał ich mistrz - starają się w nim obywatelsko uczestniczyć.

Planowaliśmy rozpoczęcie I edycji w X-lecie śmierci Kajetana, którego również miałem okazję poznać (był wtedy zastępcą red. naczelnego *Tygodnika Współczesnego*), czyli w grudniu - tak, by konkursowe prace mogły spływać znacznie dłużej. Niestety, jak to w życiu, nie wszystko udaje się dopiąć na czas.

Dlaczego reportaż? Od niemal 20 lat reportaż prasowy (pomijając płaskie opisy egzotycznych podróży) jest niechętnie widziany przez wydawców i naczelnych polskich tytułów. Publikowany bez cenzury, musiałby pokazywać rzeczywistość inną od uznanej za „obowiązującą" przez propagandę neoliberalnego sukcesu. Nieco lepiej ma się reportaż telewizyjny, a (głównie dzięki ośrodkowi wrocławskiemu) nie obniżył poziomu reportaż radiowy.

Postanowiliśmy ogłosić konkurs w III kategoriach - reportażu prasowego, telewizyjnego (materiały prosimy przesyłać na płytach DVD) i radiowego (DVD z plikami MP3). W przypadku prac filmowych prosimy o reportaże nie dłuższe od 30 min., w przypadku nagrań radiowych - 25 min. Jeśli chodzi o kategorię prasową - nie narzucamy Autorom objętości, podobnie jak nie staramy się tworzyć zbędnych podziałów tematycznych.

*Spectrum* wypowiedzi reportażowej zawsze było szerokie, chcemy tylko przekonać się, czy forma ta ma jeszcze coś do powiedzenia w dobie ponowoczesnej i w jaki sposób radzi sobie z opisywaniem labilnej rzeczywistości. Konkurs adresujemy przede wszystkim do młodych dziennikarzy i studentów (nie tylko wydziałów dziennikarstwa), toteż nie będą brane pod uwagę teksty, nagrania i materiały filmowe tych osób, które dłużej niż 5 lat pracują dla różnych redakcji.

Oprócz prac konkursowych prosimy więc Autorów o nadesłanie podstawowych informacji o sobie i odpowiedź na zasadnicze pytanie: skąd ta, nie inna forma Państwa wypowiedzi? Czy jest przypadkiem na drodze zawodowej nadsyłających materiał, czy kwestią świadomego wyboru? Rzutować na werdykt owa odpowiedź i tak nie będzie, jurorów ma interesować głównie praca, przedstawiona do oceny; odpowiedzi potrzebne są raczej do ogólnej konstatacji nad stanem polskiego reportażu A.D. 2013.

Nie interesuje nas, czy Autorzy mieszkają w Polsce, ile mają lat, czy mieli już do czynienia ze środkami masowego przekazu - czy jest to może ich debiut...

Termin definitywnego spływu prac ustalamy na 1.XII.2013 r. Werdykt jurorów przedstawimy ostatniego dnia roku bieżącego.

Fundatorem nagród w kategorii reportażu prasowego i telewizyjnego jest pomysłodawca konkursu - redakcja Polscott24. O nagrody za reportaż radiowy zadba red. **Dariusz Drygas**, szef internetowego *Radio Hallo* z Peterborough. Zwycięzca każdej kategorii medialnej otrzyma statuetkę z imienną grawerką oraz po 100 funtów. Dla osób serio traktujących swoje pisanie - zdecydowanie ważniejsze jest zaistnienie w polonijnych mediach. Z nagrodzonymi przeprowadzone zostaną wywiady, które opublikujemy później na łamach *Polscott24* i zaprzyjaźnionych z nami portali oraz w *Echo Liverpool*. Zwycięzca w kategorii reportażu radiowego nie tylko zaprezentuje swój materiał na antenie *Radio Hallo* - ale może tam liczyć na stałą, własną audycję.

Najlepszy tekst prasowy przetłumaczymy na język angielski i opublikujemy również w tej formie, co daje szansę na pracę w mediach brytyjskich, o ile Autor radzi sobie z językiem. Teksty, reportaże radiowe i tv, które zostaną również pozytywnie ocenione przez jury, liczyć mogą na opublikowanie przez Polscott24 i inne portale polskojęzyczne.

Jako jurorzy zgodzili się współpracować z nami:

**Wojciech Kajtoch - kierownik Zakładu Semiotyki i Historii Mediów Popularnych Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego, red. naczelny *Zeszytów Prasoznawczych*.** Wcześniej redagował krakowski almanach literacki *Proza, proza, proza...* (pierwsze 4 tomy), był też członkiem zespołów redakcyjnych *Pisma Literacko-Artystycznego* i *Ulicy Wszystkich Świętych*. Autor kilku książek, z których największe uznanie zdobyły *Językowe obrazy świata i człowieka w prasie młodzieżowej i alternatywnej* (t. 1-2) oraz *Bracia Strugaccy (zarys twórczości)*. Jego książki i artykuły tłumaczono m.in. na rosyjski, serbski i angielski.

**Leokadia Komaiszko - reportażystka i pisarka z Liège, Belgia.** Autorka 3 tomów reportażowych i 5 książek poetyckich, z czego 2 woluminy ukazały się w języku francuskim. Od 1996 redaguje i wydaje *Listy z daleka* - czasopismo Ogólnoświatowego Korespondencyjnego Klubu Emigrantów, włączone do Biblioteki Klasycznych Tekstów Literatury Świata, realizowanej w ramach UNESCO.

**Janusz K. Krawczyk - publicysta,** red. naczelny najdłużej nieprzerwanie edytowanego niezależnego czasopisma RP (w roku bieżącym - XX-lecie), czyli anarchistycznego *Innego Świata*. W razie potrzeby użycza swego pióra zaprzyjaźnionym tytułom.

**Radosław Malinowski - publicysta i reportażysta z Nairobi, Kenia.** Współtwórca *Human Assiatance Awarness Research Trafficking* (*HAART*), konsultant *Dennis Hurley Peace Institute*, wykładowca The Catholic University of Eastern Africa. Wraz z zespołem prawników z RPA bierze udział w szkoleniach w Południowym Sudanie z zakresu konstytucjonalizmu i efektywnych metod rządzenia na szczeblu ministerialnym i samorządowym.

**Lech L. Przychodzki - przewodniczący jury.** Reportażysta, filozof sztuki, publicysta i tłumacz. Autor 5, współautor 4 książek. Red. naczelny międzynarodowego portalu humanistów www.bezjarzmowie.info.ke. Wcześniej związany m.in. z kwartalnikiem *Galeria EL*, *Tygodnikiem Współczesnym*, TV Lublin3, *Kwartalnikiem Elbląskim TygiEL*, *Innym Światem*, *Magazynem Obywatel*, *Konstelacją Cienia*, *Ulicą Wszystkich Świętych*, kwartalnikiem *Galeria* i portalami: www.SilesiaSuperior.net, www.RegioPolis.net oraz www.infopol.lt/pl. Jeden z wychowanków red. Kajetana Wojtysiaka.

**Mirosław Puciłowski - fotografik i operator** telewizyjnych filmów dokumentalnych i reportażowych, związany z białostockim ośrodkiem telewizyjnym.

**Antoni P. Radczenko - reportażysta, publicysta i filmowiec z Wilna, Litwa.** Redaktor prowadzący polskiej edycji największego litewskiego portalu informacyjnego www.delfi.lt. Wcześniej związany z *Chaosem*, *Gazetą Wileńską*, *W paszczu*, *Ulicą Wszystkich Świętych* i portalami: www.RegioPolis.net oraz www.infopol.lt/pl.

Filmy wideo i reportaże radiowe prosimy wysyłać na adres: **Antoni P. Radczenko**, A. P. Kavoliuko 24/4, 2050 Vilnius, Lietuva/Lithuania zaś reportaże prasowe pocztą mailową (pliki doc. lub RTF) na konto: konkurs.reporter@btinternet.com

Redakcji Polscott24 nie interesują prywatne poglądy jurorów, tylko ich fachowość. A fakt, iż nieco się tymi poglądami różnią, może tylko dodatnio wpłynąć na wewnętrzne kryteria oceny prac - w innym przypadku (gdyby oceniała tylko „prawica" czy „lewica") część tekstów, nagrań MP3 i filmów z góry skazana by była na przegraną. Osoby do jury zaproszone są nie tylko fachowcami, ale też od lat wykazują zawodową rzetelność - należy więc spodziewać się werdyktu uczciwego.

**Andrzej M. Szumiło**

*Kongres...*

# SUBIEKTYWNA RELACJA Z PIERWSZEGO KONGRESU ANARCHISTYCZNEGO W WARSZAWIE

**Jaśka**




**Na początku kwietnia 2013 roku w Warszawie odbyło się *Kongresono*, czyli *Pierwszy Kongres Anarchistyczny*. Wydarzenie trwało trzy długie popołudnia i zgromadziło blisko 200 osób z całego kraju. Jako jego uczestniczka, postaram się w poniższym tekście opisać pokrótce, jakie cele przyświecały organizatorom, jak przebiegało *Kongresono* i co wspólnie udało nam się osiągnąć. Przekonajmy się, czy - mimo wielu ideologicznych sporów i niedociągnięć - polski ruch anarchistyczny wciąż ma szansę, aby być skutecznym i zauważonym.**

Pomysł na organizację *Kongresona* narodził się spontanicznie. Zrealizowano go dzięki pracy kilku osób z warszawskich środowisk wolnościowych. Nazwa wydarzenia pochodzi od słowa „kongres" - organizatorzy uznali je jednak za zbyt oficjalne. Już na wstępie uzgodniono bowiem, że spotkanie będzie odbiegać od sztywnej, akademickiej formuły. *Kongresono* miało być okazją do integracji osób z rodzimego środowiska anarchistycznego oraz areną wzajemnej wymiany poglądów. Osoby zaangażowane w projekt musiały sprostać wielu problemom technicznym i finansowym. Pomysł spodobał się jednak na tyle, iż salę, w której odbył się kongres, wynajęto dzięki dobrowolnym wpłatom od osób z całego kraju.

Dyskusje wokół *Kongresona* trwały około trzech miesięcy, podczas których pracowano nad jego urzeczywistnieniem. Dość szybko przedstawiono proponowane do omówienia tematy i ogłoszono nabór prelegentów. Ostatecznie zgłosiło się 25 osób. Ich referaty zebrano w bloki tematyczne: *Kultura / sztuka*, *Walka klas / Polityka globalna*, *NGOizacja*, *Ekologia*, *Technologie / Internet*, *Feminizm / Queer*, *Miasto* oraz *Metody działania*. Każde wystąpienie trwało około 15 minut, po których istniała możliwość zadawania pytań i uczestniczenia w dyskusjach. Pierwsze dwa dni kongresu (4.-5. Kwietnia b.r.) odbyły się w sali konferencyjnej *FZZ Metalowcy* przy ulicy Długiej w Warszawie. Spotkania rozpoczynały się około godziny 16.00 i trwały do późnych godzin wieczornych. Ostatniego dnia (6. kwietnia) uczestnicy i organizatorzy spotkali się na warszawskim skłocie *Przychodnia* podczas odbywającego się tam właśnie *Festiwalu Oporu*. Goście spoza Warszawy mogli liczyć na darmowy nocleg.

W sali konferencyjnej znalazło się również miejsce dla stoisk organizacji związanych z różnymi inicjatywami wolnościowymi. Swoje stanowiska miały: *OZZ Inicjatywa Pracownicza*, wydawnictwo *Bractwo Trójka*, *Porozumienie Kobiet 8 Marca* i *Le Monde Diplomatique*, *Związek Syndykalistów Polski*, przedstawiciele portalu *grecjawogniu.info* oraz twórcy zina *Walcząca Warszawa*. Chętni mogli zakupić tam książki, pisma i broszury o tematyce wolnościowej oraz koszulki i gadżety (przypinki, naszywki, naklejki i breloki) związane z poszczególnymi inicjatywami. Na jednym ze stoisk można było też wymienić własne gadżety na inne lub nabyć je za symboliczną kwotę. Osoby zameldowane w stolicy dodatkowo mogły podpisać petycję przeciwko podwyżce cen biletów komunikacji miejskiej w Warszawie. Do dyspozycji uczestników było również darmowe stoisko gastronomiczne. Tam każdy mógł skosztować wegetariańskich przekąsek i napić się gorącej herbaty lub kawy - w sam raz na chłodne, kwietniowe wieczory.

Całemu przedsięwzięciu towarzyszyła wystawa sześciu obrazów, zatytułowana *Portrety Rewelacyjne / Rewolucyjne*. Jej autorką była Grażyna Małkiewicz - studentka malarstwa na Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu. Obrazy, które zaprezentowała, przedstawiają abstrakcyjne wizerunki najpopularniejszych teoretyków ruchu anarchistycznego, m.in. Piotra Kropotkina, Emmy Goldman, Michała Bakunina i Edwarda Abramowskiego. Wszystkie wykonano zgodnie ze współczesną formą plastyczną. Jak przyznała sama autorka, cykl ten był pretekstem do zgłębienia wiedzy na temat ruchu anarchistycznego i wynikiem jej zainteresowania postawami wolnościowymi. Uczestnicy *Kongresona* mogli podziwiać go na sali konferencyjnej przez dwa pierwsze dni spotkania.

Konferencję rozpoczął referat jednego z organizatorów (dostępny w tym numerze *Innego Świata*), który pokrótce wyjaśnił cel spotkania. Ze względu na niedyspozycję jednego z prelegentów, pierwszy blok, poświęcony kulturze, został nieco uszczuplony. Pozostałe części odbyły się już zgodnie z planem. Nie czas to i miejsce na dokładną analizę treści wszystkich wystąpień. Chciałabym jedynie krótko je scharakteryzować, zatrzymując się na dłużej tylko nad wybranymi.

W drugim bloku tematycznym, poświęconym walce klas, prelegenci pytali, na ile wizja rewolucji robotniczej w wersji marksistowskiej i neomarksistowskiej jest nadal aktualna. Później uczestnicy wysłuchali wystąpień na temat możliwych form organizacji wewnątrz ruchów wolnościowych oraz współczesnych zjawisk w świecie pracy, które skutkują zanikiem czasu wolnego. W referacie, poświęconym rozważaniom na temat polityki światowej, autor postawił tezę, że w krajach „Pierwszego Świata" koncepcję rewolucji robotniczej należy odrzucić. Dyskusja pokazała jednak, że nie brakuje zwolenników innego rozwiązania. W tym kontekście interesujący wydał mi się referat, poświęcony anarchosyndykalizmowi. Jego autorka wyjaśniła, czym jest syndykalizm, do czego dąży i w jaki sposób stara się osiągnąć swoje cele. Wystąpienie to wzbudziło duże zainteresowanie wśród słuchaczy i wywołało burzliwą dyskusję - odniosłam wrażenie, że syndykaliści są jedną z najbardziej widocznych obecnie grup wolnościowych w Polsce. Na *Kongresonie* nie mogło zabraknąć przedstawienia tej właśnie alternatywy.

Ostatni wykład tego dnia poświęcony był problemowi NGO'sów. Poprzedzał go *performance Czasowa Strefa Autonomiczna InstalAKCJA*, w wykonaniu Mai Rozbickiej. Artystka korzystała z leżącej na podłodze srebrnej folii oraz przedmiotów, reprezentujących „miarkę" i „zegar", podkreślając

tym samym umowność „rzeczywistych” miar czasu i przestrzeni - reżimów czasoprzestrzennych, które ustanawiają normy prawne i społeczne oraz zasady fizyki. Artystka czas „odliczała”, przekładając kolejne cyfry „zegara”. Jak wyjaśnia, ona sama była wówczas dla siebie „punktem wyjścia” dla dokonywania aktów „tworzących czas i przestrzeń”. Do wspólnej budowy strefy autonomicznej zaprosiła również publiczność.

Dla części uczestników drugi dzień *Kongresona* rozpoczął się już w piątek rano. Chętnym zapewniono wegetariańskie śniadania w feministycznej kawiarni *Dziewczyny do wzięcia* oraz spacer ulicami Starego Miasta szlakiem działalności, walk oraz śmierci (Cytadela) XIX- i XX-wiecznych aktywistów anarchistycznych.

Po południu rozpoczęła się druga „oficjalna” część kongresu. Pierwszego referatu uczestnicy wysłuchali w formie wideokonferencji. Wystąpienie dotyczyło polityki energetycznej państwa i wzbudziło duże zainteresowanie wśród obecnych. Poruszony temat bez wątpienia był (i nadal jest) aktualny. Treść wystąpienia dowodziła, że poza odległymi wizjami idealnej przyszłości równie istotna jest walka tu i teraz, a co ważniejsze - iż można ją wygrać. Autor podzielał również bliską mi wizję działania bez użycia przemocy, co było dla mnie dodatkowym plusem.

Z entuzjazmem słuchaczy spotkało się także wystąpienie kolejnego prelegenta, który mówił na temat zagrożeń wolności w cyberprzestrzeni. Autor poruszał m.in. tematy inwigilacji w Sieci, cenzury i zamkniętego oprogramowania. Po referacie padło wiele pytań o praktyczne rozwiązania, mogących pomóc użytkownikom w obronie przed omawianymi zagrożeniami.

Mnie jednak szczególne zainteresowała dalsza część kongresu. Dotyczyła zagadnień z zakresu feminizmu i *queer*, czyli spectrum badań socjologicznych, psychologicznych, antropologicznych itp.., poświęconych osobom nieheteronormatywnym. Referaty stawiały pytania o zasadność dyskusji dotyczących spraw obyczajowych oraz poruszały problem przemocy (również w formie obraźliwych żartów) wobec kobiet, widzianej oczami mężczyzn (autor związany był z ruchem *Mężczyźni Przeciw Przemocy Wobec Kobiet*). Ostatnie wystąpienie poświęcono badaniom historii osób nieheteronormatywnych w Polsce z perspektywy *queerowej*.

Kolejny blok, poświęcony metodom działania, podzielono na dwie części. W pierwszej skupiono się na działalności anarchopozytywistycznej. Jej zwolennicy przekonywali, że edukacja i praca u podstaw to sposób na trwałe zwycięstwo idei - na to, by po ewentualnej rewolucji ludzie sami, w sposób oddolny potrafili się organizować. Podczas jednego z wystąpień uczestnicy *Kongresona* mogli poznać możliwe alternatywy wobec współczesnych rozwiązań ekonomicznych. Autor nazwał omawiany przez siebie projekt „anarchistycznymi przedsiębiorstwami przyszłości”. Kolejne wystąpienie poświęcono relacjom wewnątrz samego ruchu anarchistycznego.

W drugiej części bloku *Metody działania* skupiono się na perspektywie insurekcjonistycznej. Przedstawiono w nim cele i praktyki ruchu oraz krótko opisano działalność poszczególnych formacji. Poruszono m.in. temat solidarności z więźniami politycznymi. W dalszej części znalazło się również miejsce dla referatu na temat faszyzmu, widzianego z perspektywy psychologicznej. Ostatnie wystąpienie w tym bloku tematycznym, zatytułowane *Szto dziełać?*, skupiło się na ostrej krytyce wybranych nurtów anarchizmu. Pesymistycznie? Niekoniecznie. Atmosfera *Kongresona*, jak i samego wystąpienia była zdecydowanie pozytywna. Wysunięte wówczas postulaty, na czele z propozycją utworzenia nowego pisma anarchistycznego, skierowanego do wszystkich, były później szeroko omawiane.

Ostatnia część tematyczna na *Kongresonie* dotyczyła miasta. Rozmawiano na temat budżetu partycypacyjnego, reprywatyzacji, sytuacji mieszkaniowej w Warszawie oraz strategiach oporu ruchów lokatorskich.

W międzyczasie na *Kongresonie* pojawił się również Waldemar *Major* Fydrych - wieloletni działacz *Pomarańczowej Alternatywy*. Proponował uczestnikom podpisanie petycji przeciwko zmianom w przepisach, dotyczących samorządu terytorialnego. Rozdał też kilka płyt z materiałami na temat historii ruchu *PA*. Drugi dzień spotkania zakończył się żywą dyskusją, którą kontynuowano podczas trzeciego wieczoru w *Przychodni*.

Rozmowy podczas *Kongresona* pozwoliły uczestnikom na wyznaczenie kierunków działania, lepszą koordynację wewnątrz ruchu i zaplanowanie wielu nowych projektów. Jednym z nich jest organizacja wydarzenia *FUCK'89*, będącego swoistym przedłużeniem kongresu. Projekt niebawem zostanie zrealizowany w Warszawie i skierowany będzie do wszystkich, również do mediów. Twórcy planują zorganizować na nim kilka performesów oraz krótkich, *punkowych* koncertów. Głównym



punktem programu będzie wystawa zdjęć, grafik, ulotek, plakatów, broszur i szablonów dotyczących działalności ruchów wolnościowych w latach 1988-1994.

**N**a postulat utworzenia „anarchistycznego tabloidu" odpowiedzieli syndykaliści. W niecałe dwa miesiące po kongresie pojawił się już pierwszy numer *Super Etatu* - brukowca bawiącego się formą i treścią w celu popularyzowania postaw wolnościowych. Pismo dostępne jest zarówno w formacie PDF, jak i w tradycyjnej, papierowej formie.

**K**ongresono było także świetną okazją do rozmów na tematy ważne z perspektywy ruchu anarchistycznego. Organizatorzy uznali je za udane. Pozytywnie zaskoczyła ich spora grupa uczestników, a także zaangażowanie ludzi zarówno w dyskusje, jak i w zakup czy wymianę książek. Twórcy kongresu dostali wiele informacji zwrotnych od osób, zainteresowanych aktywnym działaniem w grupach wolnościowych. Kolejnym plusem wydarzenia była realna integracja uczestników - udało się bowiem uniknąć nieufności, którą często widać wewnątrz ruchu anarchistycznego. Cieszy też fakt, że spotkanie odbyło się bez zakłóceń z zewnątrz, choć organizatorzy przygotowani byli również na taką ewentualność.

**U**czestnictwo w *Kongresonie* stało się impulsem do działania również dla mnie. Przede wszystkim dostarczyło mi odwagi i środków, aby przyłączyć się do prac warszawskiej sekcji *Federacji Anarchistycznej*. Kuluarowe rozmowy podczas przerw pozwoliły mi na nawiązanie nowych znajomości i wzajemną wymianę myśli. Towarzysze przestali być anonimowymi tworami z Internetu, przyjmując konkretne imiona i twarze.

**O**czywiście, istotna była również treść samych wystąpień. Szczególnie ucieszył mnie fakt, że na spotkaniu poruszono wiele wątków, dotyczących szerzej pojętych postaw wolnościowych, na czele z ekologią, antyfaszyzmem i wspomnianym już feminizmem. Anarchizm nie może bowiem pozostać w oderwaniu od tego, co dzieje się poza ruchem. Problemy obyczajowe - nawet, jeśli z perspektywy niektórych aktywistów wydają się banalne lub zbędne - są istotną częścią życia wielu ludzi. Jestem przekonana, iż anarchiści powinni wziąć je pod uwagę choćby dlatego, że na tych zagadnieniach skupia się znaczna część społeczeństwa. Oczywiście pod warunkiem, iż ruch anarchistyczny nadal chce pozostać ruchem społecznym.

**W** planach jest już wydanie broszury, zawierającej treść wszystkich referatów oraz przygotowanie kolejnej edycji *Kongresona*, tym razem wzbogaconej o udział gości z zagranicy.

**Jaśka (*Warszawska Federacja Anarchistyczna*)**




Foto.: *Seksa*

# CZY JESTEM ANARCHISTĄ? (1)

**(referat otwierający Kongresono - Pierwszy Kongres Anarchistyczny w Warszawie)**

*Tymoteusz Onyszkiewicz*

**J**ako że rozpoczynam *Kongresono* i jestem jednym z organizatorów naszego dwudniowego spotkania, chciałbym podzielić się kilkoma przemyśleniami; przemyśleniami nie tyle merytorycznymi - takich na *Kongresonie* będzie na pewno wiele - ale osobistymi i emocjonalnymi. Aby ułatwić sobie to zadanie, zacznę od postawienia dwóch kluczowych pytań. Pierwsze brzmi: czym jest dla mnie *Pierwszy Kongres Anarchistyczny* w Warszawie? Drugie pytanie, które w zasadzie stanowi rozwinięcie pierwszego: co jest dla mnie celem *Kongresono*?, czy też: czego oczekuję po naszych spotkaniach, przedstawionych referatach i dyskusjach?

**O**dpowiedzi na te pytania chciałbym pokierować dwoma torami. Pierwszy z nich - to tor subiektywny, tor dotyczący mnie samego, części mojej osobowości i tożsamości - chciałbym się mianowicie zorientować, czy jestem anarchistą lub chciałbym doprecyzować, w jakim stopniu jestem anarchistą oraz kiedy moją postawę można nazwać anarchistyczną. Drugi tor można określić mianem „toru obiektywnego", a kierując się nim chciałbym dowiedzieć się, czym jest współcześnie anarchizm i jaką formę mogą (a może muszą) przyjąć dzisiaj idee anarchistyczne.

**G**dy ponad dwadzieścia lat temu zatrzymywany byłem przez policję po różnego rodzaju *happeningach* i demonstracjach, podczas przesłuchań pytano mnie wielokrotnie o to, czy jestem anarchistą. Pamiętam, że nie potrafiłem wówczas zdecydowanie określić się tym mianem, pozostając w pełnej zgodzie z samym sobą. A jak ta kwestia wyglądałaby dzisiaj?

**W**ydaje się, iż rzeczywistość społeczno-polityczną na przestrzeni wieków charakteryzuje pewna zależność: jeśli zrozumiało się zasady funkcjonowania społeczeństw, jeśli poznało się mechanizmy władzy, jeśli dostrzega się zniewolenie jednostki ludzkiej przez systemy polityczne i obyczajowe konwencje, będące „wewnętrzną policją" owych systemów, jeśli - jednym słowem - dostrzegło się „prawdę" o świecie człowieka, trudno wówczas nie być anarchistą czy anarchistką. Jeśli chce się, zachowując „czyste sumienie", uczestniczyć w życiu społecznym, od wieków zdominowanym przez niesprawiedliwość, głupotę, wyzysk, nędzę i przemoc, trudno nie oglądać owego życia „oczami anarchisty".

**J**a jednakże miałem i mam pewnego rodzaju obawę przed określeniem siebie mianem: „anarchista". Wydaje mi się ono z jednej strony zbyt wąskie, zbyt ciasne - w definicji pojęcia „anarchista" brakuje wielu elementów, niezbędnych do określenia mnie w ten sposób, z drugiej zaś strony zbyt jest obszerna, tak, że patrząc na siebie jako na anarchistę czuję, iż określenie to niesie za sobą elementy, z którymi utożsamić się nie mogę.

**R**ozmawiając z pewnymi ludźmi, jakich poglądy, a także ich działalność społeczna sprawiają wrażenie anarchistycznych, mogłem przekonać się, że oni sami za anarchistów wcale się nie uważają. Swój „anarcho-pojęciowy opór" tłumaczyli argumentami, podobnymi do moich.

**P**roblem z poczuciem „anarchistycznej tożsamości" jest kwestią bardzo interesującą. Wszyscy wiemy, jaki jest stereotyp anarchisty: osobowość neurotyczno-maniakalna z dominującym instynktem śmierci, osobowość dogmatyczna i ograniczona intelektualnie do kilkudziesięciu ideologicznych haseł, jakich finałem koniecznie musi być społeczna destrukcja i chaos. Natomiast, gdy prowadzi się nieco dłuższą rozmowę z tymi samymi osobami, które w taki właśnie stereotypowy sposób postrzegają anarchistów i anarchizm, gdy opowiadają oni o swoim życiu, o tym, jak czują się we współczesnym świecie, o potrzebie wolności, o władzy i politykach, o potrzebie godnej egzystencji, można dojść do wniosku, że większość z nich to gdzieś w głębi duszy anarchiści. Jednakże ci sami ludzie szybko uświadamiają sobie (mniej lub bardziej prawdziwą) beznadziejność swojej sytuacji, popadają w klasyczną niemoc kreowania swego życia i socjo-apatię, po czym dochodzą do wniosku, iż wszelkie idee wolnościowe są utopią i fantastyczną mrzonką.

**C**óż z tego? - pytam ich wówczas. Czy nie jest ważne, że ludzkość ma w nurtach wolnościowych, a ściślej w anarchizmie, do dyspozycji idee, mogące w sytuacjach zniewolenia i niesprawiedliwości pomóc żyć jednostkom, świadomym swego położenia? Mogą pomóc żyć - dając nadzieję, nawet wówczas, gdy władza za pomocą policji i wojska wszelką nadzieję odbiera. Czy nie jest dobrze, iż ta idea, która, choć doktrynalnie niespójna, choć ideologicznie niedopracowana, choć jej struktury rozdzierają podziały - jednak istnieje i stoi na straży sprawiedliwości społecznej? Czy nie należy doceniać, że zło w postaci zniewolenia, ogłupienia i niesprawiedliwości, zło w postaci chciwej i nienasyconej władzy, będzie musiało lękliwie i podejrzliwie oglądać się za siebie, czy przypadkiem nikt nie będzie chciał przykleić na jej plecach karteczki z popełnionymi przez nią zbrodniami? Czy nie taka jest rola anarchizmu?

**A** jakież to zbrodnie i występki można by dzisiaj wyszczególnić na owym oskarżycielskim protokole, wystawionym władzy? Zaczynajmy spis. Żyjemy w czasach dominacji korporacji - nie liczących się ani z ludzkim życiem ani ze środowiskiem naturalnym, czyli z życiem zwierząt i roślin. Żyjemy w czasach dominacji banków, gdzie kredyty zamieniają się w zwykłą „niewolę za długi", czasach powszechnej kontroli i inwigilacji, będących globalnym panoptikonem władzy. Żyjemy w świecie wojen, kiedy to bez skrupułów morduje się bezbronnych starców, kobiety i dzieci - wojen wywołanych dla kapitalistycznych interesów mocarstw i ekonomicznych karteli; Czeczenia, Irak, Afganistan, Syria, Sudan... Rzeczywistość to świat niewolniczej pracy mieszkańców ubogich krajów Wschodu, Ameryki Środkowej i Południowej oraz bezmyślnej konsumpcji wyprodukowanych przez nie dóbr, to świat rosnącego bezrobocia i rozwarstwienia społecznego, świat masowego dręczenia zwierząt i zabijania ich w potworny sposób na taśmach produkcyjnych i w laboratoriach. Rzeczywistość to przemoc wobec kobiet i dzieci - agresja i przemoc seksualna, często usankcjonowana przez lokalne prawo. Rzeczywistość to podrobiona żywność - dla obniżenia kosztów produkcji, a co za tym idzie, dla zwiększenia zysków kapitalistycznych przedsiębiorstw, żywność faszerowana szkodliwymi substancjami.

**O**to lista, która pozostaje wciąż otwarta - cóż za ogromny wstyd dla człowieczeństwa. Oto degenerująca się coraz bardziej cywilizacja. Oto zadania dla anarchizmu.

**Tymoteusz Onyszkiewicz**

**Przypis:**

(1) Tekst ten dedykuję wszystkim policjantom i prokuratorom, którzy prawie dwie dekady temu, podczas przesłuchań, wielokrotnie zadawali mi powyższe pytanie oraz tym przedstawicielom aparatu przymusu, którzy - być może - zadadzą mi je w przyszłości.




## Pacyfikacja

**25.** maja 2012 r. około godz. 6:30 władze miasta z pomocą funkcjonariuszy policji, straży miejskiej oraz pracowników ZIKiT zlikwidowały miasteczko namiotowe w Rynku Głównym w Krakowie. Akcję poprzedziła rozmowa z Katarzyną Kwiatkowską, kierowniczką Referatu ds. Bezpieczeństwa Imprez Masowych i Realizacji Programów Poprawy Bezpieczeństwa oraz Adamem Młotem, byłym pełnomocnikiem prezydenta Krakowa do spraw bezpieczeństwa, a obecnie szefem straży miejskiej w Krakowie. Akcję nadzorowali również vice dyrektor ZIKiT, Andrzej Olewicz oraz rzecznik prasowy straży miejskiej, Marek Anioł. Namioty zostały zdemontowane i przewiezione do magazynu ZIKiT. Wszystkie przebywające w miasteczku osoby zostały spisane, z kolei dwie inne zatrzymano w sposób, naruszający ich godność osobistą. Najpierw - już po sprawdzeniu dokumentów - zostały wyciągnięte z namiotu, a następnie przeciągnięte jak worki z ziemniakami (a nie „przeniesione", jak ujął p. Młot) po płycie Rynku Głównego do radiowozów. Ważne, że ani policjanci, ani straż miejska nie prosiła dwóch osób pozostających w namiocie o opuszczenie Rynku, a tylko wyjście z namiotu. Zatrzymane osoby zostały przewiezione na I Komisariat Policji w Krakowie przy ul. Szerokiej 35. Podczas pobytu na komisariacie policjanci tłumaczyli się, że oni w pracy są apolityczni i wykonują tylko swoją robotę, chociaż woleliby nie zatrzymywać protestujących, ale kibiców. Policjanci byli zdezorientowani w kwestii dalszego postępowania z zatrzymanymi. Po godzinie czekania na parterze pojawił się komendant, a osoby zatrzymane zostały zaproszone na piętro w celu złożenia wyjaśnień. Jednocześnie przed budynkiem komisariatu odbyła się spontaniczna akcja solidarnościowa, której uczestnicy domagali się uwolnienia zatrzymanych osób. Po dwóch godzinach zatrzymani uczestnicy protestu zostali zwolnieni.

## Zgromadzenie publiczne „samorozwiązało się"

**J**uż po rozpoczęciu protestu urzędnicy, którzy wydali pozwolenie na protest, jaki w założeniu miał potrwać siedem dni, uległszy krytycznym głosom w sprawie wyglądu Rynku zastawionego namiotami, zaczęli szukać sposobu, w jaki mogą pozbyć się protestujących. Prezydent miasta określił to jako „monitorowanie": „Protestujący dostali zgodę na tygodniowy protest, a że działo się to w takim miejscu jak rynek, zatem sytuację chcieliśmy monitorować" (Kamil Turecki, *Majchrowski: nie mogę dopuścić do takich sytuacji*, 25.05.2012 r. http://wiadomosci.onet.pl/regionalne/krakow/majchrowski-nie-moge-dopuscic-do-takich-sytuacji,1,5141796,lotto-wiadomosc.html) Od wtorku 22. maja kilka razy dziennie miasteczko było sprawdzane przez policję, straż miejską, ukrytych i jawnych urzędników miejskich, którzy liczyli, ile osób znajdowało się na miasteczku. W środę 23. maja około godz. 8:05 w asyście policji pojawiła się urzędniczka miejska, która - **nie zaglądając do namiotów** - doliczyła się zaledwie 5 (!) osób, przebywających w ramach zgromadzenia. Według słów urzędników, legalnie zgromadzenie, na jakie zostało wydane pozwolenie (15.05.2012 r., podpisane przez Dyrektora Wydziału Spraw Administracyjnych, Tomasza Popiołka) w dniach od 21. do 28. **„samorozwiązało się"(!)** w środę 23. maja i nagle stało się zbiegowiskiem. „Sprytny" chwyt władz Krakowa znalazł swoją kontynuację w dostarczeniu organizatorom protestu listu, który nakazywał uczestnikom rzekomego „zbiegowiska" opuścić Rynek Główny. Jednak pismo z dnia 23. maja 2012 r. wzywające do rozwiązania legalnego protestu nie podawało podstawy prawnej, według której rozwiązano legalny protest, nie miało żadnego wiarygodnego uzasadnienia, nie podawało informacji, do kogo i w jakim terminie można się odwołać. Ze względu na to, że uczestnicy nie opuścili protestu władze miasta, naliczyły organizatorowi **1230 zł** opłaty za rzekomo **„bezumowne umieszczenie namiotów na płycie Rynku Głównego"**.

**23.** maja 2012 r. około godz. 20:00 do miasteczka namiotowego przybyło dwóch strażników miejskich, którzy po wyjaśnieniach organizatorów i konsultacjach z kierownikiem straży miejskiej wyrazili zgodę na pozostanie miasteczka namiotowego, spisując Graniwida Sikorskiego - formalnego organizatora poinformowali, że będzie prowadzone postępowanie wyjaśniające. Należy dodać, iż w tym samym czasie, gdy strażnicy miejscy przebywali w miasteczku namiotowym, część okupujących (lokatorzy) udała się na posterunek policji na Rynku Głównym. Oficer dyżurujący po skontaktowaniu się z Komendą Miejską Policji poinformował o możliwości dalszego przebywania w miasteczku namiotowym oraz o tym, że policja będzie pilnowała protestu. W dniu 24. maja 2012 r. rano do miasteczka namiotowego przybyły dwa patrole policji, a w południe kolejny patrol. Po sprawdzeniu ilości protestujących, ilości namiotów oraz spisaniu haseł z transparentów policjanci opuścili miasteczko.

## „Nie usuwano zgromadzenia, a elementy zaśmiecające rynek..."

**L**ikwidację miasteczka namiotowego Jacek Majchrowski skomentował następująco: „Nie usuwano zgromadzenia, a elementy zaśmiecające rynek...", dodając „Zgromadzenie odbywało się w wyjątkowym miejscu, pełnym teraz turystów. Nie mogę dopuścić do tego, by w tak wyjątkowym miejscu dochodziło do rozbijania obozów i koczowania, to zupełnie nie do pomyślenia, zwłaszcza w okresie tuż przed Euro 2012". (Kronika, M. A., *Miasteczko namiotowe pikietujących na Rynku Głównym zlikwidowane* 25.05.2012 r. http://www.tvp.pl/krakow/aktualnosci/spoleczne/miasteczko-namiotowezlikwidowane/7481964). Z kolei Adam Bodnar z *Helińskiej Fundacji Praw Człowieka* zauważył: „To, że namioty brzydko wyglądają, nie może być powodem do delegalizacji protestu. W Polsce obowiązuje prawo do wolności zgromadzeń" (Agnieszka Maj, *Koniec protestu na Rynku*,



26.05.2012 r., http://www.dziennikpolski24.pl/pl/aktualnosci/malopolska/1224027-koniec-protestu-na-rynku).

Trzeba podkreślić, że *Prawo o zgromadzeniach* mówi, iż można rozwiązać legalne zgromadzenie w szczególnych przypadkach: „Zgromadzenie może być rozwiązane przez przedstawiciela organu gminy, jeżeli jego przebieg zagraża życiu lub zdrowiu ludzi albo mieniu w znacznych rozmiarach lub gdy narusza przepisy niniejszej ustawy albo przepisy ustaw karnych…" Zarówno J. Majchrowski, jak i A. Młot oświadczyli w mediach, że protestujący **„bezpieczeństwu nie zagrażali"**, jednocześnie podkreślając, iż podobny protest mógł stworzyć **„niebezpieczny precedens"**. (*Marek Solecki, Adam Młot: to nie była pacyfikacja*, Radio Kraków, http://ibmwww2.radiokrakow.pl/www/index.nsf/ID/JPNA-8UMA6T?OpenDocument).

Kolejne dowody krakowskiego prezydenta sprowadzały się do nowych wymówek, m.in. „Umieszczenie namiotów wymaga zgody Wydziału Spraw Administracyjnych. Takiej zgody nie było, więc zostały uprzątnięte. Nie dawajmy pożywki, byśmy nie byli przedstawiani w krzywym zwierciadle w prasie zagranicznej, która teraz bacznie się nam wszystkim przygląda" - powiedział na briefingu prezydent. (Kamil Turecki, *Majchrowski: nie mogę dopuścić do takich sytuacji*, 25.05.2012 r. http://wiadomosci.onet.pl/regionalne/krakow/majchrowski-nie-moge-dopuscic-do-takich-sytuacji,1,5141796,lotto-wiadomosc.html). Należy dodać, że przed drzwiami w krakowskim Magistracie postawiono 6 strażników miejskich, którzy zablokowali dostęp do udziału w *briefingu* osobom ze zlikwidowanego miasteczka namiotowego.

W kwestii stałych przeliczeń manifestujących, szczerze wypowiedział się również Filip Szatanik, rzecznik prasowy UM Krakowa: „To jedyny pretekst, dla którego moglibyśmy się pozbyć ich z Rynku. Aby zgromadzenie mogło się odbywać, protestować musi minimum 15 osób" (Błażej Strzelczyk, *Kraków już bez Oburzonych* 26.05.2012, http://wyborcza.pl/1,76842,11801979,Krakow_juz_bez_Oburzonych.html). A ostateczną kropkę w „obywatelskim" monologu krakowskiej „władzy" zwracając się do dziennikarki Agnieszki



Maj, postawił J. Majchrowski: „Te manifestacje odbywają się tylko dlatego, że państwo je nagłaśniacie". (Agnieszka Maj, *Zgromadzenie przestało być legalne. Rozmowa z Jackiem Majchrowskim, prezydentem Krakowa*, 26.05.2012 r., Http://www.dziennikpolski24.pl/pl/region/miasto-krakow/1223938-zgromadzenie-przestalo-byc-legalne).

## Pomoc prawna

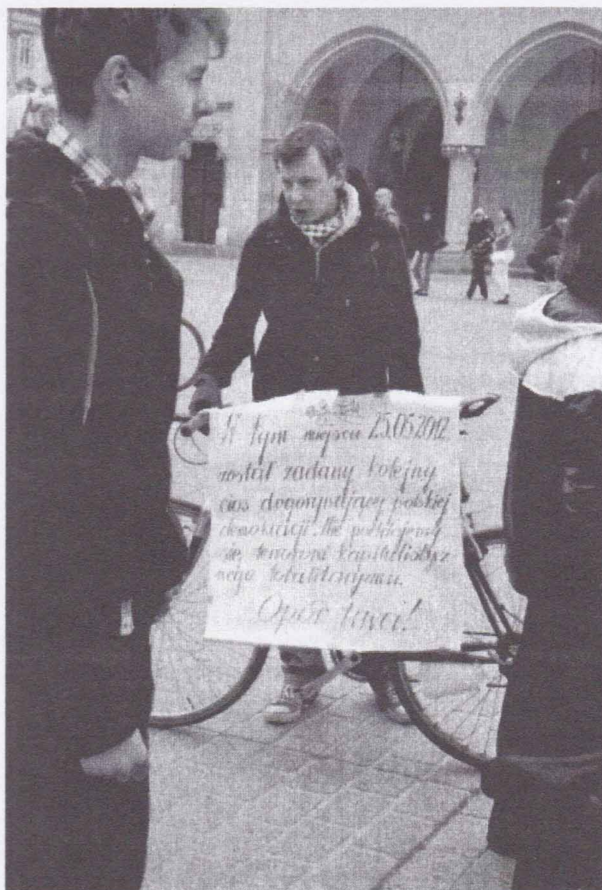
Likwidacja miasteczka namiotowego zwróciła uwagę prawników z *Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka*. W związku z tym, że dyżurny KP I przy ul. Szerokiej twierdził, iż 25.05.2012 r. wcale nie doszło do żadnego zatrzymania, w imieniu dwóch zatrzymanych osób adwokat Maciej Burda złożył **zażalenie na zatrzymanie** (30.5.2012). W zażaleniu zaznaczono, że charakter działań policji (kilkugodzinne pozbawienie wolności, przeprowadzenie czynności procesowych) wskazuje, iż w świetle przepisów kodeksu postępowania karnego przemoc przedstawicieli władzy musi być nazwana zatrzymaniem. W ocenie sądu nie było to zatrzymanie, dlatego sędzia odmówił przyjęcia zażalenia do rozpoznania. 17.9.2012 r. zostało złożone **zażalenie na postanowienie o odmowie przyjęcia do rozpoznania środka zaskarżenia**, jednak decyzją sądu niekorzystne postanowienie utrzymano w mocy. Według słów mecenasa Burdy: „Ta sprawa dowodzi jednak, że można pozbawić obywatela wolności nawet na kilka godzin, zaś takie postępowanie pozostaje poza jakąkolwiek kontrolą. Myślę, że to nie może być prawda, przecież wszystko można zaskarżyć



do sądu". (M. Burda, *Niezatrzymani*, 18.01.2013 r., http://proceskarny.blogspot.com/2013/01/niezatrzymani.html). W styczniu 2013 r. skarga z zarzutem naruszenia **art. 5 ust. 4 Konwencji** (prawo do wolności i bezpieczeństwa osobistego) trafiła do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu.

Od momentu likwidacji protestu na Rynku Głównym kilkakrotnie przenoszono terminy rozpraw, związanych z miasteczkiem namiotowym. Termin rozprawy „w sprawie podejrzenia o popełnienie wykroczenia dwóch zatrzymanych osób, czyli nie opuszczenie zbiegowiska pomimo wezwania Policji" wyznaczony na 11. czerwca 2013 r. z powodu niestawiennictwa kilku osób (m.in. urzędniczki miejskiej Katarzyny Kwiatkowskiej i jednego z policjantów) został przeniesiony na 2. sierpnia 2013 r.

**10.**07.2012 r. aktywiści ruchu lokatorskiego złożyli zażalenie na postanowienie p. prokurator Anny Rokickiej-Lis z dnia 29.06.2012 r. o odmowie wszczęcia śledztwa w sprawie przekroczenia uprawnień z art. 231 p. 1 kk przez funkcjonariuszy policji, Straży Miejskiej Miasta Krakowa oraz pracowników Wydziału Spraw Administracji Urzędu Miasta Krakowa w dniu 25.05.2012 r. oraz bezprawnego naliczenia opłaty w wysokości 1230 zł za namioty, stojące na Rynku Głównym.




**S**ąd Rejonowy dla Krakowa Śródmieścia, Wydział II Karny po rozpoznaniu w dniu 5.10.2012 r. powyższego zażalenia postanowił uchylić zaskarżone postanowienie i przekazać sprawę Prokuraturze Rejonowej dla Krakowa Śródmieścia - Zachód w celu kontynuacji. 10.10.2012 r. Prokuratura Rejonowa Kraków Śródmieście w Krakowie wszczęła śledztwo w sprawie przekroczenia uprawnień przez funkcjonariuszy Policji, Straży Miejskiej oraz pracowników Wydziału Spraw Administracyjnych Urzędu Miasta Krakowa.

## Powtórka z imprezy

**25.** maja 2013 r. w rocznicę likwidacji miasteczka namiotowego na Rynku Głównym *Federacja Anarchistyczna Kraków* zorganizowała *happening* artystyczny ***Kraków - strefa oczyszczona z mieszkańców*** (http://fakrakow.Wordpress.com/2013/05/28/rok-po-pacyfikacji-miasteczka-namiotowego/). Mimo tego, że w wydarzeniu brało udział mniej niż 15 osób, *happening* zakończył się interwencją policji. Już przed rozpoczęciem akcji na Rynku Głównym na aktywistów czekały kilka patroli policji oraz straży miejskiej wraz z policjantem z Wydziału Kryminalistyki, który nagrywał cały *happening*. Po zakończeniu akcji policja wytypowała dwie osoby, które zostały spisane i poinformowane o tym, że sprawa o nielegalne zgromadzenie zostanie skierowania do sądu.

**T**ym razem aparat biurokratyczny zadziałał dość szybko i już po dwu tygodniach jedna ze spisanych osób dostała wezwanie, gdzie nawet nie poinformowano, w jakim charakterze jest wzywana. Podczas przesłuchania oprócz samej akcji policja szczególnie interesowała się aktywistami ruchu lokatorskiego. Na pytanie aktywisty, czemu policja nie poinformowała uczestników *happeningu* o tym, że zgromadzenie jest nielegalne i nie poprosiła ich o rozejście się, funkcjonariusz zaczął krzyczeć, iż patrole oraz policjant z kamerą nie mieli takiego obowiązku, gdyż na Rynku znaleźli się przypadkowo! W najbliższym czasie odbędzie się przesłuchanie drugiej osoby.

### *Qui non negat, fatetur*

**M**iasteczko namiotowe w Rynku Głównym w dniach 21.-25. maja 2012 r. nosiło charakter legalnego pokojowego zgromadzenia. Uczestnicy protestu nie zakłócali porządku, nie zagrażali zdrowiu, życiu, ani mieniu publicznemu, a ponadto organizator formalnie nie rozwiązał zgromadzenia. 57 art. *Konstytucji RP* pozwala na wolność zgromadzeń - właśnie z tego prawa korzystali protestujący w Rynku. Uczestnicy protestu byli grupą zorganizowanych osób, mieli wspólne cele i postulaty, dlatego określenie wobec protestujących typu „spontaniczne zbiegowisko" budzi wiele zastrzeżeń i wątpliwości. Przez cały okres funkcjonowania miasteczka namiotowego na Rynku Głównym protestujący starali się przebywać tam w ilości przynajmniej 15 osób. Zważając na pracę, naukę, obowiązki rodzinne oraz rzeczy natury fizjologicznej wszyscy protestujący fizycznie nie byli w stanie uczestniczyć w proteście jednocześnie, jednak każdego wieczoru ilość uczestników wynosiła ponad 30 osób. *Happening* artystyczny 25. maja 2013 r. również był pokojową akcją artystyczną, w której uczestniczyło poniżej 15 osób. Jednak i tym razem „władze" udowodniły, że aktywnie zajmują się demontażem tak wychwalanych przez nich wolności demokratycznych.

**C**zy ostatecznie sąd przyzna rację uczestnikom protestu w Rynku Głównym? Cóż to za ustawa, która mówi, iż zgromadzenie staje się nielegalnym, jeżeli przez moment uczestniczy w nim mniej niż 15 osób? **Czy działania krakowskiej policji nie podlegają żadnej kontroli?** Czy powyższa **interpretacja** prawa przez krakowskich urzędników stanie się precedensem do tego, by rozpędzać jako „nielegalne zbiegowisko" każdą dozwoloną pikietę w ilości czternastu i mniej osób? Czemu nie zostało zatrzymanych 30 protestujących, którzy 25.05.2012 r. nie opuścili tzw. „zbiegowiska"? Czemu policjant, prowadzący sprawę przekroczenia uprawnień stwierdza, iż: „W tej sprawie jest więcej polityki, niż sprawy"? Czy za drobny *happening* artystyczny można zostać ukaranym?

**J**edno jest pewne, „władze" Krakowa zachowują się w sposób arogancki i chamski. Urzędnicy nie wyrażają chęci do podjęcia dialogu z mieszkańcami, a w konsekwencji - bojąc się nawet najbardziej pokojowych protestów - używają siły fizycznej oraz innych form opresji w celu zastraszania mieszkańców i nie dopuszczenia ich do głosu. W ten sposób Kraków zasługuje na miano stolicy. Stolicy fikcji wolności słowa i wolności zgromadzeń, stolicy pogardy dla wolności osobistej, stolicy lekceważenia mieszkańców przez władzę.

**Aleksander Łaniewski**



*Partycypacja...*

# ILE DEMOKRACJI W DEMOKRACJI?

*Andrzej Kliś*

**Pojawienie się w debacie publicznej tematów, w których słowa kluczowe to „budżet partycypacyjny", „demokracja bezpośrednia", „demokracja uczestnicząca", skutkuje albo bezkrytycznym odrzuceniem, albo bezkrytycznym przyjęciem wszystkiego co reklamuje się tymi hasłami. Sądzę, że w środowisku anarchistycznym i wolnościowym brak krytycznego osądu dotyczącego tematu. Poniższy tekst stanowi próbę rozpoczęcia dyskusji.**

Na początku roku 2013 w wybranych krakowskich dzielnicach, rozpoczęła się realizacja projektu *Dzielnice się liczą*. Projekt umożliwia udział w podziale części budżetu dzielnic przez ich mieszkańców. Na przykład w przypadku Zwierzyńca - Dzielnicy VII - mowa o sumie 100 000 zł.

W ramach tzw. konsultacji przewidziano zorganizowanie czterech spotkań, podczas których mieszkańcy kolejno: *diagnozują problemy Dzielnicy, identyfikują możliwe rozwiązania problemów, opracowują pomysły na projekty*. Na ostatnim spotkaniu mieszkańcy: *prezentują swoje projekty, które następnie głosuje się do realizacji*. Przewidziana forma podejmowania decyzji to: *metoda głosowania bezpośredniego, preferencyjnego, polegającego na przyznaniu kilku projektom zróżnicowanej punktacji...* Realizacja projektów zależy od liczby punktów, przyznanych przez mieszkańców, biorących udział w głosowaniu.

Działania w ramach projektu, w którym uczestniczą mieszkańcy, postrzegać można jako tworzenie i uczenie się mechanizmów pracy nad budżetem partycypacyjnym, jako elementem np. szerszego pojęcia - demokracji bezpośredniej. Proces ten wydaje się nieodzowny, jeśli zamierzamy zwiększyć decyzyjność mieszkańców - m.in. na szczeblu lokalnym (dzielnicy). Niezależnie od tego, jaki model pragniemy wprowadzić (np. demokracji bezpośredniej), artykulacja problemów, projektowanie rozwiązań oraz ich realizacja przez grupy mieszkańców stanowi konieczną do opanowania umiejętność.

W przypadku krakowskiego projektu *Dzielnice się liczą* - przyjęto metodę podejmowania decyzji większością głosów. Zakres decyzyjności mieszkańców ogranicza prawo, dotyczące kompetencji Rad Dzielnic, określone m.in. w Statucie Rady Dzielnicy oraz cenzus wieku (16 lat).

Mieszkańcy, do jakich kieruje się ten i podobne projekty w kraju, winni mieć możliwość szerszego zapoznania się z rożnymi koncepcjami demokracji, w ramach których przewiduje się tworzenie budżetu partycypacyjnego. Projektu *Dzielnice się liczą* nie można uznać za „szczyt możliwości decyzyjnych samych mieszkańców".

Modzie na budżet partycypacyjny towarzyszy różnorodne nazewnictwo, dotyczące odmian demokracji, jakiej stanowi on składową. Nazwy te postrzega się jako synonimy, odmiany demokracji lub jej podgrupy. Różnorodność definicji nie sprzyja szerszemu zgłębianiu tematu przez osoby, zapoznające się z zagadnieniem. W poniższym tekście - chcąc uniknąć różnicowania poszczególnych demokracji, nazewnictw i tworzenia nowych pojęć - skupię się na wskazaniu grupy pożądanych cech demokratycznych, bez przyporządkowania im konkretnych nazw oraz uporządkowaniu na potrzeby tekstu niektórych wątpliwości terminologicznych.

Cechy demokratyczne:

1. Konsensus jako najbardziej pożądana forma podejmowania decyzji.
2. Głosowanie większościowe - kwalifikowane, jako najbardziej zbliżona do konsensusu forma podejmowania decyzji. Im większy procent głosów wymagany do przegłosowania, tym bliżej do konsensusu.
3. Głosowanie bezpośrednie lub za pośrednictwem delegatów „gońców".
4. Brak funkcji przedstawicielskich.
5. Powszechność prawa głosu.
6. Szeroki zakres decyzyjności obywateli.

## Głosowania większościowe, konsensus, kompromis

Pojęcie konsensusu w odniesieniu do odmian demokracji, propagujących budżet partycypacyjny, rozumie się zwykle w dwojaki sposób:

a] konsensus jako: *zgodne stanowisko w jakiejś sprawie*; jednomyślność ogółu; jednogłośne podjęcie decyzji

b] konsensus jako: *porozumienie osiągnięte w wyniku dyskusji, zazwyczaj wymagające kompromisów*; decyzja podjęta w wyniku kompromisu, wypracowanego przez ogół.

Pierwszą definicję przyjmę jako właściwą. Druga wydaje się bliższa pojęciu kompromisu jako: *ugody, porozumienia osiągniętego wskutek wzajemnych ustępstw; odstępstwa od zasad, założeń, poglądów itp. dla praktycznych korzyści* i tak rozumiem ją w dalszej części tekstu.

Przez głosowanie większościowe rozumiem: *podejmowanie decyzji poprzez głosowanie zgodnie z wolą większości ogółu.* Większość bezwzględna lub absolutna to taka, gdzie liczba głosów wymagana do podjęcia decyzji przekracza 50%. Większość kwalifikowana to taka, gdzie liczba głosów wymagana do podjęcia decyzji przekracza określoną w przypadku większości bezwzględnej, czyli np. 60%, 70%, 90%, lub 2/3, 3/4, głosów.

***

W głosowaniu większościowym można zaobserwować zasadę: im większy procent ogółu utożsamia się z głosowanym rozwiązaniem, tym bardziej proces decyzyjny przybliża się do konsensusu; natomiast im większy procent ogółu akceptuje głosowane rozwiązanie, tym bardziej proces decyzyjny przybliża się do kompromisu, jednak może nie dojść do podjęcia decyzji.

Kompromis dopuszcza sytuację, gdy wszyscy akceptują wynik głosowania, jednak nikt się z nim nie utożsamia. Głosowanie większościowe-kwalifikowane pozwala zaistnieć sytuacji, w której np. 80% decydujących utożsamia się z wynikiem głosowania.

Zwolennicy podejmowania decyzji poprzez kompromis przedstawiają głosowanie większościowe, jako to, które realnie uniemożliwia wpływ małych grup na podejmowane decyzji. Wypracowanie kompromisu nie gwarantuje jednak małym grupom większego niż w przypadku głosowania większościowego wpływu na podejmowane decyzje, chyba, że po wprowadzenia parytetu, który jednak dzieli ogół głosujących na bardziej i mniej uprzywilejowanych.

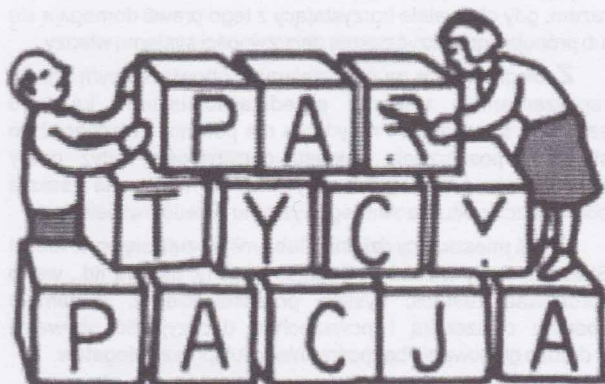
Zatem gdy brak konsensusu, przegłosowanie decyzji metodą głosowania większościowego-kwalifikowanego, przybliża do niego.

## Głosowanie bezpośrednie, przez delegatów, za pośrednictwem przedstawicieli

Głosowanie bezpośrednie lub przez delegatów, to podejmowanie decyzji np. przez mieszkańców metodą głosowania bezpośredniego lub za pośrednictwem delegatów z mandatem wiążącym. Delegata należy traktować, jako „gońca" (a nie wyraziciela własnej opinii), który na zgromadzeniu delegatów przedstawia stanowisko reprezentowanej grupy, np. w formie raportu:

*Delegat 100-osobowej grupy mieszkańców ul. Polnej w sprawie podjęcia decyzji o adaptacji pustostanów na mieszkania komunalne: spośród 100 mieszkańców; ZA adaptacją pustostanów na mieszkania komunalne głosowało 55 mieszkańców, PRZECIW 30 mieszkańców, WSTRZYMAŁO SIĘ 15 mieszkańców.*

Głosowanie za pośrednictwem przedstawicieli stosuje się powszechnie m. in. w polskich samorządach. W uproszczeniu: obywatele wybierają „swoich" przedstawicieli, na podstawie deklarowanych przez nich programów politycznych. Uzyskany w ten sposób mandat nie wiąże z wyborcami. Dopuszcza się konsultacje społeczne, jednak tylko o charakterze doradczym.




To z kolei oznacza, że wybrany przedstawiciel, nie ma obowiązku spełniać obietnic wyborczych, ani brać pod uwagę opinii społecznej wyrażonej w trakcie konsultacji.

Próby reformowania tego systemu opierają się na związaniu mandatem z wyborcami i konieczności konsultacji w przypadkach nie objętych mandatem, podobnie jak w głosowaniu przez delegatów, z tą jednak różnicą, iż zakłada się możliwość szerokiego zakresu mandatu przy równoczesnej indywidualnej jego interpretacji przez przedstawiciela.

Głosowanie za pośrednictwem przedstawicieli w wersji tradycyjnej i zreformowanej, opiera się na poparciu programu politycznego. W drugim przypadku, lista postulatów powstała w wyniku konsultacji społecznych przyjmuje rolę programu politycznego i określa zakres wiążącego mandatu. Takie rozwiązanie dopuszcza też interpretację wiążącego mandatu sprzeczną z wolą części wyborców lub grozi przeoczeniem postulatów i opinii marginalnych grup. Tego typu sytuacje nie mają miejsca w przypadku głosowania bezpośredniego lub przez delegatów, gdyż stanowisko danej grupy wyraża liczba głosów *za, przeciw i wstrzymujących się.*

W obu wymienionych typach głosowania za pośrednictwem przedstawicieli, wyborca, który zgadza się tylko z częścią programu politycznego, głosuje wbrew swoim przekonaniom lub bojkotuje wybory. Podczas głosowania bezpośredniego lub przez delegatów, głosuje się pojedyncze postulaty lub projekty, a wynik głosowania ścisłe wyraża stanowisko społeczności.

Podsumowując: głosowanie za pośrednictwem przedstawicieli nie sprzyja poszerzaniu demokratycznych procesów decyzyjnych i ogranicza realny wpływ mieszkańców na rzeczywistość.

## Powszechne prawo głosu

Powszechność prawa głosu w trakcie tworzenia się procesu decyzyjnego, dotyczącego np. budżetu partycypacyjnego, wydaje się jedną z ważniejszych kwestii do omówienia. Większość obywateli pytanych o to, czy każdy powinien mieć równe prawo głosu, odpowiada: tak. Jednak, gdy podaje się szczegółowe przykłady, przekonanie to słabnie.

Na przykład:

Czy grupa osób bezdomnych koczujących w Twojej dzielnicy ma takie samo prawo głosu jak Ty?

Czy grupa osób niezameldowanych w Twojej dzielnicy ma takie samo prawo głosu jak Ty?

Czy grupa osób, wynajmujących pokoje w Twojej dzielnicy w okresie studiów ma takie samo prawo głosu jak Ty?

Czy grupa osób niepełnosprawnych w Twojej dzielnicy ma takie samo prawo głosu jak Ty?

Czy grupa osób starszych w Twojej dzielnicy ma takie samo prawo głosu jak Ty?

Czy grupa osób cierpiących na choroby psychiczne w Twojej dzielnicy ma takie samo prawo głosu jak Ty?

Czy grupa osób z upośledzeniem umysłowym w Twojej dzielnicy ma takie samo prawo głosu jak Ty?

Czy grupa osób z autyzmem w Twojej dzielnicy ma takie samo prawo głosu jak Ty?

Czy grupa osób niepełnoletnich w Twojej dzielnicy ma takie samo prawo głosu jak Ty?

Czy grupa osób bezrobotnych w Twojej dzielnicy ma takie samo prawo głosu jak Ty?

Czy grupa osób o niedemokratycznych poglądach politycznych w Twojej dzielnicy ma takie samo prawo głosu jak Ty?

Im szersza grupa społeczna uprawniona do głosowania, tym bardziej szczegółowo diagnozowane problemy, określane potrzeby, prezentowane punkty widzenia, a decyzja ogółu bardziej zbliżona do jego rzeczywistych preferencji.

Im węższa grupa społeczna uprawniona do głosowania, tym słabiej diagnozowane lub w ogóle niezauważane problemy społeczne, zaś potrzeby i punkty widzenia nie brane w pełni pod uwagę. W tym drugim przypadku niezauważony lub błędnie zdiagnozowany problem ulega nawarstwieniu, zaś jego rozwiązanie wymaga coraz to większego wysiłku ze strony społeczności.

Wyobraźmy sobie sytuację, w której na przykład grupie osób o niedemokratycznych poglądach politycznych odebrano lub nie przyznano prawa głosu w procesie decyzyjnym. Ignorowanie zdania jakiejkolwiek grupy mieszkańców skutkuje rozgraniczeniem na lepszych z prawem głosu i gorszych bez prawa głosu. Samo to, że jakaś grupa nie ma prawa głosu, wyłącza ten system decyzyjny z grona demokratycznych.

Brak możliwości udziału omawianej grupy w procesie decyzyjnym, dostarcza zwolennikom niedemokratycznych systemów politycznych argumentu, demaskującego pozorny charakter powszechności prawa głosu. Wybiórczość prawa uzasadnia jego krytykę, jednak zwolennicy niedemokratycznych systemów politycznych stosują ją w odniesieniu do każdej formy demokratycznej, także tej, która powszechność prawa głosu traktuje jako fundamentalny element procesu decyzyjnego.

Innego problemu przysparza cenzus wieku. Granica 16, 18 czy 21 lat wydaje się umowna i trudna do uzasadnienia. Z drugiej strony - brak granic wiekowych w myśl zasady powszechności prawa głosu - wydaje się niemożliwy do wyegzekwowania, biorąc pod uwagę najmłodszą grupę obywateli. Dylemat, dotyczący wieku, rozwiązuje w pewnym stopniu powszechne *prawo do wyrażania swoich opinii, reprezentowania poglądów i prezentowania projektów*. W tym przypadku o prawie do głosowania nie decyduje wiek, a umiejętność wyrażania swojej opinii. Dopuszczenie młodych obywateli do procesu decyzyjnego to istotny element edukacyjny, gdyż w momencie usamodzielnienia się potrafią jako jednostki aktywnie w nim uczestniczyć (1).

Bardziej złożona wydaje się kwestia, dotycząca grup, których możliwość wyrażania opinii utrudnia np. stan zdrowia. Przyznanie głosu poprzez: *prawo do wyrażanie swoich opinii, reprezentowania poglądów i prezentowania projektów*, nie ma tu zastosowania.




Znalezienie rozwiązania wymaga szerszej analizy problemu, powyższy tekst jedynie sygnalizuje trudność, jaką może przysparzać powszechne prawo głosu. Nie oznacza to, iż zasadę powszechności powinno się odrzucić ze względu na brak możliwości wdrożenia. Ideę tę należy raczej traktować jako punkt odniesienia i pożądany kierunek w procesie poszerzania demokracji.

## Zakres podejmowanych decyzji

Poszerzanie zakresu decyzyjności obywateli na szczeblu np. dzielnic, zagraża systemowi przedstawicielskiemu. Jednakże problem ograniczania decyzyjności, może zniechęcać samych mieszkańców do aktywności, a co za tym idzie - dostarczać zwolennikom systemu przedstawicielskiego argumentów o niemożności jego zastąpienia innym.

Co może ograniczać decyzyjność obywateli na szczeblu dzielnicy?

1. Statut Rady Dzielnicy lub/i rzeczywisty brak możliwości jego zmiany.

2. Statut Gminy lub/i rzeczywisty brak możliwości jego zmiany.

3. Priorytety władz centralnych niezgodne z wolą mieszkańców dzielnicy

(np. inwestycyjne - planowana budowa drogi krajowej na terenie dzielnicy).

4. Priorytety władz gminy niezgodne z wolą mieszkańców dzielnicy

(np. plany wpływów do budżetu gminy z tytułu sprzedaży działek leżących na terenie dzielnicy, prywatnemu inwestorowi).

Przed społecznością, pragnącą poszerzenia zakresu decyzyjności, stoi nie lada wyzwanie - konfrontacja z systemem przedstawicielskim i administracją państwową.

Niedawno udało się zebrać wystarczającą liczbę podpisów, potrzebną do przeprowadzenia referendum odwoławczego Prezydent Miasta Warszawy Hanny Gronkiewicz-Waltz ponad 133,5 tys. Do ważności referendum wymaga się udziału 3/5 głosujących w ostatnich wyborach samorządowych. Prezydent Bronisław Komorowski odpowiedział na tę sytuację projektem ustawy, zgodnie z którą wymagana liczba głosujących potrzebna do uzyskania wiążącego wyniku referendum, to co najmniej tyle, ile liczba biorących udział w ostatnich wyborach samorządowych.

System przedstawicielski ogranicza zakres lub pozbawia decyzyjności przypisanej prawem społeczeństwu, za każdym razem, gdy obywatele korzystający z tego prawa domagają się lub próbują ograniczyć zakres decyzyjności systemu władzy.

Zabiegi, mające na celu zmiany w obowiązującym prawie reprezentantów systemu przedstawicielskiego każdego szczebla, czy reakcja Prezydenta nie powinny zniechęcać do starań o poszerzanie zakresu decyzyjności, gdyż próby ograniczania prawa głosu obywateli to klasyczna reakcja obronna zdezaktualizowanego systemu przedstawicielskiego.

Jeżeli mieszkańcy dzielnicy lub gminy czują się ograniczani Statutem Rady Dzielnicy, Statutem Gminy, ustawą itd., warto spróbować zastąpić system przedstawicielski, systemem opartym o szeroką i powszechną decyzyjność obywateli w drodze głosowania bezpośredniego lub przez delegatów.

Istotne wskazówki, dotyczące możliwych zmian w kierunku likwidacji systemu przedstawicielskiego, można znaleźć w publikacjach *Bez Państwa. Demokracja uczestnicząca w działaniu* oraz *Oddać władzę ludziom. Jak wprowadzić demokrację uczestniczącą w swojej gminie* (linki do wersji pdf w Necie) (2).

Coraz głośniejsza publiczna dyskusja, dotycząca kompetencji obywateli w procesie decyzyjnym, może świadczyć o nieuchronnym końcu systemu przedstawicielskiego. Jednak może również stanowić próbę wyhamowywania procesów demokratycznych przez chwiejący się system przedstawicielski. W drugim przypadku istnieje pokusa kompromisu z systemem przedstawicielskim, w zamian za częściowe poszerzenie zakresu decyzyjności samych obywateli. Jednak wyznaczanie granic kompetencji obywateli w tym zakresie pozostanie w rękach utrzymującego się systemu przedstawicielskiego.

**Andrzej Kliś**

**Przypisy:**

(1) Przykładowo - zapatyści przyznają prawo głosu dzieciom, które nie zasypiają podczas zgromadzeń społeczności;

(2) Rafał Górski, *Bez Państwa. Demokracja uczestnicząca w działaniu*, Korporacja Ha!art, Kraków 2007, Rafał Górski, Łukasz Dąbrowiecki, *Oddać władzę ludziom. Jak wprowadzić demokrację uczestniczącą w swojej gminie*, wydano nakładem *Federacji Anarchistycznej* sekcji krakowskiej, częstochowskiej i śląskiej, Kraków 2011.

*Rolnicze protesty...*

# RĘCE ZZA ODRY

**Od redakcji: Sporo czasu w styczniu br. Lech L. Przychodzki spędził razem ze strajkującymi na Pomorzu Zachodnim i Środkowym rolnikami. Powstał z tego długi reportaż, którego fragmenty przedstawiamy. Całość można znaleźć na stronie http://protestrolnikow.pl/.**

**Najważniejszą dla nas częścią tekstu są rozmowy z bardzo, jak się można przekonać, świadomymi pomorskimi gospodarzami. Oni dobrze wiedzą, skąd płynie zagrożenie i zdają sobie sprawę, iż rząd w Warszawie po cichu sprzyja planom Berlina i Kopenhagi. Nie skrzykują się też tygodniami przez *Facebooka*, tylko walczą. Bez względu na pogodę i stałą (acz nie nachalną) obecność policji.**

**Przykre jedynie, iż inni zaproszeni przez strajkujących reportażyści i publicyści, jak choćby red. Aldona Zaorska z Warszawy, wykpili się od podróży. Cóż, zima była w styczniu ostra - nawet w Szczecinie! Marznąć w cudzym interesie? Tego się po polskich dziennikarzach rzeczywiście trudno spodziewać...**




## Rozmowy przy koksowniku

## Rozmowa I - Ciągniki ruszą na Warszawę...

Na ulicę Szczerbcową w Szczecinie docieramy z Koszalina wystarczająco wcześnie, by znaleźć jeszcze na Wałach Chrobrego *leadera* rolniczego protestu. Rozmawiamy (większość dialogów przez najbliższe 24 godziny dyżuru toczyć się będzie właśnie tam, bo i ciepło i przyjaźnie jakoś) przy buzującym koksowniku w zmiennym dość gronie, bo sztucznych barier nikt tu nie wprowadza. Ludzie podchodzą, pytają o coś, odchodzą w swoją stronę.

**Edward Kosmal** ma za sobą lata związkowej walki - o ratowanie cukrowni, młynów i ludzi... Teraz przewodzi **Międzyzwiązkowemu Komitetowi Protestacyjnemu Rolników Województwa Zachodniopomorskiego.** Czuwa nad przebiegiem protestu i czeka na konkrety ze strony władz - wojewódzkich i centralnych. Jest koniec stycznia, a Edward czeka od 5. grudnia, odkąd rolnicze ciągniki pojawiły się w centrum miasta oraz u podnóża kompleksu trzech budynków Urzędu Wojewódzkiego i Agencji Nieruchomości Rolnych.

**Ciągniki na ulicach Szczecina i u stóp Urzędu Wojewódzkiego - czemu taka akurat forma protestu? Dlatego, że jest widoczna?**

Innej formy myśmy nie mogli wybrać. Nie tyle, że jest ona widoczna, ale chcieliśmy nagłośnić problem, bo my - rolnicy wiemy, w czym rzecz, ale chcieliśmy, żeby mieszkańcy Szczecina również się nim zainteresowali. A poprzez społeczeństwo mamy zamiar dotrzeć do władzy, by podjęła odpowiednie kroki, **a przynajmniej próbowała się zmierzyć z tym problemem!**

**Nie byliśmy z Wami tutaj, ale w Koszalinie spotykaliśmy się z serdecznym niekiedy podejściem ludzi w oknach i na chodnikach - i z bardzo nieprzyjaznym ze strony kierowców...**

Widzisz, cierpliwość ludzka też ma pewne granice. Ludzie muszą dokładnie wiedzieć, o co chodzi i musi być jakaś między nami komunikacja... Myśmy się starali tutaj, w Szczecinie, robić taki nasz ulotkowy PR, rozdaliśmy tego koło 15 tysięcy sztuk, chcemy przynajmniej w mediach mówić o naszych problemach. **Niestety, media nie są zainteresowane sprawami, z którymi przyjechaliśmy, tylko są nastawione na sensację.** Nie jest dla nich istotne to, że miliony hektarów w województwie już nie są polskie, tylko, że blokujemy ruch i doczepiliśmy się do dyrekcji Agencji Nieruchomości Rolnych!

Dlaczego się doczepiliśmy? Bo to ona jest odpowiedzialna za stan rzeczy, ona ma konkretne rozporządzenia, działa w imieniu Skarbu Państwa, czyli rządu - a doprowadziła do takiej sytuacji! Dlatego uważamy, że zmiany personalne są konieczne, bo dyrektorami powinni być tacy ludzie, którzy by realizowali wreszcie te uzgodnienia, jakie podpisaliśmy z rządem!

**Ile ziemi już sprzedano poprzez tzw. słupy?**

Ja ci powiem tak: jest książka **Filipa Adwenta**, posła *LPR*-u, który zginął w 2005 roku... Według jego analizy na 2004 rok, czy 2003, już było 2 miliony 700 tys. ha sprzedanych, a teraz mówi się o 5 milionach, czyli 1/3 pomorskiej ziemi już masz w rękach obcego kapitału, w różnych formach prawnych. **To nie jest tylko problem nasz**, to problem globalny! Ponadnarodowy kapitał ma gotówkę, ma kredyty, oni wchodzą teraz w ziemię, wykupili firmy, a ziemia jest największą wartością. **Kto będzie miał ziemię, kto będzie produkował żywność, ten będzie decydował o losach krajów, kontynentów, świata...** I dlatego wchodzą tutaj!

**Mamy jakieś szansę w walce z korporacjami?**

A po co chcą zlikwidować KRUS? Bo chłopi mają renty socjalne! A jak im zabiorą te renty socjalne, każą płacić ZUS, a mają już te 5 milionów hektarów w rękach, to **ludzie będą ziemię musieli sprzedać, żeby przeżyć!** To zupełnie prosty mechanizm.

I tę całą ojcowiznę, której trzymają się łapami, ze względu na sentymenty, bo ziemia jest tą rzeczą dla nich najważniejszą, będą musieli sprzedać! I tak się wyzbędziemy ziemi. A jak się wyzbędziemy ziemi - nie ma państwa, o czym tu gadać?! Potężne korporacje i tyle. A my będziemy niewolnikami, czyli kolonizacja dalej trwa! *Drang nach Osten* się nie skończyło!

**Wasze postulaty nie dotyczą tylko ziemi...**

Słuchaj, nawet, jeżeli będziesz miał ziemię, a sytuacja gospodarcza i ekonomiczna będzie taka, jaką jest, to banki ci i tę ziemię zabiorą. To też jest pewien mechanizm... Dają niby, bierzcie - ale później przyjdzie to oddać... To tak, jak z mieszkaniami na kredyty...

Z rolnikami będzie tak samo - ileś tam lat włożone w ziemię i co... Ja też mam taką firmę, która mi wisi za ziemniaki pół miliona złotych i nie chce mi oddać. A kredyt do spłaty! Jeżdżę

do nich, jeżdżę i nic z tego. Chyba będę musiał uruchomić prawników...

A taki Fundusz Gwarancyjny - instytucja państwowa - ja im zanoszę kwity, oni mi płacą i ścigają oszustów z urzędu za nasze kwity! To ma sens! I tak trzeba robić, bo jak mały sam może wygrać?! Rolnika nie stać, by być dłużnikiem.

Następna sprawa - podatek dochodowy... Weź, wprowadź Urząd Skarbowy na wieś... Musisz zatrudnić księgową, nawet jak jest niepełna księgowość, to musisz, bo ona bierze na siebie pełną odpowiedzialność. Wejdzie urząd - ludzie od roli odejdą! Ja też nie będę chciał mieć z nimi do czynienia! Wolę ziemię oddać!

**Rozpoczęliście walkę, pomimo faktu, że związki rolnicze do najsilniejszych nie należą...**

Zaczęło się, gdy zaczęliśmy współpracować z Izbą Rolniczą. Izba ma swoje struktury, ma pieniądze... Jeżeli szefem jest rolnik, z którym prowadzimy te sprawy już chyba od 20 lat, to lepiej nie trzeba. Ja jestem szefem związków. Co prawda nasze, związkowe struktury są słabe, ale przynajmniej mamy wolę, by współpracować! I jest efekt tego!!!

Na ten protest jest trochę późno, ale lepiej późno niż w ogóle... I nie tylko ja tak myślę, popatrz ile tu stoi sprzętu, a dziś *weekend*, puchy...

**Jako gospodarze na własnej ziemi wiecie, jakim ona jest dobrem. I... jakim łakomym kąskiem...**

Przecież perspektywa jest jasna - liczba ludności wzrasta. Kto będzie miał ziemię - ten uzyska przewagę... Takie Chiny wykupują ziemię w Afryce i to nie tutejsze setki hektarów! Bogaci inwestują w ziemię. Nie jest to równa walka, bo my co możemy??? A nawet, jeśli tę ziemię kupimy przy obecnej sytuacji ekonomicznej, to praktycznie banki ją mogą zabrać...

**Niemcy na wykup pomorskiej ziemi dostają specjalne kredyty...**

Mieszkańcy RFN nie tylko kredyty dostają, ale też mają potworzone specjalne fundacje, które przeznaczają fundusze na pomoc swoim rolnikom, żeby się tu osiedlili. Czyli sprawa jest jasna - już przyjmując Polskę do Unii Europejskiej mieli założenie, że te ziemie wrócą do nich! Oczywiście bez wojny! Generalnie Niemcy są bardzo bogatym krajem, a jeszcze się wzbogacili na tym, iż wzięli nas do Unii, bo przecież polska produkcja praktycznie spadła.

W obecnym województwie zachodniopomorskim, jeszcze za czasów tzw. komuny produkcja w PGR-ach była potężna - i trzoda i bydło, owce i świnie... Pomorze było eksporterem żywności, a teraz staliśmy się importerem! Z innych województw ściągamy produkty, żeby wyżywić własnych mieszkańców. Do tego bieda, bo tutaj 340 tysięcy pracowników rolnych zostało pozbawionych nie tylko pracy, ale nie mają teraz żadnych świadczeń, żadnych odszkodowań...

Jeżeli głównym założeniem reformy była zmiana struktury własności ziemi, zakładając, że PGR-y miały być podzielone na powiększenie starych i utworzenie nowych gospodarstw, to licząc po 100 ha, czy nawet po 50 ha, to ile gospodarstw by powstało? 100 tys. gospodarstw, bardzo prężnych! I taka sytuacja, przy dobrej koniunkturze ekonomicznej, sprawiłaby, **że ziemia stałaby się instrumentem, ożywiającym rynek**! Bo wiadomo - nowe technologie, nowy sprzęt...

**...i nowi ludzie, bo na rolę wchodzi już nowe pokolenie...**

Spokojnie, zobacz - **po wejściu do Unii Europejskiej tu nie ma polskiego ciągnika, nie ma!!!** Nie ma Ursusa, zostały zakłady pozamykane, miejsca pracy są w Niemczech, ale nie w Polsce i tak się cały czas toczy! Nie wiem, ile wygramy? Jesteśmy realistami, uważamy, że przy tym systemie, przy tym rządzie niewiele załatwimy! Od 7 lat praktycznie, jak są związki, Warszawa w ogóle nie chce z nikim rozmawiać serio. Tylko silne tąpnięcie społeczne może zmienić coś, inaczej nic się nie zmieni! My mamy swoje pola, oni mają media, które robią ludziom z mózgów wodę. **Pamiętasz? Kłamstwo, powtarzane wielokrotnie - działa!** Ludziom się nawet przypisuje rzeczy, których nigdy nie zrobili, żeby oczernić, **ale to tworzy atmosferę, że wszędzie konfidenci, wszędzie szpiedzy...!**

Generalnie zakładamy taki scenariusz, jaki był na Islandii i w Irlandii. Kapitał inwestuje - ale przychodzi kryzys i kapitał natychmiast wychodzi! U nas identycznie się dzieje - najpierw banki, oddanie całego handlu, przecież wiadomo - cały handel to już są sieci, czyli korporacje potężne i wyprowadzają pieniądze. Popatrz na banki, tu tylko filie! Centrale, banki-matki poza Polską i cały czas gotówka wypływa... **Ci z Unii otwarci są tylko na to, by kasę ściągać z rynku i jak najmniej ludzi w samej Polsce zatrudniać.** U nas sytuacja będzie może nie dramatyczna, ale powiedzmy, jeśli za 5 lat wzrosną płace, to kapitał powie, że mu się to nie opłaca i przeniesie produkcję na Ukrainę czy do Indii... Niestety, tak się przecież dzieje, bo koszty produkcji są tam o wiele niższe! Kapitał się nami nie przejmuje, bogaci chcą wykupić wszystko, łącznie z ziemią. **Kolonia to jeszcze za mało, niewolnikami będziemy tutaj..!**

**Kto rolnikom pomaga?**

Cóż, jesteśmy tu i władze wiedzą, że jesteśmy! Mamy Izbę Rolniczą, jej struktury w powiatach, to wszystko jest przez Izbę robione...

Media oficjalne? **Warszawka niczego nie mówi.** Koszalin? Też ledwie napomyka. Dlatego tam, w Koszalinie trzeba coś porobić, trzeba być na widoku dzień po dniu teraz! W Szczecinie jeździliśmy codziennie, ale teraz temat jest trochę przegrany, bo **w końcu ludzie są niewinni!**

W Necie już platformiarze zaczęli swoje komunikaty. To ich stała metoda, robią to na zlecenie. **Jest masowa nagonka. Musimy im teraz odbić piłkę, przejść do dyskusji merytorycznej!**

**Hasła tu, na ogrodzeniu Urzędu Wojewódzkiego i na pomorskich ciągnikach, nie dotyczą jedynie przechodzenia ziemi w obce ręce. Jest w nich miejsce na protest przeciw GMO, przeciw projektom budowy elektrowni jądrowej na Pomorzu a nawet żądania naprawdę wolnych mediów! Inteligenci by się zdziwili...**

Widzisz, Lechu, walczmy o swoją, polską ziemię... I dlatego musimy patrzeć całościowo. Nie chcę, by mi dzieci wypominały, że o czymś zapomniałem i dlatego przegraliśmy! Na razie czekamy na przyjazd pani minister. **W razie czego ciągniki ruszą na Warszawę..!**




**Przywódca strajku rolników, Edward Kosmal**

# Rozmowa II - Regres zdalnie sterowany

**Wiesław Piątek** jest członkiem zarządu Zachodniopomorskiej Izby Rolniczej i jednym z inicjatorów referendum w gminie Mielno przeciw planom zbudowania tam elektrowni jądrowej. Choć od referendum minął rok, w Gąskach, gdzie mieszka, banery antyatomowe widać nadal na ogrodzeniach, a nawet ciągnikach rolników. Wzbogacone niedawno o kolejny element - GMO - które bocznymi drzwiami rząd Donalda Tuska wprowadza na teren RP.

**Oba województwa nadbałtyckie mają nieco zróżnicowaną specyfikę, ale podstawowy problem jest ten sam - „słupy", czyli ludzi, wykupujących już teraz ziemię na rzecz właścicieli z zachodu Europy...**

Najbardziej to widać na obszarze byłego województwa szczecińskiego. Tu już niektóre gminy prawie w całości wykupiono, bo zostały duże gospodarstwa i bardzo dużo PGR-ów a polskie spółki z kapitałem niemieckim je przejęły. Możemy być pewni, iż po roku 2016 w naszych gminach 80% ziemi będzie już w obcych rękach. Decydować o rolnictwie będą Niemcy, bo niemal cała ziemia stanie się ich własnością!

**Po drodze mijaliśmy młyn w Stoisławiu. To, co z nim zrobiono jest tworzeniem fikcji, bo okazało się, że jedna spółka Skarbu Państwa kupiła - gdyż rolnicy nie zdążyli zebrać odpowiedniego wadium - inną spółkę Skarbu Państwa! Na zdrowy rozum trudno znaleźć przyczynę takiego zachowania... Poza wykazaniem jakiejś pozornej działalności, w sytuacji tego młyna nie zmienia się nic...**

Można powiedzieć, że minister Budzanowski specjalnie to zrobił - dał nam krótki termin na zebranie pieniędzy - wiedząc, że nie zdążymy ich zebrać, bo w rolnictwie nie jest tak fajnie i różowo, jak się wydaje. Jest ciężko, choć był ostatnio dobry rok i poprzedni, ale rolnicy mają jeszcze sporo ziemi do wykupienia, weszli w programy modernizacyjne, są zadłużeni i nie stać ich, by wyłożyć furę pieniędzy na wczoraj, bo akurat minister Budzanowski chciał z nas zedrzeć skórę! Od początku zresztą nie wiedział, ile za zakład wziąć. *Stoisław* był wyceniony (wartość księgowa, 70% akcji) na 24 miliony złotych. Natomiast od nas minister chciał... 70!!! Jeszcze w poprzednich rozdaniach, gdzie nie trzeba było wadium wpłacać, bo potrzebna była na razie tylko oferta, minister windował, windował, wciąż za mało mu było, aż wyszło 70 milionów złotych.

Nie damy mu tych pieniędzy, nie przepłacimy dla jego widzimisię trzykrotnie, bo zakład nie jest tyle wart. To jest dobry młyn, za normalną cenę byśmy go wzięli. Do tej pory nigdy nie przynosił strat. Mógłby zostać jako strategiczny zakład dla państwa, nawet jako magazyny ziarna. Ale to już taka polityka!

*Stoisław* jest zmodernizowany i państwo przez wiele, wiele lat nie dołożyłoby ani złotówki, wręcz przeciwnie - a i ludzie mieliby pracę. A tak - nie wiadomo... Ponieważ *Polski Cukier* to przejął, mamy nadzieję, że od nich uda nam się jeszcze *Stoisław* odkupić! A to, że zakład poszedł do państwowej spółki, to tylko i wyłącznie wina ministra Budzanowskiego. **Przełożył po prostu pieniądze z kieszeni do kieszeni i może się wykazać...**

**Młyn w Stoisławiu jest jeden. Za to „sadów", bo trudno nie użyć cudzysłowu, orzechowych mijaliśmy wiele. Skąd się wzięły te słynne już na Pomorzu, a poza nim mało znane, 5-letnie uprawy?**

Podstawową przyczyną ich powstania jest to, że dzięki poprzedniej ustawie ziemię mógł kupić każdy, kto ma wykształcenie średnie....

**...niekoniecznie rolnicze?**

Niekoniecznie rolnicze! Wystarczyło mieć zdaną maturę lub szkołę wyższą, nierolniczą, bo rolnicy przecież mogli, ale to średnie **inne niż rolnicze** już uprawniało do zakupu ziemi. **I to był największy przekręt w ustawie,** panowie dobrze wiedzieli, że wejdziemy do Unii, bo to poprzednia „góra" zrobiła, posłowie to zrobili pod siebie. Bo jeżeli ktoś nie miałby szkoły rolniczej czy innego przygotowania rolniczego - nie mógłby kupić ziemi!

Posłowie wiedzieli, jak to na Zachodzie działa, wiedzieli, że są dopłaty, więc trzeba było zmienić ustawę, żeby znalazło się w niej wykształcenie inne niż rolnicze. Dlaczego to określili akurat od średniego? Ludzie z innym zawodowym niż rolnicze nie mogli kupić ziemi, tylko od średniego, jawna dyskryminacja... Kiedy weszliśmy do UE, ci z wykształceniem minimum średnim - innym niż rolnicze - zaczęli kupować hektary. To nie byli mieszkańcy tutejszych terenów. Oni wiedzieli, jakie będą dopłaty i jakie zrobione będą działania, niektóre z nich bardzo wysoko dotowane. Myśmy o tym pojęcia nie mieli, to było stworzone wszystko pod „górę"! Nie pod rolników, bo rolnicy byli oburzeni, że coś takiego można robić i nie pilnować, czy później, po 5 latach, te plantacje orzecha




Szczecin, ul. Szczerbcowa, obok Urzędu Wojewódzkiego.

włoskiego zostały, czy nie? **To były zmarnowane pieniądze. Politycy marnują kapitał Polski i rolnictwa.** „Gospodarowanie" tego typu doprowadza do sytuacji, że ziemia po tym 5-letnim okresie będzie już nieużyteczna, bo bardzo ciężko ją doprowadzić do poprzedniego stanu! Tyle lat ziemia stoi nie uprawiana, a ci pseudorolnicy czekają tylko na następne programy z dotacjami, bo przecież urzędnicy wymyślają kolejne...

**Ano właśnie... Tak można się na dotacjach huśtać w nieskończoność...**

Na razie przynajmniej - tak! Teraz, po 5-letnim okresie orzecha włoskiego, chcą sadzić tzw. czereśnię ptasią lub jabłoń.

**Ile obecnie dopłaca się do hektara „upraw"?**

Realnie dopłaty do jednego hektara jest 2,5 tys. złotych. **A zwykły rolnik, który naprawdę produkuje żywność, ma około 1 tys. złotych dopłat na hektar!!!**

**Praktycznie prawo prowokuje do przestępczości...**

To nie przestępczość (*śmiech*)! **Prowokuje do wydawania pieniędzy na regres, tak, by nie produkować żywności!** Zachód bardzo chętnie przymruża na to oko, bo wie, że gdy my nie będziemy produkować żywności - będziemy mniej konkurencyjni. Jak już się u nas załamie produkcja - to oni ją dostarczą... Nawet bardzo chętnie. **I to my będziemy u nich kupować żywność. I o to właśnie chodzi!**

A nasi politycy z pełną premedytacją działają tak, by pozwolić sporej grupie ludzi wyłudzić pieniądze z dotacji i tymi dopłatami spłacić kupiony areał. Wystarczy, że ktoś wpłaci 20%, a dopłatą spłaca ziemię, po to, by prawdopodobnie później opchnąć po 2016 roku te hektary na Zachód. **Bo nie kupił ziemi po to, by produkować, ale by dopłatami ją spłacić a potem z zyskiem sprzedać. Można powiedzieć przekręt, czysty przekręt!**

**Jedyna droga to w takim razie zmiana prawa. Kto według Ciebie może wreszcie zmienić przepisy? Lub ograniczyć ten „monkey business"...**

Prawdopodobnie minister Kalemba obiecał, że nie wprowadzi już (jeżeli będą) następnych takich programów. Bo to przecież od ministra rolnictwa zależało, to on **mógł nie propagować podobnych działań**, bo to nasze państwo decyduje, czy strumień pieniędzy z Brukseli pójdzie w tym, czy w innym kierunku, realnie Ministerstwo Rolnictwa... **Sama Unia proponuje nam szeroki wachlarz, a wszystko zależy od tego, na jakie działania to przeznaczymy!** Skoro Ministerstwo Rolnictwa przeznaczyło dotacje na 5-letnie plantacje, to pieniądze poszły właśnie tam!

**Zamiast rozwoju, Ministerstwo Rolnictwa dotuje powstrzymywanie produkcji...**

**Tak, to wyraźne wygaszanie produkcji u nas,** bo program orzecha czy czereśni objął bardzo duży areał! Są to setki, wręcz tysiące hektarów, to nie jest parę tylko tysięcy hektarów! Mówi się jeszcze o sorgo czy poziomce...

**W chwili upadków PGR-ów niemal wszędzie nie tworzono spółek pracowniczych, przeciwnie - najpierw sprzęt się rozsprzedawało lub oddawało na złom. Ludzie, którzy zostali po PGR-ach muszą być z zewnątrz sterowni, bo sami niewiele potrafią... Nikt ich nie przyzwyczaił... Zostali w pustce - i finansowej, bo nie mieli żadnych źródeł utrzymania i w pustce swoich umiejętności, bo tak naprawdę nie umieli niczego. Z drugiej strony nie ma żadnych programów (tu wrzutka do ogrodu ministra rolnictwa), jakie by zachęcały ludzi z tych terenów, które są przeludnione rolniczo - do przyjścia tutaj...**

Niczego się nie robi, **ludziom w byłych PGR-ach pozwolono wykupić mieszkania, ogródki do 10 arów, jak w Sowietach byłych...** I doszło do tego, iż ludzie byli zadowoleni, że przynajmniej mogą wykupić te mieszkania i te ogródki za obniżoną cenę! **I nic więcej!**

Jak mówiłeś, ci ludzie nie byli przygotowani do podjęcia **swojej** działalności, bo gdyby wiedzieli, że państwo im taki akurat groch zgotuje - podejrzewam, iż by się jednak upomnieli, żeby te PGR-y zostawić. Ale już było za późno. Tak szybka szła sprzedaż kombinatów czy zakładów przy-PGR-owskich, że nim ludzie się spostrzegli - wszystko było już sprzedane albo zadłużone.

Tutaj np. **kombinat Tymień** był bardzo dobrze gospodarowany - jak na kombinat. To co zrobili? **Przysłali nowego dyrektora, żeby doprowadził do upadłości.** I zrobił to, w bardzo szybkim tempie, półtora roku i było po sprawie. Plus siedem czy osiem zakładów do tego kombinatu - wszystko zostało rozparcelowane. Polacy chcieli przejąć, zootechniczka jeden zakład chciała wziąć, to woleli oddać Niemcom, niż Polce. Resztę też im oddali. Spółki niemieckie potworzyły się, wykupiły i teraz, gdy nowa ustawa wchodziła a prezydent zwlekał - podzieli na mniejsze spółki, by nie oddawać ani hektara, bo było 1200 hektarów, to musieliby 30% oddać, potworzyli spółki-matki, spółki-córki, podzielili, wiedzieli, że 428 hektarów może spółka mieć, bo wtedy im nie zabiorą ani hektara i tak właśnie porobili!

A nikogo z innych terenów Polski tu ściągać nie chcą, bo by jeszcze zaczął solidnie gospodarzyć... Tam ludzie od dawna są na własnym!

**Lech L. Przychodzki**
Zdjęcia autora

*Antyrasizm/antyfaszyzm...*

# NATURALNOŚĆ TOLERANCJI

*Ewa Małkiewicz*

Wiele się mówi o tolerancji w kontekście edukacji, warsztatów czy wychowania. Zwłaszcza w miejscach takich jak Wrocław, gdzie władze miejskie krytykowane są za ignorancję w tej kwestii, skupiając się na zwiększaniu kontroli. Powstają kolejne stowarzyszenia i fundacje, zajmujące się problemem. Każda szkoła ma w programie lekcje o tolerancji (pominę jednak ich profesjonalność), organizowane są festiwale wielokulturowe, spotkania, dyskusje. Fakt, że wydarzeń tych jest ledwie garstka i trafiają one głównie do zamożniejszych rodzin, ale dobrze, iż coś zaczyna się dziać.

Ja jednak chciałabym poruszyć inną kwestię, mianowicie to, że dzieci z natury są tolerancyjne. Rodząc się, nie mają uprzedzeń do nikogo ani do niczego. W zasadzie nie boją się, są ciekawe i uczą się zastraszająco szybko. Gdzieś po drodze zaczynają dostrzegać, iż dla dorosłych istnieją pewne granice, tabu, przekonania. Gdy dostrzegają je wśród najbliższych, zaczynają wchłaniać je jak własne. Nie jest to proces niedostrzegalny, ani specjalnie szybki. Tak naprawdę jeszcze dziesięcioletnie dzieci dostrzegają świat jako zbiór fascynujących elementów, nie nacechowanych negatywnie.

Pracując z przedszkolakami zauważyłam, jak „naiwnie" postrzegają one otoczenie. Oglądając występy czarnoskórych bębniarek z Kongo jedyną dostrzegalną (czy raczej znaczącą) różnicą było dla nich to, że są łyse, mimo że są kobietami. Nie zdziwiło ich ani to, że są czarne, ani, iż chodzą z odkrytymi piersiami. W przedszkolu wegetarianie i dzieci jedzące mięso siedzą obok siebie i nikt nic nikomu nie podkrada, a nawet dopytują się, co kto je, a czego nie je. Potrafią włożyć sobie kieckę na głowę i iść tak do domu, traktując to jako zabawę, ale dzięki temu nie oceniają, jak ktoś powinien się ubierać. Spotkałam chłopców, jakich ulubionym kolorem jest różowy i zdziwienie dzieci, którym rodzice powtarzają, że różowy jest dla dziewczynek. Znam dziewczynkę, co od *Hello Kitty* woli czaszki.

Zdarza się, iż w grupie dzieci starają się naśladować „lidera", gdy jednak doceni się ich różnorodność, nabierają na tyle pewności, że potrafią same dokonywać wyborów dla nich najlepszych.

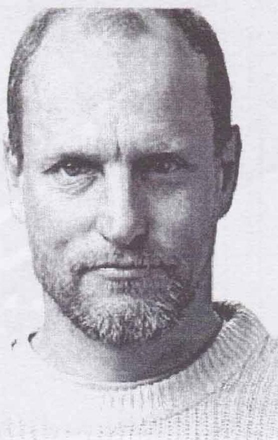
Kiedy dostrzeże się ten niezwykły potencjał zachwytu nad każdym elementem rzeczywistości, można wspomóc rozwój dziecka odważnego i bez uprzedzeń. Zazwyczaj wystarczy tylko wskazać dziecku odpowiedni kierunek. Dużo łatwiej jest bowiem nauczyć je nowych, niespotykanych rzeczy, niż zakazać obecnych, a niewygodnych. Dzieci z chęcią uczą się wbijać gwoździe, nie tylko, jeśli są chłopcami. To rodzice zazwyczaj mają problem, jeżeli w przedszkolu coś wymyka się konwenansom. Gdy mężczyźni zaczęli pracować jako „przedszkolanki" (brak jest nawet męskiego odpowiednika), to zdarzało się, że brak zaufania rodziców prowadził do zaniepokojenia dzieci, które z dnia na dzień zaczynały nagle woleć przebywać z „ciocią", a nie z „wujkiem". Dopiero po tygodniach wszystko wracało do normy.

W Poznaniu, w ramach festiwalu poetyckiego zorganizowano demonstrację dzieci. Dzieciaki z pierwszej klasy szkoły podstawowej przygotowały hasła ekologiczne razem z nauczycielami i poetami, następnie głosowano, które są najlepsze i powinny znaleźć się na demonstracji. Nie wiem jednak, na ile takie warsztaty mają sens dla dzieci w tym wieku. Demonstracja jest tylko formą przekazania własnego zdania w grupie, gdyby warsztaty te prowadzili narodowcy, to dzieci zamiast haseł ekologicznych przygotowałyby patriotyczne. Czy nie lepiej by było, aby dzieci protestowały w imię tego, co ich bezpośrednio dotyczy? Bez indoktrynacji ze strony dorosłych. Tylko, że wtedy dzieci mogłyby protestować przeciwko lekcjom matematyki, albo o to, aby na śniadanie jeść same słodycze. Lub nie daj Boże przeciwko szkole w ogóle! Na takie warsztaty raczej nikt by się nie zgodził. Dzieci nie do końca znają konsekwencje swoich czynów, a co dopiero tak ogólnych haseł, jak „przeciwko złomowaniu starych parowozów". Zamiast dawać dzieciom narzędzia myślę, że najpierw trzeba je nauczyć, co tymi narzędziami można zrobić.

Dla dziecka wszystko jest w takim samym stopniu nowe i nieznane. Toteż wszystko może być równie ważne i warte walki. Gdy pokaże mu się piramidy, to będzie dla niego równie niezwykłe, co blokowiska. Kolega Cygan będzie takim samym kolegą, jak Polak. To dopiero opinia rodziców, czy wychowawców może spowodować nacechowanie negatywne. Tak więc edukacja dzieci, dotycząca tolerancji, powinna odbywać się na tym najbardziej podstawowym poziomie, korzystając z ich naturalnej ciekawości. Gdy będą starsze - same uznają, że warto walczyć o to, by świat stał się tolerancyjny także w ich dorosłym życiu.

**Ewa Małkiewicz**





# PISZĄC NIESPISANY PODRĘCZNIK: ANTYFASZYZM I SAMOOBRONA SĄSIEDZKA W ATENACH

*Joshua Stephens*

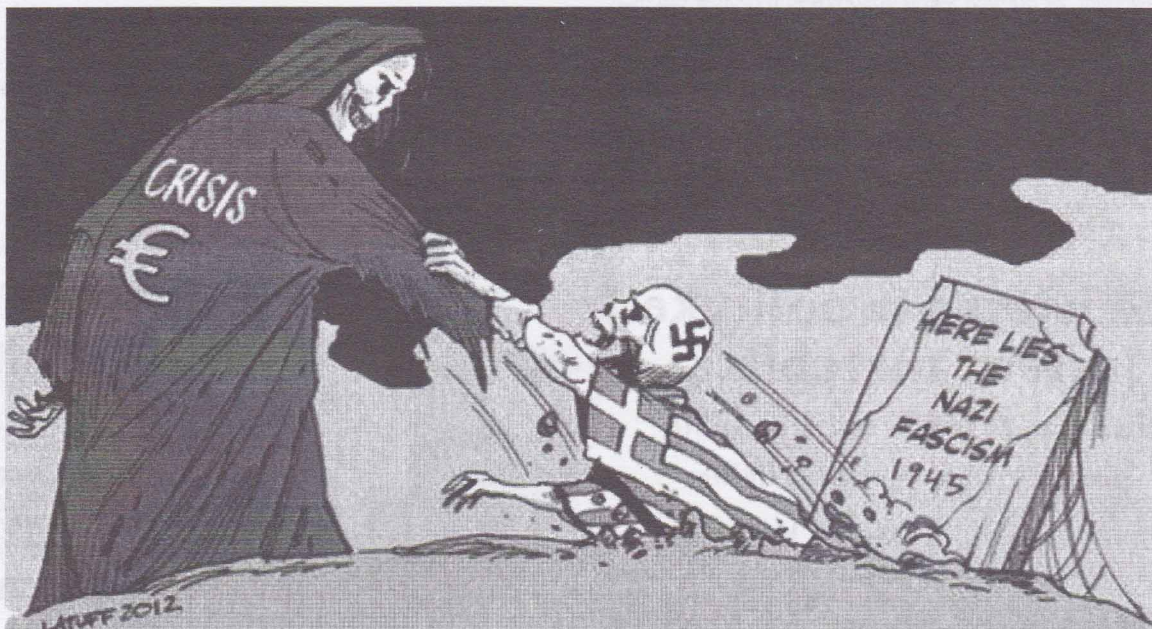
Zeszłej wiosny zostałem zaproszony, by w Atenach i Salonikach wygłosić cykl wykładów, poświęconych ruchowi *Occupy!* Wkrótce po powrocie do Nowego Jorku wyszło na jaw, że grecka partia neonazistowska, *Złoty Świt* - obecnie trzecia siła polityczna w kraju, popierana przez ponad połowę funkcjonariuszy greckiej policji - założyła coś w rodzaju przedstawicielstwa dyplomatycznego, otwierając swe biura w Montrealu, Sydney i na mym własnym podwórku, w nowojorskiej dzielnicy Queens. Dzięki szybko zorganizowanej akcji zwolennicy *Złotego Świtu* wkrótce utracili lokal w miejscowym Greckim Centrum Społecznym, zdążyli jednak wyłudzić od lokalnych przedsiębiorców pieniądze i odzież „dla zmagających się z kryzysem greckich rodzin." Wróciłem więc do Aten, by uzyskać od greckich antyfaszystów więcej informacji o planach *Złotego Świtu* w Ameryce Północnej i omówić kwestię koordynacji wspólnych działań przeciwko neonazistom.

Jeszcze bardziej groteskowe od chuligańskich wybryków *Złotego Świtu* (tak w greckim parlamencie jak i poza nim) są podejmowane przez tę partię próby kreowania się na jedyną siłę, zdolną wybawić Greków z niedoli kryzysu. Neonaziści zorganizowali w kilku parkach darmową dystrybucję żywności, wzorowaną na *Food not Bombs*, z zastrzeżeniem, że przeznaczona jest ona „wyłącznie dla Greków". Pomimo braku dowodów na wsparcie ze strony środowiska medycznego (greccy lekarze zbiorowo odmówili wstrzymania pomocy dla imigrantów), partia neonazistowska publicznie ogłosiła stworzenie własnego systemu pomocy medycznej, pod żenującą nazwą *Lekarze na rzecz granic*. Jakkolwiek we wspomnianych projektach niewiele jest treści, a ich stworzeniu przyświecały cyniczne pobudki, to efektów propagandowych nie sposób przecenić. Partia *Złoty Świt* stara się tworzyć wrażenie, że jej sprzeciw wobec zubożenia greckiego społeczeństwa nie sprowadza się do obwiniania imigrantów, homoseksualistów i podobnych im grup o wszystkie nieszczęścia, jakie spadły na kraj; neonaziści kreują się posiadaczy faktycznej recepty na bolączki, trapiące zwykłych Greków i antidotum przeciwko wymierzonym w nich działaniom rządu, dyktowanym przez międzynarodowych wierzycieli.

Osoby, zajmujące się historią Niemiec po I wojnie światowej znajdą w strategii *Złotego Świtu* wiele znajomych wątków. W europejskiej historii faszyzm wyłonił się z gruzów upadłych państw i zrujnowanych przez kryzys gospodarek, mobilizując społeczne lęki, oferując wyidealizowaną tożsamość narodową jako lek na wstyd i poczucie klęski. To, co mniej oczywiste, to fakt, że *Złoty Świt* wpisuje się w ten schemat, naśladując działania ugrupowań z przeciwnego *spectrum* sceny politycznej, rozpoczęte w zimie 2008 roku, po zamordowaniu przez policję 15-letniego Alexandrosa Grigolopoulosa i fali zamieszek, jakie potem nastąpiły.

„Pierwszego dnia powstania rozbiliśmy posterunki policji" - powiedział mi ostatniej wiosny anarchista z Salonik. „Drugiego, rozbiliśmy banki. Trzeciego nie zostało już nic do rozbicia i uświadomiliśmy sobie nagle, że tak naprawdę nie wiemy, co dalej." Zapanowała powszechna frustracja. Okupacje budynków akademickich i urzędów publicznych, jakie rozpoczęły się podczas powstania, utorowały drogę tak zwanym *Zebraniom Ludowym*, jakie zaczęto organizować w prawie siedemdziesięciu dzielnicach na terenie Aten. W ponad połowie z nich wciąż się one odbywają, gromadząc dość niezwykły przekrój uczestników. Anarchiści, robotnicy, a nawet pracownicy lokalnego samorządu i właściciele sklepów współpracują ze sobą wbrew podziałom politycznym na rzecz zaspokojenia potrzeb lokalnych społeczności, dystrybucji dostępnych środków i organizowania codziennej walki - tak przeciwko kryzysowi jak i pełzającemu faszyzmowi.

Podobną strategię opisał już w roku 1958 roku Colin Ward w krótkim artykule na łamach brytyjskiego czasopisma anarchistycznego *Freedom*, zatytułowanym *Pisząc niespisany podręcznik*: „Wybór pomiędzy rozwiązaniami wolnościowymi a autorytarnymi ma miejsce każdego dnia i w każdy możliwy sposób i zakres, w jakim z braku wyobraźni lub inicjatywy



zgadzamy się na autorytarne rozwiązania małych, codziennych problemów określa, w jakim stopniu stajemy się bezsilnymi ofiarami podobnych rozwiązań w sprawach wielkich." Gdy w ramach kolejnej porcji „środków antykryzysowych" rząd wprowadził nowy - i dla wielu niemożliwy do zapłacenia - podatek od nieruchomości, zawarty w cenie energii elektrycznej, wielu Greków zostało nagle pozbawionych prądu. *Zebrania Ludowe* zaczęły tworzyć listy gospodarstw domowych, pozbawionych zasilania, oceniać, które z nich najbardziej potrzebują pomocy (z powodu zaawansowanego wieku mieszkańców czy obecności dzieci), a następnie wysyłać wykwalifikowanych elektryków, nielegalnie podłączających domy z powrotem do sieci.

**W** chłodny, kwietniowy wieczór w dzielnicy Peristeri uczestnicy zebrania omawiali modele lokalnej ekonomii, oparte na walutach alternatywnych i bezpieniężne systemy wymiany w postaci banków czasu. Przy drinkach, jakie piliśmy po moim wykładzie, lokalni anarchiści - znani na całym świecie z odwagi w ulicznych starciach z policją - pytali mnie o programy *Rolnictwa Wspieranego Lokalnie* (*Community Supported




*Agriculture, CSA*), uznawane w Ameryce Północnej za wymysł liberałów, mający mało wspólnego ze społecznym radykalizmem. W greckich realiach podobny system, oparty o bezpośrednie relacje konsumentów z rolnikami, oznacza jawny sprzeciw wobec polityki Międzynarodowego Funduszu Walutowego, grożącego stale wstrzymaniem importu żywności w celu wymuszenia na Grecji kolejnych cięć w wydatkach socjalnych.

**P**odczas tych kilku dni, spędzonych w Atenach, zostałem też zaproszony na antyfaszystowski marsz, organizowany przez *Zebrania Ludowe* z południowych Aten. Oznaczał on, że zebrania ludowe rozpoczynają bezpośrednią konfrontację ze *Złotym Świtem*, podejmując się zadania, którego rząd nie chce lub nie potrafi spełnić. Okrzyk „Jeśli nie stawimy oporu w każdej dzielnicy, wkrótce będą one naszymi więzieniami" odbijał się od ścian mijanych budynków. Jak oceniłem, w marszu wzięło udział około tysiąca osób, które zgromadziły się pod centrum handlowym przylegającym do stacji metra Dafni, by przez kilka sąsiednich dzielnic przejść do dawnej bazy wojskowej, okupowanej przez okolicznych mieszkańców i nazwanej *Asyrmatos* - co po grecku oznacza „telegraf". Nazwa ta wzięła się od licznych anten, sterczących na dachu budynku, zamienionego w komunalny ogród i warzywniak.

**W** pobliskiej dzielnicy Aghios Dimitrios, skąd pochodziła większość uczestników marszu, *Zebranie Ludowe* zwoływane jest raz w tygodniu w teatralnych wnętrzach budynku lokalnego samorządu. Z zewnątrz wygląda to dość niegroźnie, sprawiając wrażenie, iż zebrania odbywają się za zgodą lokalnych władz. Byłem więc zdziwiony, gdy dowiedziałem się, że każde z nich jest w zasadzie mini-okupacją; jego uczestnicy po prostu wchodzą do gmachu i zajmują salę, bez jakiegokolwiek oporu ze strony urzędników czy policji. „W roku 2008 (podczas powstania) zajęliśmy gmach na cały miesiąc - powiedział mi jeden z obradujących - więc jak sądzę dwie godziny na tydzień to dla nich i tak niewiele."

**N**ajstarsze z ateńskich *Zebrań Ludowych* odbywa się w dzielnicy Petralona, znanej z niedawnego morderstwa, dokonanego przez faszystów na imigrancie z Pakistanu. Gdy byłem tam zeszłej wiosny, otwierano właśnie kuchnię i kawiarnię, mające służyć rozpowszechnianiu wiedzy o zdrowym żywieniu i produkcji żywności, odbywały się również liczne spotkania, poświęcone higienie zdrowotnej i psychicznej, inspirowane podobnymi wydarzeniami, organizowanymi przez meksykańskich zapatystów. Dziś w Petralona funkcjonują przychodnie: internistyczna, stomatologiczna i okulistyczna, prowadzone we współpracy z zebraniami z innych dzielnic, w oparciu o bezpieniężną pomoc wzajemną.

**G**dy marsz przechodził przez handlowe pasaże i wąskie, boczne uliczki, jego charakter zmieniał się z cichej walki o przetrwanie w otwartą demonstrację siły. Liczne akcje na trasie skupiały uwagę przechodniów. W otwarte okna autobusów i mijanych sklepów wrzucano garści ulotek. Dwie młode kobiety w kominiarkach wybiegały co jakiś czas z tłumu, by namalować na kolejnym murze szablon z wizerunkiem zaciskającego pięść chłopca i napisem „Synowie Adolfa poczują czerwono-czarną pięść." W powietrzu unosił się zapach farby w *spray'u*, gdy kolejne szablony pojawiały się na murach i ścianach autobusów jak również na nowym, ulubionym celu ulicznych protestów - lombardach, skupujących biżuterię od zrujnowanych przez kryzys Greków. Ich właściciele nazywani są *mavragoriters* - podczas nazistowskiej okupacji określano tym mianem kolaborantów. „To byli Grecy zaprzyjaźnieni lub współpracujący z nazistami, korzystający z nędzy i głodu, jaki panował w kraju - wyjaśnia mi młoda dziewczyna, która nie chce podawać imienia - dochodziło do tego, że skupowali domy za dwie butelki oliwy czy worek ryżu".

**P**odtekst jej wypowiedzi pozwala mi określić to, co jest duszą *Zebrań Ludowych*: godność. Ta sama osoba zwróciła później moją uwagę na odezwę, zamieszczoną na ateńskich *Indymediach* przez anarchistów. Rozprawiają się w niej oni z neoliberalnym hasłem, powtarzanym w całym kraju i etyką *mavragoriters* - „Nie mieć zajęcia to wstyd." Ruch *Zebrań Ludowych* wydaje się używać dokładnie odwrotnej logiki - „Wstydzić się to nie zajęcie." Przetrwać tylko po to, by paść ofiarą zagranicznej okupacji bądź domorosłego faszyzmu - to dla nich żadne rozwiązanie.

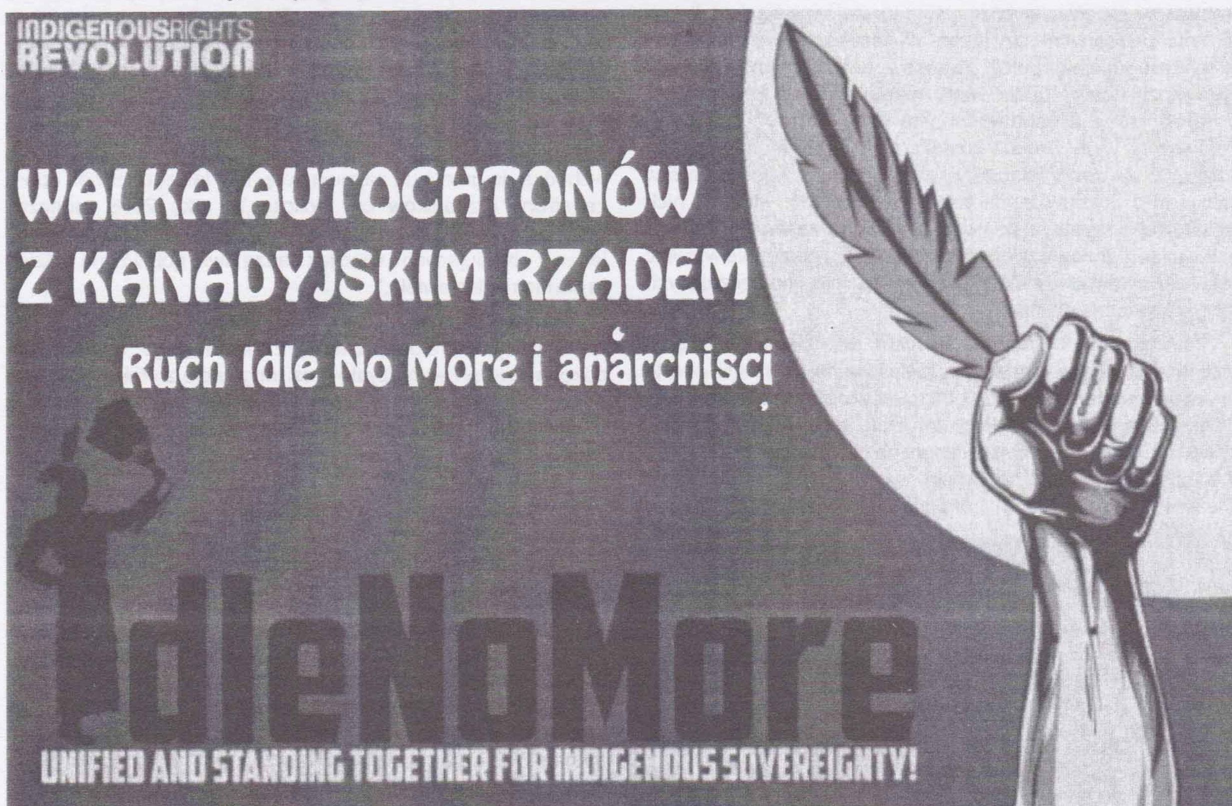
**Joshua Stephens**

Autor jest członkiem *Institute of Anarchist Studies* i przez ostatnie dwie dekady angażował się w ruch antykapitalistyczny, pracownicze kooperatywy i międzynarodową solidarność. Obecnie jego swe działania dzieli pomiędzy północno-wschodnie Stany Zjednoczona a różne regiony basenu Morza Śródziemnego.

Tekst pochodzi z portalu: **truth-out.org**

Tłum: ***Wila***

*Ruch anarchistyczny...*




**_Idle No More_ (_Stop Bierności_) to ruch społeczny, któremu początek dały działania na rzecz praw rdzennej ludności, zamieszkującej obszar dzisiejszej Kanady. Kanadyjscy autochtoni, często określani jako „natywni" Kanadyjczycy, dzielą się na kilka różniących się etnicznie społeczności, pośród których największymi i najbardziej znanymi są grupy o nazwach: _Inuit_, _Métis_ oraz _First Nations_ (zbiorcze określenie pomniejszych plemion). Poza przedstawicielami wyżej wymienionych, w działania _Idle No More_ zaangażowanych jest sporo grup społecznych i politycznych, nie wywodzących się bezpośrednio ze środowisk tubylczych. Aktywnymi uczestnikami ruchu są również anarchiści, których z rdzenną ludnością połączył wspólny wróg.**

**Przy okazji organizowanych w kwietniu 2013 w Lublinie dni kontrkultury _TekturaFest vol. 10_, można było posłuchać wystąpienia i porozmawiać z dwójką mieszkających na stałe w kanadyjskim Toronto anarchistów: Joanną i Terrencem, którzy na co dzień aktywnie uczestniczą w _INM_. Spotkanie pod hasłem _Wolnościowy ruch „Idle No More" - co w tym wszystkim robią anarchiści i dlaczego?_ - odbyło się w klasycznej formie wykładu i następujących po nim pytań do prelegentów.**

Opowieść o problemach i codziennej walce kanadyjskich autochtonów ułożona była w sposób chronologiczny. Na początku przedstawiony został rys historyczny północnoamerykańskiego kolonializmu, ze szczególnym uwzględnieniem obszaru obecnej Kanady, zamieszkiwanego przez tzw. rdzenną ludność na długo przed przybyciem Europejczyków. Pierwszymi osadnikami, którzy zjawili się tu w XVI wieku, byli koloniści francuscy. Przez długi czas eksploatowali oni tamtejszy ląd, wycinając lasy dla drewna i zabijając zwierzęta, głównie dla futer. Żyli oni jednak we względnej zgodzie i wzajemnym poszanowaniu z miejscowymi autochtonami. Pod koniec XVII wieku na to samo terytorium przybyli imperialiści brytyjscy, którzy szybko popadli w konflikt z Francuzami, co doprowadziło do długotrwałych i wyniszczających walk, wygranych w końcu przez Brytyjczyków. Od tamtej pory kontrolowali oni praktycznie całą północną część kontynentu. Przez kolejne dekady i wieki, będące okresem gwałtownego rozwoju kapitalizmu w Europie, do „Kanady" napływało coraz więcej imigrantów, którzy sukcesywnie wypierali miejscową ludność, stopniowo przywłaszczając sobie ziemię. Kontrolę nad podbitym obszarem sprawowało wojsko i kapitaliści, którzy dogadywali się z rdzenną ludnością za pośrednictwem luźnych umów i układów. Rząd Wielkiej Brytanii, nauczony przykładem Stanów Zjednoczonych, postanowił oddać podbitą ziemię „Kanadyjczykom" bez rozlewu krwi, w związku z czym w 1867 roku Kanada uzyskała państwowość (autonomię decyzyjną Kanada uzyskała dopiero po I wojnie światowej). Niedługo później w życie wszedł tzw. *Indian Act*, czyli dokument prawny, anulujący dotychczasowe układy, zawarte pomiędzy kolonistami i autochtonami, jednocześnie zaś uwzględniający obywatelstwo i normujący prawa rdzennej ludności, zamieszkującej tę część kontynentu, regulujący ponadto status rezerwatów, system polowań itd. W rzeczywistości akt ten, obowiązujący zresztą do dziś, stał się swego rodzaju narzędziem, przy pomocy którego rząd sam mógł decydować komu i w jakim przypadku owe prawa przyznawać, kto może być określany „autochtonem", a kto nie.

Obecnie rdzenna ludność Kanady ma czysto symboliczny wpływ na decyzje, jakie zapadają na szczeblu administracyjnym w sprawach, jakie jej dotyczą. Kanadyjski rząd od czasu do czasu prowadzi rozmowy z przedstawicielami poszczególnych grup, jednak w praktyce dąży jedynie do realizacji własnych interesów. Polityka władz ma na celu m.in. systematyczne zmniejszanie całkowitej ilości osób posiadających status „Indianina". W związku z tym, spośród około 3 milionów autochtonów, żyjących aktualnie na terenie Kanady, tylko połowa ma odpowiednie dokumenty, przewidziane prawnie przez *Indian Act*. Ponadto, autochtonom

stwarza się coraz to nowsze utrudnienia, zarówno prawne, jak i administracyjne czy ekonomiczne. Przedstawiciele ich społeczności, zwłaszcza ci żyjący poza terenami rezerwatów, są regularnie dyskryminowani i spychani w obszar tzw. niskich warstw społecznych. Wielu spośród nich wchodzi przez to w konflikty z prawem. Obecnie w kanadyjskich więzieniach około 60% populacji mężczyzn i 80-90% populacji kobiet stanowią właśnie osoby, pochodzące z rdzennych środowisk. Dla porównania należy podkreślić, że liczebność populacji kanadyjskich autochtonów nie przekracza 10% całkowitej liczby ludności Kanady. Działalność rządu doprowadziła do sytuacji, z powodu której rdzenni mieszkańcy wolą łączyć się we wspólnoty etniczne tudzież językowo-kulturowe i żyć z dala od kanadyjskiego społeczeństwa w wyodrębnionych przez administrację rządową przestrzeniach, jakimi są rezerwaty, najczęściej mające formę wiejskich osad. Poza obszarami rezerwatów, prawa przysługujące autochtonom praktycznie nie są respektowane. Aktualnie w Kanadzie znajduje się około 250 rezerwatów „oficjalnych" oraz wiele „nieoficjalnych", zaś liczba mieszkańców poszczególnych rezerwatów waha się w granicach 100-6000 osób. Podkreślenia wymaga fakt, że kanadyjski system podziału mieszkańców kraju pomiędzy rezerwaty i „cywilizowaną" resztę był przedsięwzięciem, z którego swego czasu wzór czerpał południowoafrykański *apartheid*.

Do konfliktów pomiędzy władzami a autochtonami dochodzi praktycznie od początku istnienia kanadyjskiego państwa. Dotyczą one głównie kwestii industrializacji oraz eksploatacji bogactw naturalnych. Ponadto, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich dekad, stopniowo redukowane są przysługujące rdzennej ludności prawa socjalne. Państwo nieustannie próbuje ingerować w tereny autochtońskich rezerwatów, przez co narusza suwerenność zamieszkujących je społeczności. Do spraw, które w szczególny sposób zaogniają konflikt interesów należą m.in.: budowa sieci rurociągów oraz dróg i autostrad, przebiegających przez obszary zamieszkiwane przez rdzenną ludność, jak również rabunkowa wręcz wycinka lasów czy ubój zwierzyny. Na uwagę zasługuje także fakt likwidowania przez władze prowadzonych przez autochtonów placówek kulturowo-oświatowych. W roku 1996 zamknięta została ostatnia autochtońska szkoła. Ponadto, w ostatnim czasie system prawny zdaje się nie traktować autochtonów na równi z pozostałymi obywatelami, gdyż policja i państwowe służby lekceważą głośne od niedawna sprawy tajemniczych zaginięć i śmierci kobiet, pochodzących z rdzennych społeczności. Na przestrzeni minionych lat w niewyjaśniony sposób ginęło od kilku do kilkunastu kobiet rocznie. Większość z tych spraw została jednak szybko umorzona lub w ogóle nie spotkała się z jakąkolwiek reakcją ze strony organów ścigania. W związku z tym w Kanadzie powstał niedawno ruch społeczny, domagający się i dążący do wyjaśnienia okoliczności owych tajemniczych śmierci.

Opór, stawiany przez autochtonów w odpowiedzi na zaborczą działalność władz, przybierał przez lata różnorodne formy. Początkowo dochodziło do odwetowych napadów na osadników, handlarzy czy żołnierzy. Grupy miejscowych często atakowały posiadłości kolonistów, odbierając to, co wcześniej im samym zostało zabrane. Rdzenni mieszkańcy niejednokrotnie domagali się poszanowania własnych praw - również w pokojowy sposób - pisząc listy do rządu, organizując protesty, demonstracje, blokady kolei, jak też kierując poszczególne sprawy do sądów. Do historii przeszło wiele dramatycznych wydarzeń, będących efektem zaistniałych sporów. Przykładem jest znany w Kanadzie *Oka Crisis* (*Kryzys w Oka*), który był eskalacją konfliktu, do jakiego doszło pomiędzy władzami miasta Oka (prowincja Quebec), a zamieszkującym w jego pobliżu plemieniem *Mohawk*. Rzecz miała miejsce w roku 1990. Przedstawiciele władz samorządowych zamierzali rozpocząć budowę nowych osiedli mieszkaniowych oraz pola golfowego w okolicy, zamieszkałej przez autochtonów, gdzie znajdowały się m.in. miejsca pochówku ich przodków oraz tzw. *Święty Las*. Początkowo *Mohawkowie* składali w tej sprawie do sądu pozwy, które ostatecznie zostały odrzucone. Rozpoczęli więc blokadę ziemi, będącej przedmiotem sporu. W odpowiedzi władze skierowały przeciwko nim oddziały policji, a następnie wojsko w liczbie pięciu tysięcy żołnierzy. Doszło do zbrojnych zamieszek, w wyniku których zginął jeden policjant. W konsekwencji ciągnących się przez dwa miesiące zajść, władze miasta zrezygnowały z realizacji swoich zamiarów. Zdarzało się również, że plemiona autochtońskie popadały w konflikty z prywatnymi przedsiębiorstwami, eksploatującymi zamieszkiwane przez nich okolice. Pewnego razu, w celu zażegnania podobnego sporu, rząd zdecydował się wykupić od pewnej firmy użytkowaną przez nią kopalnię złota, której eksploatacja stanowiła poważną kość niezgody.




Poza wieloma podobnymi krytycznymi wydarzeniami, które często miały charakter incydentalny i lokalny, w Kanadzie od lat dochodzi również do prób zmieniania prawa na niekorzyść tubylczych ludów. Szczególnie istotne, a przez to zyskujące coraz większy rozgłos projekty odpowiednich ustaw, zaczęły się pojawiać zwłaszcza na przestrzeni ostatniego roku. W roku 2012 rząd kanadyjski, na którego czele stoi konserwatysta, premier Stephen Harper, wyszedł z propozycją ustawy *Bill C-45*, jakiej wprowadzenie w życie w sposób szczególny uderzyłoby w rdzenną ludność Kanady oraz wpłynęłoby bardzo niekorzystnie na środowisko naturalne. Za pomocą owej ustawy władze federalne zamierzają zmienić stan prawny ziem, użytkowanych obecnie przez autochtonów. Chodzi mianowicie o uelastycznienie ich statusu w taki sposób, by można je było sprzedawać prywatnym właścicielom. Zmiany własnościowe, w postaci tzw. umów o wolnym handlu, miałyby dotyczyć również obszarów leśnych, akwenów wodnych oraz kwestii wydobywania kopalnianych bogactw naturalnych. Pojawiły się



także zapisy, proponujące zmniejszenie ilości chronionych akwenów z ponad 2,5 miliona do 82 (!). Kapitalistyczna ekspansja gospodarcza, której drogę chce utorować kanadyjski rząd, wiąże się zatem z ryzykiem dewastacji środowiska na niespotykaną dotąd w tym kraju skalę. Poza wspomnianą propozycją zmiany w prawie, władze Kanady noszą się również z zamiarem wprowadzenia niekorzystnych dla autochtonów zmian w samym *Indian Act*.

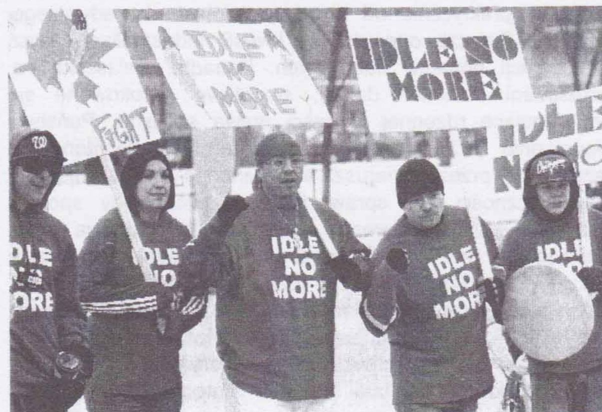
**N**a reakcję ze strony środowisk rdzennej ludności nie trzeba było długo czekać. Rządowe plany spowodowały szybki i radykalny odzew, nie tylko zresztą ze strony autochtonów. Początkowo przedstawiciele *Zgromadzenia Pierwszych Narodów* (*AFN*, największa organizacja kanadyjskich autochtonów) chcieli rozmów z premierem i jego świtą, jednak władze w ogóle nie podjęły tematu. Parlamentarzyści próbowali tuszować problem, jednocześnie lekceważyli coraz silniejsze głosy, podnoszone w obronie rdzennych mieszkańców i środowiska naturalnego. W odpowiedzi autochtoni przystąpili do organizowania akcji bezpośrednich. Zwoływano szereg marszów, pikiet i demonstracji, rozpoczęto blokadę linii komunikacyjnych, w tym dróg, głównych skrzyżowań, autostrad i torów kolejowych. Zablokowano też jedno z przejść granicznych pomiędzy Kanadą i USA. Część osób zaangażowanych w protesty podjęło strajk głodowy. W wielkich centrach handlowych organizowano protestacyjne *flash-moby*. Sprawę autochtonów poparło wiele ruchów i środowisk ekologicznych, obywatelskich i wolnościowych, w tym anarchiści. Tak narodził się oddolny ruch, który w grudniu 2012 roku przybrał nazwę *Idle No More*.

**S**wego rodzaju punktem zapalnym *INM* była prowincja Saskatchewan, jednak ruch - poprzez szereg protestów, w których udział brało nawet po kilka tysięcy osób - szybko dał o sobie znać w wielkich miastach, takich jak Winnipeg, Toronto, Ottawa, Edmonton czy Calgary, rozprzestrzeniając swój zasięg stopniowo na całą Amerykę Północną, a z czasem i inne kontynenty (akcje solidarnościowe miały i nadal mają miejsce m.in. w: USA, Kolumbii, Japonii, Australii, Sri Lance, Niemczech, Holandii oraz Polsce). Po odrzuceniu



proponowanej na 4. grudnia 2012 debaty z przedstawicielami tubylczych plemion Kanady, premier Harper, wobec coraz większych nacisków społecznych, zaproponował przystąpienie do rozmów z reprezentantami autochtonów w dniu 11. stycznia 2013. Rząd kanadyjski, zamierzając podjąć rozmowy wyłącznie z liderami plemion czy też działaczami organizacji *AFN*, próbował nadać debacie wymiar czysto parlamentarny, zdawał się więc lekceważyć oddolny potencjał ludzki, którego uosobieniem stał się ruch *INM*. W związku z tym, rozmowy „na szczycie" nie przyniosły żadnego wymiernego efektu, czego można się było spodziewać, biorąc pod uwagę fakt, że część liderów z *AFN* od dłuższego czasu spotyka się z krytyką ze strony autochtonów, z kolei pewne plemiona w ogóle zbojkotowały taką formę rozmów z przedstawicielami rządu. Ruch *INM*, powstały w odpowiedzi na zaborcze plany i despotyczne poczynania władz, paradoksalnie będąc efektem rządowej polityki, stał się siłą, której zasięg działań coraz bardziej się rozszerza, zaś radykalizm wzrasta.

**D**ziałalność rdzennych społeczności, które od lat atakowane są przez państwo i dzień po dniu muszą przeciwstawiać się zakusom kapitału, jest regularnie wspierana przez anarchistów, jakich z autochtonami połączył wspólny antyrządowy i antykapitalistyczny front. Despotyzm i arogancja rządzących, nie liczących się ze zdaniem i potrzebami ludzi, zaś jedyny sposób na wszystko upatrujących w rabunkowej prywatyzacji wszystkiego, co się da, w tym ziemi i dóbr




naturalnych, w szczególny sposób godzi w indywidualne i zbiorowe prawo do samostanowienia. W związku z tym anarchiści czynnie udzielają się w walce autochtonów przeciwko ich największemu obecnie wrogowi, jakim jest kanadyjski rząd. Działania władzy, która stosując zabiegi prawne, umożliwia neoliberalnym mechanizmom rynkowym przeprowadzanie tzw. przekształceń własnościowych na wielką skalę, jest dziś porównywana do imperialistycznej ekspansji kolonialnej. Swoisty neokolonializm napotyka w Kanadzie na coraz bardziej radykalny opór, gdzie coraz większy udział mają anarchiści. Aktywność w ramach spontanicznego ruchu *INM* jest częścią szeregu inicjatyw, poprzez jakie ruch anarchistyczny w Kanadzie solidaryzuje się z nękanymi plemionami. Działalność anarchistyczna na tym polu, to m.in. organizowanie i uczestniczenie w demonstracjach, inicjowanie protestów i bojkotów firm, czerpiących zysk z wyzysku tubylczych ludów. Poza tym, anarchiści udzielają walczącym autochtonom wsparcia materialnego, organizują dla nich transporty żywności czy środków przemysłowych, w razie potrzeby pomoc prawną oraz medyczną. Czynnie angażowali się oni m.in. w protesty przeciwko urządzaniu Zimowych Igrzysk Olimpijskich w 2010 roku w Vancouver, które jest przykładem aglomeracji, powstałej na obszarze odebranym autochtonom bezprawnie i bez jakichkolwiek rekompensat. Anarchiści dali o sobie znać również podczas organizowanych w okolicy Toronto blokad przeciwko rozbudowie miasta, ingerującej w teren jednego z rezerwatów. Prócz zachowawczych środków

przeciwdziałania rządowej hegemonii podbarwianej rasistowskimi uprzedzeniami, anarchizm wprowadza do wspólnej walki również metody wywrotowe. Do historii przeszedł atak bombowy na placówkę *Royal Bank of Canada* w Ottawie, dokonany w odwecie za wspieranie i sponsorowanie przez ów bank organizacji olimpiady w Vancouver. Aktualnie aktywiści anarchistyczni współorganizują liczne akcje solidarnościowe już nie tylko w samej Kanadzie, ale także w innych częściach świata, zaś o ruchu *Idle No More* - również za ich pośrednictwem - robi się coraz głośniej.

Obecnie głównym celem kanadyjskich autochtonów jest możliwie maksymalne uniezależnienie się od polityki władz, tym samym uzyskanie autonomii i możliwości pełnego wpływu decyzyjnego w kwestiach dotyczących ich społeczności oraz zamieszkiwanych przez nich ziem. Rdzenna ludność dąży do zachowania autentyczności kulturowej oraz pewnego stopnia prymitywizmu. Mimo pojawiania się pewnych grup, jakie z powodów rasowych próbują przeciwdziałać i szkodzić tubylczym ludom oraz bez względu na fakt głoszenia przez kanadyjskie władze zapewnień, jakoby Kanada nigdy nie miała niczego wspólnego z kolonializmem, świadomość społeczna wzrasta, zaś sprawa autochtonów i ruch *Idle No More* zyskuje coraz większe poparcie. Choć ciężko przewidzieć, jak rozwinie się sytuacja, duch walki nie ustępuje a zapał w dążeniu do celu ciągle rośnie. Jak często bywa wewnątrz różnorodnych grup i ruchów społecznych, pomiędzy różnymi ludźmi, w różnych momentach i z różnych powodów dochodzi do nieporozumień czy nawet spięć, które nie omijają również populacji rdzennych mieszkańców Kanady, poszczególnych plemion czy samego ruchu *INM* (o anarchistach nie wspominając). Mimo wszystko, wszyscy są świadomi, że wróg pozostaje wspólny - i to ludzi jednoczy.

Zebrał i opracował: **Zdzichu**

# RUCH ANARCHISTYCZNY W KANADZIE




## Wywiad z Joann i Terrencem z Toronto

**Tuż po spotkaniu, poświęconemu problemom kanadyjskich autochtonów i związanej z nimi działalności *Idle No More*, w lubelskiej *Tekturze* odbyła się rozmowa na temat szerszej aktywności anarchistycznej w Kanadzie. Mieszkający na co dzień w Toronto Joanna i Terrence od lat uczestniczą w ruchu anarchistycznym w związku z tym angażują się w różnorodne inicjatywy.**

**Pytania, zadawane naszym kanadyjskim przyjaciołom, miały na celu ogólne zaznajomienie się z sytuacją anarchistów za oceanem oraz skonfrontowanie faktów, dotyczących aktywności na polu wolnościowym w Kanadzie z realiami, dotyczącymi tejże na gruncie polskim.**

**Na początek opowiedzcie ogólnie, jak wygląda zaangażowanie ludzi w działalność wolnościową w Kanadzie. Na czym koncentrują swoją aktywność? Kim są osoby, uczestniczące w ruchu?**

**T.:** Działalność anarchistyczna w Kanadzie ogniskuje się głównie wokół dużych miast, takich jak Vancouver, Toronto czy Winnipeg. W każdym z tych miejsc sytuacja wygląda nieco inaczej niż w innych, różna też jest liczba i stopień zaangażowania poszczególnych grup, grupek czy pojedynczych osób. Środowiska tam działające koncentrują się przede wszystkim na problemach, dotyczących bezpośrednio społeczności czy populacji lokalnych - tak w samych miastach, jak i w ich okolicach. Przykładem są choćby akcje solidarnościowe z autochtonami, których podmiejskie rezerwaty są zagrożone przez urbanistyczną i przemysłową ekspansję. Z kolei struktura społeczna czy wiekowa aktywistów i aktywistek jest bardzo podobna jak w Polsce.

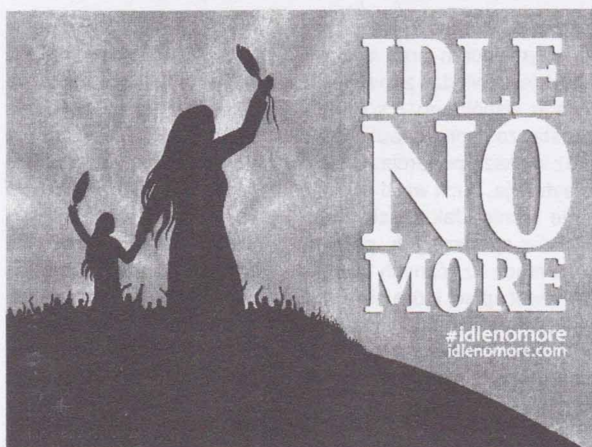
**J.:** Poza wspólną walką i wspieraniem rdzennych populacji w ich zmaganiach z władzami federalnymi i samorządowymi, kanadyjscy anarchiści zajmują się również akcjami na rzecz równouprawnienia i przeciwko wykluczeniu społecznemu, antyrasizmem, ekologią, wspieraniem związków zawodowych czy szeroko rozumianą działalnością antyrządową. Różne są natomiast metody, jakie stosują poszczególne osoby i grupy. Działania przybierają głównie formę akcji społecznych, propagandowych, protestów i demonstracji, ale nie brakuje też działalności wywrotowej.

**Jakie grupy anarchistyczne działają w Kanadzie? Czym konkretnie się zajmują? Czy prowadzą działalność wydawniczą? Jakie są pomiędzy nimi relacje?**

**J.:** Anarchiści w Kanadzie rzadko kiedy działają w grupach, takich jakie występują np. w Polsce. Istniejące ekipy nie są rzecz jasna jakimiś sformalizowanymi związkami, ale mają swoje nazwy, sekcje, symbolikę, organizują zjazdy. W Kanadzie natomiast związki pomiędzy poszczególnymi osobami w ruchu są raczej bardzo luźne. Działamy wspólnie np. w ramach jakiejś konkretnej akcji czy kampanii, która może mieć swoją nazwę, ale zasadniczo są to związki krótkotrwałe. Grupa jako taka formuje się przeważnie tylko na potrzeby określonego wydarzenia, dla osiągnięcia jakiegoś celu. Oczywiście i tak - przynajmniej w obrębie jednego miasta - większość z nas zna się ze sobą. Tworzymy raczej luźne kręgi znajomych, przyjaciół, towarzyszy i to jest u nas podstawą wspólnych działań. Chyba jedyną grupą, która działa w sposób analogiczny do grup anarchistycznych w Polsce, jest *Common Cause*. Tworzą ją syndykaliści, którzy współpracują ze związkami zawodowymi. Zajmują się głównie działalnością propagandową, walką o prawa pracownicze, uczestniczą w organizacji strajków itp.

**T.:** Jeśli chodzi o działalność wydawniczą, to w Kanadzie wydawane jest pismo anarchistyczne o nazwie *Linchpin*, prócz






którego istnieje szereg portali i stron internetowych, dokumentujących różne wydarzenia i działania oraz ułatwiających wzajemny kontakt. Relacje i współpraca pomiędzy poszczególnymi środowiskami wyglądają różnie. Ludzie zajmują się zazwyczaj w swoich ośrodkach konkretnymi sprawami, skupiają się na tym, na co mają lub mogą mieć bezpośredni wpływ. W związku z tym współdziałanie anarchistów z różnych miast ma miejsce raczej tylko przy wydarzeniach, których zasięg jest ogólnokrajowy, a problem jakiego dotyczą - uniwersalny. Tak było np. podczas bojkotu organizacji olimpiady w Vancouver, podobnie jest teraz w przypadku ruchu *Idle No More*. Oczywiście zdarzają się też nieporozumienia i konflikty wewnątrz ruchu. Dotyczą one głównie stosunków pomiędzy grupami z różnych miast.

**Wspomnieliście o działalności wywrotowej. Jak w Kanadzie wygląda aktywność na tym polu?**

**T.:** W ostatnim czasie temat insurekcjonizmu zyskuje coraz większą popularność. Przeprowadzane są np. ataki sabotażowe na pewne firmy i korporacje, zwłaszcza te, zamieszane w ucisk rdzennych ludów czy „słynące" ze szczególnie nieludzkich praktyk. Co chwilę słyszy się o podpaleniach radiowozów lub atakach na budynki służb państwowych. W Vancouver akty tego typu często wiążą się ze zjawiskiem gentryfikacji i są odpowiedzią na politykę lokalnych władz. Najgłośniejszym wydarzeniem ostatnich lat był atak bombowy na oddział *Royal Bank of Canada* w Ottawie. Policja zatrzymała trzy osoby, podejrzane w tej sprawie. Jednej z nich nie udowodniono udziału w ataku, dwie pozostałe odsiadują obecnie wyrok, przy czym mężczyzna, który przyznał się do winy ma w najbliższym czasie opuścić więzienie i dostać dozór kuratora. Insurekcjoniści w Kanadzie, tak jak i w Europie, działają na zasadach ściśle konspiracyjnych, zupełnie nieformalnie i anonimowo.



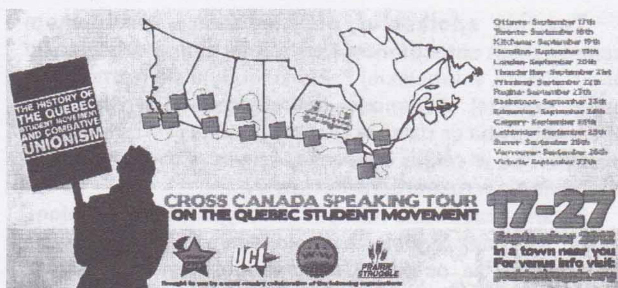

**Zgliszcza Royal Bank of Canada w Ottawie, zaatakowanego przez insurekcjonistów w 2010 r.**

**Czy *squatting* jest w Kanadzie popularnym zjawiskiem?**

**J.:** W Kanadzie zajmowanie pustostanów jest zjawiskiem całkowicie nielegalnym i konsekwentnie ściganym przez władze. Jeśli jakieś pomieszczenia czy budynki są *squatowane*, to zwykle nie trwa to długo - policja szybko robi nalot i zamyka „dzikich" lokatorów. W ogóle nie ma mowy o czymś takim jak w Europie, gdzie *squaty* - poza mieszkaniami - są zarazem placówkami kulturowymi czy społecznymi. Kanadyjskie władze są w tej kwestii bardzo zawzięte.

**Jak poważny problem stanowi w Kanadzie skrajna prawica? W jaki sposób ruch wolnościowy przeciwdziała ksenofobii i faszyzmowi?**

**T.:** Przede wszystkim należy pamiętać o tym, że Kanada to kraj imigrancki. W związku z tym, nacjonalizm - jakkolwiek absurdalny - w Kanadzie byłby totalną pomyłką. Istnieją, co prawda, pewne ugrupowania o charakterze neonazistowskim, ale stanowią one margines. Większym problemem zdają się być przejawiane przez część społeczeństwa poglądy i tendencje rasistowskie, wymierzone zwłaszcza w przedstawicieli rdzennej ludności. W ostatnim czasie pojawiają się nawet grupy o takim charakterze. Obecnie przeciwdziałanie ksenofobii przybiera głównie formę akcji społecznych. W latach 90. bardzo powszechne były uliczne walki i bijatyki pomiędzy faszystami i antyfaszystami. Aktualnie zdarzają się one rzadziej.




**Na koniec pytanie, dotyczące rdzennych mieszkańców, z którymi jako anarchiści współpracujecie. W Polsce wobec amerykańskich autochtonów często używa się słowa „Indianin". Wyjaśnijcie, dlaczego jest to określenie niewłaściwe. Z jakiego powodu jego wydźwięk jest pejoratywny?**

**J.:** Po pierwsze, nazwa ta została narzucona rdzennym mieszkańcom obu Ameryk przez kolonistów z Europy. Od czasów Kolumba stanowiła ona łatwe uogólnienie, jakim w sposób zbiorczy określało się setki czy nawet tysiące tak różnorodnych plemion i mniejszych społeczności, zamieszkujących tą część świata. Jakby tego było mało, słowo to - przynajmniej w pierwotnym założeniu - oznaczać ma mieszkańców Indii, do których przecież zmierzała wyprawa Kolumba, napotykając na nieznany dotąd ląd. Stało się ono zatem geograficzną i historyczną pomyłką, jaka niestety przyjęła się i utrwaliła. I to jest drugi powód, dla którego autochtoni, tak kanadyjscy jak i amerykańscy w ogóle, nie lubią i nie powinni być nazywani „Indianami". Jednym z celów naszego pobytu w Polsce jest właśnie szerzenie świadomości, co do negatywnego wydźwięku tego określenia. Mamy nadzieję, że spotkamy się w tej kwestii ze zrozumieniem i pozytywną reakcją.

Wywiad przeprowadził **Zdzichu**.
*TEKTURA* (Lublin), 19. kwietnia 2013

# SPORT, ZDROWIE I ANARCHIZM,
## czyli *AnarchoKomuna* w ataku!

**W tym roku przypada 5-lecie *Klubu AnarchoKomuna* - krakowskiej drużyny piłki nożnej, współtwórców Ligi Piłkarzy Amatorów *Podgórska Ekstraklasa*. Drużyna odwołuje się, do poglądów wolnościowych, antypaństwowych, antyfaszystowskich i oczywiście anarchistycznych. Jak deklarują piłkarze - nie posiadają szefów, dyrektorów, prezesów, sponsorów ani nawet kapitana, a w drużynie nie ma hierarchii. *„AnarchoKomuna to nasz towarzyski układ"* - mówią. Nazywają siebie *Anarcho-*, gdyż większość zawodników sympatyzuje z tym ruchem wolnościowym, niektórzy są uczestnikami krakowskiej sekcji *Federacji Anarchistycznej*, inni po prostu określają się jako anarchiści.**

**Jak czytamy na stronie Klubu:**

***„Nazwa drużyny pochodzi od słów Anarchizm i Komuna. W lidze mówią na nas Anarchia. Prosimy nie mylić Anarchizmu z chaosem i bezładem, a Komuny z totalitarnymi rządami PRL-u. Anarchizm jest pojęciem o wiele głębszym i szlachetniejszym, niż może się wydawać.***

***...***

***Warto podkreślić, że nie jesteśmy komunistami! Co prawda - słowo Komuna może kojarzyć się z totalitarnym ustrojem czasów PRL. Nie o tej komunie jednak myśleliśmy zakładając drużynę. Dla nas Komuna jest formą organizacji oraz odzwierciedleniem struktury naszej drużyny: wszyscy różni, wszyscy równi.***

***...***

***Demokracja bezpośrednia, pomoc wzajemna, samo organizacja - to wszystko staramy się promować przez sport. Dzisiaj przez sport, jutro być może przez inne formy oddolnej aktywności obywatelskiej. Do czego serdecznie wszystkich zachęcamy!"***

**Pierwsza część wywiadu została przeprowadzona z Aleksandrem, jednym z założycieli *AnarchoKomuny*. W drużynie gra na pozycji pomocnika. Jest zadeklarowanym anarchistą. Druga część to rozmowa z pozostałymi członkami drużyny. Całość powstała na podstawie spotkań na i poza boiskiem, uzupełniona i poszerzona za pośrednictwem Internetu.**

# O DRUŻYNIE, PIŁCE NOŻNEJ I IDEACH WOLNOŚCIOWYCH...
## Rozmowa z Aleksandrem, jednym z założycieli *AnarchoKomuny*

**Można śmiało powiedzieć, że *Klub AnarchoKomuna*, to drużyna międzynarodowa. Czy jesteście wyjątkiem wśród klubów *Podgórskiej Ekstraklasy*?**

**A.:** Tak, są wśród nas zawodnicy, którzy pochodzą z byłego Związku Radzieckiego i z zachodniej Europy. W tej chwili oprócz Polaków gra w drużynie Albańczyk oraz kilku Białorusinów. Ale były z nami też osoby z Rosji, Gruzji, Ukrainy, Kazachstanu, Francji, Hiszpanii. Jesteśmy chyba jedynym zespołem mocno pod tym względem zróżnicowanym. Stanowimy też chyba najbardziej otwartą drużynę w całej lidze; przez te 5 lat przewinęło się wiele osób, sporo też przychodzi do nas z innych drużyn, gdyż jak mówią - mamy fajną atmosferę.

**Na stadionach dość silne są tendencje skrajnie prawicowe. Czy spotkaliście się z atakami z powodu swoich korzeni?**

**A.:** Tak. Rzadko to się zdarza, ostatnio nie. Na tle narodowościowym. Swego czasu pewnych młodych graczy, naprawdę młodych chłopaków z osiedla, poniosło. *Podgórska* jest ligą *Fair Play*, więc do bijatyki nie doszło. Zawsze przepraszali. Ale tak to jest, że meczom towarzyszą emocje. Dodać mogę, iż jest wśród nas zawodnik - Zmicier, który określa się jako nacjonalista białoruski. I to świadczy o tym, że nie jesteśmy zamknięci ideowo. Jest on takim konserwatywnym nacjonalistą, odwołującym się do języka, tradycji i kultury. Rozmawia w języku białoruskim - nie po rosyjsku, jak większość nas z Białorusi. Chodzi nam o otwartość, a nie sztywność dogmatyczną. Osobiście dla mnie nie każdy anarchista jest przyjacielem, tak jak nie każdy nacjonalista jest wrogiem. A poza tym czyż nie jest to piękna rzecz, kiedy nacjonalista gra w barwach anarchistycznych? :) A poważniej, to podam taki przykład: jesienią 2009 r. w białoruskim mieście Bobrujsk nacjonalista Eugeniusz Waśkowicz wraz z dwoma anarchistami Pawłem Syromołotowym oraz Arciomem Prokopienko zaatakowali budynek KGB koktajlem Mołotowa. Dostali po 7 lat więzienia. Syromołotow napisał list do prezydenta o ułaskawienie. Z kolei Eugeniusz i Arciom nadal odsiadują swoje wyroki. Zostali uznani za więźniów politycznych. Tak, że granica „czystości ideologicznej" często się zaciera.

**Jak Zmicier trafił do Was? Jakaś zbieżność ideowa, czy zbieżność pochodzenia?**

**A.:** Raczej to drugie, choć można go określić jako białoruskiego opozycjonistę, nie jest to jakaś skrajna prawica, coś jak polska kontestacja z lat 80.

**Jeszcze do niedawna kluby sportowe można było podzielić na „robotnicze" i „mundurowe". *AnarchoKomuna* nie mogła by być zaliczona do „mundurowych" - czy jej rodowód można by było określić jako „robotniczy"?**

**A.:** Trudno określić nas jako klub robotniczy. Na co dzień wykonujemy różne profesje, niekoniecznie da się je określić jako robotnicze. *AnarchoKomuna* jest drużyną, studentów, doktorantów i osób pracujących. Z tym, że studenci i doktoranci również pracują. Wielu z nas można zaliczyć do wszystkich tych kategorii. Nie wiem, może to klub inteligencko-robotniczy... (*Śmiech*)

**A jak to wygląda wśród innych drużyn ekstraklasy? Czy można mówić o drużynach typowo zakładowych, studenckich, czy też dzielnicowych?**

**A.:** Wydaje mi się, że można. Podam kilka przykładów. Wśród studenckich

drużyn można wymienić: stary skład *FC Na Miasteczku* (jak sama nazwa mówi, chłopaki pochodzili z miasteczka studenckiego AGH), czy *WNiG* - Wydział Wiertnictwa, Nafty i Gazu (również z AGH) oraz *Fafik* (nazwa drużyny pochodzi od nazwy akademika Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie). Z kolei są drużyny dzielnicowe: *Płaszów* czy była drużyna *Grom Bronowice* lub *OKS* (*Osiedlowy Klub Sportowy Szarańcza*, który jest związany ze stadionem przy VIII LO im. Stanisława Wyspiańskiego w Krakowie przy ul. Grzegórzeckiej 24).

**Prawie równocześnie z powstaniem Waszego klubu, powołaliście *Podgórską Ekstraklasę*. Jeszcze 5 lat temu w jej skład wchodziło 6 drużyn. Obecnie na stronie klubu jest mowa o 22 drużynach. Można tam znaleźć takie nazwy klubów jak *3. maja*, *Partyzant* (*Osiedlowy Klub Sportowy - Partyzant* Śródmieście), *Chaos*... Czy są wśród nich drużyny bliskie Wam ideowo?**

**A:** Aktualna liczba klubów to obecnie chyba 20 drużyn. Wśród nich chyba najbliższy nam *Partyzant*, który jest w tym dyskursie lewicowo-kulturowym. W czerwcu 2012 roku wygrali antyfaszystowski turniej piłki nożnej w Toruniu. Proponowali nam, byśmy wspólnie utworzyli jedną drużynę na ten turniej. Warto też dodać, że to właśnie z ich inicjatywy powstała nasza liga.

**Umiejętności swojej drużyny określacie jako: „nieprzewidywalni" - czy możesz to rozwinąć?**

**A.:** Jesteśmy PRAWDZIWĄ drużyną amatorską :) Prawie nikt z nas nie grał w żadnych profesjonalnych czy półprofesjonalnych ligach. Dużym minusem, ale też poniekąd plusem, jest stała rotacja uczestników klubu. Oczywiście są osoby, które zakładały drużynę i grają w niej nadal, ale część osób (w tym - tych najlepszych!) niestety, z powodów zdrowotnych musiała odejść. Wymienię tutaj chociażby Sławka Dunajewa - *Błyskawicę Wschodu* (kilkakrotnie był on nominowany do jedenastki sezonu PE) oraz Edka, któremu zawdzięczamy nasze koszulki oraz żelazną dyscyplinę na boisku :) W ubiegłym sezonie grał z nami bardzo sympatyczny, a zarazem posiadający duże umiejętności piłkarskie Francuz - Paolo, no ale czas studiów się skończył i musiał wyjechać do domu. Przyznam się, iż ze względu na różnorodność drużyny i trudności w dostosowaniu się wszystkich do konkretnego dnia i godziny - brakuje nam również treningów. Nieobliczalni, dlatego, że kiedyś wygrywaliśmy z drużynami z obecnej I ligi PE. Mam nadzieję, iż niedługo doczekamy się naszego „renesansu" :)



**Powołanie *Podgórskiej Ekstraklasy*, która z 6 drużyn rozrosła się do ok. 20, śmiało można określić jako sukces. Jakimi sukcesami, jako *Klub AnarchoKomuna*, możecie się poszczycić?**

**A:** W 2011 roku wygraliśmy Turniej Mikołajkowy Towarzystwa Doktorantów Uniwersytetu Jagiellońskiego, tym samym zapisaliśmy się w historii UJ-tu! Poza tym dwukrotnie zdobyliśmy nagrodę *Fair Play* PE. Ja walczę na barykadach i demonstracjach, na boisku też walczę, ale traktuję to jako zabawę (*śmiech*). Mogę powiedzieć, że podczas meczów odpoczywam psychicznie.

**Czy gracie poza Krakowem na tzw. „wyjazdach"?**

**A.:** Kilka razy byliśmy zapraszani, jednak trudno zorganizować całą drużynę na wyjazd, nie mówiąc o kosztach. Braliśmy udział w turnieju antyfaszystowskim jako *Klub Grodno - Brześć* (*KGB*), to znaczy ja, Edek i chłopaki z Białorusi. Zajęliśmy wtedy chyba piąte miejsce. *Rozbrat* też tam grał, ale słabo grali (*śmiech*). W latach 2008-2009 część graczy brała również udział w meczu Polska-Reszta Świata, który odbywał się w ramach tradycyjnego studenckiego festu *Piastonalia*. Rok temu dzwonili do mnie ludzie z Warszawy i zapraszali na koedukacyjny turniej piłkarski, towarzyszący przygotowaniom do ogólnopolskiej demonstracji *Chleba zamiast igrzysk*, ale wówczas okupowaliśmy Rynek w Krakowie, w dodatku na uczelniach zaczynała się sesja, więc nie udało się nam pojechać.

**Jak bardzo jesteście związani z dzielnicą Podgórze?**

**A.:** Liga została utworzona w 2008 roku. Powstała po festynie dzielnicowym, bodajże poświęconym Dniowi Niepodległości. W tej chwili nie gramy na Podgórzu, choć kilka drużyn pochodzi z tej dzielnicy. Gramy obecnie na tzw. *Margarynie*, przy Rondzie Grzegórzeckim.

**Jak ludzie reagowali na nazwę klubu?**

**A.:** Zawsze byliśmy, jesteśmy drużyną-dziwadłem, nazywają nas *Anarcho*, albo *Anarchole*. Komuchami nikt nas nie nazywa, przynajmniej nigdy o tym nie słyszałem. Na początku nie mieliśmy oficjalnej nazwy, a nieoficjalna to byli *Anarchiści*. Potem nazwaliśmy się *AnarchoKomuna*. Czasami zadawano nam pytania, bo wiadomo, z czym się kojarzy komunizm, dlatego na stronie umieściliśmy informację, że *AnarchoKomuna* oznacza „anarchistyczną wspólnotę - jako układ towarzyski", żeby nas nie kojarzono z totalitaryzmem. Trzeba zaznaczyć, że w drużynie są nie tylko anarchiści, ale też osoby sympatyzujące z anarchizmem i osoby, które nie określają się jako anarchiści. Ale nikt nie obrażał się na to, iż się tak nazywamy.

**Macie szaliki?**

**A:** Nie, ale mamy koszulki. Czerwone i czarne, dwa rodzaje, robione *D.I.Y.* oczywiście!

**Czy Wasz klub sportowy można określić jako nośnik idei anarchistycznych? Jeśli tak, to na jakiej płaszczyźnie?**

**A.:** Poniekąd można. Świadczy o tym chociażby sama nazwa drużyny, która promuje anarchizm. Ponadto trzy osoby są uczestnikami krakowskiej sekcji *FA*, większość osób można zakwalifikować jako tzw. sympatyków anarchizmu. Atmosfera, jaką tworzymy w drużynie jest zdrowa, niehierarchiczna, a zatem przyciągająca nowe osoby. W ten sposób, krok po kroku tworzymy naszą grupę, może nie aktywistów i rewolucjonistów, ale grupę osób przychylnie patrzących na

idee wolnościowe. Niektóre osoby z *AnarchoKomuny* właśnie dzięki nam dowiedziały się o tym, czym jest anarchizm, lub jakie są zalety demokracji bezpośredniej. Myślę, że nie raz ich pytano: „Ale jak to, z anarchistami gracie?". Przecież muszą jakoś odpowiadać na te pytania i - wydaje mi się - iż opowiadają o anarchistach w pozytywnym świetle. Oprócz tego dla mnie osobiście ważny jest fakt, że anarchiści nie zamykają się w swoich gettach, ale wychodzą na świat. Świat zwykłych ludzi, którzy prawie nic nie wiedzą o anarchizmie. W przypadku *AnarchoKomuny* jest to piłka nożna. W dodatku liga jest oddolną inicjatywą sportową, a w polskim sporcie wyraźnie brakuje akcentu wolnościowego.

**Co myślisz o inwestycjach w obiekty sportowe w Krakowie, a może chciałbyś skomentować to, co się dzieje w całej Polsce?**

**A.:** Cóż mogę myśleć? Sytuacja w Krakowie pod tym względem wygląda dramatycznie. Stadiony się budują,




szkoły, żłobki i przedszkola się zamykają. Nie ma żadnych skonsultowanych z mieszkańcami inwestycji miejskich, nie ma żadnych podziałów w tych inwestycjach, na przykład ze względu na płeć. Kilka osób z naszej drużyny było zaangażowanych w ogólnopolską kampanię przeciwko Euro 2012 - *Chleba zamiast igrzysk*. Kilka akcji przeprowadziliśmy również w Krakowie. Co się działo podczas ubiegłorocznych mistrzostw, kto na tym zarobił, a kto stracił - wszyscy wiemy. Nie znaczy to jednak, że jesteśmy przeciwko piłce nożnej oraz stadionom. Bardzo lubimy ten rodzaj sportu, ale nie podoba się nam filozofia władz Krakowa, oparta nie na ludziach, tylko na zyskach. Miasto jest zadłużone, brakuje mieszkań komunalnych, a oni cały czas inwestują w sport. Teraz budują halę na Czyżynach, za 9 lat planują zorganizować Zimowe Igrzyska Olimpijskie - wszystko bez konsultacji społecznych i przedstawienia mieszkańcom kosztorysów inwestycji. W tym kontekście Majchrowskiego można porównać z Łukaszenką, który wybudował w całym kraju dziesiątki hal lodowych i stadionów, kosztem cięć w dziedzinach socjalnych. Sytuacja w Polsce wygląda podobnie: abstrahując od korupcji i kwestii pseudokibiców, trzeba zwrócić uwagę na prostego człowieka, którego władze zarówno lokalne, jak i krajowe karmią igrzyskami. Oni na tym zarabiają, my tracimy. Nie chciałbym powtórki z Portugalii lub Grecji, gdzie za budowę stadionów oraz organizację masowych imprez sportowych społeczeństwo płaci kryzysem.

# „ANARCHO-KOMUNA OZNACZA W NASZYM PRZYPADKU ANARCHO-WSPÓLNOTĘ"

## Rozmowa z innymi członkami drużyny piłkarskiej *AnarchoKomuna*

**Macie jakieś plany na przyszłość, marzenia dotyczące *AnarchoKomuny* i *Podgórskiej Ekstraklasy*?**

**Aleksander:** Zostać w tej Lidze!

**Moskwa:** Grać! Dopóki mamy siły grać (*śmiech*).

**Czy macie szansę wylecieć z Ligi?**

**Jasiek:** Tak, jeżeli zajmiemy ostatnie miejsce i będziemy musieli grać w barażach - w meczach z nowymi drużynami. Jeśli pojawią się nowe drużyny, będziemy musieli z nimi grać, jeśli nie zajmiemy pierwszego, drugiego czy trzeciego miejsca, to wylecimy.

**Michał, grałeś wcześniej w *FC Ziom* - czym „kupiła Cię" *AnarchoKomuna*, że przeszedłeś do tego zespołu?**

**Aleksander, Moskwa:** Ulotkami! Rublami białoruskimi! Miliardami białoruskich rubli! (*śmiech*).

**Michał:** *Podgórska Ekstraklasa* stając się coraz bardziej popularna, naturalnie zaczęła przyciągać ludzi, dla których przede wszystkim liczył się aspekt sportowo-rywalizacyjny. Duch tej ligi zaczął się trochę zatracać. Trzeba powiedzieć, że PE była bardzo pozytywną, oddolną inicjatywą ze świetną atmosferą - ludzie się znali, lubili i szanowali, także pozaboiskowo. Z czasem poziom sportowy się mega podniósł, pojawili się nawet zawodnicy z przeszłością z profesjonalnych drużyn z niższych lig. Nagle zrobiło się w lidze ze 300 osób, więc też ciężko było poznać większość ludzi i liga stała się bardziej anonimowa. Przynajmniej ja to tak odczuwam, bo pamiętam czasy, gdy znałem osobiście, powiedzmy, 80% graczy. No i w efekcie były przypadki, iż w toku „sportowej rywalizacji" ktoś kogoś pobił, jakieś konfliktowe sytuacje, groźby, złamany nos... Niby „plus" był taki, że poziom gry się podniósł na maksa, ale ja przestałem w tym widzieć swoje miejsce. Moja ekipa, *FC Ziom*, zaczęła dobierać coraz więcej naprawdę świetnie grających chłopaków. Więc w drużynie zrobiło się trochę za dużo ludzi, praktycznie sami dobrzy zawodnicy i z tego wynikało, iż na meczu wchodziło się na maksymalnie 20-30 minut, z dużą presją. Dla mnie zgubiła się gdzieś sama radość z gry. Kopanie w drugiej lidze PE wydawało mi się bardziej adekwatne do mojego poziomu.

Swoją drogą bardzo ciekawe jest rozwijanie się takich oddolnych inicjatyw, które z czasem krzepną, a potem stopniowo - dość mocno się zmieniają. Na szczęście nie doszło jeszcze do instytucjonalizacji i udziału pieniądza



w tym wszystkim, ale kto wie, co przyniesie przyszłość. Albo - co my jej przyniesiemy - bo w końcu ostatecznie to my ją kształtujemy.

Ale wracając do sedna pytania: chłopaków z *AnarchoKomuny* znałem już wcześniej, więc i był to dla mnie naturalny *first choice* (rozważałem jeszcze inną drużynę kumpli - *Partyzanta Śródmieście*, też dość alternatywnych gości, którzy założyli tę ligę). Całkiem mocno pociągała mnie idea gry w drużynie „z przekazem" (choć miałem tu swoje różne małe „ale", nawet co do oczywistego członu nazwy), z (ponoć ;) ) świetną atmosferą i międzynarodowym składem :) (Białorusinów darzę szczególną sympatią po wielu podróżach do punków i anarchistów z Grodna, Mieńska i Brześcia). I tak zostało, choć obecnie nie mieszkam już w Polsce i możliwość gry mam bardzo rzadko.

**Dlaczego gracie w *Anarcho-Komunie*? Czym prywatnie jest dla Was granie w tej drużynie? Jak do niej trafiliście?**

**Michał:** Mnie, od kiedy jestem w klimatach, pociągało to, żeby większość rzeczy, które robię, wyrażała jakąś postawę. W czasach, gdy bez wątpienia świat, w jakim żyjemy nie jest najlepszym z możliwych, ważne według mnie jest, żeby wybory były etyczne, a zachowania „mówiły" do ludzi. Można grać muzykę, czy pisać teksty, ale czemu ich nie upolitycznić, czy uspołecznić, skoro mają dotyczyć mojego życia i rzeczywistości, w jakiej żyję? Tak samo z piłką - futbol stał się maszynką do zarabiania pieniędzy, a na poziomie „zwyczajnych zjadaczy chleba" - kumulacją przemocy, seksizmu i skrajnie prawicowego pryzmatu, i mówię tu zarówno o kibicach, jak i - bardzo często - o ludziach grających w gałę. W takim świecie warto pokazać alternatywę i/lub zaprotestować. W naszym wypadku - zaprotestować kontrowersyjną nazwą i ideami, które za nią stoją, a pokazać alternatywę - atmosferą w drużynie i podejściem tak do rywali, jak i do samej gry. Fajnie by było, gdybyśmy jeszcze do tego mogli promować społeczną refleksję dobrymi rezultatami ;). Jeśli chodzi o sposób istnienia w lidze, *Anarcho* (osobiście wolę używać tej obiegowej już nazwy drużyny, niż wersji pełnej) robi robotę - myślę, iż mało kto nam ma coś do zarzucenia, jeśli chodzi o *fair-play* itp. sprawy.

Natomiast atmosfera w drużynie to już jest bardziej złożona rzecz. Myślę, że i naszą drużynę dopada naturalny według mnie konflikt: radosne podejście do gry i akceptowanie do drużyny każdego człowieka, otwartego na wolnościowe idee, kontra chęć i potrzeba ugrania czegoś w tej lidze na poziomie czysto sportowym. Szczególnie, iż w tym sezonie po raz pierwszy drużyna tak mocno jest zagrożona całkowitym odpadnięciem z PE. Dla mnie osobiście sport jest w życiu ważny, a granie na całego - nie tylko dla zabawy (co oczywiście nie wyklucza postawy *fair-play* i brzydzenia się zwycięstwem-za-wszelką-cenę) - wznosi człowieka na inny poziom. To niesamowite uczucie i osobiście nie zamieniłbym go na piknikowe bawienie się piłką. Do tego dochodzi fakt, że drużyna, a konkretnie zawodnicy, muszą prezentować określony poziomem ligi, poziom sportowy, żeby udział w całej inicjatywie miał sens, a nie był konfrontacją, gdzie jedna drużyna miażdży drugą i nie sprawia to przyjemności żadnej ze stron. U nas różnie z tym bywa, ale może nie będę się tu koncentrował na tym temacie.

Kolejna rzecz to sama organizacja wewnątrz drużyny. Tu próby wprowadzania „organizacji anarchistycznej", którą chyba różni ludzie rozumieją w różny sposób, nie przynosi za wiele wymiernej korzyści. Nie wiadomo, kto jest za co odpowiedzialny i jaki ma zakres decyzyjności. Czasem podjęcie się czegoś, np. ustalania składu, może spotkać się z komentarzami o dyktacie, a z drugiej strony bez tego drużyna często do pierwszego gwizdka jest w totalnej rozsypce. Nie udaje się też zmontować regularnych treningów. W drużynach opartych na naturalnym, niewymuszonym autorytecie, według mnie działa to lepiej, a przynajmniej daje efekty.

Tak czy inaczej dla mnie bardzo ciekawe jest obserwowanie (czasem uczestniczące, czasem nie) tych wszystkich procesów i „anarchii w praktyce". Mimo wszystko, dopóki rzeczywistość daje nam możliwość testowania różnych rozwiązań na spokojnie bez większych konsekwencji, lepiej starać się kwestionować zastane mechanizmy i próbować, niż po prostu powielać w nieskończoność to, co zostało nam narzucone socjalizacją.

**Jasiek:** Ja w sumie gram od niedawna, wcześniej grałem gościnnie w drużynie swojej żony, w drużynie żeńskiej (krakowski *KS Peweks*). Później była taka sytuacja, że *AnarchoKomuna* miała problemy ze składem, więc dołączyłem jako tymczasowe wsparcie, a od następnego sezonu stałem się już normalnym członkiem zespołu. Część ekipy (tę nie-anarchistyczną) poznałem jeszcze, zanim powstała liga i *AK*. Graliśmy wówczas okazjonalnie na asfaltowym boisku pod Wawelem (plac Na Groblach). Znowu ekipę anarchistyczną i białoruską kojarzyłem z akcji politycznych na mieście. Gram w drużynie, bo chcę grać ze znajomymi, z ludźmi, dla których piłka nie jest całym światem, ale też na trochę innym poziomie niż zupełnie relaksowy.

**Edik (obrońca, jeden z założycieli):** Gram w tej drużynie od początku jej istnienia, jestem w gronie tych szczęściarzy, którzy ją tworzyli.



Takie elementy jak postawa *fair play*, przyjemność z gry oraz walka do ostatnich sekund są wizytówką naszego *teamu*.

Według mnie, skoro *Anarcho* walczy na boisku w ciągu tylu lat jest to dowodem, iż z anarchistami da się grać :) a na poważnie - świadczy to o wewnętrznym zorganizowaniu oraz odpowiedzialności jej graczy. *AnarchoKomuna* od początku istnienia *Podgórskiej Ekstraklasy* była drużyną kontrowersyjną. Podczas pierwszych rozgrywek *AK* miała charakter antysystemowy, dlatego, że mieliśmy skład mieszany, bo grały z nami dziewczyny, wprowadzając tym samym zamieszanie w ekipie przeciwników. Aby lepiej zrozumieć klimat wewnętrzny drużyny, odwołam się do przykładu Babilonu: czasami bywało tak, że na boisku skład z sześciu zawodników rozmawia w trzech językach i jest to dla nas w porządku.

**Michał *Mist* (bramkarz):** Do drużyny trafiłem trochę przez przypadek. Grałem w innej ekipie, miałem przejść do jeszcze innej, a przypadek sprawił, że tego dnia w *AnarchoKomunie* brakowało graczy i zagrałem... Widać wypadłem na tyle dobrze, że *Anarchiści* zgodzili się żebym przyszedł na następne spotkania, a mnie grało się na tyle miło, iż nie rozglądałem się już za inną drużyną. Oczywiście były jeszcze długie i twarde negocjacje, co do wysokości kontraktu :)

Przez tych parę lat drużyna jest już niemal jak rodzina, pojawiają się gracze, którzy są tu tylko na chwilę. Ale są też i tacy, którzy odeszli, ale wracają właśnie ze względu na dobrą atmosferę.

Warte podkreślenia jest to, że grają u nas obcokrajowcy i ludzie różnych poglądów, a mimo to udaje nam się wspólnie dogadywać i nikt nas do tego nie zmusza



Oczywiście pojawiają się jakieś małe konflikty, zazwyczaj czysto sportowe, ale w takim skupisku facetów to chyba normalne.

**Jak podchodzicie do idei anarchistycznych?**

**Michał:** Uważam, że anarchizm jest jedną z koncepcji najdalej idących, jeśli chodzi o krytykę zinstytucjonalizowanego zła, którym nasz świat jest przesiąknięty. I to mi się podoba. W takim zakresie jestem anarchistą. Jednak moja wiara w anarchistyczne społeczeństwo, gdzie ogół żyje zgodnie z anarchistycznymi ideami (jakiekolwiek nie byłoby ich rozumienie) i to zapewnia mu dobrobyt etc., jest mocno ograniczona. Nie uważam tego nawet za utopię, raczej za drogę do katastrofy. Innymi słowy - mogę być anarchistą w opozycji, do tego stopnia, iż gdyby anarchizm stawał się głównym nurtem, też pewnie szybko przeszedłbym do opozycji wobec niego, gdyż jestem przekonany, że byłoby tam co krytykować. Bardzo bliska jest mi książka Camusa *Człowiek zbuntowany* - nie będę się rozgadywał, kto chce niech sięgnie do źródeł i umysłu większego od mojego.

Druga rzecz - to nazwa naszej drużyny. We mnie wzbudzała wątpliwości od samego początku i gdy zacząłem grać z chłopakami, poddałem ją dyskusji, ostatecznie pozostając w demokratycznej mniejszości i godząc się na odrzucającą zmianę wolę ludu ;) Słowo „komunizm" we wszelkich odmianach kojarzy mi się źle - nie tylko z „wypaczeniem pięknych idei" w krajach realnego socjalizmu, ale także z samymi ideami, które dla mnie wcale piękne nie są, a dokładniej - są nierealne, a próba ich realizowania prowadzi przez przemoc i totalitaryzm, nie dochodząc wiele dalej. *Anarcho-Komuna* oznacza w naszym przypadku *Anarcho-Wspólnotę*. Mnie wciąż nie podoba się brzmienie, czy wydźwięk nazwy, jednak takie rozumienie mogę zaakceptować.

Czy jednak nasza drużyna rzeczywiście jest komuną-wspólnotą? Hmm, jest to chyba trochę pretensjonalne. Ale też nie da się zaprzeczyć, iż nazwa sieje ferment, wzbudza odzew, może refleksje i zamiast być n-tą grupką anonimowych kopaczy, jesteśmy palcem wskazującym choćby na problemy naszego miasta (dotyczące wszystkich uczestników ligi) oraz dość konkretnym wyjaśnieniem, dlaczego zburzenie trzech boisk na rzecz wybudowania parkingu w centrum Krakowa nie jest fajne. Dlaczego się to dzieje, jak możemy się temu przeciwstawiać, no i że warto to robić!

**Moskwa:** Bardzo dużo poglądów anarchistycznych popieram. Ten świat powinien zrobić restart od samego początku. Za dużo rzeczy przykrych, za dużo kapitału, za dużo żądzy władzy, za dużo tego wszystkiego... Człowiek, gdy czuje pieniądze, zaczyna się zmieniać.

**Jasiek:** Ja myślę, że może być sporo prawdy w tym, co mówi Michał. Że jesteśmy (mówię za siebie) po prostu wiecznymi niezadowolonymi / indywidualistami, którzy zawsze będą przeciw większości i gdyby przyszło nam się wychowywać za młodu w jakiejś anarchistycznej komunie, to sialibyśmy tam konserwatywny ferment. Ja siedzę w „krakowskim" klimacie od jakichś 16 lat i to, czego mi zawsze tu brakowało, to konkretne inicjatywy, po których zostaje coś trwałego, takie, co przydają nam się w codziennym życiu. Myślę, że ideowo jest mi po drodze z tym, co określa się teraz jako „anarchopozytywizm", który właśnie na to kładzie nacisk. Jest tylko jeden problem - jak już wcześniej mówiłem, nasza indywidualistyczna natura sprawia, że średnio idzie nam współpraca z innymi, a jeśli już - to na krótko. Mało kto tutaj myśli w perspektywie roku, a co dopiero planować coś na całe życie. Co do organizacji drużyny - jest tak samo. O ile jednak tutaj, mimo całego naszego chaosu organizacyjnego udaje nam się (z mniejszymi lub większymi problemami) zagrać cały sezon, to nie byłbym w stanie organizować (angażować się w) poważniejszych przedsięwzięć w ten sam sposób. Wiadomo, iż na części ludzi totalnie nie można polegać, część nie ma czasu, część jest leniwa i nieważne czy chodzi o mecz czy np: zakupy dla kooperatywy. Jak w tym powiedzeniu: „Nie umiecie się na flaszkę zrzucić, a świat chcecie zmieniać". Czyli ogólnie moje odczucia nie są zbyt pozytywne. Jasne, że w drużynie zorganizowanej super hierarchicznie pewnie szybko by mnie szlag trafił i długo bym miejsca nie zagrzał, ale czegoś nam zdecydowanie brakuje, aby było tak dobrze, jak wydaje się, że powinno być.

**Edik:** Anarchizm jest doktryną polityczną, która zajmuje pewne miejsce w systemie moich poglądów. Jako idea inspiruje ludzi do poszukiwania innych (lepszych?) rozwiązań, co do sposobu funkcjonowania społeczeństwa. Jest to bardzo przydatne w dobie kryzysu ideologii światowych.

**Michał *Mist*:** Ja osobiście siebie nie nazwałbym anarchistą, jednak z wieloma aspektami tej idei się zgadzam, bardzo podoba mi się to, co robią anarchiści dla ludzi, na władze nie ma co liczyć, a trzeba liczyć na siebie i drugiego człowieka. Wierzyć w wolność i oddolne inicjatywy.

Parę ustrojów polityczno-gospodarczych już przerobiliśmy, kolejny właśnie się nie sprawdza. Więc może najwyższa pora dać szansę anarchistom!

**Dzięki za rozmowę!**

Wywiady przeprowadził oraz wstępem opatrzył: **Jędrek**

# *Muzyka jest naszą bronią...*

**Na *Księżycowego Terrorystę* trafiłem dzięki znienawidzonemu przez wielu, acz praktycznemu *Facebookowi*. Poprzez profil wykonawcy można było posłuchać kilku zamieszczonych na *youtub'ie* utworów, a przy głębszych poszukiwania trafić na blogi, tworzone przez Marcina Kreczmera - bo właśnie on ukrywa się pod tą intrygującą nazwą. No i okazało się, że Marcin to nie taki znów nowicjusz w anarchistycznym światku. Jeszcze niedawno wielu z nas zaczytywało się w jego e-periodyku, *Jasna Polana* i zapewne odwiedzało jego blog, poświęcony anarchizmowi *z osobistej perspektywy*. Teraz pokazał on swą inną twarz, zaś idee wolnościowe postanowił przekazywać poprzez swoje piosenki... A utwory te łapią za serce i duszę. Być może nie są jakimiś rewelacyjnymi kompozycjami i teksty czasami wydają się być zbyt infantylne, jednak słucha się ich z dużą przyjemnością, a zawarty w nich przekaz z pewnością nie obcy będzie ludziom o osobowości antyautorytarnej... Zaś nowi słuchacze, do tej pory nie obyci z wolnościowym przekazem, dzięki nim trafią na coś nowego, podawanego w miły i przystępny sposób...**

**By jeszcze bardziej upowszechnić twórczość *Księżycowego Terrorysty*, postanowiliśmy porozmawiać z Marcinem o muzyce, ideach i życiu...**




**Skąd się wziął *Księżycowy Terrorysta*? No i dlaczego *Księżycowy* - a w dodatku *Terrorysta*?**

Zanim zacznę, chciałbym powiedzieć, jak bardzo ucieszyliście mnie propozycją wywiadu. *Inny Świat* znam od dawna, robicie świetną robotę, cieszę się, że mogę w jakiś sposób być częścią tego projektu.

Skąd *Księżycowy Terrorysta?* Kiedy napisałem już kilka piosenek i zdecydowałem się nagrać je w lepszej jakości, może jeszcze nie „studyjnej", ale już przynajmniej nie w jakości z nadpsutej kamery dziesięcioletniego aparatu fotograficznego, pojawiła się kwestia nazwy. To nie taka prosta rzecz. Wiedziałem, że kiedy raz się na coś zdecyduję, to już przylgnie i będę się musiał tego trzymać. Chciałem zawrzeć w tej nazwie klimat tego, co mi gra w sercu.

Gałczyński to mój ulubiony poeta, a u niego wszystko jest księżycowe, srebrzyste, gwiezdne. Czuję w nim bratnią duszę, kogoś zagubionego w tym często nieprzyjaznym świecie. W poezji Gałczyńskiego widać eskapizm, ale jest to eskapizm transcendentalny - nie bierny, pełen rezygnacji, ale twórczy. Poeta stwarzał sobie swój własny, idealny świat, który inspirował innych. Przymiotnik „księżycowy" w nazwie, to mój hołd dla Gałczyńskiego i pewna deklaracja mojego nastawienia do świata.

Co do „terrorysty", to było kilka wersji. Miał być „księżycowy zbój", „księżycowy pirat", „księżycowy łotrzyk", ale ostatecznie zdecydowałem się na „terrorystę". Podobał mi się prowokacyjny wydźwięk tego słowa, szczególnie w kontekście naszej epoki, gdzie termin „terrorysta" stał się przysłowiowym młotem na czarownice. Nie oznacza już tylko faceta z brodą, w turbanie, obwiązanego ładunkami wybuchowymi. Nie, teraz terrorystą jest każdy, kto w najdelikatniejszy nawet sposób kwestionuje władzę państwa. To, co większość czytelników *Innego Świata* pewnie nazwałaby postawą obywatelską, nazywa się teraz terroryzmem. Zapał, z jakim pojęcie jest obecnie używane, powinien być ostrzeżeniem dla ludzi, wierzących w demokrację. **Cnotą demokracji jest niezależność myślenia obywateli i zdolność kwestionowania autorytetów.** Kiedy cechy te zostają napiętnowane, to trzeba zacząć się zastanawiać, w jaką stronę idziemy. I czy da się jeszcze zawrócić.

**Twoim głównym instrumentem jest ukulele, a nie gitara klasyczna, jak to bywa u większości bardów. Nie wszyscy zapewne nawet kojarzą ten instrument - możesz więc powiedzieć, dlaczego akurat ukulele?**

Ha, ha, już któryś raz z kolei ktoś nazywa mnie bardem. Nie myślałem, że zasłużę kiedyś na tak zaszczytne miano.

Dlaczego ukulele? Nie ma tu większej tajemnicy. Do gitary robiłem kilka podejść jeszcze za szczeniaka, ale brakowało mi determinacji. Później zakochałem się w akordeonie. Obiecałem sobie, iż zostanę wirtuozem. Po paru latach stwierdziłem, że daleko nie zajdę, to jednak skomplikowany instrument, a ja szczególnego talentu nie wykazywałem. Przez jakiś czas dałem sobie spokój z muzyką, aż pewnego razu trafiło mi w ręce ukulele. I wtedy zdałem sobie sprawę, iż cztery struny to nawet taki ignorant muzyczny, jak ja, opanuje. I faktycznie - z ukulele poczułem się w domu. Mieszkałem wtedy w Kopenhadze, miałem paskudną pracę (dwunastogodzinne zmiany w restauracji), czułem się obcy w obcym kraju, toteż z radością powitałem rozproszenie uwagi. Przez kilka miesięcy spędzałem długie godziny, ucząc się instrumentu, frustrując przy tym współlokatorów, jak również moją żonę, z którą mieszkaliśmy w jednym małym pokoju.

**W Polsce nie mamy zbyt bogatej tradycji pieśniarzy wolnościowych. Za PRL-u byli, co prawda, Kaczmarski, Gintrowski, Kelus czy Kleyff. No i jeszcze *Zespół Reprezentacyjny* ze swymi pieśniami Brassensa i Lluisa Llacha. Później jakby nurt ten zanikł, może poza wyjątkami - Janusza Reichla, który skupiał się bardziej na aspektach ekologicznych, czy Maćka Roszaka. Ten z kolei bardziej wpisywał się w nurt pieśni socjalistycznych. Czy czujesz się w jakiś sposób kontynuatorem ich tradycji?**

Przyznam się, że czuję się trochę oderwany od polskiej tradycji. Przez kilkanaście ostatnich lat w Polsce byłem tylko gościem, a i to nie za często. Mieszkałem w Anglii, Irlandii, Danii, Hiszpanii, Holandii, więc dla mnie wolnościowe idee są mocno zakorzenione w kosmopolityzmie. Oczywiście znam Gintrowskiego czy Kaczmarskiego, ale o większości artystów, których wymieniłeś, nigdy nie słyszałem. Na Janusza Reichla



trafiłem kilka miesięcy temu, kiedy ktoś porównał z nim *Księżycowego Terrorystę*. To już prędzej mogę wymienić wpływy z moich czasów punkowych z lat 90., tutaj nie będzie żadnej niespodzianki: *Dezerter*, *KSU*, *Defekt Muzgó*, *Smar SW*, *Brygada Kryzys*, *Armia*, *Ga-Ga*. Na tym wyrastałem. Tyle tylko, że wtedy mój anarchizm nie był pozytywny, nastawiony na aktywizm, ale to było raczej *no future*, nie było w tym głębszej filozofii. Ostatecznie sfrustrowałem się „punkowaniem" i zostałem... mnichem Hare Kryszna. No, ale to już inna historia.

**A co z inspiracjami, nie wywodzącymi się z polskiej tradycji? Bliżsi Ci są klasyczni wolnościowi bardowie, pieśniarze folkowi czy może młodzieżowego buntu spod znaku *riot folk*?**

Moja główna inspiracja to anarchizm latynoski. Chodzi mi bardziej o inspirację światopoglądową, niż muzyczną. Mieszkałem w Hiszpanii przez prawie dwa lata, z okresami przerw. Wśród Hiszpanów, jak również mieszkańców Ameryki Łacińskiej, dążenia wolnościowe oraz anarchizm są naturalne i spontaniczne. Taki był przynajmniej mój odbiór. Mieszkając tam, błyskawicznie nawiązywałem przyjaźnie, rozmowy same schodziły na temat albo wolności albo miłości (to są dwa nierozerwalne składniki latynoskiej mentalności). Wystarczy zresztą popatrzeć na historię Hiszpanii. Nigdzie na świecie ruch anarchistyczny nie rozwinął się tak, jak tam. Z tego, co wiem, było to jedyne państwo, gdzie od samego początku bakuniniści byli silniejsi od marksistów. A później rewolucja z 1936 r. Coś pięknego. Jak naturalnie hiszpańscy chłopi i robotnicy przyjmowali anarchizm - jakby to nie było coś nowego, ale raczej powrót do codziennego stanu rzeczy. Myślę, że ślady tego można zobaczyć u nich do dzisiaj.

A muzycznie? Oczywiście *Manu Chao*. On zawsze będzie dla mnie bardem numer 1. Ale nie tylko on. *Amparanoia*, *Quinto Parpadeo*, *Macaco*, *G-5*, *Sargente Garcia*, lista jest długa. Nie są to *stricte* anarchistyczni artyści, ale mają to coś - *freedom quality*.

**Masz w swym repertuarze również kilka *coverów* - co powinien mieć w sobie wykonawca/zespół, byś sięgnął po jego repertuar?**

Ciężko byłoby mi wskazać coś konkretnego. Przede wszystkim muszę czuć wewnętrzną więź z konkretnym artystą. Wiem, brzmi to dosyć enigmatycznie, ale trudno określić dokładniej. Mówiłem już o *Manu Chao*. On to ma. Ostatnio zasłuchuję się *GogoBordello*, pracuję właśnie nad polską interpretacją piosenki *When Universes Collide*. On też to ma. Kiedy go słucham, to czuję, że tak - ten facet nadaje na tych samych falach, myśli podobnie, ma to, czego potrzebuję. Od razu zaskakuje w odpowiednie miejsce. Kiedy wyczuwam u kogoś choć odrobinę pretensjonalności, fałszu, nieszczerości, to nie jestem w stanie słuchać jego muzyki. Proces obcowania z czyjąś sztuką oznacza dla mnie zupełne otwarcie serca na przekaz i wibracje artysty. To nie jest tania rzecz.

**Jak w Twoim przypadku wygląda proces twórczy? Najpierw pojawia się motyw muzyczny czy może pierwszy jest tekst piosenki? Wszystko nagrywasz przeważnie sam - nie jest to chyba łatwe zadanie?**

Piosenki zacząłem pisać w szczególnym okresie życia (który do pewnego stopnia ciągle trwa). Wylądowałem na terapii nerwic. Po latach podróży, szukania sensu, szukania łączności z ludźmi, z ideami, poczułem, że natknąłem się na twardą ścianę. W wieku trzydziestu sześciu lat zrozumiałem, iż mimo tylu prób ciągle nie mam swojego miejsca na Ziemi, nie mam pojęcia, czym się zajmować, nie znalazłem swojego plemienia, a świat dookoła mnie wydaje się staczać coraz szybciej. Zamiast wchodzić w erę coraz szerzej pojmowanej wolności i odpowiedzialności za siebie, za swoją społeczność - ludzkość radykalizuje się, dobrowolnie oddaje władzę państwu, pogrąża w bezrefleksyjnym konsumpcjonizmie, karmiąc kapitalistyczne molochy. Poczułem się na rozdrożu. Nie był to przyjemny moment. Okres wewnętrznego wyjałowienia. Postanowiłem wtedy, mimo przeciwności, zrobić coś twórczego, coś, co pokazałoby mi, że nie jestem jałowy, czy złamany. Chciałem też, żeby było to coś, z czym mogę dotrzeć do większej ilości ludzi. Wtedy powstała moja debiutancka piosenka, *Polska*. To był pierwszy krok, ale naprawdę poczułem *bluesa*, kiedy napisałem *Tajemnicę*. Odzew zupełnie mnie zaskoczył.

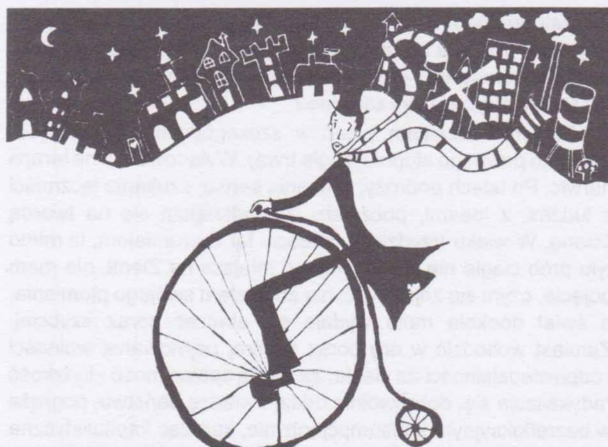
Proces twórczy? Przyznaję się tutaj bez bicia, iż nie czuję się naprawdę muzykiem. Wiecie, takim gościem, który zamyka oczy i nagle zalewają go melodie, nuty, rify i rytmy. Dobrze czuję się ze słowem pisanym. Co do muzyki, część moich piosenek powstała w ten sposób, że słuchałem jakiejś muzyki i nagle poczułem, że tak, ten określony kawałek brzmiałby świetnie po polsku, jest w nim jakaś wibracja, która doskonale dopasowałaby się do przekazu, jaki chodzi mi po głowie. W przypadku takich utworów, zawsze wskazuję na oryginał.

W innych przypadkach najpierw układam muzykę, melodię i dopiero na bazie tego piszę tekst. Słowa zawsze dopasowuję do muzyki.

Co do nagrywania, to chciałem być niezależny. Zastanawiałem się, jak zabrać się za nagranie. Stwierdziłem, iż najlepiej to kupić własny mikrofon, program do nagrywania, zbudować własne studio (mam na myśli położenie gąbek na ścianie pokoju i skonstruowanie pop-filtra ze starych rajstop i sitka), no i zrobić wszystko samemu. Na szczęście mam kolegę, który zajmuje się miksowaniem i masteringiem, dał mi wiele cennych rad, reszty nauczyłem się z Internetu oraz metodą prób i błędów. Ci z was, którzy słyszeli, wiedzą, że nie jest to nagranie najwyższej jakości, ale ja jestem zadowolony.

Większym problemem była sama muzyka. Każdą ścieżkę nagrywam sam. Z ukulele nie ma sprawy, czuję się dosyć pewnie z tym instrumentem, ale nagrywałem też ścieżki akordeonowe, czy basowe, a na tych instrumentach niezbyt się znam. Nieraz zdarzało się, że nagrywałem ścieżki po kilkanaście razy, a później i tak musiałem poprawiać już wirtualnie, szatkując i układając dźwięki myszką w odpowiednich miejscach.





**_Anarchia_ to wyraźna deklaracja Twojego anarchizmu. Czym więc dla Ciebie jest anarchizm?**

Pytanie-rzeka! Nie wiem, z której strony zacząć. Jestem zakorzeniony w Kropotkinie i jego idei naturalnej skłonności gatunków do wzajemnej pomocy. Anarchizm oznacza dla mnie dążenie do naturalnego stanu równowagi, jaki obecnie zakłócony jest przez sztywne struktury i idee państwa oraz kapitalizmu. Państwo samym swoim istnieniem stwierdza, iż naturalnym stanem ludzkości jest chaos, entropia i żądza krwi, dlatego instytucja państwa potrzebna jest, by kontrolować i powstrzymywać ludzką zwierzęcość. Z drugiej strony mamy kapitalizm, który również uważa, że człowiek to istota z natury zdziczała, samolubna i okrutna, tyle tylko, iż kapitalizm tę dzikość w człowieku podjudza. Kapitalizm promuje współzawodnictwo i egocentryzm jako najwyższe wartości. W ten sposób napędza się ekonomiczna maszyna.

Prawda wygląda jednak tak, że są to „samospełniające" się przepowiednie. Państwo budzi w ludziach strach przed nimi samymi, kapitalizm rozdmuchuje w nich egoizm i rywalizację. W takich warunkach ciężko na rozwinięcie naturalnych, pozytywnych cech człowieka. Zwolennicy nieodzowności egzystencji państwa i kapitalizmu podają jako argument przeciwko anarchizmowi istnienie u ludzi aspołecznych, niebezpiecznych cech, jakie przecież zostały rozdmuchane właśnie przez państwo i kapitalizm! Co za hipokryzja (albo głupota).

Anarchizm ma dla mnie również oddźwięk metafizyczny. Mówiłem o kropotkinowskim dążeniu do wolności i współpracy w świecie natury, uważam jednak, iż to dążenie jest naturalną cechą duszy. Wiem, że tutaj posypią się na mnie gromy, ale nie będę ukrywał, iż nie jestem ateistą. Anarchizm jest dla mnie nierozerwalnie związany ze sferą duchową. No, ale myślę, że nie będę tutaj wchodził w filozoficzne dyskusje na temat istoty ducha i jego dążenia do wyzwolenia się z materii. To zbyt obszerny temat.

**Czy kończące utwór _Wilcze szczenię_ słowa: „Nie pomogą szubienice/To już było/ już za dużo krwi" można odebrać jako krytykę krwawej rewolucji, która zawsze zjada swoje dzieci?**

Tak, dobrze to odczytałeś. Jestem pod dużym wpływem Tołstoja. Nie zaprzeczam, pociągają mnie bakuninowskie idee rewolucji, szczególnie, kiedy włączę czasami wiadomości i widzę w telewizji te aroganckie, zadowolone z siebie gęby, czy kiedy słyszę o kolejnych ofiarach propagandy państwowej albo chciwości korporacji. Co jednak zmieniłaby krwawa rewolucja? Po pierwsze w obecnych czasach środki przemocy w rękach państwa są niewspółmiernie większe od tego, czym mogą kiedykolwiek dysponować zwykli ludzie. Epoka masowej rewolucji skończyła się z rewolucją hiszpańską z 1936 r. i nie zmienią tego współczesne porywy, których ostatnio trochę jest, jak choćby obecne niepokoje w Turcji. Im większa agresja obywateli, tym więcej usprawiedliwienia dla zwiększenia swojej agresji znajduje państwo. Powiedzmy jednak, iż ludziom udałoby się obalić struktury państwa. Co wtedy? Czym byśmy je zastąpili? Jak bardzo ludzie przygotowani są do budowania nowego, lepszego świata?

Tutaj znowu powołam się na wojnę domową w Hiszpanii. Kiedy anarchiści obalili władzę państwa w Katalonii, okazało się, że lokalne, niezależne, nieoficjalne struktury, zarówno wiejskie jak i miejskie działają lepiej, niż wcześniejsze struktury państwowe. Dlaczego? Po pierwsze na wsi wzajemna pomoc była naturalnym stanem świadomości chłopów. Co do miast, to przez kilkadziesiąt lat działały wolnościowe organizacje robotnicze, wydawano setki czasopism anarchistycznych, nie wspominając o socjalistycznych. Istniały trupy artystów, pisarzy, poetów, podróżujących do najodleglejszych krańców kraju - i uświadamiały ludzi. Jak mówiłem - kilkadziesiąt lat ciężkiej pracy, od lat 60. XIX wieku, kiedy Bakunin wysłał Giuseppe Fenelliego do Madrytu, aż do 1936 roku.

A czego my oczekujemy? Że społeczeństwo przez dziesięciolecia żyjące pod dyktando neoliberalnej propagandy z jednej strony, bądź też pod ciepłym płaszczykiem państwa w postępowych socjaldemokracjach z drugiej, nagle pochwyci idee samorządności, niezależności i odpowiedzialności? **Nie ma szans.**

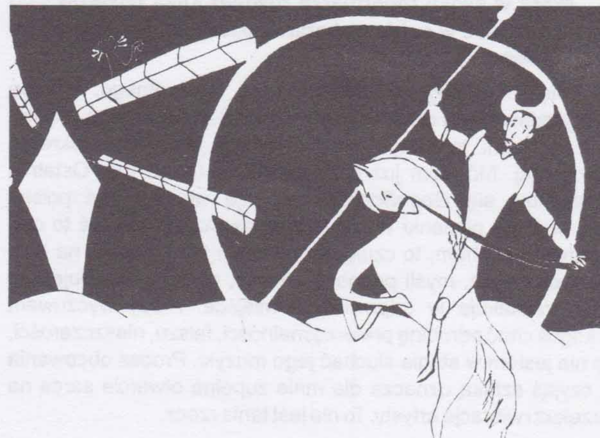
Przede wszystkim edukacja - edukowanie zarówno historyczne, filozoficzne jak i praktyczne, czasopisma wolnościowe, ale nie skupiające się tylko na ataku na państwo i kapitał, tylko prezentujące alternatywy, ponadto niezależne grupy samopomocy, samorządy, spółdzielnie. I dopiero, kiedy te idee zakorzenią się w ludziach, wtedy można zacząć mówić o rewolucji. Mam nadzieję, że przy takim rozwoju świadomości byłaby to już rewolucja bezkrwawa.

**Kawałek _Apokaliptyczny dowcip_ zadedykowałeś jednemu z „ojców anarchizmu" - Michaiłowi Bakuninowi. Czyżby ta dedykacja nawiązywała do jego słów: „duch zniszczenia jest zarazem duchem tworzenia"?**

Tak. Do Bakunina mam ogromną sympatię, posiadam jednak na tyle optymizmu, żeby wierzyć, iż nie trzeba wszystkiego zburzyć, aby zbudować coś mądrego, mocnego, pięknego. Bakunin mówił, że ciężko budować na zgniłych fundamentach, lepiej zbudować nowe. Coś w tym jest, ale z drugiej strony być może ludzie mają w sobie więcej dobra i energii, niż się wydaje. Wybieram tutaj optymizm Kropotkina.

**W utworze _Afganistan_ w pięknych słowach opisałeś z kolei dramat tego - nękanego przez możnych tego świata - kraju. Co Cię zainspirowało w tym przypadku?**

Politycy, a za nimi media, lubią operować czarno-białymi schematami, uogólnieniami. „Muzułmanie to, chrześcijanie tamto, czarni, biali, pierwszy świat, trzeci świat, Amerykanie, Irakijczycy" itd... Ale - co ze zwykłymi ludźmi? To jest największa



porażka zachodniej cywilizacji. Nie dostrzegamy, że „obcy" to tak naprawdę my, tyle, że po drugiej stronie lustra. W piosence śpiewam: „Jaką kołysankę, jaką kołysankę zna zza muru wróg" i to jest ironiczne, ale i smutne podsumowanie całej tej głupoty - agresji podsycanej przez rządzących tym światem. Wróg po drugiej stronie muru również był dzieckiem, również miał matkę, siostrę, jeździł na rowerze, łowił ryby, zakochał się, podbił komuś oko, czytał książkę, może nawet tą samą, co my (może jako dziecko emocjonował się Tomkiem Sawyerem albo Juliuszem Verne?). Nam jednak każe się wierzyć, iż to nieprawda. Że określa nas religia, narodowość, pochodzenie etniczne. Obcy nigdy nie będzie taki jak my, a jeśli nie będziemy ostrożni, to grozi nam zalew obcości, która nas zniszczy. Ta sama propaganda od tylu lat. Ludzie z Zachodu są tak bardzo nadęci swoim postępem technicznym, a nie zdają sobie sprawy, że znajdują się na tym samym poziomie, co sto lat temu, kiedy Tołstoj pisał o propagandzie i szkodliwości państwa, patriotyzmu i kapitalizmu.




**Ciężko się nie zgodzić z tekstem Twojej piosenki *Polska* - obraz naszego kraju nie napawa optymizmem, jednak na samym końcu utworu wyrażasz pewne nadzieje na przyszłość... Czy naprawdę wierzysz w to, iż w tym kraju da się jeszcze coś naprawić?**

Zobaczyłeś tam nadzieję na przyszłość? Gdzie? :) „Usiądź ze mną ma dziewczyno, napijmy się wina, może kiedyś się przemieni smutna ta kraina"? Hmm... To raczej było stwierdzenie, że czasami trzeba przestać się szarpać, dać sobie spokój, bo i tak tego bajzlu już nie da się opanować. Czasami tak myślę. Na szczęście nie zawsze.

**Nieobce są Ci też utwory bardziej osobiste, czasem nawet o miłosnym charakterze... Czy powstają ona na bazie własnych doświadczeń życiowych, zasłyszanych historii czy po prostu są wytworem Twojej wyobraźni?**

Zwykle piszę o tym, czego doświadczam. Domyślam się, że chodzi ci o *Onirkę eskapistyczną*? Napisałem tą piosenkę dla mojej żony, która towarzyszy mi w tej burzliwej wędrówce życiowej od ponad czternastu lat. Kiedyś napisałem też tekst o historiach życiowych osób z mojej terapii, jakie bardzo mnie poruszyły (*W tej piosence*). Nie udało mi się tego jeszcze nagrać studyjnie, ale można znaleźć to na *YouTube*, w wersji garażowej.

**Utwory zamieszczone w Sieci, zapowiadane były jako zwiastun większego materiału. Czy nagranie i wydanie pełnej płyty nadal znajduje się w Twoich planach?**

Taki był plan. Najpierw chciałem wrzucać swoje nagrania, utwór po utworze, przyzwyczajać do siebie słuchaczy, a później nagrać to gdzieś w studio, z muzykami, dołożyć kilka dodatkowych piosenek i spróbować dotrzeć do szerszego grona. Na razie plan utknął. Mam trochę niestabilną sytuację materialną w tym momencie. Po powrocie zza granicy ponad rok temu nie mogę przyzwyczaić się do sytuacji w Polsce. Bezrobocie, marne zarobki, arogancja pracodawców, biurokracja, ciągłe współzawodnictwo, nieufność... Męczące. Mieszkając na Zachodzie tęskniłem za Polską, wyobrażałem sobie, że zamieszkam w Krakowie albo Wrocławiu, znajdę jakąś spokojną pracę, będę mógł zająć się twórczością, aktywizmem na rodzimym polu. Doznałem sporego szoku.

Ciągle piszę piosenki, ale rzadziej, no i nie mam energii, by zrobić z tego coś większego. Ale wierzę, że przyjdzie taki czas, iż pozbieram się do kupy.

**Czy *Księżycowy Terrorysta* stanie się kiedyś zespołem bądź solistą koncertowym? Wydaje mi się, że wciąż nam brakuje takich właśnie wykonawców na scenie?**

Solistą koncertowym raczej nie będę. Ukulele to jednak dosyć spokojny, cichy instrument, nie widzę siebie przebijającego się z nim do większej grupy ludzi. Myślę jednak, iż *Księżycowy Terrorysta* mógłby świetnie funkcjonować jako zespół. Gitara basowa, perkusja, akordeon, może gitara. Myślałem nad zebraniem zespołu. No, ale jak pisałem wcześniej, muszę najpierw ogarnąć swoją sytuację materialną.

**Wspominałeś o swym epizodzie w Hare Kryszna. Podejrzewam, iż była to wtedy odtrutka na negatywy i nihilistyczny tryb punkowego życia. Co dało Ci zagłębienie się w zorganizowanej - jakby nie było - religii? Czy okres ten uważasz za czas stracony z perspektywy swego dzisiejszego anarchizmu?**

Na pewno była to odtrutka na nihilizm, z którym nie czułem się szczęśliwy, potrzebowałem poczucia głębszego sensu, harmonii, a mój wczesny anarchizm nie dawał mi tego. Wręcz przeciwnie - świat wydawał się chaotycznym, nieprzyjaznym, niesprawiedliwym i bezsensownym miejscem. Ale zostanie mnichem Hare Kryszna nie było wówczas dla mnie przyłączeniem się do zorganizowanej religii, nie odczuwałem tego w ten sposób, nie była to ucieczka, czy rezygnacja z siebie na rzecz religii. Dla mnie wówczas było to wyzwanie i szansa na rozwinięcie swojego potencjału. Potrzebowałem skupienia, zadedykowania i dyscypliny. Mogłem iść na ochotnika do wojska, ale wolałem jednak coś głębszego (to żart z tym wojskiem). Mnichem byłem przez trzy lata i jest to ważny okres w moim życiu. To wtedy rozwinąłem określoną wizję świata i pojęcia wolności, rozumianej jako wolność nie tylko od zewnętrznych czynników, jak np. państwo, ale również wolność od swoich wad, egoizmu. Obecnie patrzę na to trochę inaczej, mam większą akceptację swoich słabości, no, ale mówimy o czasach, kiedy miałem niecałe 20 lat. W tak młodym wieku istnieje tendencja do radykalizmu, trudno tego uniknąć. Z czasem jednak zaczęły uwierać mnie dosyć ciasne ramy instytucji. Po trzech latach poznałem moją żonę (która również była mniszką :) i wspólnie zdecydowaliśmy zacząć niezależne życie.

Pewnego razu, kiedy mieszkałem w Bristolu, w Anglii, zrobiłem sobie spacer po mieście. Wszedłem do *Oxfamu*, żeby kupić jakąś książkę z drugiej ręki i poczytać przy piwku. Trafiłem na którąś książkę Petera Marshala, zdaje się, że *Demanding Impossible*. I wtedy przyszła dla mnie druga fala anarchizmu, tym razem dojrzalszego, bardziej doinformowanego, nastawionego na pozytywne zmiany, alternatywy i w moim przypadku połączonego z duchowością. Po prostu nie mogę oddzielić dążenia do wolności od spraw ducha. To właśnie jest dla mnie owoc doświadczenia z ruchem Hare Kryszna.

**Poza graniem tworzyłeś również e-pismo *Jasna Polana*. Twór ten wydaje się dziś być już przeszłością... Czy definitywnie zakończyłeś ten projekt? Wydaje mi się, że zainteresowanie nim było dość spore...?**

*Jasna Polana* to moje ukochane dziecko :) Spędziłem nad nim ponad pół roku, dzień w dzień, głównie robiąc przekłady tekstów, które uważałem za bardzo cenne, a nieznane przeciętnemu polskiemu czytelnikowi. Po pewnym czasie zacząłem odczuwać ciężar samodzielnej pracy. Byłem redaktorem, autorem i tłumaczem w jednym. Każdy numer miał ponad sto stron i po prostu nie wyrabiałem. Zainteresowanie czasopismem był jednak duże, otrzymywałem sporo listów, a nawet propozycji współpracy. Siódmy numer, który już się nie ukazał, miał powstać przy współpracy chyba trzech osób.

Co się stało? Mieszkałem wtedy w Polsce, po dłuższym pobycie w Anglii. Wreszcie skończyły mi się oszczędności i musiałem wyjechać „za chlebem". Wylądowałem w Kopenhadze i tam niestety nie miałem już czasu na *Jasną Polanę*. Nie wiem, co dalej. Myślę, że przy odpowiedniej atmosferze i sytuacji życiowej mógłbym reaktywować magazyn.

***Jasna Polana* była pod silnym wpływem takich zacnych postaci jak Lew Tołstoj czy Edward Abramowski. Wpisywała się przez to jednoznacznie w taki bardziej duchowy, etyczny czy wreszcie pokojowy nurt anarchizmu. Są jednak anarchiści, którzy nie mają zamiaru „nadstawiać drugiego policzka" i na przemoc Państwa odpowiadają własną.**

Anarchizm pokojowy wcale nie oznacza nadstawiania drugiego policzka, choć może się tak na pierwszy rzut oka wydawać. Popatrz na Gandhiego i ruch obywatelskiego nieposłuszeństwa. Czy była w tym bierność? Wręcz przeciwnie. Ludzie zaczęli bojkotować Anglików - ich przemysł, handel, kulturę. Nie musieli stawać przeciwko nim z bronią. Wystarczył bojkot i rozwój niezależnych struktur, a potężne Imperium Brytyjskie musiało zrezygnować z Indii.

Moje doświadczenie jest takie, iż często zwolennicy krwawej rewolucji przeciwko państwu są bardzo młodzi, nie znają przy tym historii ani nie wiedzą niczego o anarchistycznych alternatywach społecznych. Dla nich, kto nie idzie na barykady - to reformista, zdrajca. Barykady, walka - rozumiem to, ale chciałbym, żeby te same osoby pogłębiały też swoje zrozumienie idei wolnościowych, żeby nie był to tylko bunt. Bunt karmi się łatwo, jest tyle rzeczy, które chciałoby się zniszczyć na zawsze, rzeczy przynoszących wstyd ludzkości, ale trzeba pamiętać, iż równie ważna - jeśli nie ważniejsza - jest umiejętność budowania.

**Innym Twoim projektem, ściśle związanym z anarchizmem, był blog *Un Libertario*, gdzie przedstawiałeś „idee anarchistyczne z osobistej perspektywy". Dlaczego prace nad tym blogiem stanęły w miejscu?**

Wiesz, bywa, że jestem hiperaktywnym człowiekiem. Mam sto pomysłów, zaczynam sto projektów. Z czasem niektóre z tych projektów gasną, inne żyją, a po drodze pojawiają się nowe. Staram się podchodzić do tego z dystansem - nie martwić się inicjatywami, jakim nie udało się poszybować, ani nie ograniczać twórczej fali, która czasami mnie ogarnia. Inna sprawa, iż obecnie mam okres lekkiego „wycofania". Ciągle interesują mnie kwestie społeczne, wolnościowe, ale nie jestem w stanie wejść w to zbyt głęboko - moja (nad)wrażliwość sprawia, że bardzo przeżywam wiele spraw, dlatego świadomie odgradzam się od niektórych form aktywizmu. W tym momencie pisanie piosenek wychodzi mi lepiej, niż pisanie zaangażowanych artykułów.

**Poza muzykowaniem zajmujesz się również innymi rzeczami - o których piszesz na kolejnym blogu - *Garść Drobnych*. Możesz opowiedzieć, co Cię jeszcze kręci, poza muzyką?**

Zaskoczyłeś mnie z *Garścią Drobnych*. Nie myślałem, że tak łatwo trafić od *Księżycowego Terrorysty* do tego bloga :) Jest to blog dosyć osobliwy, niezorganizowany i miejscami zakręcony. Prowadzę go jakieś cztery lata. Można tam znaleźć codzienne narzekanie na szarość (albo radości) życia, zdjęcia z uprawy ogródka, wiersze, rysunki, relacje z włóczęgi, eseje o tarocie, Bogu, anarchizmie, o wszystkim. Jeśli ktoś chce wpaść, to zapraszam, ale nie oczekujcie spójności i oczywistości. *Garść Drobnych* to czysta improwizacja.

Jednym z moich ulubionych zajęć jest pisanie. Głównie piszę fikcje. W *Jasnej Polanie* zamieściłem kilka opowiadań, moje rzeczy były też publikowane w *Akcencie* i *Magazynie Fantastycznym*.

Obecnie pracuję nad książką - powieścią. Żmudnie mi idzie, ale myślę, że jeżeli doprowadziłbym to do końca, to mogłoby to być coś fajnego. Jeżeli ktoś lubi fantastykę, podróże w czasie, inne wymiary oraz nadmierną ilość zwariowanych odniesień literackich, to zapraszam kiedyś do lektury.

A poza tym? Kręci mnie rower, przywiozłem z Kopenhagi mój ulubiony, stary, czasami robię dłuższe, czy krótsze wycieczki po okolicznych wioskach. Uwielbiam Neila Gaimana, podróże autostopem, choć z tym akurat mam ostatnio zastój. Bardzo kręci mnie Tatiana (moja małżonka) oraz wegetariańskie jedzenie. Czasami wkręcam się w seriale (nie, nie żartuję), ale później staram się nadrobić większą aktywnością w plenerze, np. w ogródku. Niekiedy, gdy nie mam już kompletnie niczego do powiedzenia - rysuję.

**Jakieś plany na przyszłość?**

Planuję ciągle pisać piosenki, daje mi to dużo radości. Wspominałem już o książce. No, a na teraz muszę sobie znaleźć jakieś zajęcie, które zapewniłoby mi podstawy egzystencji. Ciężko żyć z głową w chmurach, kiedy nie ma na rachunki.

Dzięki. Zapraszam do słuchania i do zobaczenia gdzieś w realu.

Pozdro!

Strony internetowe, związane z ***Księżycowym Terrorystą*** i nie tylko:

**ksiezycowy-terrorysta.blogspot.com**
**www.facebook.com/ksiezycowy.terrorysta**
**jasna-polana.blogspot.com**
**polaco-libertario.blogspot.com**
**garsc-drobnych.blogspot.com**






# XXX lat RUCHU SPOŁECZEŃSTWA ALTERNATYWNEGO

## Rozmowa z Januszem Janym Waluszko

**30. lat temu powstała pierwsze organizacja anarchistyczna w powojennej Polsce - tak mówi oficjalna historia. Czy utkwiły Ci gdzieś w pamięci powody powstania Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego? Co Was tknęło, by zacząć działania pod „własną banderą"?**

Może nie była to pierwsza grupa anarchistów, bo próbowali tacy ludzie jak Urbankowski w latach 60., Pyjas i Wildstein w latach 70. czy Szczepański w latach 80., ale nie wyszło to poza jakieś formy dość wsobne, a przede wszystkim nie owocowało powstaniem ruchu anarchistycznego (nie mówiąc już o tym, że - poza zabitym przez SB Pyjasem - ludzie ci odpłynęli bardzo na prawo). Lubię przywoływać postać Kolumba: ponoć już przed nim paru gości dotarło do Ameryki, a on sam myślał, że dotarł do Indii, ale po nim nie było już dla Europejczyków wątpliwości, że Ameryka jest odkryta; tak samo powstanie RSA można uznać za początek anarchistycznego ruchu w Polsce. Skąd pomysł?! Od początku byliśmy samodzielni, popadaliśmy w konflikty nie tylko z władzą, ale i z opozycją (tak w szkole przed 13 XII 1981, jak i w podziemiu, po wprowadzeniu stanu wojennego). Rok 1983 to XV rocznica rewolty '68 (w Polsce, na Wschodzie i na Zachodzie, czy w III świecie, bo to objęło cały świat), komuchy trochę o tym pisały, trochę pisali też o anarchizmie *Solidarności* (z aluzją do terroryzmu), co nam się oczywiście podobało (to paradoks, ale anty-opozycyjne propagandówki dostarczały nam idei i faktów do kontestacji systemu), bywała anarchizująca bibuła (zajmowaliśmy się dla podziemia kolportażem, a oni m. in. wydawali Orwella i Weil, którzy walczyli w latach 30. w Hiszpanii, atakowani przez faszystów i komunę tak samo, czy *Człowieka zbuntowanego* Camusa itp.). Wcześniej zahaczyliśmy schyłek hipisów, byliśmy związani z kabaretami czy teatrem alternatywnym, gdzie snuły się jeszcze idee '68, a znajomy z liceum (najpierw jeden z pierwszych *punków*, potem fan maoistycznego *Radia Tirana*, a w końcu jeden z ideologów nazizmu) powiedział nam, że nasze poglądy *to taki socjalizm bezpaństwowy, anarchizm w stylu Abramowskiego*. Kiedy więc z jednej strony się okazało, że współpraca z podziemiem nam nie idzie (ucinali kanały kolportażu, krytykując za samodzielność) a z drugiej strony wpadła nam do rąk post-hipisowska ulotka *grup młodzieży na rzecz społeczeństwa alternatywnego*, postanowiliśmy z Jacobem (czyli Wojtkiem Jankowskim) napisać manifest RSA (podpisał go także mój brat, Czarek, i Krzysiek Skiba; to zresztą ważny moment, bo dotąd głównym moim kooperantem był właśnie Skiba, ale teraz poznałem *Jacoba*, a Skiba właśnie wyjeżdżał na studia do Łodzi). Manifestu tego nigdy nie wydaliśmy, za to jego fragment stał się mocno bulwersującym także podziemie mottem naszego organu, tj. *h0mka*, którego zaczęliśmy wydawać po wakacjach 1983 r. (manifest powstał już przed wakacjami, sekwencja ta powtórzy się 5 lat potem, gdy zaczniemy robić M@): *każdy Człowiek ma prawo nie tylko kultywować, lecz również tworzyć własną kulturę, religię, światopogląd, własny etos życia* (wtedy jeszcze nie wiedziałem, że jest to również jakby streszczenie polskiej myśli narodowej, tak mi dziś bliskiej *filozofii czynu*). A potem już poszło - podziemie się obraziło, władza na nas polowała, a my docieraliśmy coraz bardziej do kontestującej młodzieży - powstawały kolejne grupy RSA w Szczecinie i Poznaniu, nasi ludzie trafili do Ruchu *Wolność i Pokój*, *Major* poruszony wiadomością o starciach anarchistów z ZOMO 1 V 1985 r. w Gdańsku reaktywował *Pomarańczową Alternatywę* i trzeba było to jakoś zebrać do kupy, powstała Międzymiastówka > Federacja Anarchistyczna.

**Jako RSA współpracowaliście z bardzo różnymi grupami czy organizacjami, niekoniecznie nawet o profilu wolnościowym. Zdarzało wam się wspierać *Solidarność*, później *Wolne Związki Zawodowe* Andrzeja Gwiazdy, współpracować także z opozycją niepodległościową czy narodową. Był okres, gdy swoje spotkania odbywaliście nawet pod skrzydłami księdza Jankowskiego... Z dzisiejszej perspektywy są to rzeczy zupełnie nierealne i z pewnością niejeden anarchista dostaje gęsiej skórki na samą myśl wspólnego frontu z takimi grupami... Czy wtedy współdziałanie opierało się tylko na potrzebie chwili, wspólnym wrogu i celu?**

Pamiętam, jak przywódca strajków w stoczni w 1988 r., Jasiu Stanecki przyszedł i pokazał mi ulotkę, podpisaną przez masę firm głównie radykalno-niepodległościowych, ale i RSA, mówi: *Przepraszam, że nie konsultowałem się z wami, ale nie wyobrażałem sobie, że może was tam nie być* (nie wiedział, że działa w zgodzie ze statutem). A potem pamiętam, jak my w parę osób (w pewnym momencie w dwie, *Rower* i jego mama) zatrzymaliśmy 4 budowy marketów, a prawdziwki w kilkaset osób 1 nie umiały, bo robiąc akcję bali się tego, że ktoś ich poprze i nie dla nich przypadną laury, a to było przed wyborami. Dla mnie nie liczyło się z kim, ale co i po co się robi. Wtedy szło o konkrety, walka była realna, idee pojawiały się gdzieś w tle (u nas np. słówko *anarchizm* zjawiło się zrazu w nieopublikowanym manifeście, potem dopiero w 14/15. numerze *h0mka*, tekst Jacoba *By anarchista nie znaczyło diabeł...*, oraz polemikach z komuną i rodzącymi się w podziemiu liberałami - teksty Jacoba i mój z 16. *h0mka* - w końcu na ulotce, której 7 tys. rozrzuciliśmy podczas rozbijania rządowego pochodu 1 V 1985 r. Towarzyszyły temu czarne sztandary, choć zamiast białego @ były na nich pisane, krojem z logo Solidarności, czerwone litery *Wolność* i *Solidarność*. @ nie pojawiło się i potem, bo woleliśmy biały napis *RSA* stylizowany na taoistyczną mandalę). Wspomniałem liberałów, byliśmy my, ale to wyjątki - ogół wtedy ogólno-opozycyjny był, wrogi komunie, ale coraz bardziej niechętny ugodowej polityce Solidarności i kościoła, zwłaszcza młodzi, którzy często przychodzili do nas (w 1984 r. utworzyliśmy Porozumienie Grup Niezależnych *Wolność*, łączące obok nas takie formacje jak Polska Młodzież Walcząca, GROM *Pokolenie*, *Reduta* czy *Orzeł Biały*, które niby nie były przeciw *Solidarności*, ale chciały

walczyć z komuną, a nie tylko modlić się za ojczyznę i cierpieć, *twe-twa*, potem wielu z nich przeszło do nas i do WiP, podobnie jak w Szczecinie, gdzie RSA zainicjowała ekipa z Federacji Młodzieży Walczącej). I jak *Solidarność* nigdy sobie nie uświadomiła swego syndykalizmu, co potem pozwoliło *Bolkowi* zrobić z niej parasol dla postkomunistów, dzięki grze symboli, Matce Boskiej w klapie etc., tak radykalizująca się młodzież, tzw. Pokolenie '88 (od strajków i walk ulicznych, które się wtedy zaczęły na nowo) na ogół nie uświadomiło sobie swego lewactwa, anarchizmu etc., nie wyzwoliło się z patrIDiotycznych schematów, tak wydawało się nieuchronnych w walce z niby-komunistami. Do tego zabrakło paru lat walki, co zresztą druga strona pojęła i - by uniknąć wyeliminowania z gry - zagrała układ Okrągłego Stołu, a nim ludzie się połapali, że to lipa, było już za późno, fala społecznego wrzenia opadła, role zostały rozdane, rozbitków po opozycji, co nie załapali się do polityki-banków, a nie chcieli pogodzić z losem jak ogół, nazwano oszołomami, po czym zagospodarował ich PiS. Jeszcze na przełomie lat 80/90, gdy późniejsi liderzy PiS sami organizowali z *Bolkiem* układ, radykałowie współpracowali nieraz, zwłaszcza w walce z *układem w ogóle*, czy przy sprawach bardziej neutralnych jak ekologia (np. przeciw Elektrowni Jądrowej Żarnowiec) a z drugiej strony pojawiały się sygnały podziałów nawet wewnątrz grup (np. jeszcze przed upadkiem komuny zaczął rozpadać się WiP, bo się okazało, że po załatwieniu sprawy służby zastępczej nic nie łączy autentycznych pacyfistów z antykomunistami i politykami, dla których pacyfizm był tylko pomysłem na dokopanie komunie, fanów wyzwolenia seksualnego z katolickimi obrońcami życia etc.). Policja polityczna zaczęła używać podziałów między subkulturami do ich wzajemnego zwalczania się (od wojny gangów *punków* i skinów po Manifę i Marsz Niepodległości; dziś jest to już chyba samoobsługowe, władza nie musi obawiać się radykałów, wykończą się sami). Mnie załamało wtedy już pojawienie się w naszym gronie ludzi, którzy anarchizmu nie kształtowali w walce, ale czerpali z lewackiej lektury z Zachodu czy co gorsza z subkultur, wplątujących nas w ową wojnę gangów i eliminujących społeczny wymiar naszego działania, wychodzenie poza getto, stąd moje artykuły (*Czym różni się punk od filatelisty?*) czy szablony (zomowiec z irokezem na hełmie @ na tarczy i napis *kontrkultura wentylem bezpieczeństwa systemu*). A im mniej mieliśmy do czynienia z realnym życiem, tym bardziej rosła ortodoksja zwalczających się opcji, że przypomnę spory lewaków z libertarianizmem i konieczność przypominania, iż anarchizm to nie SLD (niegdyś słynna broszura *Czerwone i czarne*). Ale trudno to już było zatrzymać (a podobnie działo się na prawicy, co mi opowiadał Jarek Tomasiewicz), więc co rozsądniejsi ludzie odchodzili z ruchu, a co cwańsi szli do polityki (że wspomnę tu głośnego ostatnio *lakierowanego Żuka)*, znów z analogiami z prawej strony radykalnej sceny.

**RSA chyba w ogóle wymykała się prostym określeniom. Zdecydowana większość anarchistów umiejscawia dziś swój anarchizm po lewej stronie. Twierdzą, iż anarchizm to lewica, tylko anty-autorytarna. RSA i w dużej większości polski anarchizm lat 80. i 90. XX w. wymykały się raczej tak sztywnym podziałom typu lewica-prawica?**

Daj spokój, co to za anarchizm (niedawno Michał Bogusz opisał to jako *anarchizm zdegenerowany*): goście, co pod osłoną policji opluwają się z prawdziwkami i żądają od państwa, by dało wolność czy prawa socjalne. Serio mówiąc, większy byłby pożytek, gdyby uświadomili sobie swe lewactwo, poszli do SLD i dopilnowali, aby tam dbano o walkę klas, a nie wolny rynek (dziś dużo bardziej socjalistyczny, czy raczej etatystyczny, od SLD jest PiS, a *lewicowość* wyraża się raczej w skandalach obyczajowych i stąd sukcesy Pali/coś/tam). Mój anarchizm jest poza dychotomią lewica-prawica (niedawno byłem nawet na takiej konferencji w Olsztynie, gdzie byli też fani libertarianizmu i to o orientacji monarchistycznej, ale to raczej kwestia badania idei i minionej praktyki niż działania). Lewica chce kontrolować bazę (ekonomikę) a prawica nadbudowę (morale), kto chce kontrolować jedno i drugie jest fanem totalitaryzmu, anarchistą zaś jest ten, kto chce wolności w obu wymiarach. Przez jakiś czas próbowaliśmy to tłumaczyć młodym towarzyszom, potem się poddaliśmy...

**Oprócz Trójmiasta, RSA pojawiło się również samoczynnie w innych ośrodkach: Warszawa, Poznań, Szczecin... Jak przebiegały wówczas wzajemne relacje pomiędzy Waszą grupą a tymi pozostałymi?**

Warszawa (także Chełmno, Zakopane, Białystok czy Sochaczew) to już koniec lat 80., wcześniej był Szczecin i na moment Poznań, gdzie SB wykorzystała polityczne ambicje niektórych i wszystko się potoczyło inaczej (nie wiedzieliśmy tego wtedy, to wyszło teraz przy badaniu materiałów IPN, na sesję naukową i do pracy o RSA. Ja zawsze miałem problem z ustaleniem, co tam się w ogóle działo, o czym pisałem już w 1992 w broszurze *RSA*). Jeśli idzie o inne grupy, czasem podrzucaliśmy im bibułę (często nie my, a nasze *macki*, jak



*Reduta* w wypadku Szczecina, co doskonale ilustruje istotę RSA: to nie była organizacja, zaprzysiężeni członkowie, sieci łączności etc., ale grupa inicjatywna, która rzucała jakiś pomysł, sypała ulotki na koncertach, puszczała bibułę w obieg, a kto chciał, sam uznawał się za uczestnika ruchu i działał nie pytając nikogo o zgodę. Nasz parodystyczny statut mówił, że: *uczestnikiem ruchu jest każdy, kto w danej chwili coś dla ruchu robi ruchem kieruje każdy, kto w danej chwili coś dla ruchu robi, inni w dobrym pójdą za nim*. Mogłoby się wydawać, że to mało, ale to działało, co widać było po setkach, czasem tysiącach ludzi na zadymach, czy - jak pisała SB - podejrzanym wysypie na komisjach poborowych rzekomych świadków Jehowy, którzy odmawiają służby w wojsku). Więc każdy robił, co chciał, także w naszej grupie (np. Zbyszek zarzucił Nową Hutę ulotkami RSA tak, że *Gazeta Krakowska* o *nowohuckim RSA* pisała, bo się w pale im nie mieściło, że to jeden kurier z Gdańska. Nim go aresztowali, zdołał zorganizować grupy w Zamościu i w Poznaniu, choć tu go namierzyła SB, podobnie Skibę w Łodzi, co u nas w Gdańsku nigdy się nie zdarzyło, tu bowiem szukali nas w Domu Harcerza - rozszyfrowali HOMEK jako skrót Konspiracyjnej Elitarnej Młodzieżowej Organizacji Harcerskiej wspak - czy wśród działaczy NZS etc., nigdy nie docierając do

nas, póki w II połowie lat 80. sami się nie ujawniliśmy, a drukarni nie znaleźli i wtedy, choć w domu, gdzie była, wjechali w pół setki uzbrojonych ludzi i wygarnęli dwakroć tyle naszych na zjeździe M@). To mi przypomina początki naszej grupy, szkolną *Gilotynę*: ekipa moja i Skiby miała swój klucz do gabloty, więc co jakiś czas podrzucaliśmy własne teksty i na następnej przerwie druga połowa *redakcji* czytała je zaskoczona. Pisali różni ludzie, działacze i poeci, szajbusy i politycy - od komucha, tropiącego *kręte ścieżki NSZZ Solidarność* po w/w *Tiranę*. Pełen luz, jak na anarchizm przystało...

**W 1987 roku RSA stało się częścią Międzymiastówki Anarchistycznej i później zdecydowaną większość swych działań sygnowaliście nazwą MA (po roku 1989 - jako Federacja Anarchistyczna). Wielu ówczesnych współtwórców Międzymiastówki uznało przejście w Federację za znaczącą rezygnację od ideałów i odeszło od anarchizmu w inne „klimaty", głównie ekologiczne. Czy był to faktycznie błąd, którego wówczas nie widzieliście?**

Dla ścisłości, M@ powstała w 1988, potem podpisywaliśmy się różnie, np. F@ RSA (reaktywowaliśmy się w 1997 bodajże jako RSA, dając sobie wolną rękę i dystansując się tym samym od F@ analogicznie, jak zrobiło PGN *Wolność* wobec *Solidarności*, bo znów nam nie pasowała ta droga). Błąd w przejściu z M@ w F@ dla nas był oczywisty od początku, Sajnóg i ja protestowaliśmy przeciw temu na II zjeździe w Dobrzeniu w 1989, on - olany - wówczas odszedł, ja pozostałem jeszcze jakieś 15 lat, choć coraz bardziej dystansując się od tego, co z F@ się działo. Większość wypadła w ogóle z gry, choć została w swojskich klimatach (z Jurkiem Starzyńskim z Wrocławia, człowiekiem, który jako pierwszy zgłosił się do M@, kontakt mam do dziś, robi dużo dobrego, w wymiarze kulturowym jednak - i o to był spór), inni poszli w politykę czy sekciarstwo, niektórzy się pogubili w ogóle. Naszym zdaniem do anarchizmu politycznego większość nie dojrzała, trzeba było zatrzymać się na tym bardziej kulturowym poziomie, stworzyć silne środowisko (do dziś - nawet w kulturze oficjalnej - jest wielu naszych ówczesnych fanów, wielu zrobiło karierę i zachowali ogólno alternatywno/wolnościowe poglądy mimo to, ale F@ nie umiała tego przez swą ortodoksję wykorzystać, choć np. Skiba i *Big-Cyc* wydali anty-wojskową ulotkę swego czasu; z kolei w Słupsku wielu gości opanowało lokalne media itd., itp.). Dopiero na takiej bazie dałoby się budować ruch społeczny, co dziś próbują na bazie *Krytyki Politycznej* robić lewacy, choć nie mogą wyzwolić się spod wpływu SLD, przejść od słów do czynów etc. Anarchizm miał silną bazę w kontrkulturze, w środowiskach kontestujących artystów, wśród ludzi rozczarowanych układem... ale zamknął się w polityczną sektę i w tej postaci tkwi do dziś, nawet jeśli próbuje się z tego wydostać, musi zaczynać budować od nowa. Na tamtą chwilę, co bardziej romantyczni koledzy widzieli czającą się za rogiem rewolucję i to światową - *Kurzy* np. pojechał na Kaukaz, by zachwiać Rosją, a masy z niej wylewające się miały zburzyć cały stary świat - choć realnie było widać, że ludzie są zaczadzeni obietnicami *wolnego rynku*, a gdy *Solidarność* niczego nie wskórała a bieda rosła - wybaczyli komunie i przez parę kadencji głosowali naprzemiennie na AWSLD, nim PO-PiS sceny nie ustawił (dziś coś się może zmienić tylko przez rozpad PiS, bez którego i PO nie ma szans, ale póki co - wojna gangów sprawia, że im nic nie zagraża).

**Ile osób przewinęło się w całej historii przez trójmiejskie RSA? Co dziś dzieje się z tymi ludźmi - czy masz z nimi jakiś kontakt?**

Powiedzmy 50 osób zaistniało tak, że bym je sobie przypomniał może, choć realnie było to 2,3 osoby (zawsze był ktoś, kogo można uznać za lidera: Skiba > *Jacob* > *Hryń* > Galu > Edwin > Bełt, kto miał jakieś pomysły i w ten sposób pobudzał innych i zawsze byłem ja, dbając o to, by słowo stało się ciałem a ludzie jakoś dogadali się ze sobą i byli ci, co dużo robili, jak Czarek, *Cegła*, *Gruba*, Zbyszek etc., co może nie mieli jakichś ambicji, ale bez nich nic by się zrobić nie dało: największy dół pamiętam wtedy, gdy zostałem ja z *Hryniem*, bo inni się ukrywali, siedzieli i porozjeżdżali i... uratowało nas spotkanie z *Totartem*, bo nawet jeśli nie bili się na ulicach, to raźniej z kimś pogadać, a *we dwóch się nie wariuje*). W sumie, jeśli do w/w dodać *Chudego* (nigdy formalnie nie był w RSA, ale robił bardzo dużo), Sajnóga i *Konika* z Totartu, *Bujnego* i Worcella ze starej ekipy, może i paru innych (Ciocia np. robiła drukarnię a oficjalnie była w *Solidarności*, *Reduta* to dwu kolesi, co czasem nam drukowali, nakręcili RSA w Szczecinie a też w firmie nie byli, byli za to jacyś inni ludzie, czasem trwalej, inni przelotnie, a jeszcze inni nieświadomi, jak *Ptak*, co nawet pisząc do *h0mka* i biegając na 1 V z bejsbolem pisał, że nie jest w podziemiu), potem pojawili się młodzi, *Kurier* i *Zwierzak*, brat Jacoba: *Bacon*, *Jamochłon* i *Mx* (w wieku 13 lat zaczynali), część ludzi z ruchu *Twe-twa*, *Bzyk*, potem cała masa ludzi związanych z Obywatelską Ligą Ekologiczną (trzeba wspomnieć ś. p. Przemka, o *Rowerze* czy przede wszystkim *Bełcie*), ekipa z Gdyni: *Tona*, *Żaba*, *Mańkut*, Łukasz... więc sporo tego, ale... nie dawaliśmy legitymacji, nie wiadomo, kto się czuł, że był (na spotkaniu w X 2013 r. się okaże, że było nas miliony), można tylko wspomnieć, kto *w danym momencie coś dla ruchu robił* (np. małolat z kultowej fotki, niosący ze *Świniakiem* czarną flagę - do dziś nie wiemy, kto to). Sorry, jeśli kogoś pominąłem! Kontakt długo był, przez listę *Bracia*, nim zamarła, bywa do dziś (np. mile mnie zaskoczył odzew, gdy pisaliśmy wstępniak do reprintu *h0mka* dla IPN, bo się okazało, że zrobiliśmy go w siedem osób, gdy np. pisząc o Żarnowcu zdołałem tylko *Belfra* skłonić do współpracy, 5-godzinnego wywiadu udzielił, jeżdżąc do mnie ze wsi 4 razy, a inni nic - nawet nie napisali, co się im we wspomnieniach *Belfra* nie podoba). Co się z nimi dzieje: Skiba to *showman*, ze mną i Zbyszkiem, weteranem wspomnień organizuje teraz konferencję naukową na XXX-lecie RSA, Gal bawi się w hipoterapię i wieś, *Jacob* jest mnichem buddyjskim, *Hryń* ma firmę w Ameryce, niedawno odnalazł się Edwin (rzucił burzliwe życie menela w najdroższym mieście w Polsce, zrobił doktorat, para się Chinami jak *Mx* i antropologią jak *Belfer*), Czarek i ja robimy w bibliotece, ja przeżywam trzecią młodość, po *rewolucji* 1976-90 i *odjeździe* '90-2004 *normalną*: dom, żona, dzieci, studia z historii, często piszę o sobie, tzw. obserwacja uczestnicząca...

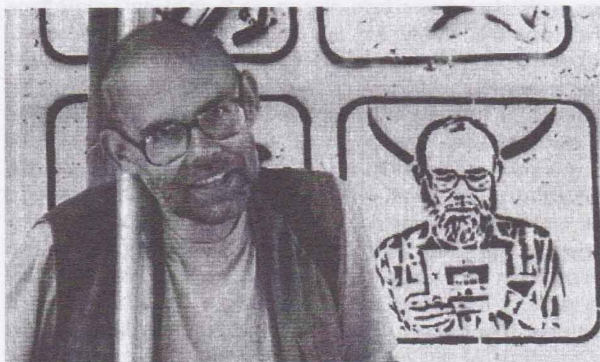
**Czy Twoim zdaniem działają jeszcze w Polsce (lub poza jej granicami) ludzie, którzy pozostali wierni otwartości i pewnemu przymrużeniu oka, jakie charakteryzowały RSA w latach 80. XX w.???**

Zapewne są tacy, ale nie mam czasu tego śledzić, poczekam na konferencję naukową o nas, Belfer ma wygłosić referat o *anarchiście jako tricksterze*, może poda inne przykłady niż my sami...

**Dziś RSA jest już historią. Nie ma jej zarówno w samym Trójmieście, jak i innych ośrodkach (choć pojawiają się, sygnowane jako RSA listy otwarte, jak choćby ten sprzed 11.11.2011 r.). Jak z perspektywy tych 30 lat patrzysz w przeszłość? Czy RSA miało szansę na „większy sukces"? Czy zostały ona zatracone?**

Czasem, wbrew emeryturze, pojawiamy się na jakichś akcjach - całą rodziną - zwłaszcza ekologicznych (np. w obronie Parku Nadmorskiego przed zabudową wieżowcami, czy w/s odgrzewanego trupa Żarnowca, gdzie np. *Belfer* odczytał swój tekst sprzed ćwierć wieku i pasował jak ulał do arogancji obecnej władzy, a ja zrobiłem plakat *Żarnobyl-stop2*, bo wszystko się powtarza: rząd kombinuje, budzą się ekolodzy, na Wschodzie wybucha elektrownia atomowa, więc wychodzi na to, że za parę lat rząd i jego idea padnie, wszystko z zegarkiem

w ręku 25 lat potem). Czy mogliśmy zrobić więcej? Próbowaliśmy otwierać ludziom oczy, ale i w ogóle i w getcie nie za bardzo nas wysłuchano, bez tego nic nie możemy zrobić (dałoby się zmanipulować, nawet skinów przerobić w anarchistów, co praktykowaliśmy czasem dla hecy, jak np. na marszu dla Europy razem z nami robiąc jaja na imprezie PO ku oburzeniu ich poważnych liderów), ale... to manipulacja niegodna anarchisty, to nie/wolność! Fala nastrojów siadła i siedzi do dziś mimo kryzysu, gdybając można powiedzieć, że więcej udałoby się nam, gdyby nie Okrągły Stół, gdyby komuna się broniła jeszcze parę lat (nie wiem, czy byłoby lepiej, ale na pewno ciekawiej w sensie rozrywkowym, pamiętam jak do M@ co chwila zgłaszali się jacyś górnicy z dynamitem czy *Oddział 13 XII* itp., ale nam starczyło rozsądku, by spacyfikować nurt terrorystyczny, tylko on mógł przedłużyć wegetację rewolucji, coś jak RAF po odpłynięciu fali '68, co jak widać nic nie dało). Jeśli czegoś bym żałował, to może tego, że jeszcze tych -naście lat zmagałem się z magmą młodych, co coraz mniej umieli zrobić, a coraz większe pretensje do bóg wie czego mieli, ale... warto było, co odjechałem to moje, a *we dwóch się nie wariuje* (dla ilustracji podam przykład: rozdajemy w tunelu *Ulicę* o WZZ, *Maciejko* nie styka, bo już jest po grzybach, a *Bzyk* chce kończyć, bo nie może się doczekać amfy, więc faktycznie rozdaję sam, ale bez nich bym tego nie robił, więc w końcu sam też odjechałem).



**Historią polskich ruchów radykalnych zajmujesz się teraz od strony historycznej. Byłeś uczestnikiem wydarzeń, o których dziś piszesz... Czy nie uważasz, że może to wpłynąć na Twój obiektywizm, a raczej jego brak?**

**Z** historiozofii wiem, iż obiektywizm w historiografii to XIX-wieczny mit. Nikt nie wierzy, że odzwierciedla w pełni, minioną wszak, przeszłość. Możemy, co najwyżej, tworzyć jej obraz (od literatury różni się to tym, że nie może być sprzeczny ze źródłami - *obiektywizm* polega na solidności warsztatu, a nie na poznaniu absolutnym). Moja przewaga nad kimś, kto nie brał w tym udziału, polega na tym, że wiem, co się działo (łatwiej poruszać mi się wśród źródeł), wiem też, jak robi się historię (nie ma sił wyższych, są konkretni ludzie - ich wybory w określonej sytuacji i skutki tychże - historia nie *dzieje się* sama). Z doświadczenia już wiem, iż sprzedam każdą ideę w konfrontacji z faktami i że wiem, jak ich szukać, a ponieważ jestem anarchistą a nie politykiem, nie muszę się hamować, manipulować by coś uzyskać, co zresztą nie jest tak fascynujące jak samo dociekanie prawdy (coś w stylu kryminału, detektyw chce ją poznać bez względu na to, co to będzie i kto mu da za to po łbie). Kręcą mnie też mechanizmy, rządzące życiem społecznym (daje to tę przyjemność, że nie muszę frustrować się jak wielu z towarzyszy, co uciekało w jakiś radykalizm czy kariery, a teraz leczy kaca na wsi na wschodzie wierząc w boga - honor - ojczyznę i takie tam). Ja widziałem te analogie już wtedy, widziałem upadek II Polski inteligenckiej i oczekiwanie w *wychodkowej atmosferze* na narodziny III Polski, kto wie jakiej - pogmatwane losy wrogów czy przyjaciół, analogiczne do upadku I Polski szlacheckiej w 1863 i narodzin tej II w końcu XIX w., jej eksplozji w 1905, jej tryumfu w 1918/20, potem staczania się w 1926 i upadku w 1939, wreszcie meandrów pod komuną i pogmatwane losy niepokornych, kolejne pokolenia II RP, Kolumbów, Marca czy stanu wojennego etc. Teraz wystarczy popatrzeć, ile trzeba poczekać, nim wymrą mamuty PRL a dojrzeją ci, co żyją *tutaj i teraz* (mówiłem to *Kurzemu*, oburzał się na ogół, że to nie tak, aż w końcu po pijaku mówi: *Może, ale ja już będę stary*). Wiem, że z I do II Polski na dobrą sprawę przeszedł chyba tylko jeden człowiek, Jeż-Miłkowski, inni się nie odnaleźli.

**W październiku br. w Gdańsku odbędzie się dwudniowa impreza z okazji XXX lecia RSA. Jednym z organizatorów tego przedsięwzięcia będzie Instytut Pamięci Narodowej, instytucja nie ciesząca się wśród anarchistów zbyt dużym poważaniem. Czy nie uważasz za pewien paradoks faktu, iż imprezę o ruchu anarchistycznym firmuje państwowa, neoliberalna, instytucja?**

**J**aka tam ona neoliberalna, PO (nie mówiąc już o TW z nieboszczki Unii Wolności) jej nie lubi, hołubi ją raczej PiS, przynajmniej jeśli nie przypomina, że 13 XII Kaczyńskiego nikt nie internował i nikt nie wie o jego roli w podziemiu etc. Dla mnie mimo wszystko odwalają kawał dobrej roboty (można to zobaczyć na wejściu, jeśli się porówna np. katalog archiwaliów w IPN, gdzie masz rozpisaną każdą akcję i każdego człowieka, z archiwami państwowymi, gdzie nikt do akt po Żarnowcu nigdy nie zajrzał, a akta po kom-partii musiałem przeglądać wg lat, wszystko jak leci z lat 1985-90, bo tytuły teczek z niespisaną zawartością są tak wielce *wyjaśniające* jak np. *egzekutywa*, a znalazłem w nich do pracy dwa zdania, kiedy w IPN było ponad 40 tomów, co widać po setkach przypisów. Wiem, że to różnica w kasie, jaką ma IPN i zwykłe archiwum, ale to nie zmienia faktu, że jest zysk z tego. Czasem piszą o rzeczach nieważnych, często tłumaczą się niepotrzebnie, jak np. ze ścigania *Bolka*, ale w tej sprawie on nie odważył się podać ich do sądu, bo wie, że przegrałby - inaczej niż z biednym Wyszkowskim - nikt też nie spróbował z nimi rzeczowej polemiki w tej sprawie, bo przeciwnicy lustracji nie wychodzą poza publicystykę). Czytając materiały SB można się wiele dowiedzieć, kiedy np. widzi się listę zatrzymanych na I zjeździe M@, którymś z Hyde Parków czy przed manifestacją w/s Żarnowca, masz genialny materiał badawczy na temat, kim byli uczestnicy działań alternatywnych (nie tylko, kto konkretnie tam był, co też bywa ważne, ale kilkadziesiąt czy kilkaset *ankiet* z podanym miejscem zamieszkania + wykształcenie, praca, wiek etc., z tym nie da się porównać ani wspomnień działaczy, ani pisaniny fanów i krytyków, bo to są fakty). Oczywiście trzeba tu wziąć poprawkę i nie wierzyć we wszystko, *h0mek* nie wziął się od harcerzy (ale i z *homo*-pedałów, *muminków*, czy co tam jeszcze ktoś mógłby wymyślić po latach), to *mały człowieczek* z wiersza *Jacoba*. Ale to już moja w tym głowa, jak wykazać historykom wagę obserwacji uczestniczącej. Tak czy siak, porzuciłem sarmatyzm dla historii najnowszej, a IPN czy nawet ECS, bez względu na ocenę tychże, mogą się tu mi bardzo przydać... Zaś paradoksem może być dopiero, jak nam państwo zacznie dawać medale za walkę z państwem i płacić renty jako kombatantom (niektórzy szykują niecne niespodzianki, inni się cieszą: *synowie mają medale w judo, a ja nie mam żadnego* - wyznał kolega - *a jak im powiedziałem, że dymiłem i pokazałem foto w masce na twarzy - to mi powiedzieli, że to mógł być każdy*). Zapowiada się emocjonująco, napięcia takie, jakby nie szło o wspomnienia a o samo dzianie się historii (znów ktoś nakręca, ja muszę miarkować i dopełniać, a reszta się kręci, jak w RSA, i jakoś leci, choć kosztem obecnego życia-domu, to dla obecnego życia-pisania historii, ale dość już o tym).

**PS:** Wszędzie niemal powinienem dać znaczek śmiejącej się gęby, ale ona często ginie w druku, więc tylko o tym wspominam, ale trudno brać serio wiele z tego, co się dzieje i jeszcze zachować zdrowy rozsądek, wolę luz...

*Post-lewicowa anarchia...*

# W LEWO, W PRAWO CZY PO SWOJEMU?

*Lech L. Przychodzki*

Nr 2 (37) *Innego Świata* przyniósł krótki, ale zmuszający do myślenia tekst Jasona McQuinna, pt. *Post-lewicowa anarchia?*

By nie męczyć zbytnio młodych mózgów, nim wyrażę własne zdanie na poruszony przez Amerykanina temat, uczynię kilka założeń wyjściowych.

Zacznijmy od tego, kim jestem sam dla siebie. Jesienią 2011 roku *Vipek*, czyli Beata Traciak pogadała ze mną na potrzeby wileńskiego portalu *Infopol* (*Spojrzenia w siebie to najważniejsza podróż*, http://www.infopol.lt/pl/naujienos/detail.php?ID=4425).

„**Beata Traciak:** Jesteś człowiekiem doskonale samosterownym i nie lubisz, gdy ktoś cię szufladkuje...

**Lech L. Przychodzki**: Kilka lat temu poproszono mnie o wywiad dla *Jaskółki Śląskiej*, bo był długi okres, gdy Śląsk stał się dla mnie terenem socjologiczno-etycznych obserwacji i angażowałem się w działania tamtejszych regionalistów. Bartek Świderek, który ten wywiad przeprowadzał, jest człowiekiem świadomym, toteż starał się uzmysłowić czytelnikom pisma, iż są ludzie, do których zaszufladkowanie absolutnie nie pasuje. **Bo humanista (za jakiego się uważam - to także „szufladka", ale wybitnie pojemna) musi być dziś etykiem i socjologiem, ale też: obrońcą środowiska naturalnego, regionalistą, anarchistą (czyli kimś, kto dba o zachowanie swobód jednostki i społeczeństw lokalnych) oraz działaczem społecznym na wielu wcale nie mniej ważkich polach (służba zdrowia, oświata etc.).** Ale już któryś z redaktorów *Wikipedii* domalował pod hasłem z moim nazwiskiem czarny pasek, napisał na nim „Anarchia" i uznał, iż mnie doskonale scharakteryzował (*śmiech*). Równie dobrze mógł domalować zielony, pisząc tam „Ekologia" czy żółty z napisem „Taoizm"... Tylko... to nie mój problem... Na czytanie choćby napisów na szufladkach, w jakie mnie różni ludzie usiłują wepchnąć - nie mam czasu. Żyję! (*śmiech*)."




**Pluralizm polityczny minionej epoki... Niepodległościowcy, anarchiści, socjaliści i faszyści razem we wspólnej sprawie... Strajk na Uniwersytecie Warszawskim w maju 1989 r.**

To by było raz.

**Dwa: lewicy, przynajmniej u steru władzy, w Polsce nie ma.** *SLD* i *PSL* to partie neoliberalne. Podobnie jak *PO*, *Ruch Palikota* czy *PiS*. Kto nabiera się na „różnice programowe", dostrzega rzeczywistość wyobrażeniową. Niewątpliwie „na papierze" *PiS* jest bardziej lewicowy od *SLD*. Tylko realnie nic z tego dla społeczeństwa nie wynika. Miarą wtopienia się kanapowych ugrupowań w neoliberalizm jest każdorazowo głosowanie w Sejmie RP. A jeśli przeciw **jawnym** neoliberałom głosuje *PiS* czy *Solidarna Polska*, to tylko dlatego, iż opozycji (w dodatku rozumianej głupio) „inaczej nie wypada".

**Neoliberalizm daleki jest od jakichkolwiek idei. Poza jedną - gromadzeniem kapitału.** W tym polscy parlamentarzyści (takoż samorządowcy) są naprawdę świetni. Ci, którzy liczą na przyspieszone wybory zapominają, iż posłowie i senatorowie dobrowolnie stołków i złotówek nie oddadzą. Im się to, neoliberalnie rzecz ujmując, „nie opłaca". Tym z *SLD* czy *Ruchu Palikota* również. Partie rządzące głosują dokładnie tak, jak chce Bruksela (pojedyncze głosy sprzeciwu są wyreżyserowane i mają pokazać, iż demokracja w Polsce działa). Ludzieńkowie Palikota warczą na *PO*, po czym wciskają dokładnie te same guziki podczas kolejnych głosowań. *PiS*, bardziej (w teorii) pro-społeczny i pro-polski, swoim zacietrzewieniem - a zwłaszcza postacią prezesa - wręcz warunkuje trwanie przy Wiejskiej obecnego układu. Odstrasza bowiem potencjalny elektorat i prowokuje do głosowania na znienawidzoną już - ale „bardziej cywilizowaną" - *PO*. Odejście Jarosława Kaczyńskiego w ciągu miesiąca doprowadziłoby do upadku rządu Tuska i odzyskanie przez *PiS* tego, co w polityce zwie się „zdolnością koalicyjną". **Tusk pozostaje premierem wyłącznie dzięki Kaczyńskiemu i obaj doskonale o tym wiedzą.** Gorzej z elektoratem - temu da się wciąż wcisnąć niemal każdą fikcję. Likwidujący samodzielność Polski *Traktat Lizboński* podpisał nie kto inny, jak Lech Kaczyński, stawiając pod ścianą prezydenta Czech, Klausa - człowieka, który jak mało kto rozumiał, czym Unia Europejska jest naprawdę i nie wahał się publicznie o tym mówić oraz pisać. (Czemu nikt w RP nie tłumaczy i nie wydaje książek Václava Klausa? Przecież **gdyby istniała między Bugiem a Odrą opozycja prawdziwa, nie kabaretowa,** zależałoby jej na przekazaniu społeczeństwu uwag mądrego i bardzo doświadczonego [przez UE również] *ex*-prezydenta Republiki Czeskiej).

Różnica między neoliberalizmami *PO* a *PiS*-u jest jedna - centrum sterowania pierwszej partii mieści się w Brukseli, drugiej - w waszyngtońskim Białym Domu. Który i tak, mimo

zwrotu ku Azji, z wpływów w Europie nie zrezygnuje. **Mamy więc do czynienia z doktryną i praktyką neoliberalną, wciskaną poprzez pośrednika - jakim jest UE - i bezpośrednio.** Czy statystyczny Waluszko odczuwa różnicę? Jeśli, to w debilizmie przepisów. Bruksela nie ma tu sobie równych.

**„D**o Europy" wprowadzali „niepodległą" RP panowie Miller i Kwaśniewski. Nie istnieje więc jakikolwiek powód, by „lewicę" tę traktować inaczej od reszty polskiej sceny politycznej. Patrząc w ten sposób, mówienie o „lewicowych" i „prawicowych" mediach jest również nieporozumieniem.

**Trzy**: to sami politycy „po-okrągłostołowi" sprawili, iż mamy nie nurty „prawicowy" i „lewicowy" - a magmę aktywistów w najgorszym wydaniu, którzy w biegu „przesiadają się" z ugrupowania do ugrupowania, zależnie od rozwoju sytuacji.

**T**oteż identyfikowanie się z którąkolwiek stroną „barykady" jest podtrzymywaniem medialnej gry pozorów. I niczym, niestety, więcej. A od braci, uważającej się za anarchistyczną, myślenia wymagać należy.

* * *

**S**ytuacji, z jaką mamy do czynienia w RP po roku 1989, Jason McQuinn wymyślić nie mógł. Dla niego, zwłaszcza w kontekście historycznym, podział na „lewicę" i „prawicę" coś znaczył.

**J**asne, że McQuinn uogólnia (ja także). Przyczepić się można (tylko po co?) do kilku jego stwierdzeń, jak choćby tego, iż „wielu, jeśli nie wszyscy, spośród anarchistycznych aktywistów pochodzi z lewicy". Nie wszyscy, również w Polsce. Myśmy tu mieli nawet dwu anarchochrześcijan (obaj, pewnie przypadkiem, z doktoratami z historii) - Remika Kasprzyckiego i Jędrka Filusa.

**T**o, że „druga fala" powojennego anarchizmu nad Wisłą (po zjeździe w Dobrzeniu Wielkim) ustawiła się po wyimaginowanej „lewej" stronie, nie wydaje się być niczym dziwnym. Skoro kolejne ekipy (od Mazowieckiego, przez Suchocką, Olszewskiego, Buzka *etc.*) podkreślały swoją „prawicowość" i przynależność do tradycji *Solidarności* - przyniosły zaś krajowi ruinę gospodarczą, bezrobocie, wzrost nierówności społecznej, nepotyzm, korupcję - a wreszcie uzależnienie od Brukseli w miejsce Moskwy - protest przeciwko ich działaniom musiał **początkowo** nadejść ze strony „lewej".

**T**ymczasem rządy „lewicy" albo wikłały nas międzynarodowo (Leszek Miller), albo pokazywały absolutną obojętność i arogancję wobec realiów (Włodzimierz Cimoszewicz i powodzianie w roku 1997). Podobnie też - jak politycy „prawej" strony - ustępowały Kościołowi katolickiemu. Tę dwuznaczną moralnie tradycję kontynuuje ugrupowanie Janusza Palikota, który z jednej strony kiełbaski na krzyżu pod gdańską kurią zawieszał, z drugiej - był postacią **wybitnie** bliską zmarłemu w 2011 r. abp Józefowi Życińskiemu. Także - bardziej publicyście *Gazety Wyborczej*, niż „pasterzowi" swej archidiecezji... W Polsce, jak widać, teoretyzowanie zbyt wiele sensu nie posiada. Praktyka bowiem ma się do teorii nijak, zaś przepaści podziałów są zasypywane przez wspólne biznesy.

**R**óżnicę można na pewno dostrzec w rozłożeniu akcentów - „lewica" więcej **mówi** o sferze społeczno-ekonomicznej, „prawica" o wartościach moralnych (*czyt.*: **rządzie dusz**). Jedni i drudzy zaprowadzą *mordodierżawije*, jeśli tylko się im na to pozwoli. Przecież wszelkich wolnościowców skazywać będą na podstawie **innych interpreracji tych samych paragrafów**.

**C**zęść środowisk, które uważają się za „lewicę", zdumiała się kilka lat temu i przeraziła, bo do walki z rządami neoliberałów przystąpiła... młoda „prawica". Natychmiast oskarżono ją o „faszyzm", kradzież „lewicowej retoryki" etc., etc... Zorganizowano też nagłośnioną przez reżimowe media blokadę *Marszu Niepodległości*.

**N**ie po raz pierwszy lep *mass-mediów* działa na środowiska wolnościowe, które chcąc zaprezentować **swój** brak programu, muszą (taka jest cena tego medialnego układu) zmieszać z błotem ludzi uważanych „tradycyjnie" za wrogów, a zdecydowanie bardziej niebezpiecznych dla neoliberałów niż oni sami.

**E**ra zinów i wolnych portali minęła. Powstają zamiast nich kolejne przez nikogo nie czytane blogi czy strony poetyckie. Operowanie informacją jest trudne. Wymaga czasu, próby zrozumienia dookólnych zjawisk i może skończyć się w sądzie. **Na tyle obecni wolnościowy wolni być już nie chcą.**

**P**oza tym, fatalnym wzorem *NGO*'sów, chcieliby walczyć z „systemem" za jego własne pieniądze. I jako petenci - wobec różnego szczebla urzędów, ciesząc się, gdy ktokolwiek zechce z nimi rozmawiać.

**D**opóki anarchiści w Polsce lgnąć będą do „prawej" (rzadko) lub „lewej" strony (obecny wzorzec „wolnościowca"), nie chcąc przyjąć do wiadomości, iż **do załatwienia są konkretne sprawy - a problemem uczynili je „lewi" i „prawi" politycy pospołu**, to - szukając pomocy wśród którejkolwiek opcji - dostaną po głowach od obu.

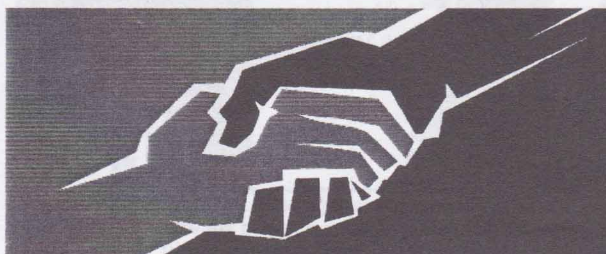
**N**ietrudno w takim razie przewidzieć moją odpowiedź na tytułowe pytanie: w obecnej sytuacji Polski - **tylko po swojemu!** Walcząc z atomem w jednym, a z szaleństwem instalowania wszędzie kamer - w całkiem być może innym towarzystwie.

**W**ażne tylko, by współpracować z ludźmi, których myślenie boli mniej od innych i prowadzi nie ku absurdalnym wyżywaniom się podczas internetowych dyskusji - a ku realnemu działaniu. Do czego absolutnie niezbędne są własne media, nie zaś jałmużna (zazwyczaj i tak w postaci krzywego lustra) ze strony *merdiów* (jak je określa prof. M. Dakowski). Niech się każdy nazywa jak chce: punkiem, anarchistą, narodowcem, veganinem... Jego problem. Byle tylko nie pieprzył godzinami o abstraktach, czatując z podobnymi sobie, a wziął się do roboty. Choćby niewielkiej, choćby na miarę jednej ulicy...

**10** lat temu, bo 4. czerwca 2003 roku, spotkaliśmy się we trzech podczas jednej imprezy: Andrzej Gwiazda, Rafał *Qba* Jakubowski i ja. Ogólny temat naszych (i nie tylko) wykładów w Gdańsku-Oliwie brzmiał: „Unia Europejska. Krytyka i alternatywy". Wykłady wykładami, ważniejszy morał. Otóż nie uzgadniając wcześniej niczego pomiędzy sobą - kończyliśmy swoje wystąpienia podobnie: „Wiadomo, że jakakolwiek działalność społeczna nie podoba się w wielu przypadkach ani wielu obywatelom ani władzy. Ale jeśli macie Państwo działać, sparaliżowani strachem, jeśli macie się **przede wszystkim bać** - chyba lepiej w ogóle nie wychodzić z domów...". To delikatna podpowiedź wielu obecnym działaczom...

**J**eżdżę po Polsce i świecie już sporo czasu. I zawsze, powtarzam - zawsze - znajdą się gdzieś problemy do natychmiastowego rozwiązania oraz ludzie, z którymi można to zrobić. Można, bo oni chcą i ja też chcę. Bo nie wszyscy zaczynają znajomość od węszenia, z jakiej kto opcji. Wolą za to konkretne pytanie, typu: „Dasz radę pomóc?". Jeśli nie spróbuję - nie dam. Ale dlaczego nie mam spróbować?

**Lech L. Przychodzki**



*Anarchistyczna sprawiedliwość...*

# „ODCHYLENIE" I PRZESTĘPCZOŚĆ W SPOŁECZEŃSTWIE ANARCHISTYCZNYM

*Groupe Anarchiste Paris Xvé*

**Gliniarz, sędzia, klawisz - to odwieczni wrogowie anarchizmu. Co jednak z ludźmi, którzy szkodzą społeczeństwu? Problem radzenia sobie z ludźmi aspołecznymi, niezdolnymi do życia wśród innych, pojawia się zawsze w dyskusji z oponentami idei anarchistycznej. Jak radzić sobie z mordercami, złodziejami, gwałcicielami, gdy brakuje policji, sądów i więzień, które... no właśnie - na ile rozwiązują ten problem? Tekst ten nie daje prostej odpowiedzi na pytanie: „Jak radzić sobie z przestępczością?". Zwraca jednak uwagę na to, jak na pewno nie należy rozwiązywać pewnych problemów społecznych.**

Problem „odchyleń" i „przestępczości" w społeczeństwie wolnościowym oraz sposoby radzenia sobie z nimi, są dla nas, anarchistów, bardzo ważne. Gdy rozważamy tę kwestię, musimy nie tylko odpowiadać na zastrzeżenia, które można określić mianem niedojrzałych, ale musimy też udowadniać zdolność do przetrwania projektu anarchistycznego w ogóle, to znaczy organizacji społecznej bez państwa, prawa i jakichkolwiek innych ograniczeń - ekonomicznych lub moralnych.

Jesteśmy pewni, iż nawet gdyby społeczeństwo anarchistyczne nie było w stanie uciec przed pewnymi formami kontroli społecznej, nie mogłoby tolerować żadnych instytucji lub organizacji ograniczających - prawnych lub nie - bez odrzucania wszystkiego, czym jest anarchizm. W przeciwieństwie do zwolenników istnienia władzy wierzymy, że doświadczenie największej możliwej wolności nie tylko współgra z założeniami i wymogami życia społecznego, ale jest elementem nie dość, iż pożądanym, to nawet nieodłącznym. Jednakże byłoby z naszej strony błędem trzymanie się tego nakazu kosztem istnienia społeczności w ogóle.

Każde społeczeństwo ma swoich „odmieńców" i społeczeństwo anarchistyczne nie będzie wyjątkiem. Jeśli ochrona swoich członków nie jest obowiązkiem, to chociaż prawem jednostek. Jak więc zareaguje społeczność anarchistyczna, gdy jej członkom będzie wyrządzana krzywda i znieważenia? Czy zawsze i w każdych warunkach pożądane jest domagać się wolności - niczego mniej - nawet dla naszych nieprzyjaciół? Nawet dla nieprzyjaciół, którzy tak się składa, że również należą do proletariatu? Wolność dla wszystkich, co dopuszczają się czynów „antyspołecznych", nawet dla „potworów"? Czy będzie trzeba pozwolić na takie działania, czy może będziemy musieli wymyślić sankcje i kary? Jeśli tak, to jakiego rodzaju i na jakiej zasadzie?

Na te pytania musimy odpowiedzieć, ale nie da się tego zrobić przy pomocy ogólnych haseł propagandowych. Bardziej niż kiedykolwiek, zgadzamy się z Malatestą, Fabbrim i Bernerim (między innymi), że problem budowania wolnościowego społeczeństwa musi być konfrontowany tu i teraz, przez przedstawianie rozwiązań możliwych na ile się tylko da. Mogą to być rozwiązania w pewien sposób ograniczone, lecz kwestia nie może być spychana w mglistą przyszłość „po rewolucji". Każde staranie, poczynione w kierunku nowatorskiej analizy tego problemu, jest mile widziane.

Uważamy jednak, iż potrzebne jest ciągłe powtarzanie i pogłębianie wolnościowego ducha, by problem rozwiązać. Byłoby bardzo niebezpiecznym, gdybyśmy przez zagłębienie się w jakimś „ultra-realizmie" walki z utopizmem, zaczęli przedstawiać propozycje sposobów „zapewnienia bezpieczeństwa", które byłyby oparte na tych samych fundamentach, co obecny społeczny system ograniczeń.

### Przestępczość jako problem społeczny

Anarchistyczne spojrzenie na kwestię „odchyleń" pełne jest nowych, prostych perspektyw, dających spojrzenie na problem, ale proponujących relatywnie mało rozwiązań praktycznych. Tradycyjnie, było to zawsze trudne zagadnienie. Marconi, włoski pisarz, w swej książce wydanej w 1971 roku, opisał niejasności i rozbieżności, jakie panowały wśród jego towarzyszy. Ogólnie rzecz biorąc, wolnościowi autorzy zawsze dążyli do wyjaśnienia - z jednej strony, społecznego charakteru przestępczości, z drugiej zaś, nieskuteczności, szkodliwości i funkcji ograniczającej każdego systemu więziennego




i prawnego. Dziś istnienie mechanizmu represji kodyfikuje jedynie i organizuje zemstę społeczeństwa i poza możliwością decydowania o surowości kary, w żadnej mierze nie ma zdolności zapobiegania - a tym bardziej eliminowania - przestępczości. Nie tylko kara - zadawana „odmieńcom" - nie edukuje nikogo, ale jest społecznie szkodliwa. Dla anarchistów oczywistym jest, że lepiej atakować przyczyny „przestępczości".

Jako, iż przestępstwo ma społeczne podłoże, gdy społeczeństwo zostanie przebudowane i znikną wewnętrzne przyczyny przemocy i nieporządku, będące odbiciem obecnego stanu, przestępstwo również straci racje bytu. Bez wyzysku, bez państwa, w wolnościowym społeczeństwie, większość przyczyn przestępstw zaniknie. Jeśli uda nam się stworzyć społeczność, w której pomoc wzajemna, solidarność i współpraca będą wysoce rozwinięte wszelkie formy przymusu staną się zbyteczne.

### Radzenie sobie z „odstępstwami"

Pozytywistyczny optymizm takiego podejścia ubogi jest możliwości obrony samego wolnościowego społeczeństwa.

Wierzymy, że problem „odstępstw" i sankcji, które mogłyby być nałożone na jednostki i grupy popełniające czyny, mogące być uznane za karygodne przez całe społeczeństwo a które nie mogłyby być cofnięte ani obalone, musi być skonfrontowany.

Mając to na uwadze, pamiętamy, iż nasze środki „radzenia sobie" z przestępcami, nie mają niczego wspólnego z tymi uznawanymi przez zwolenników władzy. Ich podstawą byłaby zawsze obrona społeczeństwa - a nie prawa lub moralności. Nie byłaby to kwestia kary lub zemsty ze strony społeczeństwa, ale jedynie obrony warunków, umożliwiających wolne współistnienie.

Ogólnie rzecz biorąc, możemy powiedzieć, że większość towarzyszy, którzy zgłębili ten problem, skupili się na metodach radzenia sobie z „odstępstwami" lub „odmieńcami" z punktu wyjścia będącego czymś, co możemy nazwać „mechanizmami




kontroli nieformalnej". Te mechanizmy skupiają się na zastąpieniu wyroków i sądów moralnym naciskiem, wywieranym przez wszystkich członków społeczności, to jest społecznym zarządzaniu kontrolą przestępczości, które pozwala na ponowne włączenie winowajcy do społeczności i zapobieżenie przestępstwu bez odwoływania się do żadnej formy przymusu.

Jednak pozostawienie całego procesu wszystkim i nikomu lub grupowemu duchowi inicjatywy, zdecydowanie nie jest rozwiązaniem satysfakcjonującym, ale niepraktycznym i niejasnym w wypadku, gdy „trzeba by podjąć działania". Kto by był odpowiedzialny za podjęcie ich i na jakich kryteriach byłyby oparte?

### Ograniczenia anarchistycznego neo-realizmu

Byłoby dla nas, anarchistów, trzymających się mocno rzeczywistości, jeszcze bardziej niebezpiecznym przerazić się wizją jakiejś nagle wyzwolonej „dzikiej wolności", tylko po to, by wrócić do logiki, wymagającej utrzymania starych metod represji w tej czy innej formie.

Największym zagrożeniem dla anarchistów jest nie to, iż moglibyśmy zrobić za dużo, posunąć się za daleko - ale, że moglibyśmy zrobić... za mało. Moglibyśmy przerazić się ogromem zadania i nie odważyć się na działanie, gdy nadejdzie moment prawdziwie radykalnych reform, przekraczających wszystko, co zwolennicy władzy mogą sobie wyobrazić. Musimy nie tylko pozbyć się obecnych instytucji prawnych (policja, więzienie, sąd, szpital dla obłąkanych), ale też zadać sobie trud uniknięcia odbudowania ich w jakiejś ukrytej formie.

Potrzeba bezpieczeństwa jest na pewno usprawiedliwionym i podstawowym wymogiem ludzkiego istnienia. Czy trzeba wspominać, że jesteśmy anarchistami właśnie dlatego, iż społeczeństwo w obecnej formie nie gwarantuje bezpieczeństwa swoim członkom. Jednak w żadnym wypadku nie możemy, jako przedstawiciele wolnościowej społeczności, stawiać się w roli orędowników utrzymania lub stworzenia nowych wyspecjalizowanych i niezmiennych organizacji, które przejęłyby z barków społeczności zadanie utrzymywania lub przywracania porządku. Nie może być również żadnej mowy o prowadzeniu akt ludzi, nawet ograniczonych i tymczasowych.

Co więcej, społeczeństwo anarchistyczne nie może tolerować istnienia jawnie represyjnych środków radzenia sobie z „niepoprawnymi" jednostkami, takimi jak „segregacja odmieńców". Takie sposoby załatwiania problemu „przestępców" są typowe dla społeczeństw totalitarnych, ale niewyobrażalne dla nas, nie zważając na rozmiar przestępstwa.

Czemu społeczeństwo wolnych ludzi, odgrodziwszy się od przeszłości, nie mogłoby wprowadzić wolnościowych metod integracji „odmieńców"? Propozycja, na przykład, „zamkniętych przestrzeni", zastępujących więzienie lub szpital psychiatryczny, byłoby w ustach anarchisty zgubnym absurdem.

Poza opisem „zamkniętych przestrzeni" (dla tych, jakich nie można wyrzucić w dzicz), zbyt zamkniętych, by być komfortowymi, *Nowy wspaniały świat* Huxley'a daje nam przekonujące wyobrażenie, jak takie przestrzenie by wyglądały, gdzie „niereformowalnym" wolno robić, co im się żywnie podoba. Wiemy, że piekło jest wybrukowane dobrymi intencjami. Ale, jako anarchiści, sądzimy, iż odkryliśmy klucz do rozwiązania wszystkich błędów przeszłości, teraźniejszości i... przyszłości; o ile wszystkim społecznym reformatorom dolega brak dostatecznej wiary w wolność.

I jeżeli musi istnieć jakaś kontrola społeczna, musi być jedynie częściowa i krótkotrwała, odwołująca się do okoliczności i wymogów chwili, ale bez odwoływania się do żadnych mechanizmów segregacji lub uwięzienia, nawet w formie „wolnego czasu" lub reedukacji „odmieńca". Prawdę mówiąc, wydaje nam się, że „terapia społeczna", ogólnie rzecz ujmując, przedstawiałaby sobą wielkie ryzyko manipulacji jednostką i przez to nie może być rozważana jako opcja. Nie ma dużej różnicy jakościowej między terapią opartą na karze, a tą o naturze społeczno-moralnej. Oczywiste jest, iż takie podejście nie wyczerpuje tematu. Jako, że nie będziemy mieli społeczeństwa anarchistycznego jutro ani pojutrze, idea „przestępczości" musi zniknąć wraz z burżuazyjnymi warunkami, które ją stworzyły. Fakt, iż przyszłe społeczeństwo nie jest w stanie przewidzieć metod obrony przed szkodami wyrządzanymi tak z zewnątrz, jaki z wewnątrz, przedstawia poważne zagrożenie dla przetrwania rewolucji.

### Kto jest szalony?

Przede wszystkim, uważamy, że dyskusja nad „odchyleniem" w społeczeństwie anarchistycznym musi wyjść

od analizy samego terminu oraz przed przejściem do rozważenia odpowiednich środków musimy odpowiedzieć sobie na pytanie: W stosunku do kogo i dlaczego będą one zastosowane? Właściwie, czym jest „odmieniec" lub „kryminalista" w bezklasowym i bezpaństwowym społeczeństwie? „Odmieniec" lub „kryminalista" w stosunku do czego?

Nie wolno nam zapomnieć, iż czyn lub zachowanie są „odstępstwem" w odniesieniu do stopnia, w jakim naruszają wartości uznawane przez społeczeństwo. Czy anarchiści powinni nakładać sankcje na kogoś, kto odrzuca system wolnościowy, kto miło wspomina poprzedni reżim? Zdecydowanie nie! Właściwie, kiedy mówimy o potrzebie bezpieczeństwa, samoobrony społeczeństwa i środków je zapewniające, towarzysze skupiają się na czynach antyspołecznych. Wśród czynów „odbiegających od normy", są te uznawane za naganne, takie, które uderzają bezpośrednio w podstawowe warunki życia społecznego. Musimy jednak podkreślić, jak trudno o dokładną definicję czynów i zagrożeń antyspołecznych, ponieważ uogólnienie w takim przypadku może narazić wolności jednostki na niebezpieczeństwo.

Istnieje pewien próg, minimalny poziom krzywdy, wyrządzonej innym członkom społeczności (jak na przykład morderstwo czy gwałt, czyny z definicji aspołeczne), po przekroczeniu którego interesy społeczności narażone są na szwank, wymagający od społeczności odpowiednich reakcji. Jednak historia pokazuje nam, że prosty próg przemocy może być mniej lub bardziej elastyczny. Niestety, nie istnieją czyny aspołeczne same w sobie, a wiara, iż można nakreślić zakres zachowań „odbiegających od normy" (i odpowiednich reakcji społeczności) jako bezpośrednich i nieusprawiedliwionych aktów przemocy na istotach żywych lub własności społeczności, nie jest dostatecznym kryterium dla działania.

Problem bezpieczeństwa w społeczeństwie anarchistycznym nie ogranicza się do wiedzy, jak radzić sobie z sadystami i potworami. Przede wszystkim nie występują oni często i nie zawsze gryzą! W każdym razie, radzenie sobie z nimi nie będzie wymagać wyspecjalizowanych grup. Nie wolno nam też zapomnieć, że każde społeczeństwo ma takie potwory, na jakie sobie zasłużyło.

Takie podejście do kwestii wydaje się być uproszczeniem. Problem bezpieczeństwa nie może być traktowany oddzielnie od reszty wysiłku budowania samego społeczeństwa wolnościowego. Ten dynamiczny problem, zmieniający się z upływem czasu, wymagać będzie różnych reakcji, zależnie od kontekstu. Trzymając się jednak tematu, podkreślmy, iż w sposób ukryty, wszyscy ci, którzy zajmują się tą kwestią, wychodzą z założenia, że może istnieć idealne wolne społeczeństwo, dające wszystkim harmonię, społeczeństwo zupełnie wolne od „obiektywnych" przyczyn, stwarzających konflikt i „odstępstwa".

Wyobrażamy sobie „odmieńców", wszystkich tych, co popełniają czyny antyspołeczne, jako „obłąkanych", ludzi, którym trzeba wyłożyć powody, dla jakich ich zachowanie stoi w sprzeczności z nimi samymi i ich środowiskiem.

„Odmieńcy" z tego punktu widzenia stanowią anomalie, w związku z tym jest „sprawiedliwym" i koniecznym, iż społeczeństwo traktuje ich, tak jak to robi. Jednak rozumowanie oparte na takich abstrakcyjnych założeniach nie ma dla nas zbyt dużej wartości i nie pozwala na przekroczenie fałszywej różnicy między „wykluczeniem" a leczeniem „odmieńców".

## Ryzyko wolności

Wszystkie społeczeństwa mają swoich „odmieńców", konflikty, przemoc i powtarzamy raz jeszcze, że społeczeństwo anarchistyczne będzie miało w tym swój udział. Wierzymy, iż bezowocnym i niebezpiecznym jest wychodzenie z założenia opartego na wizji doskonałego społeczeństwa, bez „przestępczości", tylko dlatego, że nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie działań prewencyjnych, nie opartych na przymusie.

„Odstępstwo od normy" nie jest jedynie pozostałością obecnych sprzeczności, która mogłaby zostać stopniowo wchłonięta. Przekonani jesteśmy, tak jak Proudhon, że konflikt, antagonizm, „zło", znikną same z siebie i nie można, nie należy, uważać ich za coś nieznanego wolnościowym, równym stosunkom społecznym.

Przeciwnie, wierzymy - do pewnego stopnia - iż społeczeństwo anarchistyczne można wyobrazić sobie jako społeczeństwo „odmieńców", ponieważ nie opiera się na biernym udziale członków w niby-wolnościowej strukturze. Przekroczenie istniejącego stanu i wysoka wartość nadana różnorodności - razem stanowią siłę napędową i esencję wszystkich społecznych ruchów wolnościowych - społeczeństwo składające się z - zamiast odrzucania - tych, którzy stoją poza „normami". Albo lepiej - możemy powiedzieć - oparte na ogólnym „odstępstwie". Z tego punktu widzenia sądzimy, że trzeba mówić o normalności, a nie anomalii, gdy mowa o przekroczeniu norm w społeczeństwie anarchistycznym.

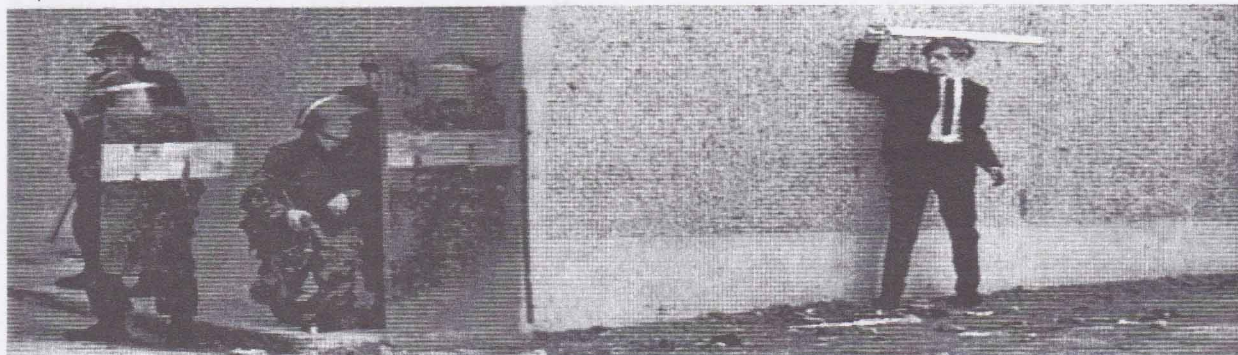
Nie oznacza to w żadnym razie braku jakichkolwiek gwarancji i zdania nas na wzajemną łaskę. Ale prawo społeczeństwa do samoobrony i usprawiedliwionej reakcji może być tylko nakreślone w ograniczeniu do obszarów, które nie mogą być objęte wolnym i ochotniczym zaangażowaniem.

Będzie to kwestia zalecania rodzaju *modus vivendi* na podstawach umów i federacji, jaka ustali i określi prawa i odpowiedzialności dla wszystkich. Pakty i umowy wykluczą jakikolwiek osąd moralny i możliwe będzie stworzenie minimalnego prawa kontraktowego, zastępującego założenie konieczności karnego odpowiadania za szkody.

Wolność sama w sobie będzie samoregulującą siłą społeczeństwa. My, anarchiści, podejmujemy ryzyko wolności.

**15. oddział *Paryskiej Grupy Anarchistycznej***

Powyższy tekst stanowi poprawioną wersję broszury, wydanej w niewielkim nakładzie przez łódzkie wydawnictwo *Czarny Sztandar*.
Tłum.: **Maciek**





# DZIKA SPRAWIEDLIWOŚĆ

## Przestępstwo jako źródło porządku społecznego

**Bob Black**

### Wstęp

Wszyscy słyszeliśmy hasło „Prawo i porządek" - tak jakby jedno z drugim szło w parze. Slogan ten zakłada, iż prawo sprzyja porządkowi a przestępstwo ten porządek niszczy. „Anarchiści wierzą, że hasło *Prawo i porządek* jest jednym z największych złudzeń naszych czasów" (1). Chcę tu omówić tylko jeden z argumentów, według których slogan ten jest kłamliwy. Jeden argument mówi, iż samo prawo może tworzyć i utrzymywać nieporządek. Jest to popularna anarchistyczna myśl (2), którą nie będę się tutaj zajmował. Inny argument, jaki nie jest już tak znany, mówi, że przestępstwo może sprzyjać porządkowi. Przestępstwo może być źródłem porządku - zwłaszcza tam, gdzie prawo tym źródłem nie jest - i ma to miejsce zaskakująco często. Jeśli przestępstwo może kiedykolwiek być źródłem społecznego porządku, może to być tylko anarchistyczne źródło porządku. To będzie tutaj moją tezą.

Do niedawna socjologowie zauważali tylko jeden sposób, w jaki przestępstwo może sprzyjać porządkowi. Jak to ujął Émile Durkheim: „Przestępstwo gromadzi prawe sumienia i koncentruje je" (3). Społeczność zbiera się przeciwko wspólnemu wrogowi: przestępcy. Jednak ostatnio inny socjolog, Donald Black (przypadkowa zbieżność nazwisk), bronił tezy, że przestępstwo jest narzędziem spontanicznej społecznej kontroli. Można zwalczać przestępstwo przestępstwem. Można też użyć przestępstwa do zwalczania szkodliwych zjawisk, które nie są przestępstwami. Zdarza się to dużo częściej, niż można by sądzić.

### Źródła porządku społecznego

Żyjemy w społeczeństwie, które jest już w dużym stopniu anarchistyczne - w tym sensie, iż państwo odgrywa względnie niewielką rolę w kontrolowaniu antyspołecznych zachowań. Jest to klasyczny anarchistyczny argument (4), ale wydaje mi się, że anarchiści nie używają go tak często, jak by mogli. Donald Black pisze: „Im głębiej badamy prawo, tym bardziej okazuje się, jak rzadko ludzie go używają do rozwiązywania konfliktów..." (5).

To nie z powodu strachu przed karą większość ludzi nie zabija, nie kradnie, nie bierze heroiny czy nie przejeżdża na czerwonym świetle. Zazwyczaj powody są inne. Ludzie mogą po prostu nie mieć ochoty tego robić. Mogą na nich wpływać - edukacja, wartości moralne albo siła przyzwyczajenia. A co najważniejsze (6), mogą się przejmować tym, co inni ludzie o nich pomyślą. Prawo bez wątpienia narzuca jakiś porządek, lepszy lub gorszy. Ale poza porządkiem społecznym, który zapewnia prawo, jest jeszcze dużo większa ilość porządku społecznego, jakie bierze się spoza prawa. Należy tu wliczyć porządek, który osiągany jest *wbrew* prawu.

Zgodnie ze słynną definicją Maksa Webera, państwo to „wspólnota ludzi, która (skutecznie) ogłasza swój *monopol na uzasadnione użycie siły* na danym terytorium" (7). Weber słusznie zrobił, iż dodał w nawiasie „skutecznie" i że pisał jedynie o „ogłaszaniu". Żadnemu państwu nigdy nie udało się zmonopolizować użycia siły. Niewiele państw tego w ogóle próbowało. W każdym społeczeństwie jest pewien stopień anarchii (8).

Tym bardziej żadnemu państwu nie udało się nigdy zmonopolizować „uzasadnionego" użycia siły, jeśli ma to oznaczać, iż ci, którzy podlegają władzy państwa, świadomie akceptują tę władzę - nie tylko, że akceptują ją jako stan faktyczny, ale że akceptują ją jako coś słusznego. Zazwyczaj możemy zaobserwować tylko tyle, iż większość ludzi biernie przyzwala na władzę państwową, co nie jest koniecznie równoznaczne z akceptacją prawomocności czy sprawiedliwości państwa. Duża ilość przestępczej przemocy jest postrzegana przez jej sprawców - słusznie lub nie - jako uzasadnione narzędzie społecznej kontroli (9). Ludzie ci uważają, że ich przemoc też jest uzasadniona.

### Prawo i anarchia

Donald Black definiuje prawo po prostu jako kontrolę społeczną w wykonaniu rządu (10). Każda nie-rządowa forma kontroli społecznej jest więc z definicji anarchistyczna (11). Black formułuje też kilka twierdzeń na temat prawa, np. „Im więcej prawa, tym mniej pozaprawnej kontroli społecznej i *vice versa*" (12). A zatem „przestępstwa samosądu są bardziej prawdopodobne tam, gdzie prawo jest mniej dostępne" (13). Gdzie nie ma prawa a istnieje tylko pozaprawna kontrola społeczna, tam mamy do czynienia z anarchią. Black nie ma oporów, by tak to nazywać. Zna on historyczne i etnograficzne dane, dotyczące realnego funkcjonowania prymitywnych społeczeństw i wyciąga z tych danych wnioski. Przewiduje nawet możliwość stopniowej ewolucji współczesnego społeczeństwa państwowego w kierunku anarchii (14).

Komuś może nie spodobać się termin „kontrola społeczna". Black definiuje ją jako „każdy sposób, w jaki ludzie określają odbiegające od normy zachowania i w jaki na nie reagują" (15). Termin „odbiegające od normy" też nie musi się podobać, ponieważ ktoś może sobie pomyśleć, że to właśnie on czy ona od tej normy odbiega. Można to sformułować w inny sposób, ale Black chce tu tylko powiedzieć, iż kiedy jedni ludzie robią rzeczy, które nie podobają się innym, ci inni mogą chcieć coś z tym zrobić, lub przynajmniej jakoś zareagować. To jest nieuniknione. **Można znieść prawo, ale nie da się znieść konsekwencji zachowań.** Skoro społeczeństwo polega na interakcji między osobami, która przybiera określone formy (16), to musi ono być nieuchronnie ograniczające i jako takie,

jak zauważył radykalny anarchista-indywidualista Renzo Novatore, powinno być potępione (17).

Niektórzy anarchiści, tacy jak Tołstoj, opowiadali się za niestosowaniem przemocy, ale żaden, o ile mi wiadomo, nie był za brakiem reakcji. Nawet zobojętnienie jest reakcją. Nawet nadstawienie drugiego policzka jest reakcją. Ludzie próbują zawstydzić agresorów albo przekonać opinię publiczną - są to potężne narzędzia. Kontrola społeczna stanowi niekoniecznie fizyczny przymus. Może chodzić tylko o wpływ (18). Niektórych trzeba przemocą skłaniać do odpowiedniego zachowania, ale w przypadku innych wystarcza przekonywanie, wyśmiewanie, zawstydzanie czy ostracyzm. Nie ma powodów, by myśleć, że społeczeństwo nie może zredukować sumy kontroli społecznej, eliminując całkowicie kontrolę prawną (19). Co więcej, pozarządowa kontrola społeczna jest mniej represyjna od prawa - częściej polega ona na pojednaniu, rekompensacie i terapii (20).



## Przestępstwo i wcześniejsza znajomość

Policja nie zawsze jest nieefektywna. Zdarza się jej łapać przestępców w takich sytuacjach jak napady na banki, fałszerstwa czy wysyłanie gróźb prezydentowi. Można jednak też wskazać problemy, w rozwiązywaniu których jest ona bardzo mało skuteczna. Jeden z nich to sytuacje, kiedy ofiara i przestępca są lub byli już wcześniej ze sobą jakoś związani.

Większości tzw. przestępstw ulicznych nie dokonują obcy ludzie. Dokonują ich członkowie rodziny, znajomi albo sąsiedzi. Typowy gwałt nie wygląda tak, że kobieta zostaje wciągnięta za włosy w zaułek przez jakiegoś lubieżnego brutala. Typowy gwałt to gwałt na randce. To akurat nie powinno nikogo dziwić. Są jednak badania, których wyniki mogą się wydać bardzo zaskakujące.

Zanim przejdę do ich omawiania, podam przykład do przemyślenia. A pożycza swój rower przyjacielowi B. B początkowo ma zamiar go oddać, ale ostatecznie nigdy tego nie robi. A idzie w końcu do mieszkania B, wchodzi przez drzwi, które okazują się nie być zamknięte na klucz, a następnie odbiera swój rower. B próbuje powstrzymać A, ale A go odpycha. Niektórzy powiedzą, że to, co zrobił A, jest usprawiedliwione. Inni stwierdzą, iż pretensje A były uzasadnione, ale że posunął się on za daleko. Niewiele osób uzna to za bardzo poważny incydent.

Jednak według prawa A dokonał dwóch poważnych przestępstw: włamania (ponieważ tym właśnie jest, technicznie rzecz biorąc, wtargnięcie do cudzego miejsca zamieszkania) [według polskiego prawa wejście przez drzwi zamknięte tylko na klamkę nie będzie włamaniem - *przyp. tłum.*] i rozboju (ponieważ użył siły, by odzyskać rower). Nie ma znaczenia, iż to A był właścicielem roweru (21). Skarga A na policji byłaby bezskuteczna. Z punktu widzenia prawa karnego B jest niewinny, ale A mógłby teoretycznie zostać skazany na wiele lat więzienia, jeśli sąd nie uwierzyłby, że to on jest właścicielem roweru. W praktyce jednak, niezależnie od tego, czy sąd mu uwierzy, czy nie, A nie pójdzie do więzienia. Donald Black tłumaczy dlaczego.

*Vera Institue of Justice* przeprowadził w Nowym Jorku badania, które miały wytłumaczyć, dlaczego skazuje się tak niewielu ludzi, oskarżonych o przestępstwa. Nie jest niespodzianką, iż wiele aresztowań za drobne naruszenia prawa (wykroczenia) nie kończy się wyrokiem skazującym. Badanie wyroków sądów w New Haven pokazało, że w ciągu kilku miesięcy ani jeden z 1600 przypadków wykroczeń nie skończył się procesem (22). Przestępstwami nazywa się poważniejsze naruszenia prawa, karane pozbawieniem wolności na okres dłuższy niż rok. A jednak według badania *Vera Institute* w Nowym Jorku przy ponad 100 000 aresztowaniach w związku z podejrzeniem przestępstwa tylko 5% oskarżonych zostało ostatecznie skazanych na więcej niż rok więzienia (23).

Najbardziej interesującym z punktu widzenia tego eseju wynikiem wspomnianych badań będzie liczba aresztowań ludzi, których (domniemane) ofiary były im wcześniej znane. Niektóre z tych danych mogą być zaskakujące, a nawet zdumiewające:

Zabójstwo: 50%
Gwałt: 83%
Pobicie: 69%
Rozbój: 36%
Włamanie: 39%
Kradzież (inna niż kradzież samochodu): 55% (24).

Dane te będą tłem dla omówienia problemu przestępstwa jako samosądu.

## Przestępstwo jako samosąd

W przypadku, kiedy przestępca i ofiara znają się, zazwyczaj przestępca czuje do ofiary jakąś urazę. Black pisze, że „przestępstwo często odzwierciedla poczucie krzywdy. Oznacza to, iż wiele przestępstw należy do tej samej kategorii co plotki, drwiny, zemsta, kara i samo prawo" (25). Przestępstwa te nie są efektem chciwości ani antyspołecznych impulsów psychologicznych. Biorą się one z relacji społecznych: „Spory są procesami społecznymi, zakorzenionymi w relacjach społecznych" (26). Jak to ujmuje Black: „wiele przestępstw ma moralną naturę i wiąże się z poszukiwaniem sprawiedliwości" (27). Innymi słowy: wiele przestępstw przypomina prawo. Wynika z tego, jak myślę, to, że wiele przestępstw należy rozumieć jako formy rozwiązywania interpersonalnych sporów - a nie jako abstrakcyjne naruszenia wymogów władzy (czy naruszenia wymogów abstrakcyjnej władzy) państwa. Kiedy pewien znany socjolog stwierdził, iż przestępstwo jest „czasami" formą rozwiązywania konfliktu, było to na pewno za słabo powiedziane (28).

Są oczywiście przestępstwa, które nie wynikają ze sporów. Płatny morderca nie jest w żadnym sporze ze swoją ofiarą. Napadający na bank nie są w sporze z bankiem. Fałszerze nie mają sporu z Departamentem Skarbu. Przestępstwa

motywowane tylko nienawiścią, pożądaniem czy chciwością (albo ideologią) nie są formami sporów (29). To prawdopodobnie wyjaśnia, dlaczego system sprawiedliwości ma pewne sukcesy w radzeniu sobie z takimi przestępstwami, aczkolwiek nawet w tych przypadkach jego efektywność raczej nie jest imponująca. Wyjaśnia to jednak również, dlaczego system jest dużo mniej efektywny w radzeniu sobie z przestępstwami, dotyczącymi sporów między znajomymi. W tych przypadkach, chociaż podejrzani są łatwi do zidentyfikowania, często w ogóle nie dochodzi do aresztowania, albo nikomu nie stawia się zarzutów, albo na postawieniu zarzutów się kończy. Badanie mieszkańców dzielnicy bloków o niskich czynszach w Bostonie pokazało, że „pomimo częstych odwołań do sądów w przypadku sporów w ramach trwającej relacji między osobami, formalny system sprawiedliwości nie jest w stanie rozwiązać większości z tych sporów w sensie zaoferowania rozwiązania akceptowalnego dla obu stron, dzięki któremu spór mógłby się zakończyć" (30).

Wiadomo, dlaczego ktoś z poczuciem krzywdy może wybrać samosąd, zamiast dzwonić na policję. Ktoś może nie lubić policji. Policja może nie lubić tego kogoś. Ktoś może być osobą, która woli polegać na sobie. Krzywda tego kogoś może nie wynikać z przestępstwa, tak jak miało to miejsce w przypadku sporu między A i B. Ktoś może być osobą, której policja nie potraktuje poważnie. Są dwa rodzaje sytuacji, kiedy coś takiego może się zdarzyć.

Pierwsza z nich dotyczy wcześniejszej znajomości. Władze mają tendencję do traktowania takich przestępstw jako spraw osobistych, o ile nie chodzi o sprawy bardzo poważne, jak zabójstwo. Policja wie, iż te przypadki zazwyczaj kończą się na niczym. Poszkodowany jest z reguły bardzo niechętny do współpracy. Rzadko obu stronom udaje się pogodzić. Policja i prokuratura traktują aresztowanie jako sposób na przerwanie konfliktu - a nie jako rozpoczęcie procesu, prowadzącego do jego rozstrzygnięcia (31). Ironiczne jest to, że ci przedstawiciele aparatu państwowego myślą w podobny sposób jak Donald Black: w kategoriach socjologicznych, nie prawnych. Kiedy dochodzi do aresztowania, albo kiedy sprawa posuwa się trochę do przodu w kierunku postawienia zarzutów, może to usatysfakcjonować poszkodowanego (32), ale rzadko w przypadku, jeśli sprawca nie był jej wcześniej znany. Kiedy oskarżony zostaje w końcu skazany, traktuje się go łagodniej, jeśli jest dla poszkodowanego kimś obcym.

Druga kategoria sytuacji wiąże się ze społecznym statusem osób, biorących udział w przestępstwie. Donald Black zauważa, iż jeśli zarówno sprawca, jak ofiara są osobami o niskim statusie, to policja mniej chętnie dokonuje aresztowań, prokuratura jest mniej zainteresowana stawianiem zarzutów, a sędziowie mniej skłonni do wydawania surowych wyroków (33). Niewypowiedzianym założeniem jest tutaj: „Wiadomo, co to za ludzie". Policja i prokuratorzy to ludzie o wyższym statusie, czy w każdym razie ludzie, identyfikujący się z tą grupą. Chcą się więc zajmować głównie jej problemami.

Jeśli przestępstwa dokonuje osoba o niskim statusie na osobie o niskim statusie oraz są to osoby wcześniej sobie znane, to prawdopodobieństwo reakcji wymiaru sprawiedliwości jest najniższe z możliwych. Jeśli pomnoży się ułamek przez ułamek, wynikiem jest jeszcze mniejszy ułamek. A z kombinacją taką mamy do czynienia bardzo często w przypadku przestępstw ulicznych. Ktoś z poczuciem krzywdy niekoniecznie postępuje nieracjonalnie, kiedy próbuje wymierzać sprawiedliwość na własną rękę. Pomimo wszystkich wad tego wyboru, jest to często lepsze niż nic.

## Oddolna kontrola społeczna

Jednym z powodów, dla którego niektórzy ludzie sądzą, że przestępstwo jest lepszym niż prawo sposobem na radzenie sobie z wyrządzoną krzywdą jest to, iż prawo jest dla jednych bardziej dostępne niż dla innych. Samosąd jest często praktykowany, kiedy prawo jest mniej dostępne (34). Wszyscy przedstawiciele niższych klas mają mniejszą ochronę prawną: „Policji i innym urzędnikom problemy tych ludzi wydają się mniej poważne, ich krzywdy mniej dotkliwe, ich godność mniej istotna" (35). Ludzie o wysokim statusie częściej korzystają z narzędzi prawa zwłaszcza, kiedy używają ich przeciwko ludziom o niskim statusie. Organizacje częściej korzystają z narzędzi prawa niż jednostki zwłaszcza, gdy używają ich przeciwko jednostkom, co jest zazwyczaj skuteczne (36). Organizacje oraz ludzie o wysokim statusie wykorzystują prawo bardziej skutecznie niż ktokolwiek inny. Organizacja o wysokim statusie - taka jak państwo - ma z prawa najwięcej korzyści (37), co nie powinno dziwić - państwo nie tylko ma wysoki status oraz jest organizacją, państwo ustanawia też prawo i instytucje, które to prawo wprowadzają w życie.

Istnieją różne sposoby, jakimi społecznie upośledzeni próbują kontrolować, czy wpływać na tych uprzywilejowanych. Niektóre z tych metod polegają na popełnianiu przestępstw. Rebelie i rewolty to dobrze znane przykłady i nie będę ich tutaj omawiał. Są jeszcze dwie inne, bardziej zindywidualizowane metody, mogące wiązać się z przestępczym odwetem.

Najważniejszą z nich jest potajemny odwet. Polega on często na kradzieży lub niszczeniu mienia uprzywilejowanych (38). Celem może być odwet czy zemsta, albo rekompensata, albo jedno i drugie. Widzimy to bardzo często w miejscach pracy. Weźmy np. kradzież. W przypadku sprzeniewierzenia, motywacją nie zawsze jest chciwość - może nią być poczucie niesprawiedliwości, którego obiektem będzie szef lub firma (39). Pracownicy mogą też na inne sposoby próbować wywłaszczać tych, co sami ich wywłaszczają: poprzez spowolnienie pracy, absencję, używanie firmowych komputerów i telefonów do celów osobistych, podkradanie dostaw itd. Poza przypadkiem kradzieży mienia firmy, metody te mogą czasem być nielegalne, ale zazwyczaj nie są to sprawy kryminalne. W najgorszym wypadku można wylecieć z pracy, ale nie zostać aresztowanym. Te sprawdzone metody walki klasowej są formą akcji bezpośredniej, czyli rodzajem samosądu i tylko tym różnią się od przestępczego samosądu, że nie podlegają one ściganiu przez państwo.

Moim pracodawcą był kiedyś Sąd Apelacyjny w Michigan, jaki w moim odczuciu gnębił mnie i poniżał. Wszyscy inni referenci sądowi mieli takie samo poczucie. Postanowiłem więc wykonać serię długich i kosztownych rozmów telefonicznych z moim najlepszym przyjacielem, który mieszkał wtedy w Szwecji. Zostałem podejrzanym - kiedy dzieje się coś wywrotowego, ***zawsze*** jestem podejrzanym. Ale nawet sędziowie sądu apelacyjnego nie wiedzieli, o jakie przestępstwo można mnie oskarżyć. Pewien referent powiedział mi, iż widział nawet na biurku jednego z sędziów nakaz mojego aresztowania, ale jedno pole było w nim puste: pole, w którym wpisuje się przestępstwo.

Drugą metodą jest odmowa współpracy. Strategie takie jak spowolnienie czy absencja nie są zazwyczaj przestępstwami. Podobnie nie jest przestępstwem strajk czynszowy. Świadoma odmowa płacenia podatków jest już jednak przestępstwem. Odmowa odbycia służby wojskowej była poważnym przestępstwem w czasach, kiedy mieliśmy powszechny pobór do wojska. Odmowa rejestracji przy poborze dla mężczyzn w wieku 18-25 lat dalej jest przestępstwem, chociaż rejestracja przy poborze to śmieszna miara gotowości bojowej. Chodzi tu bardziej o wymuszanie posłuszeństwa dla samego posłuszeństwa. Wydaje mi się, że są też inne przykłady. Nikt, kto ma możliwość nie-przestępczego kontrataku - czy to przez potajemny odwet, czy przez odmowę współpracy - nie musi przekraczać granicy przestępstwa, jeśli nie chce. Przestępstwo może dostarczać emocji. Może poprawić komuś samopoczucie.

## Zemsta

Ktoś może zapytać: czy nie mówimy tu o zemście? Odpowiadam: tak, częściowo chodzi też o zemstę, ale co jest z nią nie tak? Zemsta to uniwersalny fenomen społeczny. Adam Smith pisał, że „odwet wydaje się być wielkim prawem, dyktowanym przez naturę" (40). Francis Bacon, iż „zemsta to rodzaj dzikiej sprawiedliwości" (41). Można ją znaleźć nawet w prymitywnych anarchistycznych społeczeństwach. Spróbujmy zrozumieć, na czym ona polega, zanim przedwcześnie ją potępimy.

Zemsta to nie tylko wybuch emocji. Oczywiście emocje grają tu ważną rolę, ale to samo można powiedzieć o modlitwie albo śmiechu, albo hazardzie, albo o czymkolwiek, co robią ludzie. W rzeczywistości zemsta jest najbardziej skuteczna, kiedy dokona się jej po wygaśnięciu pierwszego gniewu. Jak podobno mówią na Sycylii: „zemsta jest daniem, które najlepiej smakuje na zimno" (42). A jeśli ktoś zna się na zemście, to są to Sycylijczycy.

Zemsta nie jest impulsem, generowanym wewnętrznie. Zemsta jest odpowiedzią. Odpowiedzią na coś, co ktoś nam robi i co według nas jest krzywdzące i niewłaściwe. Emocje są oczywiście elementem zemsty, ale tak samo jest nim kalkulacja. Zemsta to tak naprawdę po prostu przestępczy samosąd, którego celem jest przede wszystkim wyrównanie rachunków, a nie uzyskanie rekompensaty.

Czy to irracjonalne? Niekoniecznie. Jeśli honor ma dla kogoś wartość - tak jak ma dla mnie - wyrównanie rachunków może być ważniejsze od uzyskania rekompensaty. Niewyrównane krzywdy mogą sprawiać ból, nawet fizyczny. Poza tym w wielu przypadkach - czy ktoś jest czuły na punkcie honoru, czy nie - otrzymanie rekompensaty jest tak czy inaczej niemożliwe z wcześniej wymienionych powodów. Nie znaczy to, że mamy draniowi puścić to płazem.

Niektórym z moich wrogów wiele uszło na sucho, ale mój odwet zawsze oznaczał jakiś uszczerbek, czasami na zawsze. Często nie było to wszystko, na co zasługiwali, ale dobrze wiedzą, iż jeszcze z nimi nie skończyłem. Naprawdę się tego boją. I powinni się bać. I za każdym razem, kiedy o mnie myślą, niepokój jest dla nich kolejnym kawałkiem kary. Są ludzie, którzy boją się w tej chwili tylko dlatego, że wiedzą, iż jestem w okolicy (43).

Pozaprawny odwet jest elementem czcigodnej anarchistycznej praktyki, jaką jest akcja bezpośrednia. Każdy, kto sądzi, iż zemsta nie może być właściwą anarchistyczną odpowiedzią, niech przemyśli sobie slogan *IWW*: „Nigdy nie zapominamy." Albo niech pomyśli o anarchistycznych zamachach późnego wieku XIX i wczesnego wieku XX, które często były ogłaszane odpowiedziami na konkretne działania państwa - często działania podejmowane specjalnie przeciwko anarchistom. Niektórzy anarchiści kwestionują dzisiaj moralność lub sens tamtych zamachów, ale historia pokazuje przynajmniej tyle, że zemsta jako przestępczy samosąd jest elementem anarchistycznej tradycji.

Przestępczy samosąd ma jeszcze inną przewagę nad odwołaniem się do prawa: człowiek zachowuje swoją autonomię i czasami również ma okazję do kreatywnego działania. Kiedy idzie się na policję, jest to wszystko, co można zrobić. Wszystko, co się później stanie (jeśli w ogóle coś się stanie) jest poza naszą kontrolą. Kłopot może też polegać na tym, iż jeśli później zdecydujemy się jednak na prywatny odwet, to dla policji będziemy pierwszymi podejrzanymi, jeśli coś stanie się naszemu wrogowi. Jeśli jednak od początku zdecydujemy się na wymierzanie sprawiedliwości na własną rękę, będziemy przynajmniej samowystarczalni.

Wspomniałem o kreatywności. Pozwolę tu sobie na osobistą anegdotę. Mieszkałem kiedyś w bloku (było to w Oakland), gdzie miałem nad sobą nieznośnego sąsiada. Doszło między nami do kilku wrogich konfrontacji. Pewnego razu, kiedy przechodziłem na skróty przez parking, a mój sąsiad akurat przejeżdżał samochodem, skręcił na ten parking i próbował mnie przejechać. Prawdopodobnie nie chciał naprawdę tego zrobić, ale tak czy inaczej musiałem uciekać wystraszony. Pożytek z tego doświadczenia był jednak taki, że wiedziałem już, który samochód jest jego. Oczywiście parkował go w pobliżu naszego budynku. Pomyślałem sobie o jego samochodzie w ten sposób: kiedy dziecko nie umie się ładnie bawić swoją zabawką, to trzeba mu ją odebrać. Przebiłem mu więc opony. To właśnie nazywam „ironiczną sprawiedliwością". Muszę wyznać, iż przebijanie opon było dla mnie źródłem satysfakcji również przy kilku innych okazjach.

Mój sąsiad wkrótce się wyprowadził. „Unikanie", wyprowadzenie się, to według Sally Engle Merry ostateczne rozwiązanie większości sporów, które badała - sporów, których policji i sądom nie udało się nigdy rozwiązać (44). Było to też rozwiązanie mojego sporu z pewnym lewicowym snobem z Bay Area.

## Waśnie i wendety

W tym miejscu powinienem wspomnieć o waśniach i wendetach, które można zdefiniować z grubsza jako obustronne dokonywanie zemst między grupami.




Rozpoczynają się one jako konflikty między jednostkami i przeradzają w konflikty między grupami, do których należą. Odwetu nie trzeba tu brać na pierwotnym sprawcy. Zemsty można dokonać na dowolnym mężczyźnie, należącym do grupy, która jest w prymitywnych społeczeństwach zazwyczaj grupą spokrewnionych ludzi. Waśnie mogą się też jednak przydarzyć we społeczeństwach nowoczesnych, na przykład między młodzieżowymi gangami, albo rodzinami mafijnymi. Mogą one trwać dłużej niż przez pokolenie, choć zazwyczaj są krótsze. Słynna waśń między McCoyami a Hatfieldami trwała 12 lat i pochłonęła 12 ofiar (45). W przypadku jednej z wysp na Pacyfiku trzeba było 225 lat, żeby ostatecznie zakończyć spór (46). Tam naprawdę **nigdy** nie zapominają.

Wszystko, co mam do powiedzenia w tej kwestii, to to, że takich działań nie można uważać za formę rozwiązywania konfliktów czy utrzymywania porządku społecznego, chyba, iż jednej stronie uda się dokonać eksterminacji drugiej, albo obie strony mają dosyć i przerywają spór, jak to miało miejsce w wypadku konfliktu McCoyów z Hatfieldami. Waśnie mają dla mnie swoisty romantyczny urok, być może dlatego, że potrzebuję jakiejś grupy, która by mnie wspierała - a nigdy takiej nie miałem. Wendety i waśnie rzadko zdarzają się we współczesnych społeczeństwach, ponieważ nie mamy już grup rodowych, tylko jakichś krewnych lub inne solidarne grupy, do jakich możemy się odwołać.

## Ryzyko i koszty przestępczego samosądu

Pisząc to wszystko - nie chcę stwierdzić, że przestępstwo, pojmowane jako rozwiązywanie konfliktu na własną rękę lub środek społecznej kontroli, jest zawsze, albo nawet często, najlepszym pomysłem. Wiąże się ono zawsze z ryzykiem i kosztami. Zawsze istnieje ryzyko, iż poszkodowany, jeśli wie lub podejrzewa kim jestem, będzie chciał wziąć odwet, jeśli jest w stanie. Istnieje też dodatkowe ryzyko bycia aresztowanym. Jak to przezornie zauważył Francis Bacon: „Najbardziej usprawiedliwione przypadki zemsty to zemsta za czyny, których nie reguluje prawo. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, czy sama zemsta nie będzie czynem karalnym, wtedy bowiem nasz wróg będzie cały czas górą nad nami - w stosunku dwa do jednego" (47).

Jak pisałem, ryzyko jest mniejsze, jeśli do przestępstwa dochodzi między bliskimi, zwłaszcza, kiedy ich status społeczny jest niski. Policja jest wtedy dużo mniej skłonna do aresztowania. Jednak *Vera Institute* w swoim badaniu nie miałby czego badać, jeśli nowojorska policja nie aresztowałaby



w ciągu jednego roku dziesiątek tysięcy podejrzanych o przestępstwo, którzy znali wcześniej swoje ofiary. Są to przypadki, w których jeśli dochodzi do aresztowania, postawienia zarzutów i skazania, można liczyć na względnie łagodny wyrok. Nikt jednak nie lubi, kiedy się go aresztuje, stawia mu zarzuty i skazuje, nawet, jeśli wyrok jest łagodny.

Pisząc to narażę się pewnie na zarzut, że idealizuję przestępstwo - tak jak to zarzucano niektórym anarchistom, np. Bakuninowi. Nie chcę tu wprowadzać na scenę żadnego Robin Hooda, Zorra czy innego tzw. społecznego bandyty (48). Nie sugeruję, iż jest coś głęboko anarchistycznego w samym akcie przestępstwa. Kiedy mamy do czynienia z profesjonalnymi przestępcami, mieszają się oni z policją tak bardzo, że trudno odróżnić jednych od drugich. Kiedy policja infiltruje radykalne grupy, czasami ich agenci ulegają ideologii takiej grupy i nie tylko podburzają do przestępstw, ale sami ich dokonują. Mój argument nie polega więc na traktowaniu przestępców jako nieświadomych rewolucjonistów. Myślę, iż to absurdalne. Wierzą w to tylko lewicowi intelektualiści, którym nie udało się trafić do aresztu, chociaż próbowali. Przestępcy to na ogół zwyczajni ludzie, a zwyczajni ludzie nie są nieświadomymi rewolucjonistami - wbrew temu, co można usłyszeć od sympatycznych anarchistów od walki klasowej. Są to zwyczajni ludzie, których ofiarami są także zwyczajni ludzie. Niewielu z nich to psychopaci, a jeszcze mniej to rewolucjoniści. Nie rabują bogatych, żeby oddać biednym. Rzadko w ogóle mają okazję ukraść coś bogatym. Bogaci to trudne cele. W każdym razie, kiedy biedni okradają bogatych, tak samo jak kiedy okradają biednych, nie oddają potem niczego. Swój łup zatrzymują albo sprzedają. Chyba jedyną rzeczą, która odróżnia przestępców od reszty - jest ich średnio mniejszy stopień samokontroli, ich większa impulsywność (49). Co oznacza tyle, iż łatwiej dają się złapać. Żyjemy w świecie, „w którym szczęśliwi to bardzo często po prostu ci, którzy nie dali się złapać" (50). W końcu wszyscy jesteśmy przestępcami.

## Czy przestępczy samosąd jest sprawiedliwy?

Przestępczy samosąd oznacza, że ludzie, którzy mają poczucie krzywdy, biorą sprawy w swoje ręce. Nie jest to praktyka, która musi koniecznie być bardziej uczciwa od oddania sprawy systemowi sprawiedliwości. Jest prawnicza maksyma, mówiąca, iż nikt nie powinien być sędzią we własnej sprawie. W przypadkach samosądu poprzez przestępstwo, dokładnie coś takiego ma miejsce. Jest jak w tytule pierwszego *thrillera* z Mikiem Hammerem - *Ja jestem sądem*. W przypadku samosądu nie ma żadnej należytej prawniczej procedury. Jak pisze Donald Black, przestępczy samosąd jest „wyrazem poczucia krzywdy poprzez jednostronną agresję" (51). Jesteśmy pozbawieni praw, kiedy nasz wróg mianuje się naszym sędzią.

Chcę jednak podać trzy argumenty w obronie samosądu, rozumianego jako sprawiedliwość. Pierwszy z nich wyda się prawdopodobnie najmniej przekonujący. Mówi on, że przestępca - w przypadku, kiedy ofiara jest jego bliską osobą - przynajmniej wie wszystko o swojej wcześniejszej z nią relacji i o tym, co jest prawdziwą przyczyną sporu. Inaczej wygląda to w sądzie, gdzie „fakty, które są istotne dla przywrócenia równowagi, takie jak historia sporu i reputacja obu stron w ich społeczności, mogą nie być brane pod uwagę jako nieistotne dla danej sprawy" (52). Mściciel nie jest bezstronny, ale przynajmniej ma wszystkie dane, dotyczące interpersonalnego kontekstu przestępstwa, podczas gdy sędzia nie zna tego kontekstu, ponieważ jego większość z prawnego punktu widzenia jest uznana za nieistotną.

Drugi argument mówi, że w systemie prawnym, w którym większość przestępstw i prawie żadne wykroczenia nie kończą się procesem, poszkodowany albo powód zwykle również nie otrzymuje ze strony wymiaru sprawiedliwości należnego procesu. Przepisów jest tak wiele, iż „jeśli wszystkie prawa miałyby być przestrzegane, to ludzie nie mogliby się ruszać. Mogą to robić tylko dlatego, że policja i sądy działają uznaniowo" (53). System jest uzależniony od uznaniowości od początku do końca. Policja nie musi nikogo aresztować, a prokuratura nie musi nikomu stawiać zarzutów. Są to jednostronne decyzje i w praktyce nikt nikogo nie rozlicza z ich podjęcia lub niepodjęcia. Powód lub poszkodowany nie mają żadnej faktycznej możliwości - poza złożeniem skargi - brania udziału w podejmowaniu tych decyzji.

Minimalna definicja należytego procesu to według amerykańskiego prawa konstytucyjnego: zawiadomienie o nadchodzącym postępowaniu i możliwość bycia wysłuchanym (54). Kiedy jednak dochodzi do aresztowania i postawione zostają zarzuty, powód czy poszkodowany nie jest zawiadamiany o decyzji skierowania sprawy do sądu, ani nie ma możliwości bycia wysłuchanym. Jest to prywatna, jednostronna decyzja prokuratora. Podczas procesu, należyte

procedury świecą już pełnym blaskiem - przynajmniej czasami. Jednak procesy są rzadkością. Powód/poszkodowany nie jest natomiast w żaden specjalny sposób brany pod uwagę. Może być tylko świadkiem, nie zaś podejmującym decyzje (55).

Trzecim i chyba najważniejszym argumentem jest to, że sam wymiar sprawiedliwości jest stronniczy - i to nie w sposób personalny, ale instytucjonalny. Omawiałem to powyżej, przywołując teksty Donalda Blacka i inne badania. System ma konsekwentnie dyskryminujący charakter. Faworyzuje on „stałych klientów", czyli tych, którzy często korzystają z sądów - prokuratorów, posiadaczy ziemi i nieruchomości, wierzycieli - działając przeciwko „klientom jednorazowym", czyli tym, co mają małe lub żadne doświadczenie w prowadzeniu sporów sądowych. Kiedy klienci jednorazowi mają do czynienia z sądem, to zazwyczaj od nieprzyjemnej strony oskarżonych - dotyczy to zwłaszcza przestępców, lokatorów i dłużników (56).

System jest stronniczy, działając na korzyść osób o wyższym statusie i przeciwko osobom o niższym statusie - nieważne, czy pierwsi lub drudzy są akurat przestępcami, czy ofiarami. System działa przeciwko osobom o niskim statusie w ogólności, kiedy nie traktuje poważnie sporów między nimi - zwłaszcza, kiedy nie są biali.

Także prawo państwowe uznaje coś, co nazywa się regułą konieczności: nawet kiedy sędzia nie jest bezstronny, musi rozstrzygnąć sprawę, jeśli żaden inny sędzia nie ma do tego uprawnień (57). Innymi słowy: lepsze prawo bez prawidłowego procesu niż brak prawa. Oczywiście, reguła konieczności nie ogranicza niesprawiedliwości. W znanej amerykańskiej sprawie, która służy za przykład stosowania tej reguły, sędzia James Kent musiał decydować o swoim szwagrze, który był stroną, ponieważ nikt inny nie był upoważniony do sędziowania (58). Proszę zgadnąć, kto wygrał? Jeśli moje argumenty są choć w pewnym stopniu trafne, to istnieje wiele osób, które są w podobnej sytuacji. Oczywiście, że nie są bezstronne, są w końcu ofiarami przestępstw albo nadużyć zignorowanych przez prawo, ale nikt poza nimi samymi nie zajmie się ich krzywdą. Dlatego mamy tak wiele przestępczych samosądów. Dla niektórych są one po prostu koniecznością.

## Co jest lepsze?

W państwowym, pełnym prawnych regulacji społeczeństwie, w jakim żyjemy - ani prawo, ani przestępstwo nie są zawsze najlepszym sposobem rozwiązywania sporów. Jedno i drugie wywodzi się ze struktury państwa i jedno z drugim walczy o tytuł mniejszego zła. Nie ma jednej odpowiedzi. Wszystko zależy od rodzaju sporu, statusu społecznego obu stron, rodzaju prawa, dostępności lub niedostępności strony trzeciej, takiej jak mediatorzy, rozjemcy i sędziowie, a także faktów, dotyczących danego przypadku (59). Nikt nie próbował nawet zmierzyć, w jakim stopniu porządek w naszym społeczeństwie zależy od stosowania prawa, a w jakim od przestępstwa, albo od działań, które nie są ani stosowaniem prawa, ani przestępstwami, albo od innych czynników. Jest to niemożliwe. Nie da się tych czynników kwantyfikować. Jednak nikt dobrze poinformowany nie może bagatelizować znaczenia żadnego z nich, z możliwym wyjątkiem stosowania prawa karnego.

## Wnioski

Moja teza brzmi: w państwowym, pełnym prawnych regulacji społeczeństwie - takim jak nasze - porządek nie jest wyłącznie, ani nawet głównie, gwarantowany przez prawo. Czynnikiem zapewniającym porządek, na którym się tu skoncentrowałem, było przestępstwo, a to z dwóch powodów: (1) ponieważ jest ono w dużym stopniu ignorowane oraz (2) ponieważ jest ono źródłem autentycznie anarchistycznym, co nie jest tutaj bez znaczenia.

Myślę, że mój argument można dodać do istniejącego zbioru argumentów na rzecz tezy, iż anarchia nie oznacza chaosu. Argument ten nie jest sprzeczny z resztą. Wywodzi się on od klasycznego argumentu Kropotkina, który mówi, że samorzutne zbiorowe działanie, „pomoc wzajemna", jest głównym źródłem porządku nawet w społeczeństwach państwowych (60), chociaż Kropotkin pisze bardzo niewiele o pomocy wzajemnej jako sposobie na rozwiązywanie konfliktów. Anarchiści twierdzą też, iż w egalitarnym społeczeństwie, opartym na współpracy, będzie zdecydowanie mniej przestępstw (i praktycznie żadnych przestępstw przeciwko mieniu). Z przestępstwami, które pozostaną, społeczeństwo będzie sobie radzić - kiedy to tylko będzie możliwe - w bardziej pojednawczy, a mniej represyjny sposób.

W anarchistycznym społeczeństwie konflikt nie jest wyprany z interpersonalnego kontekstu - jeśli tylko taki kontekst istnieje, a jak możemy się domyślać, w większości przypadków będzie istniał. Nie potrzeba tu orzeczenia o winie lub niewinności. Anarchistyczne metody działają najlepiej, kiedy prawo ma się jak najgorzej, kiedy konflikt i krzywda prowadzą do sporu, a nie do jednostronnej, bezosobowej agresji i kiedy spór dotyczy stron, które wcześniej się znają. Dane, pochodzące z antropologii wspierają argument, jaki tutaj przedstawiam.

Popularna obawa przed anarchizmem polega przede wszystkim na domniemaniu, iż bez wojska i policji ludzie będą bezbronni w przypadku agresywnej napaści. Errico Malatesta widział ten problem (tak jak wiele innych problemów) bardzo wyraźnie. Malatesta podobnie jak ja uważał, że zagrożenie to jest mocno wyolbrzymione. Jednak (jak pisze on dalej): „przestępczość na pewno nie zniknie po rewolucji, jak bardzo by ona nie była radykalna i dogłębna." A zatem „jest rozsądne i wręcz konieczne, by anarchiści zastanowili się nad tym problemem bardziej wnikliwie niż zwykle to robią, nie tylko po to, żeby lepiej radzić sobie z popularnym zarzutem, ale żeby przygotować się na niemiłe niespodzianki i niebezpieczne sprzeczności" (61). To mądra rada, choć anarchiści dalej zwykle zaniedbują ten problem (62).

Musimy zmierzyć się wprost z popularnym lękiem przed anarchizmem i użyć każdego szczerego argumentu, by ten lęk pokonać. Większość tradycyjnych anarchistycznych odpowiedzi w dalszym ciągu ma pewną wartość, aczkolwiek trzeba je krytycznie zrewidować i uaktualnić. Trzeba jednak sobie powiedzieć, iż odpowiedzi te przekonały jak dotąd nie więcej niż garstkę osób. Podobnie zresztą jak wszelkie anarchistyczne argumenty przekonały jak dotąd nie więcej niż garstkę osób.

Domniemana ochrona ze strony prawa jest na pewno przeceniana, a anarchiści przeoczyli niektóre zjawiska o tym świadczące (63). Grabieżcze skłonności niektórych osób są wyolbrzymiane przez *establishment* „prawa i porządku" oraz akademików, wspierających ten obóz, chociaż nie powinniśmy udawać, że nie istnieją żadne czarne charaktery, albo iż zawsze uda się ich okiełznać miłością i terapią (64). Możliwości spontanicznego działania, zapewniającego ochronę, czy to jednostkowego, czy kolektywnego, są generalnie niedoceniane. Ludzie już teraz spontanicznie działają na rzecz rozwiązywania konfliktów, zarówno w sposób indywidualny, jak kolektywny. O tym powinniśmy przekonywać innych. Powinniśmy informować, iż „pewien stopień anarchii można znaleźć w każdym społeczeństwie" (65) i że w każdym społeczeństwie anarchistycznym będą istniały skuteczne metody radzenia sobie ze sporami, które zawsze będą nam towarzyszyć, bo biorą się z codziennego życia w każdej formie. A także, iż będą istniały bardziej surowe metody radzenia sobie z chronicznymi agresorami czy ludźmi, którzy są po prostu pozbawieni samokontroli.

Nie jestem przekonany, żeby problemu z wszystkimi chronicznymi rozrabiaczami nie dałoby się, nawet teraz,

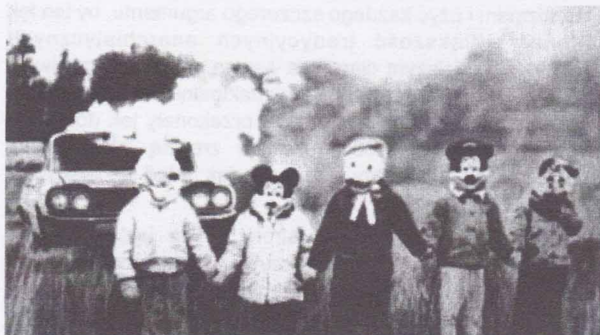
rozwiązać poprzez przekonywanie, albo terapię, albo kontrolę, albo zawstydzanie, albo ostracyzm, albo nawet wygnanie z miasta, albo - w ostatecznej instancji - zabicie, co akceptuję, tak jak najprawdopodobniej akceptowały to wszystkie prymitywne, bezpaństwowe społeczeństwa. Myślę, że z tego powodu nie należy opatrywać anarchizmu zastrzeżeniem, iż będzie on możliwy tylko wtedy, kiedy wszyscy będą chcieli żyć według jego reguł, albo przynajmniej nie będą chcieli przeszkadzać innym żyć według jego reguł. Bezgraniczną tolerancję mieliśmy u *dzieci kwiatów*. Jeśli wybór ma być między Hannibalem Lecterem a anarchią, wybieram anarchię minus Hannibala Lectera.

Ta kwestia jest jednak niezbyt poważna. Wielką ironią społeczeństwa państwowego jest to, że państwu dużo gorzej idzie chronienie nas niż powstrzymywanie nas od chronienia samych siebie (66). Jak to ujął Francis Bacon: tam, gdzie mieliśmy jednego wroga, teraz mamy dwóch. *Państwo najlepiej sprawdza się w chronieniu siebie samego.* W anarchii będzie tylko jeden wróg i my, nasi przyjaciele oraz przyjaciele anarchii będziemy sobie radzić z tym wspólnym wrogiem w poczuciu solidarności, dokładnie tak, jak to powiedział Durkheim!

**To, co Bacon nazwał dziką sprawiedliwością, jest lepsze od braku sprawiedliwości.** Podoba mi się, że moja sprawiedliwość jest trochę dzika. Pomimo wszystkich wad, wymierzanie sprawiedliwości na własną rękę może być źródłem satysfakcji, czy nawet ekscytacji, której nie da się osiągnąć, polegając na systemie. Starałem się wcześniej podkreślić - i cały czas podkreślam - iż zemsta nie jest po prostu automatycznym, emocjonalnym wyżyciem się. Nie jest ona jednak też rezultatem chłodnej analizy zysków i strat. Zemsta ma emocjonalny wymiar, ale co w tym złego? Jest ekspresyjna tak samo jak instrumentalna. Może też ona człowieka upodmiotowić. Obok sprawiedliwości zemsty jest też **radość** zemsty. A czyż anarchizm nie jest jedyną polityką radości?

**Bob Black**

Pierwodruk w: *Anarchy. A Journal of Desire Armed.* No 72/73
Tłum.: **Tomasz Herok**



**Przypisy:**

(1) *Introduction by Howard Zinn: The Art of Revolution*, w: Herbert Read, *Anarchy & Order: Essays in Politics* (Boston: Beacon Press, 1971), xv. „Prawo i porządek to historyczna iluzja; prawo kontra porządek to historyczna rzeczywistość" Stanley Diamond, *The Rule of Law versus the Order of Custom* w: *The Rule of Law*, ed. Robert Paul Wolff (New York: Touchstone Books, 1971), 140; zob. też Edgar Z. Friedenberg, *The Side Effects of the Legal Process*, ibid., 45;

(2) Zob. np. *Law and Authority* w: *Kropotkin's Revolutionary Pamphlets*, ed. Roger N. Baldwin (New York: Dover Books, 1970), 216-17 & *passim*. W nieśmiertelnych słowach burmistrza Chcago Richarda Daleya: „Policja nie ma tutaj wytwarzać chaosu, oni mają utrzymywać chaos." Cyt. w Gertrude Block, *Language Tips* w: *New York State Bar Ass'n Journal* 83(5) (June 2011), 57;

(3) Émile Durkheim, *The Division of Labor in Society*, tr. George Simpson (New York: Macmillan, 1933), 102. „Przestępstwo pełni ważną funkcję utrzymywania owych zbiorowych nastrojów na takim samym poziomie intensywności, ponieważ szybko by się one ochłodziły, gdyby występki wobec nich nie były karane" Émile Durkheim, *The Rules of Sociological Method*, ed. George E.G. Catlin, tr. Sarah A. Solovay & John Mueller (8th ed.; New York: The Free Press of Glencoe, 1964), 96. Podobny pogląd przypisuje Georgowi Simmelowi Lewis Coser, *The Functions of Social Conflict* (New York: The Free Press, 1956), 127; zob. Georg Simmel, *Sociology: Inquiries into the Construction of Social Forms*, tr. & ed. Anthony J. Blasi, Anton K. Jacobs & Mathew Kanjirathinkal (Leiden, Netherlands & Boston, MA: Brill, 2009), 1: 29 (odnosząc się do „znaczenia wspólnego wroga dla wewnętrznej spójności grupy") & 1: 279 ff;

(4) Zob. np. Alexander Berkman, *What Is Communist Anarchism?* (New York: Dover Publications, 1972), 186; Rudolf Rocker, *Anarcho-Syndicalism* (London: Pluto Press, 1989), 19;

(5) Social Control as a Dependent Variable w: *Towards a General Theory of Social Control*, ed. Donald Black (2 vols.; Orlando, FL: Academic Press, 1984), 1: 3. Mój argument zawdzięcza wiele Donaldowi Blackowi, *Crime as Social Control* w: *Towards a General Theory of Social Control*, 2: 127;
Połowa wszystkich przestępstw nie jest w ogóle zgłaszana policji. James F. Anderson & Laronistine Dyson, *Criminological Theories: Understanding Crime in America* (Lanham, MD: University Press of America, 2002), 37. Statystyka ta odnosi się do siedmiu „wskaźnikowych" przestępstw - wszystkich przestępstw „ulicznych" - wg *Uniform Crime Reports* autorstwa *FBI*. Wg *National Crime Survey* (na podstawie własnych raportów) w 1982 (różnice między rocznikami są niewielkie) 39% dokonanych pobić, 42% rozbojów, 45% gwałtów i 49% włamań nie zostało zgłoszonych policji. Michael R. Gottfredson & Travis Hirschi, *A General Theory of Crime* (Stanford, CA: Stanford University Press, 1990), 19. Żadna agencja rządowa nie gromadzi danych na temat przestępstw korporacyjnych i urzędniczych, które prawie nigdy nie są zgłaszane odpowiednim organom. Nikt nie prowadzi statystyk wykroczeń, nawet tych zgłoszonych;

(6) „Nie groźba kary przewidzianej przez prawo, ale strach przed utratą statusu w grupie pełni skutecznie odstraszającą rolę... Niezależnie od oficjalnych metod radzenia sobie z przestępcami, powinniśmy utrzymać metodę kontroli przez nacisk grupy." Edwin H. Sutherland, *Principles of Criminology* (New York: Lippincott, 1947), 374;

(7) *Politics as a Vocation* w: *From Max Weber: Essays in Sociology*, ed. & tr. Hans Gerth & C. Wright Mills (New York: Oxford University Press, 1958), 78;

(8) Donald Black, *The Behavior of Law* (New York: Academic Press, 1976), 124;

(9) Black, *Crime as Social Control*, 2: 13. Mój argument nie opiera się na założeniu, że ci, którzy dokonują wobec innych jednostronnych aktów przemocy myśląc, że jest to przemoc uzasadniona, są rzeczywiście moralnie usprawiedliwieni według standardów panujących w innych częściach społeczeństwa, albo nawet w ich własnej części. Dla większości czytelników byłoby np., nie do pomyślenia uznać, że mężczyźni bijący swoje żony są usprawiedliwieni, chociaż we własnym przekonaniu zazwyczaj są. Spoglądając na historię Stanów Zjednoczonych można trafić na przypadki sprawiedliwości egzekwowanej przez straże obywatelskie, które były samozwańczymi grupami (zazwyczaj składającymi się z uczciwych obywateli) w miejscach, w których egzekucja prawa była uznawana za wadliwą lub nieskuteczną. Trudno dziś ocenić jak sprawiedliwa była to sprawiedliwość, jeśli przez sprawiedliwość rozumiemy skazywanie i karanie winnych. Poza tym na Południu istniało prawo linczu, które, o ile wiemy, prawie nigdy nie było w tym sensie sprawiedliwe, ale zawsze używano go przy pobłażaniu lokalnych organów prawa. Jestem ostatnią osobą, która powie, że kontrola społeczna jest zawsze czymś dobrym. Nie mamy już straży obywatelskich ani linczujących tłumów. Kontrola poprzez nielegalne samosądy jest dzisiaj prawie wyłącznie indywidualna. Używając anarchistycznego żargonu: jest to cały czas „akcja bezpośrednia", ale już nie „pomoc wzajemna";

(10) Black, *Behavior of Law*, 2;

(11) Black, "Social Control as a Dependent Variable," 1: 2;

(12) „Prawo zmienia się odwrotnie do innych narzędzi kontroli społecznej" Black, *Behavior of Law*, 107;

(13) Black, *Crime as Social Control*, 2: 17;

(14) Black, *Behavior of Law*, 123-137;

(15) Black, *Social Control as a Dependent Variable*, 1: n. 1, 5. Ale „Nienormalne zachowanie to zachowanie, które polega kontroli społecznej..."! Black, *Behavior of Law*, 9. Ta pozorna tautologia nie powinna odwracać naszej uwagi od faktu, że pozaprawne zachowania, włączając w to przestępstwa, ma pewne społeczne konsekwencje, które przypisuje się prawu. Kryminolodzy pytają: Dlaczego ludzie popełniają przestępstwa? Black pyta: „Dlaczego ludzie wprowadzają kontrolę społeczną?", Black, *Social Control as an Independent Variable*, 1: 14;

(16) Simmel, *Sociology*, 1: 23;

(17) Renzo Novatore, *Toward the Creative Nothing* (Venomous Butterfly, 2000) (brak numerów stron);

(18) Black, *Social Control as a Dependent Variable*, 1: 5;

(19)_Black odpiera zarzut wysuwany przez niektórych krytyków (zarzut z którym i ja się spotkałem), że jego teoria zakłada stały poziom lub stałą ilość społecznej kontroli we wszystkich społeczeństwach. *Black, Social Control as a Dependent Variable*, 1: 15 n. 20. Z pewnością istnieją społeczeństwa z mniejszym poziomem społecznej kontroli niż, powiedzmy, w Korei Północnej;

(20) Black, *Social Control as a Dependent Variable*, 1: 812;

(21) Żeby być bardziej precyzyjnym musiałbym dodać, że B zaprzeczyłby, że rower należał do A, gdyby go do tego zmuszono. Jeśli A jest przekonany

(a jest), że ma prawo posiadania tego roweru, to nie posiada on umysłowego stanu koniecznego dla kradzieży oraz rozboju, mianowicie intencji przywłaszczenia. (Z podobnego powodu B nie popełnił przestępstwa nie oddając roweru, jeśli tylko miał intencję oddania go w czasie, kiedy go pożyczał.) Policja, która nie wie, kto kłamie, prawdopodobnie nikogo nie aresztuje;

(22) Malcolm M. Feeley, *The Process Is the Punishment: Handling Cases in a Lower Criminal Court* (New York: Russell Sage Foundation, 1979), 9, 261;

(23) *Vera Institute of Justice, Felony Arrests: Their Prosecution and Disposition in New York City's Courts* (rev. ed.; New York: Vera Institute of Justice and New York & London: Longmans, 1981), 1-2;

(24) Ibid., 19;

(25) Black, *Crime as Social Control*, 2: 20;

(26) Laura Nader & Harry F. Todd, Jr., *Introduction* w: *The Disputing Process - Law in Ten Societies*, ed. Laura Nader & Harry F. Todd, Jr. (New York: Columbia University Press, 1978), 16;

(27) Black, *Crime as Social Control*, 2: 1;

(28) Coser, *The Functions of Social Conflict*, 127;

(29) Sally Engle Merry, *Going to Court: Strategies of Dispute Management in an American Urban Neighborhood*, w: *The Law & Society Reader*, ed. Richard Abel (New York & London: New York University Press, 1995), 43. „Trzeba przyznać, że istnieją konflikty najwidoczniej pozbawione jakiegokolwiek innego wymiaru - mianowicie te między bandytą czy awanturnikiem a jego ofiarą. Simmel, *Sociology*, 1: 236. Tradycyjny anarchistyczny argument mówi, że przestępstwa powodowane chciwością - przestępstwa przeciwko mieniu - praktycznie znikną w stanie anarchii, w warunkach dostatku i równości. Myślę, iż to dobry argument, aczkolwiek kwestia ta jest konsekwentnie pomijana przez kryminologów i socjologów prawa, którzy są, w każdym razie ci płci męskiej (choć kobiety nie są lepsze) taktycznymi alfonsami. Jednak anarchiści są już mniej przekonujący kiedy mówią o przestępstwach z nienawiści, przestępstwach na tle seksualnym, lub ogólnie przestępstwach impulsywnych i emocjonalnych. Można sobie mówić, że kiedy jedno czy drugie pokolenie dorośnie w oświeconym społeczeństwie anarchistycznym, przestępstwa wynikłe z żądzy czy urazy także znikną. Przeczą temu jednak wypadki podobnych czynów w prymitywnych społeczeństwach anarchistycznych.

Zobacz: Nader & Todd, eds., *The Disputing Process;* E. Adamson Hoebel, *The Law of Primitive Man: A Study in Comparative Legal Dynamics* (New York: Atheneum, 1968).

Te anarchistyczne społeczeństwa zasługują na uwagę nie dlatego, że nie ma w nich sporów, tylko dlatego, iż wiele z tych sporów rozwiązywanych jest skuteczniej niż ma to miejsce w społeczeństwach nowoczesnych;

(30) Merry, *Going to Court*, 36;

(31) Feeley, *The Process Is the Punishment*, 46;

(32) Merry odkryła, że sąd służy jako raczej sankcja, sposób na wyrządzenie krzywdy wrogowi, niż jako sposób kanalizowania i rozwiązywania sporów. Jest on alternatywą dla przemocy dla tych, którzy nie chcą lub nie mogą walczyć." *Going to Court*, 54. Młodzi mężczyźni zazwyczaj rozwiązują spory bijąc się. Kobiety zwykle idą do sądu. Ibid., 49;

(33) Black, *Behavior of Law*, 11213;

(34) Black, *Crime as Social Control*. 2: 17; M.P. Baumgartner, *Social Control from Below*, w: *Toward a General Theory of Social Control*, 1: 30304;

(35) Black, *Crime as Social Control*. 2: 18. W getcie „nie ma dostępu do prawa, a wymierzanie sprawiedliwości na własną rękę jest powszechne." Nader & Todd, *Introduction*, 40. Jednak nie jest tak, że dostępu do prawa *nie ma*. Jak pokazał artykuł Merry (*Going to Court*), źle zarabiający ludzie w pewnych warunkach mogą składać liczne skargi - chodzi raczej o to, że prawo rzadko rozwiązuje ich spory;

(36) Black, *Social Control as an Independent Variable*, 1: 15; Black, *Behavior of Law*, 92-93;

(37) Black, *Behavior of Law*, 96;

(38) Black, *Crime as Social Control*. 2: 4-5, 10-11; Baumgartner, *Social Control from Below*, 1: 309-11;

(39) Baumgartner, *Social Control from Below*, 1: 310; Donald R. Cressey, *Other People's Money: A Study in the Social Psychology of Embezzlement* (Glencoe, IL: The Free Press, 1953), 57-62;

(40) Adam Smith, *The Theory of Moral Sentiments* (New Rochelle, NY: Arlington House, 1969), 117;

(41) Francis Bacon, *Of Revenge* w: *The Essayes*, ed. John Pitcher (Harmondsworth, Middlesex, England: Penguin Books, 1973), 73. Muszę uczciwie nadmienić, że sir Francis (później lord Verulam), prokurator rządowy, a później najwyższy sędzia (Lord Chncellor) Anglii zaraz potem dodał: „Im bardziej ludzka natura do tego skłania, tym bardziej prawo powinno się to starać wykorzenić." Sir Francis nie wprost przyznaje, iż, jak to ujął Adam Smith, pragnienie zemsty jest naturalne. Sam lord Verulam spędził za korupcję trochę czasu w Tower of London, pierwszym na świecie więzieniu rekreacyjnym;

(42) Nie udało mi się znaleźć źródła dla tego powiedzenia. Możliwe, że wymyślił je Mario Puzo, autor powieści *Ojciec chrzestny*, albo Francis Ford Coppola, który na jej podstawie nakręcił film;

(43) Esej ten został napisany na podstawie mojego wystąpienia na 11. dorocznej konferencji B.A.S.T.A.R.D. 10. kwietnia 2011 w Berkeley. Więcej na temat moich wrogów z Bay Area można znaleźć w Bob Black, *The Baby and the Bathwater: The Unspeakable Truth about Processed World* (1½ ed.; Berkeley, CA: Slobboviated Press, 1985), która niedługo będzie dostępna *online* w *The Anarchist Library*;

(44) Merry, *Going to Court*, 36, 55;

(45) Altina L. Waller, *Feud: Hatfields, McCoys, and Social Change in Appalachia, 1860-1900* (Chapel Hill, NC & London: University of North Carolina Press, 1988), 6. Prawdziwa historia tej waśni ma niewiele wspólnego z tą powszechnie znaną. Zaczęło się od pozwu o przywłaszczenie świni. Ibid., 2-3. Chodziło też o jeden pozamałżeński związek między rodzinami. Ibid., 3. Rodziny tyleż do siebie strzelały, co się pozywały, jedna sprawa trafiła nawet do Sądu Najwyższego. W grę wchodziła również polityka stanowa (McCoyowie mieli zaplecze w Kentucky, Hatfieldowie w Zachodniej Wirginii);

(46) Rolf Kuschel, *Vengeance is Their Reply: Blood Feuds and Homicide on Bellona Island. Part I: Conditions Underlying Generation s of Bloodshed* (Copenhagen: Denmark: Dansk psychologisk Forlag, 1988), 18-19;

(47) Bacon, *Of Revenge*, 73;

(48) Autor pojęcia społecznego bandytyzmu, historyk *Partii Komunistycznej* E.J. Hobsbawm, był bardzo ostrożny i powściągliwy jeśli chodzi o jego zakres i częstość, zdaje on sobie też sprawę z wieloznaczności tego pojęcia. E.J. Hobsbawm, *Primitive Rebels: Studies in Archaic Forms of Social Movement in the 19th and 20th Centuries* (New York: W.W. Norton and Company, 1965), ch. 2. Aczkolwiek nie było to wtedy dla marksistów priorytetem (stało się nim później, zwłaszcza po 1989) - Hobsbawm już w latach 50. tworzył tradycyjną, antyanarchistyczną propagandę, bagatelizując znaczenie anarchistycznego powstania Machny na Ukrainie, chociaż skala operacji militarnych i reform społecznych daleko przekraczała jakikolwiek rodzaj bandytyzmu, społecznego czy jakiegokolwiek innego. Ibid., 28 & n. 2. Więcej o historii powstania w Peter Arshinov, *History of the Makhnovist Movement, 1918-1921*, tr. Lorraine & Fredy Perlman (Detroit, MI: Black & Red and Solidarity and Chicago, IL: Solidarity, 1974); Voline, *The Unknown Revolution, 1917-1921* (Detroit, MI: Black & Red and Chicago, IL: Solidarity, 1974), 541-711. W 1990 - niemiłym roku dla komunistów! - Hobsbawm opublikował ostateczną, poprawioną wersję książki o społecznym bandytyzmie: *Bandits* (rev. ed.; New York: The New Press, 1990). Ostatecznie całkowicie zignorował tam Machnę, ale dodał prawie pozbawiony przypisów rozdział, który oczerniał anarchistów od Bakunina do Francisco Sabaté. Ibid., 120-138. Później jego koncept społecznego bandytyzmu doczekał się miażdżącej krytyki, której najświetniejszym przykładem, jak sam przyznał, było: Anton Blok, *The Mafia of a Sicilian Village, 1860-1960: A Study of Violent Peasant Entrepreneurs* (New York: Harper Torchbooks, 1972), 97-102. Przeczytałem tę książkę w maszynopisie, kiedy prowadziłem niezależne badania pod opieką Bloka na University of Michigan;

(49) Gottfredson & Hirschi, *A General Theory of Crime*, 9396. Nawet takie uogólnienie nie jest dobrze uzasadnione: „Nie znaleziono żadnych stałych, istotnych statystycznie różnic w cechach osobowości między przestępcami a resztą społeczeństwa." Edwin H. Sutherland & Donald R. Cressey, *Criminology* (9th ed.; Philadelphia, PA: J.B. Lippincott & Co., 1974), 170. „Prawie wszystkie przestępstwa wiążą się z wyrażaniem cech charakteru, których mężczyźnie nie powinno brakować." Friedrich Nietzsche, *Writings from the Late Notebooks*, ed. Rüdiger Bittner, tr. Kate Sturge (Cambridge: Cambridge University Press, 2003), 184;

(50) Ford Madox Ford w: Joseph Conrad & Ford Madox Ford, *The Nature of a Crime* (Garden City, NY: Doubleday, Page & Co., 1924), 97;

(51) Black, *Crime as Social Control*. 2: 2;

(52) Merry, *Going to Court*, 52. Niektóre z tych faktów mogą być przywołane przed wydaniem wyroku w specjalnym raporcie. Nawet pomijając jednak marną jakość tych raportów, sporządza się je tylko w niewielkim procencie przypadków spraw, które kończą się skazaniem. Poza tym mogą być one istotne tylko dla rozmiaru kary, nie dla orzeczenia winy;

(53) William Clifford, *Alternatives to the Criminal Court System* w: *Neighborhood Justice: Assessment of an Emerging Idea*, ed. Roman Tomasic & Malcolm M. Feeley (New York & London: Longman, 1982), 206;

(54) Mullane v. Central Hanover Bank & Trust Co., 339 U.S. 306, 313 (1950);

(55) Na początku lat 70. istniał krótki trend zajmowania się ofiarą, którą często nazywano „zapomnianym człowiekiem". Przyniósł on kilka zmian w prawie, m.in. dając poszkodowanym możliwość brania udziału w wydawaniu wyroku. Podobało się to konserwatystom, ponieważ mogło to stanowić kolejny krok w kierunku surowszego karania - tak jakby mało ich jeszcze było. Liberałom też się to podobało, bo liberałowie lubią ofiary. Same ofiary zazwyczaj nie był zainteresowane, ponieważ bezcelowe było ich zaangażowanie w systemie, w którym tak czy inaczej wszystko zależy od uznania prokuratora i w którym prawie zawsze wyrok jest od razu zdeterminowany przez ugodę obrończą. Moją krytykę tego podejścia można znaleźć w Robert C. Black, *Forgotten Penological Purposes: A Critique of Victim Participation in Sentencing, Am. J. of Jurisprudence* 39 (1994): 225-240;

(56) Marc Galanter, *How the 'Haves' Come Out Ahead: Speculations on the Limits of Legal Change*, 9 Law & Soc'y Rev. (1974): 95-151, skrócony przedruk w Abel, ed., *Law & Society Reader*. Mógłbym oprzeć swój argument w dużym stopniu nie na Blacku, ale na Galanterze, ale nie było czasu ani miejsca, żeby omówić obu. Ich podejścia są bardzo różne, ale wnioski podobne. Obaj podkreślają np. przewagę organizacji nad jednostkami. Galanter jednak w przeciwieństwie do Blacka bierze na poważnie

instytucjonalne, legalne procedury i pod tym względem jego argument jest, jak mi się wydaje, silniejszy. Ale Galanter i ja jesteśmy prawnikami, a Black prawnikiem nie jest;

(57) United States v. Will, 449 U.S. 200, 213-15 (1980). Zasada bierze swój początek w średniowiecznej Anglii, gdzie w jednej sprawie sędzia okazał się być jednocześnie oskarżycielem. Y.B. Hil., 8 Hen. VI, f. 19, pl. 6 (1430);

(58) Moers v. White, 6 Johns. Cas. 360 (N.Y. Ch. 1822). Skrajnie konserwatywny Kent był znany w całym kraju nie tylko ze swojego orzecznictwa w sprawach kapitałowych, ale także z wpływowych traktatów o prawie konstytucyjnym i na inne tematy. W Bibliotece Stanu Nowy Jork w Albany trafiłem na niewielki zbiór listów Kenta. W 1845, w wieku 82 lat, głosował on w wyborach do rady miasta Nowy Jork. Doświadczenie to wydało mu się tak wstrętne, że obiecał sobie już nigdy więcej nie głosować. Napisał, że wybory to „jedna wielka farsa, a nasze prawa zostały nam podstępnie odebrane łajdactwem i przemocą. Czułem się poniżony, kiedy musiałem iść wrzucić kartę do urny pośród włóczęgów (w większości Irlandczyków), z których każdy ma taki sam głos jak ja. Uważam demokrację za oszustwo i w następnych wyborach burmistrza nie poszedłem już głosować." *Letter to Ambrose Spencer*, A.L.S., April 14, 1845, James Kent Collection, 17851845, New York State Library. Kent był oczywiście poprawny wobec demokracji. Bob Black, *Debunking Democracy* (Berkeley, CA: CAL Press, 2011);

(59) Black, *Social Control as a Dependent Variable*, 2: 7-8. Nie wspominam tu o trzecim czynniku, czyli proceduralnych formach prowadzenia sporu, takich jak ugoda, negocjacje, mediacje, arbitraż itp. Formy te klasyfikują np. Nader & Todd, *Introduction*, 9-11; Frank E.A. Sander, *Varieties of Dispute Processing*, w: Tomasic & Feeley, eds., *Neighborhood Justice*, 26-29. Zabawne jest to, że Sander odrzuca kilka wyraźnie mniej poważanych mechanizmów, włączając w to samosąd, jako „nieinteresujące nas tutaj w związku z ich ograniczoną użytecznością i akceptowalnością" ibid., 29 - aczkolwiek badanie, zamieszczone w tym samym tomie wskazuje na samosąd jako metodę, która cieszy się największym zaufaniem, Suzann R. Thomas-Buckle & Leonard G. Buckle, *Doing onto Others: Disputes and Dispute Processing in an Urban American Neighborhood*, ibid., 79-80. Jeśli chodzi o amerykańskie akty oskarżenia, to rolę odgrywają tylko ugody - próby wprowadzenia pozostałych procedur do systemu prawnego można policzyć na palcach, a w dodatku większość z nich została „wchłonięta przez sąd", tzn. posłużyły prokuratorom (którzy muszą zaakceptować takie wnioski) jako sposób na pozbycie się tego, co nazywają „śmieciowymi sprawami". Na temat narodzin i szybkiego upadku tych reform można znaleźć więcej w Roman Tomasic, *Mediation as an Alternative to Adjudication: Rhetoric and Reality in the Neighborhood Justice Movement*, in *Neighborhood Justice*, 21548. Reforma systemu kaucji, wycofanie się przed procesem, reforma orzecznictwa i szybkie procesy należą pośród innych do tych nieudanych prób. Malcolm M. Feeley, *Court Reform on Trial: When Simple Solutions Fail* (New York: Basic Books, 1983), chs. 2-5;

(60) Peter Kropotkin, *Mutual Aid: A Factor of Evolution*, ed. Paul Avrich (New York: New York University Press, 1972), esp. chs. 7-8;

(61) *Crime and Punishment, Malatesta: His Life & Ideas*, comp. & ed. Vernon Richards (London: Freedom Press, 1977), 105. Np. anarchista „Scott W." niedawno w *The [sic] Anarchist Response to Crime* zaproponował porewolucyjny anarchistyczny scenariusz kontroli przestępstw, zawierający policję (przemianowaną na „milicje", którym towarzyszą „kolektywy sądowe" i „kolektywy śledcze") oraz więzienia wyjaśniając, że będzie potrzeba kilku pokoleń, żeby wyeliminować przestępstwa. Po tym czasie przestępczość być może wyparuje. Termin „kolektyw" jest jak widać bezgranicznie elastyczny, inkluzywny i pozytywnie wartościujący, skoro nawet śledczy i technicy kryminalni są w porządku, o ile zorganizuje się ich w kolektywy. Esej Scotta i moja odpowiedź: *An Anarchist Response to 'The Anarchist Response to Crime'* są dostępne online w *The Anarchist Library*;

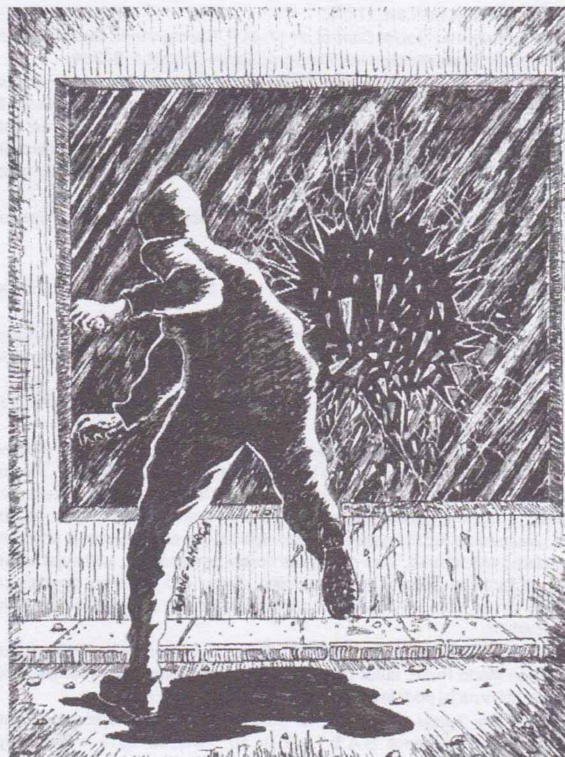
(62) „Problem przestępczości... nie zajmuje wiele miejsca w anarchistycznej teorii. Piotr Kropotkin zamiata go z pogardą na bok - w wolnym społeczeństwie ma nie być przestępstw." Stuart Christie, Wstęp wydawcy do: Larry Tifft & Dennis Sullivan, *The Struggle to Be Human: Crime, Criminology, and Anarchism* (Sanday, Orkney, Scotland: Cienfuegos Press, 1980), xiii. Christie ma rację, ale niestety książka Tiffta i Sullivana nie wnosi nic do anarchistycznej teorii przestępstwa. To w większej części tylko liberalne, humanistyczne i moralizujące jęczenie o tym, że to państwo jest *prawdziwym* przestępcą. Poza tym, że jest to wewnętrznie sprzeczny nonsens (przestępstwo jest definiowane przez prawo, które produkuje i selektywnie wprowadza w życie właśnie państwo), jest to też próba legitymizacji pojęcia przestępstwa, które zakłada istnienie prawa, które z kolei zakłada istnienie państwa. Lepszą, lepiej napisaną i krótszą wersję podobnego argumentu można znaleźć w Alex Comfort, *Authority and Delinquency in the Modern State: A Criminological Approach to the Problem of Power* (London; Routledge and Kegan Paul Ltd., 1950). Dr Comfort (tak, autor *The Joy of Sex*) twierdzi, że tam gdzie istnieje państwo, tam agresorzy i psychopaci mnożą się w postępie geometrycznym. Władza nie tylko korumpuje, ale też przyciąga już skorumpowanych. Jeśli AK Press albo PM Press miałyby choć śladowe zainteresowanie wznowieniami prawdziwych anarchistycznych klasyków, powinni wznowić tę książkę. Ale że go nie mają, to tego nie zrobią. Kim jednak są prawdziwi przestępcy? *Przestępcy* są prawdziwymi przestępcami. Czy nie brzmi to jakoś prosto? Oczywiście. Lepiej mieć prostą rację niż po prostu się mylić;

(63) Jeden z rzadkich przykładów eksperymentalnego badania w kryminologii można znaleźć w George L. Kelling, Tony Pate, Duane Dieckman, & Charles E. Brown, *The Kansas City Preventive Patrol Experiment: A Summary Report* (Washington, DC: The Police Foundation, 1974), dostępne na www.policefoundation.org. Prewencyjne patrole policji - tzn. policjanci jeżdżący w kółko i szukający kłopotów, a w każdym razie robiący takie wrażenie - były systematycznie redukowane bez publicznej zapowiedzi w kolejnych dzielnicach. (Policja przez cały czas odpowiadała na zawiadomienia, tak samo jak strażacy). Wycofanie patroli nie miało żadnego wpływu na liczbę zgłaszanych przestępstw. Nie miało też żadnego wpływu na poczucie bezpieczeństwa u obywateli. Patrole policyjne są więc bezużyteczne w zapobieganiu przestępstwom. Nie trzeba dodawać, że żaden komisariat nie ograniczył na podstawie tego badania patroli samochodowych (z obowiązkowymi przystankami na pączki). Zob. także Herbert Jacob, *The Frustration of Policy: Police Responses to Crime by American Cities* (Boston, MA: Little, Brown & Co., 1984);

(64) Przypominam sobie zajście z moim przyjacielem, *Zackiem Replicą* (pseudonim), współpracownikiem w Dial-a-Rumor (zob. Bob Black, *Tales from Dial-a-Rumor* w: *Friendly Fire*, Brooklyn, NY: Autonomedia, 1992, 71-89). Zack, który jest niepełnosprawny, mieszkał w Berkeley w Kalifornii w tym samym czasie co ja. Było mu raczej blisko do poglądów libertariańskiego psychiatry Thomasa S. Szasza w *The Myth of Mental Illness: Foundations of a Theory of Personal Conduct* (New York: Harper & Row, 1961). Można mieć jednak wątpliwości co do psychiatry, którego żona popełniła samobójstwo. Zack miał wojowniczego sąsiada u góry (zapomniałem jego imienia), schizofrenika paranoidalnego, który groził mu przemocą bez powodu. Trzeba być naprawdę wielkim herosem, żeby grozić człowiekowi na wózku inwalidzkim. Zack doszedł do wniosku, że skoro, jak twierdzi Thomas Szasz, choroby psychiczne to mit, powinien wybrać się do swojego sąsiada z góry! Razem z naszym wspólnym znajomym, *Calem Crucherem* gnębiliśmy sąsiada wysyłając mu groźby podpisane przez zmyślonego prawnika. To właśnie lewicowi anarchiści w teorii nazywają solidarnością, akcją bezpośrednią i pomocą wzajemną, ale sami tego nie praktykują. Wzięliśmy się więc za akcję bezpośrednią i pomoc wzajemną. Ilu moich wrogów-anarchistów może o sobie powiedzieć, że robi coś takiego? O ile sobie dobrze przypominam, prześladowca popełnił samobójstwo;

(65) Black, *Behavior of Law*, 124;

(66) „Często mówi się, że państwo jest tak samo natrętne jak bezsilne. Podejmuje słabowite próby, żeby rozszerzyć się na wszelkie sfery, których nie ma pod kontrolą, albo które kontroluje tylko poprzez przemoc. Stąd wydatek energii, którą państwo poświęca na te zabiegi jest zupełnie nieproporcjonalny do uzyskiwanych rezultatów. Z drugiej strony jednostki przestają być przedmiotem kolektywnej kontroli poza kontrolą państwa, które chce być jedyną zorganizowaną zbiorowością... Państwo robi się nadmuchane i przerośnięte, by móc wystarczająco mocno chwycić jednostki, ale bez sukcesu. Jednostki z kolei pozbawione wzajemnych więzi przewracają się i kotłują jak cząsteczki jakiejś cieczy bez centralnej energii, która by mogła je zatrzymać, naprawić i uporządkować." Emile Durkheim, *Suicide: A Study in Sociology*, ed. George Simpson, tr. John A. Spaulding & George Simpson (New York: The Free Press, 1951), 389.



# ANARCHISTYCZNY CZARNY KRZYŻ



www.ack.most.org.pl

**ANARCHISTYCZNY CZARNY KRZYŻ jest międzynarodową siecią grup anarchistycznych i pojedynczych osób, wspierających więźniów i osoby represjonowane. ACK organizuje pomoc prawną i materialną, zapewnia obieg informacji oraz prowadzi kampanie na rzecz uwolnienia więzionych i zaprzestania represji. Jednocześnie wielu jej aktywistów opowiada się całkowicie przeciwko więzieniom, centrom deportacyjnym i wszystkim innym systemom kontroli społecznej.**

## BIAŁYSTOK

### Ataki na uchodźców

W Białymstoku coraz śmielej poczynają sobie neofaszyści, którzy w ostatnim czasie kilka razy zaatakowali mieszkających w tym mieście uchodźców. 15. kwietnia b.r. podłożyli oni nad ranem ogień pod drzwi czeczeńskiej rodziny, mieszkającej w osiedlu *Zielone Wzgórza*. Na szczęście zbudzeni mieszkańcy zdołali ugasic pożar. Mogło w nim zginąć 5 dorosłych osób i 2 małych dzieci. Do kolejnego podpalenia doszło nocą, z 8. na 9 maja b.r., gdy nieznani sprawcy podłożyli ogień pod mieszkaniem, którego właścicielem był ojciec kobiety, jaka poślubiła Hindusa. Jak przyznał później on sam, na mieście często był zaczepiany i obrażany. Mogło zginąć 5 osób. Z kolei 27. czerwca b.r. 23-latek uderzył w twarz 7-letniego Czeczena i groził jego matce. Sprawca trafił już do policyjnego aresztu gdzie czeka na proces. Oskarżonemu postawiono zarzuty, dotyczące stosowania przemocy i groźby wobec osób z powodu ich przynależności narodowościowej oraz publicznego znieważenia i naruszenia ich nietykalności cielesnej. Cudzoziemcy nie mogą się czuć bezpiecznie również w ośrodkach dla cudzoziemców. 17. maja b.r. zmarł tam chory mężczyzna. Choć kilkukrotnie zgłaszał problemy ze zdrowiem, był ignorowany, podobnie, jak inni obcokrajowcy. Gdy trafił wreszcie do szpitala, było już za późno... Jak zwykle Straż Graniczna umyła rączki, twierdząc, iż zmarły nie zgłaszał nigdy kłopotów ze zdrowiem...

## BRZESZCZE

### Górnicy starli się z policją

Protest górników w obronie *KWK „Brzeszcze"*, kopalni zagrożonej w związku z planowaną budową drogi ekspresowej S1 przez jej pola wydobywcze - zamienił się w walkę. 6. czerwca b.r. pod Urzędem Gminy w Brzeszczach w ruch poszły policyjne pałki i gaz łzawiący. Manifestacja rozpoczęła się o 11:30 pod halą sportową w Brzeszczach, a następnie górnicy przeszli pod Urząd Gminy. Protestujący wręczyli petycję z żądaniem dymisji burmistrz Brzeszcz i Rady Miasta, którzy ich zdaniem robili wszystko, by droga S1 powstała na terenach wydobywczych kopalni. Po zakończeniu manifestacji pod Urzędem Gminy doszło do starć policji z protestującymi. Funkcjonariusze użyli pałek oraz gazu łzawiącego, a kilka osób zostało zatrzymanych.

## KRAKÓW

### Nalot policji i eksmisja nowego skłotu

12. lipca b.r. w Krakowie otwarto nowe centrum alternatywne, nazwane przez mieszkańców *Gromada*. W piknikowej atmosferze, przy ul. Worcella 8, otwarcie miejsca świętowali jego mieszkańcy wraz z sąsiadami. Przy rytmach *SambyKA* zajadano się wegańskimi wypiekami i rozmawiano. Na miejsce przybyła policja, która spisała tylko kilka osób i odjechała. Gorzej natomiast było dzień później, gdy po południu zjawiła się znów policja. Dwie osoby znajdujące się na zewnątrz zostały przez patrol zatrzymane na rozmowę. Całe zdarzenie zaczęli nagrywać na swoje telefony komórkowe zatrzymani. To wywołało prawdopodobnie wściekłość funkcjonariuszy, którzy zaczęli zachowywać się agresywnie. Najpierw doradzano oddanie komórek by sprawdzić, czy nie zostały skradzione. Gdy to nie poskutkowała brutalnie osoby te zatrzymano, po czym skuto kajdankami i zawieziono na posterunek. W oświadczeniu, złożonym kilka dni później, zatrzymani opisali bicie i poniżanie na komisariacie. Zakutym zatrzymanym wykręcano ręce, bito ich, kopano, popychano oraz straszono m.in. „wywiezieniem do lasu" czy „wpierdolem". Policjanci byli tak bezczelni, iż przy zatrzymanych ustalali sobie swoją wersję wydarzeń. Jednemu z zatrzymanych zagrożono oskarżeniem o napaść na funkcjonariusza. Po wypuszczeniu na wolność, zatrzymani stwierdzili w swoich telefonach złamane karty sim oraz zniszczone karty pamięci. Przeciwko policjantom. złożono doniesienie o popełnienie przez nich przestępstwa. To jednak nie był koniec skłotu *Gromada*. 19. lipca b.r. na wniosek jednego ze współwłaścicieli kamienicy, dokonano eksmisji skłotu. Współwłaściciel, nie mając nawet do tego prawa, dokonał eksmisji w asyście policji i wynajętych robotników. Zdemolowano okna i drzwi poczym je zamurowano. Skłotersi nie chcą pozostawić tak sprawy i zapowiadają dalszy jej los w sądzie... Tego samego dnia pod komisariatem policji *Biały Domek* odbyła się również nieduża pikieta przeciwko nadużyciom i brutalności policji wobec mieszkańców *Gromady*. Obok anarchistów udział w niej wzięli lokatorzy kamienic oraz osoby, poszkodowane przez służby mundurowe...

## POZNAŃ

### Skłoters oskarżony o plucie

Poznańska prokuratura uznała, że podczas ewikcji skłotu na Podgórzu w sierpniu ub. r. policja słusznie pryskała ludzi gazem po oczach i skatowała zatrzymanego na komendzie. Oskarżenie wystosowano jednak wobec skłotersa, który „opluł lewą nogawkę policjanta na wysokości kolana" (*sic!*). Wtedy policjant rozpylił gaz pieprzowy prosto w twarz kobiety. Prokurator stwierdziła, iż sama jest sobie winna, gdyż naruszyła porządek i nie podporządkowała się zaleceniom policji. Twierdzi też, że policjanci wzywali skłotersów do zachowania zgodnego z prawem oraz informowali o możliwości użycia gazu. Skąd to wie? - Z pisma policji. Lecz jego zgodności ze stanem faktycznym prokuratura już nie sprawdziła.

### Uniewinnienie aktywistów

14. maja b.r. poznański Sąd Rejonowy uniewinnił dwoje aktywistów, oskarżonych o przewodniczenie protestowi bez wymaganego powiadomienia w trakcie eksmisji rodziny państwa Jencz, do której doszło w październiku 2011 r. W uzasadnieniu wyroku sędzia podkreślił wyraźnie, że dostarczony przez policję film, który nie pokazał całego protestu, a jedynie fragmenty z udziałem oskarżonych - nie dowodzi faktu przewodzenia protestowi. Sąd zwrócił uwagę też, iż policja nie udowodniła tego, że zgromadzenie nie zostało prawidłowo zgłoszone i także, iż obwinieni o nim wiedzieli. Poznańska policja przegrała kolejną sprawę, wytoczoną chyba jedynie po to, by nękać osoby angażujące się w działalność społeczno-polityczną.

## TYCHY

### 150 000 zł za policyjny gwałt

28-letnia kobieta otrzymała 150 000 zł zadośćuczynienia za to, że 10 lat wcześniej zgwałcili ją dwaj policjanci będący na służbie. Została ona zaczepiona przez funkcjonariuszy, którzy kazali jej wsiąść do radiowozu, po czym wywieźli do lasu, pobili i zgwałcili. Kobiecie udało się po kryjomu zabrać prezerwatywy zużyte przez oprawców, które posłużyły jako dowód w sądzie, podobnie, jak materiały genetyczne. Policjanci zostali odsunięci ze służby, później rozpoczęła się batalia w sądzie. Ofiara gwałtu stała się ofiarą nagonki m.in. ze strony... żon swoich oprawców. Wpadła w depresję. W 2008 r. policjanci zostali skazani na 2 lata

pozbawienia wolności (nie wiadomo, po ilu wyszli), zaś w kwietniu b. r. - sąd apelacyjny przyznał jej zadośćuczynienie za uszczerbek na zdrowiu psychicznym. Kobieta planuje opuścić miasto rodzinne. „Do tej pory od niektórych ludzi w Tychach słyszę, że żadnego gwałtu nie było, tylko sama tego chciałam i biednym policjantom złamałam życie" - mówi. W mediach czasem przebijają się doniesienia o przypadkach molestowania i gwałtów ze strony policjantów na służbie, jednak do ich osądzenia dochodzi rzadko.

## WARSZAWA

### Proces za blokadę eksmisji

19. lutego b.r., przed warszawskim sądem rozpoczął się proces procesu Piotra Ciszewskiego, działacza *Warszawskiego Stowarzyszenia Lokatorów* i dziennikarza portalu *lewica.pl*, którego obwiniono o udział w nielegalnym zgromadzeniu podczas blokady eksmisji 5. września ub. r. Tego dnia kilkadziesiąt osób z organizacji lokatorskich broniło przed eksmisją inwalidki, mieszkającej z synem przy ul. Hożej. Blokadę brutalnie rozbiła policja, która nałożyła mandaty na 31 osób. Zarzuty, postawione na jej wniosek, dotyczą udziału w blokowaniu ruchu oraz nierozejścia się na wezwanie. Piotr Ciszewski nie przyznał się do winy. Zeznał, że zgromadzenie miało charakter pokojowy, a policja nie wezwała do rozejścia się właściwie. Do czerwca b.r. odbyły się trzy kolejne rozprawy. O finale tej sprawy poinformujemy w kolejnym numerze pisma.

### Aresztowanie dwójki aktywistów

10. marca b.r. policja zatrzymała dwójkę aktywistów jako podejrzanych o „niszczenie mienia". Przy użyciu flamastrów, które mieli przy sobie w chwili interwencji, mieli oni uszkodzić billboard firmy *STROER*. Osoby te zostały zatrzymane na 24 godziny, po czym zostały wypuszczone na wolność. Policjanci gorliwie namawiali *STROER*, by złożył zawiadomienie o przestępstwie (zniszczenie mienia wartego powyżej 250 zł podpada pod kodeks karny), jednak 12. marca b.r. radca prawny firmy ostatecznie odmówił złożenia doniesienia na policję. Gdy para aktywistów siedziała w areszcie, przed komendą Policji przy ul. Wilczej w Warszawie odbyła się manifestacja solidarnościowa przeciwko zatrzymaniu. Przed komendą oczekiwał na nich ok. 30-osobowy oddział szturmowy prewencji.

### Zatrzymanie antyfaszysty

1. maja b.r. odbył się przemarsz nacjonalistów i neofaszystów ulicami Warszawy. Kiedy zwolennicy rządów silnej ręki, tylko pozornie przeciwko wyzyskowi w miejscu pracy skandowali hasła, jeden z przechodniów wykrzyknął: „Pracodawcy to faszyści!", co dotknęło chroniących przemarsz (oraz interesy pracodawców) funkcjonariuszy policji. Ukarała go mandatem za zakłócanie legalnej demonstracji. Podczas spisywania antyfaszysta próbował przekonywać policjantów, że zamiast bronić bogatych przed biednymi i ochraniać neofaszystowskie manifestacje, powinni wspierać pracowników w dochodzeniu swoich praw. Spowodował tym jednak irytację funkcjonariuszy, którzy nie chcieli słuchać jego argumentów. Oskarżyli go o znieważanie policji, skuli w kajdanki i przewieźli na komisariat „w celu złożenia wyjaśnień'".

### Policja rozbiła blokadę eksmisji

22. maja b.r. około 40 osób, m.in. działacze *Kancelarii Sprawiedliwości Społecznej*, próbowało zablokować eksmisję Pani Teresy, 78-letniej, ciężko chorej emerytki oraz jej córki i wnuczki. Po wyznaczeniu daty eksmisji przez komornika działacze lokatorscy złożyli skargę na jego czynności do Sądu Warszawa - Żoliborz, jednak nie została ona rozpatrzona z powodu opieszałości komornika, a wierzyciel pozostał nieugięty. Pani Teresa złożyła pozew w Sądzie o przyznanie lokalu socjalnego, do czego jest uprawniona z mocy *Ustawy o ochronie praw lokatorów*. Blokada miała na celu odroczenie eksmisji do czasu rozpatrzenia pozwu przez sąd, jednak rozbiła ją policja. Według jednego ze świadków zdarzenia policjanci szarpali aktywistów, założyli im kajdanki i zawieźli na komendę. Jednego z blokujących, kiedy leżał już skuty na podłodze, policjantka zawzięcie kopała. Gdy ją zapytano dlaczego to robi, odpowiedziała pytaniem: „A czy ktoś widział, jak kopię? A może to wy nas kopaliście?" 2 osoby zostały hospitalizowane, a 3 - zabrane na komendę.

### Umorzenie „za marzenie"

W maju b.r. warszawska prokuratura umorzyła postępowanie wobec Jakuba Żaczka, który napisał na *Facebooku*, że miał sen, w którym trzymał w ręku obcięty łeb Hanny Gronkiewicz - Waltz. W wątku o wycince drzew w Warszawie napisał on taki wpis: „Zawody drwali w Ratuszu - to by było coś! Mam taki powracający sen: trzymam w ręku obcięty łeb HGW i pokazuje go wiwatującemu tłumowi z okien pałacu". Prokuratorzy prowadzący śledztwo nie dopatrzyli się w tej sprawie żadnego przestępstwa, jednak Ratusz złożył zażalenie.

### Umorzono śledztwo ws. śmierci Jolanty Brzeskiej

Warszawska prokuratura umorzyła śledztwo w sprawie śmierci Jolanty Brzeskiej, działaczki *Warszawskiego Stowarzyszenia Lokatorów*. Powodem umorzenia była niemożność wskazania podejrzanych o morderstwo. Prokuratura stwierdziła jednak, iż w przypadku pojawienia się nowych dowodów w sprawie, powróci do jej rozpatrzenia. Ciało Jolanty Brzeskiej znaleziono 1. marca 2011 r. na terenie Parku Kultury w Powsinie. Przy zwłokach znaleziono osmalone fragmenty szkła i stopionego plastiku. Odkryto także okulary leżące na ziemi oraz torebkę materiałową. W w/w torebce znajdował się zegarek, 7 sztuk kluczy, fragmenty gazet, wieczko od napoju. Wszystko wskazuje na to, że za śmiercią działaczki lokatorskiej stoją ludzie powiązani z biznesem odzyskiwania warszawskich kamienic, czyli środowisko, z którym zażarcie walczyła pani Jola.

## WODZISŁAW ŚLĄSKI

### 5 lat za napad na pracodawcę

W lipcu b.r. policjanci z Wodzisławia Śląskiego zatrzymali 26-latka, który pobił młotkiem, a następnie skopał swojego pracodawcę. Do zdarzenia doszło na ulicy Jastrzębskiej w Wodzisławiu Śląskim. 26-latek zaczepił swojego szefa i poprosił o wypłatę zaległych pieniędzy. Kiedy pracodawca odmówił, mężczyzna wyciągnął młotek, którym zaczął okładać pryncypała, a następnie go skopał. Na odchodnym sprawca rozbił jeszcze młotkiem szybę w aucie szefa. Krótko po tym zdarzeniu został zatrzymany przez policję. Za pobicie pracodawcy grozi mu 5 lat więzienia.

## BELGIA

### Policyjne naloty

22. maja b.r. policja dokonała nalotów na trzy mieszkania, gdzie wśród mieszkańców znajdowali się anarchiści i anty-autorytaryści. Jednocześnie dokonano nalotu na anarchistyczną bibliotekę *Acrata*. Zatrzymano 11 osób, które przewieziono do biur Policji Federalnej. W czasie nalotów skonfiskowano wiele dokumentów, rzeczy osobistych, komputerów i innych nośników elektronicznych. Wszystkim zatrzymanym postawiono zarzuty przynależności do organizacji terrorystycznej, podpaleń i konspiracji. W czasie przesłuchań zatrzymani odmówili współpracy, a pytano ich głównie o antypaństwową działalność w 2008 r. Po kilku godzinach zatrzymani zostali wypuszczeni bez postawienia ich przed sądem.

## BIAŁORUŚ

### Sprawa antyfaszystów

Nocą z 8. na 9. maja b.r., w Brześciu miała miejsce bójka, w której ucierpiało kilku, podpitych neonazistów. W przeddzień święta pokonanie hitlerowskich Niemiec, na widok antyfaszystów wyciągnęli oni ręce w hitlerowskim pozdrowieniu, wykrzykując stosowne hasła. To zachowanie nie pozostało bez odpowiedzi, w wyniku czego jeden z prowokatorów wylądował w szpitalu. Aresztowania brzeskich działaczy antyfaszystowskich - do których przyczyniły się donosy „zwolenników III Rzeszy" oraz zapis kamer - zaczęły się już wieczorem 9. maja b.r. Podczas przeszukań milicjanci skonfiskowali komputery oraz wszelkie „nieprawomyślne" wydawnictwa. Na „dołek" przywieziono 5 osób, z których 4 wkrótce wypuszczono. Milicja stosowała ulubione metody wymuszania zeznań, a jeden z zatrzymanych, 17-letni Dmitrij Zwanko, nie ulegając tym groźbom, złożył oficjalną skargę na stosowanie przemocy. Dlatego jako jedyny został zatrzymany na dłużej

i przewieziony do aresztu śledczego. Wydarzenie odbiło się szerokim echem w niezależnych mediach białoruskich, a dzięki powołaniu sieci grup wsparcia *Dług* w dn. 13-28. maja b.r. udało się zebrać na pomoc potrzebującemu około 3000 $.

Po 2 miesiącach pobytu w areszcie śledczym, Dmitrij Zwanko wyszedł na wolność. Ma on postawiony zarzut na podstawie artykułu 339.3 białoruskiego kodeksu karnego, który przewiduje karę od 3 do 10 lat pozbawienia wolności za szkodliwe chuligaństwo. 24. czerwca b.r. na 10 dni aresztowano też szóstego antyfaszystę, jednak podobnie jak kilku innych, wypuszczono go bez postawienia zarzutów.

## BUŁGARIA

### Strajk głodowy Palfreemana

Australijski więzień antyfaszysta, Jock Palfreeman, odsiaduje w Sofii wyrok 20 lat więzienia za obronę dwóch romskich chłopców przed rasistami 13. stycznia b.r. rozpoczął głodówkę, gdyż dyrektor *Centralnego Więzienia* postanowił wymierzyć mu nową karę, odbierając prawo do nauki w więzieniu. Władzom penitencjarnym nie spodobało się to, że Jock, który zaczął tam działać jako prawnik *Bułgarskiego Stowarzyszenia Więźniów*, rozpoczął studia prawnicze. Głodówkę przerwał po 30 dniach, ponieważ administracja więzienna udzieliła mu oficjalnej odpowiedzi, stwierdzając, że może on studiować jedynie na *uniwersytecie bułgarskim*, a nie zagranicznym. Mógłby to zrobić, przebywając na wolności. Tak więc, możliwość studiów w więzieniu go nie dotyczy, jednak oficjalna odpowiedź daje Jockowi możliwość zaskarżenia tej decyzji w sądzie. Strajkujący antyfaszysta stracił przez ten miesiąc 20 kilogramów, a władze więzienia poddawały go represjom, od przeszukań celi, niszczenie dobytku, po trzymanie w izolatce. Jednak kwestia jego studiów wciąż pozostaje nierozwiązana, dlatego zapowiedział kontynuację swojego protestu na drodze prawnej. Swych sympatyków zachęca, aby pisali listy do bułgarskiego *Ministerstwa Sprawiedliwości*: Ministry of Justice, Diana Kovacheva; No. 1, Slavanska Street, Sofia 1040, Bulgaria; e-mail: pr@justice.government.bg

### Bułgarski rząd odmawia transferu Pelfreemana

9. lipca b.r. negocjacje dotyczące transferu Jocka Pelfreemana do Australii zostały zawieszone przez stronę bułgarską. Bułgarzy zapowiedzieli, iż nie powrócą do rozmów, dopóki Jock nie spłaci grzywien nałożonych na niego przez tamtejszy wymiar (nie)sprawiedliwości. Szacuje się, że chodzi tu o kwotę rzędu 5550-600 tys. dolarów australijskich. Rodzina oraz przyjaciele Jocka już zaczęli zbierać fundusze na „wykupienie" go z bułgarskiego więzienia. Jock natomiast nadal prowadzi swą walkę na rzeczy poprawienia warunków w więzieniu. Władza utrudnia mu przez to życie, wprowadzając kolejne zakazy. Ostatnio odwołali mu widzenie z dziadkiem oraz pozbawili korzystania z komputera, co uniemożliwia mu kontynuację nauki.

## FRANCJA

### Zamordowanie Clementa Merica

5. czerwca b.r. w Paryżu doszło do konfrontacji antyfaszystów ze skrajnie prawicowymi bojówkarzami, w wyniku której zmarł w szpitalu 18-letni Clement Merc, antyfaszysta i działacz związkowy, pochodzący z Brześcia. Morderstwo to wywołało falę antyfaszystowskiego oburzenia oraz wiele akcji solidarnościowych we Francji i za granicą.




## GRECJA

### Aresztowano 2 anarchistów

9. stycznia b.r. w Koryncie aresztowano 29-letniego mężczyznę, któremu postawiono zarzuty uczestnictwa w organizacji *Konspiracyjne Komórki Ognia*. Dowodem w jego sprawie maja być odciski palców znalezione 2 lata temu w kryjówce *KKO* w Volvos. Natomiast 11. stycznia b.r. w Atenach zatrzymano 25-letnią kobietę, której postawiono również zarzut uczestnictwa w *KKO*. Oskarżono ją o posiadanie fałszywych kwitów, transport i ukrywanie broni palnej.

### Ewikcja i ponowne zajęcie skłotu

15. stycznia b.r. policja najechała jeden z najstarszych skłotów w Grecji, *Lelas Karagianni 37*, działający nieprzerwanie od ponad 24 lat. Ewikcji próbował przeszkodzić coraz większy tłum protestujących. W czasie zajść pobito dwie osoby a 14 aresztowano. Po wyeksmitowaniu skłotu policja opuściła teren, a budynek ponownie został zajęty. Protestujący udali się natomiast na posterunek, by domagać się uwolnienia zatrzymanych, których wypuszczono po kilku godzinach.

### 10 lat dla Babisa

Anarchista Babis Tsilianidis został skazany 22. stycznia b.r. na 10 lat i 4 miesiące bezwarunkowego więzienia. Babis znalazł się w więzieniu z powodu zbrojnego napadu na dział gospodarczy szpitala Ahepa w Salonikach.

### Aresztowanie ukrywających się anarchistów

1. lutego b.r. policja aresztowała dwóch anarchistów: Giannisa Michailidisa i Dimitrisa Politisa, którzy ukrywali się przed wymiarem (nie)sprawiedliwości. Obaj ścigani byli listami gończymi w związku z ich rzekomym powiązaniem z KKO. Wraz nimi zatrzymano również dwie inne osoby.

### Sprawa „Czwórki z Kozani"

1. lutego b.r. w Velvento, Kozani, osiem osób, podzielonych na dwie grupy, dokonało dwóch udanych napadów: na bank *Agrokultura* oraz urząd pocztowy. W wyniku kilku niefortunnych wydarzeń, policja dość szybko zorganizowała akcję przeciwko rabusiom. Zatrzymano *vana*, przerobionego na karetkę pogotowia (znaleziono w nim broń oraz zrabowane pieniądze), w którym aresztowano jedną osobą. Trzech innych anarchistów w pewnym momencie porwało samochód z kierowcą, ale w końcu też wpadli w policyjną obławę, w miejscowości Veroi. Już w czasie zatrzymania policja zaczęła ich bić, w tym również zakładnika, myśląc, że jest on również anarchistą. Zatrzymani przez gliniarzy to: Nikos Romanos, Dimitris Politis, Andreas-Dimitris Bourzoukos i Giannis Michailidis. Pierwszy z nich był przyjacielem Alexisa Grigoropoulosa, młodego anarchisty zamordowanego przez gliniarzy w grudniu 2008 r. Nikos był świadkiem jego śmierci, odmawiał udziału w rozprawie przeciwko dwóm gliniarzom, odpowiedzialnych za morderstwo twierdząc, iż nie jest zainteresowany wyrokiem z ust tej samej władzy, która zabiła Alexisa. Dwóch z zatrzymanych było już poszukiwanych za udział w akcjach *Konspiracyjnych Komórek Ognia*. Nie udało się natomiast do tej pory zatrzymać pozostałych 4 osoób biorących udział w napadach.

Aresztowanych anarchistów przez długie godziny przetrzymywano na posterunku w Veroi, gdzie torturowano ich na różne sposoby. Następnie doprowadzeni zostali do sądu. Trzech z nich stwierdziło, że choć nie są członkami *Komórek Ognia*, to jednak z towarzyszami z *Konspiracji* łączą ich wspólne pragnienia, plany i cele. Wyrazili także swoją solidarność i przyjaźń z uwięzionymi członkami *KKO*. Podczas gdy anarchiści trafili do więzienia (jednego z nich zamknięto w więzieniu dla nieletnich), jednostki antyterrorystów dokonały nalotu na ich domy-kryjówki wynajęte pod fałszywymi dowodami osobistymi. W niektórych z nich znaleźli pamięci USB z komunikatami dwóch anarchistycznych grup (*FAI - Ognie na horyzoncie* i *Wojownicza Mniejszość*), w których przyznawali się do odpowiedzialności za ataki na różne państwowe cele. Policja znalazła również wiele fałszywych dowodów osobistych i (według policji) fragmenty korespondencji prowadzonej z uwięzionymi członkami *KKO*. Całej czwórce postawiono zarzuty tworzenia „bandy przestępczej, rabunku, uprowadzenia, nielegalnego posiadania broni, wywołania fizycznych zniszczeń, posługiwania się fałszywymi dokumentami, stawiania oporu policji, zakłócenia bezpieczeństwa ruchu drogowego". Próbowano również przypiąć im sprawę bomby w Athens Mall oraz ataki na centralę *Nowej Demokracji*. Jeden z aresztowanych rzekomo został rozpoznany jako „łucznik" z placu Syntagma, czyli osoba, która podczas ubiegłorocznych protestów antyoszczędnosciowych, wystrzeliła z łuku

strzałę w kierunku parlamentu. Balistyczne badanie broni znalezionej w czasie policyjnej obławy, wykazało, że nigdy wcześniej nie była ona używana, ani podczas terrorystycznej ani kryminalnej działalności. Zatrzymanie anarchistów oraz ich rozprawy spotkały się z dużą dawką solidarności ze strony greckiego ruchu anarchistycznego oraz grup insurekcyjnych na całym świecie. Swe oświadczenie w/s „Czwórki z Kozoni" wydali również uwięzieni członkowie *KKO* a sami aresztowani wypuścili do sieci swój komunikat, w którym opisują sam napad, ucieczkę oraz aresztowania jak i swe motywy polityczne (polskie tłumaczenie znajduje się na portalu *Grecja w Ogniu*). O dalszym ich losie będziemy informować...

## Ataki neofaszystów

2. Lutego b.r. ulicami Aten przeszedł 5-tysięczny masz członków neofaszystowskiej partii *Złoty Świt*. Wydarzenie to stało się przyczyną ataków zorganizowanych watah faszystowskich w kilku miejscach miasta. Zaatakowali *Centrum Społeczne Mperntes*, ale zostali przegonieni przez okolicznych mieszkańców i skłotersów z *Villa Zografou*. Wg. świadków, jeden z rannych neofaszystów został przewieziony do szpitala dla funkcjonariuszy policji i służb specjalnych. Po incydencie zaczęły napływać siły prewencji, które jednak się wycofały, gdy drogę im zastawił 500-osobowy tłum skłotersów i okolicznych mieszkańców. W innym miejscu horda neofaszystów zaatakowała grupkę imigrantów, a mieli pecha, gdyż okolice patrolowali antyfaszyści...

## Strajk głodowy anarchisty

4. lutego b.r. anarchistyczny więzień Spiros Dravilas rozpoczął strajk głodowy którego celem miało być przywrócenie mu prawa do przepustek. Walka Spirosa z systemem więziennym nasila się od czasu do czasu, gdy władze cofają mu z błahych przyczyn prawo do przepustek. Tym razem głodówka trwała 29 dni, a w jej czasie anarchista wylądował w szpitalu z dużym spadkiem cukru we krwi. Cel jednak został osiągnięty i znów może on korzystać z prawa do przepustek. Spiros oskarżony jest m.in. rabunek banku w Napflion, jednak zdecydowanie odrzuca wszystkie stawiane mu zarzuty.

## Sprawa kopalni złota w Skouries

Od wielu miesięcy mieszkańcy Półwyspu Chalcydyckiego toczą boje ze spółką *Hellas Gold* (w 95% należącą do kanadyjskiego koncernu *Eldorado Gold*), która chce rozpocząć wydobycie złota na tym terenie i zniszczyć okoliczny ekosystem, dzięki któremu żyją mieszkający tu ludzie (utrzymujący się głównie z rolnictwa i turystyki). W lutym doszło do ataku grupy około 40-50 zamaskowanych osób na teren spółki. Napastnicy związali i zakneblowali ochroniarza po czym podpalili biura spółki, kilkanaście pojazdów i urządzenia wydobywcze. Według późniejszych zeznań ochroniarza, napastnicy mieli być uzbrojeni w broń palną, a nawet oddać kilka strzałów w powietrze. Tuż po ataku policja najechała domy lokalnych przeciwników kopalni, zatrzymując 33 osoby. Odpowiedzią mieszkańców wioski Ierissos był natychmiastowy wiec protestacyjny, jaki przerodził się w starcia z policją. Zatrzymano również 54-letniego mężczyznę, którego policja i media okrzyknęły „moralnym prowokatorem" ataku na kopalnię. Został on jednak wypuszczony z braku materiałów dowodowych. W czasie zatrzymań policja dopuściła się wielu nadużyć, pobierając np. nielegalnie próbki DNA oraz przesłuchując nieletnich bez zgody ich opiekunów. Proces 4 zatrzymanych (oskarżonych o posiadanie broni i fajerwerków) odbył się 8. marca b.r. i został odroczony do marca 2014 r. Procesowi towarzyszyła ogromna demonstracja solidarnościowa. Kolejne 20 osób usłyszało kilkanaście zarzutów, w tym 7 dotyczących przestępstw. Podejrzani złożyli pisemne zaznania. Temu procesowi też towarzyszyły akcje solidarnościowe. M. in. 25. marca 3000 osób przemaszerowało z wioski Megali Panagia do miejsca, gdzie rok temu wybuchły pierwsze starcia lokalnych mieszkańców z prewencją. Inne soli-dema odbyły się w Aleksandropolis, Komotini i Salonikach.

## Bunt w więzieniu Nafplio

5. marca b.r. w więzieniu Nafplio na północy Peloponezu wybuchł bunt więźniów. Uwięzieni palili materace, wybijali szyby oraz odmawiali wejścia do cel. Dopiero wezwana prewencja zaprowadziła w zakładzie porządek. Bunt spowodowała wiadomość o śmierci więźnia, 26-letniego Palestyńczyka, który skarżył się na złe samopoczucie. Zbyt długa zwłoka doprowadziła do tego, iż zmarł na zawał serca w miejscowym szpitalu.

## Skazanie anarchisty

Po dwudniowym procesie (6.-7. marca b.r.) sąd karny w Larissie skazał anarchistę Vaggelisa Koutsibelasa na 15 lat więzienia oraz 300 euro grzywny. Sąd pozostawił jednak możliwość odwołania się od wyroku. Vaggelis skazany został za serię podpaleń, jakie miały miejsce w mieście Trikala w marcu i kwietniu ub.r. Mimo, iż obrońcy dowiedli składania fałszywych zeznań przez policyjnego informatora, a sam Vaggelis dowiódł, iż w czasie jednego z podpaleń był w zupełnie innym miejscu, to i tak sąd dał wiarę policji i prokuraturze. Sąd nie przyłożył się również do prośby osądzonego o przeniesienie do innego więzienia i nadal będzie on przebywał w więzieniu w Trikale, gdzie po ucieczce 11 więźniów w marcu b.r. został brutalnie pobity przez antyterrorystów.

## Finał procesu ws. okupacji radia

8. marca b.r., zakończyła się wreszcie sprawa za okupacje radia *Flash* w dniu 10. stycznia ub.r. Okupacja ta była wówczas akcja solidarności z członkami *Walki Rewolucyjnej*. Wszyscy oskarżeni zostali skazani na rok więzienia w zawieszeniu na trzy lata. Osądzeni odczytali na sali swe wspólne oświadczenie, w którym m.in. napisali: „Dalej będziemy okazywać solidarność z naszymi towarzyszami, którzy są oskarżeni w sprawie *Walki Rewolucyjnej*. Teraz nawet bardziej zdecydowanie. Prawda stoi po naszej stronie, dlatego zwyciężymy".

## Gliny robią naloty, więźniowie strajkują!

Po tym, jak 21. marca b.r. z więzienia w Trikali uciekło 11 więźniów, antyterrorystyczne siły *EKAM* zaczęły dokonywać w kwietniu brutalnych nalotów na cele więźniów w jednostkach w Trikali, Malandrino, Giannenie, Domokos, Koridallos i Grevenie. W czasie tych nalotów antyterroryści wyciągali więźniów z cel, bili ich pałkami, używali paralizatorów, zmuszali do chodzenia na czworaka i nagich wywlekali do sali gimnastycznej. Potem, pod pretekstem przeszukiwania celi, niszczyli cały dobytek więźniów. Odpowiedzią więźniów na represje ze strony wymiaru (nie)sprawiedliwości było m. in. odmówienie 29. kwietnia b.r. więziennych posiłków przez 580 więźniów Larissy (1. maja 2 osoby w podeszłym wieku trafiły z tego dowodu do więziennego szpitala) oraz podpisanie przez 350 więźniów ateńskiego Koridallos oświadczenia, w którym sprzeciwijają się brutalnej taktyce *EKAM* i nowym prawom, wymierzonym w uwięzionych. Więźniowie życzyli również powodzenia zbiegom z Trikali.

## Zapadły wyroki w/s *Walki Rewolucyjnej*

3. kwietnia b.r. zapadły wyroki w sprawie greckiej grupy partyzantki miejskiej *Walka Rewolucyjne*. Maria Beraha, Sarantos Nikitopoulos i Kostas Katsenos, którzy nie przyznawali się do udziału w *WR*, zostali oczyszczeni z wszelkich zarzutów. Vaggelis Stathopoulos i Christoforos Kortesis nie przyznawali się również do tego, ale mimo wszystko skazano ich na 8 lat i 7 miesięcy więzienia. W przypadku Vaggelisa zredukowano go do 7 lat i 6 miesięcy. Nikosa Maziotisa, Polę Roupę i Kostasa Gournasa zwolniono z zarzutu „kierowania organizacją terrorystyczną", jednakże uznano ich za „osoby bezpośrednio powiązane" z działaniami organizacji (bez cienia dowodu wiążącego konkretną osobę z konkretnym czynem). Nikos Maziotis otrzymał wyrok 86 lat pozbawienia wolności, który ostatecznie zredukowano do 50 lat. Polę Roupę i Kostasa Gournasa skazano na 87 lat, redukując karę do 50 lat i 6 miesięcy. W Grecji obowiązuje sumowanie wyroków - maksymalny wyrok dla pojedynczego zarzutu wynosił 25 lat. Cała piątka została pozbawiona praw politycznych na okres 5 lat w wypadku zdeklarowanych członków WR i 3 lat dla pozostałej dwójki. Decyzją sądu, skazanym nie przysługuje prawo do apelacji. Nikos Maziotis i Pola Roupa są zbiegami - przebywają na wolności w wyniku naruszenia postanowień zwolnienia warunkowego. Natomiast Kostas Gournas, Vaggelis Stathopoulos i Christoforos Kortesis zaraz po ogłoszeniu wyroku trafili do więzienia.

## Procesy przeciwko *KKO*

Już prawie 60 rozpraw odbyło się w ramach trzeciego procesu przeciwko zdeklarowanym i domniemanym członkom *Rewolucyjnej Organizacji Konspiracyjne Komórki Ognia*. Proces dotyczy trzech spraw (strzelanina w ateńskiej dzielnicy Pefka, przesyłki bombowe oraz skład broni) a oskarżonych jest w nim 19 osób, w większości przebywających za kratkami. 5. kwietnia b.r. rozpoczął się natomiast kolejny, czwarty proces przeciwko *KKO*. Będzie on dotyczył 250 ataków bombowych i podpaleń, dokonanych przez *KKO*, m.in. ataków na biura *Złotego Świtu*, ateński Sąd Administracyjny czy więzienie Koridallos. W tej sprawie oskarżonych jest 18 osób, w tym 9 zdeklarowanych członków *KKO*. Relację z procesów na bieżąco można śledzić na stronie informacyjnej **grecjawogniu.info**

## Teofilos Mavropoulos i *KKO*

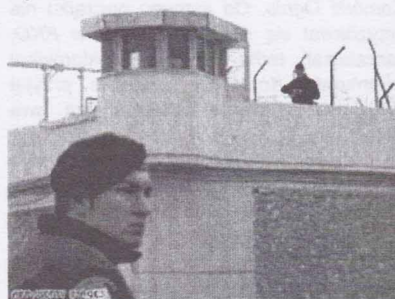
Anarchistyczny partyzant, Theofilos Mavropoulos, oskarżony w dwóch trwających procesach przeciwko *Konspiracyjnym Komórka Ognia*, 5. kwietnia b.r. w czasie pierwszej rozprawy czwartego procesu przeciwko *KKO* wydał oświadczenie, w którym napisał, iż od tej chwili przyłącza się do *KKO* oraz zadeklarował swą przynależność do *Nieformalnej Federacji Anarchistycznej*. Do tej pory Teofilos zdecydowanie zaprzeczał, iż należy do *KKO* i jedynie solidaryzował się z ta organizacją.

## Cios w ateńskie *Indymedia*

11. kwietnia b.r. ateńskie *Indymedia* oraz niezależne radia *98FM* i *Radio Entasi/Tension* zostały zaatakowane przez Państwo! Pod naciskiem prokuratury, został im odcięty dostęp do sieci internetowej. Odpowiedzią ruchu antyautorytarnego były natychmiastowe akcje bezpośrednie i akty solidarności. Już następnego dnia odbyła się demonstracja na kampusie Zografou w Atenach. 24. kwietnia doszło do zatrzymań przez policję ludzi, okupujących ateńską Politechnikę. W czasie trzydniowej okupacji udało się przywrócić działanie serwera, odpowiedzialnego za zaatakowane strony. Wywieszono też ogromny banner a grecka flagę zamieniona na czarno-czerwony sztandar. Zatrzymano 71 osób, z czego 6 postawiono zarzut znieważenia flagi narodowej. 25. kwietnia ulicami stolicy przeszło 3000 anarchistów, domagając się zaprzestania represji wobec niezależnych mediów.

## Zatrzymanie piątki anarchistów

30. kwietnia b.r. po „obywatelskim donosie" o podejrzanych osobach, kręcących się po jednej z ulic ateńskiej dzielnicy Exarchia, policja odkryła w jednej ze studzienek kanalizacyjnych kilkanaście butelek z benzyną, bomby dymne, maski przeciwgazowe i jedną sztukę broni. Przypuszcza się, iż materiały te mogły służyć do ataku na pobliski posterunek policji albo mogły zostać użyte w czasie 1-majowej demonstracji. Tego samego dnia w dzielnicy Nea Filadelfia zatrzymano 6 osób, których działania łączone są z działalnością *Konspiracyjnych Komórek Ognia*. Jedna z zatrzymanych osób została niemal natychmiast zwolniona ze względu na brak dowodów przeciwko niej, zaś jednej kobiecie udało się uciec przez okno w łazience w czasie nalotu policji. Zatrzymani to: Fivos Harisis-Poulos, Anargiros Dalios, Giannis Naxakis, Grigoris Sarafoudis oraz Dimitris Hadjivasiliadis. Pierwszym dwóm zarzuca się m.in. atak bombowy na centrum handlowe *Mall of Athens* na początku b.r. oraz napadem na filię *Banku Agrokultural* w miejscowości Filatos w 2012 r. Inne policyjne tropy łączyły ich z kryjówką *KKO* w Volos oraz dzielnicy Halandri. Harisis-Poulos jest też podejrzewany o udział w rabunkach w miejscowości Velvento i Kozani - a Dalios o dwa inne napady na banki. Od lutego b.r. obaj byli poszukiwani, jako domniemani członkowie *KKO*. Naxakisa i Sarafoudisa na podstawie nagle odkrytych dowodów DNA oskarżono o szereg napadów i wydano na nich nakazy aresztowania. Oskarżeni zostali oczywiście również o udział w grupie terrorystycznej. Wszyscy czterej od samego początku odmawiali składania zeznań i wszelkich formalności, związanych z zatrzymaniem. Natomiast Hadjivasiliadis zażądał natychmiastowego kontaktu z adwokatem, a gdy mu go odmówiono, ogłosił, że zaczyna strajk głodowy (obejmujący również napoje), który będzie prowadził tak długo, jak długo będzie przetrzymywany w białych celach katów z sił antyterrorystycznych. 3. maja b.r. cała 5 stanęła przed sądem, który stwierdził, że scenariusz „organizacji" nie ma podstaw i ustanowił dla wszystkich warunki kaucji. Tym samym, Hadjivasiliadis został zwolniony i zakończył swój strajk, Dalios i Harisis zostali odstawieni do więzienia Koridallos a Naxakis i Sarafoudis trafili do więzienia w Larissie. Sprawy przeciwko nim są w toku.



## Walka anarchistów z glinami w Koridallos

13. czerwca b.r. w czasie transferu więzionych anarchistów z sądu do więzienia, doszło do pobicia przez policjantów z *EOM* (jednostka odpowiedzialna na transport niebezpiecznych więźniów) Fivosa Harisisa, którego kopano, bito pięściami, brutalnie wepchnięto do klatki wewnątrz samochodu transportowego. Odpowiedzią innych transportowanych anarchistów (w tym

# AKCJE SOLIDARNOŚCI Z WIĘZIONYMI ANARCHISTAMI

### BIAŁORUŚ

**24. lipca** b.r. przed polską ambasadą w Mieńsku odbyła się pikieta solidarnościowa z krakowskimi skłotersami z *Gromady*. Przed budynkiem zgromadziło się kilka osób z banerami „Dość brutalności policji" i „Solidarność z eksmitowanymi skłotersami".

### FRANCJA

Na przełomie **maja i czerwca** b.r. w Paryżu dokonano dwóch ataków na uliczne bankomaty, które zadedykowano boliwijskiemu więzionemu anarchiście - Henremu Zegarrundo.

### GRECJA

**10. stycznia** b.r. w Salonikach grupa anarchistów wtargnęła do pomieszczeń stacji radiowej *ET3* domagając się nadania komunikatu dotyczącego represji władz wobec ruchu skłoterskiego. Interweniowała wezwana na miejsce policja ale nikt nie został zatrzymany.

**12. stycznia** b.r. przez centrum Aten przeszła około 10-tysięczna demonstracja w obronie skłotów likwidowanych przez greckie władze. Solidaryzowano się również z 92 osobami zatrzymanymi przy ponownej próbie zajęcia skłotu *Villa Amalia*. Mimo zmasowanych sił policyjnych, marsz odbył się bez zakłóceń.

Od **4. lutego** b.r. anarchistyczny więzień Spiros Dravilas prowadził strajk głodowy w związku z odebraniem mu prawa do przepustek. Wyrazy solidarności z jego walką przesłali uwięzieni członkowie *Konspiracyjnych Komórek Ognia* oraz Tasos Teofilou. Również 94 więźniarki kobiecego skrzydła więzienia Koridallos przyłączyły się do akcji solidarnościowej i wysłały list protestacyjny do Ministerstwa Sprawiedliwości.

**6. lutego** b.r. przed sądem w Kozani, gdzie przewożono czwórkę aresztowanych anarchistów, odbył się wiec solidarnościowy w którym udział wzięli krewni zatrzymanych, przyjaciele oraz anarchiści z kilku greckich miast - razem ok. 80 osób. Poza solidarnościowymi okrzykami rozwieszono również 4 banery oraz ozdobiono mury odpowiednimi hasłami. Wiec zakończył się przemarszem na plac centralny miasta w asyście gliniarskiej prewencji. Obeszło się bez ekscesów...

Nieznani anarchiści dokonali **6. lutego** b.r. rajdu po centrum Aten, którego efektem były liczne graffiti solidarnościowe oraz uszkodzone 3 kamery monitoringu i bankomaty. Rajd ten zadedykowano 4 anarchistom, aresztowanym w Kozani, więźniom „Sprawy bezpieczeństwa" w Chile oraz Marco Camenischiemu.

**17. lutego** b.r. pod więzieniem Avalona odbyła się demonstracja solidarności z Nikosem Romanosem, jednym z anarchistów, aresztowanych po nieudanej próbie napadu na bank. 70 osób wznosiło okrzyki przed bramą więzienia, której pilnowały oddziały policji do tłumienia zamieszek. Udało się również skontaktować telefonicznie z Nikosem, który przemówił przez system nagłośnienia. Demonstracja miała spokojny przebieg.

**23. lutego** b.r. ulicami miasta Veria przeszło 400-osobowa demonstracja solidarności z uwięzionymi anarchistami z tzw. „Czwórki z Kozoni". Demo przebiegło spokojnie, mimo wcześniejszej paniki, jaką wywołały władze miasta i policja, której celem było zastraszenie mieszkańców.
Grupa o nazwie *Kara Domowa* przyznała się do spalenia dwóch prywatnych samochodów, których właścicielami byli policjanci. Akcja miała miejsce w Atenach **7. marca** b.r. W komunikacie m.in. napisano: „Od torturowania aresztowanych demonstrantów z antyfaszystowskiego dema i towarzyszy oskarżonych o rabunek w Velvendo, przez obozy dla uchodźców i komisariaty policji, gdzie codziennie „zamiatani" są imigranci i narkomani, aż po terroryzowanie lokalnej społeczności w Ierissos. Jedynie na tym polega ich praca, na byciu antyspołecznymi, strażniczymi psami władzy". Poza tym pozdrowiono więźniów z *KKO*, sądzonych w sprawie *Walki Rewolucyjnej*, oskarżonych o rabunek w Velvendo oraz wszystkich prześladowanych bojowników.
**9. marca** b.r. w trzecią rocznicę zamordowania przez gliniarzy anarchisty Lambrosa Foundasa, członka *Walki Rewolucyjnej*, ulicami Aten przeszła 1000-osobowa demonstracja, upamiętniająca jego śmierć oraz solidaryzująca się z partyzantami, stawiającymi zbrojny opór kapitałowi i państwu.
**9. marca** b.r. anarchiści ukrywający się pod nazwą *Ludzie Czynu*, podpalili bankomat należący do *Eurobanku* - czyn ten zadedykowali „Czwórce z Kozoni" oraz zabitemu policyjną kulą anarchiście Lambrosowi.
**10. marca** b.r. nieznani anarchiści zaatakowali i zniszczyli posterunek policji w Atenach. Atak ten zadedykowali poległemu anarchiście Lambrosowi!
**10. marca** b.r. *Komórki Nieuchronnej Zemsty*, będące częścią *FAI/IRF*, podłożyły ładunek wybuchowy pod biurem firmy kurierskiej *Swift Mail*. Powodem była Fotini Rekliotou, pracownica i żona właściciela firmy, która w 2010 r. otworzyła przesyłkę do meksykańskiej ambasady. Mimo, iż została lekko ranna, złożyła szczegółowe zeznania, które doprowadziły do zatrzymania nadawcy przesyłki. Akcja ta zadedykowana została uwięzionym braciom i siostrom z konspiracji, Panagiotisowi (szybkiego powrotu do zdrowia, towarzyszu), Gerasimosowi, Giorgosowi, Harisowi, Christosowi, Mihalisowi, Giorgosowi, Oldze, oraz anarchistycznemu rewolucjoniście - Mavropoulosowi. To nie pierwszy przypadek nękania świadków, którzy zeznają przeciwko działaniom anarchistów. Wcześniej nieznani sprawcy pobili policyjnego informatora, który składał zeznania przeciwko *KKO*. Dostało się również właścicielowi jednego ze sklepów w Exarchii, który złożył pozew przeciwko jednemu z uwięzionych członków *KKO* i domagał się odszkodowania za poniesione straty.
W ramach solidarności z Cypryjczykami, którzy musieli stawić czoła Międzynarodówce Kapitalistów, greccy anarchiści dokonali akcji bezpośrednich wymierzonych w cypryjski kapitał.
**20. marca** b.r. bomba domowej roboty eksplodowała przed rezydencją znanego również głodującego wówczas Kotasa Sakkasa) było wywołanie walki pomiędzy nimi a gliniarzami w pokoju odbioru więźniów w więzieniu Koridallos. Anarchiści używali przeciwko glinom wszystkiego, co było pod ręką: krzeseł, biurek, popielniczek, gaśnic itp.). Sytuację uspokoiła dopiero interwencja klawiszy, którzy wkroczyli do kompletnie zdemolowanego pokoju.

## Panagiotis Argirou wrócił do zdrowia i więzienia...

Na początku stycznia b. r. uwięziony członek Konspiracyjnych Komórek Ognia, Panagiotis Argirou, uległ w więziennej celi wypadkowi, którego efektem były dwa krwiaki w głowie. Po dwóch udanych operacjach, wybudzono go 15. stycznia b.r. ze śpiączki farmakologicznej. W marcu jego stan zdrowia się polepszył i 11. marca przeniesiono go do szpitala, mieszczącego się w więzieniu Koridallos. Czekały go jednak kolejne operacje uszkodzonej w czasie pierwszych operacji czaszki, którą należało zrekonstruować. Greccy anarchiści przeprowadzili na ten cel zbiórkę funduszy i pierwsza taka operacja miała miejsce 11. lipce b.r. 20. lipca Panagiotis wrócił do więzienia Koridallos i czuje się dobrze.



## Zwycięski strajk głodowy anarchisty Sakkasa

Kostas Sakkas został aresztowany w grudniu 2010 r. w czasie pierwszej fali aresztowań, będącej wynikiem policyjnej operacji, wymierzonej w *Konspiracyjne Komórki Ognia*. Od samego początku nie przyznawał się do uczestnictwa w *KKO*, zaprzeczali temu również zdeklarowani członkowie *Konspiracji*. Kostas przyjął indywidualną odpowiedzialność za swe czyny jako anarchista. Po upływie 18 miesięcy tymczasowego aresztu, latem 2012 r. przedłużył go o kolejny rok. Gdy wszystko skazywało na to, iż wyjdzie on w czerwcu b. r., sąd apelacyjny przedłużył go o kolejne 6 miesięcy. Wtedy, 4. czerwca b.r. Kostas rozpoczął swój strajk głodowy, domagając się natychmiastowego zwolnienia warunkowego. 17. czerwca Kostas został przewieziony z więziennego szpitala Koridallos do głównego szpitala Nikaia w Pireusie. 25. czerwca rada apelacyjna odrzuciła wniosek Kostasa, przedłużając jego areszt o kolejne 6 miesięcy. Lekarz ze szpitala w Nikaia poinformował, że prowadzący strajk głodowy anarchista stracił 10 kg wagi. 4. lipca, po 31 dniach strajku głodowego, lekarz doglądający Kostasa poinformował m. In., że stracił on 13 kg (15% początkowej masy ciała), a jego stan jest krytyczny. Lekarz ze szpitala ogólnego w Nikai podkreślił również, że „dalsze wstrzymywanie się od przyjmowania żywności z matematyczną pewnością doprowadzi do śmierci". Wreszcie 11. lipca b.r., rada apelacyjna sądu w Atenach podjęła decyzję o warunkowym zwolnieniu Kotasa Sakkasa - po 38 dniach strajku głodowego i zbliżeniu się do niebezpiecznej granicy pomiędzy życiem a śmiercią. Zwolnienie Kotasa obwarunkowane jest kilkoma restrykcjami: kaucją w wysokości 30 tys. euro, zakazje opuszczania kraju oraz regionu Attyki, obowiązkowym stawianiem się raz w tygodniu na komisariacie, nakazem przebywania w stałym miejscu zamieszkania oraz zakazem kontaktowania się z oskarżonymi członkami *KKO*.

## Aresztowania za *Projekt Fenix*

W Salonikach w nocy z 11. na 12. lipca b.r. policja dokonała aresztowań dwóch towarzyszy, których oskarża się o atak przeprowadzony w ramach *Projektu Fenix* nowej kampanii *Nieformalnej Federacji Anarchistyczne / Międzynarodowego Frontu Rewolucyjnego*. Jedną osobę aresztowano w dzielnicy Stavroupoli, drugą zaś w czasie policyjnego nalotu na skłot *Nadir* - miejsce, gdzie spotykają się miejscowi anarchiści. Zatrzymanym grożą poważne zarzuty, w tym o terroryzm.

## Greccy sędziowie się boją!

Związek, reprezentujący greckich sędziów i prokuratorów, zaapelował w lipcu b.r. o zwiększenie środków bezpieczeństwa dla placówek wymiaru „sprawiedliwości" oraz zatrudnionych w nich osób. Blady strach padł na nich, gdy do sądu apelacyjnego w Atenach nadeszła nieduża przesyłka bombowa wysłana przez anarchistów... W swoim oświadczeniu, związek twierdzi, że sędziowie i prokuratorzy - poza głównymi obowiązkami, a także ciężką pracą, muszą teraz mierzyć się z dodatkowym ogromnym zagrożeniem - dlatego wzywa do zwiększenia środków ostrożności, wzmocnienia ochrony sądów i zatrudnionych tam urzędników.

# HISZPANIA

## Strajki głodowe więźniarki

**N**oelia Motelo jest młodą kobietą z Galicji, która weszła za więzienne mury z 1,5-rocznym wyrokiem za kradzież samochodu. Jej życie za kratami i nieustająca walka z klawiszami doprowadziły jednak do tego, iż siedzi już w więzieniu piaty rok. Obecnie przebywa w więzieniu Albolete (Grenada).Od 6. do 26. stycznia b.r., przebywając wówczas w więzieniu Brieva na terenie Avila, Noelia przeprowadziła strajk głodowy przeciwko torturom oraz molestowaniu seksualnemu ze strony więziennych strażników. Wśród jej postulatów strajkowych znajdowały się: zniesienia zakazu kontaktów, przeniesienia do innego więzienia, bliżej jej rodzinnych stron, czyli Galicji, wycofania mężczyzn z żeńskiego więzienia, koniec tortur

i poniżania. Strajk ten bardzo źle wpłynął na jej zdrowie, a jej samopoczucie pogarszało się z czasem sama podejrzewała, że strażnicy mogli jej dodawać do jedzenia środki usypiający lub inne substancje. Już po przeniesieniu do innego więzienia znów rozpoczęła głodówkę 29. maja b.r., jednak jak na razie nie pojawiły się informacje na temat jej skutków. Więzienna walka Noali spotkała się z dużą dawką solidarności po drugiej stronie murów.

## Gabriel Pombo da Silva nie pojedzie do Włoch...

Hiszpański Sąd Krajowy 16. kwietnia b.r. wstrzymał ekstradycję Gabriela Pombo da Silvy do Włoch w związku z oskarżeniami, jakie wysuwa wobec niego włoski wymiar (nie)sprawiedliwości. W czasie rozprawy Garbiel nie złożył żadnych wyjaśnień, odrzucając w ten sposób fałszywe pojęcie legalności i podziału na winnych i niewinnych. Sąd uznał, iż nie ma dowodów, które przemawiały by za ekstradycją i nie wyznaczył nawet kolejnej daty posiedzenia w tej sprawie. Pombo da Silva przebywa obecnie w więzieniu Villeny w Alicante, z dala od swej rodzinnej Galicji. Poddany jest również izolacyjnemu reżimowi *FIES-5*, gdzie odmawia mu się prawa do wizyt i komunikacji ze światem, a więźniowie przetrzymywani są w pojedynczych celach i poddawani ścisłej kontroli.

## Aresztowania anarchistów w Barcelonie

15. maja b.r. na mocy nakazu Hiszpańskiego Sądu Narodowego, aresztowano w Barcelonie pięciu anarchistów, którym później przedstawiono absurdalne zarzuty. W czasie policyjnej akcji, dokonano również nalot na *Ateneu llibertari de Sabadell*, centrum społeczne, należące do związku zawodowego CNT-AIT, w którym spotykają się również działacze innych grup anarchistycznych. Policja dokonała tam zniszczeń oraz licznych konfiskat. Piątka zatrzymanych (podano tylko ich imienia: Yolanda, Silvia, Juan, Xabier i José) oskarżona została o członkostwo w grupie terrorystycznej, pochwałę terroryzmu, rekrutację i indoktrynację oraz przechowywanie materiałów wybuchowych. Dowodami na to są: domniemane zaangażowanie w prowadzenie stron internetowych (*Bandera Negra*, *Front Solidari de Barcelona* i inne) - które uważane są przez władze za „terrorystyczne gangi", udział w demonstracjach, na których zdarzały się incydenty z przemocą, propagowanie opinii, „których celem było propagowanie wywrotowych idei i podżeganie do przestępstw przeciwko państwu i kapitalistycznym interesom". Ponadto prokuratura wierzy, iż „groźne materiały" - skonfiskowane w czasie rewizji - potwierdzą te zarzuty. Dowodami na to miałyby być: flagi i koszulki o tematyce anarchistycznej, książki wolnościowe, benzyna z garażu, śruby różnego rozmiaru, fajerwerki i rakiety, których sprzedaż jest dozwolona. Obecnie zatrzymani znajdują się w kilku madryckich więzieniach, a w ich sprawie cały czas odbywają się demonstracje i akcje solidarnościowe.

## Zatrzymanie fotoreporterów

23. maja b.r. hiszpańska policja aresztowała dwóch fotoreporterów: Raúla Capína (pracującego dla dziennika *Mundo Obrero* i niezależnego portalu *Digital*) i Adolfo Lujána (niezależnego fotografa, współpracującego z portalem *Spanish Revolution*). Wg. policji, zatrzymani udają tylko fotoreporterów, a tak naprawdę są „radykałami", którzy w czasie demonstracji atakują policję. Dodatkowym „przestępstwem" Adolfo jest wypisywanie w Internecie „kłamstw o policji".

## Aresztowanie ukrywającego się anarchisty

5. czerwca b.r. w Barcelonie zatrzymany i aresztowany został Francesco *Jimmy* Puglisi, anarchista skazany w lipcu 2012 r. na 14 lat więzienia za udział w zamieszkach w Genui w 2001 roku. Jak do tej pory udawało mu się skutecznie unikać odsiadki i żył cały czas w ukryciu. Po zatrzymaniu został on umieszczony w izolatce, w więzieniu, gdzie przebywają najgroźniejsi przestępcy, w tym również bojownicy *ETA* i *al Khaidy*.

# NIEMCY

## Przeciwko kongresowi policji

16. lutego b.r. ulicami berlińskiego Kreuzbergu przeszła anty-policyjna demonstracja, wymierzona w zorganizowany w tym mieści w dniach 19.-22. lutego Europejski Kongres Policji. Już od samego początku niezalegalizowana demonstracja miała problemy z gliniarzami, którzy w miarę skutecznie przeszkadzali w marszu. Wobec zdecydowanych na konfrontację sił policyjnych, demonstranci zastosowali koncepcję zdecentralizowanych działań i podzielili się na mniejsze grupki, jakie rozproszyły się po całej dzielnicy. W ten sposób mogli zaatakować wiele celów, wśród których znajdowały się policyjne radiowozy, pojazdy firm państwowych i korporacji, luksusowe samochody, witryny banków, kas oszczędnościowych, sklepów dla bogaczy czy w końcu *McDonnald'sa*. Cały czas dochodziło również do starć z gliniarzami, używającymi gazów i armatek wodnych. Organizatorzy demo uważają je za bardzo udane, gdyż „wiele osób miało okazję przenieść swój gniew na sieć europejskich sił policyjnych, a ponadto wywołaliśmy publiczną debatę na temat kongresu policji". Według danych, zgromadzonych przez policję, w czasie nocnych zajść na Kreuzbergu miały miejsce liczne uszkodzenia mienia, rannych zostało 8 policjantów i aresztowano 25 osób.

## Gliny atakują demonstrację

14. kwietnia b.r. około 800 osób wzięło udział w demonstracji antyeksmisyjnej w berlińskiej dzielnicy Neukolln. Celem był Ratusz, który planował kolejne eksmisje na bruk. Jednak na drodze demonstrantów stanęły siły policyjne, które nie dopuściły ich do

armatora, Nikosa Tsakosa, który do niedawna był członkiem rady nadzorczej *Banku Cypru*. Dzień wcześniej, na Volos, nieznani sprawcy zaatakowali butelkami z benzyną oddział *Banku Cypru* oraz zniszczyli dwa bankomaty.
**16. maja** b.r. antyfaszystowscy bojownicy zaatakowali w centrum Aten kawiarnię, która znana jest z tego, iż spotykają się w niej członkowie i sympatycy faszystowskiej partii *Złoty Świt*. Był to akt solidarności ze wszystkimi imigrantami, atakowanymi przez faszystów i ich policyjnych popleczników.
**26. maja** b.r. w Komotini doszła do ataku przy pomocy butelek z benzyna na budynek władz Macedonii Wschodniej i Tracji. Atak dokonany przez *Niszczycielskie Świadomości* był m. in. aktem solidarności z więzionymi członkami *KKO* oraz wszystkimi uwięzionymi bojownikami.
W **maju i czerwcu** b.r. na terenie całej Grecji odbywały się imprezy benefitowe, z których zysk przeznaczony został na sfinansowanie leczenie uwięzionego anarchisty Panagiotisa Argirou, członka *KKO*. Zbiórki pieniężne odbywały się również w innych krajach, a zebranie odpowiedniej sumy zostało osiągnięte. Nadwyżki jakie zostaną, będą wykorzystane na potrzeby uwięzionych członków *KKO*.
Na początku **czerwca** b.r. grupa o nazwie *Konspiracyjne Komórki Ognia FAI/IRF - Gang Świadomych FAI/IRF - Komórka Sole Bolano* podłożyła ładunek wybuchowy pod auto kierownika więzienia Koridallos w Atenach. W wyniku eksplozji lekko ranna została przypadkowa kobieta, mimo, iż przed atakiem były dwa ostrzegawcze telefony. Atak ten był aktem solidarności z więzionymi w Grecji anarchistami
Gdy tylko **4. czerwca** b.r. więziony anarchista Kostas Sakkas ogłosił strajk głodowy, którego celem miało być jego uwolnienie, inni więzieni anarchiści rozpoczęli akcje solidarnościowe. Już od **4. czerwca** więźniowie Koridallos: Kostas Gournas (członek *Walki Rewolucyjnej*), Christoforos Kortesis i Vaggelis Stathopoulos (oskarżeni w sprawie *WR*), a także Dimitris Koufontinas (członek marksistowskiego *Ruchu 17. Listopada*) zaczęli również odmawiać więziennych posiłków. **5. czerwca** w czasie rozprawy *KKO*, współtowarzysze Kotasa demonstracyjnie opuścili salę sadową w ramach solidarności z jego protestem. **6. czerwca** więziennych posiłków zaczęli odmawiać więźniowie Larrisy: Rami Syrianos i Spiros Stratoulis - swą akcję połączyli ze sprawą Gerasimosa Tsakalosa, członka *KKO*, któremu po raz kolejny rozszerzono areszt tymczasowy o 6 miesięcy. **7. czerwca** swe wspólne oświadczenie wydali Tasos Teofilou (więzienie Domokos) i Polikarpos Georgiadis (więzienie Korfu). **11. czerwca** 290 kobiet i mężczyzn, uwięzionych w kazamatach Larrisy, Patras, Korfu, Koridallos, Alikarnassos i Eleonie-Tebach wystosowało wspólny list otwarty w obronie Kotasa i na rzecz zniszczenia więzień.
**7. czerwca** b.r. wspólnymi siłami odrodzonych *Konspiracyjnych Komórek Ognia - Komórka Sole-Belano* i *Gangów Świadomych*, wysadzono prywatny samochód Marii Stefani, dyrektorki żeńskiego skrzydła więzienia Koridallos w Atenach. Atak ten był aktem solidarności

z więzionymi członkami *KKO* i pierwszym aktem *Projektu Fenix* - anarchistycznej burzy, wymierzonej w podstawy systemu więziennego.
**13. czerwca** b.r. nieznani anarchiści podpalili w Atenach 4 bankomaty w akcie solidarności z głodującym anarchistą, Kotasem Sakkasem
**19. czerwca** b.r. nieznani sprawcy w ramach solidarności z Kostasem Sakkasem zniszczyli farbami 6 bankomatów w mieście Veria.
*Nieformalna Federacja Anarchistyczna (FAI) - Międzynarodowa Konspiracja Zemsty* wzięła odpowiedzialność za wysadzenie w powietrze prywatnego auta strażnika z więzienia Naupilion, Argirisa Gelbourasa. Ataku dokonano **20. czerwca** b.r. i był on drugim aktem *Projektu Fenix*, zainicjowanego przez odrodzone *KKO*.
**26. czerwca** b.r. w Salonikach grupa anarchistów zablokowała barykadą z opon jedną z ulic i rozrzuciła ulotki, dotyczące strajku głodowego K. Sakkasa.
**29. czerwca** b. r. nieznani sprawcy podpalili samochody należące do państwowego koncernu energetycznego DEI w Agrinio. Był to akt solidarności z K. Sakkasem.
Na **początku lipca** b.r. przez przypadek doszło do samozapłonu w przesyłce „bombowej", zaadresowanej do emerytowanego szefa wydziału ds. walki z terroryzmem. Po jakimś czasie do wysłania przesyłki przyznało się *Komando Mauricio Morales* będące częścią *FAI/IRF*. W komunikacie podano przyczyny ataku oraz wysłano słowa solidarności z więzionymi członkami *KKO* oraz wszystkim, walczącymi na świecie.
W ramach solidarności z anarchistą Kotasem Sakkasem nieznana dotąd grupa *Niepokorne Żądze* przesłała w **połowie lipca** b.r. ładunek wybuchowy do Związku Sędziów i Prokuratorów.
Przesyłka z niewielką ilością materiału wybuchowego oraz detonatora z baterią została kontrolnie zdetonowana w sądzie pierwszej instancji w Atenach. Nadeszła ona **17. lipca** b.r. i zawierała wyraźny komunikat dla władz - „Wolność dla Kostasa Sakkasa".

## HISZPANIA

**10. kwietnia** b.r. *Autonomiczna Grupa z Madrytu* (*FAI/IRF*) zdetonowała niewielki ładunek wybuchowy w jednym z banków *BBVA* w Madrycie. W krótkim komunikacie napisali ,iż „walka jest konieczna, aby nasi więźniowie polityczni zostali wyzwoleni z rąk swoich oprawców".
**13. kwietnia** b.r. działacze *Animal Liberation Front - Komórka Kodama* dokonali uwolnienia 29 królików, które miały niebawem zostać zabite. Akcję swą zadedykowali więzionej Noelii Motelo.
Na **początku czerwca** b.r. insurekcjonistyczna grupa *Czarne Wilki* dokonała ataku na 5 banków na peryferiach L'Hospitalet. Był to akt solidarności z anarchistami, aresztowanymi w Barcelonie.
**26. czerwca** b. r. nieznani anarchiści rozbili witryny w banku *Caia Catalunya* w Barcelonie. W krótkim komunikacie solidaryzowali się ze wszystkimi represjonowanymi buntownikami i anarchistami.

osiągnięcia celu. Jedna osoba została poważnie ranna i przewieziona do szpitala. Demonstracja ta miała również żałobny charakter, gdyż uczczono poprzez nią śmierć niepełnosprawnej staruszki, którą eksmitowano 9. kwietnia b.r., po czym zmarła ona 12. kwietnia w schronisku dla bezdomnych.

### Pierwszomajowe zamieszki

Tradycyjnie już, 1-majowe demonstracje w Niemczech zamieniają się w uliczne zamieszki i walki z policją. Do takich doszło w tym roku w Berlinie, gdzie około 9000 osób wzięło udział w demonstracji, której spora część uczestników było konfrontacyjnie nastawiona - po drodze zniszczono witryny kilku banków i ekskluzywnych sklepów - wobec zgromadzonych licznych sił policyjnych. Zaatakowano kordony glin przy pomocy kamieni, butelek i petard. Tamci odpowiedzieli gazem pieprzowym i armatkami wodnymi. Do aresztu trafiła prawdopodobnie tylko jedna osoba. W Hamburgu natomiast pochód dość szybko przerodził się w zamieszki, w czasie których rannych zostało kilku gliniarzy, a do policyjnych aresztów trafiło 8 osób.

## ROSJA

### Aresztowanie obrońców praw lokatorów

19. stycznia b.r. w centrum Moskwy aresztowano 39 aktywistów i aktywistek, zaangażowanych w kampanię obrony lokatorów przed wysiedleniami, w tym również anarchistów. Następnego dnia wszystkich zwolniono lecz 2 osoby aresztowano ponownie na 48 godzin i przewieziono na posterunek milicji. Tam zarzucono im „chuligaństwo" (art. 213 kodeksu kryminalnego), za co grozi do 5 lat więzienia.

### Brutalny atak na skłot

Wieczorem, 4. lutego b.r., policja brutalnie usunęła anarchistów oraz lokalnych aktywistów, którzy okupowali nieczynny Dworzec Warszawski w St. Petersburgu. Gdy dowiedzieli się, że ma być zburzony przez deweloperów, na pocz. stycznia b.r. zajęli jeden z budynków i zaadoptowali go na centrum społeczne. Początkowo właściciel terenu nie reagował, lecz 4. lutego na miejscu pojawili się prywatni ochroniarze, którzy rozpoczęli burzenie jednej z wewnętrznych ścian budynku. Wtedy doszło do przepychanek między aktywistami i ochroną, która wezwała policję. Część aktywistów zabarykadowała się wewnątrz budynku, pozostali - stworzyli przed nim „łańcuch". Po 6 godzinach policja przypuściła szturm. Aresztowanych zostało 19 aktywistów, a kliku wymagało hospitalizacji. 3 osoby odpowiedzą za napaść na policjanta. Grozi im do 10 lat więzienia. Pozostali aktywiści zostali obciążeni grzywnami. Rannych zostało 2 policjantów, w tym - pierwszy doznał uszkodzenia czaszki, drugi - stracił ząb.

### Aresztowania za eko-sabotaż

Rosyjskie media doniosły, iż w marcu b.r. milicja aresztowała w Krasnodarze dwie osoby, podejrzane o ekologiczny sabotaż gazociągów i instalacji budowlanych. Wg milicji, ich działalność miałaby sięgać aż do 1988 r. Media doniosły również, iż jeden z zatrzymanych w przeszłości odsiadywał już wyroki za podobne przewinienia.

### Sfabrykowanie sprawy karnej pięciu antyfaszystom

Przed rozpoczęciem *Uniwersjady* władze Kazania urządziły w mieście czystki: 3. kwietnia b.r. pracownicy *Centrum Zwalczania Ekstremizmu* przeszukali jednocześnie 4 domy, w których mieszkali antyfaszyści. Rusłan Rostow, Oleg Kapustjanow, Dmitrij Iljeczew, Arciom Szer zostali przywiezieni siłą do budynku *MSW* Republiki Tatarstanu. Podczas zatrzymania nie przedstawiono żadnych dokumentów, tj. nakazu sądowego, czy prokuratorskiego, a dwójkę działaczy (w tym obywatel Izraela, Arcioma Szera) pobito. Pracownicy *CZE* wraz z *FSB* przeszukali też miejsce pracy antyfaszystki. W postanowieniu o przeprowadzeniu tej czynności znalazła się informacja, iż „podejrzana należy do nieformalnej młodzieżowej grupy *Antifa*". Według policji 4 chłopców i 1 dziewczyna nocą, z 23. na 24. lutego b.r., pobiło 2 młodych mężczyzn. Ze słów policjantów wynika, że aktywiści mogą zostać oskarżeni o chuligaństwo i użycie siły z powodu nienawiści ideologicznej. Przedstawia antyfaszystów jako agresywnych chuliganów, którzy użyli przemocy wobec swoich politycznych przeciwników - neonazistów. Jednak oskarżeni mówią, iż owej, feralnej nocy byli w innej części miasta. Wygląda, że sprawę karną im sfabrykowano.
3. kwietnia, pozbawiony obecności prawnika Oleg Kapustjanow, został poddany identyfikacji przez „poszkodowanych" neonazistów. Rostow i Kapustjanow odmówili składania zeznań.

### Aresztowanie antyfaszysty

28. kwietnia b.r. w Moskwie został aresztowany znany, rosyjski antyfaszysta, Aleksiej Gaskarow. *Rosyjski Komitet Śledczy* zarzucił mu udział w zamieszkach i stosowanie przemocy wobec urzędników, kiedy 6. maja ub. r. *OMON* zaatakował pokojową, legalną demonstrację opozycjonistów. Według opozycji aresztowano ponad 600 osób, a 28 zostało przetrzymanych w areszcie śledczym, domowym lub zmuszonych do emigracji w związku z zamieszkami po nich. Gaskarow (ur. 1985), którego wcześniej aresztowano wraz z Maksimem Sołopowem latem 2010 r. podczas protestu przeciwko niszczeniu lasu w Chimkach, 6. maja został pobity pałkami oraz skopany przez funkcjonariuszy *OMON*. I choć wniósł przeciwko nim zażalenie, żaden z nich nie został oskarżony. Zatrzymany pod absurdalnymi zarzutami aktywista aktualnie jest przetrzymywany w więzieniu i czeka na rozprawę.

## Fala aresztowań na 1. maja

W Petersburgu, pod koniec 1-majowego pochodu zostało zatrzymanych ok. 30 anarchistów. Był to rezultat prowokacji, wymierzonej przez nacjonalistów w stronę środowisk lewicowych. Blisko 20 skrajnych prawicowców postanowiło pokazać swą „siłę" i rzuciło hitlerowskie pozdrowienia tuż przed pochodem czarno-czerwonych. Jednak nacjonaliści nie wzięli odpowiedzialności za swoje zachowanie, a inicjatywę w kilka minut przejęła policja, aresztując kogo popadnie. Dotknęło to osoby z tej części kolumny, która w ww. zdarzeniach w większości nie brała udziału. Aresztowanym zarzucono „wymachiwanie rękami i przeklinanie", a większość z nich została na noc na komisariatach.

## Brutalna pacyfikacja obozu

13. maja b.r., późnym wieczorem, zlikwidowano pokojowy obóz protestacyjny ekologów w okolicy Złóż Ełańskich w regionie Nowochopersk (obwód woroneżski). Jego uczestnicy - mieszkańcy okolicznych miejscowości i ekolodzy - zostali brutalnie pobici. Obóz rozpoczął się 11. maja b.r. w proteście przeciwko próbom rozpoczęcia prac geologicznych przez *Miedniogorski Kombinat Miedziowo-Siarkowy*, który w ub. roku wygrał przetarg na wydobywanie niklu i miedzi. 12. maja aktywistom udało się powstrzymać postawienie pięciokilometrowego ogrodzenia, natomiast 13. maja rozpoczęli głodówkę. Jednak tego dnia wieczorem ochroniarze z firmy *Patrul* wezwali z Woroneża *OMON*, a sami zaczęli likwidować obóz ekologów za pomocą paralizatorów i cegieł. Świadkowie donoszą, iż u co najmniej dwóch aktywistów zdiagnozowano pęknięcie czaszki, a około 10 osób doznało ciężkich obrażeń.

## Antyfaszyści na wolności

7. czerwca b.r. Moskiewski Sąd Miejski zdecydował o wypuszczeniu z aresztu śledczego znanego antyfaszysty, Aleksieja Olesinowa, zatrzymanego w lutym ub. r. To konsekwencja wycofania najbardziej poważnych zarzutów wobec niego oraz Aleksja Sutugi, które dotyczyły



„spowodowania ciężkiego uszczerbku na zdrowiu". Obaj oskarżeni byli o to, że 17. grudnia 2011 r. pobili ochronę klubu *Wozduch*, w którym odbywał się koncert zespołów antyfaszystowskich, a ochroniarze - nacjonaliści sprowokowali bójkę z uczestnikami tej imprezy. Adwokatom zatrzymanych udało się udowodnić, że obaj oskarżeni nie mogli brać udziału w tym zdarzeniu. Represje wobec nich nasiliły się po tym, jak obaj zaczęli się pojawiać na mityngach przeciw sfałszowanym wyborom. Olesinow wyznał, iż w areszcie odwiedzali go przedstawiciele różnych służb, nakłaniając do złożenia zeznań w sprawach, o których nie miał pojęcia. 19. czerwca b.r. ten sam sąd zdecydował o zwolnieniu za kaucją Aleksieja *Sokrata* Sutugi. Poręczenie majątkowe - 700 tysięcy rubli (ok. 70 tysięcy złotych) - wyznaczono zapewne dlatego, że Sutuga nie jest zameldowany w Moskwie. Dzięki wcześniejszemu zebraniu i wpłaceniu ustalonej kwoty cieszy się już wolnością. Podobnie, jak inni oskarżeni antyfaszyści utrzymywał, iż cała sprawa została sfabrykowana. Obecnie w areszcie pozostaje jeszcze Alen Wolikow. Wcześniej śledczy wycofali się z oskarżeń Sutugi i Olesinowa o napaść na 16-letniego nacjonalistę, którego w październiku 2011 r. mieli postrzelić w głowę z pistoletu pneumatycznego i kilkukrotnie ranić nożem, jednak dzięki determinacji obrońców i bliskich obu oskarżonych udało się udowodnić bezzasadność tych zarzutów.

## „Nikiel stop!" - bunt w Woroneżu

Wieczorem, 22. czerwca b.r., po zalegalizowanej demonstracji przeciw wydobyciu niklu w Nowochopersku na terenie Woroneża, w której wzięło ok. 1500 osób, 1000 demonstrantów udało się wedrzeć na teren obozu. Podpalono 3 platformy wiertnicze i przyczepy, pobito 3 ochroniarzy. Na miejscu od razu zjawiło się 120 policjantów, którzy zatrzymali 25 osób. Następnego dnia aresztowani zostali zwolnieni za kaucją. Eko-aktywiści nie są zadowoleni z produkcji w regionie złóż niklu od 2012 r. Wbrew przekonaniu firmy *UMMC*, która twierdzi, że wydobycie niklu nie zagraża środowisku, zdaniem ekologów spowoduje to nieodwracalne szkody w środowisku. Walka wobec niego przybrała formę sprzeciwu obywateli wobec ochrony i policji. Powstał ruch przeciwników wydobycia niklu o nazwie *W obronie Chopra*, lecz w maju b.r. jego członkowie zostali pobici przez ochronę i milicję.

## Zakaz soli-demonstracji pod ambasadą Turcji

Moskiewskie władze zabroniły akcji protestacyjnej pod ambasadą Turcji, która miała odbyć się 24. czerwca b.r. Była ona planowana przez anarchosyndykalistów i anarchofeministki jako protest przeciwko masowym represjom wobec demonstrantów w Turcji. Według słów urzędników, mogła ona "stanowić wtrącanie się w wewnętrzne sprawy innego państwa"! Jednak takiemu uzasadnieniu trudno dać wiarę, skoro w ostatnich dniach i tygodniach władze zezwoliły na szereg innych protestów pod ambasadą turecką.

## Antyfaszystka nadal za kratami

27. czerwca b.r. przedłużono tymczasowy areszt dla Iriny Lipskajowej, aresztowanej

## NIEMCY

**29. stycznie** b.r. *Grupy Autonomiczne* spaliły w Berlinie pięć samochodów, należących do straży miejskiej oraz farbą zaatakowały jeden budynek. Akcja ta wymierzona była w „miękką" policję, jakimi są nazywane różnego rodzaju formacje porządkowe, podporządkowane władzom miasta. Była również zapowiedzią działań w czasie Kongresu Policji w Berlinie.

**27. lutego** b.r. grupa o nazwie *Chaotyczni Nocą* dokonała solidarnościowego spalenia auta, należącego do kolejowej korporacji *Deutsche Bahn*. Firma ta zamieszana jest m.in. we współpracę z państwowym militaryzmem oraz przekupywała czołowych greckich polityków. Atak zadedykowano uwięzionym greckim anarchistom, tzw. „Czwórce z Kozani".

**1. maja** b.r. w czasie berlińskich demonstracji dochodziło do aktów politycznego wandalizmu, które dedykowano zabitym pracownikom z fabryki *Savar* w Bangladeszu. Zaatakowano m.in. sklepy *H&M*, *Rossman* oraz witryny bankowe. W Niemczech wybuchło społeczne oburzenie, gdy okazało się, iż w zawalonej fabryce szyto produkty dla niemieckiej firmy *Kik*.

W nocy z **29. na 30. maja** b.r. *Grupy Autonomiczne* dokonały podpalenia na parkingu firmy *Deutsche Telekom* w Bremen. W komunikacie podano do wiadomości przyczyny ataku: współpraca firmy z greckim rządem, próby cenzury Internetu (sprawa greckich *Indymediów*), zaangażowanie w militaryzm. Tej samej nocy podpalono również auto, należące do *Simensa*, za zaangażowanie firmy we współpracę z armią. W komunikacie pozdrowiono również walczących towarzyszy w Atenach.

## POLSKA

**19. stycznia** b.r., pod grecką ambasadą w Warszawie, odbyła się pikieta solidarnościowa z greckimi antyfaszystami. Zorganizowana pod hasłem „Ateny - miastem antyfaszystowskim", była częścią wielkiej, międzynarodowej mobilizacji przeciwko faszyzacji życia publicznego w Grecji.

**19. stycznia** b.r., w 4. rocznicę zabójstwa Stanisława Markiełowa i Anastazji Baburowej, aktywiści krakowskiej *Federacji Anarchistycznej* zgromadzili się przed konsulatem Rosji, aby uczcić pamięć zamordowanych towarzyszy. Przed wejściem anarchiści postawili ich zdjęcia, zapalili znicze i złożyli kwiaty. Protestujący solidaryzowali się również z *Komitetem 19. Stycznia* oraz z rosyjskimi ruchem anarchistycznym i antyfaszystowskim. Akcję przerwały dwa incydenty - nachalny gliniarz oraz jeszcze bardziej nachalny konsul...

Na przełomie **stycznia i lutego** b.r. na ulicach Krakowa pojawiły się banery, wyrażające solidarność z więzionymi członkami *Konspiracyjnych Komórek Ognia* w Grecji oraz niemieckimi rewolucjonistami - Sonią Sauder i Christianem Gaugerem z grupy partyzanckiej *Komórki Rewolucyjne*.

**20. lutego** b.r., przed Konsulatem Bułgarii we Wrocławiu, odbyła się pikieta solidarnościowa z australijskim antyfaszystą, Jockiem Palfreemanem, który odsiaduje w Sofii 20-letni wyrok za skuteczną samoobronę przed gangiem

pijanych rasistów. Rozdawano ulotki oraz wręczono konsulowi list, domagający się ekstradycji Jocka do Australii oraz ponowne rozpatrzenie jego sprawy.

**9. kwietnia** b.r. w Warszawie, zawieszono baner z wezwaniem do uwolnienia przez władze Izraela Samera Issawiego, który od 256 dni prowadził strajk głodowy. Jest on więziony bez żadnych formalnych zarzutów oraz szansy na sprawiedliwy proces.

W **1-majową** noc *Anarchistyczna Komórka Felicyty Ryder* dokonała dwóch ataków na banki w Lublinie. Akcję tę zadedykowano chilijskiej anarchistce F. Ryder, która ukrywa się od wielu miesięcy przed psami systemu oraz uwięzionym towarzyszom w Grecji, Włoszech i na całym świecie. Po jakimś czasie w Internecie znalazł się komunikat dotyczący tej akcji, gdzie dokładniej wyjaśniono cel ataku i dobrane cele.

**2. i 7. czerwca** b. r., we Wrocławiu odbyły się manifestacje solidarności z tureckimi protestami antyrządowymi, zorganizowane przez przebywających w mieście studentów tureckich. Obok osób z Turcji, w demonstracjach wzięli udział ludzie ze Słowacji, Azerbejdżanu, a także anarchiści i anarchosyndykaliści ze *Związku Syndykalistów Polski* oraz inni lewicowcy. Podobna demonstracja miała również miejsce **3. czerwca** w Poznaniu, gdzie na jednym z placów zgromadziło się ok. 50 osób pod hasłami solidarności z buntującym się narodem tureckim.



**18. czerwca** b.r., pod ambasadą Federacji Rosyjskiej w Warszawie, odbyła się pikieta solidarnościowa z Aleksiejem Gaskarowem - przebywającym w areszcie działaczem antyfaszystowskim. W dniu jego urodzin rozdano ulotki, wygłoszono mowy w j. polskim i rosyjskim oraz próbowano - bezskutecznie - wręczyć ambasadorowi list protestacyjny.

**4. lipca** b.r. w Krakowie zorganizowano akcję solidarnościową z uchodźcami z Niemiec. Od 22. do 30. czerwca b.r. w centrum Monachium prowadzili oni swój generalny strajk głodowy, lecz policja brutalnie przerwała go 30. czerwca. W Krakowie, w geście solidarności ,został rozwieszony banner i odbyła się akcja solidarnościowa pod konsulatem niemieckim. Żaden człowiek nie jest nielegalny!

W nocy z **15. na 16. lipca** b.r. na jednej z ulic Torunia pojawił się solidarnościowy baner z greckim anarchistą Kostasem Sakkasem. Tym małym aktem solidarności sprawcy chcieli wesprzeć Kotasa oraz wszystkich innych więźniów politycznych na całym świecie.

**PORTUGALIA**

W czasie związkowego marszu protestacyjnego **27. czerwca b.r.** w lipcu ub. r. za udział w „zbrojnym ataku" na neonazistowski koncert w Moskwie. Irnina przebywa już ponad rok w więzieniu i zarzuca się jej: zaplanowany czyn chuligański, popełniony przez zorganizowaną grupę oraz nakłanianie niepełnoletnich osób do przestępstwa o znamionach nienawiści. W areszcie będzie przebywać do początku października b.r.

### Władze delegalizują witrynę insurekcyjną

Strona informacyjna rosyjskich anarchistów - insurekcjonistów została wciągnięta przez władze na *Federalną Listę Materiałów Ekstremistycznych*. Jest to pierwszy przypadek w Rosji, gdy strona anarchistów została uznana za „ekstremistyczną". Większości rosyjskich użytkowników Internetu ma teraz trudności z dostępem do witryny *Black Blocq*.

## SZWAJCARIA

### Strajk głodowy Camenischa

Pomiędzy 18. a 25. stycznie b.r. więziony w szwajcarskich kazamatach anarchista Marco Camenisch przeprowadził strajk głodowy, którego celem było przypomnienia o więzionych anarchistach i innych bojownikach na całym świecie oraz protest przeciwko *Światowemu Forum Ekonomicznemu* w Davos. Mimo międzynarodowej kampanii, władze Szwajcarii po raz kolejny odmówiły Marco przedterminowego zwolnienia, pomimo, iż mu ono już przysługuje

### Zatrzymanie komunistki odwiedzającej anarchistę

13. maja b.r. doszło do aresztowania Andrei *Andi* Stauffacher, członkini *Revolutionärer Aufbau* oraz *Międzynarodowej Czerwonej Pomocy.* Andi była jedna z niewielu osób, które stale odwiedzały w więziennej celi Marco Camenischa, więzionego w Szwajcarii włoskiego zielonego anarchistę. Już wcześniej była ona prześladowana przez szwajcarskie władze, które dopiero teraz odważyły się na jej bezpodstawne aresztowanie.

### Zamieszki na techno paradzie

W maju b.r. po raz kolejny politycznie zabarwiona parada muzyki techno w Bernie przemieniła się w starcia z policją i uliczne zamieszki. Do imprezy o nazwie „Wytańcz sobie wolność!" dołączyli członkowie grup anarchistycznych, tworząc *Czarny Blok*, próbujący przełamać policyjne blokady wokół budynku parlamentu. W wyniku zamieszek jakie rozprzestrzeniły się na kilka ulic miasta, rannych zostało 20 gliniarzy a do policyjnych cel trafiło 61 osób.

## SZWECJA

### Antyfaszystowski 1. maj

Nacjonalistyczna *Partia Szwedów* postanowiła w tym roku zorganizować swój pierwszomajowy przemarsz w mieście Jönköping, gdzie mają swego przedstawiciela we władzach miasta. Przeciwko marszowi nacjonalistów stanęła kontr-demonstracja, zorganizowana przez środowiska antyfaszystowskie i autonomiczne. Dochodziło do wszelkich możliwych sposobów zablokowania przemarszu (okrzyki, race, petardy, jajka), które były niwelowane przez licznie zgromadzone siły policji, broniące jak zwykle skrajnej prawicy. Niemniej antyfaszystom udało się spalić 3 mini-busy, którymi zjechali na marsz prawicowcy oraz auto lidera partii. Kilku nacjonalistów trafiło również do szpitala. Siły antyfaszystowskie poniosły też straty - aresztowano blisko 90 osób spośród antyfaszystowskich kontr-demonstrantów.

### Zamieszki w Sztokholmie i innych miastach

Gdy 13. maja b.r. w sztokholmskiej dzielnicy Husby policjanci zastrzelili 69-letniego imigranta, który rzekomo groził im maczetą, nikt nie spodziewał się, iż wywoła to największe od lat zamieszki na ulicach szwedzkich miast. 19. maja na ulicę wyszły setki imigranckiej młodzieży, według której policyjne morderstwo to wynik nierówności społecznych i powszechnego wśród policji rasizmu. Z czasem zamieszki rozprzestrzeniły się również na inne dzielnice stolicy oraz szwedzkie miasta, a ich najgorętszy okres trwał do 24. maja. W wyniku zamieszek spłonęło co najmniej 150 aut oraz 10 budynków. Rannych zostało wielu policjantów i protestujących. Pewną nowością był zaangażowanie się w tłumienie zamieszek i pomoc policji neonazistów z organizacji *Szwedzki Ruch Oporu* i *Młodzież Nordycka*. Wydarzenia te sprowokowały z kolei przyłączenie się do imigranckich w głównej mierze zamieszek antyfaszystowsko nastawionej szwedzkiej młodzieży.

## TURCJA

### Brutalne starcia 1. maja

Turecki rząd zakazał w 2013 r. tradycyjnych protestów 1-majowych na stambulskim placu Taksim. Wywołało to gwałtowne protesty, gdyż zgromadzeni związkowcy i działacze lewicowi chcieli przełamać policyjne blokady. Gdy siły prewencji odpowiedziały gazem i wodą laną z armatek, wściekły tłum zaatakował kamieniami, metalowymi fragmentami barierek oraz butelkami z benzyną. Wybuchły kilkugodzinne zamieszki, w czasie których rannych zostało 28 osób, a do aresztów trafiły 72.

### Krwawe represje wobec obrońców Parku Taksim

Nasilone represje: blisko 1000 osób aresztowanych, ofiary śmiertelne policyjnej przemocy oraz wprowadzony przez władze stan wojenny przyniosły protesty w całej Turcji. Ogniwem zapalnym była zapowiedź przebudowy stambulskiego placu Taksim - tradycyjnego miejsca wymarszu demonstracji. Początkowo miało powstać centrum kultury i handlu, ale ostatecznie zdecydowano się na postawienie meczetu. 27. maja b.r. rozpoczęła się okupacja terenu w proteście przeciw wycince ponad 100-

letnich drzew i choć w pokojowym proteście uczestniczyły całe rodziny z dziećmi, policja użyła gazu pieprzowego i armatek wodnych. Wieczorem, 28. maja policja zaatakowała ludzi gazem łzawiącym, a 29. - decyzję o budowie podtrzymał premier, Recep Tayyip Erdogan. W ciągu kolejnych dni liczba demonstracji gwałtownie wzrosła Zaczęto budować miasteczko namiotowe, które policja podpaliła nazajutrz. Kiedy 31. maja błyskawicznie rozeszły się wieści o rannych i jednej osobie zabitej, na pl. Taksim ściągnęły tysiące ludzi, którzy wylegli również na ulice innych miast Turcji. 1. czerwca całonocna demonstracja w Stambule przemieniła się w walkę o demokrację, wolność słowa, związków zawodowych oraz prawa Kurdów, a 2. czerwca policja rozpędziła przy użyciu armatek wodnych ponad 1000 osób protestujących w Ankarze. Jej brutalność zaostrzyła się 3. czerwca Wtedy też potwierdzono śmierć jednego z protestujących, a na pogrzeb zabitego Abdullaha Cömert w Hatay przybyły tysiące ludzi. Tego dnia zaczęto także publikować listę ofiar. W 12 miastach w Turcji rannych zostało 4177 demonstrantów. Oficjalnie zginęły 2 osoby, 6 znalazło się w stanie krytycznym, 43 odniosło poważne obrażenia, 15 - rany głowy, a 10 - straciło wzrok, jednak faktyczna liczba ofiar jest znacznie wyższa.

## UKRAINA

### Brutalny atak neonazistów na anarchistę

14. kwietnia b.r., grupa neonazistów brutalnie zaatakowała w Kijowie anarchistę i działacza społecznego, V. N. Do ataku użyli m.in. noży, podcinając aktywiście tętnice udowe. V.N. stracił sporo krwi, kilka zębów i doznał wstrząsu mózgu, jednak dzięki szybkiej pomocy lekarskiej jego życiu nic nie grozi. Atak ten można uznać za próbę zastraszenia innych działaczy antyfaszystowskich. Środowiska anarchistyczne i antyfaszystowskie zorganizowały już pomoc dla poszkodowanego.

### Szturm na komisariat

Mieszkańcy Wradijywki na południu Ukrainy przypuścili pod koniec czerwca b.r. szturm na miejscowy komisariat milicji. Obrzucili budynek kamieniami i butelkami z benzyną, próbowali wedrzeć się do środka. Domagali się aresztu dla jednego z funkcjonariuszy, podejrzewanych o udział w gwałcie zbiorowym i brutalnym pobiciu 29-letniej kobiety.

## WIELKA BRYTANIA

### Atak na *Freedom Press*

W nocy z 31. stycznia na 1. lutego b.r. nieznani sprawcy dokonali ataku na anarchistyczną księgarnię *Freedom Press*. Przez wybitą szybę wlano płyn zapalający i podpalono. Mimo tego nikczemnego ataku, wydawnictwo i księgarnia kontynuują swą działalność. *Freedom Press* zostało założone w 1886 r. przez Piotra Kropotkina i Charlotte Wilson oraz grupę ludzi, którzy już wcześniej wydawali pismo *Freedom*. Pismo to ukazuje się do dziś, jak i wydawnictwo, które już wcześniej przeżywało ataki, m.in. ze strony neonazistowskiego *Combat 18*. Tym razem do ataku nikt się nie przyznał.

### Zatrzymania w czasie anty-G8

17.-18. czerwca b.r. w Londynie odbył się kolejny szczyt „możnych tego świata", czyli G8. Szczytowi jak zawsze towarzyszyły protesty antyglobalistów, związkowców, działaczy lewicowych oraz anarchistów. W czasie protestów i starć z policją aresztowano 32 osoby. Po szczycie w mediach pojawiły się krytyczne głosy wobec brutalności policji oraz zbyt dużym sumom publicznych pieniędzy, które poszły na ochronę szczytu.

## WŁOCHY

### Strajk głodowy anarchisty

Sergio Maria Stefani, anarchista aresztowany w czasie policyjnej operacji *Ardire*, przeprowadził w dniach 29. stycznia - 14. marca b.r. strajk głodowy, którego celem było przywrócenie mu możliwości widzeń z towarzyszką swego życia. Sergio prawie 8 miesięcy spędził w kompletnej izolacji. Strajk przerwał, gdyż stan jego zdrowia gwałtownie się pogorszył, a sam anarchista nie chciał „ofiarować wrogom takiego prezentu".

### Sprawa za zamach na Adinolfiego

W maju ub.r. postrzelony został Roberto Adinolfi, szef firmy *Ansaldo Nucleare*. Do zamachu przyznała się *Komórka Olga*, należąca do *Nieformalnej Federacji Anarchistycznej*. W wyniku akcji policji i służb specjalnych, we wrześniu ub. r. aresztowano dwóch anarchistów: Nicolo Gai i Alfredo Cospito a Anna Beniamino (partnerka Alfredo) jest objęta dalszym śledztwem. Anarchiści nadal znajdują się w kazamatach włoskiego państwa. Alfredo przeprowadził na przełomie stycznia i lutego b.r. strajk głodowy, którego jedynym warunkiem było przywrócenie możliwości widzeń ze swą partnerką. Strajk przerwał, gdy obiecano mu widzenia. 11. marca b.r. zakończyło się wstępne śledztwo przeciwko anarchistom. Staną oni przed sądem z art. 280 (akt terroryzmu z użyciem śmiercionośnych narzędzi lub urządzeń wybuchowych) i art. 270 (działanie w grupie mającej na celu sianie międzynarodowego terroru lub obalenie demokratycznego porządku). Sprawa opiera się tak naprawdę na niewiarygodnych dowodach, nieścisłościach i sprzecznościach. Władzom chodzi tylko o powiązanie uwięzionych z innymi działaniami *FAI* na terenie całych Włoch (stąd próby oskarżenia Alfreda o zamach z 2005 r. gdzie podłożono bombę pod *RIS - Jednostkę Badań Technicznych*).

w Lizbonie, grupa anarchistów przeprowadziła interwencję w solidarności z głodującym w Grecji anarchistą, Kostasem Sakkasem. Rozklejono 400 plakatów i rozdano setki ulotek informacyjnych.

## ROSJA

W **drugiej połowie stycznia** b.r. rosyjska komórka *Konspiracyjnych Komórek Ognia* podpaliła w Moskwie biuro *Sperbanku*. Atak ten zadedykowany był pamięci zamordowanych antyfaszystów - Anastazji Baburowej i Stanisławowi Markierowi.

Na **początku marca** b.r. „nieznani sprawcy" dokonali spalenia samochodu należącego do ministerstwa policji w Moskwie. Swój akt politycznego wandalizmu zadedykowali wszystkim ściganym towarzyszom...

**6. marca** b.r. *Komórka Zawodowców*, będąc częścią *KKO-Rosja*, dokonała podpalenia jednej z maszyn na budowie autostrady. Akcja była gestem solidarności z więzionymi członkami *KKO* w Grecji.

**8. marca** b. r. pod osłoną nocy bojownicy z grupy *Wolfpack* (*ELF/FAI*) podłożyli trzy ładunki zapalające w pojazdach budowlanych na terenie kopalni piasku w rejonie Sołniecznogorska (niedaleko Moskwy). Akcję tę zadedykowano obrońcom chimkowskiego lasu oraz wielu bojownikom i anarchistom, siedzącym w państwowych celach na całym globie.

**6. kwietnia** b.r. moskiewscy anarchiści urządzili protest w obronie zatrzymanych 6. maja ub. r. i innych więźniów politycznych. Rozstawiono stoiska z materiałami, poświęconymi wydarzeniom z 6.05.12. Uczestniczący akcji wypisywali pocztówki do więźniów politycznych, a z trybuny poleciały przemówienia. Protest niestety spotkał się z aktem agresji ze strony policji, która zatrzymała 24 osoby odpowiedzialne za bezpieczeństwo w czasie akcji.

**20. kwietnia** b.r. w Moskwie odbył się spacer wsparcia dla więźniów 6. maja. Pod koniec wiecu aktywiści z białymi wstążkami zgromadzili się pod pomnikiem marszałka Żukowa, gdzie codziennie odbywają się pikiety solidarnościowe z więźniami 6.05. Policja zatrzymała w sumie 24 uczestników spaceru.

**6. maja** b.r. w Moskwie odbyła się demonstracja, przypominająca o represjach, które miały miejsce 6. maja ub. r. Aktywiści organizacji *Autonomnoje Diejstuje*, aktywiści lewicowi oraz opozycjoniści zebrali się, aby wyrazić solidarność z więźniami politycznymi, którzy trafili do więzień. Po 6. maja 2012 r. znalazło się w nich wielu anarchistów i aktywistów wolnościowych, m.in. Alieksiej Gaskarow. Zebrani protestowali przeciwko represjom i domagali się uwolnienia więźniów politycznych. Podobne akcje solidarnościowe odbyły się również w Jekaterynburgu, Biełgorodzie i Saratowie.

**11. maja** b.r. mimo utrudnień ze strony policji (zatrzymanie 9 osób) odbył się przejazd rowerowy w geście solidarności z Aleksiejem Gaskarowem. Wzięło w nim udział ok. 100 cyklistów.

**12. czerwca** b.r. anarchiści z Niżnego Nowogrodu przeprowadzili pikietę pod hasłem „Wolność dla więźniów sumienia". Można było wysłać kartki pocztowe do więźniów w Rosji i na Białorusi. Akcja odbyła się bez przykrych incydentów ze strony stróżów prawa.

## UKRAINA

**18. czerwca** b.r., w Kijowie, w ramach tygodnia działań solidarnościowych, odbyła się akcja, mająca na celu wsparcie więźniów politycznych. Mówiono m.in. o więźniach 6. maja, anarchistach, antyfaszystach, grupie *Pussy Riot*. Były transparenty i skandowane hasła solidarnościowe. Akcję zainicjował *Autonomiczny Sojusz Robotników*, ale zaangażowali się również aktywiści innych grup wolnościowych.

**20. i 21. lipca** b. r. w Sewastopolu odbyły się dwie akcje solidarności z eksmitowanymi z krakowskiego skłotu *Gromada*. Pierwszego dnia odbyło się spotkanie solidarnościowe, a drugiego pikieta pod polskim konsulatem pod solidarnościowymi i anty-policyjnymi hasłami.

## WIELKA BRYTANIA

Grupa o nazwie *Nowe Horyzonty Płonącego Gniewu* - należąca do *FAI* i *Earth Liberation Front* - przyznała się do podpalenia radiowo-telewizyjnej stacji nadawczej w **styczniu** b.r. Dotkliwe zniszczenia odcięły 80 tys. domów i firm od telewizji radia i niektórych sieci komórkowych. W komunikacie upomniano się o więzionych przez włoskie państwo Nicoli Gai i Alfredo Cospita oraz przypomniano o rocznicy śmierci hiszpańskiego anarchisty, Xose Tarrio.

**4. marca** b.r. grupa anarchistów zakłóciła spotkanie z burmistrzem Aten, Giorgosem Kaminisem, nt. „wychodzenia z kryzysu" w Londyńskiej Szkole Ekonomicznej. Wśród transparentów i okrzyków gościły głównie hasła antyfaszystowskie oraz solidarności z greckimi skłotersami, którzy nękani są m.in. przez władze Aten.

*Komórka Solidarności Bez Granic* dokonała w Bristolu i okolicach na przełomie **czerwca i lipca** b.r. dwóch ataków na placówki, powiązane ze służbami granicznymi. Zniszczono budynek i sześć samochodów, należących do *Agencji Granicznej* oraz dwa auta korporacji *Tascor* - firmy współpracującej z *Agencja Graniczną* i *Strażą Graniczną*. Pierwszą z akcji zadedykowano pamięci Carla Guilianiemu, anarchiście zamordowanemu przed 12 laty w Genui, zaś drugą więzionym bojownikom w Grecji, Dani, Włoszech, Belgii, Szwajcarii oraz bezimiennym uciekinierom, zbuntowanym imigrantom i wszystkim odrzutkom, którzy wyrażają swój gniew w walce o wyzwolenie.

## WŁOCHY

**2. marca** b.r. w ramach solidarności z buntującymi się imigrantami, podpalono w Turynie budkę elektryczną, która dostarczała prąd do *Urzędu Imigracyjnego*.

**14. marca** b.r. po nocnej eskapadzie uszkodzone zostały w Turynie 3 banki, w których wybito młotkami szyby i zniszczono bankomaty. Zostawiono wyraźny przekaz: „Stop deportacjom!" oraz „Zapłacicie za wszystko!".

W ramach solidarności z walczącymi z *TAV* w Val Susa podpalono w Turynie **21. marca** b.r. drzwi do *Geo Studio Servizi*, firmy architektonicznej współpracującej przy budowie szybkich kolei.

*Komórka Damiano Bolan/FAI* przyznała się w swym komunikacie zatytułowanym *Operacja upolować szpiega*, do wysłania w **kwietniu** b.r. Dwóch listów-pułapek bombowych - do turyńskiego dziennika *La*

### Anarchistka wygrywa strajk i wychodzi na wolność

Włoska anarchistka **Magda Calowe**, zatrzymana w wyniku policyjnej operacji *Ardire* w 2011 r. została zwolniona z więzienia 26. marca b.r. po tym, jak przeprowadziła strajk głodowy, mający na celu umieszczenie jej w areszcie domowym. Magda po zatrzymaniu w 2011 r. wyszła za kaucją - ale ponownie trafiła za kratki za złamanie zwolnienia warunkowego. Przetrzymywano ją w jednostce maksymalnego bezpieczeństwa w więzieniu Rebibbia w Rzymie, skąd pisała o sytuacji i protestach, jakie miały miejsce w niektórych włoskich więzieniach.

### Przedłużenie aresztów za wywrotowe komunikaty

Mediolańscy prokuratorzy zażądali kolejnych 6 miesięcy aresztu prewencyjnego dla Alessandro, Stefano, Sergio, Elisy i Peppe. Uzasadnili to tym, że pomimo aresztu zatrzymani towarzysze w dalszym ciągu komunikują się z członkami własnego środowiska, przebywającymi na zewnątrz, a także nawołują do „kampanii solidarnościowych" przeciwko „represjom". Ich wypowiedzi zdaniem prokuratorów utrzymane są w niepokojącym tonie, pochwalając przemoc, nie tylko tę werbalną. Prokuratorzy wyjaśniają, co dokładnie mają na myśli, przytaczając kilka komunikatów, opublikowanych na stronach *RadioAzione*, *Contra Info* oraz *Informa-Azione*.

### Prokuratorzy przeciwko *FAI*

6. czerwca b.r. w Genui doszło do międzymiastowego spotkania prokuratorów z 4 włoskich miast (Genua, Neapol, Turyn i Mediolan) w celu opracowania wspólnej strategii zwalczania *Nieformalnej Federacji Anarchistycznej / Międzynarodowego Frontu Rewolucyjnego*. W ostatnich lata wywrotowa działalność *FAI/IRF* wywołała spore zaniepokojenie wśród włoskich elit politycznych i wymiaru (nie)sprawiedliwości. Niestety, media nie podały żadnych szczegółów spotkania…

### Wolność dla więźniów operacji *Ardire*

12. czerwca b.r. anarchiści zatrzymani w wyniku policyjnej operacji *Ardire*, Alessandro i Giuseppe, opuścili więzienie w Ferrarze. Sędzia odmówił przyjęcia wniosku mediolańskich prokuratorów o 6-miesięczne przedłużenie aresztu tymczasowego. Mediolańska prokuratura była zaangażowana w śledztwo od jesieni 2012 roku. Aleksandro musi jednak stale przebywać w Montegabbione a Giuseppe w Katanii. Ponadto musza stawiać się na komisariatach. Z aresztu domowego zostały zwolnione Paola i Giulia, które od tej pory nie podlegają już żadnym restrykcjom.

## EGIPT

### Demonstracja anarchistyczna

24. stycznia b.r., w Kairze odbyła się demonstracja anarchistów, wsparta przez kibiców lokalnych klubów piłkarskich. Doszło do starć z policją oraz obrzucenia petardami parlamentu i dwóch biur policji religijnej. Demonstranci zadeklarowali walkę o odzyskanie praw, o które walczyli, zanim władzę przejęli islamiści. Grupy anarchistyczne, prowadzące aktywną działalność oraz wspierające protesty odbywające się w kraju, wypłynęły w Egipcie podczas rewolucji i walk z prezydentem Mubarakiem. Walczyły one również z islamistami, chcącymi zbudować sobie kapitał polityczny. Jednak w przeciwieństwie do trockistów, anarchiści nie wsparli nowego rządu Morsiego, gdyż ich zdaniem był on oparty o tych samych biurokratów, którzy kierowali egipską armią i policją jeszcze za rządów jego poprzednika.




### Władze delegalizują *Czarny Blok*

Talaat Abdallah, egipski prokurator generalny, rozkazał aresztować wszystkich członków anarchistycznych grup, określanych ze względu na sposób ubierania się i maskowania jako *Czarny Blok*. Aresztowanym można zostać nawet za sam strój. *Czarny Blok* - nowe zjawisko na politycznej scenie Egiptu - uwidocznił się w czasie ostatnich zamieszek antyrządowych, walcząc z policją m.in. za pomocą butelek zapalających. W zamieszkach zginęło 30 osób, a 200 zostało rannych. W odpowiedzi prezydent Mohammed Morsi ogłosił wprowadzenie stanu wyjątkowego. Anarchiści wzięli na cel nie tylko instytucje państwowe, ale także związane z islamskimi fundamentalistami *Bractwo Muzułmańskie*, które wówczas rządziło krajem. Na efekty delegalizacji nie trzeba było długo czekać: 3. maja b.r. aresztowano 12 osób, oskarżonych o atak na Sąd Najwyższy w Kairze. Kilku zamaskowanych mężczyzn obrzucało wówczas butelkami z benzyną gmach sądu oraz starło się ze służbami bezpieczeństwa i znajdującymi w pobliżu ulicznymi handlarzami. Po schwytaniu zostali oskarżeni o uczestnictwo w *Czarnym Bloku*, prowokowanie zamieszek i akty wandalizmu. Mężczyźni dokonali ataków w odwecie za wyroki na ich 5 kolegach, zatrzymanych podczas 6-godzinnych starć, pomiędzy *Czarnym Blokiem* a służbami bezpieczeństwa, jakie miały miejsce 2. maja w pobliżu amerykańskiej ambasady. Ujętych wówczas anarchistów skazano zaocznie na

5 i pół roku więzienia za „przynależność do *Czarnego Bloku*, niszczenie mienia państwowego oraz udział w aktach terroryzmu".

## RPA

### Ostrzelanie górników

Prywatne siły bezpieczeństwa, chroniące koncern *Anglo American Platinum Ltd.*, największego producenta platyny na świecie, w końcu lutego b.r. otworzyły ogień do robotników protestujących w Rustenburgu, na północny zachód od Johannesburga. Według niektórych doniesień zabitych zostało 5 pracowników, wedle innych - nie było zabitych, a 13 rannych. Atak sił bezpieczeństwa został spowodowany protestem niezależnego związku zawodowego górników przeciwko roli „żółtego" związku *NUM* (związanego z *Afrykańskim Kongresem Narodowym*) w dogadywaniu się z pracodawcami wbrew interesom pracowników. Firma, znana również pod nazwą *Amplats*, ogłosiła na początku tego roku, że zamierza zamknąć 4 szyby wydobywcze i zwolnić około 14 tys. ludzi. W ten sposób mści się za strajk, który miał miejsce w sierpniu zeszłego roku, a policja otworzyła do robotników ogień, zabijając 34 osoby.

### Strajk w odpowiedzi na policyjne zabójstwo

Górnicy południowoafrykańskiej kopalni koncernu *Lonmin* w RPA 3. czerwca b.r. rozpoczęli strajk po tym, jak policjanci postrzelili śmiertelnie pracownika, który należał do związku zawodowego górników (*National Uninon of Mineworkers*), a drugiego poważnie ranili. Do akcji policji doszło w siedzibie związków zawodowych w miasteczku Wonderkop, niedaleko Marikany. W tym właśnie rejonie w sierpniu ub. r. policja zastrzeliła 34 górników - była to najkrwawsza interwencja sił policyjnych w RPA od zakończenia *apartheidu*. Pracodawca ogłosił, że traktuje strajki jako nielegalne. W oficjalnym komunikacie firma *Lonmin* potwierdziła, iż pracę wstrzymały załogi wszystkich jej 113 zakładów wydobywczych, a powód odmowy pracy - do końca nieznany.

## BRAZYLIA

### Protesty, zamieszki, aresztowania, represje...

W drugiej połowie czerwca b.r. i początkiem lipca w wielu miastach Brazylii, a przede wszystkim w Sao Paulo i Rio de Janeiro, doszło do wielu protestów społecznych i demonstracji, wymierzonych początkowo w zapowiedzianą podwyżkę cen biletów. Z czasem postulaty protestujących rozciągnęły się na krytykę rządzących pod względem edukacji i służby zdrowia. Protesty wymierzone były również w wydawanie publicznych pieniędzy na masowe imprezy sportowe (odbywały się one w czasie trwania w Brazylii Pucharu Konfederacji), które nie przynoszą żadnych wymiernych korzyści społeczeństwu a jedynie rządzącym i korporacjom. Wiele z demonstracji przerodziło się pod wpływem działań sił policyjnych w zamieszki, w czasie których płonęły opony i w stróżów prawa leciały kamienie, ci zaś odpowiadali granatami hukowymi i gumowymi kulami. Doszło do wielu aresztowań wśród demonstrantów. Represje, wymierzone w ruchy społeczne, zaangażowane w protesty dotknęły również anarchosyndykalistów z grupy *COB-AIT*. Na przykład w mieście Araxa aresztowano 11 działaczy, z czego dwóch stanęło przed sądem za „bandytyzm" i „czyny kryminalne". Podobne zatrzymania i przesłuchania odbyły się również w innych miastach.

### Zamieszki i aresztowania

22. lipca b.r. przed budynkiem władz regionalnych w Rio de Janeiro odbyła się demonstracja, zwołana przez grupę o nazwie *Anonymous*. Około 1500 osób protestowało przeciwko wydawaniu publicznych pieniędzy na nikomu niepotrzebne imprezy masowe, nierównościom społecznym, korupcji polityków i brutalności policji. Pod koniec demonstracji doszło do starć z policją, w stronę której poleciały kamienie i butelki z benzyną. Zmasowane siły represji odpowiedziały wodą, gazem i gumowymi kulami. W czasie zamieszek ranne zostały 4 osoby a aresztowano 7.

## CHILE

### Studencie zamieszki i aresztowania

Od ponad dwóch lat chilijscy studenci walczą z rządową reformą szkolnictwa żądając równych praw dla wszystkich bez względu na statut społeczny oraz bezpłatnego wyższego szkolnictwa. W maju b.r. na ulice Santiago oraz Valparaiso, Concepcion, Temuco i Valdivia wyszło ponad 80 tys. studentów i uczniów. Doszło do gwałtownych starć z policją, przeciwko której użyto m.in. butelek z benzyną i kamieni. 13. czerwca b.r. ponownie tysiące studentów wyszło na ulice stolicy. W momencie, gdy w pobliżu protestu pojawiły się zmasowane siły policji, doszło do wybuchu gniewu, skierowanego w siły porządkowe. W wyniku zamieszek rannych zostało kilkunastu gliniarzy, a do policyjnych aresztów trafiło 40 osób. 26. czerwca około 100 tys. studentów i związkowców znów demonstrowało w Santiago. Do zamieszek doszło w momencie, gdy grupa zamaskowanych osób obrzuciła butelkami z benzyną komisariat policji. Na ulicach zakwitły barykady a z policyjnej strony w ruch poszły armatki wodne i gaz łzawiący. Aresztowano 102 osoby, a rannych zostało 4 gliniarzy.

### Aresztowanie i skazanie Hansa Niemeyera

Rankiem 26. kwietnia b.r. policja w Portales Villa aresztowała Hansa Companero Niemeyera - anarchistę który od czterech miesięcy ukrywał się przed wymiarem (nie)sprawiedliwości, łamiąc zasady aresztu domowego. Aresztowanie odbyło się

*Stampa* i prywatnej agencji śledczej w Brescii. Insurekcjoniści zapowiedzieli również kontynuację swych akcji, z której każda będzie zadedykowana innemu więzionemu przez grecki reżim anarchiście z *KKO*.

Od **17. do 21. kwietnia** b.r. w kilku włoskich miastach zorganizowano solidarnościowe spotkania nt. procesu towarzyszy z greckiej *Walki Rewolucyjnej* i wojny społecznej w Grecji. Organizatorami spotkań była włoska *Czerwona Pomoc* oraz grupy *Pedra* i *Iqbala Masina*.

**INDONEZJA**

**10. stycznie** b.r. należąca do *FAI-IRF* *Komórka Argirou* podpaliła jeden z samochodów, zaparkowanych przy stacji TV w mieście Tomohon. Ten nihilistyczny atak zadedykowano Panagiotisowi Argirou, członkowi *KKO*. Przy okazji w komunikacie solidaryzowano się z innymi członkami *KKO* siedzącymi w greckich więzieniach, włoskimi anarchistami oraz wszystkimi innymi bojownikami, trzymanymi w państwowych celach.

**22. lutego** b.r. nihilistyczna *Jednostka Gniewu*, należąca do *FAI-IRF*, dokonała podpalenia jednego z centrów handlowych w południowej Jakarcie. Akcja ta była wyrazem jedności i solidarności z wieloma więzionymi na świecie bojownikami.

**31. marca** b.r. insurekcjoniści z *Jednostki Gniewu* podpalili 3 budynki, należące do Hamdana Satiego, burmistrza Aceh Tamiang. Akcją tą przypomniano o losie 64 *punków* zatrzymanych i poddanych przymusowej resocjalizacji przez islamskich fundamentalistów. W komunikacie przesłano również wyrazy solidarności z więźniami z *KKO*, Mavropoulosem, Camenischem, da Silvą oraz włoskimi towarzyszami i zatrzymanymi w Kozani.

W ramach zainicjowanego w Grecji *Projektu Fenix*, nihilistyczna *Jednostka Gniewu/Międzynarodowa Konspiracja dla Zemsty* podłożyła **26. czerwca** b.r. ogień na trzecim piętrze hotelu *Sheraton* w Jakarcie. Był to akt solidarności z głodującym greckim anarchistą Sakkasem oraz solidarność z innymi uwięzionymi.

**ARGENTYNA**

*Komórka Rzemieślników Ognia i Spowinowaconych*, należąca do *FAI*, przyznała się, iż 12. kwietnia b.r. dokonała detonacji ładunku wybuchowego przed domem jednego z policjantów. W komunikacie napisano m.in.: „Ściskamy WSZYSTKICH uwięzionych towarzyszy, którzy wybierają trudną ścieżkę wojny ze strażnikami. Kierujemy wyrazy uznania dla WSZYSTKICH zbiegłych towarzyszy, jawnie kpiących z autorytetu władzy. Przesyłamy również pozdrowienia WSZYSTKIM naszym braciom i siostrom, którzy dzień po dniu, wszystkimi dostępnymi środkami, zwalczają państwo i kapitał".

*Grupa Przyjaciele Ziemi/FAI* przyznała się do tego, iż **25. maja** b.r. podpaliła radiowóz policji federalnej oraz zniszczyła kilka luksusowych aut w burżujskich dzielnicach Palermo i Belgrano. Akcje te zadedykowano pamięci Marico Moralesa oraz walczącym na ulicach Szwajcarii.

**CHILE**

**22. maja** minęła kolejna rocznica śmierci chilijskiego anarchisty Mauricio Moralesa,

który zginął w wyniku wybuchu podkładanego przez siebie ładunku. Z tej okazji w wielu miastach Chile odbywały się spotkania, akcje plakatowania i malowania murali oraz wywołano zamieszki, które miały przypomnieć Państwu, iż niepotrzebna śmierć towarzysza jest tylko inspiracją dla kolejnych pokoleń bojowników. Z okazji rocznicy śmierci Mauricio kilku więzionych anarchistów napisało o nim swe teksty.

*Insurekcyjna Komórka Anty-autorytarna Penagiotis Argirou* wzięła odpowiedzialność za podpalenie 12. maja b.r. drzwi wejściowych do *Krajowego Stowarzyszenia Strażników Więziennych*. Akcją tą przypomniano o śmierci Mauricio Moralesa oraz solidaryzowano się z antyautorytarną więźniarką, Ariadną Torre.

## MEKSYK

*Antycywilizacyjna Frakcja Frontu Wyzwolenia Ziemi*, powiązana z *FAI*, wzięła na siebie odpowiedzialność za dwa ataki; podpalenie **23 maja** b.r. ciężarówki należącej do Policji Federalnej oraz zdetonowanie **10 czerwca** b.r. ładunku wybuchowego w *Meksykańskiej Radzie Nauki i Technologii*. Obie akcje miały miejsce w mieście Toluka i zadedykowano je zmarłemu towarzyszowi, M. Moralesowi.

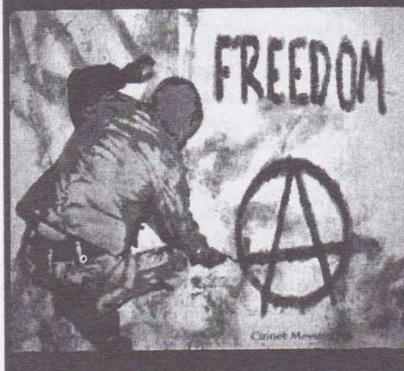
## KANADA

**15. marca** b.r. w Montrealu anarchiści podpalili policyjny samochód, zaparkowany przy jednym z posterunków. Atak ten łączy się z antypolicyjnymi demonstracjami, jakie odbywają się w tym mieście od 17 lat oraz był gestem solidarności z Marco Camenischim.

## USA

**1. maja** b.r., późna nocą, grupa anarchistów dokonała sabotażu na linii kolejowej w Oregonie. Niewielkim nakładem sił zatrzymano ruch pociągów. Akcja ta była wyrazem solidarności z anarchistami, stawiającymi opór w sprawie *Grand Jury*.

Miesiąc **maj** b.r. był w Stanach Zjednoczonych miesiącem solidarności z anarchistami, zamieszanymi w sprawę *NATO 5*. W wielu miastach odbywały się imprezy solidarnościowe oraz zbierano fundusze dla więźniów. *NATO 5* to osoby, zatrzymane przed szczytem NATO, jaki odbył się w Chicago w maju 2012 r. Prewencyjne zatrzymania i bezzasadne zarzuty doprowadziły do tego, iż część zatrzymanych przyznała się do winy, a inni czekają jeszcze na wyroki. Wśród skazanych jest m.in. Sebastian Senakiewicz, Polak fałszywie oskarżony o zamachy terrorystyczne, któremu teraz grozi deportacja do Polski.




bezproblemowo i obeszło się nawet bez pobicia zatrzymanego, co jest ostatnio normą wśród chilijskiej policji. Hans oskarżony był, na podstawie prawa antyterrorystycznego, o rzekome wytwarzanie i posiadanie ładunków wybuchowych. 12. lipca b.r., na podstawie prawa regulującego dostęp do broni i materiałów wybuchowych, Hans został skazany na 5 lat więzienia. Do wyroku sad doliczył mu 10 miesięcy za „szkody", wyrządzone w czasie ataku na bank *BCI* w listopadzie 2011 r. Odliczając czas spędzony już za kratami, do wolności zostało mu 4 lata i 6 miesięcy. Prokuratura zamierza jednak rozpatrzyć sprawę ponownie, gdyż zawiedziona była nie podciągnięciem jej pod prawo antyterrorystyczne. Natomiast obrońcy wnieśli o apelację. W czasie procesu, na zewnątrz sądu, trwała akcja solidarnościowa z uwięzionym anarchistą. Rozwieszono transparent i rozdano ulotki. Również na sali sądowej znajdowali się towarzysze, solidaryzujący się ze skazanym.

### 1-majowe protesty i zamieszki

Co najmniej 19 gliniarzy wylądowało w szpitalu, a 60 demonstrantów w policyjnych kazamatach po zamieszkach, do jakich doszło 1. maja w stolicy Chile, Santiago. Około 100-tysięcznej demonstracji związkowców i studentów towarzyszyły również setki radykalnej, zamaskowanej młodzieży która dążyła do konfrontacji z siłami porządku. Na ulicach wyrosły barykady a stronę gliniarzy poleciał bruk i butelki z benzyną. Zamieszki trwały do późnych godzin nocnych.

### Wyrok w zawiasach dla buntowników

10. czerwca, po tygodniowym procesie, zakończyła się sprawa przeciwko Ivanowi Silvie i Carli Verdugo - dwójce rewolucjonistów, których oskarżono o przewożenie materiałów wybuchowych. Aresztowano ich w kwietniu 2012 r. i po kilku miesiącach więzienia, do rozprawy przebywali w areszcie domowym. Na podstawie prawa antyterrorystycznego oskarżono ich o „próbę podłożenia ładunku wybuchowego", jednak sąd ostatecznie skazał ich na podstawie prawa kontrolującego dostęp do broni i materiałów wybuchowych. Wyrok ogłoszono 14. czerwca i brzmiał on dla obojga: 6 lat w zawieszeniu (nadzór policyjny).

## WENEZUELA

### Działacz społeczny zamordowany

3. marca b.r. zamordowany został Sabino Moreno - działacz społeczny, walczący o prawa ludności z plemienia Yukpa. Jedyną winą Moreno było to, iż działał na terenach, objętych planami zagospodarowania pod wydobycie węgla. W ramach swych działań podejmował śmiałe akcje - np. okupacje gospodarstw, zagrożonych wysiedleniem. Za swą działalność spędził łącznie ponad rok w więzieniach. Był niewygodny, gdyż sprzeciwiał się państwowemu dyktatowi naftowemu i wydobywczemu. Nie dało się go uciszyć, musiał więc zginąć.

## KANADA

### Na 1-maja aresztowano 447 osób

W Montrealu doszło do kuriozalnej akcji policji, która aresztowała niemal wszystkich uczestników pierwszomajowego protestu. Celem demonstracji, zwołanej przez *Porozumienie Antykapitalistyczne* (*CLAC*), było dotarcie i okrążenie prywatnego klubu biznesu *Le357c* - miejsca spotkań ludzi biznesu i polityków, zamieszanych m.in. w jedną z głośniejszych afer korupcyjnych w Kanadzie. Gdy organizatorzy rozpoczęli marsz, zmasowane siły policji wkroczyły w tłum, dzieląc go na mniejsze grupki. Doszło do niegroźnych przepychanek, w stronę stróżów prawa poleciały balony z farbami i wodą, ktoś gdzieś tam dostał drzewcem... Policja ogłosiła, iż zgromadzenie, jest od tej chwili nielegalne (na mocy kontrowersyjnego „prawa P-6", które m.in. pozwala na zdelegalizowane zgromadzenia, jeśli jego uczestnicy zasłaniają twarze albo nie chcą podać celu marszu) i zaczęła aresztować ludzi. Zatrzymano 447 osób, które autobusami przetransportowano na różne komisariaty. Wszyscy zostali wypuszczeni w nocy z karą 637 dolarów na głowę, za uczestnictwo w „nielegalnym zgromadzeniu".

## USA

### Nie wolno irytować gliniarzy!

Senat Nowego Jorku przyjął uchwałę, która ma przeciwdziałać „przeszkadzaniu, irytowaniu i grożeniu policjantowi na służbie". Wg pomysłodawcy projektu, senatorowi Joe Griffo, nowojorska policja potrzebuje dodatkowego wsparcia, gdyż „zbyt wielu ludzi w społeczeństwie straciło szacunek dla policji". Uchwała spotkała się z falą krytyki, która obawia się naciągania prawa na rzecz stróżów prawa.

### Policja morduje!

W nocy 9. marca b.r. dwójka policjantów zastrzeliła na ulicy, tuż przed swoim domem, 16-letniego Kimani *Kiki* Gray. Oddano do niego 11 strzałów, w tym 7 celnych (4 w klatkę piersiowa, 3 w plecy). Zdaniem policjantów, strzelali, gdyż młodociany zatrzymany wymierzył do nich z broni. Świadkowie widzieli jednak jak policjanci podrzucają broń już po strzelaninie. *Kiki* padł ofiarą policyjnej taktyki „stop and frisk", dającej policji prawo do zatrzymania i przeszukania każdej podejrzanej przez nią osoby. Policyjne morderstwo spowodowało wybuch nienawiści na nowojorskim Brooklynie. Przez trzy dni z rzędu na ulice wychodzili wściekli mieszkańcy, walczyli z policją, podpalali kosze na śmiecie, plądrowali sklepy. Niektóre rejony miasta stały się tzw. „Martwym obszarem" - przestały na nim obowiązywać prawa konstytucyjne, a władze objęły siły (nie)porządku.

Zamknięto: 31. 07.2013. Opracowali: **AMW** i **JKK**




# BEZ WYJŚCIA

*Belinda Hawkins*

Cela nr 17 jest największą na drugim piętrze wydziału dla cudzoziemców znanego, walącego się i przepełnionego Centralnego Więzienia w Sofii. To dom 26-letniego Australijczyka, Jocka Palfreemana. Z sufitu zwisają flagi Iraku, Iranu oraz *Eureki* (1). Wcześniej więźniowie zakryli połowę ściany zdjęciami nagich kobiet po to, by pozbyć się ich ordynarnego widoku. Na innych ścianach Jock zawiesił plakaty z Fidelem Castro, Che Guevarą oraz Wasiłem Lewskim (2), który został stracony w 1873 roku za swój udział w walce o wyzwolenie Bułgarii spod 500-letniego panowania Osmanów.

Palfreeman dzieli celę o wymiarach cztery na sześć metrów z ośmioma innymi więźniami, w większości uznanymi za winnych nielegalnego przekraczania granicy i będących tu na krótki okres. Ich liczba zmienia się. „Po to, aby utrzymać pokój, trzymamy flagi w przeciwległych krańcach" - mówi Jock, rycząc ze śmiechu. Jego towarzysze spod celi pochodzą głównie z różnych krajów - począwszy od Bliskiego Wschodu po Sri Lankę. Palfreeman twierdzi, że są oni uchodźcami.

W grudniu 2009 roku Jock został uznany winnym umyślnego zamordowania chuligana oraz usiłowania morderstwa, którego - jak twierdzi - nie popełnił. Skazano go na 20 lat więzienia. Kazano mu również zapłacić 450 000 lewów (obecnie ok. 375 000 dolarów) tytułem odszkodowania ofierze - jak na miejscowe standardy, kwotę ogromną. Jock stracił już wszystkie drogi apelacji, które przysługują mu w Bułgarii.

Palfreeman wznosi się nade mną na wysokość 182 centymetrów. Więzienia nie stać na uniformy, dlatego jest on ubrany w *jeansy* oraz buty w stylu militarnym, jakie były jego „znakiem firmowym" z okresu dojrzewania, który spędził na północnym wybrzeżu Sydney. Choć jest szczupły i blady, Palfreeman promieniuje energią.

## Ogłoszenie

Cela ma łazienkę z popękaną toaletą, kurek oraz kubeł, gdzie więźniowie piorą ubrania. Ze ściany wystają urządzenia elektryczne. Razem związano połamane rury grzewcze. Jest również prowizoryczna kuchnia - obejmująca ławę, czajnik elektryczny oraz parę szafek z zardzewiałego metalu; jedna z nich kryje w sobie nieco kawy rozpuszczalnej. Z betonowej podłogi uciekają małe karaluchy. Wzdłuż korytarza na zewnątrz celi, posługując się nabrzmiałym, brzuchatym guzikiem, więzień popycha rozklekotany stolik na rolkach. Dostarcza on posiłki cudzoziemcom, których nie wpuszczono do kasyna. *Lunch* składa się z zimnej, gotowanej wątróbki, odrobiny pasty pomidorowej oraz kawałka chleba.

Pod łóżkiem Palfreemana wiją się dwa koty, Lew i Tygrys, czekając na resztki; odkarmił je, gdy były jeszcze kociętami. Ich matka była jedną z bezimiennych przybłęd, które przedarły się przez kolczaste druty oraz zardzewiałe żelazo, zaśmiecające teren więzienia. Więźniom pozwala się spędzać na spacerniaku jedynie 90 minut dziennie. Otoczenie z ciśnieniową kuchnią polową oznacza, że może być on miejscem niebezpiecznym. Nie mając wiele do roboty, Palfreeman spędza większość życia, siedząc na swym łóżku. Jego starszeństwo sprawia, iż z zazdrością patrzy na miejsce w rogu celi, ale zauważyłam, że z sufitu ponad nim obsypuje się tynk. Podczas pięciu lat odsiadki w więzieniu zdołał już zebrać parę mebli, w większości - pozostałości po innych więźniach. Przestrzeń - z biurkiem, lampą, małym telewizorem oraz wykonanym w więzieniu akwarium, w którym prowadzi hodowlę gupików - wygląda niemalże domowo.

Palfreeman - zachłanny czytelnik - mocno przytwierdził do ściany półkę na książki, zatem nikt jej nie ukradnie. Z boku telewizora przylepił małe zdjęcie swych rodziców, wykonane wtedy, gdy Simon i Mary Jane jeszcze byli ze sobą razem: ich młode twarze uśmiechają się krzepiąco. Na ścianie, tuż przy łóżku, znajdują się zdjęcia Jocka oraz jego dwóch braci, a także srebrny krzyżyk, zwisający na łańcuszku oraz kopia zawiadomienia o pogrzebie jego kolegi ze szkoły wyższej, Louisa Simpsona, u którego w trakcie procesu Palfreemana rozpoznano raka i który przed zakończeniem sprawy zmarł. Obok swej poduszki Jock zapisał słowa Joe Hilla, szwedzko-amerykańskiego aktywisty, działającego na rzecz praw pracowniczych, tego samego, co wywołał poruszenie swymi *Robotnikami świata, przebudzeniem (Workers of the World, Awaken)*: „Jeśli robotnicy uzyskają znaczenie, zdołają zatrzymać wszystkie pędzące pociągi".

**Około godziny 1:00, 28. grudnia 2007 roku kamera monitoringu uchwyciła serię wypadków w sercu stolicy Bułgarii. Nagranie ukazuje dwóch młodych mężczyzn, rozpoczynających sprzeczkę ze ściganymi później dwoma innymi, którzy bez wątpienia byli Cyganami. Prawdopodobnie jednym z tych młodzieńców był 20-letni student prawa,** Andriej Monow. Nagle do młodych mężczyzn dołącza 10 kolejnych. Potem każdy szybko znika z kadru. Świadek powiedział, że podążyli oni, aby uderzyć jednego z uciekających. Po 30 sekundach plac przebiega w tym samym kierunku samotna postać. Najprawdopodobniej był to Jock Palfreeman.



Oto nagranie z ulicy. Widać na nim błyskające światła oraz tłum ludzi, śledzących policję, prowadzącą Palfreemana do policyjnego wozu. Otaczają go młodzi mężczyźni: Jock mówi, że go bili. Kierowca walczy o to, by wyjechać. Minuty później przyjeżdża karetka pogotowia. Na noszach leży wysoki, młody mężczyzna, z noszy zwisa jego prawa noga i ręka, lecz ratownicy wkładają rannego do karetki. To Andriej Monow. Broczy on krwią w wyniku pojedynczej rany, zadanej na skutek pchnięcia nożem w bok jego klatki piersiowej. Zanim karetka

dojedzie do szpitala, Monow umiera. Badanie obecności alkoholu we krwi wykazało, że przekroczył on niemalże sześciokrotnie granicę dopuszczalną dla australijskich kierowców. Obok siedzi inny młody mężczyzna, ze świeżą raną w boku.

Monow to jedyne dziecko swych wysoko postawionych rodziców. Jego matka była notariuszem, podczas gdy ojciec, psycholog pracujący dla rządu, to najbardziej ceniona postać przez dziennikarzy, poszukujących komentarzy, dotyczących przemocy wśród młodzieży. Spośród polityków, na jego pogrzebie był Chawdar Georgiew - wcześniej doradca prawny prezydenta Bułgarii oraz Michael Mikow, który wkrótce zostanie ministrem spraw wewnętrznych. Obecny był także szef najwyższego sądu apelacyjnego Bułgarii.

Od początku Jock Palfreeman mówił, że przyłączył się, by wesprzeć Cyganów, którzy byli atakowani przez grupę kibiców piłki nożnej. Powiedział również, iż wyciągnął nóż, gdy agresywni młodzieńcy nastawiali się na niego, mając nadzieję, że jego widok ich odstraszy. Nie pamięta, aby kogokolwiek pchnął nożem.

Według jego ojca, patologa, Simona Palfreemana, Jock zawsze był impulsywny i bez zastanowienia pomagał innym, niewiele myśląc o możliwych konsekwencjach. Ale zdaniem ojca Andrieja, Christo Monowa, Jock to socjopata, który zabije znów, gdy tylko zostanie uwolniony.

**Jock Palfreeman jest najstarszym z trzech chłopców.** Spencer studiuje finanse i księgowość, podczas gdy Angus dopiero zaczął studia uniwersyteckie. Ich matka, Mary Jane, jest dentystką, którą jakiś czas temu została radną zgromadzenia dzielnicy Mosman w Sydney, gdzie jest szczerą rzeczniczką praw wyborczych. Ojciec, Simon - jest całkiem inny; cichy i posłuszny - całkiem podobnie jak papież, został wybrany jako uczeń przez swą klasę ze szkoły podstawowej, ponieważ uzyskał bardzo wiele punktów za dobre zachowanie. Dla niego wesoła noc w szkole medycznej służyła do tego, by słuchać w domu Mahlera. Simon zgodził się z tym, że był i prawdopodobnie nadal jest nietowarzyskim nudziarzem.

Rodzice Palfreemana rozstali się, gdy kończył szkołę podstawową, a kiedy miał 9 lat, przeprowadził się wraz Simonem i jego nową żoną, Helen. Choć bystry, nigdy nie błyszczał jako uczeń. Spokojne siedzenie w klasie nie odpowiadało mu; szczęśliwszy był na wolnym powietrzu, hałasując i grając w *rugby*. Lecz pełne pasji zaangażowanie w sprawy społeczno-prawne pomogło mu trzymać się na uboczu *Riverview - St. Ignatius College* w Sydney. Zdołał założyć tam *Riverview Student Peace and Unity Congress* (*Studencki Kongres na Rzecz Jedności i Pokoju*) oraz przyłączył się do protestów przeciwko inwazji na Irak w 2003 roku.

W informacji na temat jego charakteru, sporządzonej dla bułgarskiego sądu, były kierownik internatu Palfreemana opisuje go jako „młodego człowieka o przyjaznej, otwartej osobowości i pozytywnym spojrzeniu na życie... społecznie świadomego i przygotowanego do tego, by mówić otwarcie o tym, co wedle jego odczuć jest dobre. Ochoczo i bezinteresownie pragnął wychodzić poza swoją ścieżkę, by pomagać innym oraz angażować i włączać tych, którzy czują się wyizolowani bądź marginalizowani."

Palfreeman podjął drogę, wiodącą do Europy, mając 19 lat, niepewny tego, co chciałby robić w życiu. Po przybyciu do Bułgarii w maju 2006 roku poznał Grayhama Saundersa, o 10 lat starszego od niego angielskiego stolarza, który odnawiał zrujnowany dom nieopodal miasta Samokow, 55 kilometrów od stolicy. W końcu Palfreeman zatrzymał się w Samokowie na pięć lat i nawiązał bliskie przyjaźnie z miejscowymi w jego wieku oraz ich rodzinami, kupił motorower i podróżował po kraju pomiędzy pracą przy zbiorach pomidorów, a tą w domu Saundersa. Zakochał się w młodej Bułgarce oraz - w jej kraju. Niestety - zobaczył też w Bułgarii wiele przypadków przemocy, a wśród nich - atak na Cygana o imieniu Simo, który ocalenie swego życia przypisuje interwencji Australijczyka. Sam Palfreeman został poturbowany parę razy. Dlatego, idąc gdziekolwiek, zaczął nosić ze sobą gaz pieprzowy, myśląc, że nabrał sprytu.

Na początku sierpnia 2007 roku miał miejsce w Sofii wybuch ataków i kontrataków pomiędzy młodymi Cyganami i bułgarskimi *skinheadami*. Pewnej dusznej, gorącej nocy, zaledwie miesiąc później, podczas walki czterech młodych Bułgarów oraz paru romskich młodzieńców w Samokowie został zabity 17-letni Cygan, Asparuch Asenow. W proteście ulice zajęło blisko 1000 Romów. We fragmencie opinii dla bułgarskiej gazety, zatytułowanej *Cyganie przeciw Bułgarom: dwa światy na ostrzu noża*, ojciec Andrieja Monowa, Christo, przekonywał, że takie tragedie, jak ta, były nieuniknione, ponieważ młodzi, etniczni Bułgarzy pracują ciężko, by wysunąć się na czoło, byli - co zrozumiałe - chorzy, widząc Cyganów na



łasce opieki społecznej, powożących po ulicach stolicy europejskiej swymi „cuchnącymi, zaprzężonymi w konie furmankami", podczas, gdy pewnego dnia etniczni Bułgarzy mieli nadzieję kierować „miłymi samochodami".

Na tym etapie Palfreeman porzucił Bułgarię i zamieszkał na skłocie w angielskim mieście Bristol, gdzie dobrowolnie udzielał się w spółdzielni spożywców oraz usiłował oczyścić skłot z *dealerów* narkotyków. Wkrótce dowiedział się, że jego wizę cofnięto i wkrótce tak stanie się z jego pieniędzmi, o ile nie będzie opłacać ubezpieczenia swego zatrudnienia. Dlatego w końcu listopada 2007 roku zaciągnął się do brytyjskiej armii, która przyjmuje rekrutów z krajów Wspólnoty i rozpoczął podstawową zaprawę w piechocie.

Kiedyś Palfreeman próbował przyłączyć się do Australijskich Sił Obrony. Życie na morzu brzmiało dla niego niczym przygoda z *Boy's Own*: wiele wymagających ćwiczeń w grupie towarzyszy. Ale po wplątaniu się w proces aplikacyjny, Palfreeman zdecydował, że zamiast tego pozna Europę. Tihomir Paszew, jeden ze stałych mieszkańców Samokowa, okazujących mu przyjaźń, był kapitanem armii bułgarskiej w stanie spoczynku i tak opisał podejście Palfreemana do planowania kariery, raczej nakierowane na uwzględnienie wielu możliwości niż jednego, precyzyjnie obranego celu: „Przez cały dzień mówił on o zostaniu dowódcą jednostki, ale również żołnierzem. Wydawał się, iż chce robić wszystko i to natychmiast."

Brytyjskie wojskowe nagrania z testu, ujawniającego jego zdolności pokazują, że Palfreeman naprawdę mógłby robić w armii prawie wszystko. Studiował teorię wojny, etykę, bezpieczeństwo broni, higienę osobistą oraz uczył się marszu. Palfreeman kształcił się, w jaki sposób czyścić karabin, ale go jeszcze nie używał. O nożach nie uczył się niczego ponad to, że w koszarach zostały one zakazane.

Zamiast spędzenia okresu świąt z jego ciotką w Bath, w ostatniej chwili Palfreeman podjął decyzję o powrocie do Bułgarii na przerwę bożonarodzeniową, którą chciał spędzić z Saundersem. Kiedy dostał się do Samokowa, zauważył, że sklepy wyprzedały już całkowicie gaz pieprzowy w *spray'u*, lecz to go nie niepokoiło dotąd, póki nie zdecydował się zostać na wsi, gdzie czuł się bezpiecznie. Przyłączywszy się ponownie do przyjaciół, spędził Boże Narodzenie w ośnieżonych Górach Riła. Dwa dni później Saunders zasugerował, aby spędzili noc poza nimi, w Sofii. Palfreeman był niechętny, ale zgodził się jechać. Gdy mieli ruszyć w drogę, uświadomił sobie, że nie ma przy sobie dokumentu tożsamości i pobiegł z powrotem do domu. Jego legitymacja wojskowa był na stole kuchennym. Obok znajdował się scyzoryk, który Saunders kupił w Samokowie. Palfreeman powiedział, iż decyzję o jego pochwyceniu, podobnie jak o wzięciu legitymacji, podjął w oka mgnieniu.

Nie był to nóż armii szwajcarskiej, lecz nóż motylkowy, o ostrzu długości 12,3 cm. W Bułgarii noszenie noża nie jest nielegalne, dlatego są one sprzedawane niedrogo w sklepach turystycznych na terenie całego kraju. Saunders kupił go, ponieważ nie miał noża w domu i go potrzebował, jak również dlatego, że ten przyciągnął jego wzrok - był połyskujący, zimny i niepodobny do żadnego innego, które widział w Anglii.

**Simon i Helen Palfreeman spędzali wakacje wraz z** Angusem, gdy Simon odebrał telefon o tym, że Jock znajduje się w tarapatach w Bułgarii. Simon myślał, iż jego syn był w Wielkiej Brytanii. Przy pomyleniu imienia aresztowanego istniała szansa, że zatrzymanym nie był Jock. Simon opisuje się jako rozważnego i niekonfliktowego, a gdy dotarło więcej wiadomości i odczuwał potrzebę zebrania większej ilości informacji, jego instynktowną reakcją było odłożenie rezerwacji nieuniknionego lotu do Europy. Oznaczało to, iż okres wakacyjny będzie trudniejszy, niż myślał.



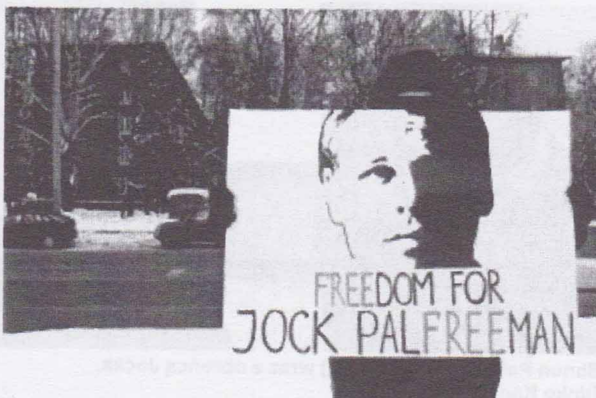

Ale wypadki w Sofii potoczyły się szybko. Szaleństwo, które opętało opinię publiczną, podsyciły bezpodstawne twierdzenia, iż ofiary zostały pchnięte w plecy nożem. Być może - najbardziej ewidentny dowód - nie został zabezpieczony na miejscu zbrodni. Nagrania telewizyjne na użytek wewnętrzny, zarejestrowane z budynku rządowego, przed którym aresztowano Palfreemana - zniknęły. Nie przesłuchano też świadków, a wśród nich - Cyganów.

**31.** grudnia Christo Monow opisał w prasie Palfreemana jako „profesjonalnego mordercę" oraz „potwora". Sędzia, która dzień później rozpatrywała wniosek o zwolnienie go za kaucją, powiedziała mi, iż wierzy w to, że Palfreeman nienawidził




Bułgarów i był „rasistą". To ona sprawiła, iż Australijczyk został wpędzony w „poczucie wyższości" oraz uznany za niebezpiecznego.

Parę dni później wydawany w Sydney *Daily Telegraph* opublikował twierdzenie dwóch młodych mężczyzn, jakoby Jock Palfreeman został kiedyś w Australii wciągnięty w bójkę z użyciem noża. W owym czasie wypadek ten objęła swym śledztwem policja, acz żadnych zarzutów nie postawiono. Faktycznie, Palfreeman nie był notowany jako przestępca. A jednak artykuł pozostawiono w aktach sprawy, znajdujących się w miejscu, nazywanym wzniośle Sofijskim Pałacem Sprawiedliwości i wielokrotnie odwoływała się do niego



prokuratura, oskarżyciele posiłkowi oraz media. W wywiadzie ze mną wspomniał go nawet sędzia główny, który prowadził proces.

Kiedy samolot Simona dotknął ziemi w Sofii 6. stycznia 2008 roku, większość miasta przykrywała gruba kołdra śniegu. Kiedy przyjechał zobaczyć się z Jockiem w centrum, w którym przebywali odesłani do więzienia, ten zachowywał się bezsensownie, przeskakując z jednej części wypadku do drugiej oraz wplatając opowieści na temat życia w Bułgarii. Jock Palfreeman toczył boje, pragnąc zrekonstruować to, co się stało oraz był przerażony faktem czyjejś śmierci. Jock wiedział o tym, że w krytycznej chwili upadł na ziemię, ale później wszystko się zatarło. Chciał, by Simon „połączył punkty" oraz wierzył w to, iż on sam nie zrobił niczego złego. Lecz przez kolejne miesiące jego ojciec walczył o zrozumienie tego, co powiedział mu Jock oraz po co zabrał on tej nocy ze sobą nóż. Simon chciał potwierdzenia. Pragnął dowodu oraz domagał się jasności, to wszystko, czego dowiedział się od Jocka, wydawało mu się niezmiernie wątpliwe.

Simon oraz matka Jocka zgodzili się co do tego, że on będzie opiekować się synem, zaś ona - troszczyć o jego dotknięte nieszczęściem rodzeństwo. W końcu odbędzie też parę podróży do Sofii. W międzyczasie Simon znalazł bułgarskiego prawnika, który miałby reprezentować jego syna. Dinko Kanczew doradził mu, by został stroną zespołu obrony, który w tej fazie składał się jedynie z prawnika oraz Jocka. Choć nie wiedział na temat prawa niczego ponad to, czego dowiedział się z powtórek Perry Masona (3), Simon przyjął tę rolę, co zapewniło mu kontakt z synem w godzinach pracy, kiedykolwiek zechciał. Ale perspektywa przesłuchania świadków, biegłych oraz samego Jocka przepełniła go lękiem. Co będzie, jeśli straci swego syna?

**Przez cały czas sprawy sądowej w 2009 roku** Simon i Christo stali oddaleni od siebie o parę metrów, frontalnie do sali rozpraw. Obaj ojcowie byli profesjonalistami w garniturach, wywodzącymi się z klasy średniej; obydwaj okazywali determinację, pragnąc uzyskać sprawiedliwość dla swych synów. Wedle bułgarskiej wersji sytemu prawnego oraz śledztwa w nim sprawa cywilna może być rozpatrywana równolegle ze sprawą karną. To oznacza, że rola Christo dalece wykraczała poza tą, którą można było dopuścić w australijskim procesie karnym. Jako ofiara, domagająca się odszkodowania, mógł odegrać znaczącą rolę, podczas rozwoju procesu. Obejmowało to blokowanie dowodów, potwierdzających wersję wydarzeń Jocka Palfreemana. Prokuratura chciała wyroku dożywocia, zaś rodzice Andrieja Monowa - wyroku dożywocia bez warunkowego zwolnienia.

Palfreeman błagał swego ojca o wynajęcie prywatnego detektywa, aby odnalazł on człowieka, któremu pomagał, jak również zaginione nagranie, a także zadręczał o to, by Simon rozmawiał z prasą bułgarską. Przekonywał go, że powinni podjąć akcję przeciwko ich zniesławianiu przez media. Simon był odmiennego zdania. Niepokojąc się, iż mogliby zostać



**Simon Pelfreeman (po lewej) wraz z obrońcą Jocka, Dinko Kanczewem**



**Zarejstrowany przez kamery monitoringu miejskiego moment ataku bułgarskich rasistów na Romów**

zwiedzeni bądź błędnie zacytowani, chciał skupić się na posiadanych dowodach.

„Mój ojciec nie robi niczego, czemu oddaje się jego umysł" - mówi mi Jock. - „Jest on żółwiem, który wygrał wyścig. Ja bardziej jestem zającem, który zasnął pod drzewem... Chciałbym być bardziej asertywny i powiedzieć: Spójrz, oto jest prawda i nie blaguj. A mój ojciec powiedziałby: Tak, to jest prawda, ale w ich obliczu nie możemy jej pchnąć naprzód, gdyż skoro oni na ciebie nie reagują, będziemy w gorszej sytuacji, niż byliśmy poprzednio".

Kiedy proces trwał, Simon czuł się skompromitowany na każdym poziomie. „Całe moje życie wierzyłem w system. I myślę, że w Australii możesz to robić w większym bądź mniejszym stopniu. A tutaj po raz pierwszy stoję w obliczu systemu, którego nie darzę zaufaniem." Zastanawiał się, jak sprawiedliwość mogłaby zwyciężyć, ale nie ośmielał się pokazywać tego Jockowi, który był coraz bardziej przygnębiony.

„To bardzo ciężkie, gdy ojciec... patrząc na niego - cierpiącego do tego stopnia, nie może tu nic zrobić" - powiedział mi pewnego razu Simon. „Częściowo dlatego, gdyż wiem, że tak bardzo polegał on na mnie, czuję, iż niewspółmiernie." Przysparzając Simonowi zmartwień, Jock wydaje się być zafiksowany na pomaganiu innym więźniom przy różnorakich bojach, które toczą oni w więzieniu oraz w ich sprawach. Do wściekłości doprowadziło go arbitralne stosowanie przepisów. „Za każdym razem, kiedy przychodzę, zdaje się on coraz bardziej tracić poczucie czasu" - mówi Simon. - „Jest coraz bardziej skupiony na sprawach codziennych. Przyznaje się do tego, że ma mentalność, ukształtowaną przez instytucję."

„Mój ojciec - wyjaśnia Jock Palfreeman - ma bardzo wysokie standardy moralne: jest on bardzo pryncypialny. Nieustannie zachowuje tę samą mentalność, choć system nie szanuje już twych zasad, nie szanuje morałów, nie szanuje własnych praw."

Kombinacja lęku, niepewności przed przeprowadzanymi przesłuchaniami oraz potrzeba latania w jedną i drugą stronę pomiędzy dwoma kontynentami, oznaczały, iż Simon walczył o to, aby pojawiać się silny wewnętrznie oraz pozytywnie nastawiony. Członkowie rodziny martwili się o to, że Jock nie doceniał tego, co zrobił. Simon czuł, iż syn używał go do wyładowania swych frustracji niczym worka treningowego. Ale kiedy zapytałam Jocka, jego odpowiedź była szczera: „Kocham mego ojca. Jesteśmy dobrą drużyną".

Simon nie wiedział, że Jock pracuje również nad założeniem stowarzyszenia więźniów, które pomagałoby osadzonym poznać ich prawa. Ten plan - pociągając za sobą tajne dyskusje z więźniami, którym mógł on zaufać - był obarczony wielkim ryzykiem. Gdyby władze więzienne dowiedziałyby się o nim, mogłyby zemścić się na każdym weń zaangażowanym.

Kiedy Christo wygłosił przed sądem swe ostatnie słowo, zwrócił się do Simona. „Cokolwiek stanie się, jakikolwiek będzie

wyrok Jocka - powiedział - otrzyma Pan najbardziej przerażający werdykt - ze względu na syna - mordercę!"

Kiedy Simon wstał, aby wygłosić mowę końcową, zwrócił się do swego syna. „Pierwotnie motywem Jocka była chęć pomocy Cyganom, a potem - samoobrona. Był to akt, który mogę opisać jedynie jako heroiczny. Podczas gdy jako rodzic wolałbym, aby pozostał on bezpieczny i nie mieszał się w problemy, jako istota ludzka jestem dumny z tego, że ten młody człowiek próbował pomóc innej osobie, pomimo niebezpiecznych okoliczności."

**Po pięciu latach spędzonych nad badaniem tej sprawy, odkryłam, że kryje ona znacznie więcej tajemnic, niż te, które wyszły na światło dzienne przed sądem.** Wkrótce po rozpoczęciu procesu lekarz sądowy, który przeprowadził sekcję zwłok, został aresztowany. Przypuszczalnie czerpał on korzyści z nielegalnego pobierania narządów wewnętrznych na użytek prywatnej firmy. Po tym, jak zeznał podczas procesu Jocka Palfreemana, został on aresztowany ponownie, tym razem - za prowadzenie samochodu w stanie nietrzeźwym. Choć teraz staje w obliczu dwóch poważnych zarzutów, na procesie pozwolono mu na złożenie dowodu biegłego. Jego materiał dowodowy był kluczowy dla prokuratury. Jednak, kiedy obrona poprosiła o drugą opinię, odmówił, zarówno w trakcie procesu, jak i apelacji.

Podczas jeszcze bardziej dziwacznego splotu okoliczności, policja przeprowadziła nalot na mieszkanie prokurator i aresztowała jej kochanka, który przypuszczalnie był uwikłany w zorganizowane morderstwo. Prokurator stanęła na przeszkodzie aresztowaniu - rodziło to pytania, co do jej odpowiedniości do tej pracy.

Niedługo po tym jak sędzia, Georgi Kolew w grudniu 2009 roku uznał Palfreemana winnym, awansowano go niezwłocznie do jednego z dwóch najwyższych sądów w Bułgarii. To posunięcie zrodziło debatę o nepotyzmie w systemie prawnym, która ściągnęła znaczną krytykę ze strony Unii Europejskiej oraz organizacji pozarządowych, takich, jak *Transparency International*. Potem jednego z młodych mężczyzn, którzy byli z Andriejem Monowem, gdy zginął, aresztowano w kontekście ataku na grupę studentów, protestujących przeciwko warunkom przetrzymywania cudzoziemców w areszcie.

Pod koniec, podczas apelacji w 2011 roku, do Ambasady Bułgarii w Canberrze przybył z Sydney obrońca, twierdząc, że Jock Palfreeman zaatakował go brutalnie w 2006 r. Imigracyjne akta personalne wskazały, iż w tym czasie Palfreemana w Australii nie było. Adwokat pomylił się, ale jego twierdzenie trafiło do kartoteki, przed oblicze sędziów, podobnie jak to, które zostało opublikowane w *The Daily Telegraph*.

W końcu uzyskałam dostęp do nagrania kamery monitoringu wizyjnego. Zapis przeznaczony do oglądania „wychłodzono". Postaci są zamglone; ruch, w chwili, gdy Andriej Monow zostaje pchnięty nożem, jest zamazany. Ale momenty przed tym, pewne ruchy są wyraźne: Palfreeman zostaje ugodzony w głowę, upada na ziemię, podnosi oraz próbuje uciec przed wielką grupą młodzieńców, która go szybko otacza.

Zawsze mówił, że nie pamięta, co stało się po tym, jak upadł na ziemię. Nie pamięta też, jakoby ratował się ucieczką i był ścigany.

Zeszłego lipca Jock Palfreeman odniósł zwycięstwo. Bułgarski sąd zatwierdził wniosek, który on sam oraz trzech innych więźniów przedłożyło po to, by założyć przekornie nazwane *Stowarzyszenie na Rzecz Rehabilitacji Bułgarskich Więźniów* (*Bulgarian Prisoners' Rehabilitation Association*) jako organizację pozarządową. Krassimir Kanew, bułgarski adwokat specjalizujący się w prawach człowieka, mówi, iż to stowarzyszenie jest pierwszym tego rodzaju w Bułgarii i opisuje Palfreemana jako „odważnego i charyzmatycznego *leadera*".

Teraz ci dwaj mężczyźni blisko ze sobą pracują, podejmując się spraw dla *Europejskiego Trybunału Praw Człowieka*. „Jestem w więzieniu, gdyż pomagałem innym ludziom" - mówi Palfreeman. - „Dlaczego to robię? Ponieważ nadal chcę pomagać ludziom."

Poczucie Simona, iż jego syn „chodzi, mówiąc", nadal napawa go dumą. Ale jego obawy o dobre samopoczucie Jocka nie zmalały. 13. stycznia tego roku Palfreeman rozpoczął strajk głodowy po tym, jak więzienie drastycznie zmniejszyło ilość czasu, w jakim może on używać komputera. Więźniom nie zapewnia się dostępu do Internetu, lecz Palfreeman zapisał się na wydział sztuk Uniwersytetu Macquarie w Sydney, dlatego musi czytać materiał z pomysłami, który jest mu wysyłany na twardy dysk, a także drukować swe eseje. Ani Jock, ani Simon nie wiedzą, dlaczego dostęp ograniczono.

Kanew mówi, że prawdopodobnie to zemsta za adwokaturę Jocka Palfreemana w imieniu paru więźniów, którzy zostali pobici przez strażników. Mówi on, iż centralne więzienie w Sofii znajduje się wśród najgorszych więzień, które odwiedził w Europie Wschodniej. „To rodzaj śmierci za życia. To szczególnie nieludzkie warunki aresztu". Oba państwa, Australia i Bułgaria, są sygnatariuszami *Konwencji ws. Transferu Osób Skazanych* i Palfreeman pragnie, by Jock odsiedział swój wyrok w Australii po to, aby być bliżej swojej rodziny. Kanew mówi, że transfer to sprawa zasadnicza na gruncie praw człowieka i Australijski Wydział Spraw Zagranicznych wymusił pewne prace na rządzie bułgarskim, lecz jak dotąd dokonał się mały postęp.

Simon Palfreeman zarezerwował jeszcze jeden bilet do Europy. Sofia jest teraz przejmująco zimna, a przez stłuczone okno w celi nr 17 świszczy lodowaty wiatr. Jock obawia się, iż władze bułgarskie przez złość odmówią transferu. Simon może mieć tylko nadzieję, że jego syn się myli...

***Belinda Hawkins***

Autorka jest dziennikarką programu *Australian Story*, emitowanego przez stację telewizyjną *ABC*. Jej książka o sprawie J. Palfreemana: *Every Parent's Nightmare*, ukazała się w lutym 2013 r.

Artykuł oryginalnie ukazał się na: **www.theage.com.au**

Tłum. **Agnieszka Maria Wasieczko**

**Przypisy redakcji:**

(1) Flaga *Eureki* odnosi się do rebelii górników kopalni złota z regionu Ballarat w Australii w 1854 r. Bunt ten został dość szybko spacyfikowany przez wojska kolonialne Imperium Brytyjskiego, ale stał się z czasem symbolem demokratycznych zmian na kontynencie australijskim. Flagę stanowi granatowe tło, na którym umieszczona jest konstelacja *Crux Australias* (inaczej Krzyż Południa). Zwieńczeniami krzyża są ośmiokątne gwiazdy plus taka sama gwiazda w jego środku. Flagi tej używali buntownicy i na nią składali przysięgę.

(2) Wasił Lewski (1837-1873) - bułgarski rewolucjonista, ideolog, strateg polityczny i bohater narodowy, walczący o wyzwolenie narodowe Bułgarów spod tureckiego panowania.

(3) Perry Mason - fikcyjna postać prawnika i detektywa, stworzona przez pisarza Earla Stanley'a Gardnera.

FREE JOCK PALFREEMAN

20 YEARS IN A BULGARIAN PRISON FOR DEFENDING HIMSELF AND 2 YOUNG ROMA LADS AGAINST A RACIST MOB

WWW.FREEJOCK.COM

*Drogi i bezdroża insurekcji...*

# NIE ŻĄDAMY NICZEGO!

## *Johann Kaspar*

**W** nocy 8. sierpnia 2009 roku, setki więźniów Kalifornijskiego Zakładu Karnego dla Mężczyzn o średnim rygorze w Chino, protestowało przez 11 godzin, doprowadzając do „znaczących i licznych" strat. 250 osadzonych zostało rannych, z czego 55 trafiło do szpitala.

**P**odczas *MayDay* 2009, trzy sektory luksusowej dzielnicy San Francisco zostały zrujnowane przez rozszalały tłum, a następnego dnia sklepikarze, policja i dziennikarze zastali tylko szkło na chodnikach.

**10.** kwietnia 2009 roku o wczesnym poranku, 19 osób przejęło i zamknęło pusty budynek uniwersytetu o wielkości bloku, na Piątej Alei Manhattanu, spuszczając z dachy banery i czytając komunikaty. Policja i władze uniwersytetu zareagowały, posyłając na nich helikoptery, oddziały *SWAT* i setki stróżów prawa, by włamali się do środka i wszystkich aresztowali.

**G**dy Oscar Grant, nieuzbrojony czarnoskóry mężczyzna został zabity przez policjantów z kalifornijskiego Oakland 1. stycznia 2009 roku, 250-osobowy marsz protestacyjny przerodził się w zamieszki, a wymarzona grupa fokusowa zwolenników multikulturalizmu wyrządziła straty rzędu 200 000 dolarów, wybijając okna, paląc samochody i śmietniki oraz obrzucając policjantów butelkami. Zaaresztowano ponad 100 osób.

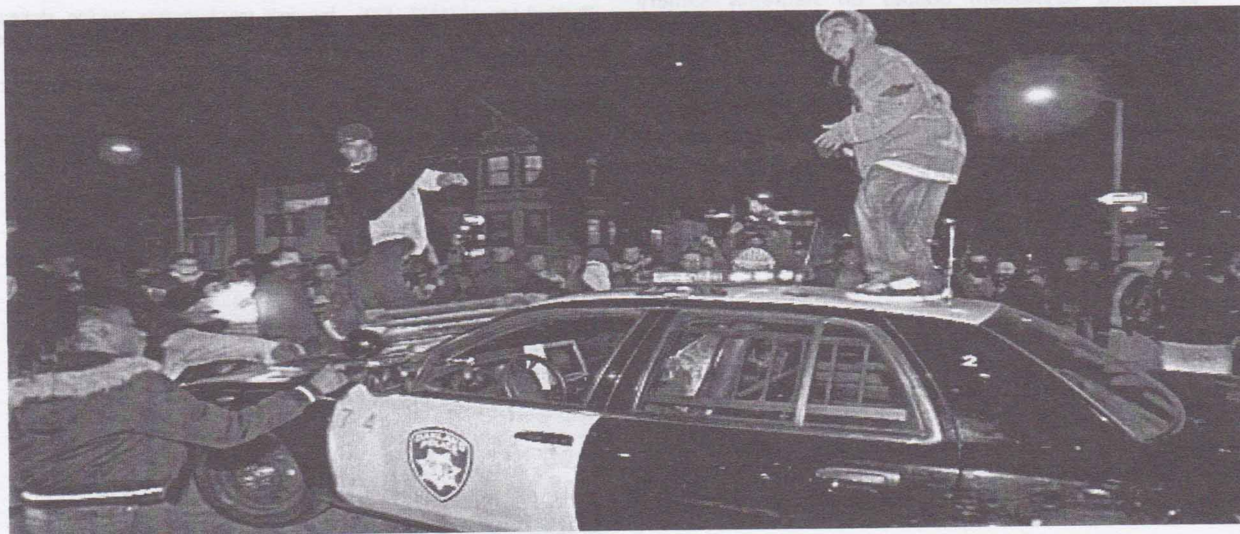
**O**d 6. grudnia 2008 aż do świąt, przez Grecję przetoczyła się rebelia po tym, jak ateńscy policjanci zastrzelili 16-letniego chłopca. Wzięło w niej udział setki tysięcy osób, które wznieciły na ulicach ogień, obrzucały komisariaty bombami zapalającymi, grabiły sklepy, okupowały uniwersytety oraz budynki związkowe i codziennie ścierały się z gliniarzami, niczym profesjonalna armia.

**W** odpowiedzi na „przypadkową śmierć" dwóch dzieciaków, ściganych przez policję po paryskich przedmieściach 27. października 2005 roku, francuska młodzież przez trzy tygodnie spaliła tysiące samochodów, zdewastowała setki budynków i zniszczyła wiele małych i dużych sklepów. Podczas tych nocy w całej Francji spłonęły 8973 auta i aresztowano 2888 osób.

**C**o łączy te niewspółmierne wydarzenia ostatnich lat? Ani rasa lub pochodzenie klasowe uczestników, ani kontekst polityczny, warunki społeczne, miejsce lub cele. Elementem wspólnym jest raczej pewna nieobecność, wielka pustka w centrum wszystkich tych konfliktów: **brak żądań**. Chcąc to zrozumieć, opanować lub po prostu wytłumaczyć wyalienowanym obserwatorom, władze więzienne opowiadają o ignorancji, dziennikarze doszukują się wyższej sprawy, politycy czegoś do negocjowania a liberałowie proponują własną ideologię. Jednak wszyscy boją się, że tak naprawdę za tymi wydarzeniami nie stoi zupełnie nic, żadne zażalenia, żadne powody, ani sprawa, lecz dziki upust pierwotnej energii, niewytłumaczalny i irracjonalny - niczym poświęcenie się samym bogom. Coś musi za tym stać, mówią wszyscy, musi istnieć jakiś punkt zaczepienia, cokolwiek. **Czego oni chcą?** Każdy zadaje sobie to pytanie i zawsze słyszy jedną odpowiedź: **Niczego.**

**O**d Chino do Paryża, od Australii do Aten, od Nowego Jorku po San Francisco, to tylko przykłady światowych rewolt, które coraz częściej rezygnują z „żądania czegoś". Dla burżuazyjnej prasy jest to symptom irracjonalności, rodzaj szaleństwa lub patologii, która dotyka wykluczonych. Dla radykalnej lewicy brak żądań jest polityczną niedojrzałością, naiwną walką, co zaniknie po krótkich wybuchach. Jednak dla ludzi doświadczających podobnych działań, dla tych, co widzieli jak ich żądania powoli zmieniają się w pętlę wokół własnych szyj, taki trend to oznaka długo wyczekiwanych zmian.

**B**yć może już czas, byśmy przestali postrzegać te walki jako „wybrakowane", a zaczęli widzieć je raczej jako konkretne akty negacji o własnej sile, znaczeniu i historii. By zacząć traktować poważnie znaczenie walk bez żądań, nie można uznawać ich za wyizolowane zdarzenia, ale określone momenty w historii rozwoju antagonistycznych relacji pomiędzy kapitałem, a życiem, które kategoryzuje. W jakich formach objawiają się nam walki bez żądań? Głównie jako zamieszki, lecz także nielegalne strajki, nieskończone okupacje, gwałtowne rebelie, powstania ludowe i niesprecyzowane insurekcje. Zamiast postrzegać zamieszki tak, jak to czynią socjologowie, czyli dosłownie jako **kolektywne akty**



**przemocy**, dążące do bezpośredniego wyrażenia swojego przekazu bez respektowania norm prawnych, możemy widzieć je takimi, jakimi nas dotykają: **jako rozwijające się formy walki, adekwatne do warunków wyzysku i określonego czasu**. Zamieszki zazwyczaj zaczynają się od jakiejś krzywdy, a czasem postulatu. Zdarza się również, że żądań nie ma na początku, lecz pojawiają się na koniec. Innym razem, żądanie jest na początku, ale na koniec nikomu już nie zależy na jego realizacji. Czasami żądania są narzucane protestującemu kolektywowi przez samozwańczych „reprezentantów", zaś czasem wyznacza je cały kolektyw. W amerykańskiej historii występowały wszystkie powyższe przypadki, a zadaniem badacza-insurekcjonisty jest ujawnienie każdej możliwej logiki historycznego rozwoju ich wspólnych cech, pozostających w dialektyce pomiędzy żądaniem, a destrukcją. Wraz z rozwojem realiów wyzysku, rozwijają się wymierzone w niego walki i zmienia się ich znaczenie, wyrażane nie przez żądania, ale rodzaj samego działania. I to właśnie działanie będziemy rozpatrywali poniżej.

## Teoria wysuwania żądań

Czym jest żądanie? Z etymologicznego punktu widzenia jest to wyciąganie ręki, rozkaz. W tym kontekście żądanie jest kontraktem, gwarantem zakończenia danej walki, warunkami doprowadzenia jej do końca. Żądanie mówi nam: „Jeśli x zostanie osiągnięte, działanie y będzie oznaczało zakończenie". Jest tu jednak haczyk, gdyż kontrakt zakłada istnienie dwóch równych stron, dwóch abstrakcyjnych jednostek lub podmiotów, informujących się o czasie zakończenia swojej wrogości poprzez wzajemne uznanie warunków. Jeśli głos wyborczy jest politycznym ekwiwalentem pieniędzy, żądanie jest politycznym ekwiwalentem karty kredytowej. Jest wiarą, kontraktem, słowem-kluczem, **by otrzymać coś, gdy nie ma się nic**. Może być użyte przez kogokolwiek, złodziei i króla, bogatych i biednych, sprawiedliwych i niesprawiedliwych; funkcja pozostaje ta sama - a jest nią głębsze zamknięcie w strukturze kapitału.

Dlaczego walk z żądaniami jest coraz mniej, a walki bez nich rozprzestrzeniają się? Z jednej strony, maleje zdolność państwa lub kapitału do zaspokojenia podstawowych żądań. W hiperzglobalizowanej gospodarce nie ma wymogu, by pracownicy reprodukowali się społecznie w miejscu zamieszkania, gdyż kapitał może obrać sobie dowolnych pracowników w dowolnym miejscu, by wykonywali tę samą pracę. Żądania płacowe i żądania zachowania pracy rozbijają się o mur prawa wartości. Proletariat zdaje sobie z tego sprawę i odpowiada poprzez groźby wysadzenia swojej fabryki (np. w *New Fabris* w Paryżu), porwania szefów (Scappa we Francji) i strajki, nie dla poprawy warunków życiowych, wyższych pensji, nawet nie dla zachowania pracy, ale dla pieniędzy, żeby chociaż otrzymać trochę więcej, gdy zamkną zakład. Nikt nie ma już złudzeń, wydają się mówić „Jesteśmy niczym, niczego nie mamy, niczego nie żądamy prócz marnych środków na złagodzenie upadku". Ograniczone postulaty odsłaniają ograniczenia walki klasowej, która może być albo początkiem przekroczenia siebie samej poprzez szerszą walkę społeczną - powstanie, wojnę społeczną - albo zanikiem wszelkich walk. Stawiamy na to pierwsze.

Chociaż zaspokajanie żądań przychodzi coraz ciężej, są one wciąż stawiane, być może z przyzwyczajenia, być może z desperacji. **Żądanie jest w stanie tylko reprodukować kapitał, gdyż my sami zostaliśmy pozbawieni wszelkiego znaczenia, prócz tego, które jest przydatne kapitałowi: kiedy jemy, pijemy, chodzimy, całujemy, pieprzymy się, walczymy i uczymy się, nie czynimy tego dla siebie samych lecz dla potrzeb i żądz, ustanowionych przez prawa ekonomii, by reprodukować wartość.** Obcy dla siebie samych, zamieszkujemy dom kapitału. Nie znamy nawet własnych potrzeb, a ciągle wypisujemy je na banerach, z nadzieją na spełnienie. Naszą jedyną, szczerą potrzebą może być wyzwolenie tego pojęcia spod poddaństwa kapitałowi. Nim to nastąpi, nasze potrzeby dalej nie będą niczym więcej niż środkami do reprodukowania bogactwa, a żądania pozostaną zwyczajną koszem, zwłoką, kiedy pragnienia mogą być gromadzone, reprodukowane, rekonfigurowane i utwierdzane.

Gdy nie istnieje konkretne żądanie, nie można podjąć mediacji, by je spacyfikować, nie da się zastosować żadnej polityki, by rozwiązać konflikt; „nie" posiadanie żądań nie jest jakimkolwiek brakiem, ale konfliktowym domaganiem się uznania jednocześnie własnej siły, jak i własnej słabości. Zbyt słabym, by chociaż spróbować wyciągnąć coś od tych, którzy dominują nad życiem proletariatu, a jednocześnie na tyle silnym, by zdobyć uznanie dla własnego życia, czasu i aktywności bez udziału mediacji. Walka bez postulatów, czy nazwiemy ją zamieszkami czy rebelią, insurekcją czy wojną domową, odkrywa totalność wroga (kapitał-jako-społeczeństwo) i totalność walczących (potencjał nie-wyalienowanego życia). W takich walkach proletariat „nie domaga się konkretnego dobra, gdyż zło, z powodu którego cierpi, nie jest konkretnym złem, ale złem ogólnie." (Marks). To „zło ogólnie" jest upowszechnioną strukturą wyzysku w sercu systemu kapitalistycznego - wymuszonym sprzedawaniem



czyjegoś czasu i życiowej aktywności dla kogoś innego w zamian za pensję - i nigdy nie może być przezwyciężone przez jakąś drobiazgową zmianę, tylko przez zmianę całościową.

Wraz ze zmianą charakteru skonkretyzowanych żądań w amerykańskiej historii - od żądań o pensję, przez żądania społeczne, polityczne po środowiskowe - potencjał, jaki niesie rezygnacja z jakichkolwiek postulatów, nie daje burżuazji spać. Jest to oczywiste dla każdego, kto uznaje przemoc klasową ze strony wyzyskiwanych za racjonalną formę rywalizacji z obiektywną strukturą dominacji. Jednak sposoby, poprzez jakie objawia się rezygnacja z żądań - różne formy niszczenia własności, wywłaszczenia i podpalenia, nie są już tak oczywiste. Historia pokaże, czy były słuszne.

## Sekwencje walk

Nowojorskie rozruchy (*Draft Riots*) przeciwko poborowi z 1863 roku, najkrwawsze zamieszki w amerykańskiej historii (co najmniej 120 zabitych, 2000 rannych, 50 spalonych budynków) zawierają w sobie wszelkie sprzeczności oraz elementy, które w następnym wieku rozwinęły się i ukształtowały jako osobne formy: żądania polityczne („nie" dla poboru, „nie" dla wojny), walki klasowe (niszczenie własności prywatnej, podpalenia, grabieże) i konflikt rasowy (fizyczne ataki, zabójstwa). Pomiędzy rozruchami przeciwko poborowi i zamieszkami po śmierci Oscara Granta, możemy wyróżnić trzy szerokie trendy, które objawiają się w relacji do insurekcyjnej aktywności i formy „żądania".

Ogólnie rzecz biorąc, da się wskazać trzy główne okresy historyczne zamieszek, w kontekście ich problematyki i formy, a także dwa historyczne modele w odniesieniu do metod i zawartości. Walka pomiędzy siłą roboczą a kapitałem w latach 1877-1934, konflikty rasowe 1935-1968 oraz akcje studenckie i antywojenne lat 60. i 70. ub. w. - to trzy wielkie tradycje, które stworzyły współczesny model protestu. Ruch kobiet, ruch gejowski i ruch antynuklearny lat 70. i 80. oraz wznowienie zamieszek rasowych w Miami i Nowym Jorku w latach 80., są kontynuacją podwójnej spuścizny rozruchów lat 60., dwóch różnych form. Tymczasem dzisiejsza faza rewolt zaczęła się od „powstania Rodneya Kinga" (1) w Los Angeles (i pozostałych miastach) w 1992 roku i trwa do dzisiaj.

W latach 1877-1934 walki robotnicze w Ameryce przybrały niespotykany wcześniej poziom agresji. W tym okresie wysuwano żądania płacowe, poprawy warunków pracy i skrócenia dnia pracy, ale od lat 60. XIX wieku, kiedy te główne postulaty zostały utrwalone, nie pojawiły się już żadne nowe. Walka klasowa rozwinęła się, ale żądania stawały się coraz mniej istotne. Strajki kolejowe natychmiast przeradzały się w zamieszki, rozszerzając się na cały kraj wzdłuż linii kolejowych i zostawiając za sobą tysiące zniszczonych wagonów i tysiące rannych oraz zabitych po obu stronach. Górnicy, kopiący węgiel, wysadzali własne kopalnie, a robotnicy fabryczni zabijali agentów *Pinkertona* (2).

Szerzyło się niszczenie własności prywatnej, ale jego cele i znaczenie było inne niż dzisiaj. Po pierwsze, własnością atakowaną przez robotników były ich własne narzędzia i produkty pracy, a więc środki produkcji, wykorzystywane do generowania nowej wartości dla swoich właścicieli. Niszcząc własne instrumenty produkcji - linie kolejowe, kopalnie węgla, maszyny fabryczne - niszczono jedność kapitalistycznego procesu produkcji, a nie tylko jego przejawy w sferze cyrkulacji dóbr i konsumpcji. Pod drugie - choć maszyny, tory, wagony, wózki, kopalnie i fabryki niszczone przez robotników prawnie należały do kapitalistów, którzy ich zatrudniali, były postrzegane przez samych robotników za ich własność. A to dlatego, że maszyny były produktem i środkiem ich pracy, ich fizycznego i umysłowego wysiłku. Atak na własność nie był więc tylko atakiem na kapitalistów, ale na to, co czyni robotników proletariatem: pracę, narzędzia, wartość. Samo-zniesienie proletariatu nie pojawiało się formalnie pośród żądań, ale było namacalne w działaniach i obieranych celach.

Od Harlemu 1935 do Waszyngtonu 1968, walki klasowe pojawiały się jako „kwestie rasowe" i „zamieszki w gettach". Odmienne jakościowo od anty-murzyńskich i antyimigranckich rozruchów *Jima Crow* (3), walki te zostały zdominowane przez ataki czarnoskórego proletariatu i subproletariatu na fundamenty burżuazyjnego społeczeństwa: policję, magazyny, banki, budynki, samochody. Grabieże i podpalenia były główną metodą krytyki. Kradzieże, które miały miejsce w Harlemie 1935, 1943, a potem w Watts, Newart i Detroit w połowie lat 60., nie były okradaniem prywatnych domów kapitalistów, jak podczas rozruchów antypoborowych w 1863 roku, ale dotyczyły raczej sklepów i magazynów, miejsc, gdzie produkty wyrabiane przez ludzi są im odsprzedawane po cenach, na które nie mogą sobie pozwolić. Innymi słowy, grabieże miały charakter społeczny, nie personalny. Była to krytyka społeczeństwa, które bazuje na ludziach gromadzących syf, jakiego nie potrzebują i pożądających syfu, który wytwarzają, ale nie mogą go mieć.

Podpalenia nie są niczym nowym w historii amerykańskiej przemocy klasowej (angielscy robotnicy w XVIII wielu podpalali maszynerię, zagrażającą ich pracy), ale gdy czarni zaczęli podpalać bliskie sąsiedztwa burżuazji, ta była wyraźnie zaszokowana. Dlaczego? Co nowego niósł ten ogień? Być może chodziło o zmianę w naturze niszczenia własności prywatnej, zmianę zauważalnie różniącą się od tej z poprzedniej epoki zamieszek. Tak, ludzie niszczyli i podpalali otaczające ich mienie, ale nie było to ich mienie. Należało do kogoś spoza getta. W przeciwieństwie do destrukcji, dokonywanej przez pracowników kolei, kopalni, komunikacji miejskiej i fabryk na tym, co uważali za własne mienie (choć technicznie należało do kapitalistów), nowi uczestnicy zamieszek wiedzieli, że własność, którą niszczą, nie należy do nich i z radością się jej pozbywali. Nawet, gdy oznaczało to sabotaż środków własnej egzystencji, jak dostęp do jedzenia, schronienia i transportu. Ponieważ odrzucenie kapitału pociąga za sobą zniesienie pewnego modelu życia, taka samo-negacja zawsze wydaje się być samobójcza. Jednak jest tak tylko z punktu widzenia kapitału, a nie z perspektywy ludzi, po raz pierwszy aktywnie konstruujących własne życia.

Od czerwca 1963 do maja 1968 miało miejsce 239 różnych miejskich rozruchów, w których wzięło udział przynajmniej 200 000 uczestników i które pozostawiły 8000 rannych i 190 martwych. Tylko 4. kwietnia 1968, po śmierci Martina Luthera Kinga jr., zamieszki odbyły się w 125 miastach rozsianych po 28 stanach i doprowadziły do 47 śmierci. W Waszyngtonie rozruchy wybuchły 10 przecznic od Białego Domu. W tym samym okresie, zaaresztowano co najmniej 50 000 osób. Jedna szósta z nich pochodziła tylko z Watts, Newark i Detroit. Choć 190 ofiar to niemało, to wciąż nic w porównaniu do liczbą śmierci regularnie ponoszonych w bardziej formalnych starciach kapitału i siły roboczej. Zabójstwa były najczęściej popełniane przez policję i wojsko, nie protestujących. W Watts 28 z 34 zabitych to czarni; w Newark 24 z 26; w Detroit 36 z 43.

Gdy zamieszki w gettach rozprzestrzeniały się na całą zurbanizowaną Amerykę, jednocześnie wyłaniał się nowy protest: studencki, młodzieżowy, antywojenny, radykalnie lewicowy. Obszary walki przeniosły się na uniwersytety, centra poborowe i polityczne konwencje. Podczas tych walk wciąż pojawiały się i upadały kolejne żądania, od zakończenia przymusowego poboru do „wolnej miłości", od pokoju do „przeniesienia wojny do domu" (4). Tym, co łączyło te oddzielone, sprzeczne, a nawet płytkie żądania - były działania podejmowane przez żądających. Zawierały się one głównie w *sittingach* i okupacjach, nielicznym niszczeniu mienia i podpaleniach, licznych konfrontacjach z policją i niewielu lub nie występujących wcale atakach na cywili. W Berkley roku

1964, w ramach „ruchu na rzecz wolnego słowa" 1000 osób okupowało *Sproul Hall* przez 32 godziny, co zakończyło się pokojowym aresztowaniem 773 z nich. W 1966 roku, z rozpoczęciem poboru, nastąpiła masowa rewolta w kampusach. Studenci okupowali przez 4 dni administrację Uniwersytetu Chicagowskiego, a w centrach *Reserve Officers' Training Corps* (centra poborowe - *przyp. tłum.*) na Uniwersytecie Wisconsin, The City College of New York i Oberlin wybuchły zamieszki.

W październiku 1967 roku, ogłoszono narodowy miesiąc protestu, podczas którego doszło do kilku okupacji, symbolicznych akcji i starć. 18. października ok. 1000 osób biło się z policją w Wisconsin, co skutkowało 70 rannymi studentami i wielu uszkodzonymi budynkami. 19. października okupowano *Boylan Hall* w Brooklyn College i Chicago, 18 osób aresztowano za włamanie do centrum poborowego. 20. października, 10 000 aktywistów z Berkley i Oakland zablokowało ulice wokół tego budynku, całymi godzinami dziurawiąc opony samochodów, rozrzucając gwoździe, malując graffiti i ścierając się z tysiącem policjantów. 21. i 22. października w Waszyngtonie odbył się masowy, 150-tysięczny, rytualny, pokojowy marsz antywojenny. Część uczestników złamało zasady i walczyło z policją, co skończyło się na 681 aresztowanych oraz 13 rannych stróżach prawa, 10 żołnierzach i 24 demonstrantach.

własność prywatną, eskalacja policyjnej przemocy, *sittingi* i okupacje. Gdy studenci i młodzież zaczęli pogrążać się w coraz bardziej bezładnej walce, gdy ich taktyka stała się bardziej agresywna i oderwana od postulatów, ich rozgoryczenie przerodziło się z odrzucenia wojny i imperializmu do krytyki codziennego życia i kapitalizmu. To, co rozpoczęło się strategią żądań i eskalacji, skończyło się na odrzuceniu czegokolwiek innego niż rewolucja.

## Problemy

Wszystkie z trzech kluczowych wymiarów walk - praca, rasa i wojna - przejawiały pewne minimalne postulaty. W pierwszym przypadku, należały do nich wyższe pensje, lepsze warunki oraz krótszy dzień roboczy. W drugim, równe prawa polityczne, opieka zdrowotna i korzyści we wszystkich sferach ekonomicznych i społecznych. I w trzecim - zakończenie wojny w Wietnamie oraz zakończenie poboru. W tego typu schemacie nietrudno zredukować wszelkie antagonistyczne zjawiska tych okresów do pewnej struktury: wyzyskiwana grupa X żąda Y od instytucji Z. Przykładowo, ktoś może uznać strajk kolejowy 1877, zamieszki w Harlemie 1935 i rebelię uniwersytecką z maja 1970 za jednakowe formy kolektywnych negocjacji, które - mimo nielegalnych środków - są ukierunkowane na legalne cele.



Po sześciu dniach okupacji Uniwersytetu Columbii, 29. kwietnia 1968 roku studenci starli się z policją, co skończyło się na 132 rannych studentach, 4 wykładowcach i 12 policjantach. Tego samego roku, podczas konwencji *DNC* (*Partii Demokratycznej*) w Chicago, *Yippies* (kontrkulturowa partia *Youth International Party*) próbowali wszcząć zamieszki, co pomiędzy 25.-30. sierpnia wreszcie im się udało. Skutek - 192 rannych policjantów, 81 zniszczonych radiowozów, 17 uszkodzonych pojazdów i wiele wybitych okien sklepowych.

W marcu i kwietniu 1969, czarnoskórzy studenci z SUNY Bufallo, Harwardu i Cornell okupowali ważne budynki. W maju, w konfrontacji z policją w Berkley i Greensboro, pośród studentów były ofiary śmiertelne. W październiku, *Weathermen* (5) rozpoczęli swoje *Dni Gniewu*, podczas których 300 z nich niszczyło własność prywatną i walczyło z policją. Sześciu działaczy zastrzelono, większość pobito, 250 aresztowano. W Santa Barbara, 25. lutego 1970 roku, studenci University of Kalifornia w Santa Barbara spalili doszczętnie jeden z wydziałów *Banku Ameryki*, a 18. kwietnia jeden student zginął od zbłąkanej policyjnej kuli. Ale dopiero po zabiciu czterech studentów na Uniwersytecie Kent State 4. maja 1970, kraj pogrążył się w gniewie przeciwko wszystkim tym ofiarom.

Model studenckich i antywojennych demonstracji, wpisuje się w ogólny trend tamtych czasów: ograniczone ataki na

Takie równanie nie uwzględnia jednak samej treści działań, które są nastawione przeciwko własnym celom, obalając swoje formy polityczne i zmieniając je na społeczne. Co dzieje się podczas zamieszek, jak się zaczynają, a jak kończą?

Strajk kolejowy z 1877 roku jest jednym z najbardziej gwałtownych w historii Ameryki. Po obcięciu pensji 1. lipca, robotnicy podjęli strajk w Baltimore, Ohio i Zachodniej Wirginii. 20. lipca armia zaatakowała strajkujących, zabijając 10 osób. Strajk rozszerzył się na Nowy Jork, Newark i Pittsburgh. Wojsko z Filadelfii zaatakowało strajkujących z Pittsburgha, a ci odpowiedzieli własnym atakiem, w wyniku czego zginęły 24 osoby. Ostatecznie, zniszczono własność *Kolei Pensylwańskich* o wartości 5 milionów dolarów, w tym 104 lokomotywy i 2152 wagony. Pokój miały zaprowadzić 3-tysięczne oddziały federalne i jeszcze większe oddziały milicji. Zamieszki wybuchły w Altoonie, Reading, Harrisburgu, Scarton, Filadelfii, a potem przeniosły się do Chicago, St. Louis, San Francisco i Waszyngtonu. Nieuznawany przez żaden związek, strajk rozszerzał się wzdłuż linii kolejowych, a towarzyszyły mu różne okupacje, gdzie tylko się dało. I wszystko to o podniesienie pensji?

Zamieszki w Harlemie z 1935 roku zapowiadały zamieszki rasowe z lat 60. Biali gliniarze złapali na kradzieży czarnego chłopca i doszło do niewielkiej konfrontacji. Poszła plotka, że

policja go zabiła (choć to nieprawda) i Harlemowcy (*Harlemites*) poprzysięgli zemstę. W ciągu dwóch dni zamieszek zdemolowano ponad 200 sklepów białych ludzi, powodując 2 miliony dolarów strat. Ten scenariusz powtarzał się nieustannie przez następne 70 lat. Czy rzeczywiście można przypisywać te zamieszki walce o równe prawa?

**W** maju 1970 roku, fala studenckich akcji antywojennych przeżywała swoją kulminację po zastrzeleniu 4 studentów podczas protestu na Kent State University. W odpowiedzi, 1350 uniwersytetów dołączyło do zamieszek, angażując 4 350 000 uczestników; 400 szkół zamknięto. 14. maja policja otworzyła ogień na Jackson State College - zabijając dwóch czarnych studentów - a potem w Lawrence w Kansas w lipcu, zabijając 2 młodych ludzi i wywołując falę podpaleń i zniszczeń w akcie zemsty. To wszystko, by zatrzymać toczącą się tysiące mil stąd wojnę?

**N**ie wydaje nam się. Sądzimy raczej, że takie postulaty to zaledwie ekrany interfejsu, łączącego świat furii ze światem prawa, siłę subiektywnego niezadowolenia z życia pod dyktatem kapitału z siłą obiektywnej potrzeby zagarniania życia przez kapitał. Niewspółmierne w swojej treści, (walki) są stawiane na równi i rozpatrywane z jednej perspektywy, perspektywy prawa, jako wysiłki, by kolektywnie wyrazić swoją wolę w celu konkretnej zmiany w prawie. Nie są natomiast analizowane, być może nawet przez tych, którzy w nich uczestniczą, z perspektywy ich własnych praktyk. Jako cele, postulaty nie determinują typu walk, działań czy nawet opisywanych tu zdarzeń. Dzieje się tak, gdyż każde wymienione powyżej żądanie może być rozpatrywane jako legalny środek. Tym, co czyni te działania wyjątkowymi - jest ciągle rozwijająca się sprzeczność pomiędzy ich formą i zawartością, formą - jako żądaniem czegoś od kogoś i zawartością - jako odrzuceniem próby dostosowania się.

## Szybsze przystosowanie

**T**empo, w jakim instytucje państw i kapitału wchłaniają postulaty walk, rośnie bardzo szybko. Gdy dane żądanie zostaje zaakceptowane, walka szybko przechodzi od zewnętrznego konfliktu pomiędzy dwoma opozycyjnymi graczami, do wewnętrznego, kierowanego przez jedną instytucję. Pierwszy główny proces wchłaniania postulatów zajął 60 lat zamieszek (1877-1934), kiedy w latach 30. XX w. rząd i kapitaliści ulegli falom proletariackiej przemocy i powszechnie polepszyli warunki pracy.

**D**rugi proces zajął 30 lat zamieszek (1935 - 1968), gdy po serii małych powstań w niezliczonych miastach, organizowanych głównie przez czarnoskóry proletariat, rząd w późnych latach 60. wprowadził nową legislację, by wymusić równe traktowanie w szkołach, pracy i instytucjach publicznych. „Zamieszki rasowe" (6) oczywiście miały miejsce i przed powstaniem w Harlemie z 1935 roku (i trwały dalej po masowych starciach z powodu zabicia M. L. Kinga jr. w kwietniu 1968), ale dopiero wtedy nabrałby współczesnego charakteru, czyli były wywoływane przez czarnych w odpowiedzi na konkretny akt policyjnej przemocy (zazwyczaj areszt, pobicie, morderstwo lub plotka o morderstwie), a nie przez białych, atakujących czarne i imigranckie społeczności, które po prostu musiały się bronić (jak podczas zamieszek rasowych w Atlancie w 1906 roku). Dlatego celami we współczesnych zamieszkach jest własność prywatna, policja czy sklepy, natomiast akty fizycznej przemocy pomiędzy białymi i czarnymi lub imigrantami, do jakich dochodziło w czasach *Jima Crow* (1890 - 1914) są o wiele rzadsze, choć wciąż obecne.

**W**reszcie trzeci - kluczowy - proces wchłaniania żądań zajął około 10 lat (1964-1972), podczas których studenci, młodzież i lewicowi radykałowie wszelkiego rodzaju okupowali, niszczyli, podpalali i walczyli z gliniarzami na tysiącach uniwersytetów w całym kraju. Wkrótce po ogólnokrajowych zamieszkach, po masakrze na Kent State 4. maja 1970, rząd zaczął angażować antywojennych dysydentów do swoich debat, a w końcu całkowicie zaakceptował ich postulaty, zniósł pobór w 1973 roku i wycofał się z Wietnamu w 1975 roku.

**O**d czasu protestów antywojennych lat 60., ruchy wyzwolenia kobiet, wyzwolenia gejów, autochtonów, antynuklearne i przeciwko *apartheidowi*, spotkały się z tym samym, gwałtownie przyspieszając kolejne fazy schematu zamieszki - protest - przystosowanie - reorganizacja. Niektóre z tych walk nigdy nie dobiegły końca, ale gdy ich konkretne żądania zostały wchłonięte przez strukturę instytucjonalną w takiej bądź inne formie, ruch zmienił swoją naturę z opozycyjnej na rywalizacyjną. Tempo przyspieszyło ostatnio tak bardzo, że dialektyka pomiędzy destrukcją, postulatem i przystosowaniem oraz neutralizacją rozwija się w czasie coraz krótszym od samych zamieszek. Gdy amerykański ruch przeciwko globalizacji zrobił zadymę w Seattle w 1999, nie zdążyła upłynąć dekada - a Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Bank Światowy i Światowa Organizacja Handlu wcale nie upadły, ale całkowicie zmieniły swój język i agendę, by przejąć język dotychchczasowej krytyki. Po proteście imigrantów w maju 2006 upłynął niecały rok i politycy szybko zmienili agendę, by wprowadzić nowe prawo (lub raczej zaproponować prawa, które nigdy nie zostały przegłosowane). Po zamieszkach w Oakland w styczniu 2009 roku, wystarczył tydzień.

**G**dy rozpatrujemy obecność bądź nieobecność postulatów jako kryterium rozróżnienia walki rewolucyjnej od reformistycznej, ignorujemy relacje i znaczenia, pozostające w stosunku wewnętrznym do samych walk. Postulaty są przyjmowane szybciej, ale rewolucja się oddala.

## Metody

**D**wa wielkie amerykańskie modele kontr-przemocy to masowe zamieszki oraz działania taktyczne. Kluczowym elementem tych pierwszych jest grabienie, podpalenia, niszczenie mienia i ataki fizyczne; ich uczestnicy to proletariusze lub subproletariusze. W drugim przypadku będą to serie pikiet, marsze, *sittingi* i blokady ruchu, w których biorą udział grupy mniejszościowe, doświadczone w takich środkach protestu.

**P**rzed latami 30. XX wieku, te dwie formy były nierozróżnialne w głównym konflikcie epoki, pomiędzy kapitałem a pracą, strajki oznaczały zamieszki, marsze - bitwy a *sittingi* lub blokady oznaczały obronę lub budowanie barykad. Po 60 latach intensywnej walki klasowej (1877-1934), kiedy to każdy strajk pozostawiał ofiary po obu stronach, wprowadzono pewne zmiany, zarówno na punkcie taktyki, jak i strategii, odzwierciedlające relację pomiędzy kapitałem a proletariatem, pomiędzy państwem a jego podmiotami.

**W** roku 1934 Stany Zjednoczone stanęły na progu anarchii. Przez Minneapolis, Toledo i San Francisco przetaczały się krwawe, dzikie strajki. 21. i 22. maja, zaatakowało je nowo sformowane *Obywatelskie Przymierze*. Kierowcy pobili policję i „przymierze", raniąc 67 osób. 23. i 24. maja sześć tysięcy pracowników branży samochodowej w Toledo starło się z policją oraz Gwardią Narodową, zmuszając ich siły do wycofania się, lecz dwóch związkowców zginęło. 9. maja dokerzy z całego Wschodniego Wybrzeża rozpoczęli masowy strajk, a po 3. lipca w San Francisco wybuchły gwałtowne starcia z policją i proletariuszami. Strajk osiągnął punkt kulminacyjny, gdy policja zabiła dwie osoby i zraniła 115 podczas „Krwawego Czwartku".

**W**raz z szalejącą depresją, robotnicy uciekali się do coraz bardziej desperackich metod destrukcji (7), a policja, *Pinkertonowie* i Gwardia Narodowa codziennie ponosiły straty, podobnie jak państwo, gdyż wielu większych kapitalistów zaczęło ustępować, wpuszczając związki do niektórych branż,

gwarantując mniej godzin pracy i zapewniając lepsze warunki, a nawet płacę minimalną. W tym samym czasie metody walki robotników przeszły od rozruchów generalnych do strajku siedzącego (8), modelowego przykładu symbolicznej rewolty, która zmieniła amerykański konflikt z zamieszek w rytuał. W 1936 roku odbyło się 48 strajków siedzących z udziałem 87 817 tysięcy pracowników, w 1937 już 477 z udziałem 398 117 tysięcy pracowników a w 1938, 52 z udziałem 28 749 tysięcy. Były one z założenia nie-prowokacyjne, ale broniły się w przypadku ataku. Tak zdarzyło się w Flint w Michigan w styczniu 1937, kiedy strażnicy nie pozwolili związkowcowi dostarczyć jedzenia jego strajkującym towarzyszom w fabryce *General Motors*. W odpowiedzi robotnicy zamknęli strażników w toaletach, policja wypuściła gaz łzawiący a strajkujący odpowiedzieli tym samym. Po zabraniu 14 swoich rannych funkcjonariusze wycofali się, co zostało upamiętnione pod humorystyczną nazwą „Walki Biegnących Byków".

**W** latach 30. XX w., kiedy kapitaliści i rząd przyjęli minimalne żądania siły roboczej, proletariacka rewolta zmieniła się w wyspecjalizowaną taktykę, a kapitalizm zaczął zmierzać ku kompletnej, uregulowanej produkcji wszelkich dóbr i aktywności, konstytuując życie codzienne nie tylko burżuazji, ale także klasy pracującej. W latach 30., po raz pierwszy oddzielono postulaty od destrukcji. Gdy specjalizacja stała się normą w miejscu pracy, to samo spotkało walkę. Ta separacja przygotowała grunt pod zrytualizowaną rebelię, która wiodła ruch na rzecz praw obywatelskich w latach 1955 - 1965, z jego *kontr-sittingami* oraz studenckie akcje antywojenne 1964 - 1972 z ich *sittingami*, okupacjami i blokadami ruchu. Do wyklarowania tych taktyk doszło gwałtownie, wraz z ekologicznymi walkami przeciwko energii jądrowej, o stare lasy, wodę, przeciwko zanieczyszczeniom i kopalniom w latach 70. i 80. XX w. Trzy główne grupy, które je wprowadzały, to *Clamshell Alliance* z Nowej Anglii, *Abalone Alliance* z Zachodniego Wybrzeża oraz *Livermore Action Group*.

**W** sierpniu 1976 roku *Clamshell Alliance* okupowało dwukrotnie teren budowy elektrowni atomowej *Seabrook*. Pierwszy raz zakończyło się na 18 aresztowaniach, po raz drugi - na 180. Po niemal roku treningów i przygotowań, w kwietniu 1977 *Clamshell Alliance* powróciło w sile 2400 osób i skończyło 1400 aresztowanymi. Nie doszło do przemocy. Zainspirowane tymi działaniami, *Abalone Alliance* próbowało okupować elektrownię *Diablo* w sierpniu 1977. Nie wyszło im, lecz powrócili za cztery lata w 1981 roku, okupując miejsce przez dwa tygodnie, blokując elektrownię i kończąc z 1900 aresztowanymi. W Dzień Matki 1982 roku, *Livemore Action Group* wstrzymała produkcję broni nuklearnej w Narodowym Laboratorium Lawrence Livemore na obrzeżach San Francisco, gdy kobieta uzbrojona w pluszowego misia wstrzymała ruch uliczny, a cztery inne przypięły się łańcuchami do bramy. W marcu 1983 ta sama grupa przedostała się przez las do lotniczej bazy wojskowej Vaderberg, po czym aresztowano 777 z nich.

**T**e trzy grupy, wraz z niezliczonymi organizacjami ekologicznymi, które wyłoniły się w latach 80., sformalizowały taktyki *sittingów*, stosowane przez robotników w latach 30. i ruchy na rzecz praw obywatelskich w 50. i 60. XX w. oraz studenckich okupacji z lat 70. w pewien rodzaj nauki, ze swoim własnym żargonem, metodami, zasadami i wartościami. Przechrzcili zamieszki na „pokojowe akcje bezpośrednie" a żądny zemsty tłum zmienił się w „protestujących" z „prawem do ekspresji". Pokojowe poddawanie się aresztom było wyznacznikiem końca, przyzwolenie na to przybrało wymiar centralny, a pacyfizm zatriumfował jako norma etyczna.

**Z**arówno rząd jak i protestujący przemawiali wreszcie wspólnym językiem, dzielili wspólną strukturę z określonymi zasadami i granicami. Front *Wyzwolenia Zwierząt i Ziemi*, ruchy lat 90. i 2000, przyjęły taką samą strukturę - sformalizowanych akcji - tylko odwróciły składniki - zamiast upublicznienia - utajenie, zamiast zamknięcia - ucieczka, zamiast pacyfizmu - podpalenia.

**P**owstanie Rodney'a Kinga w Los Angeles (a także akcje w San Diego, San Francisco, Oakland, Sacramento, San Bernardino, Las Vegas, Atlancie, Chicago, Denver, Detroit, Miami, Nowym Jorku, Filadelfii, Phoenix, St. Louis, Waszyngtonie i Toronto) w 1992 roku rozsadziły powyższą logikę separacji. Wyglądało na to, że te zaraźliwe, nie-wyspecjalizowane wydarzenia są zapowiedzą powrotu „zamieszek rasowych", fizycznych ataków, kradzieży, podpaleń i niszczenia własności. Ale tak naprawdę, żadne z tych form nie skończyły się w latach 60. XX w., po prostu stały się coraz bardziej odseparowane od ogólnej walki społecznej, wepchnięte do pudełek z napisem „grupy nacisku". W latach 1972 - 1992 doszło do wielu takich zamieszek. Z jednej strony - walki rasowe, poprzedzające protesty na rzecz praw obywatelskich, zostały wznowione przez *KKK*/neonazistów/białych rasistów przeciwko czarnym, głównie w latach 1976 - 1979 na Południu: ataki *Boston Bussing* 1974-1976, starcia *KKK* w Columbus w Ohio i w Mobile w Alabamie w 1977, bitwy neonazistów w San Jose w Kalifornii i St. Louis w Missouri, kolejno w październiku 1977 oraz marcu 1978, haniebna masakra w Greensboro 3. listopada 1979, kiedy *Klan* i partia neonazistowska zabiły 5 protestujących podczas marszu *Komunistycznej Partii Robotniczej*. Z drugiej strony mamy powtarzające się od lat 60. zamieszki w getcie: Elizabeth, New Jersey 1975, Miami 1980, '82, '84 i '89, Howard's Beach, Qeens 1986, Bensonhurst, Brooklyn 1989, Washington 1991, Brooklyn 1991, Manhattan 1992.



Wszystkie zaczynają się tak samo: policjant lub biały rasista zabija kogoś - czarnego, Kubańczyka, Portorykańczyka, Dominikańczyka, Koreańczyka, Wietnamczyka - i etniczna lub rasowa społeczność, do której ta osoba należała, odpowiada natychmiastowymi podpaleniami, niszczeniem mienia i grabieżą. Gdy czworo policjantów, oskarżonych o zastrzelenie nieuzbrojonego, czarnego mężczyzny zostało uniewinnionych przez w pełni biały sąd w Tampie, Miami na trzy dni (od 17. do 19. maja 1980 r.), pokryło się krwią i dymem. Trzech białych mężczyzn pobito na śmierć, podczas gdy policja i Gwardia Narodowa zabiły 11 czarnych. Na pomoc wezwano 3600 strażników, aresztowano 1000 czarnych. W lipcu 1992 policjant zastrzelił w Nowym Jorku nieuzbrojonego Dominikanina, na co 1000 osób odpowiedziało siłą, wywracając samochody, wybijając okna, dewastując ulice, paląc trzy budynki i blokując ruch na moście George'a Washingtona. Zamieszki w Howards Beach, Bensonhurst i Brooklynie, zaczęły się nieco inaczej - gdy młody, biały nastolatek celowo zabił czarnego i gdy chasydzki Żyd przejechał Antylczyka. We wszystkich przypadkach wystąpiły zamieszki, wywołane konfliktem rasowym pomiędzy białymi i czarnymi, Chasydami i Antylczykami, Koreańczykami i Afroamerykanami.

A co z zapomnianymi zamieszkami z 1977 r. w Nowym Jorku, piekielnymi nocami w Detroit, zamieszkami w Tompkins Sqare Park w 1988, *Chicago Bulls*, nie wspominając już o rozruchach sportowych w Michigan, Milwaukee i Pittsburghu? Wszystkie z nich pokazują, że klasyczny wymiar zamieszek przetrwał w „zamieszkach rasowych", choć w o wiele bardziej wyizolowanej, pofragmentowanej i niepełnej formie. Dopiero w 1992 w Los Angeles klasyczne zamieszki znowu stały się spójne z narodowym i społecznym klimatem odmowy, który pozwolił, by rebelia przekroczyła poprzednie ograniczenia konfliktu, a dokładniej ograniczenie, stwarzane przez żądania.

## Mediacja

W latach 1877-1934 proletariusze (głównie biali oraz imigranci) starali się atakować kapitał bezpośrednio (swoich szefów, fabryki, środki produkcji) lecz ciągle podlegali mediacjom i byli blokowani przez różnego rodzaju, sankcjonowane przez państwo, instytucje przemocy (policję, *Pinkertonów*, Gwardię Narodową, armię). Innymi słowy, robotnicy chcący zniszczyć kapitał, walczyli zamiast niego z policją. Pomiędzy rokiem 1934 a 1968 powstaje nowa sytuacja. Subproletariat i proletariat (głównie czarny), dążył do bezpośredniego atakowania państwa (jako policji), ale też ciągle podlegał mediacjom prowadzonym przez kapitał (jako własność). Czyli czarnoskórzy, którzy chcieli zwalczać policję, robili to (z nielicznymi wyjątkami) przez niszczenie własności zamiast w bezpośredniej konfrontacji. W pierwszym przypadku państwo mediowało w antagonistycznej relacji pomiędzy kapitałem a siłą roboczą; w drugim, kapitał mediował w antagonistycznej relacji pomiędzy państwem, a siłą roboczą. Akcje studenckie i antywojenne symbolizują próbę atakowania zarówno państwa i kapitału, ale poprzez strukturę, która przygotowuje do sprzedawania samego siebie, jako siłę roboczą: Uniwersytet. Inaczej rzecz ujmując, tygiel przyszłej pracy staje się przestrzenią walki, podlegającej dalszym regulacjom.

W latach 1970-1992 utrwala się trend pokojowych akcji bezpośrednich, a tylko od czasu do czasu występują zamieszki rasowe. Obie formy podlegają mediacjom, prowadzonym przez swoje własne ograniczenia: pierwsza przez fakt, że własne ciała protestujących stają się środkami, poprzez które angażują się w konflikt, druga przez to, iż konflikt wyłania się tylko w relacji do aktu rasistowskiej przemocy policji lub innych. Od 1992 roku aż do dzisiaj ma miejsce niszczenie własności, ale inne niż wcześniej. Z jednej strony jest wyspecjalizowane (polityczne zamieszki), z drugiej zgeneralizowane („rasowe zamieszki"). Ale to jeszcze nic przy erze baniek internetowych i mieszkaniowych w latach 90. i 2000. W Miami, Los Angeles, Seattle, Cincinnati, Michigan i Oakland celem ponownie staje się kapitał, ale tym razem w próbie jego zanegowania mediatorem jest sam kapitał w jednej ze swoim form, czyli własności. By zniszczyć kapitał jako taki, atakuje się kapitał jako własność (w opozycji do kapitału jako dobra, pieniądze czy praca). Państwo mediuje, jeśli jest w stanie (ochraniając spotkania na szczycie, posyłając Gwardię Narodową), ale również nieco się wycofuje, pozostawiając kapitał, by zatroszczył się sam o siebie. Czyli przynęta niszczenia własności kusi do wyizolowanego, nielegalnego działania, z jakiego kapitał wyjdzie bez szwanku, podczas gdy państwo może dać przykład z tych, których złapie.

Gdy żądania wyewoluowały od konkretnych spraw do ogólnej odmowy, zamieszki przeszły regres od ogólnej aktywności do wyspecjalizowanej praktyki. Od czasów wojny domowej, natura postulatów poszczególnych walk przeszła od lokalnych do totalnych. Rewolty o pracę - od masowych strajków kolejowych 1877 roku, przez zamieszki w Pullman i Homestead w latach 80. i 90. XIX wieku, do bitwy o Blair Mountain w latach 20. XX wieku - rewolt z powodu wyzysku rasowego - od zamieszek w Harlemie z 1935 roku do zamieszek M. L. Kinga jr. w 1968 roku - i rewolt przeciwko wojnie - od ruchu *Free Speech* z 1964 przez *Dni Gniewu* z 1969 - wszystkie zakończyły się na skraju wojny domowej. Gdy wywalczona zostaje możliwość, wprowadza się postulaty - realne lub nie - by rozsądzić, uspokoić i spacyfikować tłum. To nie przypadek, że amerykańska grupa sytuacjonistyczna z Berkley, zwana *For Ourselves* (*Dla nas samych*) mogła napisać w 1972 roku oświadczenie z podtytułem *O praktycznej potrzebie żądania wszystkiego*. Ten dyskurs ostatecznie legł w gruzach podczas rebelii w Los Angeles z 1992, kiedy zdano sobie sprawę, że nie ma już nikogo, od kogo można by „żądać wszystkiego". Tak jak *For Ourselves* analizowali treść rewolt ostatniej dekady jako potrzebę żądania wszystkiego, bez względu na praktykę, *Clamshell Alliance* analizowali treść ostatniej dekady obywatelskiego nieposłuszeństwa jako potrzebę żądania czegoś, poprzez konkretne techniki „pokojowej akcji bezpośredniej".

Poza współczesnymi zamieszkami rasowo-klasowymi, tę dualistyczną spuściznę odziedziczył ruch antyglobalistyczny, który jest ruchem wewnętrznie sprzecznym, gdyż składa się z tych, którzy żądają wszystkiego (kontynuują spuściznę *sittingów* lat 30.) oraz tych, co nie żądają niczego (kontynuują spuściznę klasowej przemocy z początków XX wieku i zamieszek rasowych lat 60.). Różnica jest taka, że zgeneralizowana przemoc jest dziś wykonywana przez specjalistów, anarchistów z *Czarnego Bloku*, a wyspecjalizowane taktyki pokojowej akcji bezpośredniej stały się coraz bardziej akceptowalne jako środki rozwiązywania społecznego konfliktu. Generalizacja żądań i specjalizacja praktyk prowadzi nas do obecnego impasu, który nie może być przekroczony bez zderzenia się z formami i treścią rewolt, jakie dziedziczymy, z żądaniami lub bez nich.

## Żądając czegoś, wszystkiego, niczego...

Walki rewolucyjne w Stanach Zjednoczonych przeszły od żądania czegoś (lata 80. XIX wieku - lata 40. XX wieku), przez żądanie wszystkiego (lata 60. i 70.) do nie żądania niczego (1992 do dzisiaj). Każda nowa faza jest naznaczona przez niezakończone sprzeczności poprzedniej, a ponieważ żaden okres nie jest zupełnie „nowy", czyni on raczej tendencje mało popularne w poprzednim modelu walk, trendami samodzielnymi i dominującymi. Powstania w Filadelfii 1964, Rochester 1964, Watts 1965, Newark 1967, Detroit 1967, Buffalo 1967, wszędzie w 1968, Berkley 1969, Chicago 1969 i setkach innych miast domagają się zmiany ogółu panujących warunków, zaledwie

teoretyzują nad konsekwencjami powszechnych strajków i zamieszek proletariackich ostatniej dekady XIX wieku i pierwszej XX wieku. Demonstranci z Los Angeles 1992, St. Petersburga 1996, Seattle 1999, Cincinnati '2001, Toledo 2003, Benton Harbor 2005, Nowego Orleanu 2005, St. Paul 2008 czy Oakland 2009 i innych miejsc z ostatnich dwóch dekad, działają z natężeniem i koordynacją uczestników zamieszek lat 60., ale bez ogólnej, narodowej atmosfery rebelii i bez chęci uzyskania czegokolwiek od celów swoich ataków i wrogów, zaledwie konceptualizują poprzez czyn całkowitą porażkę każdej instytucjonalnej próby „zmiany wszystkiego". Przeciwko abstrakcji postulatu, nawet postulatu zakończenia wszelkich postulatów, działają na podstawie zupełnego odrzucenia żądań jako takich. Ta praktyczna zmiana relokuje zdolność do zmiany historii od tych, którzy rozwiązują konflikty, do tych, co czynią je nierozwiązywalnymi. Współczesne pojmowanie historii jest uwikłane w formy, poprzez co objawiają się dzisiejsze walki, a formy te są zdominowane przez pozbawioną żądań logiką społecznych aktów przemocy przeciwko kapitałowi we wszystkich jej manifestacjach.

**J**aka jest etyka walk bez żądań? Nie bazują one na pożądanym obiekcie lub celu, nie mogą być sądzone na podstawie kalkulacji czy utylitarnych wartości. Ich siła pochodzi raczej z ich zakorzenienia w działaniu, czynie niezależnym od kalkulacji, interesu lub zysku; to wyniesienie aktywności ponad jej produkt. Zagrożenie, jakie niesie ze sobą ta anty-moralistyczna etyka czystej akcji jest takie, że może łatwo przekroczyć granice zdyscyplinowanej przemocy - jak rozruchy przeciw poborowi z 1863 roku, kiedy rewolta klasowa przerodziła się w konflikt rasowy. Jak więc zapobiec temu zagrożeniu? Poprzez podtrzymywanie zasad przyjaźni i zaufania, by umiejscowić anarchię czystego działania w komunie wspólnych potrzeb. Ale co ma być podstawą dla komuny? Działanie i jego dziedzictwo. Historia działania jest jedynym wytwarzanym „produktem" - narracją całości, ukierunkowanym, konsekwentnym życiem.

**W**alka bez żądań jest uderzeniem na poziomie języka. Poprzez odrzucenie akceptowalnych form prezentowania niezadowolenia, znaczenie i uzasadnienie aktywności stają się wewnętrzne wobec jej prezentacji. Lecz nie w sposób „symboliczny" lub „gestykulacyjny"; walka jest raczej poddawana mediacji poprzez wszystko to, co składa się na wyalienowane życie: dobra, własność, policję, pieniądze, pracę... Krytyka istniejącego społeczeństwa nie staje się werbalnym wołaniem o lepszy świat, ale głuchym odrzuceniem całości obecnego, rozpoznanym tylko przez zjednoczony ruch i akty praktycznej negacji wszystkich tych mediacji, składających się na czyjeś nie-życie. Gdy kończy się bitwa wojny społecznej, tylko ruiny mogą opowiedzieć jej historię.

**O**drzucenie żądań pozwala na ujawnienie się abstrakcji kapitału, który przestaje działać pod mistyczną przykrywką gier słownych, np. walczymy o prawo x, ponieważ potrzeba y bazuje na warunku z. Taka struktura nigdy nie rzuci wyzwania fundamentowi samych potrzeb i warunków. Tymczasem walka bez żądań nie toczy się o cokolwiek, jest to pozycja, postawa, ryzyko stania się podmiotem swojej własnej aktywności; do tego czasu, jesteśmy tylko obiektami kapitału, rzeczami przesuwanymi do pracy, głosowania i reprodukcji. Kapitał jest spersonifikowany w naszych działaniach (pracy, konsumpcji, powtarzalności) a państwo w naszych słowach (prawa, sprawiedliwość, wolność). Odrzucenie obu tych personifikacji oznacza zniszczenie tej formy Człowieka, której kapitał i państwo potrzebują w swojej rzeczywistości - a jest to forma proletariusza i obywatela, pracownika i aktywisty, przedsiębiorcy i poety. Całkowita negacja Człowieka w jego istnieniu w każdej kategorii, stworzonej przez klasowe społeczeństwo, jest najwyższym celem komunizmu i nie może być żądaniem. Może być tylko osiągnięta.

**Ż**ądanie jest narzędziem samo-organizacji. Łączy wyizolowane jednostki przeciwko wspólnemu wrogowi, w konkretnym, wspólnym celu. Jest to zjednoczenie wyzyskiwanych, w celu wspólnego wyrażenia, „Chcemy X". Żądanie staje się samo-mediacją, samo-ukonstytuowaniem niezróżnicowanej masy w jedność, podmiot, który żąda. Żądania, innymi słowy, są procesami upodmiotowienia. Jednostki działają jako klasa i poprzez akcję klasową stają się podmiotami, a nie tylko przedmiotami kapitału.

**P**roblem polega na tym, że klasa wyzyskiwanych przez powszechną strukturę dominacji jest zjednoczona na podstawowych zasadach tej dominacji, na zasadach kapitalistycznych relacji. Cała różnorodność czyjegoś rozczłonkowanego życia skupia się wokół zjednoczonej esencji - tożsamości wyzyskiwanego robotnika, studenta, prześladowanego. Ta tożsamość klaruje się w walce i staje się podstawą dla społeczności. Społeczność może przetrwać walkę o konkretnym postulacie lub nie. Problemu nie stanowi różnorodność i różnice między żyjącymi pod pręgierzem kapitału, ale wspólny pierwiastek, wokół którego się jednoczą. Jeśli walka i żądanie jednoczą ludzi, którzy nie są jednością, następnym krokiem staje się zniszczenie podstaw tej jedności w sposób, który pozwali na nową jedność, nie zatrutą centralnością relacji z kapitałem. Innymi słowy, zniszczeniu podlega to, co żądanie jednoczy, nasza abstrakcyjna tożsamość, jedność klasowa, jedność tożsamości. „Proces rewolucyjny jest zniesieniem tego, co podlega samo-organizacji." (*Theorie Communiste*). Warunki do prawdziwego zjednoczenia powstaną poprzez przekroczenie negatywnej formy społeczności, formy zrodzonej z walk z żądaniami i wyniesionej ponad nie poprzez walki bez żądań.

**K**omunizm czy anarchia są zniesieniem relacji kapitału w życiu poprzez zerwanie z zerwaniem, które je odkrywa - to drugie zerwanie jest ostateczne, jest nową konfiguracją, o której



możemy mówić tylko językiem możliwości: aktywnością bez pracy, życiem bez wartości, ludźmi bez rzeczy, czasem bez miary, społecznym bez społeczeństwa. „Pomiędzy walkami o niezwłocznych żądaniach, a rewolucją, musi nastąpić zerwanie, jakościowy przeskok. Ale to zerwanie nie jest cudem." (*TC*). Jest żądaniem, które musimy postawić samym sobie.

**Johann Kaspar**

Pierwodruk: *Fire to the Prisons* (Issue 7), Autumn 2009

Tłum. **Mateusz Pietryka**

**Przypisy autora i tłumacza:**

(1) W 1991 przypadkowy świadek nagrał, jak policjanci z Los Angeles katują bezbronnego Afroamerykanina, Rodney'a Kinga. Rok później, gdy wszyscy zostali uniewinnieni, w mieście wybuchły masowe zamieszki. Zginęło 55 osób, straty wyniosły miliard dolarów. - *przyp. tłum.*;

(2) *Pinkerton Agency* - firma detektywistyczno-ochroniarska, działająca od 1850 roku. Swojego czasu liczyła więcej bojówkarzy niż amerykańska armia. - *przyp. tłum.*;

(3) *Prawa Jima Crow* - legislacja ustanowiona w południowych stanach po wojnie secesyjnej. Ograniczała prawa czarnoskórych i pogłębiała separację od białych. Po ich wprowadzeniu doszło do masowych protestów. Samo *Jim Crow* to pogardliwe określenie, stosowane przez białych w stosunku do Murzynów. - *przyp. tłum.*; Z wyjątkiem zamieszek w Detroit 20.-22. czerwca 1943, ostatnich klasycznych zamieszek *Jima Crow*, w których to głównie biali atakowali czarnych (zabijając 25 osób), czarni się bronili (zabijając 9 osób). - *przyp. autora*;

(4) Postulat organizacji bojowych typu *Weather Underground* (patrz: kolejny przypis) w odniesieniu do wojny w Wietnamie. Podczas niej grupy skrajnie lewicowe zaczęły organizować ataki na terenie USA, by wojna międzynarodowa przerodziła się w domową. - *przy. tłum.*;

(5) Określenie członków *Weather Underground*, skrajnie lewicowej grupy insurekcjonistycznej. Organizacja podkładała bomby na terenie USA w odwecie za amerykańskie bombardowania w Azji. Przed zamachami wydawano ostrzeżenie, by ewakuować osoby postronne. - *przyp. tłum.*;

(6) „Zamieszki rasowe" piszemy w cudzysłowie, gdyż każde zamieszki rasowe są zamieszkami klasowymi i nazywamy jest „rasowymi" tylko po to, by odróżnić je od klasowych, które miały miejsce wcześniej w minionym stuleciu. Praktyczna analiza samych „zamieszek rasowych" znajduje się w artykule *LA '92: The Context of a Proletarian Uprising*, w pierwszym numerze dziennika *Aufheben*. - *przyp. autora*;

(7) Przykładowo, 1. grudnia 1906 r. 250 zamaskowanych mężczyzn pojechało do Princetown w Kentucky, okupowało miasto przez 2 godziny i podłożyło dynamit pod dwie fabryki *Tobacco Trustu*, niszcząc 180 000 kilogramów tytoniu. - *przyp. autora*;

(8) Protest polegających na okupowaniu swojego przestrzennego stanowiska pracy, by zapobiec zajęciu go przez łamistrajków lub przeniesieniu produkcji. Strajki siedzące (*sit-downs*) stały się inspiracją dla dzisiejszych *sittingów*. - *przyp. Tłum.*

# POWSTAŃCZA DZIKOŚĆ

## *Feral Faun*

**Prezentowany tekst Ferala Fauna rozważa zagadnienie przemocy z perspektywy typowej dla post-lewicowych anarchistów. Feral Faun wskazuje, że współczesne społeczeństwo jest formą zorganizowanej przemocy i siły narzuconej jednostce. Odpowiedzią na system zorganizowanej przemocy nie jest pacyfizm, lecz wyzwoleńcza i spontaniczna przemoc rewolucyjna. Musi jednak być ona spontaniczna, by nie powielać istniejących już form usystematyzowanej przemocy, typowej dla władzy. Feral Faun zgodnie ze swoją indywidualistyczna filozofią zauważa, że wbrew mrzonkom pacyfistów, także w wolnym społeczeństwie będzie dochodziło do aktów przemocy. Jednak nie należy się tego obawiać, bo jest ona zgodna z najgłębszymi instynktami człowieka.**

*My nie tyle mówimy o przemocy, przemoc - to element naszego codziennego życia... To warunki, w których zmuszeni jesteśmy żyć...*

Os Cangacieros

Kontrola społeczna jest niemożliwa bez przemocy. Społeczeństwo tworzy systemy racjonalnej przemocy w celu socjalizacji ludzi, tak by przemienić ich w potrzebne mu zasoby. W czasie, gdy niektóre z tych systemów - na przykład wojenny, policyjny, sądowy, ciągle mogą być rozpatrywane oddzielnie - ze względu na widoczną brutalność ich przemocy, w większości wypadków te systemy stały się na tyle powiązanymi i tak wszechobecnymi, że działają jak jedna całość - całość, którą jest społeczeństwo, w którym żyjemy. Ta systemowa przemoc istnieje przede wszystkim jako stała, główna groźba - subtelny, czasem zwykły, codzienny terroryzm, wzbudzający strach przed wyjściem przed szereg. Sygnały i rozkazy od „zwierzchników", którzy grożą nam karą lub ubóstwem; uzbrojeni, ubrani w mundury bandyci, którzy są tu by „chronić i służyć" (naprawdę?!?), nagłówki w gazetach o wojnach, torturach, seryjnych mordercach i ulicznych bandach - to wszystko pogrąża nas w atmosferze subtelnej, podstawowej, zracjonalizowanej przemocy społecznej, wzbudzającej w nas strach i tłumiącej nasze własne gwałtowne namiętności.

W świetle systematycznej społecznej przemocy, która nas otacza, nie jest zaskoczeniem, że ludzie skłonni są uważać każdy przypadek przemocy, za jedną, monolityczną całość, a nie za specyficzne działania lub sposoby kontaktu. **System przemocy, stworzony przez społeczeństwo, stał się monolitem, działającym wyłącznie w celu własnej ochrony.**

W reakcji na ten monolityczny system przemocy, rozwija się „patologia pacyfizmu". Nie umiejąc wyjść poza kategorie społeczne, pacyfiści tworzą fałszywą dychotomię, ograniczając kwestię przemocy do etycznego/intelektualnego wyboru, między akceptacją przemocy jako monolitycznego systemu lub całkowitym odrzuceniem przemocy. Ale wybór ten istnieje jedynie w sferze bezwartościowych abstrakcji, ponieważ w świecie, w którym żyjemy, pacyfizm oraz systemowa przemoc są od siebie zależne. Pacyfizm jest ideologią, za swój końcowy cel obierającą całkowity pokój społeczny. Ale całkowity pokój społeczny wymaga pełnego stłumienia ludzkich namiętności, prowadzących do oddzielnych/pojedynczych przypadków przemocy, to zaś wymaga całkowitej społecznej kontroli. Całkowita kontrola społeczna jest możliwa tylko w wypadku ciągłej groźby ze strony policji, więzienia, terapii, cenzury, deficytu lub wojny. Tak więc pacyfistyczne ideały wymagają monolitycznego systemu przemocy i odrzucają wrodzone sprzeczności faktów, że władza stara się zachować spokój po to, by uchronić dobrze działający system społeczny, co jest możliwe tylko poprzez podtrzymanie systemu zracjonalizowanej przemocy.

System zracjonalizowanej przemocy, nie tylko utrwala się, ale także wywołuje reakcję - często w formie ślepej krytyki zdenerwowanych ludzi (chodzi zapewne o zwykłe protesty - *przyp. tłum.*), czym system manipuluje w celu uzasadnienia swego dalszego istnienia, ale niekiedy reakcja ta ujawnia się także w formie świadomej, buntowniczej przemocy. Nasze gwałtowne, stłumione pragnienia, zamieniają się w wewnętrzną przemoc, stając się zabijającym nas powoli, ciągłym uczuciem

stresu i trwogi. Jest oczywiste, że milion małych przejawów poniżenia, następujących między ludźmi na ulicach i w miejscach publicznych każdego miasta - spojrzenia niechęci i wrogości między nieznajomymi, słowne przepychanki, wzbudzające poczucie winy i zahamowania między rzekomymi przyjaciółmi. To wszystko są nieuchwytne i najbardziej powszechne formy zracjonalizowanej przemocy - każda wiąże się ze strachem i wzajemną agresją. Jest to subtelna forma przemocy, praktykowana przez życiowych pacyfistów.

*Ja nie marzę o łagodnej rewolucji. Moje pragnienia ciągną mnie do przemocy, dzikiego życia, nie uznającego niczego.*

Raoul Vaneigem

**C**i z nas, którzy walczą o wolność w tworzeniu własnego życia, powinni odrzucić oba warianty tego wyboru, oferowanego przez społeczeństwo, zarówno pacyfizm jak i systemową przemoc, ponieważ taki wybór jest próbą socjalizacji naszego buntu. Zamiast tego możemy stworzyć nasze własne warianty, rozwijając radosny i namiętny chaos działań oraz kontaktów, które mogą wyrażać się poprzez silną i brutalną przemoc, a innym razem poprzez łagodną czułość, lub jakimkolwiek innym sposobem wyrażania naszych pragnień i kaprysów, odczuwanych przez nas w danej chwili. Zarówno odrzucenie przemocy oraz jej systematyzacja, stanowią napaść na nasze namiętności i naszą unikalność.

**P**rzemoc jest jednym z aspektów interakcji zwierząt i obserwacja przemocy wśród zwierząt przeczy kilku uogólnieniom. Przemoc wśród zwierząt nie pasuje do formuły darwinizmu społecznego, nie jest ona wieczną wojną wszystkich ze wszystkimi. Raczej, w określonych momentach, konkretne akty przemocy wybuchają i gasną po chwili. W dzikiej przyrodzie nie ma żadnej usystematyzowanej przemocy, zamiast tego istnieje chwilowe wyrażanie swoich emocji. To pokazuje jeden z głównych błędów pacyfizmu. Przemoc, sama w sobie, nie dąży do utrzymania przemocy. Natomiast system społeczny zracjonalizowanej przemocy, którego integralną częścią jest pacyfizm, dąży do utrzymania siebie - jako systemu.

**N**ieusystematyzowana, namiętna przemoc jest właściwą odpowiedzią na przemoc systemu. Brutalne gry są powszechne wśród zwierząt i dzieci. Gonitwy, zapasy, podcinanie z nóg, rozbijanie - to aspekty gry wolnej od reguł. Świadomy buntownik także gra, ale z realnymi celami i zamiarami, by wyrządzić prawdziwe szkody. Celem takiej dzikiej gry we współczesnym społeczeństwie mogą być instytucje, towary, role społeczne, ikony kultury, a także ludzie, będący przedstawicielami tych instytucji, w szczególności, gdy stanowią oni zagrożenie dla wolności, do tworzenia życia zgodnie ze swymi pragnieniami.

**P**owstanie nigdy nie było tylko kwestią samoobrony. Sama w sobie samoobrona jest prawdopodobnie najłatwiejsza do uzyskania poprzez uznanie *status quo* albo próbę reform. Powstanie - to agresywne, niebezpieczne działanie wolnych jednostek przeciw systemowi. Odrzucenie systemowej przemocy, odrzucenie zorganizowanej, zmilitaryzowanej formy walki zbrojnej, pozwala przemocy powstańców na zachowanie wysokiego stopnia „niewidzialności". Nie może być ona zrozumiana ani kontrolowana przez władzę. Jej buntownicza natura może być nawet niezauważalna dla władzy, ponieważ rodzi się ona z daleka od podstaw społecznej kontroli. Z racjonalnego punktu widzenia władzy, tego typu przemoc zazwyczaj pojawia się przypadkowo, ale w rzeczywistości jest ona zgodna z pragnieniami powstańców.

**W** ludycznej przemocy powstania nie ma miejsca na żal. Żal osłabia siłę uderzenia i sprawia, że stajemy się zbyt ostrożni i bojaźliwi. Ale żal możliwy jest tylko wtedy, gdy przemoc rozpatruje się jako zagadnienie moralne, a dla buntowników walczących o wolność do życia w zgodzie ze swymi pragnieniami, moralność - to tylko inna forma kontroli społecznej. Gdy powstańcza przemoc pojawia się w swej ludycznej formie - żal staje się absurdalny. W zamieszkach i spontanicznych buntach (a także w aktach wandalizmu) radosna postawa (postawa przyjemności - *przyp. tłum.*) jest oczywista. W wyzwolonych gwałtownych emocjach, które przez długi czas nie mogły być okazywane, jest intensywna radość, a nawet euforia. Bicie społeczeństwa po twarzy - to silna przyjemność i należy się nią cieszyć, a nie wstydzić, obwiniać się lub żałować. Ktoś mógłby powiedzieć, że takie działanie może doprowadzić do tego, iż przemoc wymknie się spod kontroli, ale nadmiar buntowniczej przemocy nie jest czymś, czego należałoby się obawiać. Jak tylko pozbędziemy się represji i uwolnimy nasze pragnienia oraz emocje, nasze działania i nasza droga życia będą się coraz bardziej rozszerzać, a wszystko co będziemy robić, będziemy robić aż do przesady (nieskrępowanie - *przyp. tłum.*). Nasza hojność będzie się wydawała nadmierną i nadmierną będzie się wydawała także nasza przemoc. Wyzwoleni z represji, ofensywni indywidualiści będą nadaktywni na wszystkich polach.

**M**asowe zamieszki i powstania, nie mogły stać się czymś więcej niż tylko czasowym wyzwoleniem, nie ze względu na swoją daremność czy zbędność, lecz dlatego, że ludzie się nie zmienili. Ludzie nie wierzą swoim instynktom. Boją się wszechmiaru swych pragnień i marzeń. Dlatego odrzucili lub przemienili swoją walkę w nową władzę, nową systematyzację przemocy. Ale czy powstańcza przemoc może rzeczywiście stać się nadmierną, gdy nie będzie już ani instytucji społecznej kontroli, ani władzy, ani ikon kultury, które należałoby zniszczyć i zetrzeć w proch?

**J**eśli tym, czego chcemy, jest świat, gdzie każdy z nas może sam tworzyć własne życie bez ograniczeń, nawiązywać kontakty z innymi ludźmi zgodnie ze swymi pragnieniami, a nie zgodnie z rolami społecznymi, to musimy przyznać, że niekiedy przemoc będzie wybuchała - i nie ma w tym nic złego. Pełnia emocji zawiera w sobie silne przejawy nienawiści i gniewu - a to są uczucia, generujące przemoc. Lecz tego typu przemoc będzie używana wyłącznie taktycznie, ale nie systematycznie. Będzie ona rozumna, lecz nie zracjonalizowana. I w żadnym wypadku nie będzie ona utrzymywać się przez dłuższy czas, bowiem będzie ona indywidualna i okresowa, wygasająca w trakcie wolnego przepływu emocji. Ani moralizujący pacyfizm, ani pełna systematycznej przemocy wojna, nie mogą zniszczyć władzy, ponieważ zarówno jedno jak i drugie wymagają przynajmniej niektórych form władzy. Tylko wyzwoleńcza emocjonalna przemoc buntowników, grających w pojedynkę lub razem z innymi, ma szansę zniszczyć to społeczeństwo.

*Naprzód!*
*Z pięścią i sercem,*
*Mową i piórem,*
*Sztyletem i karabinem,*
*Grabieżą i podpaleniem,*
*Zacznijmy... wojnę ze społeczeństwem*

Dejaque

**Feral Faun**

Tekst pierwotnie ukazał się na portalu **http//:raf.espive.net.**
Tłum: ***Anarchaos***

# PRZEMOC A NON-VIOLENCE

## Alfredo Bonanno

Pytanie o różnicę pomiędzy „przemocą" a „non-violence" jest zazwyczaj zadane w zły sposób, ze względu na interesy klasowe i emocjonalne reakcje, które wywołuje.

Przemoc państwowa i terroryzm szefów nie znają żadnych ograniczeń i moralnych zahamowań. Rewolucjoniści - a konkretnie anarchiści - mają prawo reagować na tę przemoc poprzez przemoc rewolucyjną.

Komplikacje pojawiają się, gdy przyglądamy się bliżej stanowiskom tych, którzy popierają strategię *non-violence*. Na pierwszy rzut oka wybierają oni tylko metody pokojowe, które rzeczywiście, gdy się patrzy na nie w odosobnieniu od innych, nie używają przemocy, np. nie-fizyczne atakowanie wroga. Kiedy jednak spojrzymy na nie w szerszym kontekście walki, ich interwencje (oprócz tych organizacji, używające metod *non-violence* jako alibi, aby w ogóle nic nie zmieniać) okazują się tak samo brutalne jak te, jakie są przeprowadzane przez tych, którzy przeprowadzają akcje z użyciem „przemocy".

Marsz „pacyfistycznych" demonstrantów jest sam w sobie wydarzeniem gwałtownym, naruszającym porządek wyzysku. To demonstracja i pokaz siły. Nie różni się od demonstracji „agresywnej", przynajmniej odnosząc się do jej celu. Ze strategicznego rewolucyjnego punktu widzenia pomysł demonstracji z użyciem przemocy, która byłaby w stanie wygrać i utrzymać militarne zwycięstwo nad wrogiem, jest dziś niemożliwy. Mówiąc to, wcale nie odrzucamy idei rewolucyjnej przemocy. Mamy jedynie na myśli to, że musimy jasno unikać wychwalania karabinu z jednej strony, a z drugiej unikać stania się w tej sytuacji policjantem.

Czysto werbalna różnica pomiędzy przemocą a *non-violence* - to fałsz. Dobrze wykształcony burżuj może z łatwością „teoretyzować" na temat najbardziej nieokiełznanej przemocy przeciwko klasie szefów, ale z dużą trudnością zdoła ją przełożyć na praktykę w warunkach, wymagających całkowitego poświęcenia dla celów rewolucyjnych. Najczęściej jego przemoc jest tylko werbalna. W praktyce woli on, aby rzeczy pozostały w po staremu, ponieważ pozwala mu to między innymi na trenowanie ognistej retoryki.

Inny dobrze wykształcony burżuj może czuć, że został stworzony do wychwalania idei *non-violence*, jednak ciągle jako









czegoś teoretycznego, czegoś potępiającego negatywne „instynkty" walki i przemocy, uświęcającego pozytywne „instynkty" pokoju i braterstwa. Jednak z trudnością przyjdzie mu przełożyć te „pryncypia" *non-violence* na praktykę w codziennym zaangażowaniu w walkę społeczną. Będzie wolał wygodę pozostania w tej samej sytuacji, gdzie może dalej rozmyślać o pokoju i braterstwie.

Zanim zaczniemy mówić o różnicy pomiędzy przemocą a *non-violence*, powinniśmy nakreślić czy pytanie odnosi się do sytuacji prawdziwej, czy jest to teoria abstrakcyjna i nie ma właściwie zamiaru wprowadzać jej w życie. Jedynie w tym drugim przypadku możemy bowiem dyskutować o strategicznych i militarnych warunkach, które czynią z metod *non-violence* coś mniej efektywnego i łatwiejszego do obejścia przez władzę. Lecz dyskusja ta powinna mieć miejsce później - pytanie o metodę nie jest nigdy abstrakcyjne.

Nie jesteśmy zainteresowani filozoficzną dyskusją o przemocy, która prowadzi do biologicznych teorii o dziedzicznej przemocy gatunków itd. Śmierdzi to teologią. Ważne jest, aby podejść do walki w rzeczywistości. Reszta pozostaje kwestią wyboru środków i najlepszym sposobem, aby ich użyć.

Jeśli jesteśmy osobiście przekonani, że metody *non-violence* są niewłaściwe w dzisiejszej walce społecznej, nie dlatego jesteśmy przeciwko towarzyszom, którzy widzą walkę ze swojego punktu widzenia z ich użyciem. Co jest dla nas ważne, to prawdziwe zaangażowanie w walkę, nie ograniczanie się do mówienia o „walce bez użycia przemocy" jako alibi, aby policja zostawiła nas w spokoju.

Abstrakcyjne dyskusje o przemocy (prawie zawsze gwałtowne i krwawe) i tak jak abstrakcyjne dyskusje o *non-violence* (prawie zawsze idiotyczne i udające utopię) są równie obrzydliwe. Możemy tylko odnieść się efektywnie do historycznej zbrodni wyzysku, terroryzmu i zinstytucjonalizowanej przemocy poprzez walkę, używając takich metod, jakie tylko uznamy za potrzebne. Przemoc (czy *non-violence*) w słowach i przemowach niczego nie zmieni.

**Alfredo Bonanno**

Polskie tłumaczenie niniejszego tekstu oryginalnie ukazało się na stronie internetowej: **podbrukiem.wordpress.com**

# ANKIETA ANKIETA ANKIETA ANKIETA ANKIETA ANKIETA ANKIETA ANKIETA

**Włoski teoretyk i praktyk anarchistycznego insurekcjonizmu, Alfredo Bonnano, w swym tekście *Przemoc a non-violence* postuluje, by w końcu przestać ciągle dyskutować nad tym, czy lepsze dla ruchu rewolucyjnego są działania pokojowe - czy te z użyciem siły. Mimo, iż sam uważa, że na przemoc Państwa i terroryzm szefów, rewolucjoniści - a szczególnie anarchiści - mają prawo odpowiedzieć tym samym, to jednak w końcowej fazie swego tekstu sugeruje, iż w walce z wyzyskiem, terrorem i zinstytucjonalizowaną przemocą Państwa, walczący sami wybiorą odpowiednią metodę walki. A czy będzie to przemoc, czy działania bez jej użycia, podyktuje potrzeba chwili.**

**Gdzie w takim razie - biorąc pod uwagę powyższe postulaty - znajduje się cienka granica zezwolenia na użycie przemocy w walce i działaniach anarchistycznych?**

Nie jestem teoretykiem i nie mam w tym względzie jakiś dużych potrzeb. Moje poglądy są bardziej wynikiem doświadczeń życiowych niż przeczytanych publikacji.

Użycie przemocy zawsze jest indywidualnym wydarzeniem. Wynikającym z okoliczności i predyspozycji stosującej ją osoby. Ostatecznie to każdy z nas decyduje o użyciu rozwiązań siłowych bądź ich zaniechaniu. Nie jestem zainteresowany stosowaniem przemocy fizycznej, skierowanej w drugiego człowieka. Jeżeli ma to miejsce, jest wynikiem bezpośredniego zagrożenia życia i zdrowia. Dopuszczam stosowanie przemocy w postaci sabotażu, czy dywersji - jest ona jednak skierowana na mienie i dobra materialne instytucji lub osób. Jeżeli jest to tylko możliwe, każdy akt przemocy czy agresji powinien być przedmiotem rozważań i wynikiem braku skuteczności innych metod nacisku. A jeżeli chodzi o „cienką granicę zezwolenia na użycie przemocy w walce i działaniach anarchistycznych", to każdy z nas wyznacza ją w głębi swojego jestestwa.

**Zbychu (anarchiawrzeszowie.blogspot.com)**

Osobiście uważam, że wskazane są różnorodne metody walki. Najskuteczniejsza i najtrwalsza jest budowa ruchów oddolnych, jednak ja sama czuję większą wiarę w ten niezwykle powolny i żmudny proces, gdy widzę wokół siebie inne inicjatywy, chociażby symboliczne. Nie wykluczam z działań anarchistycznych stosowania przemocy, jednak trudno mi określić granicę. Jest nią z pewnością odebranie człowiekowi życia - tego nie popieram niezależnie od sytuacji (pomijając obronę własną). Nie popieram także przemocy fizycznej w ataku, popieram natomiast w obronie (obronie ludzi i miejsc, wydarzeń, demonstracji czy zwierząt). Przemoc psychiczną i symboliczną popieram, jeżeli jest wycelowana w konkretny cel i dobrze uzasadniona, nie mająca wpływu na osoby niezwiązane ze sprawą, bez narażenia świadków.

**Aktywistka wrocławskiego ruchu lokatorskiego**

Niczego tak się nie boję, jak jednoznacznego rozstrzygnięcia kwestii przemocy i „oczywistych" odpowiedzi w tym względzie, bowiem owe oczywistości prowadzą do zbiorowych mogił a logika przemocy jest nieodparta. Od czasów *Narodnej Woli* są to pytania otwarte. Zresztą literatura światowa wzbogaciła się na tych dylematach - można wspomnieć książki krytyczne wobec rewolucjonistów: *Tajnego agenta* naszego rodaka Conrada i *Braci Karamazow*. *Zbrodnia i kara* także w końcu dotyczy prawomocności przemocy. Warto przeczytać i *Człowieka zbuntowanego* Alberta Camusa. Od tego są ludzkie sumienia, byśmy sami sobie na to pytanie odpowiedzieli. Natomiast w wymiarze praktycznym przemoc to oczywiście praktyczne i skuteczne narządzie. By daleko nie patrzeć, można się przyjrzeć kwestii lokatorskiej - podpaleń, „niewyjaśnionych" śmierci, itd..., a zwłaszcza obojętności wymiaru bezprawia - gdyby ten terror spotykał się z kontr-terrorem, sytuacja była by diametralnie rożna. Przy czym nie może to być przemoc symboliczna, w której lubują się anarchiści - a celna i konsekwentna. Co się zaś tyczy rewolucji i przemocy, są to rozważania czysto teoretyczne - choćby dlatego, iż to przeciwnik wyznacza reguły. Wielkie zmiany nigdy nie następują, gdy państwo jest silne, ale gdy pogrąża się w kryzysie i w stanie rozpadu. Można więc wyobrazić sobie, że będzie to seria walk między zorganizowanym społeczeństwem a coraz bardziej słabą władzą, która za każdym razem na kilka kroków ustąpi pola w zamian za „kilka dni życia". Można sobie też wyobrazić kryzys, kiedy społeczeństwo jest podzielone, istnieje wielu pretendentów do władzy i trwa wyścig z użyciem przemocy, by tę władzę zdobyć i utrzymać - wtedy właściwie obojętnie, kto władzę zdobędzie, po nikim nie można niczego dobrego się spodziewać. Ale to są naprawdę żenujące rozważania, bo podparte jedynie wyobraźnią autorów.

***Żeton - FA Częstochowa***

Wydawałoby się, że idealnym położeniem granicy zezwolenia na użycie przemocy w walce i działaniach anarchistycznych jest moment, gdy ruch anarchistyczny wykorzysta inne środki do osiągnięcia swoich celów, a one nie poskutkują. Jednakże jest to podejście naiwne, z doświadczenia czy historii wiemy, iż działania typu *non violence* są mało skuteczne, a nijak sprawdziłby się w stosunku np. do ruchu faszystowskiego. Powielanie błędów to regres, na który nie możemy sobie pozwolić. Nie mam niczego przeciwko stosowaniu przemocy w ruchu @.

**Anna, Śląsk**

Przemocy jest dopuszczalna w przypadkach, gdy nie chce się prowadzić dialogu i dojść do kompromisu - czyli w przypadku państwa, policji i grup pro-faszystowskich/ kapitalistycznych itp. - zawsze!

**M.**





Postawienie granicy „zezwolenia na użycie przemocy" samo w sobie „instytucjonalizuje tę przemoc". Próba taka wymusza określenie sytuacji, kiedy przyzwala się na jej użycie. Przewidzenie wszystkich wariantów, w których można rozpatrywać „użycie siły", wydaje się niemożliwe. Opcja stworzenia „rady rewolucyjnej", rozpatrującej możliwość rozwiązań siłowych, pachnie totalitaryzmem. Decydowanie o zastosowaniu przemocy przez „sąd ludowy", zgodny z demokracją bezpośrednią - kojarzy mi się z zamordyzmem. Zgadzam się ze stwierdzeniem „walczący sami wybiorą odpowiednią metodę walki", choć z samymi metodami mogę się nie zgadzać.

Stosowanie przemocy można rozpatrywać nie tylko pod względem moralnym, ale i taktycznym. Poparcie społeczne to ważny element tej taktyki. Zagrożone społeczeństwo reaguje odruchami bezwarunkowymi, takimi jak ucieczka i atak. Zagrożenie przemocą (np. państwa), zagrożenie terrorem ekonomicznym (np. brak pożywienia) - to czynniki, stwarzające sytuację rewolucyjną i bunty społeczne. Podczas tego typu wystąpień ruch anarchistyczny powinien stać po stronie społeczeństwa, czyli „walczących".

Rozważana możliwość przyzwolenia na użycie siły, dotyczyć może udziału ruchu anarchistycznego w spontanicznych i organicznych buntach społecznych, nie inicjowanych przez ten ruch, jak i inicjowania tego typu działań




przez samych anarchistów. W drugim przypadku występuje ryzyko powstania awangardy ruchu rewolucyjnego, alienacji od społeczeństwa, braku lub utraty poparcia dla tego typu działań.

Reagowanie przemocą na przemoc państwa, nie zawsze można określić mianem reakcji obronnej lub odruchu bezwarunkowego. Przykład tego typu przemocy stanowić może nieproporcjonalnie silna reakcja na działania państwa. Wówczas istnieje ryzyko, że zastraszone społeczeństwo da przyzwolenie na wzmocnienie nadzoru z jego strony.

Kolejny czynnik, jaki należy rozpatrywać, stanowi prezentacja istniejących pozytywnych przykładów samoorganizowania się społeczeństwa. Insurekcjonizm często pomija element kreatywny lub odwołuje się tylko do jego teorii.

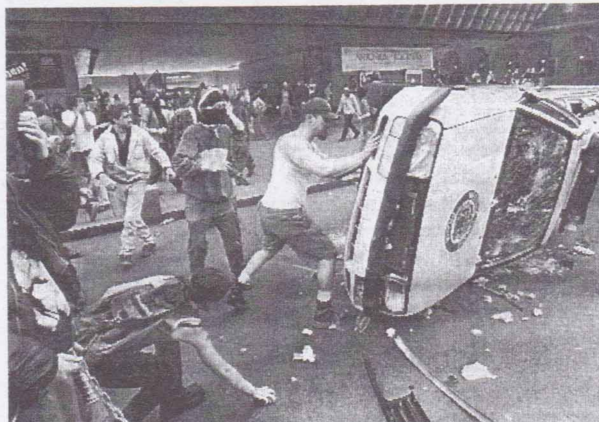
Reasumując: „użycie przemocy" w działaniach ruchu anarchistycznego warunkuje zaistnienie m.in.: poparcia społecznego i alternatywnych, działających przykładów na samoorganizowanie się społeczeństwa. Elementy te wzmacniają się wzajemnie. W moim przekonaniu mogą one inicjować przemiany i bunty społeczne, podobnie jak uczucie zagrożenia ze strony terroru państwowego i ekonomicznego.

**J. - mieszkaniec sytej części świata**

Czy przemoc? Najkrótsza odpowiedź brzmi: tak. Jeśli moją pasją jest wolność, a znajduję się w sytuacji wykluczonego, jeśli kieruje mną współczucie wobec innych odrzuconych, zniewolonych, wykorzystywanych, marginalizowanych, biednych, jeśli nie uważam się za przedstawiciela tzw. alterglobalistów czy innych „oburzonych" (a więc radykalnych mieszczan, którzy protestują przeciwko utracie burżuazyjnych zdobyczy, a nie dążących do rozbicia systemu przez nich samych stworzonego), wliczam przemoc w swoje działania tak, jak była ona zawsze wpisana w *ethos* anarchistyczny. Zawsze mówiliśmy, mówimy i będziemy mówić o rewolucyjnym przewrocie. Nie zgadzam się natomiast z twierdzeniem Bonnano, że „przemoc (czy *non-violence*) w słowach i przemowach niczego nie zmieni". Przemoc w słowach nie ma oczywiście tej samej siły, co *akcja bezpośrednia*, lecz potrafi wezwać do działania i winna tak samo być dopuszczalna. Trudno stwierdzić, gdzie znajduje się granica „zezwolenia na użycie przemocy", bo tę decyzję rzeczywiście może podyktować tylko moment działania. Radykalizacja środków przemocy przez siły państwa i kapitału w ramach powszechnego *Il genocidio*, powodują radykalizację środków również na przeciwnym biegunie, w działaniach i w samym życiu ludzi, którzy już są lub dopiero staną się rewolucjonistami.

Spójrzmy jednak na opozycję „przemoc - *non-violence*" bez masek i mieszczańskiej hipokryzji: czy taka opozycja rzeczywiście istnieje? Odpowiedź również brzmi: **nie**. Jest sztucznym tworem wymuszonej dyskusji, podyktowanej niczym innym, jak strachem. Metody *non-violence* są **także** przemocą, oporem, atakiem na system. To tylko inna forma walki: koktajle *Mołotowa*, dzikie strajki, kamienie, podpalenia *versus* bierny opór, strajk włoski, petycje, *sittingi*. Te głębokie sprzeczności zaskakująco i paradoksalnie zsyntetyzował Jarosław Tomasiewicz w pracy *Zjawisko przemocy w polityce*, kiedy porównał działania masowych morderców - jak Pekka-Eric Auvinen - do indyjskich dżinistów, odnoszących przykazanie „Nie zabijaj" do każdej formy życia: „Trudno w to uwierzyć, ale Auvinen poszedł do końca drogą, na której początku stoją dżiniści. To dwa krańce tej samej filozofii życia".

***freejazz***



# GRECJA WCIĄŻ STOI W OGNIU!

**Wraz z wybuchem w grudniu 2008 roku greckiej rewolty - której początkiem było zastrzelenie przez policjanta młodego anarchisty Alexandrosa Grigoropoulosa - zainteresowanie wydarzeniami w tym kraju oraz tamtejszym ruchem antyautorytarnym wśród polskich anarchistów zdecydowanie wzrosło. I nie ma się co dziwić... Co prawda już wcześniej z krańców Półwyspu Bałkańskiego docierały ciekawe wieści, a w jednym ze starszych numerów naszego pisma (23/2006) zamieściliśmy obszerny wywiad z członkiem greckiego *Anarchistycznego Czarnego Krzyża*, szerzej opisującym m.in. grecki anarchizm na kilka lat przed tragedią z grudnia 2008 r., jednak to dopiero owa rewolta oraz rozrost greckiego anarchizmu skupił na sobie oczy wolnościowców całego świata. Wśród nich byli i tacy, co zbierane informacje chcieli przekazywać dalej... Tak powstała *Grecja w Ogniu* - portal informujący o wojnie społecznej w Grecji, a z czasem i na całym świecie. Miejsce to stało się również głównym polskojęzycznym źródłem informacji nt. insurekcjonizmu - radykalnie rewolucyjnej idei i taktyki, obecnej dziś wszędzie tam, gdzie tli się jeszcze ogień walki z Państwem i Kapitałem.**



**By uświadomić nieuświadomionych oraz przekazać szerszy obraz tym, którym się wydaje, iż już wiedzą wszystko o anarchistach i anarchizmie, postanowiliśmy wypytać o *Grecję w Ogniu* i insurekcjonizm u źródła, czyli w samej redakcji portalu. Na nasze pytania odpowiadali B. - założyciel portalu, oraz R. - jego współpracownik oraz niejako „ekspert" od miejskiej partyzantki. Mamy nadzieje, iż poniższe słowa rozwieją wiele wątpliwości i ukażą nowe obszary, po których wciąż mogą stąpać anarchiści...**

**Grecja stanęła w ogniu w grudniu 2008 roku, gdy na ulice wielu tamtejszych miast wylały się masy oburzonych - młodych i starych. Powodem, jak wiemy, było policyjne morderstwo, dokonane na młodym anarchiście Alexandrosie. Te wydarzenia sprzed lat wydają się być również początkiem portalu informacyjnego *Grecja w Ogniu*?**

**R.:** W czasie, gdy powstała *GwO*, ja jeszcze prowadziłem założoną wcześniej *raf.espiv.net* i nie myślałem, by robić coś innego. To była indywidualna inicjatywa B., który wcześniej tłumaczył teksty na mój portal. Po jakimś czasie odpalił własny i stopniowo przekonał mnie do połączenia sił. Chciał popchnąć kontr-informacje na technicznie wyższy poziom i przesunąć akcent bardziej na Grecję, ale to zajęło parę ładnych lat, w trakcie których współpracowaliśmy ze sobą i miałem okazję przekonać się, że jego zapał nie jest słomiany. Niech może więc on opowie, skąd się wzięła *GwO*.

Ze swojej strony mogę powiedzieć, że dla mnie punktem wyjścia było zainteresowanie *Frakcją Czerwonej Armii* (*RAF*) (1). Gdy już co nieco o nich wiedziałem, postanowiłem zaproponować ludziom pewną kontrę dla tego, co opowiadają na ten temat prawicowi publicyści i historycy. Założyłem stronę (a właściwie założył ją dla mnie znajomy) na miesiąc przed polską premierą filmu *Baader Meinhof Komplex* (2), bo zdawałem sobie sprawę, że wzrośnie wówczas liczba osób, szukających informacji na ich temat.

Dodam, iż zachęcał mnie do tego już wcześniej Michał Nowicki z *Lewicy Bez Cenzury*, z którym miałem dość luźny kontakt. Właściwie to on jako pierwszy złamał sekciarskie tabu i zaczął robić na *LBC* przedruki, dotyczące partyzantki miejskiej - dla mnie inspirujące, a których nie było dotąd nigdzie: ani u anarchistów, ani marksistów. Po likwidacji *LBC* przez prokuraturę, te teksty przygarnęła moja strona (3).

Sądziłem, że zajmę się na spokojnie pracą nad odkopywaniem historii grup zbrojnych z lat 70., gdy stopniowo, wskutek impulsu, jakim była Rewolta Grudniowa, dotarło do mnie, iż istnieje całe uniwersum współczesnych akcji wywrotowych i anarchistyczne podziemie zbrojne, tworzone przez ludzi, którzy walczą tu i teraz, a my w Polsce niczego o nich nie wiemy. Poczułem, że muszę się dowiedzieć, co to za ludzie, jak myślą, co mają do powiedzenia i jak udaje im się działać. I tak powoli *RAF* odeszła na boczny tor, a ja skupiłem się na greckiej *guerilli*. Chciałbym móc wrócić do historii *Frakcji*, ale czuję, iż teraz są pilniejsze sprawy.

**B.:** W pewnym sensie tak. Grecka rewolta była zwieńczeniem, ostatecznym uzasadnieniem dla procesu, jaki od pewnego czasu zachodził w mojej głowie. Chodzi tutaj o wątpliwości, dotyczące taktyki, przyjętej przez polski ruch anarchistyczny, skupiający się głównie na świadczeniu pewnego rodzaju darmowych, alternatywnych usług publicznych. Budowaniu fałszywych struktur, opartych na iluzorycznej jedności, wynikającej bardziej z czynników zewnętrznych, aniżeli prawdziwej znajomości drugiej osoby, jej poglądów, potrzeb i możliwości działania. Powoli miałem dość metod, nijak mających się do organizowania rewolucji, a raczej pozyskiwania aktywistów na rzecz rozwiązania konkretnych problemów - w zastępstwie państwa lub innych instytucji. Zadawałem sobie pytanie, czy tym właśnie powinni zajmować się anarchiści, skoro są rzesze innych osób, zaangażowanych w konflikt społeczny na podobnym „poziomie". Rolą anarchistów powinna być radykalizacja i przynoszenie istniejącego konfliktu na tory rewolucyjne, nie ciągłe udowadnianie, że jeszcze nie nadszedł właściwy moment. **Anarchiści powinni atakować tylko to, czego nie zaatakuje nikt inny.**

Do pewnego momentu nie byłem w stanie przenieść tych wątpliwości na grunt praktyczny, odrzucić pewnego arsenału metod, uznanych w polskim środowisku za jedyne możliwe i skuteczne. Z każdą kolejną pikietą, blokadą eksmisji, niemrawą demonstracją, popadałem w marazm i defetyzm, skupiając się głównie na dotarciu z przesłaniem do wyimaginowanych „innych" - pracowników, wyzyskiwanych, represjonowanych itd. Zapominając o tym, że nie liczy się ilość, ale jakość. Takie „aktywistyczne" myślenie blokuje rozwój autonomicznej inicjatywy, przejmowania spraw w swoje ręce i wypracowywania środków, które pozwalają radzić sobie z problemami w pojedynkę, tutaj gdzie akurat się znajdujesz. Blokuje inicjatywy, oparte na czystym sprzeciwie, fetyszyzując pewien rodzaj świadomości politycznej i „pracę u podstaw", oznaczające w rzeczywistości godzenie się z otaczającą rzeczywistością, starzenie się i egzystowanie w świecie, jakim tak pogardzamy.

Spontaniczny zryw, który wstrząsnął posadami greckiego porządku społecznego w 2008 roku był dla mnie nowym otwarciem. Światełkiem w tunelu, który od dawna wydawał się ślepy. Wydarzenia w Grecji pokazały wielu osobom, w tym także mnie, że istnieją alternatywy dla archaicznego modelu, odwołującego się do mas/klasy robotniczej. To był moment, w którym perspektywa insurekcyjna dotarła do szerokiego odbiorcy. *Grecja w Ogniu* zrodziła się gdzieś po drodze, jako element poznania tego napływającego do nas świeżego spojrzenia na walkę społeczną, rewolucję oraz chęci dzielenia się tym dziedzictwem z innymi. Wpisania metod insurekcyjnych w szerszy kontekst oraz uczynienia ich zrozumiałymi i pełnoprawnymi elementami walki o lepszy świat.

**Czy utkwiły wam w pamięci jakieś bardziej osobiste odczucia na wieść o śmierci młodego anarchisty i zdarzeń, mające miejsce zaraz po niej? Zazwyczaj ludzie doskonale pamiętają, co robili w momencie nadejścia wieści o tragicznych wydarzeniach (np. 9/11 w USA czy katastrofa w Smoleńsku) - ale to głównie przez zaostrzony przekaz mediów, towarzyszącą mu panikę i medialny fetor, jaki pozostawiają opisywane wydarzenia w przyszłości. W tym przypadku informacje były lakoniczne i mało atrakcyjne dla mediów, więc w pamięć społeczną wryły się jakby mniej...**




**R.:** Przyznam, że sama śmierć Alexisa i zamieszki, jakie po niej wybuchły, działy się wówczas trochę koło mnie. To była transmisja z odległego kraju, którym dotąd za wiele się nie interesowałem. Wiedziałem, że zginął chłopak, ale ponieważ temat był dla mnie nowy, słuchałem jednym uchem, a w miarę jak burza społecznego gniewu nabierała impetu, przyglądałem się coraz uważniej. Zaczęło do mnie docierać, iż ludzie w Grecji są w stanie w zupełnie niekontrolowany sposób wyjść z narożnika, do którego władza często szybko ich zapędza przy okazji tego typu zdarzeń. Mieli w sobie dość gniewu i inicjatywy. I chyba właśnie to wywarło na mnie największe wrażenie. Bardziej reakcja anarchistów niż sama śmierć, jaka przecież mogła przejść bez echa i w wielu krajach niejednokrotnie przechodzi.

Skoro mówimy o Alexisie, warto wspomnieć o innej postaci, bezpośrednio związanej z jego śmiercią. Chodzi o jego przyjaciela, Nikosa Romanosa, który mając wówczas 15 lat stał się naocznym świadkiem tego zabójstwa. W toku śledztwa, jakie potem trwało, w pewnym momencie okazało się, że Nikos zniknął. Co się z nim stało? Dziś już to wiemy. Zszedł do podziemia i przyłączył do anarchistycznej grupy zbrojnej, która dokonała m.in. zamachu bombowego na centrum handlowe. W tym roku został ujęty przez policję. Należy do tzw. *4 z Kozani*, czyli czwórki anarchistów aresztowanych po podwójnym rabunku banku i urzędu pocztowego w tej miejscowości (4). Możemy tylko się domyślać, jakim wstrząsem była dla niego śmierć przyjaciela i jak przyśpieszoną lekcję politycznego dojrzewania przeszedł.

Przypomina ci to coś? Mnie od razu nasuwa się skojarzenie z Gudrun Ennslin, która brała udział w proteście, gdzie zginął student Benno Ohnesorg (5). Poruszona tym zdarzeniem, mówiła później na zebraniu politycznym: „To pokolenie Auschwitz. Z tymi ludźmi nie da się rozmawiać. Oni chcą do nas strzelać". Niedługo potem poznała Baadera i zaczęła organizować *RAF*. Mamy tu do czynienia z tym samych mechanizmem.

Widzimy, że zdarzenia takie jak zabójstwo Alexisa, często uruchamiają lub pogłębiają procesy radykalizacji, bo mówić czy czytać o przemocy państwa, a zetknąć się z nią bezpośrednio - to zupełnie dwa różne typy doświadczenia, które dzieli ogromna przepaść. Nasze zaangażowanie tak naprawdę weryfikują trudne doświadczenia, nie deklaracje czy poziom wiedzy książkowej.

Warto więc patrzeć również na to, co po zamieszkach zostaje, czym mogą one owocować długofalowo. I widzę w sumie dość oczywistą prawidłowość, że wyłaniają się z nich grupy ludzi, którzy po intensywnym doświadczeniu spontanicznej przemocy ulicznej starają się nadać jej bardziej zorganizowane formy, by wykorzystać jako rewolucyjne narzędzie.

Wracając do twojego pytania. Bardzo utkwiło mi w pamięci aresztowanie członków *Walki Rewolucyjnej* (6). Ciekawa rzecz, bo doszło do niego w dniu, gdy rozbił się... prezydencki tupolew. Dzwonili do mnie wówczas przejęci rodzice, którzy wiedzą, iż raczej nie oglądam TV, toteż chcieli przekazać mi wiadomość na temat katastrofy. Włączyłem telewizor, posłuchałem jak medialne papugi powtarzają to samo na wszystkich kanałach i większość dnia spędziłem, wyszukując w Sieci nowe informacje na temat aresztowań, bo to prostu było dla mnie ważniejsze. Takie mam przebiegunowanie. Tamtego dnia zginęli nie-moi bohaterowie. Może właśnie dlatego zdarzenie utkwiło mi w głowie, bo ten kontrast dobrze unaocznił mi jak ja, jako anarchista, czuję się w polskiej rzeczywistości: odizolowany i na jakiejś chyba wewnętrznej emigracji. Oczywiście katastrofy czy zamachu nie lekceważyłbym jako zdarzenia politycznego, uważam wręcz za słabość, iż anarchiści w ogóle się do niej nie odnoszą. Jest ona przecież jednym z istotnych kół zamachowych, dzięki którym rozwija się obecnie polski nacjonalizm, z drugiej zaś strony, jako anarchista nie wykluczałbym tezy o zamachu, co przecież też dawałoby i anarchistom do ręki pewne nowe argumenty.

**B.:** Mam wątpliwości, czy sam fakt zabójstwa Alexisa miał na mnie zauważalny wpływ. To nie pierwszy i ostatni raz, kiedy od policyjnej kuli ginie młody człowiek. Byłem raczej zaabsorbowany tym, co wydarzyło się później. Pamiętam, że pierwszym relacjom z ateńskich ulic towarzyszyła ekscytacja i ciekawość, ale także pewna doza niezrozumienia. Tamtejsze środowisko anarchistyczne, jego tradycje i możliwości były dla mnie zagadką, podobnie jak ogólny kontekst społeczno-polityczny. Ciężko było ułożyć to wszystko w spójną całość, a pojawiające się interpretacje wcale tego nie ułatwiały. Myślę, iż wszyscy, także Grecy, byli trochę zdezorientowani skalą reakcji na to morderstwo. Kondensacja działań, przemyśleń i strategii była oszałamiająca. Wtedy zdałem sobie sprawę jak bogaty, a więc różny od tego, do czego jesteśmy przyzwyczajeni, jest grecki ruch antyautorytarny.

Chwilę później rozpoczęły się moje wysiłki, polegające na zrozumieniu tego, co zaszło. I jak już wspominałem, odkryłem coś, co na zawsze zmieniło moje podejście do działalności anty-systemowej. Zrozumiałem, że sprzeciw nie musi przyjmować formy zorganizowanego molocha, że możliwa jest spontaniczna reakcja na dziejące się wokół nas wydarzenia, że możemy tu i teraz wykrzyczeć „mamy dosyć!", że wreszcie - są ludzie mający siłę i odwagę, by uderzać w cele, których tak nienawidzimy, robiąc to przede wszystkim dla siebie. Nie uciekając się do sztucznej, pozbawionej oparcia działalności

politycznej, ale odzyskując przede wszystkim własne człowieczeństwo i żyjąc w zgodzie z własnymi poglądami. To było bardzo ważne doświadczenie dla rozwoju i kształtowania się mojej świadomości politycznej.

**Zarówno o rewolcie w 2008/2009 roku, jak i wielu innych wydarzeniach w tym - i nie tylko tym - kraju, media głównego nurtu informują pobieżnie albo kłamią w żywe oczy. Wydaje się więc, iż Waszym zadaniem jest zadanie ciosu tej medialnej propagandzie?**

**R.**: „Ciosu" to my raczej nie zadamy. Co najwyżej możemy drążyć skałę jak kropla.

*Mainstreamowe* media wyznają ten sam zestaw wartości, co system, wierzą w niego, bronią go i są jego integralną częścią. Dlatego obraz świata, jaki nam przedstawiają, zostaje przez nie ustawiony w określonej perspektywie. Mimo to do pewnego stopnia da się nimi manipulować. Dość chętnie informują o akcjach bezpośrednich, gdy dochodzi do nich na „ich" terenie. Widzieliśmy jak warszawska grupa *15w08* (7) trafiła do gazet, po tym, gdy oblała farbą butik znanego projektanta. Z kolei komunikaty włoskiej *FAI* (8), przesyłane do włoskich gazet, ukazywały się do pewnego momentu w gazecie *La Repubblica*, zanim ta zaczęła je cenzurować. Ich działania przyciągnęły uwagę mediów i dały możliwość dotarcia z przekazem do szerszej publiczności. Trzeba jednak pamiętać, iż jest to rodzaj gry, do której bunt zostaje wciągnięty jako element spektaklu, stając się towarem.

Anarchiści przeprowadzają w Europie więcej zamachów niż fundamentaliści islamscy, jednak obowiązujący obraz medialny zupełnie zniekształca rolę tych dwóch aktorów. Dzieje się tak, ponieważ system nie ma interesu w eksponowaniu istnienia wroga wewnętrznego, który zrodził się na jego własnym terytorium. Burzyłoby to fałszywy obraz pokoju społecznego, na utrzymaniu którego mu zależy. Islamista uosabia natomiast zagrożenie zewnętrzne, lepiej pozwalające skonsolidować masy wokół ich panów przy pomocy strachu. Terroryzm islamski i europejski nacjonalizm są owocem wewnętrznych sprzeczności systemu, deklarującego poszanowanie praw imigrantów i innych kultur, w tym samym jednak czasie podbijającego i eksploatującego kraje islamskie oraz finansującego dyktatury, trzymające lud tamtych regionów pod butem. W efekcie prowadzi to do renesansu tożsamości religijnych, rasowych i narodowych również w Europie. Islamiści walczą naprawdę, jednak ich walka jest defensywna i stanowi odpowiedź na zmilitaryzowaną przemoc globalnej Północy.

Oburzanie się na media, że nie pokazują prawdy, bliższe jest postawie „uczciwych" obywateli, którzy „płacą i żądają". My nie powinniśmy mieć takich złudzeń. Tak jak tworzy się alternatywne przestrzenie, tak samo należy tworzyć krwiobieg kontr-informacji, proponujący nasz własny obraz świata. W przypadku Grecji mamy do czynienia z autocenzurą. Polskie korpo-media wiedzą, co się tam dzieje, robią ciągły *research* wiadomości ze świata, jednak decydują się usuwać z niego informacje o zamachach, zamieszkach i protestach. Dlaczego? Bo to podsycałoby nastroje niezadowolenia w Polsce i budowało obraz niestabilności systemu. Nie pasuje to także do tego, co dziennikarze i wydawcy mają w głowach: jeśli panuje „koniec historii", a my żyjemy w najdoskonalszym z modeli ustrojowych, cała reszta jest tylko marudzeniem i nie warto się na niej skupiać.

**B.**: Telewizja i Internet to współczesne okna na świat. Problem w tym, że obraz, który się za nimi rozciąga to jedynie metafora, która za nas klasyfikuje i określa rzeczywistość. Odbieramy świat za pośrednictwem niezliczonej ilości matryc, dekodujemy go, używając dostarczonych nam „kluczy". Media niewątpliwie czynią ogromy wkład do tego procesu.

Problem dzisiaj nie leży jednak w przekonaniu niedowiarków, nawróceniu nienawróconych i uświadomieniu nieświadomych - iż wojska polskie w Iraku biorą udział w moralnie odrażającej okupacji innego narodu, że zabijanie zwierząt jest złe, że pracownicy są wyzyskiwani, a kapitalizm zabija. My to wszyscy dobrze wiemy. Media mogą ukryć tę prawdę tylko przed tymi, którzy dostatecznie mocno się przed nią wzbraniają.

Po co więc trwonić siły na nieustające próby wpływania na świadomość i sumienie mas, które nie mają życzenia psuć sobie miłego dnia pracy świadomością systemu klasowego i wyzysku, słonecznego dnia informacjami o głodujących w trzecim świecie, czy przeszkadzać sobie w zakupach szczegółami o katastrofalnych następstwach konsumeryzmu. Może warto zwrócić się do osób myślących i czujących podobnie do nas - chociażby była ich garstka. Jako redakcja *GwO* jesteśmy zwolennikami tego drugiego podejścia. Robimy to, co robimy, ponieważ wynika to z naszych osobistych zainteresowań i predyspozycji. Cieszy mnie, kiedy nasza praca jest doceniana przez innych, ale nie jest to warunek konieczny dla mojej aktywności.

Bardzo często podłożem dla działalności projektów kontr-informacyjnych jest błędne założenie, iż ukazanie ludziom „prawdy" może zmienić ich postrzeganie rzeczywistości, nakierować na właściwą drogę. Starają się motywować ludzi do aktywnego działania, wyrażania sprzeciwu. To prowadzi do wytworzenia więzi organizator-zorganizowany. Nie zamierzamy być głównym katalizatorem, dążącym do tego, by środowisko, tworzący je ludzie stali się bardziej konfliktowi. Świadomość konieczności ostrego sprzeciwu powinna wynikać z codziennych ludzkich doświadczeń, z konfliktu w miejscu pracy lub twojej okolicy. Wybuchające w ostatnim dziesięcioleciu zamieszki nie są inspirowane przez anarchistów, ale wynikają z osobistych doświadczeń eksploatacji i bycia robionym w chu...a. Anarchiści mogą „wykorzystywać" takie sytuację, by przesunąć pęknięcia dalej oraz interweniować w konflikt, promując idee autonomii, działań bezpośrednich i odrzucenia procesu politycznego, ale nic poza tym.

**Często się zdarza w Sieci, iż publikowane „newsy" mają swoje dalsze życie na innych portalach, blogach itp. Ten ciąg dalszy uwiarygodnia informacje... Czy zauważyliście to również w przypadku *Grecji w Ogniu*?**

**R.**: Nie śledzę dalszych losów naszych newsów, choć wiem, że niekiedy przedrukowują je *Wolne Media*. Mamy raczej małe szanse na przedruki, ponieważ piszemy o temacie, który wielu osobom wydaje się albo zbyt z kosmosu, albo boją się go ruszać. Tak jest nawet wśród anarchistów, którzy na ogół wolą pisać wyłącznie o pracowniczych strajkach i lokatorach. Mamy do czynienia z sytuacją, gdy wiele osób jest bardziej zainteresowanych protestem urzędników państwowych przeciw redukcji etatów niż torturami, jakim państwo poddaje anarchistycznych jeńców wojennych. Dorabia się do tego różne ideologie, ale zasadniczo albo ludzie nie rozumieją tradycji insurekcyjnej, gdyż nigdy się z nią nie zetknęli (bo niby gdzie?), albo po prostu się jej boją. No i konsekwencji - które często są wyimaginowane - się boją. Panuje naiwna moda na myślenie „nie dajmy się sprowokować - policja tylko na to czeka". Ludzie często nie rozumieją, iż są zupełnym planktonem i ich mikroskopijne działania stanowią zupełny folklor. Służby patrząc na nich, pewnie z trudem powstrzymują się od ziewnięcia. Starsi aktywiści umacniają jednak w tym złudzeniu młodszych, ucząc ich fantazjować na temat anarchistycznego sojuszu z masami, co - o zgrozo - nie mija, nawet teraz, gdy jasno widać, że swoje „5 minut" ma obecnie skrajna prawica. Ktoś powinien dać tej młodzieży szansę popatrzenia na siebie trzeźwiejszym okiem, inaczej będą skazani na rozczarowanie.

Mój portal o *RAF* został grzecznie wyproszony z serwera *Lewicowej Alternatywy* (9), po tym jak przedrukowaliśmy

z *Indymediów* informację o antyfaszystowskiej akcji bezpośredniej, jaka miała miejsce w Lublinie. Wystarczyło, że o „lewackich bojówkach" napisała *Rzeczpospolita*, opatrując tekst fotką mojej strony. Dla niektórych zatrzęsła się wtedy ziemia. Bardzo natomiast cenię wkładkę *Anarchistyczny Czarny Krzyż* (10) dodawaną do *Innego Świata*. Widzę, że ktoś docenia moją pracę, ale i wagę tego, o czym informujemy. Nie rozumiem natomiast, dlaczego strona polskiego *ACK* stoi praktycznie w miejscu, a wstęp na nią mają niemal wyłącznie wiadomości o polskich represjach. Ktoś najwidoczniej woli, żeby nic się tam nie działo, niż pojawiali się tam insurekcyjni więźniowie. Wątpię by taka polityka była zgodna z ideą *ACK*, a takie zawłaszczenie idei pod czyjeś osobiste preferencje, uważam za niewłaściwe.

**B.:** Nie przykładamy do tego zbyt wielkiej wagi, gdyż nigdy nie marzyła się nam masowa widownia. Poza tym, perspektywa insurekcyjna wciąż, niestety, pozostaje w tym kraju egzotyką. Obserwujemy raczej obieg tych informacji w mediach społecznościowych, gdzie wywołują pewien ferment i poruszenie, spotykając się ze skrajnymi reakcjami.



**N**ie udajemy również obiektywizmu, to czytelnik powinien być zdolny do oceny, czy dana treść jest dla niego wartościowa, inspirująca. Jeżeli takie impulsy pochodzą z zewnątrz, za prawdę uznawane jest to, co napisało bardziej wiarygodne źródło, no cóż, mało ma to wspólnego z samodzielnym myśleniem i raczej nie zależy nam na opiniach takich osób.

**W swym serwisie daleko wykraczacie poza „tytułową" Grecję. Piszecie o działaniach w innych krajach europejskich, obu Amerykach a nawet krajach azjatyckich. Radykalny sprzeciw wobec kapitalizmu wydaje się obejmować cały świat?**

**R.:** Zawsze obejmował. Nawet w latach 90., gdy padał Związek Radziecki, a europejskie ruchy stały się już tylko ruchami jednej sprawy, w Peru działał *Świetlisty Szlak* i *MRTA*, w Kolumbii *FARC* (11) itd. Od połowy ubiegłego wieku radykalny sprzeciw zdecydowanie przesunął się do Trzeciego Świata zgodnie z maoistowską teorią globalnej wsi, która miałaby otoczyć globalne miasto. Maoiści uznali, że Pierwszy Świat zaczął okradać z wartości dodatkowej Globalne Południe, a beneficjentami tej przemocy stali się nie tylko zachodnioeuropejscy kapitaliści, ale również zachodnioeuropejscy robotnicy. Pod wpływem walk europejskiego proletariatu Kapitał podniósł mu poziom życia, ale przykręcił śrubę poza Europą, by uzupełnić tę stratę. Robotników Pierwszego Świata, maoiści okrzyknęli „arystokracją robotniczą", która zgadza się na wyzysk swoich biedniejszych braci. Obalenie kapitalizmu miało dokonać się na drodze wojny partyzanckiej, która ze slumsów Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej zaatakuje syte metropolie Zachodu, których najgorsza bieda uchodziłaby za luksus w Trzecim Świecie. Wskutek tej rewolucji poziom życia na Zachodzie musiałby spaść.

**O**kres Zimnej Wojny był okresem takiej ofensywy, kiedy ludy Trzeciego Świata budziły się do niezależności, wynosząc na swoje sztandary antyimperializm i socjalizm. Najbardziej znanymi przykładami były Kuba i Wietnam. Jak wiemy ugrzęzły one na mieliźnie państwowych dyktatur, jednak w owym czasie były nowymi chorągwiami na mapie rewolucji.

**D**ziś ten aspekt maoizmu nadal pozostaje przydatny, gdy pytamy, dlaczego Europejczycy nie chcą rewolucji społecznej. Choć anarcho-nihiliści i maoiści nie mają ze sobą niczego wspólnego, to ciekawe, że dwoma zupełnie odrębnymi drogami dochodzą do tej samej pogardy dla „pierwszoświatowego" społeczeństwa burżuazyjnego.

**Z** Zimnej Wojny zwycięsko wyszedł Zachód, który pokonał „komunizm". Zaowocowało to upadkiem świeckich narracji rewolucyjnych, zniszczeniem ruchów komunistycznych i utratą popularności marksizmu w Trzecim Świecie. Jednak imperialistyczna przemoc nie zniknęła. Nie zniknął też bunt przeciw niej. Co się z nim stało? Wrócił w nowej szacie, pod postacią fundamentalizmu islamskiego. Skoro ludziom odebrano świecki język, sięgnęli do jedynego dostępnego, jakim była religia. „Trzecioświatowe" ruchy islamistyczne są współczesną inkarnacją tego, czym kiedyś były różne odmiany arabskich socjalizmów i marksistowskich partyzantek. W tym sensie bunt Trzeciego Świata biegnie nadal dwoma torami: świecko-rewolucyjnym i religijnym, który jest zarazem postępowo-antyimperialistyczny jak i reakcyjnie fundamentalistyczny. Naszym własnym odpowiednikiem tego drugiego są nowe nacjonalizmy, które buntują się przeciwko nowoczesnemu kapitalizmowi, organizując masy wokół tożsamości rasowo-religijnej.

**C**o jednak z wielkimi antykryzysowymi protestami? Pamiętajmy, że dzisiejszy sprzeciw w Europie nie jest wymierzony w kapitalizm, tylko w jego neoliberalną wersję z rozwiniętym sektorem spekulacyjnym i postpolityczną klasą polityczną, która stała się jej technicznym zarządcą. Ruchy w rodzaju *Occupy* i *Oburzonych* (12) nie są rewolucyjne, to raczej obywatelskie protesty o „prawdziwą demokrację" i kapitalizm z ludzką z twarzą. Są one wyrazem utraty pewnych złudzeń i doskonałym polem do anarchistycznej propagandy.

**I**nsurekcjoniści wchodzą w te protesty, by zradykalizować ludzi i podsunąć im idee rewolucyjne. Sabotują też infrastrukturę systemu, aby go osłabić i odstraszyć inwestorów. Grecja odgrywa w tym procesie ważną rolę, ponieważ totalne załamanie się jej gospodarki i wyjście z Unii Europejskiej, mogłoby dać początek nieprzewidywalnej lawinie pęknięć, a w efekcie zniszczyć dzisiejszą pre-strukturę przyszłego europejskiego mega-państwa. Kryzys pogłębił by się jeszcze bardziej, a to zdaniem niektórych być może stworzyłoby szansę dla narodzin ruchów rewolucyjnych. Greckie grupy zbrojne odstraszają inwestorów i destabilizują sytuację polityczną, czym przyczyniają się do niszczenia gospodarki i osłabiania

pozycji państwa. Potwierdzają to przecieki z *Wikileaks*, w których zagraniczni dyplomaci mówią, że kapitał obawia się działalności „terrorystycznej" w tym rejonie.

Uważam, że polscy anarchiści powinni przyjąć potrójną linię działania: po pierwsze antyimperialistyczną, nastawioną na solidarność z Trzecim Światem, po drugie: ukierunkowaną na wsparcie ruchów anarchistycznych, działających na południu Europy, bo one są teraz na pierwszej linii frontu, po trzecie: antyfaszystowską, bo faszyści rosną w siłę. Spoiwem tych 3 elementów powinien być antykapitalizm oraz indywidualna wolność. Dzięki takiej linii moglibyśmy sami się rozwinąć na własnym podwórku, wyjść z niebytu i szybko stać uczestnikami walki, o własnej, rozpoznawalnej tożsamości.

Jednocześnie w skali makro jestem pesymistą. Nie wierzę w całą tę oświeceniową, linearną wizję dziejów, zgodnie z którą powoli dokonuje się postęp. Auschwitz był tego najlepszym zaprzeczeniem. Anarchiści społeczni często żywią złudzenia, dotyczące bliskiego nadejścia społeczeństwa anarchistycznego. Czekają na nie, jak pierwsi chrześcijanie na paruzję.

Nie wierzę w jakiś wielki przełom, to jest myślenie religijne, dlatego nihilistyczna wizja buntu tu i teraz, małych wspólnot, ciekawi mnie bardziej. Myślę, że w historii zmagają się ze sobą różne pierwiastki ludzkiej natury, nadchodzą fale buntu i festiwale wolności, które stają naprzeciw władzy, cierpienia i zła. Trwają fluktuacje, które nie muszą mieć żadnego ostatecznego rozstrzygnięcia, bo ludzkiego świata nie da się zamknąć w jednej okrzepłej formule. Nawet, jeśli kiedyś pojawiłoby się społeczeństwo anarchistyczne - i ono prędzej czy później upadnie lub może ulec jakiejś degeneracji. Wybór, jaki na pewno czeka każdego z nas to, po której stronie stanąć w tych odwiecznych zmaganiach - i właśnie ta decyzja może być naszym osobistym zwycięstwem.

**B.:** Krytyka systemu kapitalistycznego nie może być redukowana wyłącznie do „lokalnych uwarunkowań", gdyż zatraca swą siłę tkwiąca w uniwersalności. Wyzysk w krajach pierwszego świata ma inne oblicze niż eksploatacja, jakiej podlegają mieszkańcy Wietnamu czy Bangladeszu, ale oba są wynikiem mechanizmów zglobalizowanego kapitalizmu. Zawsze trzeba pamiętać o wspólnym mianowniku, łączącym poszczególne konflikty.

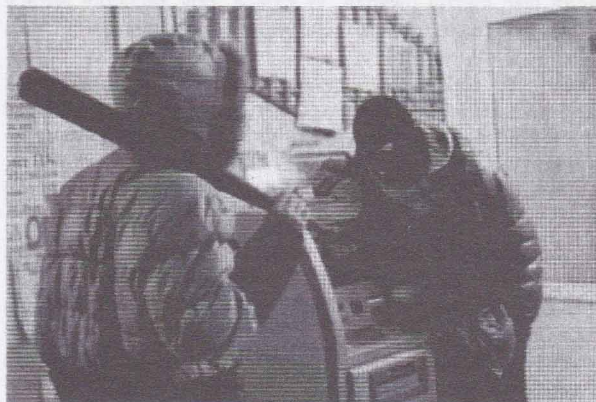
Dlatego też, na pewnym etapie nie dało się już pisać o społecznym niezadowoleniu w Grecji, atakach tamtejszych grup zbrojnych bez umieszczenia tych informacji w szerszym kontekście. To również wynik ewolucji działań greckiego środowiska wolnościowego. Początkowe ataki tamtejszych grup zbrojnych odnosiły się głównie do sytuacji po rewolcie 2008 roku, nasilonych represji ze strony państwa, a także kryzysu ekonomicznego i interwencji MFW. Wraz z rozwojem ruchu insurekcyjnego w innych częściach świata, pojawiły się nowe okoliczności, nowi więźniowie polityczni, którzy potrzebowali solidarności, a jak wiadomo solidarność i rewolucja granic nie znają. Trzeba więc było rozszerzyć dotychczasową formułę strony.

Anarchiści na całym świecie budzą się i tracą cierpliwość, obierając pozycję bezpośredniego ataku oraz demontażu mechanizmów władzy. Prawie codziennie dochodzi do podpaleń, ataków bombowych, eko-sabotażu, wywłaszczeń, a nawet zabójstw. Mamy grupy *ALF* i *ELF* (13) w Meksyku, „czarny blok" w Egipcie, siatkę, tworzoną przez ugrupowania wchodzące w skład *Nieformalnej Federacji Anarchistycznej* i *Międzynarodowego Frontu Rewolucyjnego* (dokonujące ataków między innymi we Włoszech, Chile, Meksyku, Rosji, Indonezji, Boliwii czy Peru), pozostałości ruchów przeciwko neoliberalnym dyktaturom w Ameryce Łacińskiej, nowe ugrupowania zbrojne w Grecji. To wszystko skutkuje bardzo złożoną, wzajemnie przeplatającą się tkanką różnych tendencji. Pisemne komunikaty stały się nowym środkiem komunikacji i wymiany poglądów między anarchistycznymi partyzantami z całego świata. Ich czyny i represje, jakich doświadczają, są inspiracją dla tych, co dopiero poszukują swojej drogi.

**Waszymi głównymi źródłami informacji są w dużej mierze podobne serwisy informacyjne, tworzone przez anarchistów na całym świecie. Zdarza się wam jednak „powtarzać" informacje za mediami głównego nurtu. Czy nie obawiacie się w takich przypadkach przekłamań i nadinterpretacji, które notorycznie pojawiają się w tego typu mediach?**

**R.:** Liczę na to, że nasi czytelnicy potrafią zachować dystans do *mainstremowych* przedruków. Robimy je rzadko, jednak czasem widzę w nich coś interesującego. Przedrukowaliśmy np. tekst o sylwetkach *4 z Kozani*, bo na anarchistycznych portalach nie można znaleźć nic na temat ich życiorysów. A mnie to ciekawi, skąd wywodzą się ci ludzie, co ich ukształtowało. Okazuje się, że nierzadko cieszą się oni poparciem swoich rodziców, którzy mają antysystemowe poglądy i często sami walczyli niegdyś z dyktaturą „czarnych pułkowników". U nas na tej samej zasadzie rozwija się skrajna prawica. Wyrasta z całej tej solidarnościowo-antykomunistycznej tradycji obecnej w polskich domach.

**B.:** Faktycznie, czasem zdarza się nam powoływać na informacje z mediów korporacyjnych. Dotyczy to zazwyczaj „suchych" faktów, np. przegłosowania danej ustawy, czy



przyznania Grecji raty międzynarodowej pożyczki. To elementy, które nabierają znaczenia dopiero w ramach pewnej całości, w jaką zostaną wpisane. Informacje pozostają tylko informacjami, dopóki nie zyskają kontekstu. Moim zdaniem *Grecja w Ogniu* stanowi taką całość, jasno definiując stronę konfliktu, po której się opowiada. Nie mamy w zwyczaju serwować gotowej ideologicznej papki.

**Insurekcjonizm nie jest dość popularnym kierunkiem w ruchu anarchistycznym w Polsce czy nawet Europie Środkowo-Wschodniej. Polscy anarchiści nie do końca wyrzekają się przemocy, lecz warunkują ją niemal wyłącznie samoobroną. A akcji bezpośrednich, choćby nawet tych solidarnościowych, odnotować można u nas dosłownie kilka... Jako „znawcy tematu" - gdzie upatrujecie taki, a nie inny rozwój polskiego anarchizmu?**

**R.:** Chętnie posłuchałbym, co na temat twojego pytania mają do powiedzenia anarchistyczni weterani walk z okresu transformacji ustrojowej. Tak się jednak składa, że prawie wszyscy dali już sobie spokój z anarchizmem, co także może być dla nas okazją do nowych przemyśleń.

Przede wszystkim akcje bezpośrednie nie powstają w próżni. Ich rodowód jest złożony, pokuszę się jednak o pewne uproszczenia, pozwalające nakreślić ogólną trajektorię. Najczęściej grupy insurekcyjne rozrastają się tam, gdzie dochodzi do niepokojów społecznych i rozruchów. W Grecji

takie grupy działają od dawna, ale ich nowa fala przyszła wraz z Rewoltą Grudniową. We Włoszech *FAI* uaktywniła się niedługo po zamieszkach w Genui i zabójstwie Carlo Giulianiego (14). Widzimy też, jak po wydarzeniach na placu Tahrir rozwinął się egipski *Czarny Blok*.

**W** latach 70. XX stulecia wysyp partyzantek miejskich wynikał z chęci popchnięcia na nowy poziom wygasających walk z okresu lat 60. Grupy te najżywotniej rozwinęły się w krajach o faszystowskiej spuściźnie, czyli we Włoszech, Niemczech, Hiszpanii i Grecji, choć były obecne także we Francji czy Anglii. Często nawiązywały one do tradycji antyfaszystowskiego oporu i wszędzie tam miały wzorce w lokalnych tradycjach Ruchu Oporu, który często tworzyli komuniści. Na to nałożyła się przemoc imperializmu i ruchy studenckie.

**P**opatrzmy teraz na Polskę lat 90. Jakie wzorce mają młodzi polscy anarchiści? Po 40 latach stalinizmu, jeśli w ogóle już coś wtedy wiedzą np. o *Rewolucyjnych Mścicielach* czy *Anarchistycznej Federacji Polski* (15), to i tak nie ma żadnej ciągłości personalnej, organizacyjnej, doświadczeń, tradycji. Miast tego zieje wielka dziura państwowej dyktatury. Anarchiści Rewolucji 1905 roku to postaci sprzed stu lat, woskowe figurki, bohaterowie bajki. W praktyce głównym punktem odniesienia pozostaje prawicowa *Solidarność* z jej taktyką *non-violence*, której wpływ przejawia się później w antykomunizmie anarchistów oraz ich walce o wolną Czeczenię. Te różnice nie mogą ujść naszej uwadze. W czasie, gdy zachodni lewacy w latach 60. wspólnie atakowali imperializm, polscy anarchiści w latach 80. razem z prawicową *Solidarnością* obalali spróchniały stalinizm. Dlaczego *Solidarność* nie rozwinęła skrzydła zbrojnego? Zapewne terror systemu i strach ludzi był zbyt wielki. To jednak temat na odrębną dyskusję. W tej magmie krystalizuje się rodzaj anarchizmu kontr-kulturowego, posługującego się umiarkowanymi, demokratycznymi narzędziami walki.

**J**est pewna niesamowita książka, zupełnie zapomniana, która stara się skonfrontować ze sobą zjawiska buntu po obu stronach „żelaznej kurtyny". To *Agitka* Anny Bojarskiej (16). Jej bohaterem jest młody chłopak Krzysztof Paliwoda, który żyje w PRL i koresponduje z bojowniczką *RAF*, zamkniętą w więzieniu Stammheim. Jest zafascynowany rewoltą 1968 roku. Za uzbierane pieniądze wydostaje się z kraju i jedzie poznać jej uczestników. Po powrocie do Polski oglądamy jego oczami Stocznię Gdańską w Sierpniu'80. Dwa doświadczenia, dwa zupełnie inne światy - czy mają ze sobą coś wspólnego? Jak w trybach wielkiej historii może odnaleźć się taki pyłek, jakim jest jednostka?

**T**o jednak nieprawda, jeśli ktoś powie, że przemocy w ogóle nie było. Po pierwsze *Solidarność* ostro dymiła na ulicach, byli ranni, barykady, w ruch szła kostka brukowa, podpalano *suki* itp. Mieliśmy kilka prawicowych zamachów, np. na Muzeum Lenina w Poroninie. W 1982 r. w Lubinie działała grupa robotników, podkładająca bomby pod mieszkania wrogów *Solidarności* i miejsca gdzie pojawiało się *ORMO*. W 1979 r. próbowano wysadzić pomnik Lenina w Nowej Hucie, a 8 lat wcześniej w powietrze wyleciała aula uniwersytetu w Opolu, gdzie miały się odbyć obchody Dnia Milicjanta. Anarchiści i punkowcy tamtego okresu również wszczynali ostre uliczne zamieszki. Ta atmosfera pełzającej brutalności, cechowała okres swoistego „bezkrólewia", jakie panował na przełomie lat 80/90. Nie całkiem jeszcze wypaliła się uliczna aktywność, a zarazem nie okrzepł jeszcze nowy porządek, panowało więc ogólne rozprzężenie. Można było zajumać miliony jak Bagsik (17) i można było podpalić rosyjski konsulat, jak *LFW* (18), która chciała wykorzystać tę atmosferę i sama była jej wytworem.

**W** połowie lat 90. tradycję ulicznej przemocy na mniejszą skalę kontynuowali ludzie z Krakowa, którzy potrafili wywołać konfrontację na przykład podczas słynnych *Kontrbali* (19). Zdarzyło się, że poleciał tam w policję koktajl Mołotowa, a niektórzy zatrzymani lądowali w areszcie na dłużej. Według mnie działo się tak, ponieważ zachowana była ciągłość - w ruchu wciąż działali doświadczeni aktywiści, biorący udział w zadymach z milicją, jeszcze za czasów PRL. Znali przemoc i nie bali się jej używać.

**P**ojawiała się ona też na wschodzie kraju, gdzie działała lubelska *LAGA* (20). W Lublinie działała też grupa *Ateistyczny Front Anarchistyczny*, która niszczyła elewacje kościołów oraz podpaliła jeden w Motyczu Leśnym. (21). Ogólnopolskie środowisko próbowało wykręcić się od związków z tym wydarzeniem, twierdząc, że dwaj aresztowani w tej sprawie nie mają nic wspólnego z ruchem - ja jednak nie uznaję takiego zakłamanego tłumaczenia. Jeśli sami uważali się za anarchistów i zrobili to z własnej woli, to dla mnie są anarchistami i tyle. Nie potrzebują żadnej legitymacji szacownych aktywistów ówczesnej *FA*. Nie wykluczałbym jednak, że zmuszono ich do przyznania się, by policja mogła wykazać się ujęciem kogokolwiek w tej sprawie. Lubelski anarchizm bywał nihilistyczny i wojowniczo antyklerykalny. Widziałem to wszystko w gazetach jako dziecko. Nie rozumiałem do końca, o co chodzi, ale czułem zaniepokojenie w słowach dorosłych i wiedziałem, iż chodzi o jakichś ludzi, którzy wywołują zamieszanie. Duża była też rola subkultur, wówczas bardzo licznych. Dochodziło między nimi do regularnych bijatyk, które nie były incydentami, lecz codziennością. W miarę jak zmieniał się ustrój, system coraz szczelniej zaczął wchłaniać ludzi i przykręcać śrubę, a subkultury zaczęły zanikać.

**N**a początku lat 90. wśród anarchistów pojawił się rozłam między pokojową linią społeczną, reprezentowaną przez liderów środowiska, takich jak Jany Waluszko i Krzysztof Galiński (22), a insurekcjonistami z *Ludowego Frontu Wyzwolenia*, pod przewodnictwem Piotra Ratyńskiego i Romana Ciechanowicza (23). Ludzie z *LFW* byli mniejszością, zostali skrytykowani i odrzuceni, a różnica zdań przerodziła się w otwarty konflikt i groźby. Nie tylko zaczęto wysuwać przeciw nim kłamliwe oskarżenia o agenturalność, ale co gorsza zupełnie usunięto ich z informacji, pism i broszur. Zniszczono ich profesjonalnie, mimo, że to Ratyński, a nie Waluszko, spędził w więzieniu ponad rok za swoją działalność. Pomysł tego pierwszego był taki, żeby cały potencjał działania, drzemiący w licznych jeszcze środowiskach kontrkulturowych skierować na radykalne tory i popchnąć do ataków na władzę. Udało im się to tylko w Trójmieście i Grudziądzu. Tu podpalili konsulat, tam podłożyli bombę prochową. Nie będę wymieniał ich akcji, gdyż można o tym poczytać na *raf.espiv.net*.

**S**mutnym faktem jest, iż środowisko anarchistyczne dokonało autocenzury, wymazując tych ludzi z własnej historii. W efekcie mało kto potrafił powiedzieć mi cokolwiek na ten temat. Od Rafała Górskiego dowiedziałem się tylko o jakimś emisariuszu, który próbował przecierać szlaki między *FA* a *LFW*. Żeby poznać historię tej grupy, musiałem odnaleźć Piotra i dotrzeć do ludzi, którzy mieli w domach jeszcze jakieś materiały. Mój kolega, kręcąc o nich film (dostępny na *YT* pod tytułem *Wróg nr 1*) dotarł do akt sądowych, co dało nam szczegółowy obraz, ktoś innych podesłał swoje domowe archiwa, sam Piotr też wiele nam opowiedział. I tak kawałek po kawałku, udało się zrekonstruować obraz wydarzeń. Wyciągnęliśmy tę historię z zupełnego zapomnienia. Najcenniejszą rzeczą był dla mnie więzienny pamiętnik Piotra, który mi podarował. Przepisałem go i wrzuciłem do Sieci pod sugerowanym tytułem *Robić dobrze, nawet robiąc źle*. Właściwie jest to chyba jedyny zachowany do dziś pamiętnik więzienny, napisany przez polskiego anarchistę, który siedział za swoje idee.

**N**a tym przykładzie widzimy, jak oficjalne środowisko anarchistyczne - a właściwie jego liderzy - blokowało rozwijanie

się pewnych tendencji we własnym łonie. Co prawda we wkładkach *ACK* pojawiały się informacje o walce zbrojnej, stanowiły one jednak egzotyczny powiew z Zachodu, na co dzień obowiązywała nasza przaśna i niezbyt groźna kontrkulturowość. Ten model utrwalił się i obowiązuje do dziś, a bynajmniej nie jest wzorcowy. Na tę wewnętrzną cenzurę nakładała się też nieformalna cenzura ze strony nowego demokratycznego reżimu, który przyniósł nam zupełne przegięcie w drugą stronę - blokadę na wszelką lewicowość, a co dopiero na nurty rewolucyjne. Pierwszą książkę Chomsky'ego wydano u nas dopiero w 1999 r. (24), a ja miałem wtedy poczucie, że trzymam w rękach coś iście rewolucyjnego - tak bardzo zniekształcony ideologicznie był polski rynek książkowy. Przez długi czas anarchiści byli więc skazani na PRL-owskie wydania Kropotkina i Bakunina. Nie było niczego innego. Ta mentalność pokutuje do dziś. Rozwija się cały segment literatury wspominkowej na temat zamierzchłych czasów anarchistycznej świetności, podczas gdy o rewolcie '68 i współczesności wiemy bardzo mało. Z jednej strony to jest postęp, bo zwiększyła się samoświadomość środowiska, które odkopało różne rzeczy z własnej historii i nauczyło się wydawać książki, z drugiej mamy tu bardzo mało refleksji nad współczesnością.

Widzimy zatem z jednej stron brak informacji, z drugiej utrwaloną zgodą - dziedziczoną z pokolenia na pokolenie przez kolejnych młodych anarchistów - co do tego, jak anarchizm powinien wyglądać. Taką formaliną jest m.in. *Federacja Anarchistyczna*, w zamian za poczucie przynależności do środowiska narzucająca młodemu człowiekowi gotowy model organizacyjny wraz z jego własnym wachlarzem dopuszczalnych środków. Szanuję dobre intencje aktywistów, sam działałem w *FA* przez 5 lat, **ale uważam, iż jej członkowie zajmują się podtrzymywaniem przy życiu martwego, biurokratycznego tworu (z całą jego obsesją konsensualności i kolektywu) za cenę własnej samodzielności. *FA* już dawno straciła rację bytu, bo nie ma szerokiego, masowego podmiotu, na jakim - wg założeń jej twórców - powinna się opierać.** Ostatecznie - bez względu na okoliczności - pewni ludzie dokonali takich, a nie innych wyborów, tłumacząc to tym, że nie chcą zrażać do siebie mas, które jak dobrze pójdzie, ruszą z nimi na barykady. Od tamtej pory minęło 20 lat i widzimy, co udało im się zdziałać.

Tę narrację z całym bagażem jej mitów, przejął dziś anarchosyndykalizm, który w dalszym ciągu stara się utrzymać ten homogeniczny wizerunek. Sam rozwój syndykalizmu na pewnym etapie uważam za sukces. Oznaczało to, iż polski anarchizm przestawił się na antykapitalistyczne tory, przezwyciężając np. libertariańskie tendencje. Z walki z wszechwładnym państwem przestawiono się na walkę z wszechwładnym rynkiem. Problem polega na tym, że wciąż mamy do czynienia z jednostronnym fetyszyzmem masowości i walki socjalnej. To nic innego jak socjalistyczny kult kolektywu oraz demokratyczny kult większości.

Mamy więc słabych i bezradnych anarchistów oraz rosnący ruch nacjonalistyczny, który posługuje się zarówno metodami legalnymi jak i nielegalnymi. Co ciekawe, nie ma z tym większego problemu. Nacjonaliści - zarówno ci z salonu „niepokornych" jak i trybun stadionowych - solidarnie obwinili o własne zadymy policję i *Antifę*. Chociaż w Europie Wschodniej faszyzm narasta, mamy jednak takie przykłady jak *Przyjaciele Wolności* (25) na Białorusi czy lokalne grupy *FAI* w Rosji, które bronią lasu w Chimkach oraz atakują banki i komisariaty. Powstały 2 rosyjskie blogi insurekcyjne, gdzie ukazują się filmy i komunikaty, a związani z nimi ludzie opublikowali rosyjskie przekłady dwóch obszernych broszur o *KKO*. Jeśli zaś chodzi o to, co się u nas mówi, to trzeba patrzeć na działania, a nie deklaracje. One są jedynym probierzem. Nawet, jeśli ktoś coś werbalnie aprobuje, a pozostaje bezczynny, to wcale nie znaczy, że dokonał wyboru. Wybór oznacza zgodność słowa i czynu.

**B.:** Na pewno nie nazwałbym się znawcą dziejów polskiego ruchu anarchistycznego, dlatego zamiast wdawać się w rozległe analizy historyczne, skupię się na teraźniejszości. Główną przeszkodą dla zakorzenienia się taktyki insurekcyjnej w Polsce jest postawa części środowiska, która konsekwentnie odmawia insurekcjonistom miejsca w szeregach, cenzurując napływające z innych krajów informacje o atakach, represjach i działaniach solidarnościowych. Trudno więc oczekiwać, że ktokolwiek odważy się na radykalny czyn, mając świadomość totalnej izolacji, osamotnienia. Wiedząc, iż nie ma za sobą nikogo, kto go poprze, a w przypadku represji okaże swoje wsparcie.

Kolejną przyczyną jest brak jakiegokolwiek rodzimego oporu społecznego. W krajach takich jak Grecja, ruch anarchistyczny działa prężnie, angażuje się w szereg projektów, wypracowuje odmienne strategie, które koegzystują ze sobą i wzajemnie się uzupełniają. Insurekcjoniści są niejako produktem tej wzmożonej konfliktowości, wysiłków, mających pchnąć konfrontację na „wyższy poziom". Natomiast u nas od lat dyskutowane są te same zagadnienia, powielane te same schematy, w które wciskani są potencjalni nowi uczestnicy ruchu. Nie ma tutaj mowy o jakiejkolwiek linearności prowadzonej walki.

Stosunkowo łatwo jest zaangażować się w takie projekty jak *Food Not Bombs* (26), kolektywy rowerowe etc. To idealna baza dla ludzi, którzy chcą coś robić, cokolwiek. Problemem jest mała ilość osób, jakie w ramach doświadczenia nieskuteczności tych działań dokonują korekty, poszukując innych możliwości. **Wspomniane inicjatywy *FNB* są idealnym przykładem anarchistycznego aktywizmu, który pozostaje bez znaczenia dla walki społecznej i tworzenia rewolucji.** Trzeba zadać sobie pytanie, czy to jest sensowne i pożyteczne działanie. Może lepiej wycofać się, niż tworzyć struktury, oferujące ludziom złudzenie anty-systemowości, w rzeczywistości wciskając ich w schematy zachowań, będących na rękę państwu. Władza często od ciszy woli dialog.

Tego typu refleksje obecne są na Zachodzie, gdzie ruch społeczny znajduje się w innym miejscu. **W Polsce za sukces uznaje się zmobilizowanie i zebranie obywateli wokół jakiejkolwiek sprawy, to wydaje się iście rewolucyjne**, ale na Zachodzie anarchiści wchodzą w już istniejące struktury



protestu, poddając krytyce reformistyczne, aktywistyczne elementy i radykalizując pozostałych.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę z ukrytej systemowej przemocy, jakiej codziennie doświadczamy. Podlega ona normalizacji, dlatego akt podłożenia bomby, czy podpalenia banku może wydawać się nieadekwatny. To nie powinno nas jednak zmylić. Ile razy słysząc o niezliczonych ofiarach kolejnej „humanitarnej interwencji" reagujemy moralnym oburzeniem, organizując pisanie listów, kilkuosobowe pikiety. To tragiczne niedopasowanie metod do sytuacji. Inskurekcjoniści mówią, iż znajdujemy się w stanie wojny i że wymaga to od nas wybrania jednej z jej stron oraz podjęcia zdecydowanych kroków. Demokracja to brudna rzecz, dlatego musisz się ubrudzić. **Niestety część polskich anarchistów chce pozostać czysta, roszcząc sobie prawo do wytykania palcem tych, których białe koszule pokrył bitewny kurz.**

**Od czasu do czasu w ruchu anarchistycznym pojawiają się druzgocące krytyki taktyki insurekcjonistycznej - w tym niestety, również oskarżenia o prowokatorstwo czy nawet inspirację ze strony tajnych służb. Choć jak na razie, tajnych agentów wykryto chyba więcej wśród działaczy otwartego ruchu anarchistycznego... Co chcielibyście przekazać ludziom, którzy wysuwają takie insynuacje?**

R.: No właśnie, że się nie pojawiają. Przynajmniej ja na ten temat nic nie wiem. U nas jest w ogóle moda na krytykowanie czegoś, zanim się to pozna, moda na powielanie jakiegoś szablonu. Ile mamy u nas książek o insurekcjonizmie? Żadnej. A ilu krytyków? Niejednego.

Insurekcjonizm nie jest wyłącznie taktyką, to szersza próba przedefiniowania anarchizmu, jego celów, postaw i analizy tego, czym jest władza. Tu nie chodzi tylko o łatwo wskazywalną przemoc, umiejscowioną w jakiś strukturach na zewnątrz, ale też o całych obszar tego, co przywykliśmy uznawać za prywatne, naszych codziennych wyborów życiowych, relacji z innym ludźmi. Możemy sobie mówić, iż jesteśmy anarchistami, ale władza i pewne postawy wpojone nam przez otoczenie, istnieją przede wszystkim w naszej głowie, w sposobie, w jaki myślimy, czujemy, pragniemy się dostosować czy unikać ryzyka, jesteśmy dyskretnie konformizowani przez społeczeństwo, rodzinę. Twierdzę, że młodociani punkowcy czy hippisi byli bardziej wywrotowi niż dzisiejsi anarchiści, którzy po demonstracji rozchodzą się do domów i aplikują grzecznie na jakiś staż, wskakując w garnitur na rozmowę kwalifikacyjną czy pilnie ucząc się do matury, by dostać na wymarzony kierunek studiów. Dochodzimy tu do ważnej kwestii, która sprawia, iż wiele osób odrzuca insurekcjonizm. Jest nią strach przed utratą swojego miejsca w społeczeństwie władzy.

W przypadku insurekcjonizmu można stać w pół kroku między zwykłym życiem a walką, jednak zawsze wisi nad tym groźba więzienia, z jaką trzeba się liczyć. Tu stawka jest o wiele większa, a więc i wybór o wiele poważniejszy, dlatego stać na niego nielicznych, choć sami insurekcjoniści nie zgodziliby się z takim postawieniem sprawy. Idąc do więzienia tracisz wiele osobistych korzyści, oferowanych przez system i tracisz prywatnie: wolność, kontakty z bliskimi itp. To spory wstrząs emocjonalny. Nic więc dziwnego, że wiele osób może się tego bać. Insurekcjonizm mówi, że ten strach też jest formą władzy, ograniczającą nasze decyzje, że powinniśmy zabić glinę we własnej głowie, który terroryzuje nas lękiem przed karą. Ja osobiście szanuję ten strach i chodzi mi tylko o uczciwość w tej kwestii, by nie kamuflować go jakimiś ideologicznymi wykrętami czy potępieniami „złej" strategii. Dla mnie antyautorytaryzm tym właśnie różni się od autorytaryzmu, że kiedy w grupie faszystów ktoś mówi, iż czegoś nie zrobi, bo się boi, uznawany jest za gorszego i słabszego, natomiast wśród anarchistów nie powinno być takiego wstydu tylko akceptacja. Ktoś może jednak przeżywać ich działania jako atak na własne *ego*, ponieważ radykalne wybory innych, mogą stawiać pod znakiem zapytania poziom jego własnego zaangażowania. Ale o to także insurekcjonistom chodzi, żeby przesuwać horyzont i pokazywać ludziom, że można i trzeba pójść dalej. On przecież nie jest stały. Tylko nie poprzez wytykanie palcami, lecz dawanie przykładu. U nas praktykowane jest działanie pokojowe, pozwalające utrzymać się na bezpiecznej pozycji. Nie wskórasz zbyt wiele, ale też nie jesteś całkowicie obojętny - w zamian za to masz komfort tzw. „normalnego życia".

Zarzuty o agenturalność to specyfika sekciarskich walk o władzę i domena stalinistów. Anarchiści i rewolucyjni komuniści nie powinni obrzucać się takimi kalumniami. Grupy partyzanckie zazwyczaj były trudno infiltrowalne z racji przestrzegania konspiracyjnych metod. Pierwsze pokolenie *RAF* wpadło dzięki donosom, a nie policyjnemu śledztwu. Można powiedzieć, że ich głównym wrogiem okazał się glina w głowach mas. *Czerwone Brygady* (27) rozbito, dzięki instytucji świadka koronnego, tzw. „skruszonych", którzy zdradzali własną organizację w zamian za krótszą karę. Greckiej *Organizacji 17. Listopada* (28) służby w ogóle nie były w stanie namierzyć, gdyż tworzył ją hermetyczny krąg przyjaciół, którzy nie rekrutowali nowych członków. Została wykryta dopiero, gdy w ręce policji wpadł jeden z nich, ranny w wybuchu podkładanej przez siebie bomby. Słabością marksistowskich partyzantek była jednak scentralizowana i jednolita struktura. Choć nie było to łatwe, po nitce dawało się dojść do kłębka. Nuklearna strategia insurekcjonizmu stanowi odpowiedź na ten problem, ponieważ proponuje sieć małych komórek, które między sobą się nie znają. W ten sposób rozbicie jednej z nich nie prowadzi do rozbicia innych. Można się zastanawiać - na ile jest to postęp. Bezpieczeństwo się zwiększa, ale potencjał organizacyjny spada, np. brak jest wymiany doświadczeń i umiejętności między komórkami, słabsze jest też zaplecze przechowywania broni czy kryjówek dla zbiegów itp. Można się zastanawiać, czy strategia nuklearna nie jest odpowiedzią na świat, w którym wolności jest już tak mało, że tradycyjne modele podziemne nie są w stanie funkcjonować. Nowoczesne technologie stają się wszechobecne. Pamiętajmy jednak, że rozmawianie o nielegalności w kategoriach zdolności śledczych państwa to myślenie typowe dla władzy. Ludzi można była zamykać, lecz grupy i tak się odradzały, pojawiali się ich kontynuatorzy. Na tym polegał fenomen, idei nie dawało się powstrzymać poprzez penalizację, dopóki były one zakorzenione w umysłach i sumieniach buntowników, a sytuacja sprzyjała ich kiełkowaniu.

Zarzuty o „prowokatorstwo" są zakamuflowaną postawą kapitulacji wobec władzy. Weźmy przykład *Konspiracyjne Komórki Ognia* (29). W ich procesach oskarżeni są także anarchiści, którzy nie należą do tej grupy. Nigdy jednak żaden z nich nie postawił *KKO* zarzutu, że to przez nich trafił do więzienia. Nie tylko byłoby to niesolidarne, ale również zgodne z logiką władzy, starającej się podzielić ludzi na „winnych" i „niewinnych". Uznając „winę" *KKO*, anarchiści ci przyznaliby, iż władza ma prawo aresztować sprawców ataków zbrojnych, a cały problem polega jedynie na tym, iż przez ich działania aresztowała „niewinne" osoby - nie tych, co trzeba. Takie rozumowanie prowadziłoby więc do legitymizacji działań państwa. Nie zrozum mnie źle, wzajemna krytyka jest możliwa, jednak w obliczu prześladowań ze strony władzy anarchiści nie mogą winić się wzajemnie o jej represyjność. Władza tylko na to czeka, by odizolować tych najbardziej niepokornych, zniszczyć ich psychicznie oraz moralnie w zamkniętych celach i zamkniętych umysłach.

Insurekcjoniści prowokują państwo, aby zrzuciło maskę demokratycznych swobód i pokazało swoją nagą przemoc. Mamy więc pytanie, czy za masakrę w szkole Diaz (30) i zabójstwo Giulianiego podczas zamieszek w Genui 2001 odpowiadają działacze *Czarnego Bloku*, czy też działania te

pozwoliły zdemaskować prawdziwą twarz władzy i winni są policjanci oraz politycy?

**B.**: Zarzuty wobec insurekcjonistów dotyczą najczęściej braku integracji z masami, nieadekwatności ich czynów do miejsca, gdzie znajduje się ruch społeczny, postrzegany jako koło zamachowe wszelkich zmian. Mieliby oni rzekomo podpinać się pod jego postulaty, ściągając poprzez „nieadekwatne" metody wzmożone represje na resztę środowiska.

Takie argumenty, padające ze strony anarchistów brzmią, co najmniej niedorzecznie. Po pierwsze, anarchiści zawsze przeciwstawiali aktywną mniejszość biernym masom, dążąc do możliwie najszerszej radykalizacji konfliktów, w które są zaangażowani. Po drugie, budowali swoją moralność w opozycji do państwa i jego wizji sprawiedliwości. Jeżeli uznamy, że dany porządek uderza w naszą wolność i zidentyfikujemy go jako przestępczy, wszelkie działania - mające na celu jego obalenie - będą dla nas całkowicie uzasadnione, mimo że to one będą fałszywie identyfikowane przez władzę jako przestępcze. Występując przeciwko kapitalizmowi, nie możesz spodziewać się, iż obalisz go metodami, które on sam uzna za legalne. Dlatego musisz spodziewać się puszczenia w ruch mechanizmów represji.

Anarchiści społeczni zdają się sądzić, że kapitalizm, państwo, policję - można poddać krytyce w kontekście sprawiedliwości, będącej w rzeczywistości wytworem i narzędziem klas rządzących. Insurekcjoniści twierdzą natomiast, iż możliwe jest to tylko w terminach wojny. Jeżeli ktoś wyklucza takie, czy inne metody działania, ponieważ uznaje je za szkodliwe np. dla budowy ruchu pracowniczego, czyni to używając terminów zapożyczonych od obecnego społeczeństwa, kultury, cywilizacji. Przyjmujemy różne taktyki, bądź tworzymy wizje nowego społeczeństwa w oparciu o fragmentaryczną wiedzę lub wręcz niewiedzę. Podstawowym błędem jest zamykanie się na fakt, iż część naszych założeń, co do kształtu ludzkiej natury, ludzkich potrzeb i sposobu, w jaki mielibyśmy budować przyszłe społeczeństwo może okazać się zupełnie błędna.

Żyjemy w momencie nasilonych niepokojów społecznych, gdy każda iskra ma potencjał osłabienia narzuconego nam morderczego porządku społecznego. Polityka stanu wyjątkowego to gra, w którą państwo zamierza z nami zagrać. Nie oszukujmy się, jeżeli będzie chciało kolejnego Piazza Fontana, czy Piazza della Logia (31), zaaranżuje go. Ryzyko, które podejmujemy jako anarchiści nie ogranicza się jedynie do bycia celem państwowego aparatu represji. Trzeba zaryzykować działania jednocześnie tak krytyczne, jak i eksperymentalne. Istnieje ogromny strach przed odrzuceniem schematów, tak długo podtrzymywanych przez środowisko anarchistyczne, tkwiących w pułapce aktywizmu, lewicowości lub subkulturowych gettach.

W ostatnich latach anarchiści, czy nam się to podoba czy nie, stali się synonimem gwałtownej fizycznej napaści na społeczeństwo klasowe. Być może czas odmówić potępiania tych, którzy są najbardziej zdeterminowani, ale wziąć ich w obronę, ograniczając zdolność państwa do mobilizowania przeciwko nim swoich represyjnych mechanizmów. Jeżeli nie możesz kogoś powstrzymać przed wysadzeniem i podpalaniem swoich wrogów (kto by chciał to robić?), możesz rozpieprzyć zdolność państwa do utrzymania w zamknięciu podpalaczy systemu.

Odnosząc się natomiast do zarzutów o „awangardyzm", czy szkodzenie pozytywnym aspektom, które buduje ruch społeczny. Nihilistycznym insurekcjonistom nie zależy na wzmacnianiu lewicy, czy budowaniu świadomości klasowej. Ona nie jest aż tak istotna, jak niektórzy to przedstawiają. Dowodem na to są zamieszki. Ich uczestnicy instynktownie ukierunkowują swój atak na elementy władzy, jakimi są własność (banki, sklepy) czy policja. Doświadczenia, jakich poprzez akcję bezpośrednią i konflikt społeczny nabywa klasa eksploatowanych, są wystarczającą siłą napędową dla transformacji ludzkich perspektyw i relacji. Insurekcjoniści nie organizują obrony, zamiast tego przygotowują się do ataku.

Dawno przeminął czas społecznych rozwiązań. Nie istnieją już spójne relacje pomiędzy różnymi środowiskami, instytucjami a zindywidualizowanymi jednostkami, nazywanymi „społeczeństwem". **Nie dysponujemy językiem, który opowiada o wspólnym doświadczeniu.** Pytania o płace, emerytury, stabilność zatrudnienia, tragiczną sytuację młodych - maskują faktyczną sytuację. Sugerują, że nie ma atrakcyjniejszej perspektywy niż praca na kasie za płacę minimalną. Ci, którzy zaznali mniej upokorzenia i więcej korzyści żyjąc w „zbrodni", niż zamiatając podłogi, nigdy nie złożą broni, a więzienie nie nauczy ich kochać społeczeństwa. Bycie społecznym zerem nie jest warunkiem upokarzającym, to tragiczny brak rozpoznania terytorium - nic nie daje tak dużej swobody operowania.



Musimy zrozumieć, iż są ludzie, którzy czują się wyobcowani z wizji konfliktu, jaką przedstawiają organizacje społeczne, związki zawodowe. Czują dystans wobec rzeszy pacyfistów, lewicowych sekt, różnego sortu dziwaków, maszerujących w kółko podczas rytualnych demonstracji. Właśnie tutaj wyczuwają nieadekwatność metod. **Znajdujemy się w miejscu końca cywilizacji, a stawką jest nasze życie. Wbrew temu społeczeństwo infekuje nas chorobą, która osłabia nasze organizmy, każe unikać konfliktów lub rozwiązywać je w możliwie najłagodniejszy sposób.** Niektórzy nie mogą dłużej czekać.

Jeżeli zrobisz krok w tył i przyjrzysz się dokładnie ruchowi antykapitalistycznemu, dostrzeżesz jak wszystkie czyny anarchistów insurekcyjnych rezonują w umysłach i sercach ludzi, którzy są najbardziej zdeterminowani do podjęcia walki. Nie chcesz się do nich przyłączać, proszę bardzo, ale nie wyręczaj państwa w pacyfikowaniu obszarów, naprawdę pozostających poza wszelką kontrolą.

**Wydaje się, że nihilistyczni partyzanci odrzucają walkę klas i w swoich działaniach oraz języku stają w opozycji do**

**tradycyjnych i powszechnych nurtów anarchizmu, takich, jak popularny również u nas anarchosyndykalizm. Czy przyjmując taką pozycję - sami nie skazują się na izolację?**

**R.**: Myślę, że pora przestać rozliczać insurekcjonistów i zacząć pytać o to, co takiego udało się osiągnąć dzisiejszym anarchosyndykalistom, bo to głównie z ich strony pojawia się krytyka. Przez wiele lat działałem w tym nurcie, znam dobrze jego optykę, darzę szacunkiem tę tradycję historyczną i uznaję wagę walk takich jak Hiszpania '36. Uważam jednak, iż ten nurt nie przystaje do dzisiejszej rzeczywistości. Abyśmy mogli się rozwijać, konieczne jest dziś szersze ujęcie Anarchii i polemika z tradycyjnymi teoriami proletariackiego zbawienia.

Anarchosyndykalizm tkwi w klasycznym modelu walki z materialną biedą i o pracę, podczas gdy prawdziwie rewolucyjna bieda w takim rozumieniu, istnieje dziś już „tylko" w Trzecim Świecie. Europa jest postlewicowa od co najmniej pół wieku. Wszelkie podejmowane w tym czasie wysiłki, dążące do poprawienia sytuacji zachodnioeuropejskiej klasy pracującej, prowadziły do jej coraz większej integracji z systemem, ponieważ był on w stanie (i musiał) zaabsorbować większość jej żądań i skorumpować ją dostępem do dóbr materialnych. Przesunęło to wyzysk jeszcze bardziej do trzecioświatowych kolonii.

Dziś robotnicy nie żądają niczego, poza zachowaniem tego, co oferowało im państwo opiekuńcze. Są w defensywie, walcząc nie przeciw państwu, lecz o państwo - zdolne postawić tamę roszczeniom globalnego kapitału. **Domagają się więc utrzymania stanu, kiedy mogli koegzystować pokojowo z kapitalizmem, ciesząc się materialną obfitością i stabilnością. Przyłączanie się syndykalistów do tych żądań stawia ich w paradoksalnej sytuacji, bowiem jako anarchiści zaczynają bronić pewnego modelu państwa.** Wciąż widzimy, jak chcą, by państwo zrobiło dla pracowników to lub tamto, broniło ich praw itp. Idąc ślepo za pracownikami anarchosyndykaliści przeobrazili się w demokratyczną grupę nacisku, lobbując za tą czy inną reformą. Robią to, bo dogmatycznie wierzą, że gdzieś po drodze robotnicy się zradykalizują. Dzieje się jednak odwrotnie, to anarchiści gdzieś po drodze przeistaczają się w zwyczajnych socjalistów. Czemu? Ponieważ strategia A-syndykalizmu była dobra na początku wieku XX, gdy polityczna i ekonomiczna przemoc systemu była naga, brutalna i nie pozostawiała złudzeń.

Wierzono wówczas, iż system nie spełni postulatów robotniczych, tylko stłumi je represjami, co popchnie proletariat ku programowi całościowej przemiany społeczeństwa. I tak się działo. Na tym drastycznym gruncie kwitł polityczny i komunistyczny ruch robotniczy, wybuchały rewolucje. Dzisiejszy świat jest inny. „Pierwszoświatową" realność konstytuuje porządek obfitości i konsumpcja, rozwój nowych technologii i społeczeństwa sieciowego. **Rewolta '68 roku pokazała, że robotnicy nie chcą już rewolucji, zadowalając się stałą pracą, podwyżką płac, własnym autem, telewizorem i domkiem na przedmieściach. Ideologią mas stał się konsumpcjonizm.** W latach 60. motorem zmian była rewolucyjna inteligencja, studenci, a nie robotnicy.

W epoce obfitości nadszedł nowy typ rewolucyjnej refleksji - dążenie nie do zdobycia pracy, lecz do jej całkowitego zniesienia. Prekursorami tego myślenia były prądy, tworzone przez Nową Lewicę, sytuacjonistów, Marcusego i Reicha, neopsychoanalizę czy Szkołę Frankfurcką (32). Nie mówiono o zniewoleniu biedą, lecz obfitością. Nie chodziło o społeczeństwo robotników, ale o społeczeństwo bez robotników, społeczeństwo wolnych twórców, a nie wytwórców. Już nie tylko o wyzysk w fabryce, ale również wyzysk czasu wolnego.

Zgadzam się, że jesteśmy w momencie, który w jakimś stopniu cofa tę tendencję. Nie wiemy jednak, jak daleko ani na jak długo ona się cofnie. Po doświadczeniach wieku XX, istnieje już pewna zgoda między wyzyskującymi i wyzyskiwanymi odnośnie tego, co mogłoby jej zapobiec. Wypracowano modele, pozwalające skutecznie pacyfikować masy, bez konieczności używania otwartej przemocy. Wydaje mi się, iż pomimo kryzysu, będzie się to odtwarzać w różnych postaciach. Kapitalizm jest systemem o potwornie dużej żywotności. Poziom życia w Europie już spada, ale czy cofnie się do stanu, jaki panował 100 lat temu? Co z tego, że zanika stabilność zawodowa, skoro jak na razie wszyscy niezadowoleni mogą po prostu wyjechać, dorobić się gdzie indziej i jeszcze nazywają to wolnością? Ludzie dostali do głowy potężny zastrzyk trucizny, jaką jest kultura masowa, rozrywka i inne formy znieczulenia. Nie zmienimy ich, dopóki sami nie zechcą się zmienić, ale możemy zmienić siebie.

Buntuję się przeciwko stawianiu spraw głównie przez pryzmat ekonomii, ponieważ socjalny wymiar buntu zawęża nasze spojrzenie na jego szerszy, egzystencjalny wymiar obecny pod innymi postaciami, takimi jak choćby właśnie odmowa pracy, nieprzystosowanie, zagubienie, sztuka czy szaleństwo. Ciągłe mówienie o etatach, emeryturach i płacach prowadzi do tego, iż dla większości ludzi problem zostaje rozwiązany, jeśli tylko zdobędą dobre warunki zatrudnienia. Ilu znamy anarchistów, którzy ucichli, gdy tylko wydrążyli sobie ścieżkę jakiejś kariery zawodowej wewnątrz systemu? Znikają wtedy pytania o to, czemu to wszystko służy, ten nieustający rytm produkcji i konsumpcji, ta obsesja pracy i dorobkiewiczowska etyka poziomu życia. Ja wolę być biedny, ale za to pracować mało. Swoje bogactwo widzę gdzie indziej.

Społeczeństwa walczące o interes klasowy, łatwo wymieniają stabilność materialną w zamian za kontrolę nad swoim życiem, którą oddają chętnie jakiemuś Chavezowi czy Obamie. Tak kończy wiele ruchów społecznych, dzisiejsze sojusze zwykłych obywateli z anarchistami sprowadzają się do braku lewicowej reprezentacji, ludzie wtedy chwytają chętnie każdą życzliwą dłoń. Obawiam się, że gdy tylko pojawi się jakiś dobrodziej, masy nie będą skupiać się na zniesieniu władzy.

Czy to znaczy, iż mamy obrazić się na społeczeństwo i zamknąć we własnym getcie? Nie, bo cały czas ma ono wybór i pojawiają się jednostki, które go dokonują. Chodzi raczej o to, by nauczyć się działać pomimo społeczeństwa, by anarchiści raczej krystalizowali własną jakość, a nie dostosowywali się do oczekiwań mas. Społeczeństwo anarchistyczne może być czymś, na nadejście czego czekamy jak na Królestwo Boże, a może też urzeczywistniać się w naszych indywidualnych wyborach. Kwestia tego, co myślą ludzie, wcale nie rozstrzyga sensowności i celowości walki. Jeśli coś jest złe - sprzeciwiamy się temu, nawet gdy inni milczą. Anarchizm opiera się bowiem na nieposłuszeństwie w społeczeństwie posłusznych, na złamaniu norm tam, gdzie dla wielu są one naturalnymi granicami świata. Dobrym przykładem jest tutaj antyimperializm. Jeśli anarchiści chcieliby powstrzymać machinę militarną, musieliby zaatakować sektor zbrojeniowy (który zatrudnia w naszym kraju tysiące ludzi) a wówczas ich cele stanęłyby na drodze interesowi pracowników, żyjących z produkcji broni. Rozumiem, że tych robotników można agitować, trzeba by jednak uważać, żeby nie poszczuli psami.

Oglądałem niedawno dokument na temat instytucji dozoru elektronicznego. Skazany może odbywać karę w domu, ale wolno mu wychodzić tylko do pracy oraz dla załatwienia podstawowych obowiązków. Rygor karny pozwala mu przebywać na zewnątrz w godzinach od 9:30 do 18:30. Z tego wynika, że większość ludzi żyje na co dzień w instytucji takiego dozoru, a jedyna różnice jest taka, że ich kajdany są niewidzialne. Powinniśmy zacząć zwracać uwagę na inne formy zniewolenia, obecne na poziomie świadomości, postaw życiowych, wyznawanych wartości, odkrywać mechanizmy manipulacji, ingerujących w naszą emocjonalność i eksploatujących nasz potencjał twórczy. Możemy się tu uczyć

nawet od hippisów, którzy są dla mnie fascynujący, ponieważ najkonsekwentniej przeprowadzili odmowę pracy. Co ciekawe, udało im się przy tym zdemaskować przemoc systemu, który nie miał pojęcia, co zrobić z taką masą nieproduktywnych jednostek, odmawiających wejścia w role społeczne. Z bezsilności reagował agresją. Hippisi byli prześladowani przez gliniarzy, bici, wtrącani do aresztów, czasami zabijani. Europejscy studenci, którzy zakładali eksperymentalne komuny, zrywając z mieszczańskim trybem życia, także rewolucjonizowali je tu i teraz na indywidualnym poziomie, który pomagał im konsolidować i rozwijać swoją wywrotową tożsamość. Tak przygotowani, kolektywizowali swoje odmowy, stając się zapalnikiem zmian. Zarówno niechlujni studenci w rozciągniętych swetrach, jak i „brudni, zarośnięci" hippisi, byli dosłowną kontestacją mieszczańskiej etyki, która co prawda nie pozwalała wyjść z domu z plamą na krawacie, nie miała jednak nic przeciwko zrzuceniu bomby atomowej czy budowie obozów koncentracyjnych. To ciekawe, iż w europejskim '68 o rewolucji mówiła głównie inteligencja. Nie rozumiem tych zarzutów, że jacyś członkowie *RAF* pochodzili z tzw. „dobrych domów". To właśnie dzięki temu z jednej strony mieli szerszy horyzont, by zrozumieć świat, w jakim żyli, z drugiej tym większą winę odczuwali za to, jaki on jest i pragnęli zmyć z siebie winy swoich rodziców, którzy za ten świat odpowiadali. Mamy tu tę samą postawę, co u rosyjskich narodników, którzy wyrzekali się przywilejów swojej klasy i szli w lud, by „ewangelizować". Zaangażowana inteligencja jest ideotwórcza. W '68 nadal taka była w czasie, gdy robotnicy przestali przewodzić czemukolwiek.

**Często w komunikatach grup insurekcyjnych pojawia się określenie „anarchiści *praxis*" oraz „nihiliści". Czy takie „nowe" nazewnictwo ma na celu izolowanie się insurekcjonizmu od anarchizmu głównego nurtu - czy niesie może za sobą coś więcej...?**

**R.:** Nihiliści to anarchiści-indywidualiści. Te nazwy można stosować zamiennie. Nihilizm to antyspołeczny nurt anarchizmu, który stawia w ogniu krytyki również społeczeństwo, pokazując, że jest ono współwinne naszego zniewolenia. Społeczeństwo to siedlisko uległości, konformizmu i szacunku dla władzy. Zamiast uwodzeniu całych grup czy klas społecznych, nihiliści koncentrują się na budowaniu więzi z pojedynczymi jednostkami obdarzonymi wrażliwością i rewolucyjnym sumieniem, jakie można odnaleźć wszędzie, od fabryk począwszy, poprzez artystów i studentów, na kryminalistach skończywszy. Nihilizm to nie tyle filozofia budowania ruchu społecznego, co filozofia osobistego buntu.

Żeby wyjaśnić, czym jest *Praxis* trzeba sięgnąć do filozofii starożytnej, której kolebką, jak wiemy była Grecja. Pojęcia takie, jak *Praxis* i *Logos,* pojawiały się u tamtejszych filozofów, którzy poszukiwali źródeł rzeczywistości. *Logos* u Heraklita to rozumność przenikająca świat, to słowo oznaczające zrozumienie. Natomiast *Praxis* to proces, w którym teoria, lekcja czy umiejętność zostaje wcielona w życie za pośrednictwem działania, przy czym działanie to musi być rozumne i skuteczne, innymi słowy mądre. *Praxis,* uznawana przez Greków za obszar aktywności ludzi wolnych, wiąże się zatem niejednokrotnie z aksjologicznym wymiarem czynu. Mówiąc prościej, takiego czynu, jakiego celem jest osiągnięcie pewnych wartości i idei. A zatem anarchiści *praxis* to tacy anarchiści, którym chodzi o zrealizowanie pewnego zrozumienia w konkretnym działaniu oraz o uzgodnienie anarchistycznej moralności z czynami jednostki. Echa zagadnienia relacji między praktyką i teorią, spotykamy u wielu filozofów, na przykład u Marksa, gdy mówił, że jego teoria uzbraja robotników w narzędzie zrozumienia rzeczywistości, zaś świadomy ruch proletariacki uzbraja teorię w możliwość przekształcania świata.

Myślenie *Praxis* ma bardzo konkretne skutki. W tekstach *KKO/FAI* pojawia się krytyka środowiska anarchistycznego, pogrążonego w wygłaszaniu kawiarnianych manifestów i konsumowaniu kultury alternatywnej. „Wielu jest takich, którzy dużo mówią o Anarchii, ale tylko nieliczni żyją jak anarchiści" - mówi nihilistyczne motto, które podkreśla rolę indywidualnych wyborów. Skoro to czyn urzeczywistnia wartość, to również wartość ludzkiego życia zostaje określona przez charakter czynu. Dlatego *Komórki Ognia* mówią: „Nie szanujemy ludzkiego życia jako czegoś, co stanowi wartość samą w sobie. To wybory są tym, co nadaje ludzkiemu życiu wartość lub go jej pozbawia."

Rewolucyjna godność nakazuje członkom *KKO* wziąć odpowiedzialność za swoje czyny, dlatego wszyscy oni - obecnie jest to 10 uwięzionych osób - otwarcie zadeklarowali przynależność do organizacji i kolektywnie oświadczają sprawstwo wszystkich jej ataków. I oczywiście, tak, ta postawa pozostaje w opozycji do anarchizmu społecznego, który swój radykalizm ogranicza zaledwie do retoryki.

Filozofia *FAI* i *KKO* przywiązuje też dużą wagę do tego, żeby każdy akcja bezpośrednia była opatrzona komunikatem, wyjaśniającym postawę i decyzję osób, które go przeprowadziły. Działania bez teorii pozostaje ślepe, a teoria, zrozumienie bez *Praxis* pozostaje nieme. Dzięki komunikatom tworzy się przestrzeń dyskusji, rozwija się świadomość i sumienie, objaśniana jest filozofia czynu, a także dokonuje się trwały wkład w budowę anarchistycznego dyskursu.



Insurekcjonizm ma jednak jeszcze jeden aspekt. Zwłaszcza w wydaniu prymitywistycznym, pochwala on kult instynktu i dzikości, zachęcając do zerwania z chłodną racjonalnością, cechującą dzisiejsze zrutynizowane życie w wielkich metropoliach. Jeśli przyjmiemy, że nowoczesna racjonalność zabija w nas to, co autentyczne i prawdziwe, wówczas *Praxis* będzie wskazywać nam ścieżki uwolnienia się od tych ograniczeń.

Pokrewnym zagadnieniem jest używanie przez Greków słowa „terroryzm". W języku greckim używa się dwóch terminów: szeroko rozumianego *terrorismos* oznaczającego „sianie terroru, strachu" oraz bardziej politycznego *tromokratos* - oznaczającego państwowy terror, wiążącego się z sądami, policją, zarzutami kryminalnymi itp. Partyzanci odwracają znaczenie tego drugiego, nazywając swoje akcje „anarchistycznym *tromokratos*", a więc przemocą, która zostaje zwrócona państwu. Warto więc pamiętać, że Grekom chodzi przede wszystkim o anarchistyczny terroryzm, uderzający w aparat systemu, a nie w zwykłych obywateli. Znam tylko jedną akcję, przeprowadzoną na przestrzeni ostatnich lat, która miałaby cechy tego ostatniego. W połowie 2009 roku *Nihilistyczna Frakcja KKO* podłożyła bombę przed budynkiem, gdzie trwał wiec wyborczy premiera Karamanlisa. Celem zasiania strachu był nie tylko polityk, ale i jego wyborcy. Jednak i w tym przypadku, jak w każdym innym, zamachowcy

powiadomili służby odpowiednio wcześnie, by mogły one ewakuować budynek.

**B.**: W zasadzie nie mam tutaj nic do dodania. Pamiętajmy jednak, że nihiliści stanowią tylko jeden z elementów ruchu insurekcyjnego, formułując całkowicie nowy rodzaj wezwania - przeciwieństwo „trzecioświatowej" partyzantki, atakującej imperializm, by zainspirować rewolucję społeczną. Nihiliści, będący przedstawicielami indywidualistycznej tendencji w ruchu anarchistycznym, obarczają odpowiedzialnością za obecny stan rzeczy również społeczeństwo. Wskazują na jego bierność i posłuszeństwo, dlatego nie postrzegają go jako podmiotu zmian rewolucyjnych. Jeżeli dokonują ataku, mają na celu zemstę, pomszczenie życia zmarnowanego egzystencją w warunkach kapitalistycznej eksploatacji i alienacji oraz kreację warunków, przestrzeni dla rozkwitu odmiennej, „nieskorumpowanej" moralności.

Zamiast dyskutować o wyglądzie przyszłego świata i wysuwać idealistyczne postulaty, chcą zniszczenia wszelkich mechanizmów, poprzez które działa władza. Świadomej i natychmiastowej organizacji destrukcji wszystkiego, co nas zniewala. Przekroczenia miejsca skrajnej izolacji i słabości, gdzie się znajdujemy, poprzez hart ducha, nieustępliwość, bezkompromisowość. Przy czym, władza dla nihilistów nie jest narzędziem w rękach rządu i podlegających mu instytucji, jak policja, wojsko, których zadaniem jest pacyfikować niepodporządkowanych. Wierzą, że polityczna władza działa także poprzez instytucje i obszary, jakie zdają się pozostawać neutralne lub nieistotne dla walki rewolucyjnej.

Chciałbym także podkreślić, iż pojęcie społeczeństwa jest różnie definiowane wśród samych nihilistów. Niektórzy widzą w masach bezwarunkowego wroga jakiejkolwiek wolności, podczas gdy inni twierdzą raczej, że społeczeństwo jako takie nie jest wrogiem, a tylko ci, którzy je „podtrzymują i stwarzają".

**W archiwum waszego serwisu można znaleźć również informacje, odnoszące się do działań lewicowych grup partyzanckich. W takich przypadku - podobnie jak przy temacie lewackich grup partyzantki miejskiej z lat 70. ub. w. - możecie spotkać się z oskarżeniami o sprzyjanie marksistom-leninistom - bo takie poglądy w większości głosili partyzanci miejscy, jak i ci z „trzecioświatowych" dżungli.**

**R.**: Trzymam się z dala od sekciarskiego myślenia, że jak się o czymś pisze, to się jest automatycznie tego zwolennikiem. Od takiego myślenia jest już tylko krok do zakazywania innym albo samemu sobie czytania czegoś, co nie zgadza się z jedyną słuszną ideologią. Nie trzeba zgadzać się z komunistami czy insurekcjonistami, by okazywać solidarność ich więźniom. Dla wielu rewolucjonistów zasada solidarności z więźniami politycznymi pozostaje nadrzędna wobec różnic politycznych. Trzeba też rozróżnić „komunistów" z partii stalinowskich, obecnych w zachodnich parlamentach od rewolucyjnych komunistów, którzy prowadzili autentyczną walkę zbrojną. Jak zajrzysz na stronę berlińskiego *ACK* to zobaczysz, że anarchiści udzielają wsparcia równie prześladowanym członkom *Komórek Rewolucyjnych* (33) czy *Frakcji Czerwonej Armii*. W Belgii grupa anarchistów pomaga więźniom *Walczących Komórek Komunistycznych* (34), w Grecji część anarchistów solidaryzuje się z zakładnikami państwa z *Ruchu 17. Listopada*. Ja nie mam z tym problemu.

Komuniści i anarchiści mają te same ideały - świat bez wyzysku i władzy. Jednak komuniści wierzą, że władza jest neutralnym narzędziem, które można przejąć i wykorzystać do zniesienia nierówności i dopiero potem to narzędzie samo miałoby zaniknąć.

Nie zgadzam się z tym. Po pierwsze władza nie jest narzędziem, lecz stosunkiem między ludźmi. Po drugie wiele narzędzi nie jest neutralnych, gdyż same w sobie potrafią konstytuować nowy typ relacji międzyludzkich. Tak jest nie tylko z władzą, ale również np. z bronią atomową czy nowymi technologiami. Nowe narzędzia przynoszą zmiany na głębszym poziomie, zmieniając ludzką mentalność, ingerując w emocje, zachowania i tkankę społeczną. Na przykład pojawienie się maszyn przemysłowych stworzyło proletariusza, zmieniło jego dotychczasowego warsztat pracy i styl życia, wpłynęło na rozwój miast i migrację ludności.

Tak samo jest ze wspólnotą, w jakiej uczestniczysz. Możesz do niej wejść z jakimś wywrotowym planem, ale jeśli pobędziesz w niej dość długo i zaczniesz się z nią integrować, twój punkt widzenia ulegnie zmianie. Kiedy zaczynasz działać w związku zawodowym czy organizacji pozarządowej - przyswajasz sobie legalne, obywatelskie formy protestu i tracisz kieł po kle, pazur po pazurze, co stopniowo czyni się wrogiem anarchistycznych metod działania. Przecież z tego samego powodu anarchiści nie chcą iść do parlamentu czy rady miasta. Władza deprawuje, bo narzędzie i stosunki, rządzące daną wspólnotą nie są obojętne, lecz na nas oddziaływają. W tym sensie, aby pozostawać anarchistą - trzeba wybierać anarchistyczne metody działania i trzymać się z tymi, którzy podążają wywrotową ścieżką, dając ci alternatywną wspólnotę, inną niż społeczeństwo.

**B.**: Anarchiści zawsze adaptowali pasujące im elementy z innych radykalnych idei i tendencji, odrzucając te fragmenty, które uznali za szkodliwe i niepotrzebne. Ta otwartość, brak ograniczeń i twardych schematów stanowi największą zaletę anarchizmu. W zupełności podzielam to przekonanie. Pożyczając różne elementy, nie musisz „kupować" całego pakietu ideologicznego.

Działalność takich ugrupowań jak *RAF*, *Czerwone Brygady*, czy *Ruch 17. Listopada* wzbogaca nas o pewne doświadczenia, zarówno pozytywne jak i negatywne. Ich zwycięstwa, porażki dostarczają nam inspiracji i wniosków. Dają wskazówki, co powinniśmy przyswoić, a czego unikać.

Stanowczo odrzucam wszelkie ideologiczne etykietki. Jeżeli ktoś jest zainteresowany społeczną wojną, jego sojusznikiem powinien być każdy, kto dzielni ten sam cel - anarchista, insurekcjonista, czy nie. Oczywiście ustawiając się w opozycji do porządku społecznego, musimy jasno określić cel naszego ataku oraz metody, jakimi chcemy go osiągnąć. Tylko w ten sposób unikniemy nieporozumień. Jako anarchiści nie kolaborujemy z państwem, nacjonalistami, lewicą, pacyfistami i wszelkiego sortu reformistami, to oczywiste. W zetknięciu z innymi zawsze pojawia się pierwiastek podobieństw i różnić w podejściu do zastanego porządku i metod jego obalenia. Zamiast jednak skupiać się na różnicach i kładzeniu podwalin dla przyszłego społeczeństwa, sugeruje raczej, aby najpierw zburzyć obecne.

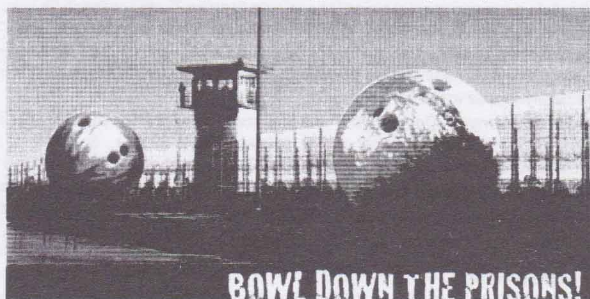
Dlatego właśnie za najlepszą komórkę organizacyjną uważam tzw. *affinity groups*. Interakcje twarzą w twarz, debaty, dyskusje i wspólne planowanie daje nam silną bazę, sięgającą daleko poza fałszywą jedność, którą często oferuje ruch społeczny. Te prawdziwe i bezpośrednie relacje pozwalają nam się poznać, co skutkuje głęboką wiedzą o poglądach danej osoby, jej perspektywach, osobistych możliwościach i ograniczeniach, a także sposobie pracy. Tutaj nie liczy się pozycja społeczna, płeć, przynależność, wyznawane idee, rasa. Nie wymazuje się idei lub ludzi ze względu na ich identyfikację.

**Jesteście portalem informacyjnym, ale wasze informacje mają szczególny charakter. Pokazują, że na całym globie anarchiści - i nie tylko oni - wciąż prowadzą nieustającą walkę z opresją Państwa i Kapitału. Piszecie o akcjach bezpośrednich, zamachach, grupach partyzanckich i samotnych wojownikach, podnoszących**

**swe zaciśnięte pięści. Czy przekazywanie tego typu informacji nie niesie za sobą niebezpieczeństwa posądzenia o popieranie terroryzmu - a co za tym idzie, również problemy ze spec-służbami czy wymiarem (nie)sprawiedliwości?**

**R.:** Musielibyśmy nawoływać do popełniania „przestępstw" lub pochwalać „zamachy terrorystyczne", ewentualnie praktyki totalitarne. Tymczasem my skupiamy się na tłumaczeniach, udostępniamy ludziom bazę interesujących tekstów, a to, co ktoś z nimi zrobi, jak je odbierze - na to już nie mamy wpływu. Mieliśmy jak dotąd dwa interesujące przypadki, które warto brać za punkt odniesienia. Przypadek *LBC* i Artura Ł., okrzykniętego przez media „polskim dżihadystą". Z *LBC* sprawa jest dość jasna: redaktor zaczął pochwalać „mord katyński' i zabójstwa polskich okupantów w Afganistanie, do tego nawoływał do niszczenia prawicowych pomników. Odnośnie Artura Ł. zastosowano nowy **artykuł 255a** kodeksu karnego: *„Kto rozpowszechnia lub publicznie prezentuje treści mogące ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym w zamiarze, aby przestępstwo takie zostało popełnione, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5".*

Najważniejsze jest tu stwierdzenie „w zamiarze". Nie wystarczy, że wymieniasz się z kimś jakimiś materiałami, prokuratura musi dowieść, że robisz to w celu doprowadzania do popełnienia przestępstwa, a to jest rzecz bardzo subiektywna. Służby wyśledziły, że Artur, który przeszedł




wówczas na islam i pochwalał zamachy *al - Khaidy*, prywatnie przesłał swojemu koledze mieszkającemu za granicą link do podręcznika, instruującego jak prowadzić walkę partyzancką, konstruować ładunki wybuchowe domowej roboty itp. W toku procesu zarzut jednak upadł, ponieważ okazało się, że nie może być tu mowy o upublicznieniu czy rozpowszechnianiu czegokolwiek przez oskarżonego. Podręcznik ten został bowiem już dawno udostępniony i rozpowszechniony przez amerykańskie siły zbrojne. Każdy może znaleźć go w Sieci. Pozostał więc drugi zarzut - pochwalanie zamachów *al - Khaidy* na filmach w Sieci. Jak na razie jego proces trwa przy drzwiach zamkniętych i nie wiadomo, czym się skończy.

Ostatnimi czasy wszedł jednak w życie jeszcze inny interesujący paragraf, który pozwala dołożyć dodatkowy wyrok, jeśli sąd udowodni, że czyjś czyn kryminalny miał motywację polityczną. Paragraf ten podsuwa aresztowanym osobom sugestię, by udawały „zwykłych" kryminalistów i wypierały się własnych poglądów dla uniknięcia wyższego wyroku.

**B.:** Zajmujemy się przede wszystkim translacją materiałów, będących wkładem do toczącej się szerszej dyskusji o metodach obalenia kapitalistycznego porządku i budowy lepszego społeczeństwa. Leżą one w zasięgu każdego, kto wyraża zainteresowanie zmianą. Nie mamy wpływu na to, przez kogo i w jaki sposób zostaną zinterpretowane, bądź do czego go zainspirują.

Jeżeli władza chce kogoś pogrążyć, zrobi to bez względu na środki. Doktryna odpowiedzialności zbiorowej, wypracowana przez USA w ramach tzw. „wojny z terrorem" i implementowana na całym świecie, jest tego doskonałym przykładem. Wystarczy przypomnieć sobie proces przeciwko *Walce Rewolucyjnej* w Grecji, który opierał się wyłącznie na poszlakach, a głównym zarzutem był sam fakt przynależności do organizacji. Nie można było powiązać konkretnych osób z konkretnymi czynami. **Rozpoznano w nich wrogów systemu i to wystarczyło, żeby ich skazać.**

Identyfikując obecny porządek jako kryminalny, usankcjonowany przemocą i gwałtem, narażamy się na ataki ze strony państwa i jego represyjnych mechanizmów. To nieuniknione. Tylko, czy strach przed konsekwencjami powinien wstrzymywać nas od robienia tego, co uważamy za słuszne?

**Co chcielibyście przekazać na koniec polskim anarchistom?**

**R.:** Wydaje mi się, że ok. 90% polskiego środowiska to anarchiści społeczni. Nie dziwi mnie, iż nihilizm może ich odrzucać. Na naszym podwórku jest to zupełnie odmienna i nowa perspektywa. Nie mamy takich tradycji, choć w okresie „przełomu" pojawiały się one rozcieńczone w różnych formach konktrkulturowego buntu. Rozumiem, że w takich warunkach koncentrowanie się na indywidualistycznym nurcie może zniekształcać u polskiego odbiorcy szerszy obraz insurekcjonizmu. Utożsamienie jednego z drugim ułatwia niektórym mówienie nie tylko o „błędnych prowokatorskich metodach", ale również o „skazanym na izolację elitaryzmie garstki wykolejeńców, nie rozumiejących procesów społecznych". Tak właśnie robią ludzie z *cia.media*, którzy podobnie jak władza, wolą wycinać całe mapy ognia, cenzurując przepływ informacji, niż uznać wielotorowość anarchistycznej walki i pokazać jej prawdziwy obraz. Absolutnie nie odmawiam nikomu prawa do krytykowania insurekcjonizmu, problem w tym, że oni robią bardzo szkodliwą robotę, odmawiając solidarności więźniom politycznym, w ogóle o nich nie informując.

Wśród insurekcjonistów liczna jest jednak tendencja społeczna, zwolennicy walki klas, stawiający na zbrojną agitację mas. W Niemczech prawie każda akcja ma lewicową zawartość. Jeśli ktoś chciałby więcej takich newsów na *GwO*, zapraszamy do współpracy. Ciekawych wiadomości jest tak dużo, a nas tak mało, że ciągle musimy wybierać, czego nie zdołamy opublikować. To, że skupiliśmy się na nihilistach wynika z nieoczekiwanego sukcesu fenomenu, jakim okazała się *FAI* oraz autorytetu, jaki zyskały sobie - również poza Grecją - *Konspiracyjne Komórki Ognia*. Indywidualiści zdobyli sobie tę pozycję dzięki uporowi i wytrwałej walce, w której przeciw sobie mieli nie tylko policję, ale też wielu anarchistów. Płacą za to wysoką cenę, jednak ich zdaniem się opłaca. Zainteresowało nas, co mają do powiedzenie i słuchamy ich z uwagą, bo otwarcie mówią o sprawach, jakie dla wielu środowisk pozostają tematem tabu. Można się z nimi nie zgadzać, ale nie można przejść obok nich obojętnie, bo to oni piszą dziś współczesną historię anarchizmu.

W samej *FAI* też obecne są grupy i jednostki, starające się pogodzić perspektywę indywidualistyczną i społeczną. *Komórki* w Chile są mocno związane z tamtejszymi ruchami społecznymi, kontynuującymi tradycję walki z dyktaturą i zbrojnego oporu ludu Mapuche. W niedawno opublikowanej broszurze *Conversations between anarchists* również Meksykanie dyskutują z *KKO* na temat pojęcia rewolucji, które dla nich również posiada silniejsze konotacje społeczne. Wszystko to mieści się ramach *FAI*, bo jest ona żywą przestrzenią dialogu, miejscem zderzania różnych postaw. Nie stanowi gotowej ukończonej struktury, lecz nieustannie ewoluujący proces, który nie ma końca.

Ostatnie kilka lat spędziłem na tłumaczeniach, chciałbym teraz zebrać ten materiał i go uporządkować oraz zacząć rozwijać się na innych polach. *Grecja w Ogniu* nie będzie istniała wiecznie. Jeśli nie pojawią się nowi, chętni do włączenia

w nasz projekt, oznaczać to będzie, że nie ma dla kogo się tak wysilać. Wówczas przestaniemy aktualizować i rozwijać stronę. Anarchizm to nie miejsce na bierną konsumpcję. Wiele pracy wykonałem dla siebie, żeby poznać i zrozumieć, jednak pytanie brzmi czy udało nam się kogoś zainteresować i czy po nas przyjdą następni.

**B.**: Miałbym ochotę zawołać za insurekcjonistami: Wszystkie próby „dostarczenia" nam lepszego świata spełzły na niczym, totalnie zaprzeczając pierwotnym ideałom, bądź serwując nam kolejny *New Deal*, nowy społeczny pokój. Odrzućmy więc stare przyzwyczajenia i archaiczne modele, dyktujące nam, jak mamy odzyskiwać swoje życie. Mamy doskonałe warunki, aby rozwinąć nowe, własne projekty, dokładnie tak - jak tego chcemy, wspólnie z innymi, którzy dzielą nasze poglądy i cele.

Projekt, jakim jest *Grecja w Ogniu*, nie ma zamiaru przekonywać nikogo na siłę do naszej wizji konfliktu społecznego. Chcemy, żeby ludzie wykorzystywali własne doświadczenia do analizowania otaczającego ich świata. Treści, jakie publikujemy, są wyrazem naszych zainteresowań, sposobem na komunikację - jaki uważamy za stosowny. Nic nie cieszy nas bardziej niż cyrkulacja idei, stawiających sobie za cel obalenie tego społeczeństwa. Nie wykluczamy żadnej idei i praktyki, jaka mogłaby przyczynić się do naszego zwycięstwa. Jesteśmy otwarci na wszystkich, którym zależy na rozwoju tego wspólnego projektu, bez względu na polityczne etykietki.

**Przypisy redakcji:**

(1) *Rote Armee Fraktion* (*Frakcja Czerwonej Armii*) - niemiecka, skrajnie lewicowa grupa partyzantki miejskiej, odwołująca się do ideologii marksistowskiej, maoizmu i Nowej Lewicy. Działała od początku lat. 70. ub. w. do 1998 r. kiedy to ogłosiła samorozwiązanie. Do pierwszego i najsławniejszego pokolenia *RAF* należeli: Andreas Baader, Ulrike Meinhof, Gudrun Ensslin, Holger Meins i Jan-Carl Raspe - aresztowani w 1972 roku po przeprowadzeniu serii zamachów bombowych, m.in. na 2 bazy armii amerykańskiej. W 1976 r. Meinhof zostaje znaleziona martwa w swojej celi. W 1977 r. po nieudanych akcjach drugiej generacji *RAF* - m.in. porwaniu słynnego biznesmena i byłego *SS*-mana Hansa Martina Schleyera - których celem było uwolnienie liderów grupy, trójka z nich w niejasnych okolicznościach również zostaje znaleziona martwa w więzieniu Stammheim. Państwo głosi, że było to samobójstwo, jednak 4. osoba, członkini *RAF*, która przeżyła tę noc z ranami kłutymi ciała, twierdzi, że została zaatakowana gdy spała.

(2) *Baader Meinhof Komplex*, produkcja: Czechy, Francja, Niemcy 2008, reżyseria: Uli Edel, scenariusz: Bernarde Eichinger, Uli Edel. Film wszedł na polskie ekrany 20. marca 2009 r.;

(3) W 2008 r. dziennikarz *Naszego Dziennika*, Wojciech Wybranowski rozpoczął medialna nagonkę na marksistowski portal *Lewica Bez Cenzury*. W wyniku owego „medialnego donosu", Prokuratura Warszawa - Żoliborz rozpoczęła śledztwo przeciwko twórcy portalu, Michałowi Nowickiemu. Po dwóch latach śledztwo umorzono z powodu braku stwierdzenia zajścia przestępstwa. Niemniej wynikiem działań Prokuratury było zamknięcie strony internetowej *LBC*. Duża część jej archiwum (jak i szerszy opis całej sprawy) można dziś odnaleźć na stronie: www.1917.net.pl;

(4) Więcej nt. *4 z Kozani* dowiesz się po wpisaniu słowa kluczowego „Kozani" w wyszukiwarce na stronie www.grecjawogniu.info

(5) Gudrun Ennslin (1940-1977) - członkini pierwszej generacji *RAF*. W 1967 r. poznała Andreasa Baadera, rok później rozpoczęli działalność sabotażową. Uczestniczyła w wielu akcjach zbrojnych grupy, aresztowana w 1972 r. Prawdopodobnie została zamordowana w Stammheim w 1977 r.

Benno Ohnesorg (1940-1967) - niemiecki student zastrzelony przez policjanta Karla-Heinza Kurrasa 2. czerwca 1967 r. w czasie demonstracji przeciwko wizycie w Berlinie Zachodnim szacha Persji, Mohammada Rezy Pahlawiego. Po latach wyszło na jaw, że Kurras był agentem wschodnioniemieckiej *Stasi*; co nie zmienia faktu, że za swój czyn został uniewinniony przez zachodnioniemieckie władze oraz był broniony przez tamtejszych polityków i media, którzy o całe zajście obwinili studentów.

(6) *Walka Rewolucyjna* (*Epanastatikos Agona*) powstała po rozbiciu przez grecką policję marksistowskiej grupy partyzantki miejskiej, *Rewolucyjnej Organizacji 17. Listopada*. *WR* jest jednak grupą o charakterze anarchistycznym, związaną z nurtem społecznym. W wyniku jej działań nie zginęła żadna osoba, choć zdarzyło się, że grupa celowo postrzeliła policjanta w odwecie za zabójstwo Alexisa. W kwietniu 2010 r. aresztowano główny trzon grupy, a trzy lata później zapadły wyroki w ich sprawie. Więcej informacji o *WR* oraz ich *List polityczny do społeczeństwa* (ideologiczny dokument grupy), znaleźć można w archiwach portalu *Grecja w Ogniu*;

(7) *15w08* - działająca na terenie Warszawy grupa akcji bezpośredniej, specjalizująca się w atakach na symbole kapitalizmu i konsumpcjonizmu. Jej ofiarami padły do tej pory banki, agencja nieruchomości, ekskluzywny butik oraz mniejsze i większe reklamy, umieszczone w przestrzeni społecznej. Więcej info: 15w08.blogspot.com;

(8) *Nieformalna Federacja Anarchistyczna* (*FAI*, wł.: *Federazione Anarchica Informale*) to wywodząca się z Włoch, a działająca dziś na niemal całym świecie horyzontalna struktura grup i jednostek o charakterze anarchistycznym, insurekcyjnym i nihilistycznym. Opiera się na 3 podstawowych zasadach: niszczycielska akcja bezpośrednia, otwarta krytyka bierności społeczeństwa, rewolucyjna solidarność z uwięzionymi.

(9) *Lewicowa Alternatywa* to działająca od lat 90. ub. w. organizacja, odwołująca się do społecznego anarchizmu oraz anty-autorytarnej myśli lewicowej. Skupia się głównie na działaniach, wspierających ruch lokatorski oraz działalność związkową;

(10) *Anarchistyczny Czarny Krzyż* (*Anarchist Black Cross*) - międzynarodowa anarchistyczna sieć, wspierająca więźniów i osoby represjonowane za swoje poglądy. W Polsce *ACK* rozpoczęło działalność w latach 90. ub. w. Więcej nt. historii *ACK* znaleźć można na stronie: http://www.ack.most.org.pl

(11) *Sendero Luminoso* (*Świetlisty Szlak*) - peruwiańska maoistyczna partyzantka, która rozpoczęła swą działalność końcem lat 60. ub. w. W 1992 r. po aresztowaniu przywódcy grupy Abimaela Guzmána, straciła ona siłę, choć nadal jest aktywna w niewielkim regionie Peru, dolinie Huallaga.

*Fuerzas Armadas Revolucionarias de Colombia - Ejército del Pueblo* (*Rewolucyjne Siły Zbrojne Kolumbii - Armia Ludowa*) - najstarsza i największa lewicowa grupa partyzancka, działająca na terenie Kolumbii. Powstała w 1964 r. jako zbrojne skrzydło *Kolumbijskiej Partii Komunistycznej*. *FARC* uznawany jest przez wiele krajów za organizację terrorystyczną, która zajmuje się porwaniami dla okupu oraz handlem narkotykami. W sierpniu 2012 r. rozpoczęły się rozmowy pokojowe pomiędzy rządem kolumbijskim a przywódcami partyzantki;

(12) Ruch *Occupy* rozpoczął się wraz z okupacją Parku Zuccotti w Nowym Jorku 17. września 2011 r. Początkowo ruch przyjął nazwę *Occupy Wall Street* ale z czasem rozrósł się na inne miasta Stanów Zjednoczonych i w kilku miejscach na całym świecie. Ruch wymierzony jest w nierówności społeczne, chciwość korporacji i banków oraz coraz większe wpływy bankierów na politykę. Niejako inspiracją do powstania ruchu *Occupy* był hiszpański Ruch *Oburzonych* oraz wydarzenia Arabskiej Wiosny Ludów.

Ruch *Oburzonych* (*Indignados*) inaczej zwany również *Ruchem M15* (*Movimiento 15-M*) rozpoczął się w połowie maja 2011 r. do protestu, zwołanego poprzez portale społecznościowe, grupy nieformalne oraz organizacje pozarządowe. Jego celem było poprawienie i pogłębienie demokracji, poprawa warunków socjalnych i rynku pracy, odpartyjnienie państwa i działania przeciwko wykluczeniom społecznym. Protesty objęły kilkadziesiąt hiszpańskich miast i stały się inspiracja dla podobnych działań na całym świecie;

(13) *Animal Liberation Front* (*Front Wyzwolenia Zwierząt*), *Earth Liberation Front* (*Front Wyzwolenia Ziemi*) - radykalne i nieformalne grupy zajmujące się wyzwalaniem zwierząt, np. z laboratoriów dokonujących wiwisekcji czy ferm hodowlanych oraz niszczące maszyny, instalacje czy urządzenia służące do dewastacji dzikiej przyrody;

(14) Carlo Giulianii (1978-2001) - włoski anarchista, symbol ruchu antyglobalizacyjnego. Carlo zginął od policyjnej kuli w czasie zamieszek, do jakich doszło w czasie szczytu G8 w Genui w lipcu 2001 r.

(15) *Grupa Rewolucjonistów Mścicieli* - działająca w latach 1910-1914 głównie na terenie Królestwa Polskiego anarchistyczna organizacja, prowadząca walkę zbrojną i wywłaszczenia ekspropriacyjne. Więcej: A. Sekura, *Rewolucyjni Mściciele - śmierć z browningiem w ręku*, Poznań 2010.

*Anarchistyczna Federacja Polski* - działająca konspiracyjnie w latach 1926-1939 anarchistyczna organizacja o profilu anarchokomunistycznym i anarchosyndykalistycznym. W czasie niemieckiej okupacji członkowie *AFP* współtworzyli *Syndykalistyczną Organizację „Wolność"*;

(16) Anna Bojarska, *Agitka*, Oficyna Wydawnicza, Kraków 1987. Książkę ta napisana została przez Bojarską w 1982 r. i w 1983 r. została przyjęta przez Niezależną Oficynę Wydawniczą. Jednak w 1986 r., tu przed drukiem książki, oferta została wycofana z powodu „zbyt drastycznej wymowie politycznej". Wydania książki nie podjęły się również inne podziemne wydawnictwa, aż wreszcie zdecydowała się na to krakowska Oficyna Wydawnicza. W 1990 r. książkę wznowiło warszawskie wydawnictwo Alfa.

(17) Bogusław Bagsik (1963-) - polski przedsiębiorca pochodzenia żydowskiego (od 1991 r. obywatel Izraela), jeden z bohaterów głośnej w latach 90. „Afery *Art-B*". Za swą działalność „biznesową" ścigany listem gończym i w konsekwencji deportowany do Polski w 1996 r. W 2000 r. skazany na 9 lat pozbawienia wolności za zagarnięcie ponad 400 mln zł metodą oscylatora, przekupstwo urzędników bankowych i działanie na szkodę spółki. Wyszedł na wolność w 2007 r. i powrócił do działalności biznesowej, działając m.in. w spółce *Digit Serve Ltd, która poprzez swą działalność doprowadziła 170 inwestorów do strat, rzędu 33 mln zł.*

(18) *Ludowy Front Wyzwolenia* (*LFW*) powstał w 1989 r. w Trójmieście. Początkowo nosił nazwę *Oddział 13. Grudnia*. Grupę tworzyły osoby zaangażowane już wcześniej w ruch anarchistyczny oraz antykomunistyczny (*Solidarność Walcząca*). *LFW* wyrażał swe poglądy przy pomocy akcji

bezpośrednich i niewielkich zamachów. Na swym koncie miał kilka mniej lub bardziej udanych akcji. Za swe cele obierał instytucje związane z państwem, sprzedajnymi związkami zawodowymi oraz ambasady ZSRR i Izraela. Grupa rozpadła się po aresztowaniu jej lidera, Piotra Ratyńskiego. Powstał również niewielki oddział *LFW* w Grudziądzu, który zaatakował jednostkę wojskową. Organem prasowym grupy było pisemko *Pierwsza Linia*;

(19) Krakowskie *Kontrbale* były sprzeciwem środowisk anarchistycznych przeciw fałszowi i obłudzie, jakie reprezentowały władze Krakowa. Bale charytatywne w krakowskim Ratuszu zazwyczaj w swych kosztach przekraczały zebrane fundusze. Organizatorami *Kontrbali* była krakowska sekcja *Federacji Anarchistycznej*. Ostatni bal charytatywny odbył się w 2001 r. Rok później, anarchiści świętowali na krakowskim rynku swoje „zwycięstwo";

(20) *Lubelska Autonomiczna Grupa Anarchistyczna* (*LAGA*) powstała na przełomie lat 80./90. ub. w. Od 1989 r. była członkiem *Międzymiastówki Anarchistycznej* a potem *Federacji Anarchistycznej*. Do najgłośniejszych akcji *LAGI* należała okupacja lubelskiego MPiK-u na Krakowskim Przedmieściu. Obok anarchistów okupacje prowadzili ludzie z *Ruchu WiP*, *NZS*, *FMW*. Okupacja zakończyła się sukcesem i utworzeniem *Ośrodka Wolnej Kultury*. Grupa emitowała swoje audycje radiowe oraz wydawała pismo *Lagazeta*;

(21) 11. lipca 1994 r. w niewielkiej pod lubelskiej wsi Motycz Leśny spłonął drewniany kościół. Oprócz podpalenia, sprawcy pozostawili po sobie napisy: „Anarchiści - Indywidualiści" oraz „Anarchistyczny Front Antyreligijny". Media rozpoczęły nagonkę na anarchistów, ale po zatrzymaniu przez policję dwóch podejrzanych młodzieńców (14 i 17 lat) okazało się, iż nie mają oni niczego wspólnego z anarchistami. Niektóre źródła mylnie łączą to podpalenie z działalnością *Ludowego Frontu Wyzwolenia*.

(22) Janusz P. Waluszko (1962-) - jeden z głównych animatorów współczesnego polskiego anarchizmu, działacz opozycji antykomunistycznej. Współzałożyciel *Ruchu Społeczeństwa Anarchistycznego* oraz *Międzymiastówski Anarchistycznej/Federacji Anarchistycznej*. Publicysta wielu tytułów prasy anarchistycznej i niezależnej. Krzysztof Galiński (1965-) - działacz opozycji antykomunistycznej, uczestnik *RSA*, *FA* i *Ruchu Wolność i Pokój*, animator współczesnego ruchu anarchistycznego w Polsce. Przez długie lata wydawca *Mać Pariadki* - czołowego pisma anarchistycznego w Polsce w latach 90. ub. w.;

(23) Piotr Ratyński był współzałożycielem i liderem *Ludowego Frontu Wyzwolenia*. W wyniku ataku na konsulat izraelski w Warszawie w styczniu 1991 r., aresztowany i skazany. W więzieniu przebywał przez 17 miesięcy. Po wyjściu na wolność zaprzestał działalności wywrotowej a jego jedyną aktywnością przez jakiś czas było wydawanie pisma *Wybór Polityczny*.

Roman Ciechanowicz był współtwórcą oddziału *LFW* w Grudziądzu. Zatrzymany i aresztowany na trzy miesiące z atak na tamtejsza Wojskową Komendę Uzupełnień i parking Żandarmerii Woskowej. Później wycofuje się z działalności anarchistycznej. Zmarł w wieku 33 lat;

(24) Chodzi o książkę Noama Chomsky'ego *Rok 501. Podbój trwa*, PWN, Warszawa-Poznań 1999;

(25) 31. sierpnia 2010 r. nieznana dotąd grupa anarchistyczna *Przyjaciele Wolności*, dokonała nocnego ataku przy pomocy butelek z benzyną na rosyjską ambasadę w Mieńsku. Atak ten był aktem gniewu i protestu przeciwko represjom władz rosyjskich wobec obrońców lasu w Chimkach. Odpowiedzią władz białoruskich były represje wymierzone w tamtejszy ruch anarchistyczny. Szerzej o sprawie pisaliśmy w: *Inny Świat* nr 1(36)/2012;

(26) *Food Not Bombs* (*Jedzenie Zamiast Bomb*) - międzynarodowa sieć aktywistów, rozdających wegetariańskie posiłki bezdomnym i potrzebującym. Ideą akcji jest pokazanie, iż na zbrojenia wydaje się miliony dolarów a ludzie nie mają co jeść.

(27) *Brigate Rosse* (*Czerwone Brygady*) - najbardziej znana i najpopularniejsza grupa skrajnie lewicowej partyzantki miejskiej we Włoszech. Założona przez Renato Curcio, Margherite Cagol, Franco Triano, Giorgio Sumeria i Corado Simoni w 1970 r. miała być nową formą walki proletariatu włoskiego. Początkowo grupa ta miała duże wsparcie w zakładach pracy i wśród młodzieży kontestującej. Do najsławniejszych akcji *BR* należy porwanie szefa dowództwa wojsk lądowych NATO na południowa Europę, gen. Jamesa Doziera oraz porwanie i zamordowanie byłego premiera Włoch, polityka *Chrześcijańskiej Demokracji*, Aldo Moro. Represje i aresztowania wobec *Brygad* doprowadziły początkowo do rozłamu a później do zaniknięcia działalności. W 2010 r. włoskie służby bezpieczeństwa udaremniły reaktywacje organizacji, aresztując Manolo Morlacchiego i Constantina Virgilio;

(28) *Rewolucyjna Organizacja 17. Listopada* (*N17*) to marksistowsko-leninowska antyimperialistyczna grecka grupa partyzantki miejskiej, która swą nazwę wzięła od masowego protestu studentów przeciwko juncie „Czarnych Pułkowników", który wybuchł 17. listopada 1973 r. a następnie został brutalnie stłumiony przez wojsko. Grupa działa od połowy lat 70. ub. w. i była nieuchwytna dla wymiaru sprawiedliwości aż do 2002 r., gdy zatrzymano po nieudanym zamachu Sawwasa Mirosa. *N17* ma na swym koncie kilka zabójstw politycznych i kilkanaście zamachów bombowych, wymierzonych w symbole kapitalizmu i imperializmu;

(29) *Konspiracyjne Komórki Ognia* to anarchistyczna i insurekcyjna grecka grupa partyzantki miejskiej, która swą działalność rozpoczęła z początkiem 2008 r. Na liście przeszło 250 ataków grupy są przede wszystkim instytucje państwowe oraz symbole konsumpcyjnego kapitalizmu. Więcej informacji o *KKO* oraz szczegółowe relacje z procesów przeciwko członkom grupy można znaleźć w archiwum portalu *Grecja w Ogniu*;

(30) W nocy z 20. na 21. lipca 2001 r. zmasowane siły włoskiej policji dokonały krwawej masakry na osobach nocujących w szkole Diaz w Genui. Rannych zostało 93 osoby. Szkoła ta pełniła wówczas funkcję centrum mediów niezależnych oraz noclegowni dla uczestników protestów przeciwko szczytowi G8, jaki odbywał się w tym mieście;

(31) 12. grudnia 1969 r. w Państwowym Banku Rolnym na mediolańskim Piazza Fontana wybuchła bomba, która zabiła 17 osób a raniła 88. Pierwsze podejrzenia policji padły w stronę anarchistów oraz skrajnej lewicy, jednak prawdziwymi sprawcami zamachu byli członkowie organizacji neofaszystowskiej, współpracujący z włoskimi służbami specjalnymi oraz CIA. Zamach ten był częścią „strategii napięcia" - akcji służb specjalnych, która miała odsunąć rewolucyjną lewicę od możliwości przejęcia władzy oraz skryminalizować ruch rewolucyjny. 28. maja 1974 r. przy Piazza della Logia w Bresci wybuchła bomba, umieszczona w koszu na śmieci. Wybuch nastąpił w czasie protestu antyfaszystowskiego a zginęło w nim 8 osób, rannych zostało ponad 100. Wszelkie dowody wskazują na to, iż za wybuchem tym stali również członkowie organizacji skrajnie prawicowych;

(32) Nowa Lewica - ruch społeczno-polityczny powstały w latach 60. ub. w. W większości w jego skład wchodzili studenci, akademicy i intelektualiści. Powstała na fali rozczarowania autorytarnym komunizmem, reprezentowanym przez większość zachodnich partii komunistycznych. W kręgu zainteresowani Nowej Lewicy - poza sprawami ruchu robotniczego - występowała walka o równość rasową, walka z wyścigiem zbrojeń i bronią atomową oraz przeciwko zatruwaniu środowiska naturalnego;

Sytuacjonizm - powstały w latach 50. ub. w. ruch o charakterze artystyczno-politycznym założony przez artystów, architektów i działaczy studenckich z kilku europejskich państw. Powstała na jego bazie w 1957 r. *Międzynarodówka Sytuacjonistyczna*. Sytuacjonizm krytykował zarówno biurokratyczny marksizm, trockizm czy maoizm jak i również anarchizm za jego skrajny idealizm i nie rozumienie procesów społecznych. Miał duży wpływ na wydarzenia paryskiego maja 1968 r. W Polsce zaistniał na łamach prasy anarchistycznej: *Rewolta*, *Parada Krytyczna* czy *Monada*;

Herbert Marcuse (1898-1979) - niemiecko-amerykański filozof i socjolog żydowskiego pochodzenia, jeden z ważniejszych przedstawicieli Szkoły Frankfurckiej który miał duży wpływ na przedstawicieli rewolty z 1968 roku, a w swojej filozofii łączył Marksa z Freudem.

Wilhelm Reich (1897-1957) - austriacki psychiatra, psychoanalityk i seksuolog pochodzenia żydowskiego. Twórca teorii o energii życiowej, zwanej orgonem. Były komunista, uciekł przed nazizmem do Norwegii a potem do USA. Tam, oskarżony o prowadzenie nielegalnych badań, popadł w konflikt z prawem i skazany na 2 lata, zmarł w więzieniu federalnym w Lewisburgu. Oficjalnie przyczyna śmierci było serce, ale istnieją teorie nt. zabójstwa;

Neopsychoanaliza - krytyczny wobec psychoanalizy Freuda kierunek w tej nauce którego głównymi przedstawicielami byli Erich Fromm, Karen Horney i Harry Stack Sullivan;

Szkoła Frankfurcka - potoczna nazwa dla nurtu w filozofii i socjologii stworzonego we frankfurckim Instytucie Badań Społecznych w latach 1923-33. W czasach hitlerowskich działająca w Paryżu i Nowym Jorku. W Frankfurcie ponownie od 1949 r. Do jej najwybitniejszych przedstawicieli zalicza się m.in. : Theodore Adorno, Walter Benjamin, Max Horkheimer, Herbert Marcuse czy Erich Fromm;

(33) *Revolutionären Zellen* (*Komórki Rewolucyjne*) - powstała w latach 70. ub. w. lewacka grupa partyzantki miejskiej o charakterze antyimperialistycznym, antysyjonistycznym, antyrasistowskim i feministycznym. Jednym z jej odłamów była grupa *Rote Zora* (*Czerwona Zora*) która atakowała głównie obiekty społeczeństwa patriarchalnego. W sumie grupy te dokonały kilkaset różnych ataków, w tym jednego zabójstwa politycznego;

(34) *Cellulues Communistes Combattantes* (*Walczące Komórki Komunistyczne*) - belgijska grupa partyzantki miejskiej o orientacji marksistowsko-leninowskiej, działająca w latach 80. ub. w. Atakowali głównie banki, partie polityczne oraz amerykańską obecność w Belgii. Współpracowali z niemieckim *RAF*-em oraz francuską *Action Directe*.



# HORST FANTAZZINI



## Ciągle uciekający anarchista...

**H**orst przyszedł na świat w miejscowości Altenkessel, w regionie Saary w Niemczech, 4. marca 1939 roku jako syn bolońskiego anarchisty, partyzanta i murarza - Alfonso *Libero* Fantazziniego oraz Berthy Heinz, pracownicy fabrycznej. Imię Horst, znaczące dosłownie „ucieczka" tudzież „schronienie", nadane zostało mu przez ojca, który sam był politycznym zbiegiem.

**Z** powodu napadu na bank, którego dokonał celem finansowania Ruchu Oporu oraz ciągłych poszukiwań przez faszystowską policję całej Europy, nie wyłączając Gestapo, *Libero* - będąc wiecznym uciekinierem - ledwo dawał radę zapewnić byt własnej rodzinie. Jego starsza siostra, Pauline, jeszcze w trakcie wojny osiadła w Bolonii, gdzie zamieszkała u krewnych. Bertha ledwo wiązała koniec z końcem, zarabiając na przeżycie swoje i małego Horsta pracą w warzywniaku w ciągu dnia i szyciem toreb po nocach. Wczesne lata życia Horsta upływały w atmosferze ciągłych bombardowań i ostrzałów. Gdy w 1945 roku wrócił do Włoch, Bolonia była totalnie zniszczona. Doświadczenie obrazu owej ogromnej dewastacji pozostawiło na nim piętno na resztę życia.

**P**róbował swoich sił w boksie i kolarstwie - a ponieważ był w tym całkiem niezły, zdarzało mu się nawet zwyciężać w regionalnych zawodach. Z powodu bardzo ciężkiej sytuacji, w jakiej znalazła się jego rodzina, zmuszony był porzucić szkołę i jako dorastający chłopak podjął pracę w zawodzie tragarza, pracował też w fabrykach i biurach. Mizerne zarobki i poniżające warunki pracy sprawiły, że z czasem zdecydował się zerwać z tyraniem za niewolnicze stawki. Zanim przeprowadził większy skok, dokonywał serii drobnych kradzieży, rabując rowery czy motocykle, później samochody.

**M**ając 18 lat pracował jako barman. W tym czasie poślubił Annę, bardzo młodą dziewczynę, która dwa lata później urodziła ich pierwsze dziecko. Celem zapewnienia własnej rodzinie przyzwoitych warunków egzystencji, zdecydował się na swoją pierwszą większą akcję rabunkową, której dokonał przy użyciu pistoletu-zabawki, napadając na urząd pocztowy w miejscowości Corticella. Został złapany w skradzionym samochodzie, po czym osądzono go i skazano na pięć lat. Było to w roku 1960.

**P**o wyjściu na wolność w roku 1965, Horst począł z Anną ich drugie dziecko. Z powodu ciężkich warunków Anna podupadła wówczas na zdrowiu i zdecydowała się powrócić do rodzinnego Neapolu, by tam poddać się leczeniu w szpitalu. Będąc z powrotem na wolności, Horst pracował przez pewien czas w pizzerii jako szef kuchni i barman, jednak niedługo potem postanowił wrócić do rabowania banków. Tym razem miał napaść na bank w Genui. Akcja zakończyła się jednak dosyć niefortunnie, gdyż został aresztowany zanim jeszcze wszedł do budynku. Ponownie trafił do więzienia, gdzie spędził kilka miesięcy. W tym czasie dowiedział się, że jego matka zmarła na zawał serca, jednak nie uzyskał zgody na przepustkę, która umożliwiłaby mu wyjazd na jej pogrzeb. Właśnie wówczas Horst po raz pierwszy zdecydował się na ucieczkę, używając w tym celu najpopularniejszej z metod, czyli związanych ze sobą prześcieradeł.

**B**ył rok 1967, zaś Horst od kilku miesięcy był zbiegiem na wolności, dokonując kolejnej serii napadów w północnych Włoszech. Po jednym z nich stał się znany jako „miły bandyta", ponieważ gdy w trakcie napadu jedna z kasjerek zemdlała, w ramach rekompensaty następnego dnia przesłał jej bukiet róż. Niedługo później zdecydował się opuścić kraj i zamieszkał u rodziny w Niemczech.

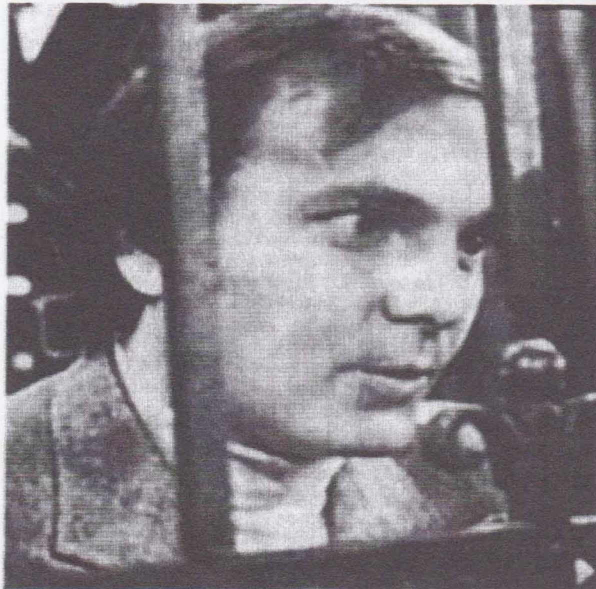
**W** latach 1967 i 1968 napisał do włoskiej policji serię prześmiewczych i drwiących listów, z powodu których nadano mu etykietkę *Czerwony Kurzyślad* (1). Czym jeszcze zajmował się Horst, będąc poszukiwanym przez połowę europejskiej policji niebezpiecznym przestępcą? Otóż przykładowo wybrał się do Paryża, gdzie udał się do Luwru, celem zobaczenia słynnej *Mony Lisy*. Pomieszkiwał w luksusowej willi w Manheim razem ze swoją młodą partnerką. Wyrafinowany elegant, okaz wykwintności, podróżujący sportowymi samochodami, przemieszczający się pomiędzy Francją, Niemcami i Włochami, zdobywał miliony, które woził ze sobą, latając pierwszą klasą.

**W** 1968 roku ponownie został aresztowany. Tym razem podczas próby obrabowania banku w Saint-Tropez. Po latach tortur i upokorzeń we francuskich więzieniach (które były szczególnie nieludzkie - przykładowo z powodu jednego buntu, jaki rozegrał się swego czasu w więzieniu Clairveaux, część aresztantów została zgilotynowana), Horst - mając ręce skute kajdankami - podejmuje próbę ucieczki do Aix-en-Provence. Po tym incydencie *brat Van Gogha* - jak nazywano Horsta - został na długi czas pozbawiony możliwości samowolnego opuszczania zakładu karnego. Od tej chwili drzwi jego celi pozostawały stale zamknięte: miał już nigdy nie być całkiem wolny. Podczas przesłuchań Horst nieustannie drwił z sędziów, określając ich „łasicami na straży prawa" (w odniesieniu do gronostajowych szat sędziowskich), przez co jego wyrok wydłużał się o kolejne lata.

**W** roku 1972, za sprawą prawnika nazwiskiem Leone, został deportowany do Włoch, gdzie spotkał się z Anną i dziećmi. W następnym roku próbował uciec z więzienia w Fossano (niedaleko Cuneo), raniąc przy tym trzech

strażników. Dwóch innych sterroryzował i wziął jako zakładników używając blefu, gdyż w małokalibrowym *mauserze*, którym się wówczas posłużył, pozostały mu już tylko dwie kule. Całe zajście miało dramatyczny przebieg: w trakcie próby ucieczki, gdy razem z dwoma zakładnikami zbliżał się do samochodu, którym miał zamiar opuścić więzienne mury, został zaatakowany przez psy strażnicze. O mało nie zginął, gdy otworzono do niego ogień. W istocie, tylko dzięki jednemu z psów nie został trafiony śmiertelnie. Po tym incydencie Horst stał się głuchy na jedno ucho. Prawdopodobnie tętniak, z powodu którego koniec końców umarł, również pojawił się w konsekwencji tego zajścia.

Horst był później operowany, jednak lekarze nie zdołali wyjąć z jego ciała wszystkich kul. Część z nich tkwiła w nim przez lata. Niedługo potem zaczęto go przenosić z więzienia do więzienia. Tym sposobem odwiedził połowę zakładów karnych we Włoszech. Przebywał w jednym więziennym ambulatorium, następnie przenoszono go do innego, w zupełnie innym miejscu. Trwało to miesiącami. Przez ten czas Horst ani nie



**Horst Fantazinni w czasie jednego z procesów w 1975 r.**

otrzymywał właściwego leczenia ani nie widywał się z rodziną czy nawet prawnikami. Ledwie wiedział, gdzie jest.

W 1974 roku w miejscowości Sulmona ponownie zdecydował się uciekać z więzienia. Przedostawszy się przez pięciometrowy mur, mając połamane kości w obu stopach, zdołał doczołgać się do najbliższego kościoła, gdzie za zakładnika wziął księdza, domagając się od władz zgody na uzyskanie przez siebie potrzebnego leczenia.

W roku 1975 Giorgio Bertani, publicysta z Werony, wydaje książkę Horsta, zatytułowaną: *Ormai è fatta* (*Stało się*), w której autor szczegółowo opisuje swoją próbę ucieczki z więzienia w Fossano, mającą miejsce 23. lipca 1973 r. Napisanie tej opowieści zajęło Horstowi dwie doby. Dokonał tego zaś na małej maszynie do pisania. Książka doczekała się niedawno ponownej publikacji za sprawą wydawnictwa *El-Paso/Nautilus*.

Z kolei, powróciwszy do Bolonii, Alfonso *Libero* Fantazzni rozpoczął własną wojnę z dziennikarzami. Pewnego razu, w ramach protestu przeciwko państwowym represjom wymierzonym w swoich towarzyszy, podjął okupację Torre degli Asinelli (2).

Był to bardzo intensywny okres. Organizowane przez anarchistów i część komunistów akcje solidarności z więźniami, w tym z Fantazzinim, trwały latami. Jego ówczesna partnerka, Valeria Vecchi, została skazana na siedem lat więzienia z powodu podjęcia próby uwolnienia Horsta. Gwałtowne represje nie ominęły wówczas nawet znanej ze swych anarchistycznych przekonań tenisistki Moniki Giorgi, która została oskarżona o przynależność do *Azione Rivoluzionaria* (3).

W połowie lat 70., dzięki wsparciu ze strony generała Dalla Chiesa (4), działalność rozpoczął więzienny moloch zwany *Fornelli dell'Asinara*, w którym zgromadzono wszelkiej maści rewolucjonistów, w tym komunistów i anarchistów. Dało to początek opartej na wzajemnej przyjaźni oraz więziennej solidarności współpracy i wymianie doświadczeń pomiędzy towarzyszami, nie wyłączając osób z *Brigate Rosse* i *Prima Linea* (5). Z czasem prasa zaczęła rozpowszechniać bzdurę, jakoby Horst był sympatykiem *Czerwonych Brygad*. Faktem jest, że przyjaźnił się z częścią aktywistów, powiązanych z *Czerwonymi Brygadami*, ale była to relacja wyłącznie międzyludzka. Ideologicznie dzielił ich znaczny dystans, zaś Horst nigdy nie popierał ich motywów, zawsze określając siebie jako anarcho-indywidualistę.

W 1978 roku, po serii pobić przez policję, które niejednokrotnie niemal doprowadziły go do nieprzytomności, Horst zdecydował się przeszmuglować na zewnątrz (wbrew radom *Czerwonych Brygad*) pisemną relację na temat Buntu na Asinarze (6), która została później opublikowana przez *Anarchismo* pod tytułem *Speciale Asinara* (*Sensacja z Asinary*). Z czasem materiał wydano ponownie pod tytułem *L'ipotesi armata* (*Hipoteza armii*).

Nastały długie lata odsiadki, przerywane co jakiś czas epizodami gwałtownych buntów w zakładach karnych na obszarze całych Włoch, od Trani do Termini Imerese i od Palmi do Varese, które miały na celu poprawienie sytuacji, jaka zapanowała po ogłoszeniu w 1985 roku abolicji i jednoczesnym wprowadzeniu tzw. „systemu specjalnego".

Rozpowszechniające się wśród skazańców donosicielstwo oraz problemy narkotykowe doprowadziły do dekady, w czasie której społeczne walki straciły na sile, środkach i zaangażowaniu. Było to dla nich dużo bardziej destrukcyjne niż jakiekolwiek brutalne i zniewalające praktyki. Horst zdecydował się zabrać głos (za pośrednictwem serii pięknych satyrycznych wierszy, spośród których niestety wiele zaginęło) przeciwko konfidenckim praktykom oraz przeciwko tym, którzy doprowadzili do powrotu i utrwalenia się w więzieniach dawnego systemu. Zwykł mawiać: „Jak długo się nie poddajemy, tak długo wciąż możemy zwyciężyć".

Jego najstarszy syn trafił na dwa lata do więzienia za głupią wypowiedź. Stary *Libero* Fantazzini nie wytrzymał nerwowo szoku, jakiego doznał w związku z tym faktem i umarł (okrucieństwo represyjnego systemu nie pozwoliło Horstowi nawet pojechać na jego pogrzeb). W 1993 roku zmarła zaś jego partnerka z Piacenzy, Maria Zazzi, która walczyła jeszcze podczas hiszpańskiej wojny domowej.

W 1989 roku, podczas pobytu w więzieniu w Busto Arsizio, ciągle nie tracąc serca i woli walki, Horst podjął studia. W momencie, gdy był już blisko ich ukończenia i uzyskania od Uniwersytetu w Bolonii dyplomu z dziedziny literatury, odezwał się w nim dawny sentyment do samowolki, który okazał się silniejszy od książek, skłaniając go do ucieczki w trakcie pobytu na przepustce. Na wolności spędził prawie rok, podczas którego dokonał kolejnych trzech rabunków. Został złapany w 1991 roku niedaleko Rzymu (pomimo, że nawet przy aresztowaniu - które nastąpiło podczas jego spaceru z psem - nie stawiał żadnego oporu, został określony przez gazetę *Messaggero* jako niebezpieczny terrorysta) i przeniesiony do więzienia w Alessandrii, gdzie miał pozostać przez 10 kolejnych lat.

W Alessandrii pracował, marzył i tworzył przy pomocy swojego komputera, który zakupił za pieniądze, wygrane w konkursie literackim w 1993 roku. Nagrodę zdobył dzięki opowiadaniu, zatytułowanemu *L'uomo cancellato* (*Człowiek,*

*który został wymazany*). Pracował na zlecenie Rady Miasta Alessandrii jako grafik reklamowy, tworząc wspaniałe plakaty, grafiki i broszury, ale przede wszystkim piękne obrazy, które pokazywano przy okazji różnych wystaw.

**W** 1999 roku został przeniesiony do Bolonii. Perspektywa wolności zdała się być bliższa dzięki ukazaniu się filmu pt *Ormai è fatta* w reżyserii Enzo Monteleone, stworzonego na podstawie książki Horsta. Sam Horst z dużym entuzjazmem przyjął i zatwierdził scenariusz do filmu. Uruchomiono kampanię społeczną na rzecz jego uwolnienia. Zainicjowała ją jego partnerka Pralina razem z jego najstarszym synem. W kampanię zaangażował się cały włoski ruch anarchistyczny. Nadała ona sprawie Horsta ogromny rozgłos. Mimo to, również w więzieniu w Dozza przebywał w ciężkich warunkach oraz był poddawany wielu bezwzględnym decyzjom, takim jak choćby pozbawienie go pracy. Przez jakiś czas Horst był uczestnikiem komitetu redakcyjnego *May Day*, zaś dzięki swemu projektanckiemu doświadczeniu stworzył kilka wspaniałych dzieł, które umieszczono na więziennej wystawie. Wśród prac Horsta były np. grafiki do książki kucharskiej. Na wniosek Horsta, jego prawnik Luca Petrucci wniósł apel o ułaskawienie. Niedługo potem, różne gazety oraz kanały telewizyjne zaczęły przeprowadzać z nim wywiady. Miały miejsce również dwa przesłuchania parlamentarne. Kilka razy otrzymał on przepustkę, zaś później zwolnienie warunkowe z dozorem.

**Z**amieszkał z Praliną w otoczeniu przyjaciół w domu zbudowanym przez ojca, *Libero*, przy Via Roncrio. Ponieważ przez wielu ludzi uznawany był za „niegodnego zaufania", ciężko było mu znaleźć pracę. Nawet niektórzy kumple anarchiści, pomimo szczerej sympatii, traktowali go z rezerwą i pewną dozą ostrożności.

**W** każdym razie, w 2001 roku, dzięki pewnym „towarzyszom komunistom" dostał pracę w magazynie makulatury *Altercoop*. Było to zajęcie, za które (z powodu wewnętrznych przepisów) nie dostawał pieniędzy od samego *Altercoop*. Pensję płaciło mu jego więzienie, jakie zwykle znacznie opóźniało się z wypłatą. Z kolei sama praca nie była dostosowana do jego warunków psychofizycznych i nie dawała możliwości realizacji jego zdolności, wynikających głównie z rozbudowanej wyobraźni i pewnych umiejętności technicznych - pamiętajmy, że był bardzo biegły w obsłudze komputerów. Jednakowoż, była to jedyna dostępna w jego sytuacji praca, a co ważniejsze, jedyny sposób na możliwość przebywania poza murami więzienia.

**19.** grudnia 2001, wraz ze swoim wspólnikiem i wieloletnim przyjacielem C.T., podjął swoją ostatnią próbę napadu na bank - bank, który *notabene* był jednym z pierwszych, na które napadł - Agricola e Mantovana Bank. Został złapany jeszcze przed wejściem do środka, po czym desperacko próbował jeszcze uciekać na rowerze. Niefortunnie, wypadły mu wówczas z kieszeni nożyczki i pewne dokumenty, przez co został znaleziony w przeciągu kilku godzin. W ten sposób, jego ulotny sen został przerwany i zakończony serią niewyobrażalnych represji. Przeszukano jego dom i odstawiono go z powrotem do więzienia, tym razem jako podejrzanego o dokonanie „aktów terrorystycznych". Abstrahując od ogromnego wstrząsu jaki przeżyła, jego partnerka Pralina (nie byli w oficjalnym związku) stanęła przed niewyobrażalnie dużym problemem uzyskania możliwości porozmawiania z nim.

**P**omimo, że nie został pobity (siniaki na jego ciele były efektem znacznej kruchości małych naczyń krwionośnych), stan jego zdrowia zaczął się dramatycznie pogarszać na skutek stresu, jakiego doznał w związku z aresztowaniem. Umarł w szpitalnym skrzydle więzienia w Dozza 24. grudnia o godzinie 19:30. Jako przyczynę śmierci podano „pęknięcie tętniaka aorty brzusznej".

**W** czasie trwania procedur sądowych, które miały potwierdzić decyzję o jego aresztowaniu, Horst, zdając sobie sprawę z nadchodzącej śmierci powiedział swojemu prawnikowi, że pragnie, by „dom pozostawić Pralinie". Prawnik nie zdążył jednak przynieść mu w tym celu odpowiednich dokumentów.

**Ś**wiecki pogrzeb Horsta odbył się w Bolonii 29. grudnia 2001 roku. Równocześnie pod więzieniem w Dozza miała miejsce demonstracja. Ciało Horsta zostało skremowane. Przynajmniej ta jego wola została zrealizowana.

**S**pośród wszystkich stawianych mu zarzutów, na podstawie których prowadzono skomplikowane postępowania prawne, najbardziej obciążające było oskarżenie go o „terroryzm", przez które Horst mógł spędzić w więzieniu jeszcze wiele, wiele lat (według dokumentów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, do których dotarł Enzo Monteleone, Horst miał wyjść na wolność w lutym 2017). Jeśli dodać do tego lata odpowiadające pozostałym zarzutom, to wygląda na to, że Horst mógłby odsiadywać wyrok aż do roku 2024. Udało mu się jednak w końcu uciec po raz ostatni... na zawsze.

Tłum.: **Zdzichu**

**Przypisy redakcji:**

(1) Kurzyślad - rodzaj rośliny płożącej się, której gatunki rosną przeważnie w zachwaszczonych i nie uprawianych miejscach;

(2) Torre degli Asinelli - chodzi o tzw. Wieże Bolonii, symbol miasta który stanowią dwie pochylone wieże z okresu Średniowiecza;

(3) *Azione Rivoluzionaria* (*Akcja Rewolucyjna*) - powstała w 1977 r. włoska grupa partyzantki miejskiej, inspirowana anarchizmem i sytuacjonizmem. W wyniku kilkudziesięciu akcji przeprowadzonych przez *AR* nikt nie zginął a jedynie kilka osób zostało rannych. W grupie tej działali głównie studenci a jej głównym celem były media oraz polityce *Chrześcijańskiej Demokracji*. W 1979 r. dokonano aresztowań wśród domniemanych i prawdziwych członków grupy. Wśród 86 zatrzymanych osób byli również jej założyciele: Gianfranco Faina i Salvatore Cinieri. U pierwszego z nich zdiagnozowano w więzieniu raka płuc, co było później przyczyną jego uwolnienia. Cinieri zginął w więziennej celi z rąk współwięźnia, który niesłusznie oskarżył go o ujawnienie planów ucieczki. *Akcja Rewolucyjna* rozwiązana została w 1980 r. a pozostali na wolności członkowie przeszli do innych grup walki zbrojnej;

(4) Carlo Alberto Dalla Chiesa (1920 - 1982) - generał karabinierów (członkowie jego rodziny służyli w tej formacji od samego jej początku) i prefekt Palermo. W latach 70. ub. w. odpowiedzialny z antyterrorystyczną kampanię, wymierzoną w *Czerwone Brygady*. W 1974 r. doprowadził do aresztowania założycieli i przywódców *Brygad*: Renato Curcio i Alberto Franceschiniego. W 1982 r. został prefektem Palermo. Jego zadaniem miało być zakończenie Wielkiej Wojny Klanów na Sycylii. 3. września 1982 r., na zlecenie bossa mafijnego Salvadore Rinna, zostaje zastrzelony w pułapce zastawionej w miejscowości Via Carini. W zamachu ginie również jego druga żona i jeden z agentów;

(5) *Brigate Rosse* (*Czerwone Brygady*) - patrz *Grecja wciąż stoi w ogniu*, przypis nr 27;

*Prima Linea* (*Pierwsza Linia*) - druga, po *Czerwonych Brygadach*, co do wielkości i wpływów, włoska grupa partyzantki miejskiej o profilu marksistowsko-leninowskim. Powstała w 1976 r. z członków skrajnie lewicowej organizacji opozycji pozaparlamentarnej, *Lotta Continua*, grupy *Potere Operairo* i innych pomniejszych grup lewackich. Grupa dokonała bardzo wielu akcji wymierzonych w polityków i ludzi biznesu, w tym również morderstw politycznych. W 1980 r. wielu członków *PL* odeszła do *Czerwonych Brygad* a w 1981 r. grupa uległa rozwiązaniu;

(6) Asinara - włoska wyspa na Morzu Śródziemnym, gdzie w latach 70. XX wieku utworzono jedno z najlepiej strzeżonych więzień we Włoszech, które było przeznaczone głównie dla członków mafii i terrorystów. Więzienie zlikwidowano w roku 1997.



*Z kart historii...*

# GRUPA ANARCHISTYCZNA IM. EMMANUELA GOLDSTEINA

**W gorącym i niespokojnym politycznie okresie lat 1980-82, w karnawale *Solidarności* miał miejsce całkowicie zapomniany już anarchistyczny epizod, kiedy zaistniała w Warszawie grupa kilku osób, czerpiąca inspiracje z idei anarchistycznych. Powstała wtedy *Grupa Anarchistyczna im. Emmanuela Goldsteina*.**

**Informacje oraz wszelkie dokumenty, dotyczące tej grupy, otrzymałem z Francji od Xaviera Bougarela, który na początku lat 80. utrzymywał z nimi kontakt. On też dał mi wskazówki, kogo konkretnie mam szukać.**

**Jak się okazało, z nazwiskiem jednej z osób tej grupy, czyli Markiem Wichrowskim spotkałem się już wcześniej, bo wystarczy przypomnieć, że przed laty jego tekst o anarchizmie w Rosji zamieściło pismo *Mać Pariadka*. Tekst ten był także rozprowadzany przez wydawnictwo *Red Rat*. Jednak wówczas nie miałem żadnej wiedzy o samej grupie, a i nazwiska autora nie łączyłem w żaden sposób z działalnością anarchistyczną. Po latach okazało się, że było wprost przeciwnie.**

**O tym jak wówczas ludzie ci patrzyli na świat, jak działali i zaistnieli w publicznym obiegu jest poniższy wywiad, przeprowadzony z Markiem Wichrowskim. Wywiad przeprowadziłem w 2009 roku i uzupełniłem o dodatkowe pytania w roku 2013. (MP)**

## Rozmowa z Markiem Wichrowskim

**Przedstaw się na początek...**

Mam obecnie 56 lat, urodziłem się w 1957 roku, ukończyłem studia w zakresie filozofii i historii. Obecnie jestem profesorem filozofii. Tak to najprościej wygląda.

**W jaki sposób pierwszy raz zetknąłeś się z ideami anarchistycznymi?**

Tutaj raczej będziesz zaskoczony. To jak w filmie - zupełny przypadek. Fascynacja pojawiła się później, najpierw był zupełny przypadek. Na samym początku było czytanie bardzo różnych i dziwnych tekstów - wśród nich znajdowali się anarchoindywidualiści, anarchosyndykaliści itd. Wkrótce dotarłem do tekstów Kropotkina, którego najbardziej ceniłem i cenię do tej pory. Wszystko wcześniej to naprawdę czysty przypadek. Nie wierzcie w to, że można wybrać z powodów intelektualnych swoje poglądy. Po prostu spotykasz swoich znajomych, rozmawiasz z nimi i z tych rozmów wynikają jakieś deklaracje, określa się światopogląd.

Po czym zaczynasz czytać i zaczyna cię to fascynować, a jednocześnie zaczynasz być krytycznym wobec ich dogmatów. Z racji tego, że w każdym kierunku politycznym jest dogmatyzm, im skrajniejszy tym on jest większy. Jest to patologia, dotycząca także anarchizmu. Patologia, którą zobaczyłem w tekstach *W hołdzie Katalonii* Orwella, w tym co oni wyrabiali, w historii *Czarnej Gwardii*. To nie jest i nigdy nie była moja tradycja. Wśród ludzi szlachetnych i ideowych zawsze znajdzie się margines mętów. Jednoznacznie mówię - *Czarna Gwardia* to nie jest moja tradycja. Bolszewików należało niszczyć i zabijać, ale nie robić tego, co tamci kryminaliści zrobili, bo w swoich praktykach niczym się nie różnili od bolszewików. Po prostu nie cała tradycja, należąca do anarchistów, jest moja.

**W którym roku miało to miejsce?**

Myślę, że to był 1980 rok, po sierpniu '80 zaczęło się to bardziej klarować. Wtedy miałem pierwsze spotkanie z poważnymi lekturami, *stricte* anarchistycznymi.

**Jakie wówczas były lektury, skąd braliście inspiracje do działalności? Przecież wtedy o anarchizmie można była przeczytać tylko w tych oficjalnie wypuszczonych przez państwo książkach, z reguły w negatywnych kontekście.**

Ja mogę powiedzieć za siebie, z czego czerpałem inspirację. Może to zabrzmieć paradoksalnie, ale teksty Bakunina, Kropotkina dopiero znacznie później przeczytałem. Kropotkina częściowo wcześniej, ale tylko to, co było dostępne. Głównymi źródłami naszej literatury były teksty anglosaskie, czyli głównie Paul Avrich.

**Mieliście więc dostęp do zagranicznej literatury?**

Pierwsze dzieła kupiłem w Londynie. Później nawiązałem kontakt z Avrichem i on mi przesłał różne inne książki. Pamiętam, że dostałem od niego książkę o *Mother Earth*, później o historii 1. Maja i jeszcze inne.

Np. o anarchistach rosyjskich czytałem po angielsku i polskie teksty były tylko dodatkiem. Teraz to wszystko mam ściągnięte w wersji elektronicznej. Dla mnie anarchizm ma charakter duchowy i uważam, że kiedy państwo popełnia błąd, to należy na niego odpowiedzieć. Chociaż nie sądzę, iż należy walczyć z obecnymi strukturami, bo w latach 80. była zupełnie inna sytuacja - może to tak dziwnie dla was brzmi, ale to są moje obecne poglądy.

**Czy spotkałeś już wtedy ludzi, którzy otwarcie deklarowali się jako anarchiści, czy samemu doszedłeś do takich poglądów?**

Nie, to było inaczej. Mój ówczesny przyjaciel, z którym nie wiem, co się teraz dzieje, filolog Bogdan Mazur, pierwszy nawiązał kontakty z Jochenem Schmückiem z niemieckiego wydawnictwa *Libertad Verlag*. W jaki sposób złapał ten kontakt - nie mam pojęcia. Wtedy rozpoczęła się nasza działalność w sensie instytucjonalnym. Głupio to brzmi w ustach byłego anarchisty, mówić o instytucji, ale Jochen prowadził firmę, wydającą książki anarchistyczne, a my się z nią kontaktowaliśmy.

Nas było kilku i do tej pory nie wiem, kto był anarchistą z przekonań, a kto znalazł się w kręgu naszej działalności. Do tej pory nie potrafię zdefiniować, czym jest anarchizm i co to znaczy być anarchistą. Myślę, że chodzi o szczerość w przeciwstawianiu się bydlęctwu państwa.

**Kto tworzył waszą grupę?**

Najważniejszą postacią był Bogdan Mazur - filolog rosyjsko-angielski, przez jakiś czas był także Krzysztof Markuszewski, był i Krzysztof Środa - mąż byłej minister, jego przyjaciel, przy czym związki były dość luźne. Jak spojrzeć na to z dzisiejszej perspektywy,

działało to w sposób żałosny. Mieliśmy głowy napakowane ideami, ale trudno było nam przekroczyć pewne bariery. Nie byliśmy przekonani, co robić. Ja byłem zwolennikiem walki zbrojnej, co skończyłoby się zupełnym kanałem, aresztowaniem i pewnie nie wyszedłbym z więzienia przez następne 15 lat. Na szczęście przegrałem, w tym kontekście, że nie wiedzieliśmy, co zrobić z tymi kilkoma tysiącami marek, które otrzymaliśmy z Zachodu na naszą działalność.

**Jak wówczas postrzegaliście walkę zbrojną, do której żywiliście sympatię?**

Byli czerwoni, jakiej innej odpowiedzi można się spodziewać. Skurwysyni. Byliśmy trochę dziećmi, wydawało nam się, że jest to recepta na zmianę świata. Wielu innych przed i po nas myślało w identyczny sposób, iż jest to droga do jakiejś zmiany, rozwiązanie problemu.

1. COMMUNIQUE OF EMANUEL GOLDSTEIN GROUP / Warszawa

(transcription of the taporecorded statement)

(music in the beginning: by a very popular polish new wave group; the refrain which says " we want to be ourselves!" sounds in Polish simular to " we want to beat ZOMO!" which is a special police unit used for suppressing demonstrations.)

This is the first communiqué of Emanuel Goldstein Group.

Liston dear comrados from the west!

On June the 16th. we have founded the Emanuel Goldstein Group. We are polish libertarians and here are some informations for our western friends.
First some words about all that SIGMA-confusion. SIGMA is still a group of leftists but they are active only in legal frames allowed by Communist Party. We don't want to have contacts with those people (anymore, D.B.) Before December the 13 th. the situation was different. Some possibilities of expressing libertarian ideas in print existed (in the magazine Nowa Gazeta Mazowiecka and in the pamphlet series Archiwum Lewicy, D.B.) Now SIGMA is a kind of a security ventile (valve, vent). It can be a great help for the secret police to have left wing people gathered in one place; it is easier to controll them. By the way, now the total number of SIGMA-members is only seven. Before marshal law it had a membership of 50.
We don't understand all that noise and confusion about SIGMA in western libertarian press. We even laughed a little bit about it. Necaev is still alive, isn't he? (If I understood them right, they meant by this that some comrades in the west have a very wild conspirative fantasy, D.B.)
And now something about the situation of polish left-radical opposition. Within last months the situation here has become worse. The contacts (to other groups, D.B.) have been broken, especially with well equiped underground publishing houses and printing shops. They have wanted to get twice more money for printing leftist underground literature. SOLIDARNOŚĆ-leaders have orderd not to distribute publications of that kind.

-1-

**Skąd wziął się pomysł na nazwę: Grupa im. Emmanuela Goldsteina?**

Toczyliśmy długie rozmowy z Jochenem Schmückiem. Razem wpadliśmy na pomysł, aby nazwa grupy zawierała w sobie ironię, abyśmy byli autoironiczni. Jak wiadomo Goldstein to jedna z postaci, pojawiających się w książce *1984* Orwella. Tak mi się teraz wydaje, że o to właśnie chodziło.

**Czy jako grupa chcieliście być jak Goldstein w książce Orwella? Chcieliście być wrogami systemu? Czy za takich się uważaliście?**

Różne mieliśmy koncepcje na działalność. Myślę, że samo bycie anarchistą konfrontuje cię, z kim masz walczyć. Ja myślałem o aktywniejszych działaniach, koledzy o działalności wydawniczej. Jak się okazało, to oni mieli rację. Na szczęście na myśleniu się skończyło.

**W jaki sposób przebiegały wasze kontakty z zagranicą?**

Do Polski przyjeżdżał Jochen Schmück. A gdy z Krzyśkiem Markuszewskim wyjechałem do Berlina i Paryża, to mieliśmy spotkania z tamtejszymi trockistami. Jeszcze przyjeżdżał ktoś z Frankfurtu, ale nie pamiętam już jego imienia i nazwiska. Pojawiał się tutaj również jeden kanadyjski anarchista. Akurat w tamtym czasie zamknięto Krzyśka, nie wiem czy mogę w to wierzyć, ale powiedział, że gdy go zdejmowano, to SB mu powiedziało, aby nie przyjeżdżał więcej ten z Kanady, mimo że on niczego poważnego nie przywiózł. Przywiózł 200-300 dolarów.

**Czy otrzymywaliście z Zachodu jakąś anarchistyczną prasę, książki?**



**Unterstützt die antiautoritäre Linke in Polen !**

Wir sind eine Gruppe von Anarchisten und undogmatischen Linken in Warschau, die seit dem "Polnischen Sommer" (August 1980) eine Zeitschrift sowie eine Broschürenreihe herausgegeben haben. In ihnen veröffentlichten wir neben Überlegungen zur aktuellen Situation in Polen auch Texte zur Theorie und Bewegung des Anarchismus, Anarcho-Syndikalismus und Rätekommunismus.

Wir versuchten auf diese Weise, libertäre Ideen und Inhalte in die politische Gegenwartsdiskussion einzubringen und ein Forum der antiautoritären Linken in Polen zu organisieren.

Unsere Haltung zur Solidarność-Bewegung ist die einer kritischen Solidarität: Wir sind kritisch gegenüber all den Kräften, die auf die Errichtung eines rechten, national-klerikalen Regimes hinarbeiten; unsere Unterstützung und Sympathie gehört all den Kräften, die sich für die Entfaltung einer echten Arbeiterautonomie einsetzen.

Seit dem 13.12.1981, dem Tag der Machtergreifung durch das polnische Militär, ist eine offene Diskussion über die freiheitliche Umgestaltung der polnischen Gesellschaft nicht mehr möglich. Bedingt durch die scharfe Staatsrepression waren wir gezwungen, unsere Aktivitäten gänzlich in den Untergrund zu verlagern. Unsere technischen Möglichkeiten haben sich seither rapide verschlechtert: Durch die vielen Razzien sind fast alle uns bis dahin noch zugänglichen Druckmaschinen entweder beschlagnahmt oder zerstört worden. Druckmaschinen, Papier und Druckfarbe sind nur noch auf dem Schwarzen Markt erhältlich und dort zu Preisen, die die finanziellen Möglichkeiten unserer Gruppe bei weitem übersteigen. So konnten wir nur unter großen Schwierigkeiten im Mai dieses Jahres eine Untergrundausgabe unserer Zeitschrift veröffentlichen.

Um unser Vorhaben verwirklichen zu können, eine regelmäßig erscheinende libertäre Zeitschrift in Polen herauszugeben, brauchen wir Eure finanzielle Unterstützung. Helft uns in unserem politischen Kampf
- gegen das Jaruzelski-Regime sowie die Kräfte der national-klerikalen Reaktion;
- für gesellschaftliche Freiheit und Arbeiterautonomie in Polen!

Mit freiheitlichen Grüßen

Gruppe Równość / Gleichheit
EGALITE

V.i.S.d.P.: FREUNDESKREIS DER ANTIAUTORITÄREN LINKEN IN POLEN

Tak, otrzymywaliśmy. Muszę to powiedzieć, co nieco śmiesznie brzmi, ale część tego mam jeszcze gdzieś zakopane w ogrodzie, ale nie pamiętam gdzie. Niektóre z tych rzeczy były świetne, dotyczące możliwości przeciwstawiania się totalitarnemu państwu za pomocą terroru, materiały o partyzantce miejskiej. Był tam bardzo precyzyjny podręcznik - co robić. Dokładnie z opisami tego, co należy kupić w sklepie, aby zrobić bombę. Dzisiaj to może fatalnie brzmi, ale należy pamiętać, że wtedy były inne czasy i my zakładaliśmy możliwość takiej działalności.

**A jak wyglądała pomoc finansowa na działalność dla was?**

Już teraz nie pamiętam, jakie to były sumy. Np. z *Libertad Verlag* dostaliśmy albo 3 albo 5 tysięcy marek. Wtedy to była znacząca suma.

**Jako środowisko mieliście kontakty z Ośrodkiem Pracy Politycznej *Sigma*. Jak układała się wam współpraca?**

Tak, od *Sigmy* się wszystko zaczęło, ona była najważniejsza. *Sigma* była ewenementem. Działała na Uniwersytecie Warszawskim. Mieliśmy od czerwonego pieniądze. *Partia* nie mogła nam nic zrobić, ponieważ teoretycznie byliśmy związani ze *Związkiem Studentów Polskich*. Wydawaliśmy pisma, które rozwalały ich spojrzenie na to, czym jest prawdziwa lewica. Późniejszy nasz anarchizm był tylko cieniem wobec tego, co robiliśmy w *Sigmie*. Toczyliśmy zażarte rozmowy, debaty, które rozwalały *Partię*, ponieważ to był jedyny poważny ośrodek tzw.

**IZTOK**

revue libertaire sur les pays de l'Est

1983/5 26/03/1983

COMMUNIQUE

Un "appel au mouvement libertaire international" signé SIGMA est parvenu à l'automne dernier à l'Ouest, et il a été repris depuis par de nombreux journaux et revues libertaires dans le monde entier. Nous avons rassemblé sur ce groupe un certain nombre d'informations (nous sommes en contact avec d'anciens membres de SIGMA). Elles nous amènent à préciser plusieurs points absents ou peu développés dans cet appel.

1/ Le ton général du texte laisse entendre que SIGMA est un groupe très influencé par les idées libertaires. Les textes que nous avons pu avoir (tracts, Nowa Gazeta Mazowiecka, Równość) nous font penser au contraire que l'influence libertaire y est très minoritaire.

2/ SIGMA est un club du [illegible], association étudiante officielle liée au Parti. SIGMA est légal, et si une partie de ses membres est entrée dans la clandestinité après le 13 décembre (notamment les animateurs de Równość), une autre partie s'est ralliée immédiatement à Jaruzelski.

3/ Plusieurs sources différentes, dont d'anciens membres de SIGMA, font état de manipulations de ce groupe. Il y a eu une scission à l'automne dernier sur ce sujet apparemment.

Pour étayer ce qui précède, nous donnons en annexe une série de textes :

a/ Un tract "Manifeste de la pensée politique", édité par SIGMA à l'automne 1981 et présentant ses idées politiques pendant l'époque de Solidarność.

b/ Le texte le plus "anarchiste" de Równość, car mettant en exergue un petit texte anarcho-syndicaliste. Il montre l'imprécision et la confusion des idées du groupe, et la faible importance des thèses libertaires.

c/ Un tract fait pour le 1er mai 1982 du Comité d'Accord de la Gauche Révolutionnaire et publié lui aussi dans Równość. Il montre les positions du milieu politique dans lequel évolue SIGMA, le milieu "gauchiste".

d/ L'interview d'un ancien membre de SIGMA parlant entre autres des manipulations et de la scission du groupe ("Le Combat Syndicaliste" n° 2, 31/01/83, c/o Bourse du Travail, 3 rue Merly, 31000 Toulouse)

e/ Un autre appel au mouvement libertaire international venant du groupe [illegible]. La personne interviewée précédemment en [illegible] la fin décembre 1982 n'a à aucun moment parlé de cet appel daté du même mois (elle ne connaissait pas non plus celui de SIGMA).

f/ Une interview de Piotr Chruszczynski, membre de la coordination de Solidarność à Paris, qui a connu ce groupe à Varsovie en 80-81. Il donne son opinion sur lui et sur le sens de ses actions. (paru dans Iztok n° 6, mars 1983)

g/ Un texte d'Iztok (paru aussi dans le n° 6) synthétisant toutes les informations que nous avions sur cette affaire fin février 1983.

Nous sommes à la disposition de tous ceux qui voudraient plus de précisions sur cette affaire et sur le groupe SIGMA.

26, rue Piat - 75020 Paris — FRANCE

struktur poziomych w *PZPR*. Muszę o tym powiedzieć z dumą. *Nowa Gazeta Mazowiecka* była fenomenem. *Sigma* to było coś, wtedy byliśmy anarchistami naprawdę. Wśród nas można było znaleźć zarówno anarchistów, trockistów czy anty-*establishmentowych* komunistów, pozostających w opozycji do *PZPR*. Toczyliśmy naprawdę zażarte spory ideowe, *PZPR* przy tym to była banda skostniałych biurokratów.

**Skoro mówimy działalności *Sigmy*, to prowadziła ona ożywioną działalność wydawniczą. Możesz coś o tym powiedzieć?**

Wydaliśmy kilka tytułów pism i szereg broszur. Przy czym to były teksty nie do końca po myśli partii. Wydaliśmy Różę Luksemburg - *Rewolucja rosyjska*, Karola

Kautskiego - *Bolszewizm w ślepym zaułku*, wydany był Maksimow - *Moje poglądy*, następnie Ernest Mandel - *O biurokracji*. To było 8-10 tytułów. Do tego dochodziły rozmaite pisma z najważniejszym tytułem o nazwie *Nowa Gazeta Mazowiecka*. Wszystko jako oficjalnie wydawane publikacje, cenzura nie mogła nam nic zrobić, bo było to wydane w ramach badań naukowych. Te tytuły sprzedawane były tylko na ulicy, ponieważ *ZSP* nie chciało dystrybuować ich w swoim obiegu, dosyć szybko się zorientowali, że to jest wywrotowa działalność. *ZSP* strasznie nas się bało, ponieważ prowadziliśmy rozmowy z *Niezależnym Zrzeszeniem Studentów*, aby przeniesiono nas pod ich patronat. Ale *NZS* stawiał nam warunki - z dzisiejszej perspektywy powiedziałbym, iż o charakterze prawicowym i abyśmy nie przesadzali z taką lewicowością.

Ostatnie nasze spotkanie z grupą *NZS*, moje i Krzyśka Markuszewskiego, miało miejsce 12. grudnia 1981 roku. Z ich strony negocjacje prowadził Czaputowicz, późniejszy *WiP*-owiec. Gdy wieczorem wracaliśmy ze spotkania, to na ulicach widać było pierwsze ruchy wojska. Na tym spotkaniu podjęta została decyzja, że będziemy działać pod parasolem ochronnym *NZS*-u. Ludzie skupieni wokół Czaputowicza byli świetni, mieli wyobraźnię, nie mieli jednak takiego patologicznego prawicowego myślenia, jak to się teraz zdarza. Chcieli nas jak najbardziej, tylko zaznaczyli, że raczej nie chcieliby historii w stylu wysadzania czegoś w powietrze. Tylko tyle powiedział Czaputowicz, dając nam całkowicie wolną rękę. Później, po wybuchu wojny zaczęła się cała historia z działalnością *Grupy Emmanuela Goldsteina*, ale to nie było już wtedy to, co wcześniej. Zdobyliśmy jakąś kasę, ale w rzeczywistości niewiele zrobiliśmy. Miało to jakąś wartość, ale nie do tego stopnia, co działalność w ramach *Sigmy*. W *Sigmie* zrobiliśmy dużo na rzecz propagandy anarchizmu - patrząc z tamtej perspektywy.

**W *Sigmie* działał także Tomasz Szczepański, dzisiaj neopogański nacjonalista. Czy może kojarzysz go z tej działalności?**

Już nie pamiętam wszystkich nazwisk. Mój zawód jest taki, że poznałem kilkadziesiąt tysięcy osób i części nazwisk osób, z którymi stykałem się epizodycznie, zwłaszcza dotyczy to lat 80., już nie pamiętam. Ale np. był jeden facet, który współpracował z *Komitetem Obrony Robotników*, a po latach stał się wściekłym antysemitą i nacjonalistą, niestety nie pamiętam teraz jego nazwiska. Takie przeskoki ideowe zdarzają się. My wówczas byliśmy nieco zdezorientowani, ale przeskakiwaliśmy w obrębie lewicy - anarchizm, trockizm, socjalizm. Jednak zdarzały się wolty ideowe ,np.. z lewicy na prawicę.

**Co się stało po latach z innymi ludźmi, działającymi w *Sigmie*?**

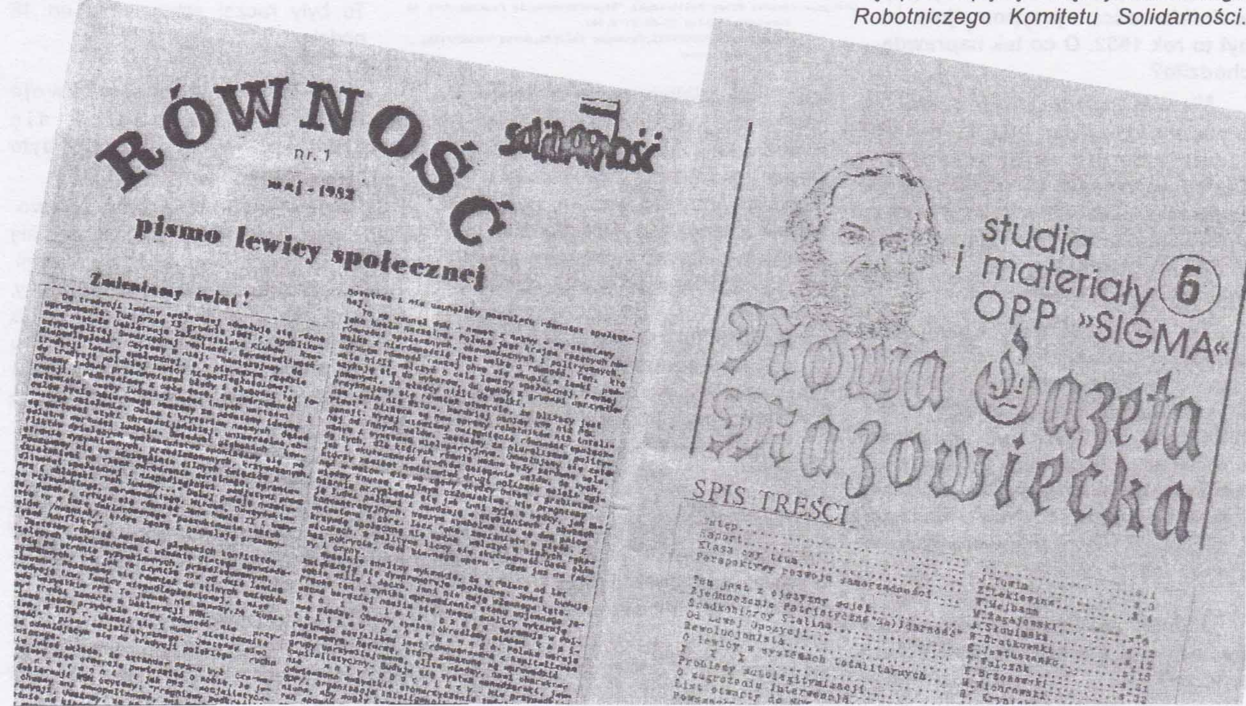
Niestety nie wiem. Wstyd mi przyznać, ale nawet nie pamiętam nazwisk innych osób. Jak nie utrzymuje się kontaktów, a była to krótkotrwała działalność - to zapomina się. I tak jest w tym przypadku. To była grupa kilkunastu osób, z których jedne pojawiły się tylko na chwilę, inne zagrzały miejsca nieco dłużej.

**Jak wyglądały kontakty z anarchistami z zagranicy? Dotarłem do waszego raportu o działalności z grudnia 1982 r., który wysłaliście na Zachód.**

Opisaliśmy tam głównie naszą sytuację w stanie wojennym, podtrzymanie jakichś kontaktów i zdobycie finansów na własną poligrafię, aby się uniezależnić. W wyniku różnego splotu dziwnych okoliczności te pieniądze z zagranicy poszły na socjalistów. Na *Polską Partię Socjalistyczną*, która jeszcze wtedy nie powstała. Nazwijmy to pre-*PPS*, na grupę, skupioną wokół pisma *Miś*, pismo *Równość*. Mimo, że my załatwiliśmy pieniądze, to składano nam zastrzeżenia, co możemy wydać i wydrukować. Owszem, mówili, że wydadzą nam coś, pomimo iż jak na tamte czasy to otrzymali od nas stosunkowo dużą kasę. Włodek Bratkowski, jeden z trockistów powiedział wtedy, że wpadła im drukarnia, po czym Krzyśkowi Markuszewskiemu powiedzieli, iż oni nie będą drukować tekstów anarchistycznych, tylko coś innego. I jako ciekawostkę podam, że pierwszym tytułem, wydanym przez *Grupę im. Emmanuela Goldsteina* była *Kronika Kościoła Katolickiego na Litwie*. W dodatku oni nie chcieli tego podpisać nazwą grupy, tylko napisali, iż wydano z funduszu *G.E.G.* Ale to była sprawa czysto zarobkowa.

**Mógłbyś coś powiedzieć na temat pisma *Równość*? Czy było to działanie w ramach *Grupy E. Goldsteina* czy już zupełnie inna działalność?**

Wyglądało to tak, że byliśmy na tamten czas smarkaczami i dostaliśmy się pod wpływy *Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu Solidarności*.



RÓWNOŚĆ

Solidarność

Nr. 1

maj - 1982

pismo lewicy społecznej

Zmieniamy świat!

studia i materiały 6

OPP »SIGMA«

Nowa Gazeta Mazowiecka

SPIS TREŚCI

Akurat pojawiły się jakieś środki finansowe i chęci do zrobienia kolejnego pisma. Było to jeszcze w stanie wojennym, w końcówce 1982 roku. Jednak tak naprawdę było to pismo trockistowskie. Z tamtych środowisk były środki, a teraz wydaje mi się, że na tamten czas byliśmy odrobinę bezradni. Tak naprawdę to na poważnie wyszedł jeden numer.

Wszystko było nieco bardziej złożone, niż dzisiaj się myśli. Podczas naszego pobytu w Paryżu, tj. mojego i Krzyśka Markuszewskiego, mieliśmy też kontakt z trockistą Ernestem Mandelem. I poprzez to źródło były pieniądze na pismo. Ja się w ogóle treści tego pisma nie wstydzę. Nie było tam żadnych treści, pod którymi bym się dzisiaj nie podpisał.

To wszystko było trochę tak jak w filmie Kieślowskiego *Przypadek*. Anarchiści, Johan Schmück, zaraz potem trockiści. Byliśmy naładowanymi energią gówniarzami, którzy chcieli coś robić.

**A jak wyglądały kontakty z przywódcami *Solidarności*?**

Powiem od razu, że nieciekawie. Patologicznie bano się związków ze skrajną lewicą, anarchistami, Michnik odmówił jakiejkolwiek współpracy. Pamiętam, że się wściekł, gdy usłyszał o nas. Chodziło o to, aby nas spacyfikować. Byliśmy malutką grupką w *Solidarności*, bez większego znaczenia, powiedziałbym nawet, iż taką grupą kanapową, nawet nie partyjką. A nagle okazało się, że jesteśmy niebywałym zagrożeniem.

**Już wtedy skarżyliście się na narodowo-katolickie zapędy w *Solidarności*, a przypomnijmy, że był to rok 1982. O co tak naprawdę chodziło?**

Nie wyglądało to, tak jak dzisiaj. Nie pamiętam dokładnie, jaki to był tytuł pisma, chyba *Niepodległość*. Zaatakowano nas na łamach tego pisma, że jesteśmy ubeckimi wtyczkami. I tam im ktoś odpowiedział, że nie ubekami, a solidnymi trockistami, co dosyć zabawne było.

Ja do tej pory nie lubię tego narodowo-katolickiego oszołomstwa, mimo iż jeden z moich przyjaciół działa w *Opus Dei* i bardzo go szanuję i lubię. Tylko, że oni doszli już do granicy zidiocenia, co spowoduje z czasem ich całkowitą kompromitację. Im już odbija kompletnie, zarówno wtedy jak i teraz. Z tej paranoi bierze się potem szukanie spisków i układów.

**Jednak mieliście pewne plany wydawnicze. Chcieliście wydać kilka broszur?**

Niestety nic się nie udało z tych planów, choć były one bardzo realne. Z Zachodu przyszło ok. 5000 marek niemieckich i to poszło natychmiast na grupę Bratkowskiego i resztę. Wtedy ja zaczynałem pracę na uczelni, Bogdan Mazur gdzie indziej, a Krzysiek Markuszewski miał inne problemy, Piotr Ikonowicz zaangażował się w ruch socjalistyczny, Środa rozpoczął pracę w Polskiej Akademii Nauk, ktoś inny jeszcze swoimi sprawami się zajął. I tak powoli rozwalała się ta malutka grupka i w końcu wszystko się skończyło.

**Jako grupa mieliście kontakty ze środowiskami robotniczymi. W jaki sposób one przebiegały?**

Te kontakty wyglądały tak, że nasz przyjaciel z tamtych czasów, który był







MOJE POGLĄDY SPOŁECZNE

Redaguje:Ośrodek Pracy Politycznej "Sigma"Krakowskie Przedmieście 26
Warszawa,Telefon 20-03-81 w.591
Krzysztof MARKUSZEWSKI,Waldemar MISZEWA,Marek WICHROWSKI,
Aby Y /współpraca/

takim przyjacielem, że zapomniałem jak miał na imię, wydaje mi się, że Tadek. Był spawaczem w Fabryce Kabli w Ożarowie. Odwiedzał nas z 2-3 osobami i to wszystko. Przekazywaliśmy mu środki, tak jak księgowość. Oni reprezentowali pewien typ obsesji robotniczej. Uważali, że są szczególną klasą społeczną, wszystko im się należy, a my mamy respektować jej interesy i działać zgodnie z ich poleceniami. Ja przy nich wstydziłem się przyznawać do swojego wykształcenia, bo oni traktowali to z pogardą. Nie miałem w sobie takiego zauroczenia robotnikami jak inni.

**Jak już wspomniałeś wcześniej, miałeś również kontakty ze znanym historykiem anarchizmu - Paulem Avrichem. Możesz coś o tym powiedzieć?**

Z Avrichem to zupełnie osobna historia. Nawiązałem z nim kontakt korespondencyjny, on przysyłał mi książki i różne materiały. Po latach jak się okazało, miał on też kontakt z Janem Tomaszem Grossem. Córka Grossa była studentką Avricha. Nasz kontakt trwał dosyć długo i wielokrotnie wymienialiśmy korespondencję, do tej pory trzymam korespondencję od niego. Mieliśmy się kiedyś spotkać w Nowym Jorku, ale już nie pamiętam, z jakich przyczyn do spotkania nie doszło.

**A czy mieliście styczność ze Służbą Bezpieczeństwa, czuliście z jej strony zainteresowanie wami?**

Tak, oczywiście. Krzyśkowi Markuszewskiemu pokazywali np. fotografię mojego domu w Podkowie Leśnej i wspomnieli, aby anarchosyndykalista z Kanady, który tutaj się pojawiał, już nie przyjeżdżał. A natomiast ja ani razu nie byłem przesłuchiwany. Sądzę, że wielu spraw nie potrafili oni połączyć w całość. W końcu nie robiliśmy też zamachów a myślę, że służby zajmowały się czymś poważniejszym.

**A czy Bogdan Mazur i Krzysiek Markuszewski byli zatrzymani w związku z działalnością grupy E. Goldsteina?**

Nie. Bogdan Mazur dysponuje pewnego rodzaju poczuciem absurdu i było to związane z jego akcjami performerskimi. Natomiast Krzysiek zatrzymany był w związku z drukarnią i jakimiś jego sprawami. Ale to wszystko miało miejsce już później. To były raczej zatrzymania na 48 godzin.

**Kiedy zaczęły się Twoje wątpliwości, zacząłeś się z działalności wycofywać. Co było tego przyczyną?**

Powiem krótko - tchórzostwo. Namierzyli nas wszystkich, sypały się wyroki, ja zaczynałem pracę na uczelni. Krzysztof Markuszewski był zatrzymany, Bogdan Mazur był zatrzymany, a ja 1. lutego 1984 r. dostałem etat i był to okres przerwania moich kontaktów, objaw mojego tchórzostwa, do którego się przyznaję. To wszystko.

**Jeszcze przed Twoją działalnością anarchistyczną współuczestniczyłeś także w różnych akcjach *quasi* artystyczno-ironicznych. Czy mógłbyś opowiedzieć coś o nich?**

To były działania jeszcze przed *Majorem* z *Pomarańczowej Alternatywy*, który nie wiem, dlaczego teraz wchodzi

w politykę. Z naszej strony to było zwrócenie się w stronę absurdu. Kiedy nie chcesz już odpalać tych bomb, bo nie możesz tego robić, bo skrzywdzisz wielu innych, to wchodzisz w absurd. Ale opowiem o nich.

**W** latach 1978 - 1983 miałem zaszczyt należeć jako rekrut do trzech skrajnie elitarnych bractw. Założycielem wszystkich z nich był Bogdan Mazur, noszący miano Mistrza-Założyciela. Pierwszym był *MOPS*, czyli *Miejski Ośrodek Propagandy Stalinizmu*, który „działał" w latach 1978 -1980.

Idea *MOPS*-u narodziła się w Olsztynie, kiedy Bogdan Mazur natrafił na Panią Bibliotekarkę, która dysponowała licznym zbiorem książek z czasów stalinowskich w takim stanie, jakby dzieła owe były wydrukowane wczoraj. Samych dzieł wszystkich Józefa Stalina było z tuzin po 13 tomów w komplecie. Wtedy z Mistrzem Założycielem zdecydowaliśmy się na pierwszą akcję bezpośrednią. A było tak: pamiętamy spór ZSRR - Chiny w latach 70. (trąbiono o sporze w *Trybunie Ludu*) i ich przyjaźń za czasów panowania Słońca Gruzji. Mieliśmy masę „nowiuuuteńkich" broszur o przyjaźni radziecko-chińskiej. Braliśmy plik i cichusieńko podrzucaliśmy w głównych księgarniach naukowych w Warszawie. W dodatku nie pojedynczo, ale tworzyliśmy eleganckie bloczki kopii tych samych książeczek. Po czym trwała obserwacja, jako też jajogłowi zaskoczą. Bywało różnie: łącznie z zamknięciem księgarni i jakąś odprawą sprzedawców z szefem. Następnie postanowiliśmy wyjść, no może nie na ulicę, ale ku inteligencji z czystą ideą stalinizmu. Oglądaliśmy z wypiekami klasykę radzieckiego kina - o Rewolucji Październikowej. Bardzo imponowały nam akcje bolszewików. Na ten przykład jedzie ciężarówka i z niej rzucają na ulice grube garście ulotek. Wtedy studiowałem historię w Uniwersytecie Warszawskim, a jest to gmach ze schodami spiralnymi w kwadrat, wtedy bez zabezpieczeń. Wydrukowaliśmy na kserokopiarce kilkaset ulotek typu: „Trocki wróg ludu", „Precz z rewizjonizmem w szeregach *PZPR*" (a to czas, gdy rewizjonista Gierek czuł się jeszcze mocno) etc. Ogromna radość nas, stalinowców ideowych, kiedy biała chmura ulotek leciał w dół... Niezapomniane. Później wezwał studentów historii pewien działacz *SZSP* (obecnie potężny wydawca prywatny-kapitalista, już wtedy rozbijając *TKN*-y był fałszywy!) i pytał, co o tym sądzą. Zorganizowaliśmy też w toalecie tego samego Instytutu Historii wystawę pt. *Stalin przyjaciel kobiet*; mieliśmy jednak za mało czasu na wywieszenie kilkuset wyciętych ilustracji, gdyż rewizjoniści chodzili załatwiać swoje potrzeby fizjologiczne. Niestety nie wszystkie akcje pamiętam a teraz żałuję, że ich nie dokumentowaliśmy ku chwale Stalina. W każdym bądź razie wrócę do tego - *Major* Frydrych z *Pomarańczowej Alternatywy* to nie my: Frydrych nigdy nie pojął istoty stalinizmu!

**Kolejną formacją był *Podziemny Zakład Rzemieślniczy im. Kota Behemota*.**

To kolejna inicjatywa Bogdana Mazura. Bogdan wytwarzał tzw. *Behemotki*. Każda *Behemotka* występowała w jednym egzemplarzu - a wyobraźnia jego pracowała jak arytmometr, napędzany silniczkiem elektrycznym, gdy opracowywała nowe jednorazówki. Przedstawię ideę *Behemotki* przy pomocy przykładów. Oto „typowa": pięknie wykończona sklejka gruba, na niej przyczepiona precyzyjnie podzielona połówka gumy na kiju do przepychania toalety. Pod spodem artystycznie wykonany napis: „Przedmiot, którym Zofia Grzyb została przepchana do *KC PZPR*". (Już nie pamiętam, dlaczego pastwiliśmy się nad tą Grzyb). Teraz przykład inny: otóż stał się popularny później (nie przestrzegano kopirajtu!) a wymyślony w *Zakładzie*: pudełko od zapałek a na nim wizerunek Lenina, z którego ust wystaje sznurek od saszetki herbaty. Pudełko od zapałek, a na nim napis: „Guziki inflacyjne". Wewnątrz pięknie obrobione na guziki i przyszyte 50 groszówki. Tego były setki!

**I na końcu dochodzimy do *LOLF*-u.**

*LOLF*, czyli *Ludowe Oddziały Leninowsko-Faszystowskie*, („działały" w 1981-1982) - ze strachu uciekłem z *LOLF*-u po miesiącu, jak milicja zdjęła Bogdana Mazura.

Tutaj Bogdan Mazur już szczytował! *LOLF* prowadził działalność głównie podczas stanu wojennego. Wypisywano specjalne dyplomy, które następnie Mazur wysyłał do dziennikarzy, szczególnie tych „wronich". Z gratulacjami. Dyplomy były wykonane profesjonalnie. Na części przylepione zostały bonusy. Do moich ulubionych uzupełnień dyplomów należała „Kępka włosów łonowych Zofii Grzyb". Chłopaki działały głównie w Olsztynie, gdzie Mazura przyskrzyniono, a właściwie dostał wezwanie na przesłuchanie. Bał się, zatem pił całą noc, po czym ruszył na Komendę ubrany w walonki i robotniczy waciak i uszatkę; co rozsiewał w sensie zapachu wokół, to wiemy. Na Komendę oczywista można wejść z kimś, kto doprowadzi. Mistrz jednak jakimś cudem - rodem z chaosu zdeterminowanego - dostał się bez stróża i błądził po korytarzach. W końcu go doprowadzono. Musiał i chciał podpisać, że każdy dyplom był zrobiony przez niego. Wyobraźcie sobie, że chyba każdy z tych dziennikarzy zgłosił się na policję i oddał dyplom *Ludowych Oddziałów Leninowsko-Faszystowskich*. Przesłuchujący Mistrza płakali ze śmiechu i dlatego wymieniali się. Z Warszawy jakiś specjalnie przyjechał, żeby go obejrzeć! Bogdan Mazur został zwolniony przy okazji jakiejś amnestii. To koniec tych historii.

**Później, po historiach warszawskich, wyjechałeś na stypendium do Wielkiej Brytanii. Czy tam utrzymywałeś jakieś kontakty z anarchistami?**

**W** zasadzie nie. Było, powiedziałbym, że bardzo komicznie. W Londynie był taki pub, gdzie spotykali się anarchiści. Nie chcę tutaj się krytycznie wypowiadać, ale jak dla mnie to były jakieś kompletne prymitywy, mówiące na dodatek w slangu *cockney*, którego ja nie rozumiałem. Lubiłem za to odwiedzać na East Endzie kapitalną anarchistyczną księgarnię, bo tam przynajmniej ludzie byli jakimiś partnerami do rozmów. To wszystko, nie miałem już więcej kontaktów z anarchistami.

**Jak po latach patrzysz na swój epizod anarchistyczny?**

**Z** chęcią bym coś jeszcze porobił. W rozsądnym ruchu, takim, że mógłbym z mojej pozycji coś pomóc, jednak nie mam na tyle energii, aby kontaktować się z jakimiś frustratami. Więc to jest z mojej strony jakaś oferta.

**Wywiad przeprowadził i wstępem opatrzył: Michał Przyborowski. Wywiad nie jest autoryzowany.**



# JAN HEMPEL - ANARCHISTA ZAPOMNIANY

*Jarosław Tomasiewicz*

**Jan Hempel znany jest przede wszystkim jako działacz ateistyczny i spółdzielczy, jak również komunista, który padł ofiarą stalinowskich represji. Rzadko wspominany bywa natomiast wczesny okres twórczości Hempla: „religia bezpańska", stanowiąca specyficzną formę ezoterycznego („pogańskiego") anarchizmu. Przyczyną takiego stanu rzeczy wydaje się być nieprzystawalność ówczesnych poglądów Hempla do obecnego formatu sceny politycznej - przypuszczać można, że jego ideologia byłaby dziś zupełnie niezrozumiałą. Biografia Hempla jest dość typowa dla polskiej inteligencji z początków XX w., którą konwulsyjne nieraz i chaotyczne poszukiwania ideowe prowadziły ostatecznie do odnalezienia przystani w jakimś z wielkich obozów politycznych; przystani, która jednak częściej niźli azylem - okazywała się być przytułkiem zaledwie. Wieczni dysydenci nigdy do końca nie potrafili się utożsamić z przyjętą ideologią, co nieraz - jak w przypadku Hempla - kończyło się tragicznie.**

## Żywot buntownika

Hempel urodził się w 1877 w ziemiańskiej rodzinie o tradycjach patriotycznych. Jego umysłowość kształtowała lektura z jednej strony Mickiewicza i Słowackiego, z drugiej - Nietzschego i Avenariusa. Nauka w szkole rzemieślniczej a później praktyka zawodowa w biurze urządzeń rolnych, wzbogaciły jego wrażliwość społeczną. W latach 1902-1904 Jan Hempel odbył szereg podróży, najpierw do Francji, Włoch, Niemiec i Hiszpanii a następnie do Mandżurii, Japonii, Chin, Indii i Cejlonu, by wreszcie udać się do Brazylii. Tam osiadł na kilka lat w stanie Parana, pracując w szkole dla polskich osadników i redagując tygodnik *Polak w Brazylii.* Wtedy sformułował swoje poglądy społeczno-filozoficzne i zawarł je w opublikowanej w Kurytybie książce pt. *Kazania polskie*, poświęconej - jak pisał - „młodzieży polskiej, polskim patriotom, rewolucjonistom i wszystkim bojownikom Życia i Wolności". Od 1908 r. Hempel przebywał w Paryżu, gdzie m.in. studiował filozofię i religioznawstwo. We Francji zapoznał się z filozofią Sorela i Bergsona oraz z ideologią anarchosyndykalistyczną. Wpływy anarchistyczne dostrzec można w jego nowej publikacji *Kazania Piastowe* (1911), w której rozwinął swe poglądy z Kurytyby; współpracował też z anarchosyndykalistyczną *Sprawą Robotniczą*.

Po powrocie do kraju podjął pracę w *Kurierze Lubelskim*, a w 1912 r. związał się z działalnością *PPS-Lewicy*, zaprzyjaźniając się m.in. z Bolesławem Bierutem. Marksizm jednak był mu nadal obcy - w swej autobiografii wspominał: „uważam siebie bardziej za anarchistę niż za socjalistę". W latach 1912-1914 coraz bardziej angażował się w działalność ruchu spółdzielczego, stopniową przebudowę kapitalistycznego ustroju ekonomicznego poprzez spółdzielczość. Pozostawał zarazem aktywnym wolnomyślicielem, jego ówczesne poglądy oddawała kolejna książka *Bohaterska etyka Ramajany* (1914). Po wybuchu I wojny światowej Hempel wstąpił do Legionów, szybko jednak rozczarował się ich obliczem ideowo-politycznym - on pragnął wolnego społeczeństwa, podczas gdy piłsudczycy walczyli o niepodległe państwo. Przebywając w obozie dla internowanych, dokonał gruntownego przewartościowania swych dotychczasowych poglądów, zbliżając się stopniowo do marksizmu. Jego ówczesne poglądy oddaje broszura *Socjalizm odrodzony* (1916), w której opowiadał się za socjalizmem etycznym. Jesienią 1918 roku został współredaktorem organu *PPS-Lewicy Głosu Robotniczego* i uczestniczył w zjeździe założycielskim *Komunistycznej Partii Robotniczej Polski* (1).

Nie wstąpił jednak do partii komunistycznej. Głosił ideę „klasowego i bezpartyjnego" robotniczego ruchu spółdzielczego, który wespół ze związkami zawodowymi miał być główną siłą rewolucyjnych przemian. Hempel pisał, że spółdzielcy są „pionierami nowego ładu społecznego" a „stowarzyszenia spożywców - to socjalizm w naszych czasach urzeczywistniający się". Dzięki spółdzielczości miał zostać ustanowiony „ustrój prawdziwie wolnościowy, w którym ludzie wolność znajdą w sobie samych, wyzwoliwszy się od panujących w nich niskich skłonności zwierzęcych", w którym „nie ma łańcucha pośredników, przemieniających chleb w narzędzie wyzysku [...], nie ma marnowania dóbr na próżno i nie ma haraczów - a tym samym nie ma nędzy, drożyzny i prawie że nie ma zbrodni". Ustrój ten bliższy byłby anarchizmowi niż komunizmowi państwowemu, co przyznawał sam Hempel: „spółdzielczość i spółdzielcze metody działania społecznego blisko łączą się z anarchizmem. [...] Spółdzielcy - tak samo jak anarchiści - bynajmniej o władzę nie walczą [...], potrzebna im jest jedynie swoboda organizowania się. Spółdzielcy - tak samo jak anarchiści - [...] wierzą w zasadniczą dobroć człowieka, [...] ponieważ [...] tylko wolne organizacje mogą wyhodować typ rzeczywiście etycznego, uspołecznionego i samorządnego człowieka-obywatela". Ideały te próbował zrealizować poprzez *Lubelskie Stowarzyszenie Spożywców*, a potem *Związek Robotniczych Spółdzielni Spożywców*, w którego tworzeniu (1919) uczestniczył. Jednak na II zjeździe *ZRSS* w czerwcu 1921 r. program „niezależnych spółdzielców" (J. Hempel, S. Tołwiński, S. Szwalbe, J. Dominko i in.) został odrzucony, a oni zmuszeni do wystąpienia ze struktur związku (2).



W rezultacie w 1921 r. Hempel wstąpił do *KPRP*. Redagował komunistyczne pisma *Kultura Robotnicza*, *Nowa Kultura* i *Dźwignia*, uczestniczył w II zjeździe partii (1923 r.), kandydował z list komunistycznych do Sejmu w 1922, 1928 i 1930 r. W 1927 roku został członkiem tymczasowego Sekretariatu Krajowego *KPP*. Mimo to jeszcze w 1926 r. przychylnie opisywał anarchizm na łamach radykalnego periodyku *Po Wolność*. Pisywał też nadal w prasie spółdzielczej (*Rzeczpospolita Spółdzielcza*, *Społem*, *Spółdzielca*) i wolnomyślicielskiej (*Myśl Wolna*). W maju 1932 roku wyjechał do Związku Radzieckiego, gdzie m.in. redagował *Kulturę Mas* i współpracował z *Trybuną Radziecką*. Zginął we wrześniu 1937 r., skazany na karę śmierci za zdradę radzieckiej ojczyzny i uczestnictwo w terrorystycznej organizacji kontrrewolucyjnej (3).

W życiu Hempla wyróżnić można trzy zazębiające się i płynnie przechodzące w siebie etapy: anarcho-indywidualistyczny, socjalizujący anarchokooperatystyczny i komunistyczny. Tu zajmiemy się jego poglądami z pierwszego okresu, sprzed I wojny światowej.

## Wolny człowiek

Punktem wyjścia była dla Hempla polska tradycja romantyczna, nacechowana głębokim patriotyzmem. W 1904 r. wołał do rodaków: „I mówił wam będę, Bracia moi, żeście Narodem, jakiego nie masz między narodami. Żeście narodem pełnym mocy i niespożytego życia" (4). Jeszcze w 1915 r. - a więc po przygodzie legionowej - łączył wyzwolenie narodowe i społeczne: „Przyszłość narodowa polska jest w głębokiej demokratyzacji społeczeństwa; póki przyszłość narodowa opierać się będzie na kombinacjach państwowych garstki uprzywilejowanych, póty niczego spodziewać się nie możemy" (5). Z romantyzmu zapożyczony był też ekstatyczny kult młodości: „Cześć ci młodości, albowiem tyś jest radosnym jutrem i wschodzącym słońcem świata" (6).

Z myśli polskiego romantyzmu Hempel wydobywał wszakże i akcentował przede wszystkim element indywidualistyczny. Centralnym punktem ideologii Hempla była wolna jednostka. Uważał, że „Człowiek jest szczytowym punktem Ziemi" (7), co prowadziło go do daleko idących wniosków. „Ja [...] to pojęcie najwyższe i wszechobejmujące; Ja - to jest jedyne, co naprawdę istnieje; wszystko, co nie-Jaźnią wydawać się chce, czczą jest tylko złudą, jest jeno poruszeń Jaźni w lustrzaną przestrzeń rzutem", pisał (8).

Taka koncepcja budziła nieuniknione skojarzenia zarówno z Jedynym Maxa Stirnera jak z Jednostką Absolutną Juliusa Etoli (9). Myśl Hempla bliska jest indywidualistycznemu amoralizmowi Nietzschego („wolny nie popełnia grzechu" (10)) i A. Crowleya („najwyższym prawodawcą własne chcenie" (11)), co niebezpiecznie zbliża ją do apoteozy zdobywców zawartej w *Might Is Right*: „Cześć silnym, albowiem oni są panami świata. Cześć śmiałym, albowiem jasna śmiałość do wielkich prowadzi czynów. [...] Cześć tym, których miłość do życia [...] w trujący jad nienawiści przepaliła się, albowiem oni, zabijając, dla życia drogę nową tną" (12).

Ta egocentryczna perspektywa owocowała anarchistycznymi postulatami: „my, bezpańscy, którzy żadnego nie chcemy mieć władcy" (13). Hempel domagał się kategorycznie: „Żadnej władzy nad sobą nie uznasz i nikomu nie przyrzeczesz ślepego posłuszeństwa" (14). Odrzucał więc despotyzm „kamiennych semicko-rzymskich organizacji państwowych" (15), pochwalał natomiast *liberum veto* zachwycając się, że można „każde prawo jednym słowem *veto* unicestwić" (16). Z uciskiem nie mogło być żadnych kompromisów. „Czyż rzeczywistym uwolnieniem nie jest tylko uwolnienie przez bunt i wybuch?", pytał Hempel, wzywając swych zwolenników: „Gardło uzbrój okrzykiem powstania, żagiew wiosennego pożaru i bombę odmłodzenia miej w ręku i bądź oswobodzicielem, jak na Polaka przystało" (17). W myśl tej ideologii Hempel mitologizuje historię, odwrotnie niż naziści twierdząc, że „Arjowie [...] nigdy państwa silnego nie stworzyli" i nie dokonywali podbojów (18).

Gdy jednak przyjrzymy się bliżej tej koncepcji, okaże się, iż nie dotyczyło to wszystkich jednostek. Hempel dostrzegał w społeczeństwie większość słabych duchem konformistów i mniejszość silnych duchem bojowników, stanowiących awangardę przemian. Identyfikował się z tymi drugimi, wołał o „człowieka silnego" (19), domagał się heroizmu. „Najogólniejszym rysem Ramy jest BOHATERSTWO", co stawiał za wzór rodakom (20). W ten sposób Hempel dochodzi do kultu „rycerstwa", które jest „innej rasy duchowej, rasy jakiejś dumnej i dostojnej, jakiejś odwiecznej rasy panów wolnych" (21). Pisał, że „W średnich wiekach [...] gdy powódź chrystjanizmu [...] groziła zniszczeniem całemu aryjskiemu światu - przedziwna jawi się postać. - Ktoś, kto w szatach chrześcijańskich aryjską duszę nosi" (22).

## Bogobójstwo

Hempel swego buntu nie ogranicza do świata doczesnego, ale nadaje mu wymiar metafizyczny. Woła: „Póki Bóg stoi nad tobą, a nie pod tobą, póty żeś niegodny nazwać się wolnym Człowiekiem" (23). Logiczną konsekwencją idei jednostki „bezpańskiej" jest przykazanie: „Nie będziesz miał bogów innych prócz siebie samego" (24). Według Hempla w monoteizmie wolność niemożliwa (25) - w tym „niewolniczym światopoglądzie [chrześcijańskim - J. T.] nie było miejsca dla człowieka samodzielnego, dla istoty działającej podług własnych chceń [...]; naród niewolników filozofią niewoli i etyką niewolniczą obdarzył świat" (26). Chrześcijaństwo stało na antypodach Hemplowego ideału jednostki wolnej i silnej. Zarzucał, że „Chrystus uświęcił niewolę", że „Chrystus jedynie słabość robi cnotą najwyższą, bierne poddanie się" (27). Z tego powodu religia chrześcijańska miała być szkodliwa nie tylko dla jednostki, ale też dla narodu - Hempel podkreślał, iż chrześcijaństwo „nie jest religią narodową polską" (28). Jego zdaniem chrześcijaństwo wyrugowało rodzimą słowiańską kulturę, zaszczepiło Polakom negatywne cechy, osłabiło energię narodu (29). Z biegiem czasu coraz mocniej zwracał też uwagę, że „przy pomocy religii najgorsi wrogowie ludu opanowują go i do swoich usług wprzęgają" (30).

Wniosek mógł być jeden: „Kto chce w nieskończoność twórczym sięgać wzrokiem, ten przede wszystkim musi Boga pokonać" (31). W praktyce przekładało się to na następujące postulaty: 1. oddzielenie polskości od katolicyzmu, 2. rozdział

kościoła od państwa, 3. zniesienie ekonomicznego wyzysku wiernych przez księży, 4. ześwieczczenie kultury i oświaty, 5. wyzwolenie świadomości narodowej od religijnych mitów i przesądów, 6. uwolnienie postaw moralnych Polaków od zasad etyki chrześcijańskiej (32).

## Religia bezpańska

Bezpardonowy atak na chrześcijaństwo nie przeszkadza jednak Hemplowi w poczynieniu zaskakującego twierdzenia: „zwalczam je [kościoły - *J. T.*], uważając za zboczenie na drodze ludzkiego życia duchowego. Ale jednocześnie daleki jestem od zwalczania religijności w ogóle" (33). Na kartach *Kazań Piastowych* znajdujemy pochwałę religii: „Religia daje [...] głębokie poczucie celowości życia [...] Religia daje ukochanie bliźnich [...] Religia daje odwagę wobec śmierci" (34). Nagle okazuje się, że „pokonanie Boga jest [...] pierwszym i wstępnym czynem religijnym", prowadzącym do samoubóstwienia człowieka (35). Hempel, nieprzejednany przeciwnik zinstytucjonalizowanych religii, okazuje się być prekursorem indywidualnej religijności w stylu *New Age* (36). Twierdził, że religijność jest gatunkową cechą człowieka (*Homo Religans*), odróżniającą go od reszty przyrody i łączącą z Wszechświatem. Pisał, iż człowiek jako byt najwyższy „czuje, że Ziemia mu wystarczyć nie może, i wyciąga ręce w nadświaty, w krainę Wolnych Duchów, w świat przyszły" (37). W tym ujęciu religia miała być „aktem połączenia się człowieka doraźnego z całością wszechrzeczy", mistyczną więzią z kosmosem, przejawiającą się w kontemplacji przyrody i dążeniu do osobistego doskonalenie się duchowego (38).

Postulowana przez Hempla religia - „bezpańska religia wolności" (39) - posiadała charakter panteistyczny, prowadzić miała do ekstatycznego zjednoczenia się człowieka z kosmosem (40). „[...] będziesz miłował Wszechświat cały, [...] albowiem Ty i Wszechświat, to tylko dwie strony tożsamości", czytamy w *Kazaniach Piastowych* (41). Wszechświat miał być jednością, której „duszą" było życie jako siła kosmiczna, nieustannie ekspandująca i doskonaląca się (42). „Życia łańcuch nieprzerwany ciągnie się przez świat [...]" (43), pisał Hempel, puentując, że zwieńczeniem świata ożywionego jest rodzaj ludzki: „Człowiek jest racją bytu i Wszechświata całego znaczeniem" (44). Zarazem panteizm Hempla podszyty był platonizującym idealizmem. Jego zdaniem istotą Wszechświata jest „Duch - siła twórcza, czynnik przemian nieustannych" (45); materia to element pasywny, w gruncie rzeczy wtórny. Co więcej, wierzył w „potęgi duchowe" „nieskończenie od nas wyższe", potęgi dwojakiego rodzaju - „słoneczne" i „mroczne", które przejawiają się w dobrych i złych czynach człowieka (46).

Metafizyczne skłonności Hempla wynikały z jego osobowości, o której biograf napisał, że cechowała ją „skłonność ascetyczna, mistyczna i 'ewangeliczna'" (47). Jego bliski przyjaciel - J. Dominko - zwracał uwagę na etyczną motywację działań Hempla: „Według Hempla ustrój kapitalistyczny [...] jest zły [...] [dlatego], że jest niemoralny" (48). Wśród plag społecznych jednym tchem wymieniał „kapitalizm, militaryzm, prostytucję, alkoholizm i zwyrodnienie (mięsożerstwo!)" (49). Nic dziwnego, iż Hempel propagował wegetarianizm, abstynencję, wyzwolenie się od „chuci zmysłowej" (50). Zdecydowanie niechętny był wobec konsumpcjonizmu, który dostrzegał również w ograniczaniu programu socjalistycznego do postulatów ekonomicznych. „Kto idzie do proletariatu z hasłem używania życia na ustach, kto w imię używania życia poruszyć go chce, ten naprawdę kapitalistyczną [...] myśli myślą", pisał (51). Nazywał „zbrodnią", że socjaliści „[...] skupiają całe swe usiłowania na zapełnieniu mu [robotnikowi - *J. T.*] żołądka (mięsem i alkoholem) i zapewnieniu kilku godzin wolnych na dobę" zamiast dbać o jego doskonalenie duchowe (52).

W tej sytuacji nie zadziwi nas już deklaracja Hempla: „My zwalczamy nauki Chrystusa, ale mimo wszystko jego następcami i jego dziećmi jesteśmy" (53). Takie „bogotwórstwo" nie było czymś wyjątkowym na ówczesnej skrajnej lewicy, by przywołać tylko przykład rosyjskiego *bogostroitielstwa*, propagowanego m.in. przez bolszewicką frakcję „wpierjodowców" (Aleksander Bogdanow, Anatol Łunaczarski) (54).

## Rasa duchowa

Walka z chrześcijaństwem prowadziła Hempla do odrzucenia całego dziedzictwa judeochrześcijańskiego a w konsekwencji - do antysemityzmu. Antysemityzm Hempla ma charakter duchowy - zwrócony jest nie tyle przeciw Żydom, co przeciw chrześcijaństwu. Odrzuca obce rasowo chrześcijaństwo twierdząc, że przynieśli je „nie aryjskie [...] podróżniki" (55). Badacze z reguły skrzętnie pomijają kontrowersyjny wątek rasowy w twórczości Hempla; np. Jan Szmyd ogranicza się do stwierdzenia, iż Hempel „zauważa w *Biblii* odbicie stosunków społecznych i obyczajowości okresu patriarchalnego, nawarstwienie się mentalności różnych grup ludnościowych starożytnego Wschodu, zaznaczanie się charakteru i dążeń narodowościowych Żydów oraz ponadplemiennego interesu klasowego warstw panujących" (56). Problem jest jednak dużo głębszy.

Zgodnie ze swą idealistyczną filozofią, Hempel szukał źródeł różnic między ludźmi w duchu, wyróżniając dwie „rasy duchowe" - słabych duchem i silnych duchem (57). Owe „rasy duchowe" okazywały się jednak mieć swoje materialne, historyczne awatary, ucieleśniając się w konkretnych grupach etnicznych. „[...] dwa były wielkie prądy ideowe przez ludzkość. Jeden jasny, pogodny, wolny i serdeczny - aryjsko-słowiański. Drugi więzienny, ponury, groźny, państwowy i teologiczny - semicko-egipski", pisze Hempel (58). Głosi tezę o nieprzezwyciężalnym antagonizmie duchowym między Aryjczykami i Semitami. „Głębokie, zasadnicze rasowe przeciwieństwo uwydatnia się, gdy Ramajanę, księgę o aryjskim Zbawicielu świata, zestawimy z semickimi, judaistyczno-chrześcjańskiemi podaniami. [...] Zbawienie świata dokonywa się po stronie semickiej nie wysiłkiem bohaterskim [...], jeno zaparciem się godności swojej ludzkiej" (59). Podkreśla aryjski „rodowód rasowy" cnót bohaterskich (60), ostro kontrastując ducha semickiego i aryjskiego (61). „I od formy począwszy, wszystko tam [u Semitów - *J. T.*] obce dla duszy aryjskiej", konkluduje „głębokie różnice rasowe" (62). Nic dziwnego, że chciał zastąpienia chrześcijaństwa „aryjską Piastową religią" (63). Co ciekawe, godłem owej religii miała być - widomy znak fascynacji „aryjskim" hinduizmem - swastyka, którą ozdobiona była okładka *Bohaterskiej etyki Ramajany*.

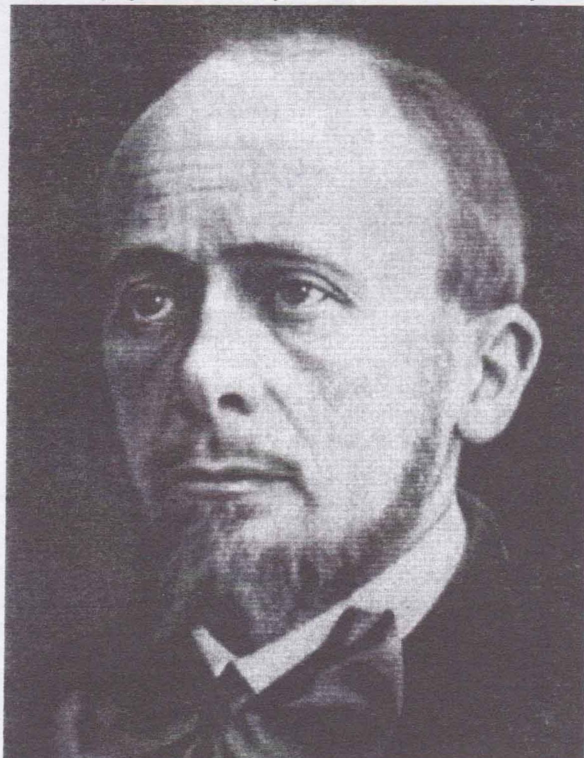
## Rewolucyjny nietzscheanizm

Ówczesne poglądy Hempla rozpatrywać należy na tle radykalnego społecznie nietzcheanizmu. Fryderyk Nietzsche, z jego ideą „woli mocy", kultem nadczłowieka i pogardą dla „moralności niewolniczej", kojarzony jest na ogół ze skrajną prawicą. Tym niemniej na przełomie wieków nietzscheanizm wywierał wpływ rozproszony, nie przekładający się na konkretny ruch polityczny. Najczęściej powoływali się nań anarchiści-indywidualiści, zbuntowani przeciw całemu społeczeństwu; jego myśl popularyzował m.in. magazyn *Mother Earth*, redagowany przez Emmę Goldman. Bliskie anarchistom było twierdzenie Nietzschego: „Państwem zwie się najzimniejszy ze wszystkich zimnych potworów... Państwo łże we wszystkich językach dobra i zła; cokolwiek rzeknie, skłamie - a cokolwiek posiada, skradzione to jest. [...] Gdzie państwo się kończy, tam dopiero zaczyna się człowiek, który nie jest zbyteczny". Niespokojne duchy, duszące się w zatęchłej atmosferze *Fin de Siècle* szukały jakiejkolwiek możliwości do

rozsadzenia znienawidzonego mieszczańskiego porządku - i znajdowały go w ruchu robotniczym. Wszak sam Nietzsche napisał: „Powiadacie, iż słuszna sprawa uświęca nawet wojnę? Ja wam mówię: dobra wojna uświęca każdą sprawę" (64).

Przykładem może być np. Arthur Desmond, nowozelandzki radykał, który w Australii w 1892 r. zaangażował się w działalność ruchu robotniczego, a ściślej - radykalnej *Active Service Brigade*. Redagował wówczas pismo *Justice for the Active Service Brigade*, określane mianem „antysemickiego, Nietzscheańskiego i jadowitego". Cztery lata później znalazł się w Chicago. Tam również obracał się w kręgach anarchistycznych, zarazem jednak opublikował nietzscheański manifest *Might Is Right*. W 1898 r. udał się do Anglii, gdzie propagował filozofię Nietzschego w periodyku *The Eagle and the Serpent*.

Innym reprezentantem tego nurtu był Jack London (John Griffith Chaney). London zarabiał na życie jako robotnik, rybak-kłusownik, gazeciarz, poszukiwacz złota, marynarz; włóczył się też po kraju jako bezdomny *hobo*. Doświadczenia życiowe



sprawiły, że pomimo swego nieokiełznanego indywidualizmu London związał się z ruchem socjalistycznym. W 1894 r. przyłączył się do tzw. *Armii Kelly'ego* (właściwie *Commonweal in Christ*) - marszu-protestu bezrobotnych. W kwietniu 1896 r. wstąpił do *Socjalistycznej Partii Pracy* (*Socialist Labor Party*), rok później został aresztowany za działalność socjalistyczną. Jako socjalista kandydował na stanowisko burmistrza Oakland w wyborach w 1901 i 1905 r., objeżdżał kraj z propagandowymi wykładami, wydał zbiory artykułów *The War of the Classes* i *Revolution, and other Essays*. Swe listy często podpisywał zwrotem „Twój - dla Rewolucji". W późniejszym okresie Londona zafascynował bardziej bojowy anarcho-syndykalistyczny ruch *Wobblies* (*Przemysłowych Robotników Świata*), w 1912 r. miał się nawet spotkać z jego przywódcą Billem Haywoodem. U schyłku życia zdecydował się wystąpić z *Partii Socjalistycznej* zarzucając jej „brak ognia i walki, oraz utratę nacisku na walkę klas". Zmarł mając zaledwie 40 lat.

London był jednak bardzo nieortodoksyjnym socjalistą. Pozostawał pod wpływem rasizmu, który nakazywał mu pisać: „Jesteśmy rasą ludzi czynu i bojowników, obieżyświatów i zdobywców... Będąc uparci i wytrzymali potrafimy się przystosować do najbardziej zróżnicowanych warunków. Czy Indianie, Murzyni lub Mongołowie będą w stanie podbić kiedykolwiek Teutonów? Oczywiście nie! [...] Murzyn ma zdolności przystosowawcze, ale jest służalczy i musi być kierowany". Również w innych sprawach poglądy Londona odbiegały od marksistowskiej ortodoksji. W *Martinie Edenie* w usta swego bohatera wkłada niepokojące słowa: „Jestem reakcjonistą, tak bezwzględnym reakcjonistą, że stanowisko moje jest niezrozumiałe dla tych, którzy [...] żyją we mgle zakłamanych frazesów o zorganizowanym społeczeństwie [...] Oglądam się wyłącznie za człowiekiem silnym, konnym rycerzem bez trwogi, który jeden tylko zdolny jest wywieść państwo ze stanu jałowości i rozkładu. [...] Świat należy do silnych, którzy są jednocześnie szlachetni i nie babrzą się w świńskim korycie handlu i giełdy". Również przyjaciel Edena, socjalista Brissenden, w zaskakujący sposób tłumaczy swój wybór polityczny: „Dlaczego jestem socjalistą? [...] Dlatego, że socjalizm jest nieunikniony; dlatego, że dzisiejszy spróchniały i niedorzeczny ustrój nie może potrwać długo; dlatego, że minął już czas twojego konnego rycerza. [...] Konny rycerz jest fikcją, wolę zaś wszystko inne niż dzisiejsze panowanie tchórzliwych wieprzy" (65).

Na gruncie polskim podobną postawę reprezentowali oprócz Hempla m.in. Stanisław Przybyszewski, który angażował się w ruch socjalistyczny, by czuć „rozkosz szczucia byka na psa", Stanisław Pieńkowski, Zofia Daszyńska (66). Ich drogi poszły w różnych kierunkach. Pieńkowskiego zaprowadziły w szeregi endecji, Hempla do Moskwy.

**Jarosław Tomasiewicz**

**Przypisy:**

(1) Jan Szmyd, *Jan Hempel. Idee i wartości*, Warszawa 1975, ss. 9-47;
(2) Szmyd, op. cit., ss. 386-387, 389, 398, 406, 418, 420, 424, 483, 485, 521;
(3) *Polski Słownik Biograficzny* t. IX, Wrocław - Warszawa - Kraków 1960-1961, s. 471; Szmyd, op. cit., ss. 541-549;
(4) Szmyd, op. cit., s. 76;
(5) Szmyd, op. cit., s. 31;
(6) Jan Hempel, *Kazania Piastowe*, Bielsk 1912, s. 200;
(7) Idem, *Kazania polskie*, Kurytyba 1907, ss. 1-3;
(8) Idem, *Kazania Piastowe*, op. cit., s. 209;
(9) Zbigniew Mikołejko: *Mity tradycjonalizmu integralnego. Julius Evola i kultura religijno-filozoficzna prawicy*, Warszawa 1998, ss. 97-128;
(10) Hempel, *Kazania Piastowe*, op. cit., s. 61;
(11) Hempel, *Kazania Piastowe*, op. cit., s. 62;
(12) Hempel, *Kazania Piastowe*, op. cit., s. 200; por. Ragnar Redbeard, *Might Is Right or The Survival of the Fittest*, St. Maries 1999;
(13) Hempel, *Kazania Piastowe*, op. cit., ss. 7, 57;
(14) Hempel, *Kazania Piastowe*, op. cit., strona nienumerowana;
(15) Hempel, *Kazania Piastowe*, op. cit., ss. 114-115;
(16) Hempel, *Kazania polskie*, op. cit., ss. 88-90;
(17) Hempel, *Kazania polskie*, op. cit., s. 91; por. Szmyd, op. cit., s. 103;
(18) Hempel, *Kazania Piastowe*, op. cit., s. 113. Co ciekawe, podobnie widział to, związany z endecją Ignacy Oksza-Grabowski: „Religja polska, głębiej - słowiańska, głębiej - aryjska nie jest poddaniem się naturze, ale związkiem z nią, stąd wyklucza zupełnie pierwiastek despotyzmu". *Ignacy Grabowski: Credo. Studyum psychologiczno-polityczne*, Kijów 1917, ss. 78-79;
(19) Hempel, *Kazania Piastowe*, op. cit., s. 43;
(20) Idem, *Bohaterska etyka Ramajany*, Lublin 1914, s. 11;
(21) Hempel, *Bohaterska...*, op. cit., s. 22-23;
(22) Hempel, *Bohaterska...*, op. cit., s. 21. Uderzająca to - znowu! - analogia z poglądami Juliusa Evoli. Por. *Duchowość pogańska w wiekach średnich*, *Szary Wilk* nr 1 (1993);
(23) Hempel, *Kazania polskie*, op. cit., ss. 14-15;
(24) Hempel, *Kazania Piastowe*, op. cit., strona nienumerowana;
(25) Hempel, *Bohaterska...*, op. cit., s. 32;
(26) Szmyd, op. cit., s. 139;
(27) Hempel, *Kazania polskie*, op. cit., s. 30, 41; zob. też Hempel, *Kazania Piastowe*, op. cit., s. 137-138, 181-193;
(28) Hempel, *Kazania polskie*, op. cit., ss. 51-52;
(29) Hempel, *Kazania polskie*, op. cit., ss. 47-48; *Kazania Piastowskie*, op. cit., ss. 129-130;
(30) Szmyd, op. cit., s. 27. Choć warto zauważyć, że u progu lat 20. Hempel dostrzegał rewolucyjny potencjał chrześcijaństwa, czego dowodzi np. broszura *Za co Jezus był ukrzyżowany*, Ibidem, ss. 242, 503;

(31) Hempel, *Kazania polskie*, op. cit., ss. 14-15;
(32) Szmyd, op. cit., s. 314;
(33) Szmyd, op. cit., s. 316;
(34) Hempel, *Kazania Piastowe*, op. cit., ss. 44-45;
(35) Hempel, *Kazania polskie*, op. cit., s. 15; Hempel, *Kazania Piastowe*, op. cit., s. 44;
(36) Szmyd, op. cit., s. 214;
(37) Hempel, *Kazania polskie*, op. cit., s. 12;
(38) Hempel, *Kazania Piastowskie*, op. cit., s. 182-184; por. Szmyd, op. cit., s. 483;
(39) Hempel, *Kazania Piastowe*, op. cit., s. 76;
(40) Hempel, *Kazania Piastowe*, op. cit., s. 44;
(41) Hempel, *Kazania Piastowe*, op. cit., s. , strona nienumerowana;
(42) Hempel, *Kazania Piastowe*, op. cit., s. 68-69;
(43) Hempel, *Kazania Piastowe*, op. cit., s. 14;
(44) Hempel, *Kazania Piastowe*, op. cit., s. 62;
(45) Hempel, *Kazania polskie*, op. cit., s. 7;
(46) Szmyd, op. cit., s. 495;
(47) Szmyd, op. cit., s. 56. W liście do przyjaciela z 1915 r. Hempel przyznawał się do osobistych przeżyć mistycznych, Ibidem s. 506;
(48) Szmyd, op. cit., s. 516;
(49) Szmyd, op. cit., s. 75;
(50) Szmyd, op. cit., ss. 74, 277. Nie było to rzadkością w ówczesnym ruchu robotniczym, zwłaszcza anarchosyndykalistycznym. Zob. Tomasz Jarowski, *Anarchistyczni abstynenci, Inny Świat* nr 27. Wegetarianizm był zresztą wtedy modny w różnych kręgach. Ernst Weisskopf, *Antysemicki wegetarianizm Richarda Wagnera, Fronda* nr 7 (1996);
(51) Szmyd, op. cit., s. 130;
(52) Szmyd, op. cit., s. 75;
(53) Szmyd, op. cit., ss. 316, 482;
(54) *Historia Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego*, t. II, pod red. W. Mensza, Warszawa 1969, ss. 293-294; Mikhail Agursky, *The third Rome: national Bolshevism in the USSR*, Boulder 1987, ss. 83-92;
(55) Hempel, *Kazania Piastowe*, op. cit., s. 76;
(56) Szmyd, op. cit., s. 243. Podobną konsternację budzą dziś antyfeministyczne akcenty we wczesnych pismach Hempla, np. „Dążąc na wyżyny, nie bierz kochanki ze sobą, byś snadź skrzydeł nie połamał". *Kazania polskie*, op. cit., s. 85;
(57) Szmyd, op. cit., s. 90;
(58) Hempel, *Kazania Piastowe*, op. cit., ss. 112-113;
(59) Hempel, Bohaterska..., op. cit., ss. 32-33;
(60) Hempel, *Bohaterska*..., op. cit., s. 23;
(61) Hempel, *Kazania Piastowe*, op. cit., ss. 205-207;
(62) Hempel, *Bohaterska*..., op. cit., ss. 32-33;
(63) Hempel, *Kazania Piastowe*, op. cit., s. 76;
(64) J. Tomasiewicz, *Nowe idee dla Nowej Ery? Między anarchizmem a faszyzmem*. Pyskowice 2000, rozdz. *Anarchia w imię Nietzschego*;
(65) J. Tomasiewicz, *Zło w imię dobra. Zjawisko przemocy w polityce*, Warszawa 2009, ss. 199-205;
(66) J. Tomasiewicz, *Naprawa czy zniszczenie demokracji?*, Katowice 2012, s. 41, 43, 45 ; Grzegorz Krzywiec, *Szowinizm po polsku. Przypadek Romana Dmowskiego (1886-1905)*. Warszawa 2009, ss. 144-147; *Nietzscheanizm i marksizm w literaturze i filozofii okresu Młodej Polski ss. 108-109*; por. Z. Daszyńska, *Nietzsche - Zarathustra. Studyum literackie*, Kraków 1896.




**Tablica ulicy im. Jana Hempla w Lublinie. Jedna z niewielu pamiątek po nim w kapitalistycznej Rzeczypospolitej**

# JOHANNES HOLZMANN a.k.a. SENNA HOY

***Żałuję tylko tych przestępstw,***
***Których nie udało mi się popełnić***
**- Senna Hoy**

**28. kwietnia 1914 roku, 29-letni anarchista Johannes Holzmann zmarł w podmoskiewskim więziennym zakładzie psychiatrycznym na gruźlicę. Jego szczątki zostały sprowadzone przez przyjaciół do Berlina, gdzie 14. maja został pochowany na cmentarzu *Weißensee*. Wśród żałobników znajdowali się m.in. Franz Pfemfert i Else Lasker-Schüler. Wkrótce potem wybuchła I wojna światowa i „Sprawa *Senny Hoy*" została zapomniana na lat prawie 50. Z dzisiejszej perspektywy ciężko zrekonstruować dzieje życia Holzmanna, ale pewnym jest, że jego wpływ na ruchy anarchistyczne w Polsce i Niemczech był znaczący.**

Urodził się 30. października 1882 roku w pruskiej miejscowości Tuchola, w rodzinie ubogich Żydów, jako Johannes Holzmann. Z powodu trudnej sytuacji materialnej już po kilku latach Holzmanowie wyjechali do Berlina, by szukać szczęścia w jednym z największych miast ówczesnej Europy. Młody Johanes - niezwykle utalentowany uczeń - otrzymał w 1903 roku posadę nauczyciela teologii. Wkrótce jednak, ze względu na jego metody nauczania, popadł w konflikt z przełożonymi i musiał porzucić pracę. W tym samym roku przystąpił do *Towarzystwa Teozoficznego* Heleny Bławatskiej a kilka miesięcy później zbliżył się do kręgów socjalistyczno-rewolucyjnych i anarchistycznych. W 1904 roku przyjął pseudonim *Senna Hoy*, nadany mu przez poetkę Else Lasker-Schüler (Holzmann prawdopodobnie został ojcem jej nieślubnego dziecka). Było to jego imię czytane od końca. Pod tym nazwiskiem zaczął wydawać wolnościowy tygodnik *Kampf. Neue Folge* (*Walka. Nowe wydanie*). Wcześniej był współpracownikiem różnych wydawnictw anarchistycznych. Przy tej okazji poznał A. Bernsteina-Sawerskiego, wydawcę magazynu *Die Peitsche. Halbmonatszeitschrift für Kritik und Satire* (*Pejcz. Półmiesięcznik krytyczno-satyryczny*). Z tej współpracy zrodził się *Montags-Post* z wkładką *Kampf! Blätter für Freiheit und Menschenrechte* (*Walka! Gazeta na rzecz wolności i praw człowieka*).

Od 6. lutego 1904 roku *Kampf. Neue Folge* wychodził jako czasopismo, skierowane przeciwko cesarzowi Wilhelmowi II i ugodowej socjalistycznej partii opozycyjnej *SPD*. *Senna Hoy* napisał do tego czasopisma kilka artykułów, również pod łacińskim pseudonimem *Catulus* (młody pies). Do współpracy namówił również czołowych reprezentantów powstającego ekspresjonizmu.



Czasopismo *Kampf* okazało się być dalekowzroczne. Już w 1904 roku jego redakcja przewidziała nadchodzącą wojnę z Anglią, to, że *SPD* poprze udział w działaniach zbrojnych i fakt, iż Niemcy tę wojnę wywołają. W 1905 roku ostrzegał, iż uniwersytety staną się fabrykami studentów i będą oni wykorzystywani jako

policyjni donosiciele. Biorąc pod uwagę, kto przyczynił się do upadku Monachijskiej Republiki Rad, nie była to przepowiednia chybiona. Jego zdanie o Niemcach było dość jednoznaczne: „Być żołnierzem tutaj, to znaczy zastrzelić własnego ojca, gdy padnie taki rozkaz.” (*Kampf*, 26.02.1905, nr 15). Innym razem pisał: „Jeśli mamy dążyć do osiągnięcia utopii przez samoorganizację klasy robotniczej, należy się wystrzegać współpracy ze związkiem zawodowym *SPD*, ponieważ jest on sparaliżowany przez biurokrację”.

**M**agazyn nie był lubiany przez cenzorów. Rzadko które wydanie nie miało problemów. Co więcej, 11 z 25 wydań zostało całkowicie skonfiskowanych. Jednak mimo tych represji, w 1905 roku nakład wynosił już 10 000 egzemplarzy, a sama gazeta stała się organem prasowym nowopowstałej *Anarchistycznej Federacji Niemiec*. Sam Johannes stał się jej aktywnym członkiem i berlińskim delegatem na pierwszy kongres w Berlinie. Do współpracowników gazety należeli m.in. Erich Mühsam i Gustav Landauer, chociaż ten ostatni nie darzył *Kampf* zbytnią sympatią. Franz Pfemfert, późniejszy wydawca ekspresjonistycznego i komunistycznego magazynu *Die Aktion*, stawiał pierwsze dziennikarskie kroki właśnie w *Kampf*. Strona artystyczna, zapewniana przez Petera Hille, Paula Scheerbarta i Else Lasker-Schüler podnosiła jakość pisma. Sam Holzmann opublikował w nim ponad 50 własnych tekstów. W tym czasie ukazała się również drukiem jego nowela *Golden Katie*. Jego bibliografię z tych lat ocenia się na ponad 100 pozycji. Obok pisania i wydawania gazety Johannes występował z odczytami dotyczącymi wolności jednostki - a szczególnie praw homoseksualistów (jakim jednak sam nie był). W 1903 roku powołał *Związek Praw Człowieka*, któremu początkowo przewodniczył.

***K**ampf* był bardzo udanym projektem, jednak akcja bezpośrednia miała dla *Senny* dużo większe znaczenie. 14. kwietnia 1905 roku ukazało się ostatnie wydanie pisma. W tym samym roku część anarchistów z wydawnictwa udała się do zagłębia Ruhry. W wyniku policyjnych represji *Hoy* musiał opuścić Berlin. Na odchodne napisał do szefa berlińskiej policji list, w którym oświadczył, że „...strzeli w pysk każdemu, kto będzie za nim węszył”. Dostał za to wyrok czterech miesięcy więzienia, musiał więc szybko uciekać z Berlina. Jeszcze w tym samym roku udał się do Zurychu (kolebki ówczesnych anarchistów), gdzie współpracował z czasopismem *Weckruf* (*Pobudka*), jako *Dr. Ritter* lub *Ernst Meyer*. Pod tym nazwiskiem pojawiał się też na publicznych zgromadzeniach, został aresztowany, deportowany i wrócił do Szwajcarii nielegalnie. Prawdopodobnie w celach propagandowych ogłosił na łamach czasopisma własną śmierć, co zostało bardzo ostro skrytykowane w kręgach robotników-anarchistów, w związku z czym wraz z towarzyszem Frickiem opuścił miasto. Frick udał się do Ascony, a *Senna* opuścił Szwajcarię i pojechał do Paryża. W kwietniu 1907 roku, *Senna Hoy* udał się do Polski, na Litwę i do Rosji, posługując się fałszywym paszportem na nazwisko August Waterloo. Za główny cel swojej podróży uznał budowanie ruchu anarchistycznego Europy Wschodniej. Najwięcej czasu spędził w Warszawie i Łodzi, pomagając reaktywować rozbitą przez policję w tych miastach grupę anarchistyczną *Internacjonał*. Jeszcze w 1905 roku jej 16 członków rozstrzelano bez sądu na tyłach warszawskiej Cytadeli. Stał się też swoistym ideologiem ruchu anarchistycznego w Królestwie Polskim. Pieniądze na działalność Holzmann przywiózł z podróży do Kowna, gdzie podjął współpracę z tamtejszą organizacją anarchistyczną. 17. kwietnia został jednak aresztowany w Ozorkowie pod Łodzią w czasie nieudanej akcji łódzkiego *Internacjonału*. Po torturach w 1908 roku skazano go wraz z 23 innymi towarzyszami na 12 lat za ekspropriacje i dodatkowe 15 lat za bycie członkiem grupy anarchistycznej. Karę odsiadywał w cieszącej się złą sławą Cytadeli w Warszawie, później został wysłany do Moskwy, gdzie przebywał w jednoosobowej celi. Jeszcze w czasie procesu podjęte zostały starania w celu odbicia więźnia, które jednak zostały zdekonspirowane, w związku z czym sama akcja nie doszła do skutku. W marcu 1912 roku wysłano go do szpitala dla psychicznie chorych przestępców pod Moskwą, gdzie dwa lata później zmarł na gruźlicę, wywołaną niedożywieniem. Matka i brat Heinrich próbowali wszystkiego, by polepszyć jego sytuację, jednak nawet jego *Listu Otwartego* z 1912 roku, opisującego warunki katorgi, nie udało się nigdzie opublikować. Pisarka Else Lasker-Schüler odwiedzała go i próbowała przez niemiecką i rosyjską ambasadę doprowadzić do uwolnienia jej *Księcia Moskwy* czy *Senna Paszy* (jak nazywała go w swoich wierszach). Z pomocą rosyjskiej malarki Marianne von Werefkin, udało się jej uzyskać zgodę strony rosyjskiej na jego deportację do Rzeszy, jednak ambasada niemiecka odmówiła pomocy. Rzesza Niemiecka nie była zainteresowana czynieniem wysiłków na rzecz uwolnienia swojego obywatela, który był anarchistą. Else później otwarcie narzekała na ten brak pomocy. Wiele osób nie wierzyło do lat 60. XX w., że faktycznie pojechała do Warszawy, jednak Franz Pfemfert i Karl Kraus ujawnili dowody, które to potwierdziły. Else opisała przygotowania do podróży w swej powieści *Malik*, która zaczyna się w ten sposób: „Kiedy Malik dowiedział się, że jego zaginiony, ukochany przyjaciel od ośmiu lat siedzi w lochach Meczerskoje, w kraju pogromów, zapomniał rządzić w Tebach, marzył tylko o uwolnieniu więźnia.”



***Senna Hoy***

***Odkąd leżysz pogrzebany na wzgórzu,***
***Ziemia jest słodka.***
***Dokądkolwiek bym teraz poszła,***
***Kroczę czystymi drogami.***
***O, róże twojej krwi***
***Przesycające łagodnie śmierć.***
***Nie ma już we mnie lęku***
***Przed umieraniem.***
***Na twoim grobie kwitnę już***
***Kwiatami powoju.***
***Twoje wargi zawsze mnie przyzywały,***
***Więc teraz nie odrzucaj mojego imienia.***
***Każda łopata ziemi, którą sypałam,***
***Przykrywała także mnie.***
***Dlatego zawsze jest przy mnie noc,***
***A gwiazdy już o zmierzchu.***
***I niezrozumiała stałam się dla naszych przyjaciół***
***I zupełnie obca.***
***Ale ty stoisz u bramy najcichszego z miast***
***I czekasz na mnie, ty, wielki anioł.***

**Else Lasker-Schüler**

**Przełożył: Jacek St. Buras**

**19** numer *Die Aktion*, edytowany został w 1914 przez Franza Pfemferta jako *Wydanie specjalne, poświęcone Sennie Hoy*. Pfemfert określił *Sennę* tymi słowami: „20-letnia świadomość polityczna z Berlina. Jego walka o wolność nie pójdzie na marne." Na okładce widniał portret Holzmanna. Franz Pfemfert napisał: „*Senna Hoy* umarł"; swoje teksty nadesłali też Else Lasker-Schüler i Ludwig Rubiner. Zamieszczono również wiersze, które udało się przemycić z więzienia: *Wiersze z moskiewskiego więzienia*, czy *Kropla Krwi*. Erich Mühsam zamieścił nekrolog w *Kainie*, a Karl Liebknecht w parlamencie pytał, czemu nie zrobiono nic dla uwolnienia Holzmanna. Miesiąc przed śmiercią do Berlina dotarł list, napisany przez *Sennę*, w którym m.in. napisał on: **„Żałuję tylko tych przestępstw, których nie udało mi się popełnić".**

Oprac. ***Seksa***



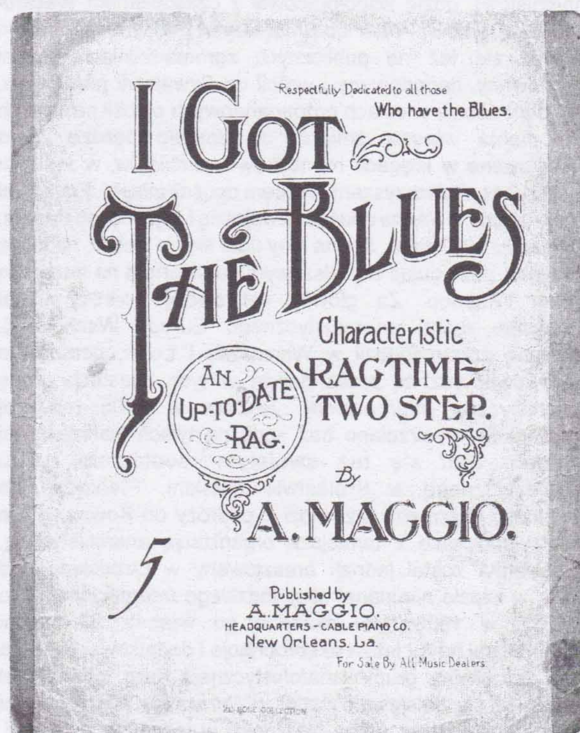
**Płyta nagrobku Johannesa Holzmanna**

# ANARCHISTYCZNY BLUES

## *Shane Lief*

Spośród wybitnych nowoorleańskich muzyków, aktywnych na początku XX wieku, postacią niedocenioną i przez wielu zapomnianą zdaje się być Antonio Maggio, kojarzony raczej wyłącznie z wydanym w roku 1908 pionierskim singlem pt. *I Got the Blues*. Dorobek i styl artystyczny Maggio został określony przez Davida Lee Joynera jako przykład „wczesnego dwunasto-taktowego *ragtime'a*", który był pierwowzorem dla późniejszych dzieł, takich jak choćby słynne *St. Louis Blues* W. C. Handy'ego (1). Peter Muir nazwał to „milowym krokiem w historii bluesa", jako że był to „pierwszy znany przykład wykorzystania [dwunasto-taktowej] sekwencji, utożsamianej od tej pory z pojęciem bluesa w ogóle" (2). Muir wskazuje również na „sugestywne analogie" pomiędzy *I Got the Blues* Maggio i *St. Louis Blues* Handy'ego (3). Jakiekolwiek dowody na ewentualny plagiat są co najwyżej wątpliwe. Bardziej prawdopodobnym jest, jak zauważyli Lynn Abbott i Doug Seroff, że „zarówno Handy, jak i Maggio przypadkowo inspirowali się podobnie brzmiącymi, chwytliwymi 'wstawkami' - jak zazwyczaj określał to Handy - skocznej ludowej melodyjki" (4). Koniec końców, kompozycja Maggio wywarła znaczny wpływ na muzyków ze środowiska oraz ich widownię, przez co zyskała nawet określenie „włoskiego brukowca" (5). Pomimo pewnych osiągnięć, Maggio nie stał się jakąś szczególnie istotną postacią wśród twórców dynamicznie rozwijającej się nowoorleańskiej sceny jazzowej, choć jego nazwisko było niejednokrotnie wymieniane w artykułach, opisujących złożoną etnicznie - zwłaszcza wśród artystów - strukturę społeczną miasta na przełomie wieków (6)

Poza pewnymi faktami, dotyczącymi powstania utworu *I Got the Blues,* niewiele wiadomo na temat początków muzycznej kariery Maggio. W wywiadzie, przeprowadzonym w roku 1955, sam Maggio wspominał, że w 1907 roku podczas pewnego przyjęcia zainspirował go jeden muzyk, „czarnoskóry staruszek, grający trzy dźwięki na gitarze" (7). Maggio opisywał, jak ów człowiek w niezwykły sposób przekształcił zwykłe pobrzękiwanie w całkiem zgrabny motyw muzyczny: „Przez długi czas powtarzał w kółko trzy chwyty. Nie sądziłem, że coś składającego się raptem z trzech akordów może posiadać tytuł, więc zapytałem go ironicznie, jak nazywa się ów kawałek. On odpowiedział po prostu 'I got the blues' (w wolnym tłumaczeniu: *Gram bluesa/Czuję bluesa - przyp. tłum.*). Wróciłem do domu i ciągle o tym myślałem. W końcu sam postanowiłem skomponować motyw, którego podstawową linią melodyczną były właśnie trzy dźwięki. Tak oto powstało *I Got the Blues*. Utwór ten został zagrany jeszcze tej samej nocy, w której skończyłem go pisać. Wykonała go nasza pięcioosobowa orkiestra, występująca w restauracji *Fabaker* w Nowym Orleanie. Ku mojemu zaskoczeniu, muzyczny eksperyment, jakim w rzeczywistości był ów kawałek, stał się naszym najpopularniejszym, popisowym numerem scenicznym (...). Ponieważ moje zainteresowanie muzyką było czysto amatorskie, nie zależało mi na upublicznianiu tej piosenki. Nacisk opinii publicznej na to, by ją wydać, był jednak tak silny, że nasz pierwszy skrzypek Barzin (który później grał pierwsze skrzypce w projekcie muzycznym *Toscanini at the Met*) postanowił zmusić mnie do opublikowania 1000 kopii utworu w wersji na pianino, 500 na orkiestrę i 500 na zespół kilku instrumentów. Wydaniem utworu zajęła się firma *Zimmerman*



*Publishing House* z Cincinatti. Było to w roku 1908. Cały nakład rozszedł się w bardzo krótkim czasie. Z powodu, o którym mówiłem wcześniej, nie byłem zainteresowany kolejnymi wydaniami" (8).

**P**rzeglądając archiwalne artykuły prasowe i śledząc kolejne fakty i wydarzenia, jakich uczestnikiem stawał się Maggio w okresie swojej wczesnej dorosłości, można dowiedzieć się sporo na temat włoskiej społeczności Nowego Orleanu na początku XX wieku, uwarunkowań politycznych, panujących w tamtym czasie tak w Nowym Orleanie, jak i w całych Stanach Zjednoczonych oraz np. tego, jakimi przekonaniami kierował się muzyk, który stworzył jeden z pierwszych „komercyjnych" kawałków bluesowych w historii. *A propos* politycznych



**Zdjęcie Antonio Maggio, zamieszczone w 1901 r. w gazecie *Daily Picayune***

motywacji, faktem jest stwierdzenie, że wielu historyków jazzu i badaczy folkloru było skłonnych do dorabiania motywów politycznych do tendencji i upodobań muzycznych. Dla przykładu, w artykule opublikowanym 21. października 1933 r. na łamach pisma *Daily Worker*, Charles Edward Smith pisze, iż „u podstaw ostrego brzmienia jazzu leży idea walki klasowej" (9). Aczkolwiek śledząc wczesny okres kariery Maggio, można dostrzec rzeczywisty związek pomiędzy świadomością klasową i źródłami inspiracji tego twórcy, żyjącego ponad wiek temu pośród przenikających się wzajemnie warstw społecznych Nowego Orleanu, w okresie dynamicznego rozwoju tendencji muzycznych, które z czasem dały początek stylowi muzycznemu, zwanemu jazzem.

**A**ntonio Maggio urodził się w roku 1876 w miejscowości Cefalu na Sycylii. W 1892 roku przybył do Nowego Orleanu, gdzie mieszkał przez kilka miesięcy. Następnie pracował jako fryzjer w Plaquemine w Louisianie (10). Już jako nastolatek wielokrotnie ujawniał swój wybitny talent muzyczny. Jego pracodawca, Dantonio, właściciel zakładu fryzjerskiego w Plaquemine, nazywał go „urodzonym muzykiem" (11). Maggio miał „ujmujący głos tenora" i był w stanie „wykonywać partie wokalne wielu arii operowych". Dodatkowo, był „wirtuozem gitary i mandoliny" oraz „mógł grać na każdym możliwym instrumencie", przy czym „wspaniałe były jego popisy na trąbce". Zaledwie kilka miesięcy po osiedleniu się w Plaquemine, Maggio zdołał założyć i poprowadzić profesjonalny zespół orkiestry dętej. W 1896 roku powrócił do Nowego Orleanu, gdzie ponownie pracował jako fryzjer, przy drugim fotelu „w małym zakładzie przy Common Street, niedaleko Rampart" (12). Został zapamiętany jako grający na gitarze i skrzypcach „lider włoskiego trio muzyków-amatorów", ponadto był „znaną postacią z zakładu *Poydras*", zaś od czasu do czasu pomagał swojemu starszemu bratu Rosario w zakładzie fryzjerskim przy St. Philip Street (13). W roku 1898 opuścił Nowy Orlean i zmierzając na północ osiedlił się w St. Louis, a następnie w Chicago. Przyłączył się tam do pewnej kapeli podwórkowej, a z czasem wszedł w skład zespołu, akompaniującego przy prowadzonych przez Hagenbecka przedstawieniach z udziałem dzikich zwierząt. Przez krótki czas pracował jako fryzjer w Kansas City. Na początku roku 1901 przyłączył się jako trębacz do *Andrews Opera Company*. Niedługo potem rozstał się z operą w Silver City (stan Nowy Meksyk) i przez kilka kolejnych miesięcy występował jako skrzypek, grając w salach tanecznych i lokalach w południowym Nowym Meksyku (14).

**B**yć może nigdy nie znaleźlibyśmy tylu informacji na temat muzycznej kariery Maggio, gdyby nie pewne niefortunne wydarzenie, jakie miało miejsce w jego życiu niedługo później. Otóż w okolicach lutego lub marca 1901, podczas występów z grupą operową, grając gdzieś na trasie pomiędzy Abilene i El Paso w Teksasie, Maggio zwierzył się jednemu z kolegów muzyków, że stał się uczestnikiem ruchu anarchistycznego oraz ma nadzieję, że ówczesny prezydent USA, William McKinley, zostanie wkrótce zamordowany (15). Według relacji Fritza Huttmana, który był tenorem, występującym w tej samej grupie operowej, Maggio miał mu powiedzieć, że „odpowiedni ludzie są już wybrani i przygotowani", by zabić zarówno McKinley'a, jak i cesarza Niemiec Wilhelma. Gdy 6. września 1901 roku w *Temple of Music* podczas Wystawy Panamerykańskiej w Buffalo (stan Nowy Jork) zastrzelony został McKinley, Maggio znalazł się w kręgu podejrzanych o współpracę z zamachowcem, Leonem Czołgoszem. Został wzięty pod lupę jako wróg państwa, podobnie zresztą jak Emma Goldman oraz wielu innych politycznych aktywistów.

**W** samym Nowym Orleanie społeczeństwo opanowała panika, co tyczyło się zwłaszcza społeczności włoskiej, której przedstawiciele obawiali się kolejnej fali odwetowej przemocy, podobnej do tej, jaka miała miejsce w reakcji na zabójstwo szefa policji Hennessey'a, do jakiego doszło dziesięć lat wcześniej. Zamieszkujący to miasto Włosi obawiali się rozpowszechniania pogłosek, jakoby byli zwolennikami anarchistów, w związku z czym deklarowali „pełną współpracę z władzami w ramach zwalczania ruchu anarchistycznego, gdyby okazało się, że ma on jakiekolwiek zaplecze w ich społeczności" (16). Wielu mieszkańców pomagało lokalnym władzom w poszukiwaniu podejrzanych anarchistów. Policyjny oficer śledczy Dantonio podjął się sporządzenia szczegółowego raportu, dotyczącego wcześniejszego pobytu Maggio w Nowym Orleanie (17). Pewna młoda Włoszka dostarczyła nawet prasie wykonane w 1898 roku zdjęcie Maggio, celem jego publikacji (18). Na skutek ogólnonarodowej mobilizacji, Maggio został w końcu odnaleziony i złapany w obozie górniczym w Santa Rita (stan Nowy Meksyk), po czym 9. września 1901 zamknięto go w areszcie, ustalając wysokość kaucji na 10 000 dolarów (19). Przez kilka kolejnych miesięcy toczyło się śledztwo odnośnie jego przeszłości (20). Gdy koniec końców okazało się, że nie miał on nic wspólnego z zamachem, zwolniono go z aresztu. Na wolność wyszedł w kwietniu następnego roku (21).

Całe to „polowanie na czarownice", jakie w owym czasie urządzono, przyczyniło się do znacznego nasilenia podziałów społecznych. Kansas City okrzyknięto „gniazdem anarchistów" (22). Prasa rozpowszechniała stereotypy o włoskiej przestępczości, pojawiały się plotki o rzekomym linczu, dokonanym na Antonio Maggio (23). Nawet jego brat Frank, mieszkający wówczas w Leavenworth (stan Kansas), zapytany o to, czym zajmuje się Antonio, raczył nadmienić, iż Louisiana „to miejsce opanowane przez mafię" (24). Strach przed anarchizmem w połączeniu z odwiecznymi uprzedzeniami na tle etnicznym opanowały cały kraj, przyczyniając się do zamykania wielu niewinnych ludzi za kratami więzień. 11. września 1901 *New Orleans Daily Picayune* opublikował artykuł pod tytułem *Jak sobie radzić z anarchistami*, który był zestawieniem i podsumowaniem różnych relacji, pochodzących z Anglii i Niemiec. Tytułowe pytanie miało być adekwatne do „panujących na całym świecie nastrojów", zaś treść publikacji zmierzała do wniosku, by „propagowanie anarchizmu traktować jako przestępstwo" (25). Wydawany w Londynie *The Daily Post* w jednym z artykułów sugerował, że pomimo, iż „Stany Zjednoczone mogą na własną rękę podejmować pewne środki prawne, by przeciwdziałać temu nowemu złu, lepiej byłoby, gdyby wszystkie światowe mocarstwa, po zwołaniu międzynarodowej konferencji, powzięły w tej sprawie odpowiednie wspólne działania", gdyż „międzynarodowa solidarność nie może pozwolić na pozostawienie Ameryki samej sobie" (26). Podczas, gdy jedni nawoływali do masowego zamykania „anarchistów-teoretyków", ostrzegając przed niebezpiecznym „zapleczem dla narodowych szkodników", inni koncentrowali się na przykładzie, jaki USA może dać innym krajom: „Europa tak bardzo została już doświadczona przez anarchizm, że może pora, by zajęli się nim Amerykanie, jako naród wybitnie praktycznych ludzi, którzy niewątpliwie znajdą sposób na wykorzenienie tego zła z własnego kraju. Europa z wielkim zainteresowaniem wyczekiwać będzie rozpoczęcia tej krucjaty i bez wątpienia pójdzie, dla własnego dobra, za przykładem Amerykanów" (27).

Abstrahując od dramatycznego rozwoju sytuacji i narastania represji, które powodowały, że wielu ludzi - w tym sam Antonio Maggio - było bezwzględnie prześladowanych ze względu na swoje pochodzenie, udało się nam uzyskać wiele faktów, dotyczących jego życia, twórczości i poglądów. Po wyjściu z więzienia w 1902 roku, Maggio powrócił do Nowego Orleanu, gdzie kontynuował swoją muzyczną karierę, grając w zespole występującym na parowcu wycieczkowym o nazwie *Chalmette* (28). 23. czerwca 1902 na łamach *The Daily Picayuneon* ukazał się obszerny wywiad, w którym Maggio wypiera się jakiegokolwiek poparcia dla zamachów, wyrażając i podkreślając jednocześnie swoje anarchistyczne stanowisko:

„Wierzę w to, że ludzie potrafią organizować się samodzielnie. Anarchia to idea równości i miłości. Jest jednak źle rozumiana. Gdy pada słowo „anarchia", ludzie od razu kojarzą je z krwią i rozbojem, zamieszkami i chaosem. W istocie, jest to coś zupełnie innego. W moim rozumieniu, anarchia postuluje prawo do życia w równości dla wszystkich ludzi. Znaczy to, że dzięki własnemu wkładowi w rozwój świata, ja będę mógł korzystać z wytworzonych dóbr nie więcej niż mój bliźni, dający od siebie tyle samo. Wszyscy ludzie mieliby takie same prawa.

Jestem przeciwnikiem wszelkich rządów, gdyż rządy stoją po stronie bogatych, zawsze przeciwko biednym. Czytałem Tołstoja oraz innych, znanych pisarzy. Studiowałem socjalizm. Moje przekonania wynikają właśnie z tego. Gdybym mógł porozmawiać z jakimkolwiek człowiekiem wystarczająco długo, to zdołałbym przekonać go, co do słuszności moich poglądów".

Wywiad ten przeprowadzany był przez dziennikarza, który próbując nadążyć za Maggio, szedł razem z nim wzdłuż Canal Street od strony rzeki. W pewnym momencie swojej drogi znaleźli się tuż obok leżącego na ulicy człowieka, który „spał pod drzwiami pewnego budynku". Poruszony tym widokiem Maggio, powiedział: „Oto ofiara panującego na świecie systemu. Ten człowiek to albo biedny, pozbawiony pracy robotnik, albo ofiara jakiejś innej niesprawiedliwości". Poznawszy więzienną rzeczywistość od wewnątrz, Maggio wypowiadał się krytycznie na temat tzw. wymiaru sprawiedliwości: „Więzienna codzienność jest ekstremalnie degenerująca. Każdy człowiek, który trafia do więzienia, wychodzi z niego dużo gorszy niż był w momencie, gdy go w nim zamykano. Anarchiści uważają, że ludzi powinno się uczyć czynić dobro zamiast ich karać za uczynione zło". Wyrażał również zdecydowany pogląd na równość międzypłciową: „Uważam, iż kobiety powinny mieć takie same przywileje jak mężczyźni. Uznaję wolną miłość. Kobieta powinna mieć prawo, by odejść od mężczyzny, jeśli ma dosyć bycia z nim, zaś mężczyzna powinien uszanować jej decyzję". Maggio zakończył wywiad, gdy doszli do skrzyżowania Chartres i Canal. Powiedział wówczas: „Ja tutaj skręcam. Chciałbym móc porozmawiać ze wszystkimi mieszkańcami Nowego Orleanu. Przekazałbym im wszystko to, co sam wiem. Gdybym mógł, to wszystkich ich przekonałbym do anarchizmu. Nie mówię po angielsku na tyle dobrze, by stać się publicznym mówcą, jednak myślę, że mógłbym spróbować wygłosić przemówienie" (29).

Jeszcze przez kilka miesięcy po wyjściu z aresztu, Maggio borykał się ze złą reputacją i wymierzonymi w siebie podejrzeniami: w przeciągu roku został aresztowany pod zarzutem składania gróźb pozbawienia życia pewnemu muzykowi, nazwiskiem Rocco Cardona. Miał wówczas „zapłacić 100 dolarów kaucji lub odsiedzieć sześć miesięcy" (30). To wydarzenie spowodowało, że zaczął być bardziej ostrożny. Nazwisko Maggio nie pojawiało się w gazetach aż do czasu opublikowania utworu *I Got the Blues*, który w samym Nowym Orleanie cieszył się znaczną popularnością przez kilka kolejnych miesięcy na przełomie 1908 i 1909 roku. Podczas *Home Manufacturer's Exhibition* dzieło to zostało włączone w podwójną ekspozycję: *Bankers' Day* i *Retail Dealers' Day*, bijąc „wszelkie rekordy popularności" (31). 26. września 1908 roku *I Got the Blues* jako jedyny spośród wszystkich prezentowanych w pewnym programie utworów, został odtworzony „na zamówienie" (32). 30. maja 1909 można go było usłyszeć w programie muzycznym *Emile Tosso's Military Band* w West End (33).

Przez kolejne lata Maggio nauczył trójkę swoich dzieci gry na instrumentach. Za jego namową, 1. października 1916 *New Orleans Statesnewspaper* opisał ich jako „najmłodszy w mieście rodzinny zespół muzyczny", składający się z jego synów: Pascala (6 lat) i Petera (3 lata), grających na skrzypcach oraz córki Antoinette (5 lat), grającej na harfie. Maggio, sam określany jako „uniwersalny muzyk", podkreślał, że „nie popiera uczenia dzieci grania *ragtime'a*", jako stylu, pozbawionego twardych i żywych dźwięków. Uczenie dzieci gry było kontynuacją rodzinnej tradycji: „On daje im tę radość z umiejętności posługiwania się dźwiękiem, jaką sam uzyskał jeszcze we Włoszech za pośrednictwem swojego ojca i dziadka, którzy byli wybitnymi i uznanymi w starym kraju artystami" (34).

W tym samym czasie również bracia Antonio - Frank i Joseph - byli znanymi w Nowym Orleanie muzykami. Antonio oraz Frank przez kilka lat występowali w *Nowoorleańskiej Orkiestrze Symfonicznej*. Z kolei wszyscy trzej przynależeli do *Związku Muzyków*, udzielając się w etatowej orkiestrze miejskiej (35). Ich siostra Josephine była żoną Josepha Fulco, który w 1919 roku został okrzyknięty „przez medialnych krytyków i branżowych komentatorów [jako] nowoorleański geniusz jazzu" (36). Na początku lat dwudziestych Joseph Maggio grał w *Fulco's Palace Orchestra*, zaś jeszcze kilka lat wcześniej prowadził własny zespół orkiestrowy (37).

W odróżnieniu od braci, Antonio był bardzo wszechstronnym muzykiem. Zdarzało się, że wykonywał partie operowe na imprezach weselnych, grywał na banjo w miejscowych restauracjach, a nawet pracował jako dyrygent czterdziestoosobowej *Stella D'Italia Military Band*, która zwykle wykonywała pieśni patriotyczne (38).

**P**o roku 1903 nowoorleańskie gazety nie pisały już więcej ani o kryminalnym epizodzie ani o politycznych poglądach Maggio. Do czasu publikacji *I Got the Blues* Maggio - dla zachowania pozorów i odzyskania dobrej reputacji - wykazywał wszelkie cechy, właściwe osobie „szanowanej” publicznie. Być może najlepszym dowodem odmiany jego pozycji społecznej było pewne muzyczne wydarzenie, mające miejsce w 1913 roku. Prowadząc zespół muzyczny *Pipitone Band*, Maggio uświetniał wówczas jubileuszowy bankiet, organizowany przez *Bersaglieri Benevolent Association* (*Stowarzyszenie Charytatywne Bersaglieriego - przyp. tłum.*). Jak wyraził się sam burmistrz Nowego Orleanu, Martin Behrman, muzyka Maggio była wyrazem „serdecznego zaproszenia, kierowanego do wszystkich praworządnych obywateli Włoch, by ci przyjeżdżali do Louisiany i pomagali rozwijać bogactwo, w jakie ów stan obfituje” (39). Dumny i pełen wiary burmistrz mówił: „Znam włoską społeczność Nowego Orleanu [...] oraz wiem, że kultywując tradycje starego kraju, jednocześnie są pełni czci dla *Stars and Stripes* (określenie stosowane wobec flagi państwowej USA - przyp. tłum.) i ostatecznie staną się jednymi z najlepszych obywateli Stanów Zjednoczonych” (40). Opinia publiczna, dotycząca Włochów, ulegała zmianom, zaś sam Maggio żył w harmonii ze społeczeństwem, do którego się przysposobił.

**W** czasie, gdy publikowany był utwór *I Got the Blues*, Antonio Maggio zwykł opisywać swoje muzyczne upodobania jako „całkowicie klasyczne”, jednak jego wcześniejsza wszechstronna działalność na polu artystycznym zdawała się świadczyć o czymś zgoła przeciwnym: jeszcze w roku 1916 był skłonny wykonywać „każdy rodzaj muzyki”. Grywał w cyrkach oraz występował w spektaklach poezji śpiewanej, przygrywał też w knajpach i na ulicach. Nie obcy był mu żaden styl. Miał uszy otwarte na oryginalne i nowe brzmienia. Pomimo że jakiś czas później określił swoje muzyczne poczynania jako „karykaturalne”, jego twórczość odzwierciedla poszukiwanie i muzyczną ciekawość, jaką zasiał w nim pewien doświadczony życiowo człowiek, który powiedział mu: *I got the blues*. W czasach, gdy jako młody włoski muzyk mieszkał w Nowym Orleanie, ciągle nie będąc pewnym swojej znajomości języka angielskiego ani własnego miejsca w społeczeństwie, Maggio doświadczył również niesprawiedliwości, jaką nieraz dało się dostrzec w otaczającym świecie wraz z jej wszelkimi śmiercionośnymi konsekwencjami: zamach na przedstawiciela lokalnych władz nasilił strach i wrogość wobec włoskich imigrantów, z kolei zamach na prezydenta USA stał się przyczyną rozpoczęcia międzynarodowej „krucjaty” przeciwko „złu”, za jakie uważano anarchizm. Po przeżyciu ciężkiego epizodu, który mógł skutkować albo całkowitą jego degeneracją albo rozszarpaniem przez wściekły tłum lub też ciągiem represji ze strony mściwego systemu, Maggio zdołał zrzucić z siebie piętno hańby i rozpoczął pracę na rzecz lepszego życia. Była to chwila przerwy na złapanie oddechu przed kolejną, fascynującą kompozycją.

**Shane Lief**

Artykuł oryginalnie ukazał się w: *The Jazz Archivist*, tom XXV, 2012.
Tłum. **Zdzichu**

**Przypisy:**

(1) David Lee Joyner, *Southern Ragtime and Its Transition to Published Blues* (Ph.D. diss, Memphis State University, 1986), 162;

(2) Peter C. Muir, *Long Lost Blues: Popular Blues in America, 1850-1920* (Champaign, IL: University of Illinois Press, 2010), 117;

(3) Tamże;

(4) Lynn Abbott, Doug Seroff, *They Cert'ly Sound Good to Me: Sheet Music, Southern Vaudeville, and the Commercial Ascendancy of the Blues*, American Music no 14 (Winter 1996), 405;

(5) *Lumber Day at Display, The New Orleans Item*, September 23, 1908.

(6) Bruce Boyd Raeburn, *Stars of David and Sons of Sicily: Constellations Beyond the Canon in Early New Orleans Jazz, Jazz Perspectives* (August 2009): 123-152;

(7) *Anthony Maggio, Overture* no 35 (December 1955): 13;

(8) Tamże;

(9) Bruce Boyd Raeburn, New *Orleans Style and the Writing of American Jazz History* (Ann Arbor, MI: University of Michigan Press, 2009), 29;

(10) *Anarchist Maggio, The Daily Picayune*, December 2, 1901; *Local Anarchists are Keeping Quiet, The Daily Picayune*, September 9, 1901;

(11) *Local Anarchists Are Keeping Quiet*;

(12) Tamże;

(13) *Chicago Anarchists Held Without Benefit of Bail, The Daily Picayune*, September 12, 1901; *Antonio Maggio, The Young Anarchist Now Recalled By Many People, The Daily Picayune*, September 12, 1901;

(14) *Anarchist Maggio, The Daily Picayune*, December 2, 1901;

(15) *Anarchists Have a Foothold Here, The Daily Picayune* (New Orleans), September 8, 1901;

(16) *Local Anarchists Are Keeping Quiet*;

(17) Tamże;

(18) *Antonio Maggio, The Young Anarchist Now Recalled by Many People.* Ta fotografia została użyta celem potwierdzenia faktu, że jest to ten sam Antonio Maggio, który później zyskał sławę jako muzyk;

(19) *Antonio Maggio Arrested, Evening Press* (Grand Rapids, MI), September 10, 1901;

(20) *Bond Fixed at $10,000, Montgomery Advertiser* (Montgomery, AL), September 26, 1901;

(21) *Release of Antonio Maggio, The Springfield Sunday Republican* (Springfield, MA), April 13, 1902;

(22) *Nest of Anarchists, Idaho Statesman* (Boise, ID), September 25, 1901;

(23) *Said to Have Been Lynched, The Morning Herald* (Lexington, KY), September 15, 1901;

(24) *Prediction of McKinley's Death, Kansas City Star*, September 7, 1901;

(25) *How to Deal with Anarchists, The Daily Picayune*, September 11, 1901;

(26) Tamże;

(27) Tamże;

(28) *Anarchist Di Maggio Is At Home Again, The Daily Picayune*, June 23, 1902;

(29) Tamże;

(30) *Di Maggio In Trouble Again, The New Orleans Item*, April 27, 1903;

(31) *Double Bill At Display, The New Orleans Item*, September 24, 1908;

(32) *Labor Day At Display, The New Orleans Item*, September 26, 1908;

(33) *New Bill This Week at West End, The New Orleans Item*, May 30, 1909;

(34) *Children 3, 5, 6 Years, City's Youngest Musical Family, The New Orleans States*, October 1, 1916;

(35) *Severin Frank's Fine Symphony, The Daily Picayune*, May 22, 1910;

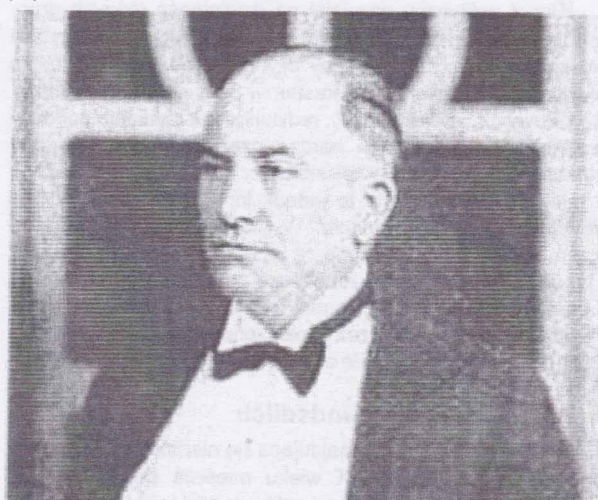
(36) *Actors At Last Secure Protection by Elimination of Arbitrary Clause in Vaudeville Contracts, The Times Picayune*, May 4, 1919;

(37) *Return to New Orleans, The Biloxi Daily Herald*, September 2, 1921;

(38) *F. B. Williams Gives $1,000, Vaccaros $500 to CHIF, The New Orleans Item*, October 8, 1915;

(39) *Patriotic Italians Celebrate Anniversary of Their Society, The Daily Picayune*, October 13, 1913;

(40) Tamże.



**Anthony Maggio w 1955 r.**

# REWOLUCJA NA WYGNANIU OBLĘŻENIE SIDNEY STREET

Bartłomiej Ożóg

## Przystań rewolucjonistów

Dziewiętnastowieczny Londyn był Mekką dla wszelkiej maści uchodźców politycznych z kontynentu. Ironią losu było, że Imperium Brytyjskie - znane z bezwzględności wobec własnych kolonii - bardzo liberalnie, wręcz z otwartymi rękami witało rewolucjonistów, dysydentów i politycznych przeciwników kontynentalnych dyktatur. Rząd brytyjski pozwalał funkcjonować tym uciekinierom, dawał im azyl, schronienie, pozwalał zakładać stowarzyszenia, organizacje, czy publikować pisma. Wszystko musiało być jednak w granicach kontroli brytyjskiego rządu. Każdy „sławniejszy" rewolucjonista otrzymywał swój „cień" ze Scotland Yardu, który śledził jego codzienne poczynania.

To w Londynie powstało najsłynniejsze anty-carskie pismo, założone przez Aleksandra Hercena (który przybył do Londynu w 1852 roku) i Michała Bakunina - *Kołokoł* - czyli *Dzwon*. Tu także osiedlił się na wiele lat Piotr Kropotkin - współtworzył on brytyjski ruch anarchistyczny i założył ukazującą się do dziś gazetę, księgarnię i wydawnictwo anarchistyczne o nazwie *Freedom* (*Wolność*).

W Londynie ukrywał się również włoski anarchista, Errico Malatesta, znany bojownik anarchistyczny, pisarz i publicysta. Pracował najpierw jako sprzedawca lodów, a później jako mechanik. Ponieważ jego idee stały się niezwykle popularne we Włoszech, był on osobą znaną Scotland Yardowi. Krążyły wśród ludzi śmieszne historie, mówiące o tym, że gdy większość znanych politycznych emigrantów miała zawsze podążającego za nimi jednego tajniaka, to za Malatestą chodziło dwóch. Może było to związane z tym, iż w 1892 roku walczył z brytyjskimi wojskami kolonialnymi w Egipcie. Niektórzy ludzie powtarzali plotki, że musi on być członkiem mafii, skoro za tak niskim, brodatym człowieczkiem łazi aż dwóch policyjnych drabów.

Mieszkali tu również różni zamachowcy z kontynentu, jak Siergiej Stępniak-Krawczyński, który zamordował sztyletem szefa tajnej policji w Petersburgu. Walczył on wraz z Malatestą w anarchistycznym powstaniu we Włoszech, działał w organizacji *Ziemia i Wola*, napisał słynną - wydaną w Londynie - książkę *Podziemna Rosja* i doczekał w tym mieście końca swojego żywota.

Klimat polityczny pozwalał na działalność różnych grup, dopóki nie stosowały one terroru indywidualnego, ekspropriacji i wszelkiej maści „propagandy czynem". Nie oznacza to, że Londyn był spokojnym miastem. Silny ruch robotniczy, związkowy czy socjalistyczny, radykalizował działania podczas strajków i buntów, gdzie bardzo często kończyły się one zamieszkami i walkami z wojskiem czy policją oraz sabotażami w miejscach pracy. Była to jednak inna forma walki od tej, prowadzonej na kontynencie. W Wielkiej Brytanii ta forma przemocy była powiązana z trwającą walką klasową i w świadomości klasy robotniczej była usprawiedliwiona. Napady, zabójstwa czy rabunki były postrzegane jako akty kryminalne i potępiane przez społeczeństwo, a wszelkiej maści ruchy polityczne odcinały się od nich stanowczo.

## Włamanie przy Houndsditch

Uliczka Houndsditch, znajdująca się niedaleko stacji metra Aldgate, z początkiem XX wieku mieściła bogate sklepy, obsługujące zamożnych interesantów pobliskiego City. Przy tej ulicy 16. grudnia 1910 roku pewien właściciel, przebywający po godzinach w budynku, usłyszał dziwne odgłosy, dochodzące z pobliskiego sklepu. Odgłosy te przypominały walenie młotem w ścianę. Obok znajdował się renomowany sklep jubilerski. Właściciel zawiadomił policję, która zjawiła się pod sklepem w sile 9 funkcjonariuszy: 3 sierżantów i 6 posterunkowych. Dwóch z nich było po cywilnemu, a wszyscy byli nieuzbrojeni - zgodnie z obwiązującym w Anglii prawem. Policjanci po krótkim obchodzie zapukali do drzwi sklepu jubilerskiego. Drzwi otworzył mężczyzna, który jak się później okazało nazywał się George Gardstein, znany też jako Poolka Milowitz. Policja zaczęła zadawać mu pytania, na co on odwrócił się i zniknął w środku budynku. Po pewnym czasie policjanci weszli do środka, gdzie pośrodku dużego pomieszczenia znajdowały się schody na górę. Policjanci w ciemnościach dojrzeli mężczyznę, stojącego na szczycie schodów, zaczęli do niego mówić, gdy w tym czasie z bocznych drzwi wyszedł kolejny mężczyzna i otworzył do nich ogień z pistoletu. Mężczyzna na schodach również wyciągnął broń i zaczął strzelać. Trafionych zostało dwóch policjantów, którzy weszli do środka - na miejscu zginął sierżant Tucker, a ciężko ranny sierżant Bentley upadł przy drzwiach. Posterunkowy Woodhams, który ruszył na pomoc rannemu został również postrzelony. Kilku policjantów uciekło, co osaczonym dało szanse ucieczki z budynku. Pierwszy wybiegł Gardstein, który został zaatakowany przez posterunkowego Choate. Wywiązała się bójka, gdzie Gardstein strzelił do policjanta, a wybiegający z domu napastnicy oddali do niego kilka strzałów, zabijając posterunkowego i przypadkowo trafiając Gardsteina. Rewolucjoniści zabrali rannego i uciekli ciemnymi, wąskimi uliczkami East Endu. Parę dni później w szpitalu zmarł sierżant Bentley.

## Tottenham Outrage

Ponad rok wcześniej - 26. stycznia 1909 roku miał miejsce inny napad w dzielnicy Tottenham, w północnym Londynie. Dwóch mężczyzn napadło na kurierów, przewożących pieniądze do fabryki gumy Schnurmanna. Podeszli do wysiadających z samochodu i podczas bójki zabrali worek z pieniędzmi. Do zajścia dołączył się przechodzień, próbując powstrzymać napastników. Jeden z nich wyciągnął pistolet i otworzył ogień, trafiając go w szyję i ciężko raniąc. Napastnikami byli emigranci z Cesarstwa Rosyjskiego. Niewiele o nich wiadomo, choć prasa po tych wydarzeniach podawała czasem informację, że byli to anarchiści. Śledztwo wykazało, iż napastnikami byli Jacob Lapidus i Paul Hefeld, choć nie do końca wiadomo, czy były to prawdziwe dane. Byli oni najprawdopodobniej członkami tajnej organizacji, walczącej z caratem w Rosji. Po rewolucji 1905 roku wiele takich grup uciekło z Cesarstwa i organizowało działalność konspiracyjną na uchodźstwie. Jakiś czas przed napadem Hefeld pracował w tej fabryce, przed którą odbył się napad. Napad ten przeszedł do historii pod nazwą *Tottenham Outrage*. W pościg za Hefeldem i Lapidusem ruszyli policjanci, wspomagani przez okolicznych mieszkańców. Obaj byli uzbrojeni w pistolety półautomatyczne i mieli dużo amunicji. Pościg trwał ponad dwie godziny i zakończył się w dzielnicy Walthamstow, po trasie prawie dziesięciu kilometrów. Hefeld i Lapidus wystrzelili łącznie 400 sztuk amunicji, zniszczyli policyjny samochód, porwali tramwaj, a na koniec zabarykadowali się w domu, nie mogąc pozbyć się coraz liczniejszego pościgu. Podczas ucieczki ostrzeliwali na oślep policjantów, goniących ich

mieszkańców i osoby całkowicie postronne. Zginął jeden policjant, kilku zostało poważnie rannych. Podczas strzelaniny zginął również 10-letni chłopiec - Ralph Joscelyne. Ogólnie rannych zostało 25 osób. Podczas ataku policjantów na dom, w którym ukrywali się zbiegowie, Hefeld został ciężko ranny i zmarł w szpitalu kilka dni później, a Lapidus zastrzelił się. Prasa zadbała o odpowiednie wykorzystanie sytuacji do podsycenia niechęci do przybyszów i przywiązania do „Boga i Króla". Na procesji pogrzebowej zjawiło się 3000 policjantów i podobno pół miliona ludzi i wojska, podążających za trumną, okrytą *Union Jackiem*. Napad ten wzbudził z jednej strony głosy o zaostrzenie prawa, a z drugiej wzrost nastrojów antyimigranckich, podsycanych przez prasę i dzięki wzmożonej propagandzie ugrupowań skrajnie prawicowych.

## Polowanie na rewolucjonistów

Dzień po napadzie na Houndsditch, policja i Scotland Yard za punkt honoru postawiły sobie odnalezienie sprawców. Na specjalne polecenie ministra spraw wewnętrznych - Winstona Churchilla - zmobilizowano ogromne środki w celu ujęcia sprawców napadu na sklep jubilerski. Do śledztwa zaangażowano inspektora F. P. Wensley'a - weterana i śledczego w sprawie *Kuby Rozpruwacza*. Dzień po wydarzeniach na Houndsditch policja aresztowała również Errico Malatestę, który w tym czasie mieszkał i pracował w Londynie. Okazało się, że Malatesta znał jednego z podejrzanych sprawców ataku na sklep jubilerski. Niejaki Muronzeff - uchodźca, najprawdopodobniej z Łotwy, skontaktował się z Malatestą cztery miesiące wcześniej. Muronzeff był skrytą osobą, nie mówiącą praktycznie niczego o swojej przeszłości. Wiadomo było tylko, że związany był z ruchem rewolucyjnym w carskiej Rosji. Poprosił o możliwość skorzystania z warsztatu, w którym pracował Malatesta, aby móc od czasu do czasu dorobić trochę grosza. Malatesta pozwolił mu korzystać ze swoich narzędzi w warsztacie, gdzie pracował w dzielnicy Islington. Pewnego dnia Muronzeff pojawił się w towarzystwie innego mężczyzny i poprosił Malatestę o pewne części, których Malatesta nie posiadał. Dał mu w zamian kartkę z adresem, gdzie takie części można dostać.




**Oblężenie Sidney Street wg. Flavio Costantiniego. Kryjąca się postać w cylindrze to Winston Churchill.**

To był ostatni raz, kiedy Malatesta widział Muronzeffa. Kiedy policja przeszukała dom przy Houndsditch, znalazła części do palnika, które po numerach doprowadziły ich do zakładu, jaki te części sprzedawał. Tam również po śladach doszli do notatki Malatesty, a w końcu i do niego samego. Malatesta został przewieziony do budynku Scotland Yardu. Z braku dowodów na jego udział w napadzie, został on zwolniony z aresztu.

Rewolucjoniści w noc włamania na Houdsditch zabrali rannego Gardsteina do mieszkania znajomej dziewczyny - Rosy Trassjonsky - przy 59 Grove Street. Wbrew ostrzeżeniom Rosa wezwała do ciężko rannego Gardsteina lekarza, który to zawiadomił policję. Kiedy stróżowie prawa przybyli na miejsce, Gardstein już nie żył, a oprócz niego w mieszkaniu znajdowała się tylko Rosa. Dziewczynę aresztowano. Po pozostałych rewolucjonistach nie było śladu. W mieszkaniu znaleziono broń i amunicję. Rosa - aresztowana podczas policyjnego rajdu na Grove Street, była regularnym gościem na spotkaniach, organizowanych przez anarchistyczny *Jubilee Club* (w oryginale *Arbeter Fraint Club and Institute)* w londyńskim East Endzie. Policja zarekwirowała w jej mieszkaniu prasę (nazwaną przez gazety nihilistyczną), wśród której znajdowały się egzemplarze wydawanych w Londynie pism *Germinal* i *Arbeter Fraint*, a także kilka rosyjsko-języcznych broszur i pism. W domu znaleziono również obrazy, należące najprawdopodobniej do mitycznego rewolucjonisty - Petera *The Paintera* - domniemanego członka gangu, który napadł na sklep. Rosa pracowała w pobliskich zakładach krawieckich, gdzie zarabiała niskie wynagrodzenie za wiele godzin pracy. Nie jest do końca wiadome, jak poznała rewolucjonistów, których ukrywała w domu, ale jak pisze Rudolf Rocker w swojej autobiografii, najprawdopodobniej było to na spotkaniach wyżej wymienionego klubu. Rosa została zamknięta w domu dla obłąkanych, gdzie popełniła samobójstwo w 1911 roku. Sąsiedzi Rosy podawali również imiona i rysopisy mężczyzn, jacy również często przebywali u niej w domu. Policja wystosowała list gończy za zidentyfikowanymi rewolucjonistami. Na plakatach i w prasie oferowano olbrzymią kwotę 500 funtów za pewne informacje o sprawcach napadu. Pokazano zdjęcie martwego Gardsteina, a także wymieniono innych podejrzanych: Fritza Svaarsa - łotewskiego anarchistę i bojownika, mitycznego Petera *The Paintera* i niezidentyfikowaną kobietę. Okazało się również, że Muronzeff, który kontaktował się wcześniej z Malatestą - to George Gardstein.

## Oblężenie Sidney Street

Zdjęcie Gardsteina/Muronzeffa zostało rozpoznane przez pobożnego Żyda - członka okolicznej synagogi. Powiedział on policji, że człowiek widoczny na liście gończym wynajmował od niego pokój. Policja dokonała rajdu na mieszkanie Gardsteina, aresztując partnerkę Gardsteina - Ninę Wasiliewą, żydowskiego fryzjera o nazwisku Rosen i dwóch członków *Łotewskiej Partii Socjaldemokratycznej*: Jacoba Petersa i niejakiego Duboffa.

**2.** stycznia policja otrzymała informację, że dwóch lub trzech mężczyzn - w tym Fritz Svaars i najprawdopodobniej Peter *The Painter* - znajduje się w domu o numerze 100 przy Sidney Street. Władze postanowiły dobrze zaplanować i przygotować akcję na mieszkanie rewolucjonistów. 3. stycznia o 2:00 nad ranem prawie dwustu policjantów zajęło strategiczne punkty dookoła budynku. Strzelcy wyszli na dachy, obstawiono bramy, podwórka i wąskie uliczki. Cały teren dokładnie otoczono, aby uniemożliwić rewolucjonistom ucieczkę. Policjanci w cywilu zbliżyli się do domu i zaczęli wyprowadzać jego mieszkańców. Właścicielem mieszkania był Samuel Fleischman, który wraz z żoną i dziećmi mieszkał w budynku. Powiedział policji, iż w mieszkaniu znajduje się również kobieta - Betsy Gershon, wynajmująca od nich lokal gdzie znajdują się poszukiwani. Policji udało się przekonać żonę Fleishmanna -

Rebekę, aby wywabiła Betsy z mieszkania. Kiedy tylko Betsy wyszła przed dom została zatrzymana i przesłuchana przez policję. Powiedziała im, że w budynku znajduje się Fritz Svaars i mężczyzna, który jest przyjacielem jej męża o nazwisku William Sokoloff (znany też jako Jazeps Sokolovs). Betsy powiedziała również, iż mężczyźni przyszli do jej mieszkania dzień wcześniej i odmówili wyjścia, kazali jej również spać w innym pokoju. Podczas nocnej ewakuacji mieszkańców budynku pewien 90-letni staruszek zaczął krzyczeć. W tym momencie jeden z policjantów użył gwizdka. Mężczyźni w domu zostali najprawdopodobniej zaalarmowani. Policja czekała do świtu z podjęciem działań.

Wówczas kilku funkcjonariuszy podeszło do budynku i rozbiło kamieniami szyby w pokoju, gdzie mięli znajdować się poszukiwani. W odpowiedzi z okna padły dwa strzały, które trafiły sierżanta Bena Lessona w klatkę piersiową i stopę, ciężko go raniąc. Został on szybko odciągnięty za róg budynku, a policja otworzyła ogień w stronę okien. Rewolucjoniści mięli dużo amunicji i używali półautomatycznych pistoletów *Mauser C96* i *Dreyse M1907*. Przemieszczali się również swobodnie po budynku, ostrzeliwując policjantów z różnych okien. Wiedzieli jak wykorzystać przestrzeń, w której się znajdują i byli doświadczeni w walkach miejskich - w odróżnieniu od londyńskich policjantów, używających przestarzałych pistoletów typu *Bulldog* i dubeltówek, którzy mimo ogromnej przewagi liczebnej nie mogli podejść do budynku. Trzech policjantów zginęło podczas próby szturmu, kilkunastu zostało rannych, a resztę wycofano na bezpieczne pozycje, z których na ślepo ostrzeliwali okna budynku. Około południa na miejsce przybył ówczesny minister spraw wewnętrznych, Winston Churchill. Wezwał on na pomoc wojsko z pobliskiego *Tower Of London*. Około setka doświadczonych żołnierzy ze Szkockiej Gwardii zajęła okoliczne budynki. Przywieźli ze sobą karabin maszynowy marki *Maxim*. Na wezwanie Churchilla ściągnięto również konną artylerię. Ciągle trwał impas. Pod ostrzałem żołnierzy rewolucjoniści ewakuowali się do dolnych partii budynku, skąd cały czas ostrzeliwali ulicę. Nagle część budynku stanęła w płomieniach. Na miejsce przybyła straż pożarna. Churchill kategorycznie zabronił gaszenia pożaru, co wywołało kontrowersję ze względu na to, że w sąsiadujących budynkach znajdowali się wciąż ludzie. Ostatnie strzały oddano o godzinie 14:10. Pod wpływem szybko rozprzestrzeniającego się ognia zawalił się dach budynku, a ogień zaczął zajmować okoliczne budynki. Podczas gaszenia pożaru zginął jeden strażak. Kiedy policja wkroczyła do budynku znalazła dwa ciała. Sokoloff zginął najprawdopodobniej od kul żołnierzy, a Svaars od zatrucia dymem. Nie znaleziono Petera *The Paintera*, chociaż w zeznaniach kilku policjantów była mowa o trzecim mężczyźnie, strzelającym z okien.

## Kiedy ogień zgasł

Po zakończonym oblężeniu nastąpiły przesłuchania i procesy sądowe zatrzymanych w związku z działalnością ekspropriacyjną rewolucjonistów. W maju ruszył proces. Peters i Duboff - zatrzymani wcześniej w mieszkaniu Gardsteina - dostali wsparcie *Łotewskiej Partii Socjaldemokratycznej* w Londynie, której byli członkami. Inny zatrzymany - fryzjer Rosen miał swojego adwokata, a bez obrońcy pozostawiona została Nina Wasiliewa. Nie należała ona do żadnej organizacji, która mogła by jej bronić, ani nie miała wystarczająco pieniędzy na opłacenia adwokata. Z pomocą przyszli jej anarchiści, związani z *Arbeter Fraint*, a w roli jej obrońcy wystąpiła Milly Rocker - żona Rudolfa Rockera. Trzem wyżej wymienionym mężczyznom sąd nie udowodnił żadnych powiązań, ani politycznych, ani kryminalnych z wydarzeniami na Houndsditch. Zostali oni zwolnieni. Niestety, Nina Wasiliewa dostała 2 lata więzienia za powiązania z Gardsteinem/ Muronzeffem, lecz za względu na brak dowodów została pod naciskiem anarchistów zwolniona z więzienia po 3 miesiącach.

## Konsekwencje

Rudolf Rocker - znany działacz anarcho-syndykalistyczny od 1895 roku mieszkał w Londynie na wygnaniu i na dobre zadomowił się w towarzystwie żydowskich anarchistów z East Endu. Brał on udział w organizowaniu robotników, współredagował anarchistyczne pisma, brał udział w strajkach, demonstracjach i działalności robotniczej. Ruch żydowskich anarchistów we wschodnim Londynie - głównie nisko opłacalnych robotników przemysłu tekstylnego - skupiony był głównie wokół anarchistycznego klubu *Jubilee Club* i pisma *Arbeter Fraint*.

Po oblężeniu Sidney Street rozpoczęła się medialna nagonka na obcokrajowców, a w szczególności uchodźców z carskiej Rosji. Królował w tym *Daily Mail*, wzywający do wycofania praw do azylu politycznego dla uchodźców z kontynentu. Do tej histerii dołączyli również angielscy socjaliści; pisma takie jak *Clarion* Roberta Blatchforda, czy socjaldemokratyczny *Justice*, podzielały opinię oficjalnej prasy, żądając podjęcia odpowiednich kroków przeciwko „obcym" i „anarchistom".

Ogólna medialna histeria, podżegana przez gazety, odbiła się na anarchistach z East Endu, gdzie prezentowano *Jubilee Club* jako miejsce spotkań kryminalistów, morderców i złodziei. Według prasy działano tam na zasadach konspiracji, posługiwano się sekretnymi znakami i hasłami, a wykładów „jak konstruować bomby" udzielał sam Peter *The Painter*. Tylko niektórzy dziennikarze i gazety (min. *Graphic, Morning Post*) próbowały dociec prawdy i ukazały powyższe zarzuty jako wyssane z palca. *Morning Post* opublikował spory wywiad z Rudolfem Rockerem na temat wydarzeń, które rozegrały się na ulicy Houndsditch. Rocker opisał represje, jakie są chlebem powszednim w carskiej Rosji, gdzie codzienny terror, z jakim spotykają się mieszkańcy Cesarstwa popycha ich do ekstremalnych czynów. Rocker obwiniał również brytyjską i francuską finansjerę, która materialnie wspierała rosyjski rząd. Uznał ich za współodpowiedzialnych sytuacji, gdzie regularnie więzi się i morduje przeciwników caratu. Odnosząc się do powyższych zarzutów i nagonki na ruch anarchistyczny, dwie



**Mityczny bohater East Endu - Piotrek Malarz**

londyńskie gazety anarchistyczne ustosunkowały się do zaistniałej sytuacji. *Freedom* i *Arbeter Fraint*, opublikowały oświadczenia, w których odcinały się od terroru indywidualnego i ekspropriacji jako środków szkodliwych dla ruchu anarchistycznego w Wielkiej Brytanii, lecz opisywały również realia, jakie są codziennością dla ludzi, żyjących w carskiej Rosji. Rocker również potępiał ten akt terroru w wykonaniu łotewskich rewolucjonistów. Nie utożsamiał ich z szerszym ruchem anarchistycznym i uważał, iż ich działania przyniosły ogromne szkody dla ruchu jak i uchodźców, szukających schronienia w Wielkiej Brytanii.

W 1912 roku sąd brytyjski próbował skazać Errico Malatestę na 3 miesiące więzienia i ekstradycję do Włoch za szerzenie wywrotowych idei. Pod naciskiem kampanii brytyjskich środowisk anarchistycznych i demonstracji robotniczych w jego obronie, wycofano oskarżenia. Rudolf Rocker wraz z żoną wkrótce miał na własnej skórze poczuć prawne konsekwencje niechęci do „obcych", kiedy w 1914 roku (oficjalnym pretekstem był wybuch I wojny światowej) rząd wprowadził kontrowersyjny *Alien Restriction Act* - pozwalający na internowanie obcokrajowców, wycofanie azylu dla uchodźców politycznych i uszczelnienie granic.

## Kim był Piotrek Malarz?

Peter *The Painter* - mityczna, nieuchwytna postać londyńskiego East Endu. Przez jednych nazywany gangsterem, przez innych Robin Hoodem. Anarchista, malarz, legenda, którego twarz niewielu znała, lecz pseudonim, w East Endzie wszędzie rozpoznawany. Kim był i jak się naprawdę nazywał - nie było do końca wiadomo, ale istnieje wiele historii na jego temat. Jedne głoszą, że był to carski agent, inne, iż młody Stalin, jeszcze inne, że nigdy nie istniał. Błędnie mylono go czasami z Jacobem Petersem. Historyk Philip Ruff zainteresował się postacią Petera i łotewskich anarchistów. Przez ponad 20 lat badał wydarzenia z Sidney Street, działalność rewolucjonistów z Cesarstwa Rosyjskiego, a przede wszystkim postać Piotrka Malarza. Ruff jeździł do Łotwy pod koniec lat 80. XX wieku w celach badawczych, gdzie śledził koleje losu łotewskich rewolucjonistów. W 2003 roku opierając się na archiwach KGB, pokazał kilka możliwości. Jedna z teorii identyfikowała Petera jako Gedertsa Eliassa - łotewskiego artystę, który brał udział w rewolucji 1905 roku. Szybko jednak pod wpływem badań Ruff doszedł do innych wniosków. Dzięki analizom różnych zdjęć i informacji „mityczny" Peter *The Painter*, znany również jako Peter Piatkov, rozpoznany został jako Janis Žaklis, urodzony 19. czerwca 1883 roku, najprawdopodobniej w łotewskiej wiosce Kounen. Był on członkiem *Łotewskiej Partii Socjaldemokratycznej* w mieście Tukums. Podczas lata 1905 roku brał on udział w demonstracjach w mieście Kurzeme. Był znany jako bardzo dobry mówca. Wkrótce przeniósł się do Rygi, gdzie został liderem *Organizacji Bojowej ŁPS*. Osobiście tworzył plany i brał udział w wielu akcjach bojowych, m.in. w ataku na centralne więzienie w Rydze w październiku 1905 roku, gdzie 52 bojowców zaatakowało więzienie i uwolniło wielu zatrzymanych. Kolejną udaną akcją Žaklisa był atak na główną siedzibę tajnej policji w Rydze w styczniu 1906 roku, gdzie uwolniono więźnia - Fritza Svaarsa - przyjaciela Janisa. Po upadku rewolucji grupa, w skład której wchodzili Žaklis, Svaars i wspomniany wcześniej Gederts Eliass, uciekła do Finlandii, gdzie dokonała ekspropriacji banku w Helsinkach. Kiedy *ŁPS* porzuciła walkę zbrojną na rzecz parlamentaryzmu, grupa Žaklisa założyła anarcho-komunistyczną organizację bojową *Pats - vards un darbs!* (co w wolnym tłumaczeniu znaczy: *To samo - w słowie i czynie!*). Pieniądze z ekspropriacji grupa przeznaczała głównie na pomoc rodzinom rewolucjonistów na Łotwie. Rodziny te zmagały się nie tylko z terrorem carskich oprawców, ale także z biedą i ubóstwem. Rewolucjoniści wspierali również anarchistyczne organizacje i pisma, które musiały opuścić terytorium carskiej Rosji. Do tych organizacji/pism należały *Briviba* (*Wolność*) - publikowana w Nowym Jorku w latach 1908 - 1913, a także *Melnais Kargos* (*Czarny Sztandar*), działający w Paryżu w latach 1911 - 1914.

Według brytyjskiej policji część grupy Piotrka Malarza dotarła do Londynu, gdzie stworzona została anarchistyczna organizacja bojowa - *Liesma* - czyli *Płomień*. Specjalizowała się ona w ekspropriacjach sklepów jubilerskich i banków. Sokoloff - rewolucjonista, który zginął podczas oblężenia Sidney Street, był specjalistą w branży jubilerskiej i często zatrudniał się w sklepach jubilerskich, gdzie pracował przez jakiś czas. Zbierał on informacje o zabezpieczeniach, zamkach i alarmach, które później grupa wykorzystywała do włamań. Do czasu wydarzeń na Houndsditch, nie było ofiar śmiertelnych. Po tragicznych wydarzeniach na Sidney Street los Petera nie jest do końca znany. Pewne źródła wskazują na to, że wyemigrował on do Australii, gdzie osiedlił się na stałe. Inna teoria głosi, że wrócił on do Rosji podczas rewolucji październikowej w 1917 roku i brał udział w tamtejszych wydarzeniach. Podczas rozprawy bolszewików z anarchistami został zesłany na Syberię, gdzie w latach 50. XX wieku opowiadał więźniom dokładne szczegóły wydarzeń z Houndsditch i Sidney Street. W Londynie do dziś znana jest legenda o mitycznym Piotrku Malarzu, a dwa budynki w londyńskim East Endzie noszą jego imię (*Peter House* i *Painter House* - na których znajdują się tabliczki informacyjne o tym słynnym antybohaterze).

## Jacob Peters - anarchista czy bolszewik?

Jednym z zatrzymanych w domu Gardsteina był kuzyn Fritza Svaarsa - Jacob (Jakow) Peters. Choć wśród niektórych teorii był on utożsamiany z Peterem *The Painterem*, angielski historyk Donald Rumbelow uważa, że brał on udział w napadzie na Houndsditch i to on oddał śmiertelne strzały w kierunku policjantów. W sądzie nigdy mu nie udowodniono udziału w napadzie, ani związku z anarchistycznymi organizacjami. Peters, choć uważany przez niektórych za anarchistę, nigdy nim nie był. W 1905 roku brał udział w wydarzeniach rewolucyjnych, został aresztowany za próbę zamachu na dyrektora fabryki w Lipawie i trafił do carskiego więzienia. Był tam bity i torturowany - m.in. wyrwano mu wszystkie paznokcie. Nie jest do końca jasne, czy uciekł z więzienia, czy został odbity. Faktem jest, iż wraz z wieloma innymi rewolucjonistami trafił do Londynu. Został tam członkiem *Brytyjskiej Partii Socjalistycznej*. Początkowo związany był z socjal-demokratami, lecz w maju 1907 roku, kiedy wziął udział w *Kongresie Socjalistycznym* w dzielnicy Whitechapel, w którym obecni byli Lenin, Stalin i Trocki, całkowicie przeszedł na bolszewizm. Peters został wysłany do Rosji w 1917 roku jako londyński delegat bolszewików i odegrał podobno znaczącą rolę w przejęciu władzy przez Lenina. Trzy miesiące później został mianowany przez Feliksa Dzierżyńskiego naczelnym kierownikiem *Czeka*. Został wtedy zaciekłym wrogiem anarchistów: tylko w okresie jednego miesiąca 1919 roku podpisał na nich 400 wyroków śmierci. Peters sam stał się ofiarą stalinowskich czystek - aresztowany w kwietniu 1938 roku, skazany został na karę śmierci.

**Bartłomiej Ożóg**


**Bibliografia:**

J. P. Eddy, *The Mystery of Peter The Painter*, MW Books, 1946;

Rudolf Rocker, *The London Years*, AK Press 2005;

Paul Bankovskis & Philip Ruff, *Peter the Painter (Janis Zhaklis) and the Siege of Sidney Street*, *KSL Bulletin* No 55-56, (October 2008);

Philip Ruff, *The Siege of Sidney Street. A Towering Flame, Spectacle;*

*The Siege of Sidney Street, Freedom* Vol. 72, No 01, (2011);

*Siege of Sidney Street Commemorative Edition, The Cable. The magazine of the Jewish East End Celebration Society*, , Issue 14 (2011);

Derry Nairn, *London Under Siege: Churchill and the Anarchists, History Today*, 2010.

*Po wsiach wędrując i opokach...*

# ZAPACH DAKINI

## Powsinoga

**W**yruszam na długo przed świtem.

**N**ad lasem goreje Wenus, podążam w jej stronę, dokąd mnie zaprowadzi? Jutro, za miesiąc, rok, dziesięć... Ile by nie mówić o jeździe stopem, w podróży nie ma nic piękniejszego nad wędrówkę. Tymczasem idę dalej, mijając budynki, przyozdobione radosnymi mozaikami, freskami i sztukateriami z czasów gierkowskiej świetności. Jedno z pierwszych uzdrowisk, leczących górne drogi oddechowe, w Europie dziś po prostu miejscowość, lecz z pewnością niezwykła. Piękna i tajemnicza.

**S**kręcam w prawo i wchodzę do lasu. Wspinam się pod górę, wzdłuż strumienia. Po prawej ręce nieco w głębi lasu czai się *Grota Hermana*. Zagadka historyczna sprzed wieku. Dziś jaskinia, na poły rumowisko kamieni, a pokolenia temu grota inhalacyjna, wybudowana w lesie. U podnóża szczytu skręcam w lewo na nieuczęszczaną ścieżkę, wiodącą do granicy. Jeszcze tylko świerkowy młodnik i przemykam przez wycięty pośród drzew pas graniczny. Długo schodzę w dół, mrok blednie, bogini miłości coraz mniej widoczna na niebie.

***D**akini* to poniekąd też bogini, która urzeczywistniła swoją prawdziwą naturę. W dosłownym tłumaczeniu zaś znaczy *Wędrująca po Niebie*, czasem nazywana też *Podniebną Tancerką*. W kulturze tybetańskiej przedstawiana jako 16-letnia dziewczyna bogini, będąca bezpośrednią manifestacją oświeconego umysłu. Przedstawiana jako strażniczka, strzegąca przekazów i praktyk. Udzielająca wsparcia duchowego. Ukazywana w podniebnym tańcu - gdzie niebo oznacza pustkę, ponieważ jej taniec i podróż oznacza pustkę, czyli odbywa się w pełnym urzeczywistnieniu, nie relatywnej rzeczywistości. *Dakinie* to boginie, które można utożsamić ze słowiańskimi rusałkami, można też szukać analogii z greckimi muzami, stojącymi na straży wiedzy, umiejętności i natchnienia czy inspiracji.

**B**yłem tu o każdej porze roku, dnia i nocy, podczas każdej aury. Docierałem pociągiem, stopem, PKS-em i pieszo. Wchodziłem od każdej strony, a mimo to za każdym razem wejście na tę Górę było i jest czymś innym. Pewnej mroźnej zimy szedłem, jak zwykle nie używając ścieżek, brnąc w głębokim śniegu. U podnóża góry chmury zaścielały las. Na wysokości ponad 600 metrów panowała inwersja, wydostałem się ponad chmury, słońce zajaśniało nagle, rozbłysło tysiącem żarzących się świateł. Gdy zaświeciło słońce, dotarłem między gęsto zbite brzozy, których gałązki całe pokryte były lodowymi kryształami. Poczułem się jak w jaśniejącej kuli z kryształu.

**L**atem po raz kolejny drzewa w słońcu - tak ciepłe i delikatne, kiedyś w końcu koło nich spoczniemy, wtuleni w blask zachodzących promieni. Zanim dotrę na szczyt - zatrzymuję się pod bukiem, na skalnym urwisku. Myślę, a może mówię, że przeszłość ma znaczenie tylko wówczas, jeśli prowadzi nas do poznania i zrozumienia. W teraźniejszości powinniśmy być skupieni. Lecz jakże trudny do utrzymania to stan. Gdy zaczynamy o nim myśleć, tracimy go. Buk trwa bez słów, nieporuszony. Jest drzewem, symbolem życia, życia, które płynie bez wysiłku - niczym soki płynące w nim wiosną, jak rodzące się owoce późnym latem, konary łamiące się pod ciężarem śniegu i barwiące się na złoto liście przed zimą.

**U**pojny, słodki zapach porostów skalnych, czy tak pachnie skóra podniebnych tancerek? Idę lasem, Słońce zachodzi, kładąc pomarańczowe ognie światła na pnie drzew. Widok ten zawsze kojarzył mi się z czymś ciepłym i miłym. A co innego może być miłe i ciepłe na zwieńczenie dnia jak nie dom i sen. Więc drzewa i Słońce kuszą mnie, by spocząć pod biało pomarańczowym pniem stuletniej brzozy, pod baldachimem jej szeleszczących liści.

**D**roga wiedzie w dół. Gdy mijam ostatni krąg z kamieni, zaczyna się bukowy las, który nawet za dnia nie przepuszcza zbyt wiele światła. Tej nocy jest nów. Panuje zupełny mrok. Nie widzę własnej dłoni, wyciągniętej przed oczyma. Po przebyciu kilkudziesięciu metrów utykam wśród kamieni, gubiąc ścieżkę. Siadam, po chwili z dwóch stron otaczają mnie światła, jasne niczym latarnie. Jedne rozbłyskują, inne świecą stale. Ale to nie ruch drzew powoduje takie wrażenie, nie ma wiatru, co więc widzę? Rano po powrocie w to samo miejsce, szukam odpowiedzi na pytanie o pochodzenie nocnych świateł. Nie były to światła niewidocznego stąd miasteczka, na drzewach też nie widać żadnych latarni, zresztą - kto by je zawieszał w środku lasu. Widać tylko ścianę drzew.

**Ś**lęża, Wczoraj, Tydzień, Miesiąc, lata temu.

*Razem*<br>
*Ze Słońcem i Górą*<br>
*Zmierzamy tą samą Drogą*

**P**rzechodzę przez uśpioną wioskę, kieruję się w stronę granicy, o tej porze z pewnością nie pilnowanej. Wiedzie do niej wąska polna dróżka. W różnych kulturach mówi się, że ta najważniejsza droga jest wąska i kręta. Te łatwe i szerokie niczym autostrady, prowadzą nas na zatracenie, donikąd. Gdy schodzimy z tej wąskiej ścieżki, gubimy przy okazji cel. Szukamy w zamian za to coraz nowych dróg, niby pomocniczych, ale po jakimś czasie one się rozgałęziają i zamiast rozwiązania życiowych problemów - wpadamy w labirynt.

**C**zemu w takim razie życzymy sobie *szerokiej drogi*? Życzę Ci, zatem wąskiej, krętej, ale pięknej drogi, wiodącej do celu, do którego - jak na górę dróg - prowadzi wiele ścieżek, ale widok ze szczytu dla wszystkich jest taki sam.

**Z**egar czynny, lecz mało przyjazny. Jak każdy zegar, z jakim styka się ten, kto wędruje. Przypomina nam o czasie, który na ścieżce zanika. W drodze czas staje się miarowym rytmem kroków. Czas rozpływa się w mijanych przestrzeniach pól, łąk i lasów. Opada z nas, gdy wspinamy się w górach. A na ich szczytach, eh... któż wówczas chce o nim pamiętać? W miejscach, gdzie gospodarzami są żywioły, szybko przychodzi zrozumienie, że czas jest domeną ludzi i miast.

**N**a Ługowinie płynie strumień. Nazwaliśmy go *Tenczas*. Po to, aby napominać tych, którzy zapomnieli, iż wszystko to wyłącznie chwila, przez analogię podobną do kryształu wód płynących w górskim strumieniu. Trwa jako nurt, lecz nigdy nie jest tą samą wodą. Płynie. Kogo goni pragnienie, ten pędzi za czasem, z nurtu pije ten, kto w pokorze chyli czoło i czerpie ze źródeł. *Tenczas* jest wyłącznie chwilą, właśnie tą, jakiej doświadczamy, gdy pochylamy nad nim czoło, by pić ze zdroju lub spojrzeć w kryształ niczym zwierciadło.

**M**ijam Ten Czas. Mijam zegary. Jak mówił śląski miłośnik mądrości, zwany Aniołem, ruszam spotkać to, co niespotykane.

**J**est tu niemało miejsc, by się ułożyć do snu. Suche skały - a dla bardziej wymagających, a obawiających się mniej ludzi niż

lasu - u podnóża skał stoi zadaszona wiata. Wczesnym rankiem warto się poderwać skoro świt. Jako, że rosa na łąkach - a przez łąki wiedzie droga - lepiej założyć sandały na gołe stopy. Szybciej wyschną niż przemoczone nogawki spodni czy buty, do których woda niechybnie naleje się od góry. Dochodzę do zapomnianej wioski, gdzie paręset lat temu mieszkał mistrz szklarstwa - Friedrich. Dzierżący sztukę wytapiania szkła leśnego najlepszej jakości. Być może o nim Werner Herzog, nakręcił *Szklane serce*. Ale w Dobromyślu, tej uroczej wiosce, tylko przechodniem jestem, bo dalej mnie droga prowadzi do przysiółka za lasem, znanego z kamiennego stołu sądowego. Bliższe mi są jednak leżące opodal jaskinie. Niesamowicie uroczy zakątek. W środku lasu zapadliska skalne ze starymi wyrobiskami w postaci jaskiń i korytarzy. W okolicy wydobywano kamień, ale także kalcyt i ametysty.

**I**dę, lecz inaczej niż opowieściach i baśniach nie napotykam żadnych nowych towarzyszy drogi. W wielu baśniach rosyjskich, w opowieści o baronie Münhausenie czy bajce o czarowniku z Oz, która raczej czerpie z tych pierwszych formę. Główni bohaterowie wędrują samotnie, czasem po spotkaniu na wstępie tajemniczego karła, czasem wysłani z domu. Zazwyczaj są nimi najmłodsi synowie, wioskowi głupcy lub postacie, uważane powszechnie za dziwaków. Sądzę, że chodzi tu o wzór osoby nieskalanej naroślą zarówno doktryn jak ogólnie przyjętych postaw czy określonej etyki i moralności. W *Opowieściach o świętym Graalu* jest to Percival. Dla otaczającego ich społeczeństwa są głuptakami, ponieważ nie wyznają systemu wartości, takiego jak reszta grupy społecznej. Nie są jednak nastawieni antagonistycznie do środowiska. Archetypem takich postaci jest młody adept, przygotowywany do inicjacji, choć sądząc z rozwoju fabuły tych opowieści - chodziłoby raczej nie o wstępną inicjację, lecz bardziej dogłębną, tajemny rytuał, praktykę. Bohaterowie na swej drodze napotykają też nieprzypadkowych kompanów, obdarzeni są oni wyjątkowymi przymiotami najczęściej wyostrzeniem zmysłów. Są nimi: człowiek o wyjątkowym słuchu, słyszący z dużych odległości lub znający mowę zwierząt i roślin; człowiek o doskonałym wzroku, będący w stanie dostrzec wydarzenia i rzeczy spoza horyzontu; szybkobiegacz lub postać, stawiająca siedmiomilowe kroki oraz siłacz lub człowiek z żelazną głową.



**K**ażda znajomość i powiększenie grona wędrownej kompani związane jest jednak z pewnym wysiłkiem, który bohater musi pokonać, czasem jest to konieczność wyzbycia się części swego skromnego majątku. Dopiero grupa posiadająca tak uniwersalne atrybuty, jest gotowa dotrzeć do głównego celu, którym jak to w bajkach jest skarb, księżniczka - lub oba naraz. Przy zdobywaniu „skarbu" każda z wyjątkowych umiejętności członka grupy okazuje się potrzebna do wykonania najczęściej kilku zadań, po których osiągają cel. Czy i ten scenariusz nie jest analogiczny z procesem po-inicjacyjnym, polegającym na samodoskonaleniu, które wymaga porzucenia szeregu z pozoru przydatnych dotąd i wartościowych rzeczy. A szereg sumiennie wykonywanych rytuałów i praktyk przynosi ze sobą wymierne cechy, którymi najczęściej obdarzeni są ludzie, w różnych kulturach uważani za świętych. Wyostrzenie się zmysłów, choć nie tylko o zmysły chodzi, ale i takie przymioty jak widzenie rzeczy niewidzialnych, słyszenie niesłyszalnych, przemieszczenia się w czasie i przestrzeni. Ale jak przestrzegają nauki wielu tradycji, a nawet i baśnie, inaczej niż w pop-kulturowych opowieściach - adept nie powinien się skupiać na tych przymiotach. W konstrukcji baśni widać zresztą, że takie postawienie sprawy byłoby absurdalne. Istota drogi tkwi gdzie indziej, opiera się na integracji wszystkich możliwości i potencjałów. A i mimo to dopiero wówczas zaczyna się trud praktyki w baśniach w postaci zadań, stawianych przez złego czarownika, wiedźmę, króla wszystkich, będących uosobieniem inicjującego mistrza. Dopiero po pokonaniu trudów zadań następuje spełnienie, niech naiwni i interpretujący bajki, baśnie i mity dosłownie myślą, że chodzi o księżniczki i złoto.

**M**yślę, że dobrze będzie obudzić się zaraz o świcie, przygotowane do zwózki ścięte drzewa świadczą o tym, że drwale pewnie się tu pojawią, a zaczynają dzień wcześnie. Rano zdążyłem się oporządzić, umyć, zapiąć ostatnie sprzączki w plecaku, gdy usłyszałem warkot samochodu. Dzień zapowiada się upalnie. Wkrótce docieram do miasteczka. Wchodzę na rynek, podobno jedyny w Kotlinie Kłodzkiej płaski rynek. Ze świeżo zakupionym śniadaniem siadam w rynku naprzeciw pięknie wykonanej rzeźby. Wokół niej wyjątkowo znudzona wycieczka młodzieży. Pomału ruszam dalej - Lądek Zdrój, w którym jestem po raz pierwszy, złożony jest z dwóch części - starego miasta i części zdrojowej. I tu właśnie zatyka mnie z wrażenia, rozpoznaję uliczki, domy i skwery, widzę drogę, która odbija w bok, a nie będąc tu nigdy wiem, ze dociera do polany z pawilonem. To miasto, po którym szereg razy wędrowałem w snach. Od lat śnią mi się góry, w których jeszcze nie byłem, różne ścieżki. Od lat śni mi się, iż chodzę po uzdrowiskowym mieście. Docieram w nim do różnych miejsc, schodzę z parku i wchodzę między budynki, teraz je widzę na jawie. Schodzę brukowaną kostką stromą ulicą, idę dróżką w stronę pawilonu. Jak to się dzieje? Jeśli nasza rzeczywistość zmysłowa, jest zbudowana na kształt fraktali, to być może wówczas w jednym elemencie fraktalnym zmieści się Lądek jako miejsce w Kotlinie Kłodzkiej jak i miejsce w moim umyśle i proroczy sen o nim.

**N**ie wyruszam o świcie, (mimo, że to pora najlepsza na wyruszenie auto stopem), a stopem, ponieważ to sposób podróżowania na dalsze odległości najtańszy i ciekawy. Może przy odrobinie szczęścia weźmie mnie czeski antyglobalista, może rodzina Niemców, z którymi porozmawiam o filmach Kieślowskiego, facet po kilku mocnych piwach, mknący sto czterdzieści na godzinę, a może zwyczajny - jak ja - człowiek, który wie, jak to jest być po drugiej stronie kierownicy.

**Z**mierzam w stronę pewnej przełęczy. Na drodze przez łąki stoi potężna lipa. Wygląda jak pięćsetletnia pamięć po czyjejś córce. W ludowej tradycji, gdy gospodarzowi rodził się syn - sadzono dąb, gdy córka - przed domem wzrastała lipa. Jak miała na imię ta, na której cześć posadzono dziś tak piękne i dorodne drzewo? Być może bawiła się wokół niego, gdy było tylko wątłą gałązką. Czy była piękną kobietą, czy starzała się przy swym drzewie? Czy jej dzieci mieszkały niedaleko? Może na resztkach kamiennych fundamentów, wystających dziś spod traw, stał ich dom. Nikt nie pamięta już ani imion, ani rodziny. Jak ulotne są nasze wspomnienia o tych, których już przy nas nie ma, jak szybko rozpłyną się wspomnienia o nas samych? Nie pozostaną ani fundamenty, ani tak skrupulatnie gromadzone majątki, a i drzew rodzących się wraz z ludźmi coraz mniej. Warto oddać cześć, tym po których nie pozostała nawet pamięć. Nie szanując tej pamięci, nie szanujemy w gruncie rzeczy nawet

samych siebie. Stawiamy stopy na łąkach, które rodziły ziarno, na ugorach, które były lasami. Tu, gdzie dziś ulice i parkingi, stały drzewa, które dawały życie. A cień nawet tym, którzy przychodzili, aby je odciąć od korzeni. Stąpamy po miejscach, które ciągle żyją, na których życie wyrosło ze szczątków naszych przodków, nas samych. Lecz szacunek dziś wzbudzają wszystkie te ścieżki, które pozwalają nam uciec od tej świadomości. Przyjemna to ucieczka, bo usłana rozrywkami, zmieniającymi się z gwałtownością odwrotnie proporcjonalną do stanu nudy ludzi naszej epoki. Rozrywki, które nawet nie spełniają cech zabawy. Chyba, że zapomnimy tę prawdę niesioną z dzieciństwa, iż zabawa to ten fragment radości, w której możemy uczestniczyć jako jej twórca. A jaką zabawą są sztuki, przyciągające ludzkie oczy ruszającymi się kolorami, równocześnie zmuszając ciało do bezruchu, a gdy nawet pojawia się uśmiech, jego adresatem jest szklany ekran. Co jeszcze pamiętamy, a co już zdążyliśmy zapomnieć? Uciekamy coraz szybciej, więc jest szansa, że zdążmy zapomnieć wszystko. Jak nigdy dotąd boimy się śmierci, jak nigdy dotąd technika nie dała nam możliwości, by uciekać tak szybko. Podobno szukamy bezpieczeństwa, ale czy będziemy umierać spokojniej w luksusowym domu, może pośród zasług lub wyobrażenia, iż na pogrzeb przyjdzie tłum osób. Czy może rodzina i przyjaciele nam w czymś pomogą? Ważne, by żyć w pełni szacunku i pokory do tego, co niespotykane. Wówczas nie trzeba już pamiętać, bo tak naprawdę nic nie zostaje zapomniane. Wszystko trwa i jest właśnie tu, nie gdzie indziej i nie w innym czasie. Gdy to zrozumiemy, pojmiemy, czym jest nietrwałość, przed którą nie ma ucieczki, ale też przestaje istnieć konieczność ucieczki. Siedzę opodal lipy, wśród kwitnącego łubinu, uśmiecham się do słońca.

Jak ten czas leci, zataczam jakąś pętlę, powracam do tych samych miejsc. Odnoszę wrażenie, że za następnym wzniesieniem spotkam siebie samego sprzed paru chwil. Czerwień rozpala się na pniach drzew, w mrocznym lasku poniżej zachodniego stoku góry. Sprawia wrażenie, którego nie da się opowiedzieć. Znowu czuję mieszaninę słodko-gorzkiej woni nagrzanej kory jarzęba i dębu, porostów na skałach, oddających ciepło dnia. Szukałem tej woni przez lata. W leśnych gąszczach, górskich zakamarkach, wśród traw i kwiatów. Znalazłem ten zapach tam, gdzie po raz pierwszy uderzył w me nozdrza. Wróciłem tu, skąd wyruszyłem. Droga zatoczyła krąg.

Trwa noc. Księżyc dziś nie wzejdzie. Wchodzę w ciemny las, ten sam, w którym dwanaście miesięcy temu pokazały się światła. Nieprzenikniona ciemność. Chylę głowę przed przewodniczkami. Śpiewam Podniebnym Wędrowniczkom. Czuję delikatne muśnięcia skrzydeł nocnych motyli na mojej twarzy. Rano w blasku wschodzącego słońca budzi mnie para sokołów, uganiających się za sójką, kilka metrów nad skałami, na których spałem. Wstaje kolejny, piękny sierpniowy dzień.

Tak, jak za każdym razem, z biegiem czasu zostaje nas coraz mniej. Zanikają nasze ścieżki, tak jak ścieżki wśród gór, lasów. Zapamiętujemy kolory kwiatów i zapachy skał, kłaniamy się drzewom i górom, ocieramy się o niebo i gwiazdy, zasypiamy pod chmurami przy dopalającym się ogniu, śnimy o drodze, przewodnikach i ptakach w locie.

Rozchodzimy się. Będzie mi was brakować, zawsze mi was brakuje. Dopóki znowu nie powrócimy... do siebie. Nie jest w moim zwyczaju używać wielkich słów, może jedynie w chwilach wyjątkowych. Mówiąc o czymś, zamiast to przeżywać, uśmiercamy te chwile. Słowa zabijają odczuwanie i doświadczanie, podobnie jak myślenie. Gdy zmierzamy do określonego celu - czy to będzie kontakt z przyrodą, ukochaną kobietą, czy stan umysłu - myśli okażą się zupełnie bezużyteczne, a słowa tylko na tyle, na ile staną się częścią tego *sacrum*, niczym mantra. Jeśli coś uświęcamy to nie przez to, że o tym myślimy, lub, iż myślimy, że się tym stajemy, lecz przez to, iż się tym stajemy i to realizujemy w istocie. Czyż to nie inspirujące?! Doświadczać! Praktykować! Żyć! - Wszystkim tym, czego nie można określić i czego nie określać ma potrzeby.

Z radością i otwartym sercem stawiam kolejny krok na Drodze, w stronę Podniebnej Tancerki.

***Powsinoga***










*Książki...*

# GRÓB RZECZY DOCZESNYCH DAJ NAM DZISIAJ...

## *Antonín Pelíšek*

**OD REDAKCJI: W numerze 3 (30)2009 *IŚ* publikowaliśmy reportaż Dany Bolewicz i *Lelego* z wizyty na południu Czech i w JE *Temelín*. Jednym z bohaterów tekstu był Antonín Pelíšek, wybitny reportażysta i obrońca środowiska naturalnego. Zapowiadaliśmy wówczas tłumaczenie fragmentów którejś z książek Antonína.**

**Okazuje się, iż stowarzyszenie współtwórcy *Grupy Referendalnej Gąski*, słynnego polskiego latarnika-antyatomisty - Piotra Laskowskiego - zamierza w tym roku wydać w jednym tomie dwa, dotyczące budowy JE *Temelín*, zbiory reportaży Pelíška: *Lidé od Temelína* oraz *...a po nás planina*. Translacja oczywiście Lecha *Lele* Przychodzkiego, graficzne opracowanie publikacji to praca Marka *Amen-*Popielnickiego. Już teraz jedna z opowieści czeskiego mistrza pióra.**

Czwartego roku stary uporządkował żelaznymi grabiami zagony za stodołą, stanął, wdychając tłustą woń gnijących korzonków i liści i zamyślił się nad swoją pracą. Wyglądał niczym Pieta, gdy wytarł dłonie w nogawki spodni i spojrzał w niebo ku południu, skąd przylatuje wędrowne ptactwo i przychodzi lato - a z nim urodzaj.

Taki był schemat życia. Dokładnie od czterech lat, zazwyczaj w kwietniu, wykonywał tę samą robotę. Dziwne, pomyślał, wie dobrze, iż to już rok czwarty - a przy tym podobny rytuał trwa tu od dziesiątków lat. Z jedną tylko różnicą: przed czterema laty zaczął nagle odliczać wiosny i lata. Od czterech lat, czyli od punktu zerowego, kiedy to urzędowe pismo oznajmiło śmierć wsi. Wszak całe sześćdziesięcioletnie życie w kwietniu uprawiał swój kawałek ogrodu. Sadził warzywa, siał jednoroczne kwiaty, by niebawem mieć coś, z czego zrobi zupę a i ozdobę do szklanki, pełnej wody.


Kolumny chłodnicze JE Temelín i pobliski cmentarz

Niekiedy z miasta zajedzie córka, urwie trochę georginii, zaś żonie, która od 10 lat leży pochowana w Křtěnově, zetnie na cmentarz wiązankę drobnych goździków. Co prawda urzędnicy cmentarz oficjalnie zamknęli, ale nie byli przecież w stanie skutecznie zmusić ludzi do przestrzegania zakazu i odwiedzania miejsc spoczynku swoich bliskich.

Starzec sięgnął do kieszeni flanelowej koszuli, wyciągając papierosa. „Coś się tu zmieniło w najbliższej okolicy, w całym świecie, pomiędzy ludźmi, między ludźmi a zwierzętami" pomyślał, wydmuchując z kącika ust długą smużkę dymu. Już cztery lata od ziemi ciągnie tu chłodem, podobnie od ornych pól jak od butelki, gdzie przechowywał wodę do czyszczenia nagrobka żony.

„Na wiosnę rzucam palenie" przekonywał sam siebie jeszcze w listopadzie. Cóż to jest za krajobraz z bliznami po pracy buldożerów, ze stałym hałasem załadowywanych wywrotek, co zmusza go, by niekiedy patrzył nocą przez okno na ogromną, oświetloną budowę elektrowni, gdzie jak ogromne szare grzyby wyrastają z ziemi cztery chłodnicze wieże (1). „Ileż pieniędzy można by zaoszczędzić, gdyby nocne ognie nad Temelínem zgasły" - policzył w duchu i wspomniał te czasy - tuż po elektryfikacji wioski - gdy już o ósmej wieczorem wykręcano w domu jedyną piętnastowatową żarówkę, by niepotrzebnie nie marnować kolejnych koron.

„Słyszałem, że tego lata odetną nam prąd" - odezwał się głos zza drewnianego płotu, okalającego dwie trzecie gospodarstwa. „Ściągną druty, przewrócą słupy i wieś zgaśnie. Nie chcę na to patrzeć" - powiedział smutno sąsiad.

Stary oparł łokcie o wypadający spośród sztachet słupek i splunął na ledwie odbijający od ziemi mlecz. „W zeszłym roku mówili to samo. A i rok wcześniej także. Przedtem też mówili, że termin jest definitywny. Od czterech lat nam grożą. Nie godzi się odłączać z sieci wsi, w której wciąż mieszkają ludzie" - próbował odeprzeć niepokojącą wieść, ale odczuł nagle zupełnie nieoczekiwaną wewnętrzną słabość. Co prawda nie mógł pogodzić się z opinią sąsiada - była zbyt mało przekonująca - ale poczuł się, jakby nagle zabrakło mu tchu i całej tej energii, którą wykazał w pięćdziesiątym ósmym, walcząc z utworzeniem spółdzielni produkcyjnej, przeciw przejęciu przez państwo majątku swoich przodków, którzy skrzętnie liczyli każde ziarno i pieścili się z każdym metrem ziemi.

„Powiedzieli, że tu się już nie będzie dało żyć. Gdy ruszy elektrownia, zawiśnie tu mgła taka, że nie uwidzisz na krok! Żadnego słońca, wilgoć jak w pralni. Na drzewach porosną grzyby, a kości przeżre reumatyzm. Zgodziłbyś się na coś takiego?".

„Milcz już" - pomyślał starzec, otwierając usta, jakby znów chciał zaciągnąć się gryzącym dymem. Sąsiad zawsze miał do powiedzenia coś niemiłego. Po wojnie przeklinał komunistów, by w pięćdziesiątym do nich dołączyć. Dzięki takim jak on dali potem mieszkańcom wsi świstek papieru za maszyny i ziemię. „Do niczego to" - szeptał sąsiad przez płot, gdy nikt inny nie słyszał. „Wszystko do bani, ale innego wyjścia nie ma, to się nazywa postęp. Spółdzielnie zakładają i we Francji. Wszystko stanie się wspólne. My już tego nie zrozumiemy, ale nasze dzieci - tak! Kiedy zapanują powszechnie inne relacje, własność prywatna stanie się bezwartościowa."

„Józefie" - szeptał mu też na stronie, gdy stali u płotu tuż po sześćdziesiątym ósmym (2). „Wiesz, to jest gospodarzenie po chińsku. Widzimy to wszyscy, ale nikt nie chce powiedzieć tego głośno. Gdy się sprzeciwisz, zeżre cię to, połknie jak maliny... To jest silniejsze niż my wszyscy, niż cała wieś!".

Teraz też sąsiad nie był inny. „W tym roku mówię dość. Czyż jestem błaznem, by się znów w ziemię pakować? Mam sadzić ziemniaki i plewić zagony, kiedy za parę dni i tak przyjedzie spychacz i zrówna wszystko na cacy? Nawet ogrodu nie przekopałem, to bez sensu. Nie mam też obornika a i świniaka się z żoną pozbyliśmy! Jedynie parę królików i kur, którym - tylko patrzeć - też łby ukręcę" - informował głos zza ogrodzenia pomiędzy kolejnymi potężnymi smarknięciami w chusteczkę z urwanego kawałka szmaty.

Stary człowiek odwrócił się i spojrzał na niemal obrządzone poletko, wielkości jednego ara. Pasek marchwi karotki, nieco rzodkiewek i przede wszystkim pietruszka. Jeszcze w ubiegłym roku miał tu zagon truskawek, ale przerosły zielskiem a młodych już nie wysadzał. Ziemniaków zwykle zbierał dla siebie dwa worki - dla świni musiał dokupić, to nie były już czasy, kiedy funkcjonowała spółdzielnia. Swoją drogą na tej chińskiej gospodarce nieco się znał... Zastępczo zawsze mógł wziąć nieco pszenicy i owsa dla królików.

Siano suszył zazwyczaj za wsią, koło kapliczki, dokładnie tam, gdzie dzisiaj tylko wielkie, rozjeżdżone przez ciężki sprzęt trzęsawisko. Jeszcze przetrzyma. Przecież wciąż nikt go stąd nie wygania. Jeszcze nie stoi przed chałupą ciężarówka firmy przewozowej. Swoje w ogrodzie wyrośnie, jak rok wcześniej, jak podczas wszystkich tych lat, gdy elektrownia groziła wyburzeniem... W listopadzie siądzie przy stole i napisze wniosek. Cichą prośbę, by odroczono zniszczenie jego obejścia.

Dwa, trzy tygodnie czekać będzie na polecony list z odpowiedzią elektrowni, mając nadzieję, iż odpowiedni urzędnicy pozwolą na kolejne opóźnienie eksmisji.

„Słyszałem, że tego roku już pozwoleń nie przedłużają. W czerwcu ma być koniec tej zabawy. Może to i na korzyść się obróci. Jaki komu pożytek z takiego utrapienia? Jeszcze tylko czekać i upraszać, by pozwolili nam pomrzeć w domach. Każde Boże Narodzenie psuje mi ta sama myśl - napiszą, że przedłużyli, czy odrzucą moje podanie? Nie na mój wiek takie nerwy. Młodzi już mieszkają w bloku i mają święty spokój. Nawet w zimie leci im ciepła woda, do pieca dokładać nie trzeba... Sklep samoobsługowy postawili im tuż za budynkiem" - brzęczał sąsiad.

Mężczyzna bez słowa odwrócił się i sięgnął po grabie. Niedopałek papierosa wcisnął do świeżo zruszonej ziemi. Pet szybko zniknął pod powierzchnią, wchodząc w grunt niczym w masło. „Zagon rzodkiewek, kilka rządków ziemniaków" - powtarzał cicho, spoglądając na ledwie świecące słońce, które właśnie pokazało się nad kalenicą jego domu. „Będzie tu mgła i wilgoć, że koszulę przyjdzie wyżymać" - słyszał gdzieś w duchu, jednocześnie ze słońcem dostrzegając dach rodzinnego domostwa z wyszczerbionymi płytkami, których nie było sensu reperować. Okap z jednej strony przeciekał i woda z wolna podmywała rozmokłe fundamenty. Szopa ze składem narzędzi, kiedyś stodoła, przechylała się w jedną stronę. Czy też to mu się tylko wydaje? Uniósł rękę na pożegnanie sąsiada, rzucił grabie i bez słowa odszedł w stronę szopy.

Były czasy, gdy pachniała świeżym sianem, upakowanym niemal pod dach, gdzie latem dało się spać. Jako mały chłopiec bawił się w tym sianie z kolegami. Wychodzili po drabinie aż na ostatni szczebel i skakali wprost do dołka, jaki powstał z ich odciśniętych w suchej trawie ciał.



Antonín Pelíšek jako wodnik...

Starzec kilka razy musiał porządnie szarpnąć przymkniętymi wrotami, nim ze skrzypieniem się otwarły.

Garstka siana, rozebrany drabiniasty wóz, który cudownym sposobem uniknął skolektywizowania, przeznaczony na złom kadłub wialni, widły i kosy, zawieszone na wbitych w ścianę gwoździach. Zwoje drutu i stos porąbanego drewna. Parkanowe deski, schowane między krokwiami, trzy rowery ze spuszczonym z dętek powietrzem, kilka arkuszy blachy ocynkowanej i czerwone płytki ceramiczne, czekające na naprawę szczytu dachu. Jeszcze pieniek z wbitą weń siekierą, kilka klinów do rozłupywania innych pniaków, zardzewiałe brony, narzędzia, co przez czterdzieści lat smakowały woń ziemi, rozpadająca się końska uprząż, wizerunek Matki Bożej - tani oleodruk w ramie za szkłem, najprawdopodobniej z jakiejś pielgrzymki - wiszący wcześniej w osobnym pokoiku, gdzie ostatni rok życia spędziła jego matka.

Stary zatrzymał się pośrodku byłej stodoły i patrzył, jak szczelinami w dachu, poprzez dziury w spróchniałych deskach przedostaje się chłodny wciąż wiatr. Przeciąg postrzegał jako srebrne nitki, przepływające pod dachówkami oraz w szczelinach między nimi. W pewnych momentach wykazywał bowiem umiejętności niezwykłe.

Gdy czuł taką potrzebę, kładł pomarszczoną dłoń, z palcami poczerniałymi od ziemi i tytoniu, na pierwszą z brzegu zakurzoną belkę i wydawało mu się, iż gdzieś głęboko w jej wnętrzu czuć bicie serca. Słaby, ale wciąż rozpoznawalny przepływ ciepłej krwi we wszystkich elementach stodoły. „Przecież to wszystko żyje" - przypomniał sobie towarzyszące mu często myśli z czasów dzieciństwa. „Drzewo i kamień i stół w kuchni mają swoje życie i długą pamięć" - rzekł mu kiedyś ojciec. Staremu człowiekowi wydało się, iż właśnie teraz, dwadzieścia lat po śmierci ojca, słyszy znów jego głos. Ponieważ i rzeczy są żywe, boli je takie umieranie. Boli je przeprowadzka, zmiana miejsca, do jakiego już przywykły. Sprawia im przykrość ludzka złośliwość i gniew, gniewne milczenie - nie takie, jakie bywa czymś zwyczajnym. Dokuczają im wibracje kół wielkich ciężarówek i uderzenia czerpaków koparek. Czują żar ognia, płonącego na wysypisku. Być może mają też pamięć, która widzi przyszłość. Dostrzegają wspomnienia i czas, co dopiero nadchodzi, może nawet lepiej, niźli ludzie.

Starzec wyszedł przed stodołę, by skonstatować, że właśnie zachodzi słońce i nad prawie opustoszałą, chorą na samotność wieś, nadciąga wieczorna szarówka. Wrócił jednak i do nowego, eleganckiego pudła włożył koła z nieistniejącego już wozu, obraz Madonny i sczerniały, żelazny uchwyt młynka. Było już całkiem ciemno, gdy ukończył pośród grządek kopanie czegoś, co przypominało szeroki, głęboki na metr grób. Jeszcze nim przykrył wszystko ziemią, zanim na dno wykopanej jamy poukładał niemało innych rzeczy, które również przyniósł ze stodoły, chłodnicze wieże elektrowni w cudowny sposób znikły mu z oczu.

Ani na chwilę nie przyznał się jednak przed sobą, iż powodem cudu była wyłącznie narastająca ciemność.

**Antonín Pelíšek**

**Przypisy redakcji:**

(1) Uczona nazwa tych budowli to *chłodnie kominowe* lub jeszcze mądrzej: *kontaktowe mokre wymienniki ciepła.* Mówią tak inżynierowie, nie zwykli mieszkańcy;

(2) Rok Operacji *Dunaj* - agresji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację.

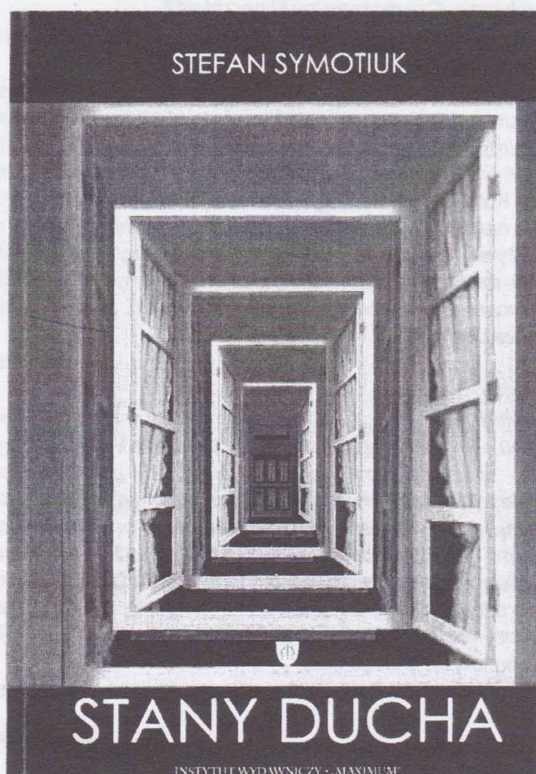
Tłum. z jęz. czeskiego i fotki: **Lech L. Przychodzki**

# ZA FASADĄ

*Agnieszka Brytan*

Interesując się człowiekiem, jego naturą niezmienną, a osadzaną w tak zmieniających się kulturowo czasach, zwróciłam uwagę na pozycję profesora Stefana Symotiuka *Stany ducha*. Zbiór esejów poświęcony został takim zagadnieniom jak: krnąbrność, desperacja, negatywność, inercja, głupota, obcość, prowizoryczność, pogłoska, sen, spojrzenie, uśmiech, nadzieja, przedsiębiorczość, tolerancja czy wreszcie u-rzeczenie. Jest to pozycja o tyle ciekawa, iż owe stany ducha są rozpatrywane nie z psychologicznego punktu widzenia, a filozoficznej refleksji, dotyczącej podmiotu ludzkiego, zanurzonego tak w historii jak i kulturze - również tej współczesnej.

Przyjrzyjmy się na przykład pogłosce (według profesora - plotce), która w dzisiejszych czasach, choćby za sprawą prasy bulwarowej, osiągnęła niebotyczne rozmiary, a pełni całkiem praktyczne role (już i w innych epokach - np. na dworach - odgrywała istotną rolę w życiu towarzyskim całych elit społecznych). W literackim ujęciu autora - pogłoska jest jak sen, który „wiedzie w meandry komunikacji i korespondencji społecznej, w ukryte szlaki porozumiewania się, w kretowiska i podziemne cieki wiedzy, gdzie informacja zbliża się do szmeru płochliwego i gorączkowego, upodabnia do widm i bezkształtnych cieni, do gestu gotowego zastygnąć w ciszy i milczeniu" (s. 100). Dalej analizując ów stan ducha, prof. Symotiuk upatruje w pogłosce=plotce siłę sprawczą, która nierzadko całe grupy społeczne nią „owładnięte" potrafi doprowadzić do... paniki. Przygląda się jej ulotności, a także funkcji kojącej czy strukturalizującej czas, gdyż i taką rolę umie pełnić, bowiem jest ona „czymś na podobieństwo przesypywania się ziaren piasku w klepsydrze, czymś na kształt szmeru i gwaru, który monotonnym szumem uspokaja i narkotyzuje ludzi, chroniąc ich przed niepokojem, płynącym z ciszy i milczenia" (s. 104). Plotka jednocześnie potrafi pełnić funkcję zakorzeniającą człowieka, który próbując się od niej




zupełnie odciąć - czułby się tak naprawdę zupełnie wyobcowany. Być może stąd taki popyt na „specjalne" czasopisma, które zajmują się życiem znanych osobistości, choć i „postaci telewizyjnych". Co zaś tyczy się charakteru plotki to „ma ona w sobie coś z dynamiki płaskiego kamyka, ciśniętego ukosem na powierzchnię wody lub piłki, odbijającej się od ziemi". Niejednokrotnie trafia do takich domów i kręgów, w których ani pierwotny jej nadawca, ani główny „bohater" pogłoski nigdy nie postawiliby stopy. Często także powraca niczym bumerang i integruje, choć sama jej natura ma raczej charakter prowokacji. Mamy też w omawianym eseju przedstawioną i mentalność „człowieka plotki" i smutną konstatację, iż często żyje ona tam, gdzie jest pusto i bezbarwnie. Podsumowanie zaś można uznać za wyraz stosunku samego autora do pogłoski, jakże plastycznie ujęty: „Plotka powstała, ponieważ ludzi ktoś pozamieniał w widma. Szmer widm jest szelestem sznurków w teatrze marionetek." (s. 107)

„Co takiego może zawierać się w spojrzeniu, że zdolne jest przetrwać w człowieku przez całe życie?" - zastanawia się autor w jednym z kolejnych rozdziałów. Analizuje zatem spojrzenie, jego wielostronność i autentyczność oraz informujący charakter, aby wkrótce przejść do typologii osobowości w zależności od potrzeby doznawania „widzenia" i „bycia widzianym". Wzrok może spełniać funkcje wyróżniające i indywidualizujące, równocześnie w zależności od typów osobowości - takie spojrzenia mogą być różnie odbierane. Niezależnie od odbiorcy występują spojrzenia promujące i degradujące, „przywracające do rzeczywistości" (wzrok klientów, skierowany na zamyślonego kelnera) - autor cytuje tu tak Rolanda Barthesa jak i Franza Kafkę czy wreszcie Emmanuela Lévinasa. Profesor Symotiuk sięga w swej analizie również do mitów greckich: zapatrzonego Narcyza czy Meduzy, której tarcza odbijając spoczywające na niej spojrzenie, zamieniała patrzącego w kamień. Dalej sięga do wzorców rodem z etykiety dworskiej lub reguł zakonnych, gdzie występował zakaz patrzenia w oczy osobie postawionej wyżej, aby za chwilę sięgnąć do współczesnych badań empirycznych, które potwierdzają, że intensywność kontaktów wzrasta, gdy rozmówcy nie siedzą „twarzą w twarz" oraz myśli Czesława Miłosza, który pisał, iż „spotkanie się oczu jest pojedynkiem dwóch podmiotów". Kolejny podrozdział - *Spojrzenie jako przestrzeń konfliktu* jest jednym z wielu dowodów na głęboką erudycję profesora, który swe rozważania popiera myślami takich autorów jak Alberto Moravia, Søren Kierkegaard, Marcel Proust, José Ortega y Gasset czy Platon. Zakończenia analizy zaś to próba dość lapidarnego przyjrzenia się genealogii „spojrzenia".

Każdy kolejny rozdział przynosi nowe, często wydawać się mogło - mało odkrywcze - myśli na temat stanów ducha. Jednakże ich umiejscowienia w nowych kontekstach historyczno-kulturowych niesie ze sobą ważką jakość. Często badana jest natura, a także przedstawiana charakterystyka poszczególnych stanów, choćby tak banalnego jak np. uśmiech. Co jednak kryje się za jego fasadą? Tego właśnie próbuje dociec Stefan Symotiuk - a dzięki niemu i czytelnicy, którzy niezbyt często mogą się cieszyć publikacjami tego myśliciela, zwłaszcza w postaci zbioru esejów zebranych.

**Agnieszka Brytan**

Symotiuk S., *Stany ducha*, Instytut Wydawniczy *Maximum*, Kraków 2011

*Pożegnanie...*

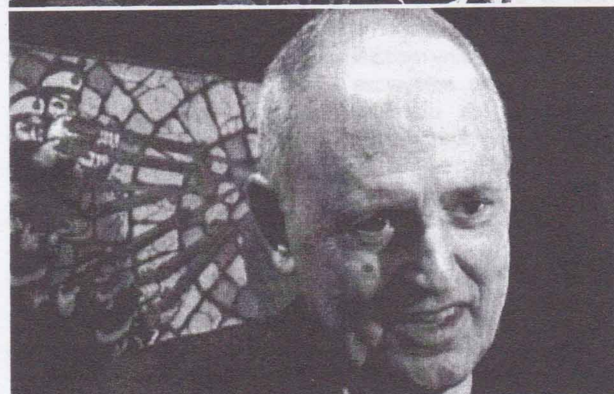
# FLAVIO COSTANTINI (1926 - 2013)



Autoportret



**Obraz przedstawiający zamach Geatano Bresciego na włoskiego króla Umberto I, 29 lipca 1900 r. w Monzie.**



**Flavio Costantini na tle obrazu, przedstawiającego śmierć hiszpańskiego pedagoga i anarchisty Francisco Ferrera**

W Poniedziałek, 20. maja br. w hospicjum Rapallo zmarł w wieku 87 lat Flavio Costantini, rysownik i anarchista, o którym szerzej pisaliśmy w numerze 19. *Innego Świata*. Była przy nim jego żona, Wanda oraz najbliższa rodzina i przyjaciele. Flavio cierpiał od dłuższego czasu na raka płuc. O chorobie, która rozprzestrzeniła się podczas ostatniego miesiąca życia, wiedział tylko on i jego żona - pozostali dowiedzieli się o tym w chwili śmierci Constantiniego.

Tak o nim i jego twórczości pisywali jego przyjaciele i współpracownicy:

*Flavio współpracował ze mną od czasu pierwszej publikacji wydawnictwa Cienfuegos Press, projektując okładkę książki Antonio Telleza Sabaté. Guerrilla Extraordinary w 1974 roku, aż do projektu General Franco Made Me A Terrorist w 2003 r. W 1975 roku opublikowaliśmy zbiór jego anarchistycznych sitodruków The Art of Anarchy, nominowany potem do nagrody National Book League, w kategorii dziesięciu najlepszych okładek roku 1976.*

**Stuart Christie**

*Flavio Costantini, oficer marynarki, który kochał morze, ale nigdy nie był dobrym marynarzem; zauroczony utopizmem przez lekturę Wellsa, nim uległ syreniemu śpiewowi komunizmu, po tym, gdy podróżując naokoło świata, wylądował w Moskwie roku 1962, mając 36 lat: „Niekończący się strumień dziwnie milczących chłopskich turystów, człapiących bezmyślnie po placu Czerwonym" - pisał - „Ni to szczęśliwi, ni to smutni, zapędzeni na posępną, głupią pielgrzymkę. Rewolucja naprawdę się skończyła". Musiał wtedy na nowo przeczytać „Wspomnienia rewolucjonisty" Victora Serge'a, którymi wcześniej tak pogardzał.*

*Od tamtej pory, od 1963 roku, poświęcił swoje życie malarstwu, które dawało wyraz czystej pieśni rewolucjonistów, odrzucających wszelkie kompromisy - jego pieśń to pieśń o anarchizmie. Czy możemy na to narzekać?*

**Bernard Thomas**

*Prace Costantiniego są udanym połączeniem malarstwa i pisarstwa: jego rysunki przejmują kontrolę nad gramatyką i składnią, narzędziami przemieszczenia i nowych wizji. To, co ma pokazać nam pisarstwo (Costantini ilustrował nowe wydania książek Kafki, Majakowskiego, Conrada, Dostojewskiego - przyp. red.), to nie metafizyka historii, ale zmieniające się krajobrazy tych części życia, których do tej pory nie poznaliśmy. O tym właśnie powinna nam mówić sztuka: o rzeczach nieznanych. Ostatecznie jednak sami musimy patrzeć, czuć i poznawać, ponieważ nigdy nie jest za późno.*

**Antonio Porta**

*Jestem pewny, że nie ma obecnie żadnego malarza o takim poczuciu estetyki i tragizmu, jakim był Costantini. Jego obrazy są piękne - w rzeczy samej, piękne nawet, gdy pokazują ziemię wypełnioną plamami krwi; nawet jeśli pokazują dzieci cara, które są jedynie mglistymi cieniami dzieci skazanych na śmierć albo już martwymi; nawet jeśli pokazują luksusowe apartamenty Titanica, wypełniające się wodą. To, co możemy powiedzieć o Flavio, to fakt, że był absolutnie wyjątkowy. Nie można go zaklasyfikować do żadnej współczesnej szkoły, nie był realistą ani surrealistą, a tym bardziej abstrakcjonistą.*

**Lele Luzzati**

Oprac. ***Freejazz***

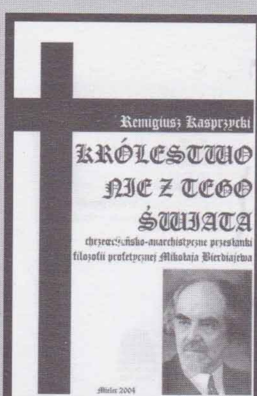
# Ciągle dostępne... Starsze i nowsze broszury...



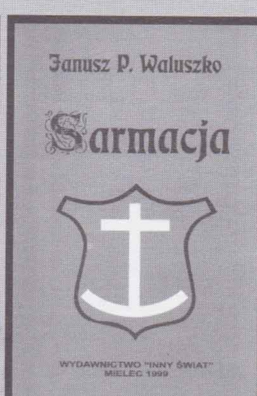

Tomasz Szczepański
*Ruch anarchistyczny na ziemiach polskich...*



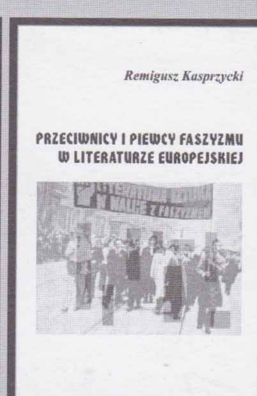

K. W. Gierasimienko
*Machno (jedna z prawd)*



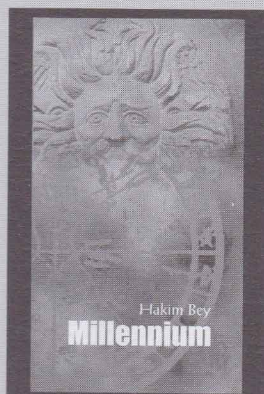

Remigiusz Kasprzycki
*Królestwo nie z tego świata*




Janusz P. Waluszko
*Sarmacja*



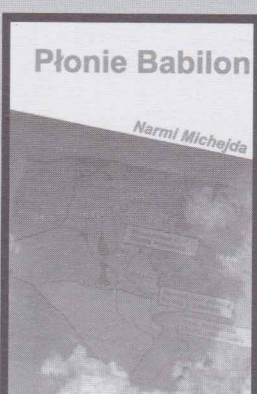

Remigiusz Kasprzycki
*Przeciwnicy i piewcy faszyzmu w literaturze europejskiej*



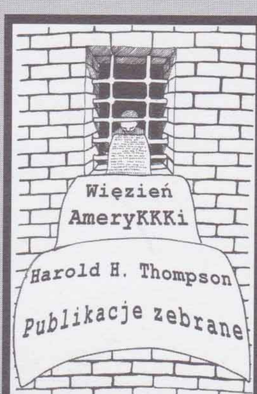

Hakim Bey
*Millennium*



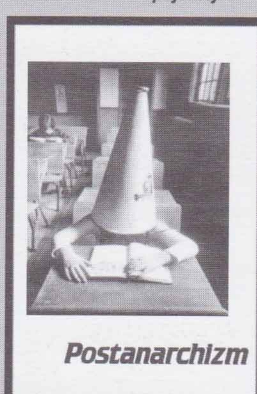

Jarosław Tomasiewicz
*Między faszyzmem a anarchizmem...*




Narmi Michejda
*Płonie babilon*



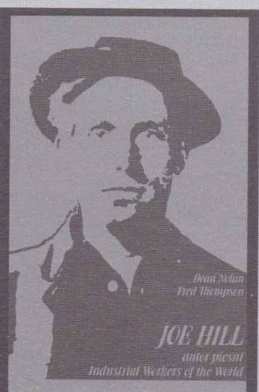

Harold H. Thompson
*Więzień AmeryKKKi*
*Publikacje zebrane*




*Postanarchizm*




Santiago Juan-Navarro
*Anarchistyczne miasto Ameryki. Wolnościowe utopie miejskie Nowego Świata*




Dean Nolan, Fred Thompson
*Joe Hill. Autor pieśni Industrial Workers of the World*



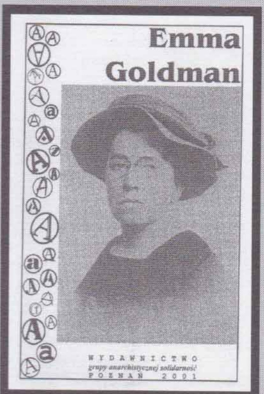

Christopher Gray
*Krótki kurs z historii Międzynarodówki Sytuacjonistycznej*



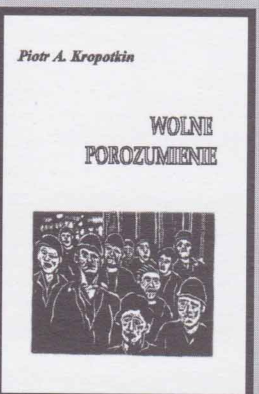

Adam Ryć
*Sytuacjonizm we Francji*




Errico Malatesta
*Anarchia*




*Emma Goldman*



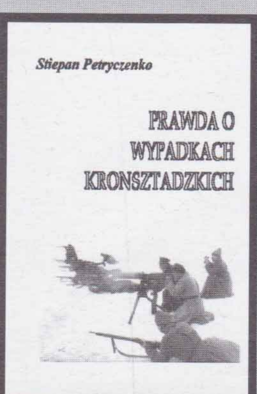

Piotr A. Kropotkin
*Wolne porozumienie*




Edward Abramowski
*Etyka a rewolucja*




Pierre Joseph Proudhon
*Istota i przeznaczenie rządu*




Stiepan Petryczenko
*Prawda o wypadkach kronsztadzkich*

**Powyższe broszury oraz wiele innych znajdziesz na stronie:**

# www.bractwotrojka.pl

# NIE MASZ WCZEŚNIEJSZYCH NUMERÓW INNEGO ŚWIATA? MASZ OKAZJĘ UZUPEŁNIĆ SWOJE ANARCHIWUM!!!




**Starsze i nowsze numery pisma znajdziesz po atrakcyjnych cenach na stronie:**

# www.bractwotrojka.pl